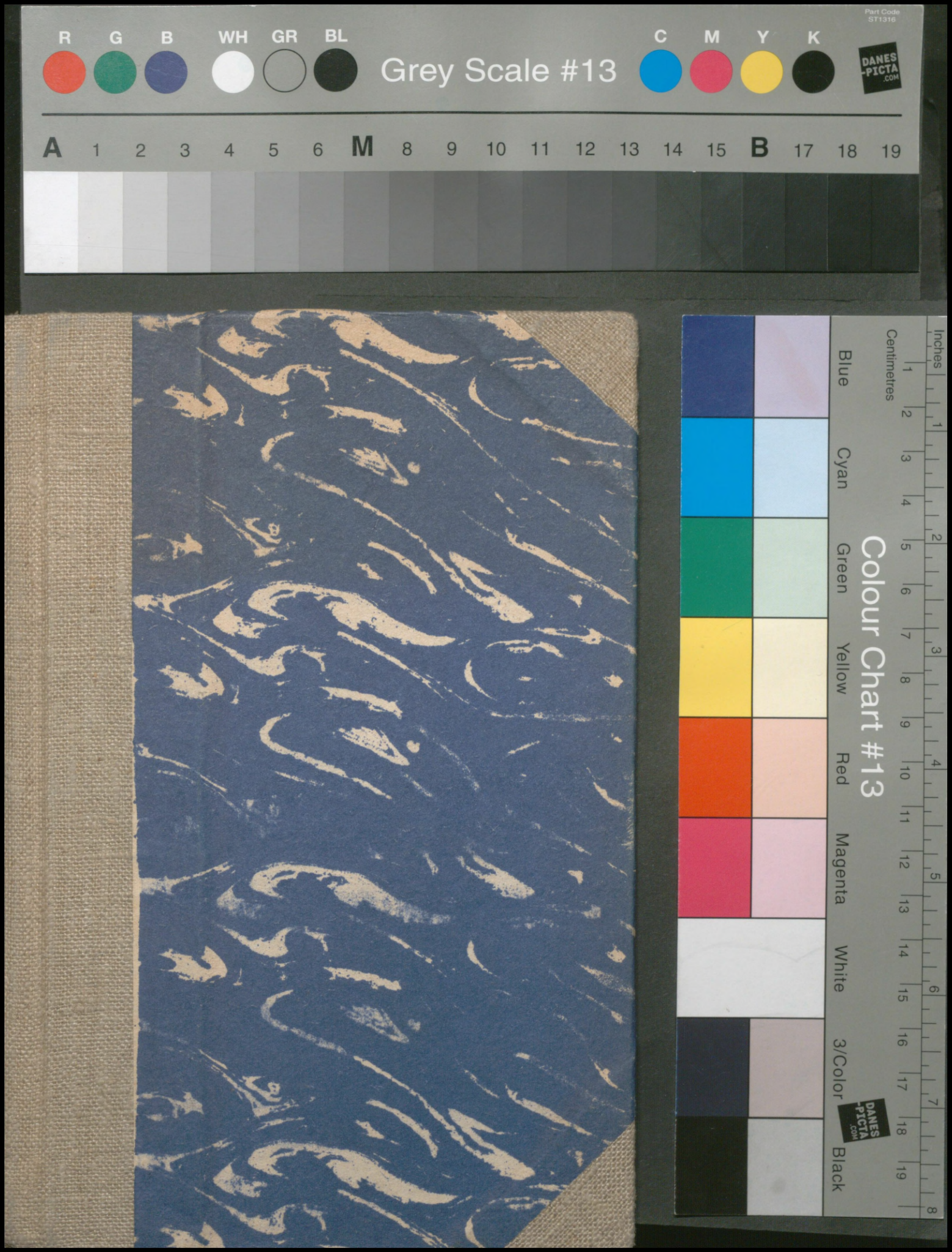
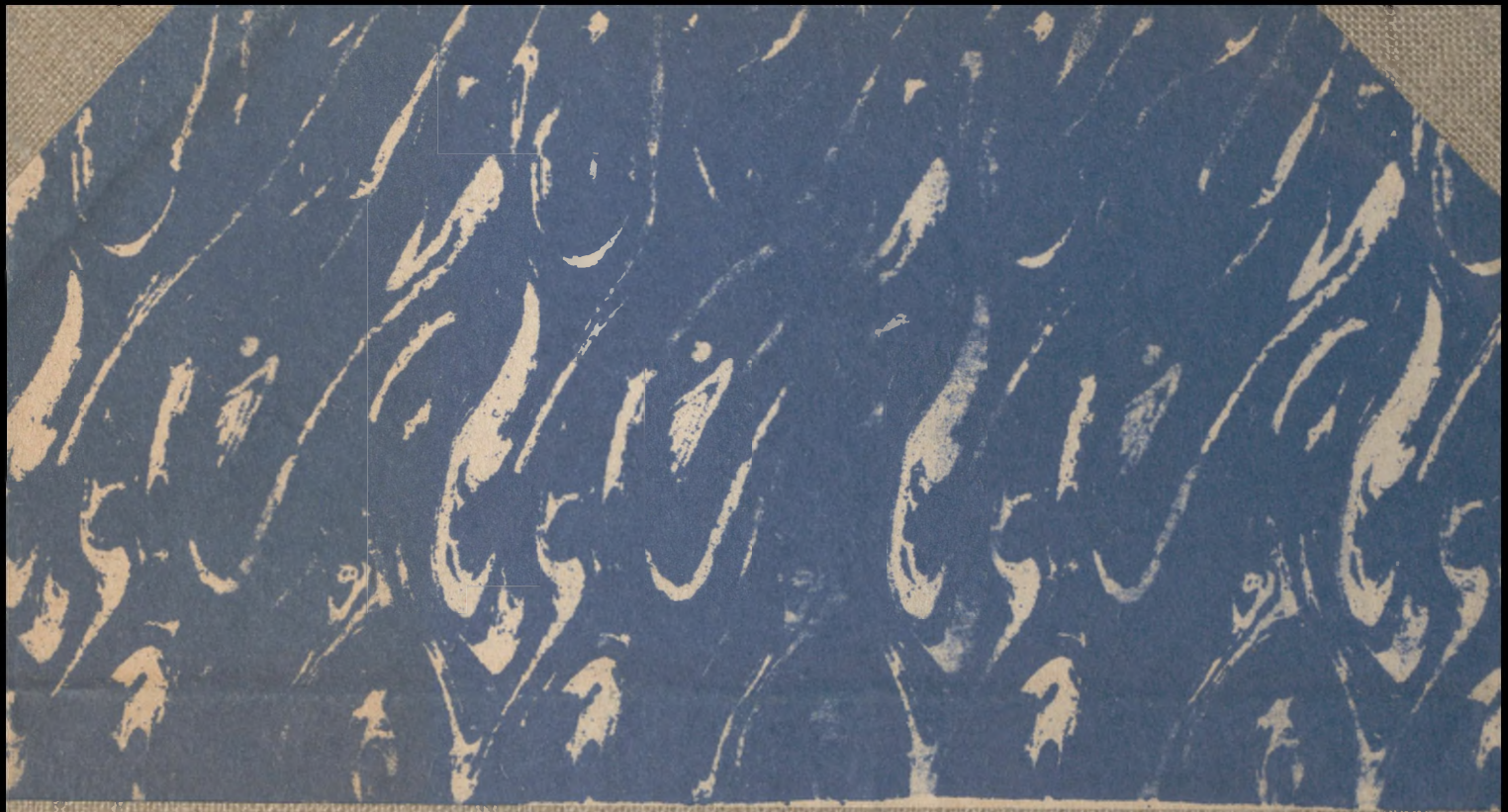

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres



JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI.

R. 4156

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI.

ZARYS HISTORYCZNO-LITERACKI

SKREŚLIŁ

PIOTR CHMIELOWSKI.

dop. 12

KRAKÓW.
NAKŁAD G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.
1888.

R. 456.



Druk Wł. L. Anczyca i Spółki,
pod zarządem Jana Gadowskiego.

SŁÓWKO WSTĘPNE.

Książka, którą obecnie czytelnikom podaję, nie jest wynikiem pracy z ostatnich tylko ośmiu miesięcy, jakie od śmierci Kraszewskiego upłynęły, ale całych lat dwudziestu.

Poświęcając się nawet studyom innym, jakie mi się z kolei zajęć moich nastręczały, nigdy nie traciłem z oczu działalności wielkiego powieściopisarza, którego utwory naprzód z chciwością młodéj wyobraźni, potém z rozważniejszą, chłodniejszą, a nieraz nawet pessymistycznie nastrojoną myślą odczytywałem.

Wiele w przeciągu tego czasu pisałem o nich wzmianek, rozbiorów, a nawet wygotowałem i obszerniejsze studyum o pierwszém dziesięcioleciu działalności Kraszewskiego. Potrzeba było jednak wrażenia dawniejsze odświeżyć, a wiele, bardzo wiele dzieł całkowicie nanowo odczytać, ażeby ogólnemu rysowi twórczości pisarza nadać jednolity charakter. Kreśląc zaś sobie plan tego rysu ogólnego, musiałem oczywiście wytknąć mu cel i zakres wyraźny. O wyczer-

paniu tak ogromnéj, tak zdumiewającéj kopalni, jaką stanowią pisma Kraszewskiego, o dokładnym i szczegółowym rozbiorze przedmiotów, w niéj znajdujących się, marzyć nawet nie mogłem; całe dziesiątki tysięcy postaci przesuwających się po niéj a stworzonych przez niestrudzonego artystę dostarczyć mogą wątku do szeregu studyów specyalnych. Mnie chodziło głównie o wykazanie wewnętrznego rozwoju powieściopisarza w związku przyczynowym z wydatniejszemi szczegółami życia, o pochwycenie przeważnych znamion jego twórczości i o ugrupowanie jéj objawów nie według formuł zgóry obmyślanych, ale indukcyjnie, zgodnie z rzeczywistym, historycznie wyśledzonym biegiem wypadków, wpływów oraz zmian zachodzących w umyśle twórcy pod skombinowaném ich działaniem. Więcéj mię interesował Kraszewski pod względem psychologicznym i społecznym, aniżeli estetycznym; dlatego téż części zarysu mego poświęcone rozbiorowi artyzmu są szczupłe, chociaż nie pominięte.

Jakkolwiek nie wątpię, że całkowita korespondencya naszego powieściopisarza, gdy drukiem ogłoszona będzie, przyczyni się do wyjaśnienia niejednego dziś zagadkowego punktu w jego życiu; sądzę przecież, że posiadamy już dosyć materyału, ażeby, bez wielkiego niebezpieczeństwa omyłki, pokusić się o nakreślenie głównych linij jego ducha twórczego, który nas nie głębią, ale rozległością i wytrwałością w zdumienie wprawia. Czytelnik znajdzie wszędzie wymienione w książce źródła, któremi się posługiwałem; najważniejszemi są oczywiście same dzieła Kraszewskiego, a następnie wyjątki z listów podane obficie

przez A. Pługa w dwu jego pracach dopełniających się wzajem, z których jedna mieści się w „Książce jubileuszowéj“, druga w „Kłosach“ z r. 1887; wreszcie co do lat dziecinnych rękopism Kraszewskiego p. n. „Noce bezsenne“, zawierający wspomnienia autobiograficzne, który mogłem zużytkować dzięki uprzejmości wydawców „Tygodnika ilustrowanego“.

Rozbierając i oceniając twórczość naszego powieściopisarza, starałem się, mianowicie w pierwszych dwu dziesięcioleciach jego działalności, jako w czasie utrwalania się jego sławy, poznać i uwydatnić sądy spółczesnych, gdyż one najlepiéj częstokroć historyczną wartość i znaczenie dzieł uprzytomniają. W dobie późniejszej uwzględniłem już polemikę tylko; zdania bowiem o pismach Kraszewskiego albo się stały stereotypowemi, a więc charakterystycznemi nie były, albo też — i to wyjątkowo — czysto indywidualnemi, a więc nie mogły budzić szerszego zajęcia; polemika natomiast wydobywała niekiedy na jaw przekonania, które zaznaczyć należało.

W końcu przestrzedz winienem, że nazwisko krytyka młodocianych utworów Kraszewskiego, oznaczone literami *T. B.* na str. 70, 86, książki niniejszéj, brzmiało Teofil Bukar; tak przynajmniéj twierdzi znający owe czasy Antoni Nowosielski w cennéj rozprawie p. n. „Józef Ignacy Kraszewski w literaturze i społeczności naszéj“, drukowanéj w *Tygodniku Mód* r. 1879. NN. 23—30.

Warszawa, 10 grudnia 1887 r.

Piotr Chmielowski.

ROZDZIAŁ I.

Wychowanie domowe i szkolne.

Rodzice Kraszewskiego. — Wyjazd do Warszawy i w Krakowskie. — I. Pobyt Józia w Romanowie na Podlasiu. — Wpływy otoczenia. — Charakterystyka prababki, babki, dziadka, wuja. — Stosunki z sąsiedztwem. — Pierwsze wrażenia. — Budzenie się zamiłowania do nauki — Podróż do Warszawy. — II. Szkoły w Białéj — Charakterystyka rektora i nauczycieli. — Rozkład nauk, zabaw i życia studenckiego. — Wpływ Adama Bartoszewicza i starych książek. — Pierwsze próby pracy literackiéj. — Ballada „Klasztor na górze"; znamienne jéj zakończenie. — III. Jeden rok szkolny w Lublinie. — Wakacye w Dołhem; natura i sąsiedzi. — Pobyt w Świsłoczy. — Wpływ Walickiego. — Zabranie się do pracy naukowéj. — Wahanie się w obraniu zawodu.

Jest w Grodzieńskiém, niedaleko Prużany, wioska niewielka, Dołhém zwana, położona wśród płaszczyzny wilgotnéj, równéj, jednostajnéj, zasianéj kamieniami, które tu „przed tysiącem lat wody jakiegoś kataklizmu przyniosły". W wiosce téj był dwór okazały, obszerny, z małą kapliczką na wzgórku, z ogródkiem, z odrobiną zarośli, z jedną sosną na polu, po szczęśliwszych pozostałą czasach [1]).

Pod koniec pierwszego dziesięciolecia wieku naszego zamieszkał tu wcześnie osierocony, w szkołach lubieszowskich księży pijarów wykształcony, przystojny, dziarski, wesoły,

[1]) Zob. w „Nowinach" warszawskich r. 1877. N. 27. „Ze wspomnień J. I. Kraszewskiego, II. Dołhe"- Mówi tu wprawdzie autor o domku nizkim, szczupłym, ale to, jak zaraz zobaczymy, odnosi się do czasów późniejszych.

żartobliwy, żądny zabaw i stosunków światowych, poczciwy hulaka, używający dość znacznego, lubo już przez opiekunów nadszarpniętego majątku, — bez oglądania się na przyszłość. Był to Jan Kraszewski, łowczyc trębowelski, którego dziad pochodził z Mazowsza, ale wywędrował był na Ruś Czerwoną szukając polepszenia losu. Spostrzegłszy, że fortuna topniała, opamiętał się Jan rychło, postanowił się ustatkować i według starego zwyczaju wcześnie, bo dwadzieścia parę lat mając, zaczął szukać przyszłéj towarzyszki życia, a że w Prużańskiém znał dwu sąsiadów, którzy dwie siostry poślubili, a te siostry miały jeszcze trzecią, Zofię Malską, siedzącą na Podlasiu, lecz nieraz zapewne odwiedzającą Prużańskie, zwrócił afekta swe ku niéj, doznał wzajemności, otrzymał zezwolenie jéj rodziców i ożenił się 24 maja 1811 roku. Pod wpływem żony wielce pobożnéj, surowéj względem siebie a wyrozumiałéj dla drugich, dość ukształconéj jak na owe czasy, biegłéj oczywiście we francuszczyźnie, odmienił się Jan całkowicie, w domu siedzieć przywykł, gospodarstwem, ogrodem, skrzypcami i gawędką wesołą, zaprawioną żartami jowialnemi i dykteryjkami się zabawiał; gdy chciał trochę świata zobaczyć, jechał do rodziców żony, albo do Grodna. Współobywatele lubili go i chętnie wybierali na urzędy honorowe w powiecie.

Czasy były pełne niepokoju i grozy. Stosunki między Francyą a Rosyą naprężały się coraz bardziéj, z miesiącem i tygodniem każdym; przewidywanie starcia wojennego nie wymagało wielkiéj bystrości politycznéj; powstawało ono w umyśle każdego, kto czytał gazety i słuchał ustnych wiadomości, przebiegających po całym kraju. Z wiosną r. 1812 nasz łowczy trębowelski, dbając o spokój żony i spodziewanego potomka, wywiózł ją do Księstwa Warszawskiego, najprzód na Podlasie do jéj rodziców, a następnie do Warszawy w tém przypuszczeniu, że tu bądźcobądź będzie najbezpieczniéj. Żona miała w Warszawie przy sobie swą matkę, doktora i dawną nauczycielkę. Mąż powrócił na wieś i musiał sam zburzyć swój dwór, zostawiając tylko nizką, szczu-

płą oficynę, a to dlatego, żeby widok wielkiego domu nie ściągał ku sobie rabusiów uzbrojonych, którzy podczas przechodu wojsk napoleońskich i rosyjskich szukali obłowu [1]).

Kraszewska zamieszkała w domu dziś już nieistniejącym, dawniéj Słuszków, potém Zienteckich przy ulicy Aleksandrya. Tu w dniu 28 lipca 1812 roku przyszło na świat dziecię wątłe i małe, które się miało stać olbrzymem pracy niezmordowanéj i twórczości wyjątkowéj. Ochrzczone w kościele ś. Krzyża dnia 6 sierpnia, otrzymało dwa imiona Ignacy Józef, z których drugie stało się głównem i powszechnie używaném. W jesieni cała rodzina zjechała się na Podlasiu, ale posłyszawszy o odwrocie Napoleona, znowu szukała przytułku spokojniejszego gdzieindziéj. Znalazła ją w Krakowskiém u Sołtyka pod Stopnicą, gdzie bawiła do lutego 1813 r. a następnie u Wielogłowskich w Skrobaczewie [2]). Dopiero po przeniesieniu się burzy wojennéj w dalsze strony, wróciła Kraszewska wraz z rocznym synkiem do Dołhego. Ale Józio nie wychowywał się stale w téj wiosce pod okiem rodziców. Aż do roku jedenastego życia pozostawał u babki i prababki, gościem tylko będąc u ojca i matki.

I.

Babka Malska i prababka Nowomiejska, zwana „babką białą“, z powodu jasnéj swéj sukni, mieszkały na Podlasiu, w Romanowie. Była to miejscowość piękna głównie z powodu lasów starodrzewem porosłych; bo zresztą płaszczyzna wkoło, a wody bieżącéj brak. Na wzgórku w cieniu olch, lip, kasztanów, klonów, topól stał dom, murowany w niedawnych czasach, ale na starych piwnicach.

Po lewéj jego stronie „królowała uśmiechając się łagodnie przygarbiona a wesoła staruszka, prababunia“. „Uśmiech

[1]) i [2]) A. Plug w Życiorysie Kraszewskiego, pomieszczonym w „Książce Jubileuszowéj“ str. IV.

ust, który zachowała do zgonu, wyniosła ze szczęśliwszych czasów. Nie odebrało go jéj wdowieństwo, niewdzięczność tych, co wszystko jéj byli winni, ani wiek ani cierpienie. Nawet gdy się mocno pogniewać musiała, miała go w zapasie zawsze: zjawiał się jak promień słońca po burzy. W jéj pokoju na zasłanéj starym gobelinem podłodze, wyobrażającym owocobranie, bawiło się dziecko gałązkami jodeł, które niedaleko szumiały. Na komódce z drewnianéj mozaiki wysadzane było polowanie, z saskich pewnie czasów, gdy łowy roznamiętniały. Patrzało się na nie jak na obietnice przyszłych rozkoszy. W tych latach pierwszych każdy obrazek coś przynosił z sobą, coś zapowiadał i zwiastował, coś mówił. Wierzyło się w niego, jak w przepowiednią, jako w wierne odwzorowanie z natury. Pomiędzy zmyśleniem a prawdą dziecinny umysł nie domyślał się granicy... Wieczorem i rano modlitwa wprowadzała w świat inny, równie rzeczywisty, pełen majestatu i jasności". Prababka „z modlitwy umiała zawsze co najsłodsze wyciągnąć. Jedném z najpierwszych prawideł, których uczyła dając suszoną gruszkę na otarcie łez po przewinieniu, było: że Pan Bóg za złe dobrém płacić każe" [1]). Prababka téż była pierwszą nauczycielką Józia, pokazując mu litery na kalendarzu.

Na prawo mieszkała babka Malska, wychowanka już całkiem innéj epoki. „Ciągle prawie mocno cierpiąca, pracowita niezmiernie, czynna, umysłowo wielce wykształcona, gorąco przywiązana do kraju, całą życia pociechę miała w robocie, któréj ręce jéj nigdy nie rzucały, i w książkach, które pożerała. Na krosienkach stała zawsze otwarta książka, a babka umiała razem szyć i czytać po całych dniach. Prababka nie czytywała nic oprócz swych książek do nabożeństwa; babka, rozumiała rzeczy stare i nowe, połykała, co tylko pochwycić mogła, do zgonu nie zestarzała na umyśle".

W towarzystwie dziadka, Błażeja Malskiego głęboko czującego, wykształconego, ale małomównego, wieczorami

[1]) „Noce bezsenne" (rkp.). Porów. „Obrazy z życia i podróży" I, 65, 69.

„w wielkiéj sali, która wspólną była dwom babek mieszkaniom i leżała w pośrodku domu, zbierano się zwykle przy okrągłym stoliku. Przynoszono doskonałe bery i jabłka tyrolskie“; ale istotnym celem było czytanie głośne. „Dziadek, zazwyczaj milczący, siadał na kanapie, albo przechadzał się powoli i cicho, stając niekiedy i przysłuchując się bacznie; — babka czytała, robiąc pończochę. Raz do łez przejęła wszystkich mowa Jana Kazimierza przy abdykacyi [1]). Cisza panowała w salonie, a straszna przepowiednia zbolałego króla rozlegała się po nim jak głos z grobu“. Babka była drugą nauczycielką młodziutkiego wnuka, ona go nauczyła pisać po polsku i po francusku, ona go przygotowała do szkół.

Obok tych osób na umysł młodociany Józia wpływał także silnie wuj Wiktor Malski, który zastępował wprawdzie ojca w gospodarstwie, ale na rolnika stworzonym wcale nie był: „lubił literaturę, zajmował się sztuką, rysował i malował bardzo ładnie, odbył nawet do Włoch podróż artystyczną. Książka, sztuka, koń, myślistwo były mu najulubieńszém zajęciem. Z wojska i lepszego towarzystwa warszawskiego wyniósł upodobania i nałogi, którym w Romanowie trudno było zadość uczynić... Myślistwo wszelkiego rodzaju było utrzymywane z troskliwością wielką i znajomością rzeczy. Polowano na wszelki możliwy sposób, nawet z sokołami, które noszono i hodowano, z chartami, gończemi, jamnikami, wyżłami itp. Obok tego literatura włoska i angielska, nie mówiąc już o francuskim chlebie powszednim, wuja Wiktora zajmowały żywo; były pokarmem codziennym. Czytano bardzo wiele, pewnie więcéj w jednym Romanowie niż w całéj okolicy“ [2]).

Wśród takiego otoczenia nic dziwnego, że Józio Kraszewski od samego dzieciństwa nabrał ochoty do zajęć umysłowych nadzwyczajnéj, zwiastującéj przyszłość. Już w Romanowie marzył na przemiany o nauce, o sławie, o sztuce, miał

[1]) Była to oczywiście nie mowa rzeczywista naszpikowana szkaradnie łaciną, ale owa podrobiona, podobno przez Józefa Szymanowskiego, którą pierwszy wydrukował „Pamiętnik Warszawski“.

[2]) „Noce bezsenne“ (rkp.)

już „jakieś przeczucie wszystkiego, przeczucie powołania“. Sama jednak nauka systematyczna nie pociągała go; jak ogółowi umysłów żywych, wydawała mu się nudną; — ale po lekcyach „kradł książki, aby je czytać“. Raz czytając romans pani Radcliffe „na ganku ogrodowym, gdzie żywéj duszy nie było, i smutno tylko jodły szumiały“, drżał ze strachu, a w końcu tak się uczuł obawą przejętym, że musiał uciec do pokojów. Tu także wprzódy tworzyć zaczął, zanim pisać umiał, bo drukowanemi literami składał już jakieś powieści i wiersze [1]).

Nic od nauki i marzeń nie odrywało. Zabaw tłumnych nie było w Romanowie; nikt w nich nie smakował. W pamięci Józia utkwiło wspomnienie jednego tylko balu, na którym przywieziony przez któregoś z sąsiadów murzyn we fraku i białych rękawiczkach stanowił wielką i podziwianą osobliwość. Prócz rodziny, czasem kogoś z sąsiadów, pomiędzy któremi niemało było figur charakterystycznych, oryginalnych, Romanów nie widywał nikogo, chyba księdza reformata z Białéj. Późniéj, gdy nieszczęśliwy proces jakiś dalszą rodzinę rozproszył, długo i jéj tu nie spotykano. Z téj dalszéj familii zapamiętał Józio Maslowskiego „Polonusa, który w paradnym stroju starym, w pasie złotolitym przybył raz do Romanowa i po obiedzie odjechał“. Józio zaraz potém wybiegł na przechadzkę. Jakież było jego zdziwienie, gdy pod lasem ujrzał starego, siedzącego w rowie i zmieniającego strój paradny na prosty kitel podróżny, a safianowe buty na kozłowe. Drapnął malec, aby nie być świadkiem tego przebrania, które mu tak zmieniło człowieka, że pojąć nie mógł, jak spowszedniał i zubożał mu w oczach, dając zarazem pierwszą lekcyę oszczędności.

Życie to, płynące tak jednostajnie i spokojnie, nie było jednak wcale odcięte od ogólnego prądu cywilizacyjnego w kraju. Wszyscy w Romanowie „zajmowali się sprawami, ogół obchodzącemi, bardzo żywo. Dochodziły z Warszawy wszystkie pulsacye ówczesnego ruchu umysłów, wszystkie po-

[1]) „Obrazy z życia i podróży“ I, 70—71.

wiewy nadziei i chłody zwątpienia". Sąsiedztwo „składało się przeważnie z rodzin, choć niezbyt bogatych, ale mogących się liczyć do klasy najwykształceńszéj". Józio zapamiętał, jakie wrażenie zrobiła w okolicy wiadomość, że w jednym z domów sąsiedzkich spodziewano się odwiedzin Niemcewicza, — i jak się gotowano na jego przyjęcie" (r. 1819). Zapamiętał także, iż przy młodych Szlubowskich, sąsiadach, jakiś czas nauczycielem był Stefan Witwicki, piękny naówczas, pełen życia młodzieniec, rozpoczynający dopiero swój zawód literacki. Pierwsze poezye Mickiewicza widział tu przepisywane i chciwie podawane z rąk do rąk. Walter Scott, Byron, Szekspir leżeli u wuja Wiktora na stoliku.

Odbył też Józio w dzieciństwie podróż do Warszawy, jakoś na Lublin skierowaną. Zbliżając się do Lublina babka spytała go, czém głównie to miasto w historyi naszéj się zapisało. Okazało się, że wnuczek nie wiedział i dopiero z ust babki o Unii posłyszał [1]). W Warszawie stali w hotelu Gerlacha, a Józio mając głowę nabitą tém, że za białe kapelusze *à la Bolivar*, wówczas rozpowszechnione ku czci bohatera, W. książę Konstanty aresztować kazał, w wielkiéj był obawie, ażeby i jemu się to nie zdarzyło, bo kapelusik miał biały. Chociaż przesunęło się wtedy przed oczyma jego dużo fizyognomij osób odwiedzających rodzinę Malskich, żadna jednak nie utkwiła mu w pamięci. Ponieważ okna pokoju, w którym stali, wychodziły na ulicę, siedział w nich Józio „ciągle, dnie całe, przypatrując się ruchowi a nie mogąc napatrzyć dosyć téj rozmaitości zjawisk", jakie się przed nim przesuwały. „Z tego kalejdoskopu wrażenie pozostało mętne, mgliste, niewyraźne, a z Warszawy i jéj ówczesnego oblicza tylko ogromny tłok na praskim moście wypiętnował się w pamięci" [2]).

---

[1]) Tak pisze Kraszewski w „Nocach bezsennych", w „Obrazach z życia i podróży" (I, 78) odnosi to do czasów o wiele późniejszych, bo do r. 1826.

[2]) „Noce bezsenne" (rkp.)

II.

Rozpocząwszy rok jedenasty życia, dostał się Kraszewski we wrześniu 1822 roku do szkoły wydziałowéj w Białéj na Podlasiu. Miasteczko to położone wśród równin, lasów i błot miało jeszcze naówczas zrujnowany już coprawda zamek Radziwiłłów, niegdyś obronny, otoczony wałem, na którym rosły stare lipy, przechadzek wieczornych i śpiewów wesołych młodzieży „świadki i słuchacze“, miało kilka klasztorów i „akademią“ tak zwaną dlatego, że za Rzeczypospolitéj była kolonią akademii krakowskiéj. Rektorem jéj był Józef Preyss, liczący wtedy lat 56, pedagog zawsze poważny, spokojny, małomówny, niezmiernie systematyczny i z pozoru surowy, a w głębi duszy łagodny, przywiązany do młodzieży, głęboko przekonany o ważności obowiązków, poświęcony im bez granic. Powierzonym sobie zakładem kierował umiejętnie. Powagą swoją, bez uciekania się do boćkowskiego, umiał tak rządzić szkolną dziatwą, że ta pilnie z nauk korzystała i do starć ze zwierzchnością nie posunęła się nigdy. Biegły matematyk i łacinnik, sam wykładał w klasie czwartéj algiebrę i jeometryę. Przez lat 37 nie wydalał się prawie z murów „akademii“, plotek miejskich i towarzystwa kobiet nie lubił, rzadko do gości z gabinetu swego wychodził.

Do niego to oddany został na stancyą Kraszewski, wówczas chłopiec niewielkiego wzrostu o jasnych włosach, rumianéj, sympatycznéj twarzyczce, i przepędził tu lat cztery, bo jakkolwiek odrazu zdał do klasy drugiéj, z powodu młodego wieku przesiedział w niéj dwa lata. Towarzyszami jego byli: syn rektora, Aleksander, i Jan Gloger. Czuł się tu jeszcze jakby u babek; Preyssowa obchodziła się ze swemi pupilami jak z własném dzieckiem; do Romanowa jeździło się na święta; małe miasteczko jeszcze woń miało wiejską. Zwykły tryb życia był następny: Wstawano około 6-éj rano; o siódméj pito mleko grzane lub kawę z dużą groszową bułką, potém biegli wszyscy (z wyjątkiem dni bardzo mroźnych) na

mszę do fary położonéj naprzeciw „akademii“, z kościoła do szkoły, gdzie lekcye ranne trwały od 8 do 12. O 10-éj było dziesięć minut pauzy, w czasie któréj uczniowie wychodzili na mały posiłek. Punkt o 12 éj dawano obiad, składający się zwykle z rosołu, sztuki mięsa i pieczystego lub jarzyny. Preyss tak się systematycznie trzymał raz ustalonego porządku, że nawet wilią Bożego Narodzenia sprawiał w południe. Po obiedzie i wypoczynku następowały znowu lekcye, w zimie od 2 do 4-éj, w lecie od 3 do 5 éj. Po lekcyach popołudniowych był podwieczorek, o pół do ósméj wieczerza, ale bez herbaty, którą jeszcze wtedy za lekarstwo uważano; o dziewiątéj trzeba było iść spać.

Przedmiotów nauki szkolnéj, jak na zakład czteroklasowy, było sporo, chociaż niektóre bardzo elementarnie tylko traktowane być mogły.

Do dawniejszego wykładu nauki obyczajowéj dodano już wówczas, przy wzmożonym u góry kierunku nabożnym, wykład religii. Za podstawę służył katechizm Fleury'ego i dzieła ks. Bielskiego, z których dowiadywano się o obyczajach dawnych Żydów i pierwszych chrześcijan. Nauka obyczajowa dawana była według podręczników ks. Popławskiego z czasów komisyi edukacyjnéj. Nauczycielami tego przedmiotu za pobytu Kraszewskiego byli: ks. Pieczyski a następnie unita Wohulski. Bliższych wiadomości o charakterze ich i sposobie wykładu nie posiadamy.

Nauczycielem łaciny przez wszystkie cztery klasy był Karol Bystry, a języka francuskiego i niemieckiego Narcyz Klembowski, wiarus napoleoński, utrzymujący w klasie rygor wojskowy i lubiący uciekać się do dyscypliny, którą zwykle nosił przy sobie. U niego Kraszewski prywatne nawet pobierał lekcye francuszczyzny, na którą babka, zgodnie z ówczesnym nastrojem wśród szlachty, wielki nacisk kładła.

Gieografią, historyą powszechną i polską wykładał Józef Giżewski, wystawiający się na żarty młodzi szkolnéj swojém niefortunném paradowaniem na chudym dereszu. Już w klasie drugiéj, stosownie do przepisu władzy edukacyjnéj,

objaśniał on zasady konstytucyi krajowéj, danéj w r. 1815 Królestwu kongresowemu.

Nauk przyrodniczych uczył ex-pijar, Józef Sengteller. Dzielono je w szkołach na historyę naturalną w zwykłém rozumieniu tego wyrażenia i fizykę, z którą połączone były najpotrzebniejsze wiadomości z gieografii matematycznéj, chemii i technologii. Pod zarządem Sengtellera zostawało muzeum zawierające pięć wielkich szaf oszklonych; w dwu mieściła się biblioteczka szkolna; w trzech zaś — narzędzia fizyczne i matematyczne, preparata chemiczne, minerały, konchy i polskie rośliny zasuszone.

Najbardziéj ulubionym przez uczniów był Adam Bartoszewicz, nauczyciel matematyki w trzech niższych klasach, oraz języka polskiego z dodaniem krótkich wiadomości z dziejów literatury, które według Bentkowskiego, oczywiście w nader szczupłym zakresie, dyktował. Umiał on rozbudzić gorące zamiłowanie do piśmiennictwa ojczystego i zachęcał do gromadzenia wypisów z lepszych pisarzy, jak to sam miał zwyczaj robić. Poważny, majestatyczny niemal, ale dziwnie łagodny i dobry, z uśmiechem ojcowskim na ustach, z pogodą na twarzy obudzał sympatyę, jednał sobie serca [1]). Z jego rękopiśmiennych wypisów poznał się Kraszewski z poezyami Krasickiego, Naruszewicza, Niemcewicza i Brodzińskiego. Bartoszewicz był naturalnie w pojęciach estetycznych klasykiem, gdyż wszystkie jeszcze natenczas podręczniki szkolne wymowy i poezyi w tym duchu były skreślone; ten kierunek odbić się musiał i na pojęciach uczniów, którzy lubo znali ten lub ów utwór Mickiewicza, lubo może nawet więcéj w nim znajdowali zadowolenia niż w czytanych podczas lekcyj; to przecież teoretycznie pozostawali na stanowisku profesora. Tak niewątpliwie było i z Kraszewskim, zwłaszcza że w Białéj zetknął się po raz pierwszy z książkami staremi, poko-

[1]) Charakterystykę nauczycieli bialskich podałem według artykułu Jana Glogera: „Szkoły bialskie i czteroletni w nich pobyt J. Kraszewskiego“ w „Kłosach“ 1879, N. 744—46. oraz według „Wspomnień“ w „Nowinach“ 1877, N. 31, Intermezzo.

chał je i zaczął studyować. Na strychu w gmachu akademii znalazł kupę książek wyrzuconych tam przez profesora Sengtellera, który wcale się w białych a poszarpanych krukach nie kochał. Spotrzegłszy je Kraszewski, „rzucił się na nie jak na skarb z gorączkową chciwością; uderzyło mu do nich serce przeczuciem bibliofila. Znalazł tam zielnik niewielkiego formatu popolsku, w którym jeden drzeworyt niezmierny śmiech w nim wzbudził; znalazł mnóstwo druków gotyckich w stanie opłakanym. Chodził długo na strych w poobiednich godzinach, kupę szpargałów przetrząsając, ale szczury, pył, brud i wilgoć ledwie mu tknąć się ich dozwoliły. Wydały mu się te zabytki niezmiernie ciekawemi, a jego odkrycie bardzo ważném. Literatura wogóle żywo go zaczęła obchodzić; a równie prawie pociągała ku sobie sztuka, chociaż dzieł artystycznych w całém znaczeniu tego wyrazu nie miał jeszcze wtedy sposobności poznać. Za to do matematyki najmniejszego nie miał pociągu; przychodziła mu też z trudnością. Już naówczas cechę jego umysłu wybitną stanowiła trudność wyuczenia się na pamięć choćby kilkudziesięciu wierszy tylko. Nazwiska, zdarzenia, wszystko, z czém myśl może swobodnie się obchodzić, porządkując i zużytkowując je według upodobania, zapamiętać mógł dobrze i łatwo; ale wbijanie sobie w pamięć dosłownie gotowych zdań wymagało wysiłku nadzwyczajnego, a w końcu trwałém się nie okazywało [1]).

We wtorki i czwartki mieli uczniowie po południu rekreacye, zużytkowywane pospolicie na przechadzki i grę w piłkę. Do gry w piłkę, która się na pustym cmentarzu odbywała, Kraszewski ochoczym nie był; zawsze wolał czytać i dumać na wałach zamku zaprzątając podaniami głowę „chciwą dziejów i wzruszeń, ciekawą powieści łaknącą ich jak powszedniego chleba“. W wieży zamkowéj, jeszcze zachowanéj, siedzieli więźniowie okuci w kajdany; a ich widok przerażającym był dla młodzi. Człowiek taki, skazany za jakąś nieznaną zbrodnię, wydawał się Kraszewskiemu potworą, na

[1]) „Noce bezsenne“ (rkp.)

którą spojrzeć się obawiał, aby się z jéj wzrokiem nie spotkać. Sam brzęk kajdan napełniał go trwogą. Gdy więźniów wyprowadzano pod dozorem do robót przy drodze, uciekał, aby się nie zetknąć z niemi. „Zamek milczący, pusty, zamieszkany przez puszczyki i wrony, dumnie podnoszący czoło trupie“ miał dla niego ten urok, „co bajka piastunki“. Nieraz gdy z towarzyszami długo w ciszy na wałach siedział, nagle przerywał dochodzący od zamku łoskot jakiś... padała ściana...

Od maja do lipca starsi uczniowie podczas rekreacyj chodzili z Bartoszewiczem na praktykę gieometryczną, zdejmować pomiary i plany; niesiono wtedy z sobą stolik, busolę, łańcuch, kosztury, a oprócz tego każdy miał chorągiewkę. Czwartoklasiści uczyli się obliczać powierzchnie i musieli robić mapki. Była to nauka połączona z zabawą.

Podobnież zabawą naukową były doświadczenia fizyczne i chemiczne, do których Gabryelek, syn aptekarza, dostarczał potrzebnych ingredyencyj. Chemia Jędrzeja Śniadeckiego służyła za przewodnika. „Nieraz — opowiada Kraszewski — Bóg wie, jakiego stuku i zapachu narobiliśmy, naśladując Wezuwiusz w garnuszeczku. A co tam były za ciekawe eksperyencye z fizyki księdza Nolleta, z machiną elektryczną i elektroforem własnéj naszéj fabryki; ileśmy luster napsuli do natarcia poduszek, ile opiłków żelaznych i laku! Tak to nas wszystko bawiło, zajmowało, cieszyło!“

Samo miasteczko dostarczało także wrażeń umysłowi młodocianemu. W pamięci Kraszewskiego zapisały się wyraźnie postaci niektóre: ubogi, głupi Janek, który kamieniem tłukł sobie głowę, a czasem o mur nią stukał, bosy, w czarnéj koszuli, bez czapki; to znów stara Fejga, co z owocami, pierniczkami, makagigami przybywała kusić uczniów, pobudzając ich do robienia długów dla dostania pożądanych łakoci. Długi „dochodziły nieraz do pięciu złotych, a naówczas nie pozostawało nic, jak wyrzekłszy się słodyczy, schować się do drwalni na widok wierzycielki. Uiszczało się dopiero po powrocie ze świąt, z kieszonkowego kapitału, który prababka dawała na drogę. Często dochodził on dukata, a wówczas zdawało się,

że za niego świat będzie kupić można; najczęściéj jednak zabierała go Fejga za te nieszczęsne łakocie".

Z uczonych i literatów, którzy czasowo nawiedzali Białą, poznał Kraszewski za czasów szkolnych Ignacego Rakowieckiego, autora „Prawdy ruskiej", który na wizytę szkół przyjechał „na dwukonnym wózeczku, bardzo skromnie", a surową fizyognomią wielce imponował malcom, oraz Franciszka Wężyka głośnego wtedy dramaturga, któremu Błażej Malski przejeżdżający z nim przez Białą zaprezentował swego wnuka.

Uczucia religijne wyniesione z wychowania domowego, utrwalane były w Białéj praktykami kościelnemi. Spowiedź obowiązywała uczniów dwa razy do roku: na Wielkanoc i w dzień ś. Jana Kantego, patrona młodzi szkolnéj. Do fary biegali na roraty z papierowemi latarkami, w wielkim poście śpiewali Gorzkie żale, przyglądali się z zapałem plutonowi ułanów, gdy zaciągał w dnie uroczyste na paradę kościelną; przywilejem szkolnym było ubieranie ołtarza przed „akademią" na Boże Ciało. Chodzili także na uroczystości do bazylianów, których cerkiew „uderzała dziwną strukturą z galeryami i niszami". Zaciekawiały ich tam i budziły poszanowanie zwłoki błogosławionego Józafata w wielkim ołtarzu, przybrane w ornaty; przypatrzyć się im było można przez szyby, w głowach, w nogach i z boku osadzone. Wielkim wypadkiem kościelnym był jubileusz powszechny w r. 1825. Procesye, śpiewy, okazałe ceremonie, kazania, widok ludu pobożnego, przystępującego pospołu z klasą zamożniejszą do komunii, w „godowych szatach" czyniły silne wrażenie na umysły młodych, pozostawiając w nich po sobie conajmniéj uczucie czci i poszanowania dla wspaniałych obrządków kościelnych.

Nauka szła Kraszewskiemu dość opieszale; miał bowiem „brzydki zwyczaj uczyć się zawsze nie tego, co było potrzeba, ale tego, ku czemu ciągnęła fantazya i nienasycona ciekawość". Otrzymał jednakże list pochwalny, drukowany.

Fantazya owa pociągnęła go do tworzenia; w Białéj po raz pierwszy wziął się do autorstwa. Patrząc na plebanią bialską z okna sali szkolnéj, opisywał ją na okładkach seksternu

gieografii. Znajomość francuszczyzny pozwoliła mu próbować wierszowanego przekładu bajek Lafontaine'a; przekład ten w „paradnie oprawnym“ zeszycie zachował sobie na pamiątkę i miał go aż do zgonu. Pisywał wierszyki ulotne; ułożył nawet podobno poemat o czterech porach roku; wydawał gazetkę na wzór niewychodzących już wtedy „Wiadomości brukowych“, opatrywał ją w winietki, rysowane przez siebie samego piórem; młodzi prenumeratorowie obowiązani mu byli dostarczać tylko papieru. W trzeciéj klasie wpisał Janowi Glogerowi na pamiątkę do jego księgi ekscerptów balladę, p. n. „Klasztor na górze“ — słabiuchny oddźwięk téj balladomanii, jaka natenczas w Polsce zapanowała za danym przez Mickiewicza przykładem. Ballada ta, pisana przeważnie wierszem 11-zgłoskowym, zawiera 120 wierszy a dzieli się na 7 ustępów. Treścią jest napad zbójców na bogaty klasztor. Opowiadanie jest rozwlekłe, z nieodzowną dekoracyą księżycową, z pochwałą szeroką zawodu zbójeckiego. Herszt siekierą i „wytrychem“ otwiera bramę klasztorną, rzuca się zuchwale w głąb gmachu i wyzywa mnichów do walki; pod toporami pękają wrzeciądze skarbców i wieka skrzyń ładownych, poczém rozbójnicy zwracają się do rabunku kościoła: „monstrancye, patyny i kielichy święte, łamały ręce bezbożne, przeklęte“. Po dokonaném łupiestwie i morderstwie zbójcy uciekają w bory, a wódz ich dręczony wyrzutami sumienia rzuca się ze skały w przepaść, gdzie duch jego pokutuje dotąd, kawały skał obrywa i straszy ludzi po nocach. Ta wątła plecionka fantazyi dziecinnéj zakończona jest wielce charakterystycznym dwuwierszem, w którym autor wypowiedział swe zdanie o owym pokutującym duchu zbójcy:

Tak powiadają; ja temu nie wierzę,
Jednakże idąc odmawiam pacierze.

Ziarnko sceptycyzmu zapadło już w duszę trzecioklasisty, ale przyzwyczajenie od dzieciństwa wszczepione wzięło przewagę nad rozumowaniem. Ileżto razy w życiu późniejszém Kraszewskiego dostrzedz można ten kontrast między myślą

wybiegającą naprzód, a nałogiem umysłowym przytrzymującym ją na miejscu!.. [1]).

III.

W lipcu 1826 roku opuścił Kraszewski Białą a po wakacyach oddany został dla dokończenia nauki do szkoły wojewódzkiéj w Lublinie. Po Białéj wydał się on już wielkiém, ożywioném i pełném ciekawości miastem. „Stare klasztory, budowy takie jak brama krakowska, jak odwieczny kościołek ś. Michała przy Grodzkiéj ulicy, dominikański klasztor, w którego refektarzu Unię podpisano, kościół i szpital ś. Ducha, rozebrany w czasie pobytu“ Kraszewskiego, „pusty naówczas, wspaniały kościół pojezuicki tuż przy gimnazyum, malownicze okolice, ulice, domy, — wszystko to silnie działało na wyobraźnię“. Umieszczony na stancyi u profesora Ostrowskiego, matematyka, dlatego zapewne, żeby się przykładniéj ćwiczył w nauce nielubionéj, mieszkał przy ulicy Grodzkiéj, skąd do szkoły przechodzić trzeba było około ś. Michała, dominikanów i ciasnemi naówczas zaułkami. Już wtedy budziła się w nim żyłka archeologiczna. Spostrzegłszy na murach kościołka wyryty napis nieczytelny, przerysował go sobie bardzo starannie; toż robił z nagrobkami. Z dzieł sztuki zwróciły jego uwagę już wtedy freski w kościele pojezuickim. W zakrystyi tego kościoła pokazywano dwa kąty tak urządzone, że najmniejszy szept w jednym, na drugim wyraźnie słychać było; nieprzyjazne naówczas usposobienie przeciw jezuitom nadawało temu faktowi zastosowanie do podchwytywania tajemnic spowiedzi, a wieść taka mogła osłabiać w młodzieńcu poszanowanie dla hierarchii.

Daleko więcéj ruchu, życia i swobody znalazł Kraszewski w Lublinie, więcéj młodzieży starszéj, złych i dobrych przy-

---

[1]) Szczegóły powyższe są wzięte z przytoczonego już artykułu Jana Glogera, z „Obrazów z życia i podróży (I, 19, 20, 17, 9) ze Wspomnień w „Nowinach“ Nr. 31 i z „Nocy bezsennych“.

kładów. Czas spędzony tu niewiele wpłynął na rozwinięcie umysłowe, ale zanadto na rozgorączkowanie przedwczesne, na pragnienie życia. Uczył się łatwo, ale źle, nieporządnie, a zbytecznie swawolił, dbając wielce o eleganckie ubranie, zaciągając na nie długi, sprzedając rzeczy. Czytał bardzo dużo bez wyboru, pisał też „bez odetchnienia“, ale się nie bardzo pilnie przykładał do przedmiotów szkolnych. Najłatwiéj mogąc napisać zadanie, dość mając językowéj wprawy, za dobrego ucznia wcale nie uchodził, bo nigdy żadnéj lekcyi słowo w słowo wydać nie potrafił. Skutkiem tego, przy końcu roku nie otrzymał pochwały, ani nagrody, do któréj zdawało mu się że miał prawo: [1]) wśród czytania imion wybranych, rzucił książkami i seksternami o podłogę i oddalił się z sali.

Na wakacye pojechał 15 letni Kraszewski do Dolhego. Zastał tu dworek mały, nizki, ściany białe, dach z gontów; przed dworem topole wysokie, pod oknami róże, bzy i przez matkę posadzoną romanowską jodłę, a daléj ogród owocowy, sadzawkę, ulice z leszczyny. „Tuż za groblą z tyłu domu jak okiem zajrzeć łąka nie łąka — trzęsawice, moczary, kępiaste błoto, którego środkiem płynęła zgnębiona, zahamowana rzeczułka. W dzień ta przestrzeń trawą szorstką okryta, wyżarami poprzerzynana, zdaje się pustą i smutną a głuchą, ale wieczorem!... wieczorem te moczary i trzęsawiska ożywają. Gospodarze wyżarów, kęp, traw, brodów, trzciny wracają z wycieczek do domów. Słychać krzyk czajek boleśny, kaczki ciągną długiemi sznurami, wypisując jakby znaki jakieś w powietrzu, bąk na czatach coś powiada, o czémś ostrzega głosem stłumionym. Nierozeznane jakieś krzykliwe istoty sprzeczają się z sobą, aż noc zapadnie. A nawet nocą, gdy już umilknie wszystko, na jaśniejszém niebie widać w milczeniu przeciągające ptaki... a kiedyniekiedy z głębi moczarów odzywa się huka-

[1]) W „Obrazach z życia i podróży“ mówi, że się spodziewał nagrody a nie dostał jéj; w „Nocach bezsennych“ twierdzi, że nie dostał promocyi. Ponieważ w Lublinie wszedł do klasy czwartéj (zob. u. Pługa XV, nota) w Swisłoczy bawił dwa lata, przy ogólnym 6-letnim kursie, wydaje się pierwsza wersya prawdopodobniejsza.

nie niespokojne... Zwierza pełno wszędzie, po zaroślach i po błotach; w lasach grzyby i jagody... Nim ludzie powstawali, o brzasku przelatywał bocian, przechadzał się po podwórku i oczyszczał sadzawkę ze śmielszych muzykantek... Przed dworkiem ojciec siadywał na balaskach i dumał fajkę paląc albo opowiadał — a miał pamięć taką szczęśliwą, że w niéj nietylko każda muszka zachowywała się jak w bursztynie, ale się stroiła w szaty świetne. Powtarzał, co słyszał i widział, a w ustach jego najprostsze opowiadanie stawało się poezyą, kunsztem, choć się on o to nie starał. Niekiedy do tych opowiadań o dawnych polskich czasach, o magnatach i ich fantazyach, pan de Larzac [którego ojciec był komendantem Nieświeża u Radziwiłła Panie kochanku] przynosił powiastki z Nieświeża, a kapitan Sobolewski przydawał doskonałe żołnierskiego życia obrazki ze swych kampanij z Dumourierem i służby w wojskach rzeczypospolitéj. Nadzwyczaj charakterystyczną figurą był ten kapitan ze swą fajeczką, kapciuchem, frakiem popielatym i miną żołnierską. Pobyt długi we Francyi nie wydoskonalił go wielce w języku francuskim, ale uczynił wolterzystą i niedowiarkiem. Matka [Kraszewskiego] ze swą anielską łagodnością ukradkiem starała się go książkami podsuwanemi nawracać, — ale bez skutku. Mieszkał niedaleko w małéj swéj posiadłości, w Połonnym Hrudzie, z żoną staruszką, bezdzietny; ubogi był, ale na los nigdy się nie skarżył; niekiedy przychodził piechotą, czasem przyjeżdżał wózkiem nigdy inaczéj jak we fraku. Pamięć miał przewyborną". Nasz młodzian „zasłuchiwał się w jego bitw i oblężeń opowiadania" i raz gdy mu wpadły do ręki pamiętniki Dumouriera, umyślnie go zapytał o jakąś bitwę, świeżo w nich opis jéj przeczytawszy; zdumiał się zgodności pamiętników i żywego słowa. Do dalszych gości „o kiju piechotą przychodzących należał oryginalny, nawpół oszalały dziwak, włóczęga, wierszopis Dołubowski, który pielgrzymował od dworu do dworu i deklamował" niezdarne i bezsensowe wiersze [1]).

[1]) „Noce bezsenne" (rkp.) oraz „Ze wspomnień" w „Nowinach" 1877. Nr. 27.

Na takichto zabawach i przysłuchiwaniu się rozmowom oryginałów z sąsiedztwa upłynęły miesiące odpoczynku. Ojciec Kraszewskiego nie chciał już oddawać syna do szkół w Królestwie; wybryki popełnione w Lublinie przypisywał może rozpieszczeniu przez babki, chciał go mieć bliżéj siebie i postanowił oddać do gimnazyum w Świsłoczy.

Jadąc z Dołhego do Świsłoczy mijało się wieś i dworek, w którym długo na ustroniu w puszczy żył niedawno wtedy zmarły Franciszek Karpiński. Ojciec Kraszewskiego znał dobrze „poetę serca“, był podobno jednym z egzekutorów jego testamentu, pierwszy przepisał pamiętniki po nim pozostałe, i dużo o nim opowiadał, czego Józef słuchał chciwie, a późniéj spożytkował politeracku. Zapamiętał téż bramkę cmentarzyka wiejskiego przy samym gościńcu, z położonym przez Karpińskiego napisem:

Trzeba było odpocząć utrudzonym w biegu:
I my tu nie nazawsze, tylko na noclegu.

Świsłocz, małe miasteczko do Tyszkiewiczów należące, w lasach, na uboczu, cichsze jeszcze, skromniejsze było od Białéj. Główne jego zaludnienie składali studenci, oraz to co przy nich i z nich żyło. Szeroka ulica od kapliczki Aniołów Stróżów wiodąca ku gimnazyum, składała się cała z dworków, zamieszkanych przez studentów. Pod kasztanami domek Huferta, w którym uczniów utrzymywał i dozorował Hołowka — był przeznaczony na mieszkanie dla Kraszewskiego wraz z innemi towarzyszami, Adamem Jundziłłem, Kołłupajłą i t. d. Hołowka, niemłody już człowiek, poważny, dobrego serca, łagodnego charakteru, dosyć był wykształcony. Gdy miał czas, czytywał chętnie; z jego biblioteczki pierwszy raz dostał Kraszewski do czytania stereotypowe wydania Moliera i Monteskiusza; dzieła komedyopisarza kilka razy przewertował.

„W téj pustéj, samotnéj Świsłoczy, nie było tak dalece co robić; gdy się jakotako nauczyło lekcyj, książki były gwałtowną potrzebą i stały się namiętnością“. Dostarczał ich chciwemu wiedzy młodzieńcowi, oprócz Hołowki, dobry, miły

i wykształcony wielce nauczyciel wymowy i literatury polskiéj Walicki, za pośrednictwem którego zapoznał się Kraszewski dokładniéj z poetami staropolskimi, zabrał się do historyi języka ojczystego, robiąc chronologiczne wypisy z dzieł, pisząc obszerną rozprawę o przysłowiach i układając na podstawie słownika Lindego swoje *glossarium*, gdzie miał „zawrzéć wyrazy wyszłe zupełnie z użycia, z objaśnieniem kiedy były używane, w jakiém znaczeniu i kiedy je zarzucono“, oraz wyrazy, które w ciągu wieków znaczenie swe zmieniły. Walicki, pożyczając książek, wymagał, aby uczeń gruntownie się z czytaném dziełem obeznał; tych, co szybko zmieniali lekturę, nie lubił; czystości mowy ojczystéj ściśle przestrzegał, mając wielkie dla Kopczyńskiego uszanowanie.

Obok gruntowniejszego zajęcia się polszczyzną, potrzeba było zapoznać się z językiem rosyjskim i staroslowiańskim, które wykładał profesor Meszczerski. Nasz młodzian wziął się ze szczególną gorliwością do starosłowiańszczyzny i jedno z wypracowań tak najeżył cytatami i formami cerkiewnemi, że nauczyciel wyłajał go, posądziwszy niesłusznie, że jakieś stare przepisał kazanie.

I łaciną oraz nową zupełnie dla Kraszewskiego greczyzną wypadło się zaprzątnąć. Języki te wykładał tu Małcużyński. Praca ta była mu miłą; sam sobie wraz z kolegą Adamem Jundziłłem zadawał roboty poza planem szkolnym... „Nigdy was nie zapomnę — wołał potém — Paradoxa Cyceronowe, na których sił moich próbowałem! I tych nocy bezsennych spędzonych z Adamem u jednego stolika nad tłómaczeniem w togi poubieranych frazesów Tulliuszowych! i téj mianowicie nocy ostatniéj, nocy majowéj, którąśmy heroicznie przesiedzieli oba z książką w ręku, choć oczy nam się kleiły, a po ukończeniu biegliśmy się kąpać w rzece! A! nigdy Cyceronowe Paradoxa tak zimne nam się nie wydały, jak woda rzeczki przed wschodem słońca, z któréj dzwoniąc zębami, wyskoczyliśmy do zimnéj kąpieli w łacinie!“

Historyę w Świsłoczy wykładał Awerjanow, matematykę Hundius, fizykę i nauki przyrodnicze — Zielonko, język

francuski — Jacofet i Miłakowski; niemiecki — Jurcewicz i Liebeman.

Prywatnie brał nadto Kraszewski lekcye muzyki od Brauna po trzy godziny tygodniowo; nie mając atoli fortepianu w domu, niewielkie odniósł z nich korzyści, nudził się niemi.

Bądźcobądź, w czasie pobytu w Świsłoczy więcéj — jak sam zapewnia — nauczył się niż przeszłych lat, po innych szkołach.

Zato pod względem towarzyskim, Świsłocz po Lublinie wydała mu się pustelnią: towarzystwo szkolne zupełnie było odmienne, skromniejsze, łagodniejsze, karniejsze; profesorowie przystępniejsi... Czas schodził bardzo jednostajnie, wlókł się powoli. Niekiedy tylko przerywały monotonią jego zaprosiny w sąsiedztwo do pp. Radowickich, przechadzki po ogrodzie ogromnym przy Tyszkiewiczowskim pustym pałacu. Pomiędzy gimnazyum a otaczającym je krajem związek był bardzo słaby. Znaczniejszą część uczniów składały dzieci ubogiéj szlachty, oficyalistów. Najbliżsi tylko zamożni obywatele jak Jundziłłowie dla dogodności tu dzieci przywozili.

Tak upłynęły dwa lata. Kraszewski w maju 1829 roku po śmierci rektora gimnazyum Brodowskiego, podczas pogrzebu miał mowę „wśród paroksyzmu febry, zapewne z wielkiém boleści uczuciem wyrzeczoną, bo głowa pękała i gorączka trzymała w objęciach swoich". W lipcu tegoż roku skończył szkoły, otrzymał patent i dwie nagrody...

Na wakacye pojechał znowuż do Dołhego. Tu nastąpiły narady co do przyszłego zawodu. Ukończyć uniwersytet wśród powszechnego naówczas zapału do nauki stawało się koniecznością. Ojciec, mający już wtedy tytuł chorążego, skłaniał Józefa do matematyki, do czegoś „bardziéj określonego, poważniejszego niż literatura"; ale narzucać mu nie chciał nic. A on powołania w sobie stanowczego nie czuł jeszcze. Lubił czytać bez wyboru, wiele i prędko, chciwie, pośpiesznie, ale pracować systematycznie jeszcze nie nawykł. Na przemiany nęciła go to literatura piękna, to nauki przyrodnicze i medycyna. Nauki przyrodnicze byłyby niechybnie zwyciężyły — jak

powiada sam Kraszewski — gdyby potrzebna do nich matematyka nie stanęła na zawadzie. Umiał jéj zamało, a przysiedzieć fałdów nie dozwalał temperament niecierpliwy, niepohamowany. Dopiero w uniwersytecie, po chwili wahania, miał się zdecydować ostatecznie [1]).

---

[1]) Pobyt w Świsłoczy opisałem według „Obrazów z życia i podróży“ (I, 91—101), „Nocy bezsennych“ i artykułu p. W. M. w „Kłoach“ r. 1879 p. t. „Świsłocz kilka wspomnień“, mianowicie Nr. 747.

ROZDZIAŁ II.

Wykształcenie uniwersyteckie. — Pobyt w Wilnie.

I. Stan uniwersytetu wileńskiego w r. 1829 i 1830. — Wydział literacki. — Charakterystyka Leona Borowskiego. — Eklektyzm estetyczny i wpływ jego na Kraszewskiego. — Żądza wiedzy: studya językowe i literacko-historyczne. — Uśmiech ironii. — Zdecydowanie się na kierunek powieściowy. — II. Stan powieści naszéj przed r. 1830. — Powieść obca. — Podobieństwa między twórczością Skarbka a Kraszewskiego. — Różnice. — Nowo wprowadzone przez Kraszewskiego pierwiastki. — Powieści historyczne Kraszewskiego. — III. Kraszewski w więzieniu; uwolnienie. — Fizyognomia Wilna po r. 1831; życie towarzyskie. — Ironia zamienia się w sarkazm. — Poszukiwanie *siły*. — „Pan Karol“. — IV. Odwiedziny wsi. — Skutki krytyk i zniechęcenie chwilowe: artykuł „Galileizm“. — Wstręt do towarzystwa szlacheckiego na wsi: rzecz o kaszy gryczanéj; „Cztery wesela“. — Zbrzydzenie sobie powszedniości i gonienie za pomysłami nadzwyczajnemi. — Wpływ Hoffmanna i romantyków francuskich. — Kraszewski przechyla się ku romantyzmowi. — Wpływ miłości na rodzaj pomysłów i sposób ich wykonywania. — V. Dom Urbanowskich w Horodcu. — Poznanie i pokochanie Zofii Woroniczówny. — Trudności stawiane przez rodziców Kraszewskiego. — Wyjazd do Wilna. VI. Ożywienie się ruchu literackiego w Wilnie. — *Znicz* Krzeczkowskiego i spółudział w nim Kraszewskiego. — Wiersze tu pomieszczone. — Znaczenie ich w rozwoju talentu. — Romantyzm Kraszewskiego. — Proza poetyczna. — Legenda o pustelniku przez szatana kuszonym.

I.

Dla mieszkańca Litwy najbliższém i najodpowiedniejszém miastem uniwersyteckiém było oczywiście Wilno.

Wybrał się do niego Kraszewski w początkach września starego stylu 1829 r. w towarzystwie ojca, który chciał 17-letniego młodzieńca przy wstępie do nieznanego miejsca zainstalować osobiście i oddać w opiekę krewnym tu zamieszkałym, a mianowicie Piotrowi Szwykowskiemu, swemu szwagrowi, i pannie Dłuskiéj, przełożonéj zakonu wizytek, powszechnie szanowanéj. W drodze spotkała podróżnych „straszna burza z piorunami“, którą na stacyi w Krystyanpolu opisał Józio w obszernym liście do matki, przeplatając prozę wierszami na wzór Krasickiego i przedrwiwając balladowe scenowanie, gdy mu przyszło z toku rzeczy wspomnieć Mickiewicza. U spodu listu naszkicował piórem winietkę „przedstawiającą u góry główkę aniołka z rozpostartemi skrzydełkami, u dołu po dwóch stronach dwie inne jakieś fantastyczne, niby satyrów czy szatanów“, — świadectwo niemałéj już biegłości w rysunku [1]).

Przybywszy do Wilna, rozpatrzywszy się w nim z gorączkową ciekawością, umieszczony w „kanonicznéj kamienicy“, w któréj na dole dwa zajmował pokoiki, [2]) zaczął się zapoznawać z zakładem, mającym mu wyższego dostarczyć wykształcenia i do samodzielności w myśleniu doprowadzić.

Uniwersytet wileński naówczas już od lat kilku ulegał niezbyt przyjaznemu dla nauki kierunkowi. Profesorowie, którzy stanowili dawniéj jego sławę i ruch umiejętny wkoło siebie wywoływali, albo pomarli, albo porozjeżdżali się w rozmaite strony, albo usunęli się lub zostali usunięci. Groddek, Bojanus, Chodani, Platon Sosnowski, Lobenwein już nie żyli, Józef Frank wyjechał za granicę jeszcze r. 1823; Lelewel przeniósł się do Warszawy; Jan Śniadecki siedział na wsi, jako emeryt ostatnich miesięcy życia dokonywając; ks. Stanisław Jundziłł od r. 1824 przestał wykładać historyą naturalną i zawiadywać ogrodem botanicznym; Józef Gołuchow-

[1]) Treść i wyjątki z tego listu podał A. Pług w Życiorysie, str. XVII, XVIII.

[2]) „Abracadabra“ wyd. z r. 1859 str. 175.

ski gospodarował zawzięcie w Królestwie i zamiast Schellinga studyował Priesnitza; Onacewicz spisywał swe żale nad marnotrawstwem funduszów uniwersyteckich, dokonywaném przez rektora Wacława Pelikana i jego zauszników... Nauka zeszła teraz na drugi plan, a niektórzy jéj przedstawiciele wobec młodzieży i kraju zajęli się robieniem dobrych interesów i dbali przedewszystkiém o karyerę; stąd powstały intrygi, które w ciele profesorskiém, poprzednio zajętém sporami tylko w kwestyach naukowych, wywołały zamieszanie i przyczepki osobiste.

Mimo to ilość studentów była znaczna, bo raz dany popęd ku oświacie na początku wieku naszego, potęgował się ciągle; w r. 1830/31 liczono tu uczących się 1200 [1]).

Kraszewski, lubo w początkach uczęszczał przez ciekawość i na lekcye medycyny, zapisał się jednak na oddział wymowy i sztuk wyzwolonych, zwany popularnie literackim. Oddział ten, niedawno jeszcze tak świetny, smutnie teraz podupadł, chociaż zawsze jeszcze bardzo znaczną liczbę studentów ku sobie pociągał.

Wilhelm Jerzy Münnich, szyderstwem podobno zbywający choćby przedmiot najpoważniejszy, [2]) profesor łaciny i greczyzny, zmarł właśnie w grudniu 1829 r. Poczciwy stary Szymon Żukowski, samouk, wykładał język hebrajski i grecki; Hryniewicz, wychowaniec Grodka, daleko został poza mistrzem, a chociaż połacinie pisał pięknie, nie potrafił przecież obudzić szczerego zapału dla swego przedmiotu; Paweł Kukolnik nawet się nie starał braku Lelewela zastąpić i w sposobie opowiadania dziejów miał wzgląd raczéj na okoliczności uboczne, na chęć dosłużenia się rangi, niżeli na naukę. Tylko Anioł Dowgird w filozofii, a w nauce wymowy i poezyi Leon Borowski, jakkolwiek bez odznaczających się talentów, uniknęli przecież szkopułu mierności i mogli większy wpływ

[1]) „Tygodnik petersburski“ r. 1830, N. 43 z 29 października, a zatém po zapisie studentów.

[2]) Zob. „Pamiętniki nieznajomego“ r. 1846 str. 104.

na słuchaczów wywierać. Śladów atoli wpływu Dowgirda w początkowych pracach Kraszewskiego odkryć niepodobna, gdyż z nazwisk np. filozofów wspomniany jest tylko jeden Kant [1]) z epitetem „ciemny“, który to przydomek w Wilnie od czasów krytyki filozofii niemieckiéj przez Jana Śniadeckiego stał się popularny; skądinąd zaś wiadomo, że zajmował się filozofią Locke'a i Kartezyusza [2]); — wykłady za to profesora wymowy zaznaczyły się w pismach owych widomie.

Leon Borowski był jednym z najlepszych uczniów Grodka; przejął on od niego zamiłowanie do nauk klasycznych i potrafił umiejętnie je stosować do badania literatury ojczystéj. Z nauczyciela gimnazyalnego objął po śmierci Euzebiusza Słowackiego katedrę wymowy i poezyi w uniwersytecie, najprzód jako zastępca a potém jako profesor zwyczajny. Już w r. 1820 pisząc swoje „Uwagi nad poezyą i wymową“, które mu stałą posadę zapewniły, wyraził on stanowczy swój wstręt do ślepego naśladownictwa ówczesnych wzorów klasycyzmu francuskiego, a wskazywał natomiast wiecznie piękne utwory poezyi greckiéj, jako przedmiot studyów najkorzystniejszych; równocześnie zaś zalecał wczytywanie się w dzieła pisarzów naszych XVI stulecia, tudzież wyszukiwanie w *dziejach i obyczajach narodowych* tematu do poezyi oryginalnéj. Z takiém przygotowaniem naukowém nie mógł on podzielać rozpowszechniającego się wtedy zapału dla wybryków romantycznych, nie mógł pochwalać zaniedbania formy i rozpasania wyobraźni. Sceptykiem był on podobno w głębi duszy, jako wychowaniec idei „wieku oświeconego“, ale „człowiekiem głowy i serca“, wyrozumiałym dla uczniów i „przyjaznym wszelkiemu młodemu talentowi“. Z Kraszewskim rozmawiał kilka razy prywatnie, zachęcał go nawet do pracy literackiéj, z czego młodzieniec był dumny.

---

[1]) „Kotlety“ w „Bałamucie Petersburskim“ N. 33. „Wielki świat małego miasteczka“ I, 82.

[2]) Wyjątek z listu do Placyda Jankowskiego przytoczony przez A. Pluga, LXIV.

Wilno samo, chociaż było kolebką romantyzmu polskiego, niedługo przechowywało w swych murach jego tradycye; częściéj tam owszem pojawił się jakiś utwór klasyczny, zarówno w dobrém jak i w złém znaczeniu tego wyrazu. Jedyne już wtedy pismo peryodyczne literackie, redagowane przez członków uniwersytetu, „Dziennik Wileński“, rzadko kiedy dopuszczało do szpalt swoich twory młodych i, powiedzmy prawdę, bardzo miernych pod względem zdolności zwolenników romantyzmu; gdyż po wydaleniu owéj falangi uniwersyteckiéj, któréj duchowo przewodził Mickiewicz, żadnego właściwie w Wilnie znakomitego poety nie było; Antoni Gorecki, lubo wielce sympatyczny i popularny, wierszopisem się tylko mógł nazywać.

Nic więc dziwnego, że pod takiemi wpływy nie mógł Kraszewski zapalić się miłością do dumań marzycielskich, rojeń fantastycznych i zachwytów religijnych. Zarówno w małych miasteczkach, w których pierwsze pobierał nauki, jak i w Wilnie, gdzie je chciał udoskonalić; zarówno w całém otoczeniu literackiém jak i w specyalnym przedstawicielu pojęć estetycznych w uniwersytecie znajdował większą skłonność do dawnego aniżeli do nowego porządku w rzeczypospolitéj poetyckiéj. Wiemy, że jeszcze w szkołach tłomaczył bajki, które stanowiły gatunek poezyi znienawidzony przez goretszych romantyków; napisał wprawdzie sam balladę, ale niebawem wyśmiał nastrój balladowy, a gdy pierwszą swą powieść ogłaszał, nie omieszkał na samym jéj początku zamieścić protestacyi przeciw romantyzmowi, jakkolwiek i do klasycyzmu się nie przyznawał. „Pisać ballady? — czytamy tu — być romantykiem? Otóż sposób pozyskania sławy w dzisiejszym czasie. Te *czułe wiersze*, których nie rozumiejąc tyle ludzi uwielbia; te podobieństwa, te postaci, te czucia gorące chwytają za serce! Młode panienki w kątku niewidziane, ukryte, lubią czytać te *bezładne zapały* i zalewać się łzami, których przyczyny nie widzą. Gdzieindziéj młodzieniec porywa książkę, uczy się kochać, zapomina deklinacyi, a wzdycha jak najęty do pierwszego czupiradła, które mu się przed

oczy nawinie. Starzec czyta równie, czuje mocniéj bijące serce, *zdaje mu się*, że kochał, że jeszcze kocha, muska wyłysiałą głowę przed zwierciadłem, prostuje nogi, chowa starannie tabakierkę i okulary, śpieszy w niewczesne zaloty, kupuje sobie żonę i — dwoje ludzi nieszczęśliwemi robi. Oj! nie chcę być romantykiem“ [1]). I nie jest to wyrażenie odosobnione; podobne napotykamy dwukrotnie w „Wielkim świecie małego miasteczka“ (I, 122, II, 108). A zapatrywanie się takie podzielała ówczesna młodzież w znacznéj części; w „Noworoczniku litewskim“ bowiem wydanym na r. 1831 spotykamy obok nielicznych tworów romantyki przeważnie naśladowania wzorów klasycznych.

Serce młodzieńca było widocznie jeszcze zupełnie spokojne i nie doznawało owych uczuć gorących, które tak swobodnie wyśmiewał. Umysł jego był podobny do powierzchni cichego jeziora, która odbija w sobie wszystkie przedmioty, rozbudzające myśli zarówno wesołe jak smutne, bez najlżejszéj nawet zmiany w saméj sobie. Obdarzony od natury wrażliwością nadzwyczajną na to, co poza nim było, wyrobił w sobie zmysł obserwacyjny szczególniéj do zewnętrznéj postaci osób i miejsc odnoszący się, ale zarazem nadzwyczaj łatwo ulegał wpływom otoczenia. Łagodnego usposobienia, wychowany na wsi i w małych miasteczkach pod dozorem ścisłym babek, ojca, nauczycieli, nie należał on bezwątpienia do tych, co w uniwersytecie rej wodzą między kolegami, posiłkując się głośnym krzykiem lub pięścią, — ale do tych, co nauką, pilnością ściągają na siebie uwagę. Nie trzeba jednak wyobrażać sobie, że to był młodzieniec zupełnie potulny, bez wybitnéj indywidualności; nie, satyryczne i krytyczne jego uzdolnienie, którego lekki przeblysk już w owéj uczniowskiéj balladzie widzieliśmy, ujawniało się wtedy wyraźniéj w formie cichego spostrzeżenia, uśmiechu złośliwego, żartu lub giestu. Najwięcéj lubił on wieczorne pogadanki przy fajce i herbacie, a czasami i szklaneczce ponczu, pogadanki o wszystkiém

[1]) „Pan Walery“ 1831, str. 8, 9.

i o niczém, których ślad pozostawił nam w „Wędrówkach“ [1]). Pracował zwykle w nocy.

Gorączka poznania czyniła mu miłemi wszystkie nauki z wyjątkiem jednéj matematyki, którą go dręczył szczególniéj jego opiekun naukowy w Lublinie. Ten wstręt do umiejętności przeniósł on i do samych jéj przedstawicieli. „Nie wiem — mówił — czém się to dzieje, że od najdawniejszych czasów historya nie pokazuje ani jednego tłustego matematyka: wszystko chudzi lub przynajmniéj bledzi. Musi to być kara boża na nich, że sobie mózg suszą nad niepotrzebnemi bredniami“ [2]). Ze wszystkich nauk jednak najwięcéj go zainteresowało językoznawstwo i badania dziejowe. Katedra, zajmowana przez Borowskiego, miała wtedy tytuł urzędowy katedry wymowy i gramatyki powszechnéj. Nie można naturalnie myśleć przy tém o lingwistyce porównawczéj w takiém znaczeniu, jakie jéj nadał Bopp w swoich wykładach; przedstawiała się tam wyłącznie niemal przekazana przez wiek XVIII „gramatyka filozoficzna“, dająca zarys ogólnych zasad wspólnych wszystkim mowom świata bez względu na stopień ich pokrewieństwa. Nie posiadamy wprawdzie żadnych świadectw o tych wykładach; domyślać się jednak można, że tradycyjne od czasów Kopczyńskiego porównywanie języka polskiego z łaciną a może i z greczyzną w skład ich wchodziło. Bądź co bądź, zajęcie się gramatyką powszechną powiodło Kraszewskiego do studyowania języków różnych, nietylko obowiązkowych: starosłowiańskiego, rosyjskiego, łacińskiego i greckiego; ale także nadobowiązkowych: hebrajskiego i arabskiego. Kraszewski lubił następnie o arabskim szczególniéj rozprawiać, cytować przysłowia arabskie [3]). Gramatykę arabską Volneya czytał i tłomaczył na polski [4]).

Z temi studyami językowemi łączyło się poznawanie głębsze starożytnych pisarzów polskich za wskazówkami Bo-

[1]) Tom I, Wilno 1838, str 39—63
[2]) „Kościół Ś. Michalski w Wilnie“ 1833, I, 64, 65.
[3]) „Wędrówki literackie“, t. III (r. 1840) str. 66 – 68.
[4]) „Noce bezsenne“ (rkp.)

rowskiego. Pierwsze pisma naszego chciwego wiedzy młodzieńca świadczą o obszernem oczytaniu w tym względzie. Przytoczenia wprawdzie, któremi lubił stroić nagłówki rozdziałów w swoich powieściach, niezawsze są wprost brane z dzieł autorów, do których należą, lecz niekiedy tylko ze zbiorów i wypisów (jak np. cały ustęp o „Wieśniaku“ Zbylitowskiego w II tomie powieści „Wielki świat małego miasteczka“ oparty jest na rozbiorze tego poematu przez Euzebiusza Słowackiego: „Dzieła“ III, 127—135); w każdym atoli razie większość pochodzi wprost ze źródła i dowodzi, że młodzieniec 18 letni nie samą bieżącą, ale i dawno ubiegłą zajmował się literaturą. Nowe wydanie starożytnych pisarzów polskich przez firmę Gałęzowskiego podjęte (r. 1828—1833) ułatwiało mu badania i uprzystępniało nabycie dzieł, których edycye pierwotne a nawet powtórzone dość były rzadkie.

Zamiłowanie w dawnych autorach powiodło do poszukiwania starych dokumentów, do studyowania napisów nagrobkowych, zaglądania do bibliotek, zapoznawania się ze szczegółami dziejowemi. Ruch na polu dziejopisarstwa od czasów mianowicie Naruszewicza wzmagał się u nas ciągle i był jedną z najcharakterystyczniejszych cech ówczesnéj działalności literackiéj. W samém Wilnie krzątali się około historyi i budzili do niéj zapał, dawniéj: Lelewel, Daniłowicz, Onacewicz, Michał Baliński, a ten ostatni i w chwili pobytu Kraszewskiego w tém mieście nie był bezczynnym. „Dziennik wileński“ pomieszczał chętnie dokumenta historyczne. Poszukiwanie starych książek i rękopismów przechodziło nawet w manią, stawało się namiętnością zazdrosną o zdobyte skarby, że tylko Aloizego Osińskiego wspomnę. I Kraszewski téż, jakkolwiek wyśmiewał erudytów i zbieraczy kruków białych, sam przecież pilnie wczytywał się w stare rękopisma, jak o tém świadczą cytaty w jego pierwszych utworach historycznych: „Ostatnim roku panowania Zygmunta III“ i „Kościele Ś. Michalskim“. Nie zakochał się on wprawdzie naówczas w przeszłości, nie myślał jéj wcale idealizować; bo najprzód taki kierunek nie wyrobił się jeszcze wtedy w naszéj

literaturze, która w ocenie dawnych czasów podzielała mniéj więcéj przekonania partyi reformatorskiéj u nas z końca XVIII stulecia, a powtóre sam satyryczny nastrój umysłu Kraszewskiego nie pozwalał na wielbienie tego, co minęło, stąd jedynie, że już jest bardzo stare. Coś go ciągnęło do przeszłości; chciał ją poznać i zbadać, choćby na to, ażeby ją przedewszystkiém wyszykanować.

Ten sam uśmiech ironiczny zwracał Kraszewski tak na czasy, w których żył, jak i na swoje otoczenie. Ironia jego nie sięgała co prawda głęboko, nie dotykała wielkich niedorzeczności lub wielkich błędów; ale odzywała się lekceważąco o wszystkiém, albowiem odnosiła się głównie do powierzchni wszystkiego. Ponieważ namiętności nie zbudziły się w nim jeszcze, nie wybuchał więc gwałtownie: śmiał się z cierpień Werthera, wyszydzał sentymentalność; ale chcąc dać ujście swoim satyrycznym zachciankom, kiedy mu niezwalczony popęd do pisania nie dawał spokoju, postanowił skreślić sylwetki miejsc i ludzi, których zapasu dostarczał mu jego bystry zmysł obserwacyjny.

Wprawdzie pod koniec pierwszego roku studyów akademickich, po odbytych szczęśliwie egzaminach, w liście do ojca donosząc o obudzeniu się w duszy swojéj „nieznanego zapału do nauki“, projektował przepędzić wakacye nadzwyczaj pracowicie i to w kierunku umiejętnym, gdyż wymieniał chęć napisania odpowiedzi na temat zadany przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, za rozwiązanie którego było tysiąc złp. nagrody; wzmiankował o swojéj historyi języka polskiego, o gramatyce arabskiéj [1]); wprawdzie w ciągu tego roku wygładził ostatecznie przekład „Życia Cycerona“ z Plutarcha i objaśnił go przypiskami, dedykując koledze świsłockiemu Adamowi Jundziłłowi [2]); — ale bądźcobądź belletrystyczny kierunek zwyciężył w nim. Przyczynił się ku temu młody nauczyciel gimnazyalny w Wilnie, Hipolit Klimaszewski, czło-

[1]) List przytoczony przez A. Pluga XXI.

[2]) Zob „Kraj“ 1887, Nr. 23: „Najdawniejszy rękopis J. I. Kraszewskiego“.

wiek wesoły, śmiały, ognisty, o czarnych oczach i kruczych włosach, doskonały latynista, dobrze władający kilku językami żyjącemi, pracowity przytém, umiejący czuć piękność, zamiłowany w poezyi, autor cenionéj rozprawy o Pismach Trembeckiego. Zamierzył on wydać noworocznik na r. 1831 i zachęcał młodzież do próbowania sił swoich. Trafił i do Kraszewskiego, który miał już parę powiastek w tece — i wyjątki z nich do „Noworocznika litewskiego“ oddał[1]); a gdy je redaktor młody przyjął i pochwalił, zawróciło to ostatecznie naszego studenta od prac naukowych do powieści.

II.

Powieść, za przykładem Zachodu, zaczynała już naówczas i u nas stawać się najpopularniejszą formą twórczości. Mianowicie od czasu „Malwiny“ księżnéj Wirtemberskiéj znajdowali się powieściopisarze i powieściopisarki z talentem, obrazujący stan społeczeństwa naszego z tych warstw, które do nazwy inteligencyi mogły mieć albo rościć prawo. Szlachta wiejska, bogatsza i uboższa, stanowiła główny element powieściowy; gdy tymczasem chłopi, urzędnicy, mieszczanie, epizodycznie tylko do utworów tych wchodzili. Nastrój ich po większéj części był sentymentalny: przesadne malowanie uczuć, deklamacya nieznośna stanowiły zwykłe ich cechy. Jednakże znajdowały się już i pocieszające wyjątki. Obok „Nierozsądnych ślubów“, obok „Adolfa i Julii“ zwłaszcza, można już było wymienić tak piękną i tak naturalną powieść jak „Pan Starosta“ Fryderyka Skarbka, która bardzo dobrze przedstawiała życie nasze za czasów pruskich; — albo téż utwory

[1]) Pomieszczone w „Noworoczniku litewskim na r. 1831“ dwa pisemka Kraszewskiego pod pseudonimem K. F. Pasternaka, tj. „Biografia Sokalskiego organisty“ i „Wieczór czyli przygody peruki“ muszą być uważane bibliograficznie za najpierwsze jego prace drukowane, gdyż „Noworocznik“ ocenzurowany 3 listopada 1830 roku, wyszedł z druku z datą tegoż roku. Po tych dopiero dwu pisemkach idą „Kotlety, powieść prawdziwa“, wydrukowana w „Bałamucie Petersburskim“ w nr. 33 z 27 grudnia 1830 roku „Pan Walery“, lubo gotowy już do druku w czerwcu 1830, wyszedł z datą r. 1831.

Elżbiety Jaraczewskiéj, a szczególniéj jéj „Wieczór adwentowy“ lub „Zofię i Emilię“.

W powieści historycznéj naśladowanie Waltera Scotta wydało znaczną ilość tomów, pobudziło różnych pisarzy do szukania sławy w tym tak naówczas ulubionym rodzaju. Niemcewicz w „Janie z Tęczyna“ Bronikowski, Skarbek, Wężyk, Gaszyński, Zygmunt Krasiński ogłosili swoje utwory, które tę wszakże miały tylko zaletę, że mówiły o rzeczach krajowych, gdyż pod względem estetycznym nie posiadały wielkiéj wartości. Jeden Bernatowicz i to w „Pojacie“ tylko stworzył dzieło, które do znakomitszych policzyć należy. Spółcześnie wszakże zupełnie odmienny sposób traktowania powieści historycznych wyrabiać się zaczął. Pierwszy Niemcewicz, nie znając jeszcze powieści Waltera Scotta, napisał dziełko drobnych rozmiarów, gdzie chciał scharakteryzować dwie różne pod względem obyczajowym epoki, których wspomnienie silnie mu w pamięci utkwiło; „Dwaj Sieciechowie“ nie stanowią wprawdzie całości artystycznéj; ale w malowaniu epoki saskiéj i czasów księstwa warszawskiego tyle zawierają rysów żywych, jakby sportretowanych, że pojedyńcze ustępy mogły być wskazówką, iż w przedstawianiu potocznego życia dziejowego da się odnaleść żywioł prawdziwie poetyczny. Na większą skalę i z nie tak wyraźnym celem dydaktycznym, jak Niemcewicz, skreśliła Klementyna Tańska w „Listach Elżbiety Rzeczyckiéj“ i w „Dzienniku Franciszki Krasińskiéj“ wyborną charakterystykę obyczajów polskich za Augusta III wśród sfery mianowicie szlacheckiéj.

Kraszewski w powieści obyczajowéj poszedł naprzód śladem Skarbka, za wzór jednak nie brał najlepszego jego dzieła („Pana Starosty“), ale pierwsze próby: „Pan Antoni“, „Podróż bez celu“, w których Skarbek był znów naśladowcą Sterne'a. Wzór ten atoli nie był dla niego wyrocznią: obok bowiem samego Sterne'a znał już wówczas i wysoko cenił innych pisarzów, mianowicie francuskich: Le Sage'a, Woltera [1])

[1]) Zob. „Kotlety“ w „Bałamucie“ 1830, gdzie powiedziano, że między książkami autora pierwsze miejsce trzymają: Kandyd i Dyabeł kulawy.

oraz tych, co mieli wtedy sławę w Europie, ponieważ zajmowali się nimi Francuzi. Pisarzami tymi byli: zmarli już wówczas Niemcy, jak: Paweł Richter (Jean Paul) i Hoffmann, oraz żyjący jeszcze pod owę chwilę Amerykanin Washington Irving. Z latami wpływ ten cudzoziemskich autorów wzmagał się coraz bardziéj, lecz w pierwszych utworach zostawił nader nieznaczne ślady, a mianowicie chętkę do fantazyowania, któréj najznamienniejszym wyrazem są: taniec sprzętów, opisany w „Wielkim świecie małego miasteczka“, i praktyki czarnoksięskie opisane w „Majstrze Bartłomieju“, a powtóre dość częste wprowadzanie obłąkanych do treści utworów (w „Dwa a dwa cztery“ obłąkany Ryszard, w „Kościele Ś. Michalskim“ obłąkana Marya).

Główne w każdym razie rysy są te same co u Sterne'a i u Skarbka. A naprzód zauważmy cechę, która odróżniła powiastki Skarbka od ogółu powieści polskich jemu spółczesnych, a która polegała na tém, że za bohaterów i ich towarzyszów brał ludzi najpospolitszych, najzwyklejszych, nie będących nawet czémś szczególném w swojém nader ograniczoném kółku. Niéma tu mowy o ludziach niepospolitéj potęgi umysłowéj albo silnych namiętności, albo wielkiéj mocy charakteru; nie; są to jednostki, jakich się tysiące spotyka, nie zwracając na nie najmniejszéj uwagi. Toż samo i u Kraszewskiego. Kierunek ten tworzenia sformułował on sam bardzo wcześnie: „Kiedy wszystkie wielkie, patetyczne, dziwne, czułe, na tysiące stron wynicowano przypadki, przyszło nakoniec do tego, iż do *małych* się wzięto. Dawniéj więcéj pisano historyj o ludziach, dziś więcéj o sercu i uczuciach; dawniéj bawiono wystawiając człowieka, jakimby mógł być; dziś lubią spoglądać na takiego, jakim jest“ [1]). „Wielkich tylko ludzi zajmować mogą opisy dzieł wielkich, które człowieka w nizkim urodzonego stanie i żyjącego pod starą ojców swych strzechą na przodków zagonie, oślepiają niejako wielkością swoją i bardziéj mu upokarzający stan czuć dają, niżeli wznoszą i poprawiają jego skłonności i umysł. Dla takich ludzi trzeba pisać

[1]) „Wielki świat m. m.“ I, 14.

biografie mężów, na widok których powiedziećby mogli sami w sobie: *Jesteśmy im równi, lub niemi być możem*“ [1]). Takiego-to rodzaju ludzie zapełniają scenę powieściową w „Panu Walerym“, „Wielkim świecie małego miasteczka“, „Dwa a dwa cztery“. Jest ich ilość bardzo znaczna; ale wyliczanie ich imienne i bliższa charakterystyka byłaby zbyteczna; są-to bowiem postaci bez cech wybitnych, wyraźnych i dlatego w masie jedynie określić się dają.

Wprowadzenie takich osób i odpowiednich sferze ich wypadków uważał sobie Kraszewski za zasługę i w prospekcie, podpisanym 18 czerwca 1830 r. pseudonimem Kleofasa Fakunda Pasternaka, na „Kilka obrazów towarzyskich“, które miały zawierać „Pana Walerego“ i „Wielki świat małego miasteczka“ wystąpił zbrojnie przeciw tym, co nadzwyczajnemi awanturami wyobraźnię czytelników dręczyć chcieli! „Pomimo natężonych usiłowań — czytamy tu — niektórych nowszych z powołania, a raczéj z rzemiosła pisarzy powieści, którzy chcą w nas wmówić, że jedynie zdziczałe imaginacyi utwory mogą zajmować czytelników, każdy zdrowo myślący i marzeniami tych ichmościów nie przejęty uzna, że daleko miléj czytać się dają żywe i wierne obrazy naszego pożycia. Widząc tedy, że panowie wyżéj wspomnieni ciągle na świat wysyłają *Hiszpańskie dziewice*; że drudzy występują z *Pustelnikami*; że w końcu bredzą bez sensu i ładu i że o poznaniu ludzi wyobrażenia nie mają; wzdychając nad losem, który jak szalonemu miecz w ręce im dał pióro, nie dawszy głowy; siadłem pisać o czémkolwiek, przynajmniéj jeżeli nie lepszém, to podobniejszém do prawdy“ [2]).

Z tém zamiłowaniem powszedniości łączył się naturalnie wstręt do deklamacyjnego przedstawiania uczuć, co jest wspólne

---

[1]) „Biografia Sokalskiego organisty“ w „Noworoczniku litewskim“ na r. 1831, str. 177—194.

[2]) Prospekt ten wydrukowany został w drugim dodatku do „Kuryera Litewskiego“ nr. 76 z dnia 25 czerwca s. s. 1830 roku. Autograf zaś jego, który mi się dostał za pośrednictwem p. Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa), złożyłem w bibliotece jagiellońskiéj.

zarówno Skarbkowi jak Kraszewskiemu. Kraszewski nawet poszedł daléj od Skarbka, gdyż prawie zupełnie w początkowych utworach nie malował uczuć albo je zbywał bardzo płytko i bardzo pobieżnie. W „Panu Walerym“ żadnéj intrygi miłosnéj niéma; przesuwają się wprawdzie trzy postaci kobiece, ale o ich uczuciach dowiadujemy się bardzo mało. W „Wielkim świecie małego miasteczka“ istnieje już wprawdzie osnowa miłosna, lecz w porównaniu z innemi przedmiotami, które tam autor opisuje, zajmuje ona miejsca jak najmniéj i właściwie w trzech tylko scenach się przejawia. W „Dwa a dwa cztery“ miłość Malwiny wyraża się jedynie rumieńcem, a miłość Ryszarda — wejrzeniem. W „Majstrze Bartłomieju“ Hersylia lubo energiczna w innych sytuacyach, mówi bardzo mało, wzdycha tylko, gdy się z Tobiaszem razem znajduje; Tobiasz zaś, chociaż napomyka o ciągłém połączeniu dusz, w muzyce głównie, a nie słowach, zapał swój wyraża; miłość ich przemawia biciem serca, „wzrokiem czułym, obłąkanym“.

Chęć wydrwienia dawnych patetycznych uniesień poprowadziła zarówno Skarbka jak Kraszewskiego do przeplatania scen poważnych trywialnie komicznemi. Potykanie się wskutek niezgrabności, wywracanie stołów i nakryć do herbaty, spadnięcie peruki i tym podobne wypadeczki, przedstawione nieraz w karykaturze, przerywają zazwyczaj jakąś rozmowę albo przeszkadzają zabawie, których opis w tonie poważnym jest trzymany. Takie sceny miały na celu rozśmieszenie czytelnika; rzadko jednak kiedy cel ten osiągały, gdyż pospolicie znać w nich było naumyślną kombinacyą autorską a nie przebieg rzeczywistych wypadków.

Zamiłowanie piękności natury zarówno u Skarbka jak i u Kraszewskiego było teoretyczne tylko. Autor mówi często o widokach przyrody, mianowicie o lasach, ale nigdy ich szczegółowo nie maluje; napatrzył się ich dosyć w stronach swego pierwotnego wychowania i wykształcenia, lecz się nie przejął jeszcze miłością dla nich, lub nie umiał jéj wyrazić.

Weźmy przykład z „Pana Walerego“, gdzie autor tak mówi o tytułowym bohaterze: „Z przyjemnością błądził po lasach, a jakto prawie zawsze się zdarza, kiedy umysł niczém ważniejszém nie był zajęty, wpatrywał się dumając w czerwieniejące listki osiny, zżółkłą topolę lub brzozę i posępnie zieloną jodłę. Przyrodzenie albowiem mało tych zwykło zajmować, których życie jest nieprzebraném pasmem zdarzeń silnie na umysł działających i porywających z sobą wszystkie władze człowieka; ono tym tylko skarby swe i piękności odkrywa, którzy w niém szukają pociechy i oddać mu się mogą. Dusze do ziemi przykute najmniéj ziemskich przyrodzenia powabów kosztują; gdy tymczasem mała liczba ludzi, żyjących w przyszłości i umiejących czuć przyjemności umysłowe, napawa się wdziękiem natury, jako godnym zastanowienia człowieka“ [1]). Przykład ten charakteryzuje sposób traktowania natury w początkowych powieściach Kraszewskiego; przemaga tu rozumowanie, wmawiające poczucie piękna przyrody nietylko w czytelników, ale i w samego autora; istotnego atoli, głębokiego odczucia piękna tego niéma, a więc niéma i pięknych jego obrazów, które zastępuje ogólnikowe, schematyczne niemal przedstawienie stanu pogody, albo widoku drzew i traw. Oczywiście zachwyty nad naturą były dotąd jedynie obojętnym spadkiem, odziedziczonym po poprzednich powieściopisarzach; ale nie wypływały jeszcze wtedy z wrażeń osobistych.

I w kompozycyi artystycznéj ważne są podobieństwa. Przedewszystkiém zarówno pierwszym obrazom Skarbka jak Kraszewskiego brak perspektywy; wszystkie osoby wchodzące do powieści są traktowane jednakowo: niéma tu wyróżnienia osób głównych od podrzędnych chyba to jedno, że osoba główna częściéj się zjawia na scenie, chociaż przez to nic na wybitności artystycznéj nie zyskuje. Powtóre: widzimy u Kraszewskiego brak dbałości o całość i to w większym nawet stopniu niż u Skarbka. Szereg drobnych wypadków, stawiają-

[1]) „Pan Walery“ str. 81, 82. Podobny ustęp odczytać można w „Wielkim świecie m. m.“ I, 43.

cych osoby powieściowe w różnych pozycyach: oto przeważne staranie autora, któremu nie idzie bynajmniéj o zogniskowanie tych wypadków ani o rozwój charakterów. Stąd często osnowa się zrywa, a autor robi zupełnie luźne uwagi, nie mające nieraz żadnego związku z treścią opowiadania. Niejednokrotnie też spotykają się zwroty do pracy autorskiéj; — powieściopisarz uskarża się przed czytelnikiem, że mu pisanie ciężko idzie, że się już znudził gryzmoleniem, że mu to i owo przeszkadza w tworzeniu. Takie przenoszenie czytelnika ze sceny powieściowéj do gabinetu pisarza, częste u Sterne'a, u Jean Paula i Skarbka, jest ulubionym tematem w pierwszych powieściach Kraszewskiego. Stąd takie np. zwroty spotykają się tu nieraz: Plan mój dozwala mi przerywać lub łączyć nić mojéj powieści według żądania; a zatém opuszczam mego rywala i kochankę, a o czém inném zacznę uwagi[1]).

Pod wymienionemi tu względami powiastki Kraszewskiego nie stanowiły nowości w literaturze polskiéj; były w nich jednakże i takie strony, którychbyśmy napróżno u Skarbka szukali. A najprzód: Kraszewski daleko chętniéj przebywa wśród mieszczan niż wśród szlachty wiejskiéj; daleko częściéj prowadzi nas do małego miasteczka niźli do stolicy. Burmistrze, doktorowie, aptekarze, księża, organiści, pocztmajstrowie, traktyernicy, piekarze, szewcy, krawcy, szynkarze, kapitaliści drobni, są-to osoby występujące wyłącznie w dwu powiastkach: „Wielki świat m. miasteczka“ i „Dwa a dwa cztery“; — tak dalece, że szlachta albo wcale się w nich nie pojawia, albo też chwilowo tylko i jakby przez mgłę jest widziana. Kraszewski w jednym z najpierwszych utworów wyraził zdziwienie, dlaczego żaden z autorów nie pisze *dla niższych klas ludzi;*[2]) sam chcąc zapewne brak ten wypełnić, zaczął wydawać swoje dziełka. Patrzy on na ten swój światek ironicznie, czuje swoję nad nim wyższość, upatruje w nim wszędzie śmieszność i tylko ze strony śmiesznéj go przedstawia. Tłem, na którém postaci te się rysują, są-to

[1]) „Wielki świat m. miasteczka“, I, 100.
[2]) Tamże I, 102.

dobrze znane autorowi miasteczka: Biała, Świsłocz, Lublin; wiele rysów pochwycił bezwątpienia autor z ludzi, których niejednokrotnie widywał [1]); ale wiele też dodał z przeczytanych książek zagranicznych i z własnéj imaginacyi. Ponieważ zaś nie przedstawiał ludzi całkowitych, ale jednostronnie śmiesznego w nich pierwiastku się dobadywał, wpadał częstokroć w karykatury, zmieniające fizyognomie do niepoznania, tak że jeden z krytyków powiedział wprost, że ton ogółu powieści zupełnie fałszywy, gdyż „w naszych miasteczkach nigdzie niéma takiego towarzystwa, jakie autor wywiódł na scenę (w „Wielkim świecie małego miasteczka"), że jestto jakieś niedołężne naśladowanie bytu miasteczek zachodniéj Europy" [2]). Sąd to trochę niesprawiedliwy, gdyż Kraszewski rzeczywiście brał wiele z obserwacyi; ale ponieważ był zdania jednego z rosyjskich pisarzów, że „chcąc ludzi widzieć, jakiemi są, trzeba więcéj patrzeć przez okna i dziurki niżeli oko w oko" [3]); przeto obserwacye jego ściągały się bardziéj do powierzchowności, aniżeli do wnętrza duszy. Przez okna i dziurki od kluczów można wiele ujrzéć tajemnic; ale wtedy jedynie tajemnice te przedstawiają się nam w swojéj wewnętrznéj treści, gdyśmy z ludźmi przeżyli dość długo oko w oko; wówczas bowiem odkryje się różnica pomiędzy człowiekiem w towarzystwie a człowiekiem na osobności...

Kraszewski kreślił z prawdziwém zamiłowaniem zewnętrzne kształty miejsc a mianowicie budynków, placów, oraz sylwetki ludzi: i to stanowi drugą nowość w ówczesném naszém powieściopisarstwie. Przed nim niewiele zajmowano się opisem powierzchowności osób podrzędnych, a nawet główne szerokiemi tylko kreślono rysami; miejscowość również w wyjątkowych tylko razach dawano poznać dokładnie. Kraszewski przeciwnie nie wprowadzi najlichszéj nawet, najmniéj znaczącéj w powieści osoby, ażeby stroju jéj i fizyognomii szczegółowo nam nie przedstawił. Niéma także tak blahego przed-

[1]) Zob. „Obrazy z życia i podróży" I, 10.
[2]) Artykuł R. W. w „Tygodn. Petersb." r. 1833, N. 47.
[3]) „Wielki świat m. m." I, 83.

miotu w otoczeniu ludzi, o którymby nie wzmiankował. Rysy wprawdzie, i w jednym i w drugim wypadku użyte, są blade, tak że opis jest nieraz suchy i że tak powiém, urzędowy, ale w każdym razie odznacza się dokładnością i szczegółowością. Jeden przykład wystarczy za najbardziéj nawet drobiazgową analizę. Mamy przed sobą człowieka siedzącego w traktyerni, którego raz tylko w powieści widzimy, który nie gra żadnéj roli w jéj osnowie; autor przecież zajmuje się i ubiorem jego i zewnętrznemi rysami tak pilnie, że dostrzega i podszewkę floransową surduta z pięknego sukna i lśniące długie palone buty i kosztowny pierścień na palcu i chustkę w kraty buchasto zawiązaną, podtrzymującą szeroki podbródek, i nos garbaty, połyskujący „jak od lakieru“, i usta szerokie a „utłuszczone“, i sposób w jaki siedział przy stoliku zastawionym pieczenią cielęcą i parą butelek marcowego piwa, i jednozgłoskowe jego odpowiedzi na zapytania spółbiesiadników[1]). Mógłby kto pomyśleć, że ta fizyognomia z szerokiemi i zatłuszczonemi ustami miała jakiś szczególny urok dla Kleofasa Fakunda Pasternaka i pobudziła go do fotograficznego rysunku. Ależ nie; na tém właśnie zasadza się skłonność jego, że wszystkie osoby i wszystkie przedmioty miały dla niego ten interes szczególny, iż każdą rzecz poczytywał za godną dokładnego opisu i uwiecznienia za pomocą artyzmu. Jestto dowodem nadzwyczajnego rozwinięcia „zmysłu plastycznego“, który tak rzadko się zdarzał u dawniejszych naszych powieściopisarzów, a który u młodego Kraszewskiego występował tak jawnie, choć w formie jeszcze bardzo pierwotnéj. Nie trzeba podobno dodawać, że zmysł ten był jedną z najwyraźniejszych przepowiedni przyszłego zawodu powieściopisarskiego i wskazówką niewyczerpanéj płodności autora. Kto tak szczodrze a nawet marnotrawnie wzbogacał zbiór osób i miejscowości w swoich pismach; kto stworzył tak ludny światek na samym zaraz wstępie: ten usprawiedliwiał przypuszczenie, że wyobraźnia jego, ciągłém doświadczeniem zasilana, nie wyczerpie się nigdy.

---

[1]) „Wielki świat m. m.“ II, 36—38.

W powieściach historycznych też same znajdujemy cechy. Kraszewski nie poszedł w ślady Waltera Scotta a nawet niezbyt entuzyastycznie o tym „kulawym bożku“ Szkocyi się odzywał; témbardziéj zaś lekceważył sobie jego naśladowców polskich, tak dalece, że nawet „Pojacie“ znaczenia artystycznego odmawiał. Zdaje się także, iż nie znał ówczesnych romansopisarzów francuskich, a między innemi Bibliophila Jacob (Pawła Lacroix), którzy ironicznie na przeszłość patrzyli [1]). W powieściach więc swoich, na tle dziejowém osnutych, nie ulegał on, według wszelkiego podobieństwa do prawdy, żadnemu specyalnemu wpływowi; lecz zastosował w ich pisaniu metodę, jakiéj się trzymał w „obrazach towarzyskich“,

Najpierwszą próbką w tym kierunku był, wedle zeznania samego autora, „Ostatni rok panowania Zygmunta III,“ o którym w parę lat po ogłoszeniu mówił ze wstrętem: „Będę sobie miał długo do wyrzucenia, żem go drukował; na co się to zdało, kiedy niezabawne i nienauczające“ [2]). Istotnie trudno zmodyfikować sąd autora. Od pierwszéj do przedostatniéj stronicy dwutomikowego „obrazu“ Zygmunt III kona a skonać nie może; rozmaitość zaś cała polega na przenoszeniu się z sal dworu do golarni. Na zamku królewskim staje przed nami wszechwładna a chciwa na złoto Urszula Meyerin, a daléj czereda głupich medyków, tłum przebiegłych jezuitów; — w golarni zaś plotki sług, kłótnie panów, bójki i narzekania na zepsute duchowieństwo. Intryga istnieje niby, ale o przeprowadzenie jéj nie dba autor, obrazkami przedewszystkiém osób i miejsc się zajmując, tak że właściwie dopiero przy końcu tomu drugiego spotykamy pewne działanie, które się zaraz urywa. Jezuici bowiem, chcąc odebrać kochankę Wła-

---

[1]) Nie znajdujemy przynajmniéj ani jednego nazwiska z nowéj szkoły powieściopisarskiéj we Francyi w „Rzucie oka na ścieżkę, którą poszedłem“, podpisanym 1 kwietnia 1832 roku, a wydrukowanym dopiero w r. 1837 na czele powiastki „Dwa a dwa cztery“, która powstała jeszcze w 1830, gdyż wyjątek z niéj znajduje się w „Noworoczniku litewskim“ na r. 1831.

[2]) „Wędrówki literackie“, I, 114.

dysławowi królewiczowi, wysyłają o. Grothusa, ażeby udając mowę jego zniewolił Anastazyą do wyjechania. Królewicz tymczasem nadbiega, odkrywa zdradę i wiąże o. Grothusa, któremu jezuici wyprawiają wkrótce pogrzeb dla honoru zakonu. O jezuitach nie mówi inaczéj Kraszewski tylko jak o kuglarzach, nietylko państwu lecz i religii szkodliwych, a najbardziéj efektowna scena opiera się na przedstawieniu zaślepionego ich fanatyzmu. Król leży w ostatniém osłabieniu; lekarze nakazują ciszę, a jezuici obstąpiwszy łoże wołają z całego gardła na bezprzytomnego i konającego prawie Zygmunta, aby za grzechy żałował.

— „Królu! — wołał schylony nad łożem ks. Marquart — królu! żałuj za grzechy żywota swojego, abyś był zbawionym!

— „Panie! — krzyczał głośniéj jeszcze drugi nad uchem — myśl o niebie i sercem módl się Bogu.

— „N. Panie! — wrzeszczał trzeci, chcąc w gorliwości obudwu przewyższyć — bij się w piersi, bo będziesz potępiony“ [1])...

Drugim z kolei utworem historycznym była powiastka o przygodzie Józefa Poniatowskiego p. n. „Imieniny“. Jest to żywo opowiedziana anegdota o dwu rywalkach do serca księcia, które, pogodziwszy się chwilowo, chciały mu zrobić niespodziankę i zupełnie odnowić jego apartament zarówno co do mebli jak i co do sprzętów podręcznych. Upatrzywszy odpowiednią chwilę, dokonały swego zamiaru, i ukrywszy się w sypialni, czekały przybycia kochanka. Książę zmęczony i znudzony towarzystwem usznurowaném w etykietę, lubiąc płeć piękną, chociaż „gardził nią w duszy“, pojechał do tancerki i przepędziwszy z nią długie chwile w Łazienkach, zaprosił ją na kolacyą do siebie. Gdy ją spostrzegły wchodzącą z ks. Józefem rywalki owe, z furyą zakrzyknęły na solenizanta i rzuciły się do psucia mebli, tłuczenia luster, porcelany, szkła...

---

[1]) „Ostatni rok panowania Zygmunta III“, r. 1833, tom II, 122, 123.

Gdy się burza ta uspokoiła i rozgniewane hrabine oddaliły się, książę zasiadł spokojnie do wieczerzy ze swą tancerką [1])...

W „Kościele Ś. Michalskim“ [2]) wraca Kraszewski do ulubionego wtedy tematu wystawiania jezuitów jak intrygantów, podżegaczy bójek w sprawie religii, ale przydaje do tego jako równoważnik głupotę i pijackie życie przewodników duchownych wyznania kalwińskiego. Na jednę i na drugą grupę patrzy drwiąco, ironicznie, kreśli karykatury, zwiedza winiarnie, wałęsa się po ulicach, ale zagląda także do grobów i fantazyuje w obliczu trupów. Akademików owoczesnych przedstawia jak zgraję bandytów, którym idzie jedynie o rabunek. Poetę, a raczéj okolicznościowego rymokletę odmalowuje nam jako pieczeniarza: „Nie darmo — powiada — miał on poetyczną minę, twarz długą, nos orli, oczy czarne i wielkie, czoło wysokie, rumieniec i uśmiechające się oblicze“. Wszyscy owych czasów poeci — objaśnia następnie autor — „tak jak on wyglądali; bo wówczas nie znano jeszcze literatury, coby jak dziś zbledziła, schudziła i zubożyła człowieka. Dawniéj nie było u nas prawie poetów z profesyi; przy szklance, przy oklaskach, przy dobrze napakowanym żołądku i niepróżnéj kieszeni rodziły się ody i pieśni“ [3]).

W „Majstrze Bartłomieju“ nareszcie prowadzi nas autor do Krakowa za panowania Zygmunta III; ale oprócz dat chronologicznych, oprócz wzmianek o zajmowaniu się astrologią i alchemią, oprócz jezuitów i imienia muzyka Tobiasza z Sandomierza, którego przedstawił w roli kochanka, nie znajdujemy tu nic historycznego; sam Kraszewski nazwał ten utwór „po-

[1]) Powiastka ta datowana w 1831 r. z Wilna, wydrukowana została dopiero w 1838 r. w „Wędrówkach“; zdaje się, że pod względem stylowym uledz musiała w przeciągu tego czasu znacznym zmianom.

[2]) Powieść ta wyszła z druku na początku r. 1833; napisana więc była prawdopodobnie w roku poprzednim, ale ponieważ nie widać w niéj zmiany w sposobie pisania w porównaniu z „Ostatnim rokiem“, mówię o niéj już na tém miejscu. Taż sama uwaga stosuje się i do „Majstra Bartłomieja“, ocenzurowanego w dniu 8 czerwca 1832 r., ale wydrukowanego dopiero w 1837.

[3]) „Kościół Ś. Michalski w Wilnie“ 1833, t. I, 58.

wieścią fantastyczną". Majster Bartłomiéj jest to bogaty, lecz wielce chciwy na złoto mieszczanin krakowski, zajmujący się niby alchemią, ale setnie głupi, gdyż całą swą mądrość wykazuje tylko w inwersyach frazeologicznych, a we wszystkich innych sprawach wodzony jest za nos przez dwu szczwanych łotrów Ruprechta i Suchego, będących fizycznie dwiema karykaturami grubości i chudości. Przerobienie starca na młodego wojewodzica, który się następnie wdał w niefortunne konkury do córki majstra Bartłomieja, stanowi główną osnowę, a spalenie na stosie kula słomy zamiast czarnoksiężnika — dziwaczne zakończenie powiastki.

Szlachetnych lub mądrych osób niéma w tych powieściach prawie wcale: przed oczyma naszemi przewijają się głupcy, skąpcy, pijacy, waryaci, zbrodniarze, a co najmniéj jeszcze samoluby. Ani dla wyższych stanów, ani dla ludu nie znajdujemy sympatyi. „Nie było sprawiedliwości u góry; lud sam ją sobie, ile mógł, wymierzać musiał, a wiadomo, jak wygląda *sprawiedliwość demokratyczna*, kiedy zemsta i miłość własna obrażona sędziami kierują" [1]). Sarkazm pessymistyczny widnieje w słowach Suchego: „Jeden się przywiązuje do kobiety — głupiec! łapie cień znikomy! Drugi oddaje serce rozpuście i rozkoszom — to mija! Inny chwyta się dostojeństw — serce jego siedzi w pokłonach — to ślepy! Ów zaś nakoniec chwyta złoto — jest to jedwabnik owijający się nicią kosztowną, któréj cenę życiem przypłaci... Bądź martwy na wszystko, a ta oziębłość, to uśpienie lepszém ci będzie, niż drażnione ustawicznie, odzyskiwane i tracone szczęście" [2]).

Upodobanie w kreśleniu bójek, w przeplataniu poważnych scen trywialnie komicznemi odnajdujemy i tutaj w zwiększonym jeszcze stopniu. Autor ścina głowy ludziom jak makówki, maluje często rabunki, napaści, sceny topienia z naigrawaniem; w opisie zburzenia zboru kalwińskiego szczegółowo wymienia każde natarcie. To znów każe poważnemu rektorowi

---

[1]) „Kościół Ś. Michalski w Wilnie" I, 140.

[2]) „Majster Bartłomiéj" str. 108—110.

niby ze strachu wpaść w kominek z żarzącemi się węglami i niemódz się podnieść itp. Majster Bartłomiéj wracając z wyprawy czarnoksięskiéj musi się przespać pod domem, gdy tymczasem na jego łóżku wylegiwał się złodziéj. Muzyk Tobiasz raz gra na arfie, a dwa razy popisuje się siłą swych pięści wpychając jednego rywala do szafy, a drugiego wyrzucając na schody [1]).

Uwydatniłem tu głównie wady powieści historycznych Kraszewskiego, bo rzeczywiście one w nich przeważają nad zaletami; jakkolwiek bowiem autor nie traci i tutaj chęci ni zdolności do szczegółowego przedstawiania zewnętrznych stron ludzi i rzeczy, trudniéj mu to przychodzi, bo wyobraźni jego nie zasila obserwacya bezpośrednia, tylko fantazya i w części dokumenta historyczne. Do malowania czasów minionych wziął się młody pisarz bez dostatecznych studyów i dziwacznie ją przedstawił, widząc w niéj tylko stronę śmieszną lub zbrodniczą. Przylepienie maski błazeńskiéj do oblicza przeszłości wstręt tylko i estetyczny i moralny budzić mogło.

III.

Wśród takich-to myśli i zaprzątnień literackich zaskoczyła 18-letniego studenta wieść rozgłośna o wypadkach w Warszawie, wywołanych ruchem 29 listopada 1830 r. Jakkolwiek nie należał on wcale do entuzyastów, nie mógł nie uledz wpływowi ogólnego nastroju patryotycznego wśród młodzieży akademickiéj i dał się wciągnąć w agitacyę, w któréj brał także udział pierwszy wydawca jego artykułów, Hipolit Klimaszewski.

Dnia 3 (15) grudnia znalazł się razem z nim w zamknięciu najprzód w klasztorze św. Piotra na Antokolu, potém w „koszarach“ św. Ignacego. Klimaszewski z tych koszar potrafił zniknąć i wziąć udział czynny w wypadkach r. 1831, Kraszewski zaś pozostał w nich, doznając upokorzeń i cier-

[1]) „Majster Bartłomiéj“ str. 50—57, 64—68, 127—131.

pień. Za staraniem rodziny, uznano go w końcu za chorego i przeniesiono do szpitala księży pijarów. Rewolucya skończyła się klęską. Nastąpiły srogie kary na uczestników pozostałych w kraju. I Kraszewski był w obawie, że powędruje w dalekie kraje. Pod datą 18 (30) grudnia pisał do matki list pełen czułości i smutnych myśli, donosząc, że jeszcze żyje i jest w mieście do czasu, że nie wie, kiedy mu w podróż jechać wypadnie i to w podróż, któréj się nigdy nie spodziewał. Oznajmiał, że cały „ogrom“ jego myśli uległ zmianie od czasu, gdy go owo „niespodziane nieszczęście“ uderzyło. Sądził jednak, że ono posłużyło do „rozwinięcia ducha, do ustalenia charakteru“. Na radę matki i babki, żeby o Bogu nie zapominał, tak odpowiada: „Ach, któż kiedy w nieszczęściu o nim zapomniał! W pomyślności wielu ludzi o nim zapomina, ale nieszczęśliwy nigdy. On ku niemu ręce podnosi, bo w nim tylko dla nas nadzieja“. A na napomknienie, że może o rodzinie pamięć utracił, wylewa potok zapewnień: „Gdybym mógł pokazać choć na chwilę stan mego serca i duszy, nie możnaby mnie nigdy obwiniać o obojętność lub zapomnienie. Zapomnieć rodziców, sióstr, braci, krewnych niepodobna temu, kto umie czuć, bo w nich polegają najmilsze nam, najdroższe i najtrwalsze uczucia. . Nic tak serca nie rani jak prośba matki do syna, aby o niéj nie zapomniał; kto zapomni o matce, ten nie wart, aby Bóg o nim pamiętał“. Jako jedyną pociechę swoję w tym stanie wymienił książki: „rzuciłem się teraz — mówił — na drogę zupełnie suchą, marzę sobie o filozofii, śmieję się z nieszczęść, dumam, czasem płaczę, ale najwięcéj czytam. Nazwałbym największym moim nieprzyjacielem tego, ktoby mi książki odebrał; byłoby to może więcéj niż życie odebrać, bo ja dziś tak mało życie cenię, iż nawet się nie staram, aby je przedłużyć... Ja już zginąłem dla was i dla siebie. O, kochana matko, nie płacz nade mną! ja wszystko wycierpię i zniosę, jeżeli będę wiedział, że nikt po mnie nie płacze, bo wiedząc, żem drugich nieszczęśliwymi uczynił, podwójnie cierpieć będę... Może to jeszcze nie osta-

tni list ode mnie... ale żegnam was, kochana matko, ojcze, babki, siostry, bracia..."

List ten nie był oczywiście ostatnim; ponure przeczucia młodego więźnia nie sprawdziły się. Ze szpitala nie udał się w podróż daleką z karabinem na ramieniu, ale za staraniem krewnéj swojéj, Dłuskiéj, mającéj wpływy u jenerał-gubernatora wileńskiego, księcia Dołhorukowa, mógł pozostać w kraju, lecz musiał zamieszkiwać w Wilnie. Decyzya ta nastąpiła 7 (19) marca 1832 roku. Miłą wiadomość zakomunikował Kraszewski rodzicom natychmiast: „Dziś dla mnie dzień pamiętny na całe życie. Prawdziwie teraz powiedzieć można, że ręka i opieka boża nade mną niezasłużonym jeszcze spoczywa. Wrócony na łono rodziny, do któréj serce moje wzdychało, będę się starał otrzeć łzy ich i na przyszłość zasłużyć na ich przywiązanie. Jedno tylko pozostaje mi do życzenia, ażebym jaknajprędzéj przestał być ciężarem im i mógł kiedykolwiek, choć w milionowéj części, odwdzięczyć łaski najukochańszych rodziców" [1]).

Zamieszkał w domu Orłowskiéj, naprzeciw kościoła ś. Jana przy zamkniętym już uniwersytecie. Zpoczątku zajmował jeden pokój duży, w którym za parawanem stało łóżko jego lokaja, także Józefa, przysłanego mu przez ojca; następnie za własne już pieniądze z zarobku literackiego przynajął sobie drugi mniejszy pokoik. „Byłoto istne akademickie mieszkanie [2]), któreby nie do jednéj powieści Hoffmana przydać się mogło. Wielka dość sala, brudna i ciemna, przy drzwiach komin, zastawiony parawanem, dokoła ścian gromada różnokształtnych krzeseł, ogromna kanapa niedziewiczéj już czystości przy oknie, przed nią stolik z papierami i książkami. Między dwoma okny zwierciadło stare, zmatowane, daléj fortepian, a nad nim jedyna rycina wyobrażająca Adama pierwszy raz postrzegającego u boku swego Ewę z czterowierszem z Miltona. Adam z miną badacza, który odkrył nową nieuklasyfi-

[1]) Wyjątki z listów Krasz. przytoczone przez A. Pługa XXII, XXIII.

[2]) Zob. „Obrazy z życia i podróży" II, 87, 88. Opis tegoż mieszkania, trochę już zidealizowany, odnajdujemy w „Pamiętnikach nieznajomego".

kowaną roślinę lub nieznajome przedpotopowe zwierzę, wpatrywał się w towarzyszkę śpiącą. Obrazek ten śmieszył zabawną fizyognomią naszego ojca, zdającego się wedle wyrażenia niektórych, nie wiedzieć, czy kłaniać się, czy prosić siedzieć! W pośrodku sali od pułapu zwieszał się stary, szklany, złocony, gruby pająk okryty pyłem i zdawna już do niczego nie służący, o któren tylko nieraz podniesiony cybuch zawadzał. Drugi pokoik, który służył za *salon de reception*, maleńki, ciasny, dość ciemny, znacznie był od sali porządniejszy. Kilka mahoniowych krzeseł, stolik takiż, Psyche nieco nadtłuczona i ryciny wyborne, historyą Pawła i Wirginii wyobrażające, składały całe umeblowanie". O przyjemnościach tego mieszkania i o swém życiu ówczesném tak pisał do matki: „O kilka kroków Glücksberg [księgarz-nakładca], a woda sławna z doskonałości, świętojańska, przed mojemi oknami... A co się tyczy stołu, ten jest dobry i, że ja niewiele jadam, bardzo mi wystarcza. Za *złoty* na dzień żyję wyśmienicie! Mam sobie najczęściéj rosół dobry z ryżem z cielęciny, pieczyste lub kotlety. Alboż to nie dość? Zrana piję herbatę i w wieczór zamiast wieczerzy. Właśnie teraz rozmyślam, jakby tu co innego sobie przybrać, bo cukier drogi i wiele go wychodzi, — może będę pił mleko". Wogóle w listach do rodziców przedstawiał się zadowolonym z przymusowego pobytu w Wilnie: „Jestem tu wprawdzie w swoim żywiole — pisał — żyję, jak chcę, wstaję, o któréj chcę, — o któréj chcę się kładę, robię, co chcę, i cóż mi brak?... tylko mamy, papy i Dołhego" [1]). Czytał w domu, chodził do bibliotek i archiwów, szczęśliwy, że mu dostępu dozwolono, zbierał materyały do historyi Wilna, w głowie „wirowały i przewracały się najzuchwalsze plany"; — ale pociągało i życie, a młodzieniec nie umiał oszczędzać wcale. To, co przychodziło z domu, nie wystarczało, robiły się długi, a wówczas podejmował się tłomaczenia powieści Kocka „Dom biały" po 20 rubli od tomu, lub układania słownika polsko-rosyjsko-francuskiego za 30 dukatów.

[1]) Wyjątki z listów Krasz. przytoczone przez A. Pługa, XXIII.

Glücksberg „nieoszacowany“ dawał czasem zaliczki do wysokości jednego rubla srebrnego... Z tych zarobków trzeba było sprawić sobie elegancki tużurek, zegareczek za dziesięć blizko dukatów, a przytém jeszcze nabyć jaką starą książkę, bo bibliofilstwo rosło.

Pomimo zapewnień przesyłanych rodzicom dla ich uspokojenia, pomimo młodości łatwo i wesoło nawet znoszącéj wszelkie niewygody i cierpienia, nastrój Kraszewskiego w gruncie rzeczy optymistycznym być nie mógł. Zbyt dużo było powodów i w ogólnych stosunkach ówczesnych i w usposobieniu młodego autora, ażeby taki nastrój nim opanował.

Wilno, jak i wszystkie miejscowości w kraju, znacznie po r. 1831 opustoszało. Statystyka urzędowa wykazywała tu na r. 1832 około 35,000 mieszkańców, a Michał Baliński domyślał się nieurzędowo, że było ich około 50,000, ale zpomiędzy nich odliczał na żydów 30,000. Nadzwyczajne przepełnienie miasta ludem żydowskim, „a bardziéj jeszcze jego azyatycki ubiór i odraźliwe nieochędóstwo“ — jak się wyraża ten autor — nadawało ludności Gedyminowego grodu „ponury charakter i sprawiało w każdym widzu wstręt naturalny na pierwszy rzut oka, a wielu z przejezdnych źle usposabiało dla Wilna“. Tak określił wrażenie swoje człowiek, co zrósł się z tém miastem, gdyż w nim lata młodości i znaczną część wieku męskiego przebył. A wrażenie to wyjaśnił charakterystyką części miasta zamieszkałéj przez żywioł przeważny, wśród którego jednak rozwijał się właśnie wtedy tak rozsławiony późniéj Julian Klaczko. „Ażeby je ocenić — mówi Baliński — trzeba zwiedzić ciasne i brudne ulice i zaułki, sam środek miasta stanowiące, zapchane cisnącą się od rana do późnéj nocy ciżbą żydowstwa; trzeba poznać ich staroświeckie kamienice, gdzie wśród steku nieczystości, każda prawie izba jest schronieniem kilku familij na pułapach z całém swojém gospodarstwem żyjących“ [1]). Dodać należy, że miasto było

[1]) „Statystyczne obrachowanie ludności m. Wilna w r. 1832“ przez M. Balińskiego w „Zniczu“ na r. 1834, str. 101—112.

bardzo źle oświetlone latarniami olejnemi, że kupy błota i śmieci zalegały boki większéj części ulic.

Po zniesieniu uniwersytetu rojna młódź akademicka nie napełniała już ruchem i gwarem swoim ulic Wilna. Literatura była w uśpieniu; ledwie jakieś dzieło szkolne, gospodarskie, lub „kucharz dobrze usposobiony“ (1833) i „kucharka oszczędna“ (1835) Szytlera znajdowały chętnych nakładców. Nawet „Pan Podstolic“ Massalskiego, z dążnością całkiem utylitarną, lubo w formie powieściowéj, musiał się z Wilna przenieść do Petersburga. „Kuryer Litewski“, jedyne przez lat trzy pisemko peryodyczne, stał się po r. 1831 gazetą urzędową, wychodzącą trzy razy na tydzień, w któréj dział literacki zapełniały jedynie reklamy księgarzów.

Życie towarzyskie było bardzo słabo rozwinięte i pełne przesądów. Można o niém stąd brać miarę, że Kraszewski zaraz po wydrukowaniu „Kościoła ś. Michalskiego“, widział się zmuszonym napisać 13 stycznia 1833 r. i wydrukować list [1]), w którym się starał oczyścić z zarzutów, jakoby chciał szkalować spółczesnych mieszkańców Wilna wyznania helweckiego, chociaż o zarzutach tych, robionych prywatnie, zasłyszał tylko. Musiał się tu autor uciec aż do tak heroicznych argumentów, że minęły wieki fanatyzmu, że czwarte pokolenie nie powinno się obrażać za wystawione błędy przodków, że kto wie, czy nie więcéj w swoim obrazie wyniósł kalwinów „nad zapędne pospólstwo“, wykazując wyższy u nich stopień oświaty w wieku dość ciemnym jeszcze. „Co do mnie — kończył swoje usprawiedliwienie — będę się starał, abym nie brał przedmiotów do powieści z czasów, w których podobne religijne waśnie na scenę wychodzą i zapewniam najmocniéj, że o nich więcéj nie wspomnę. Nie jest albowiem w charakterze moim, abym komukolwiek przykrość umyślną miał wyrządzać, a tém bardziéj ludziom, którzy mnie bynajmniéj nie zawinili“. Możnaby mniemać, że autor przesadził tutaj obawy swoje; w rzeczywistości jednak nie mylił się; bo w parę

[1]) W „Tygodniku Petersburskim“, 1833 N. 9.

miesięcy potém w surowéj recenzyi „Kościoła ś. Michalskiego“, w któréj niejaki R. W. (może znany literat Ignacy Szydłowski, podobno inicyały swoje nieraz w krytykach przemieniający), zarzuciwszy Kraszewskiemu „same niewczesne koncepta w rzeczy poważnéj, żarty przytoczone nie w miejscu, charaktery niedokończone i słabe, wypadki dziwaczne lub nic nie znaczące tam nawet, gdzie czytelnik koniecznie spodziewa się sceny patetycznéj lub przerażającéj, obrazy błahe i dziecinne, epizody bez sensu, rozwiązanie bynajmniéj nie zajmujące i brak nauki“, — nie omieszkał téż dodać, że „ewangielicy“ mieli racyą się gniewać, gdyż „nazwa kalwinów wyrażała pogardę“ [1]).

Kraszewski więc zamiast żyć *takiém* życiem towarzyskiém, wolał przebiegać ulice miasta wieczorem, gdy padał mrok nocny, a wpatrując się ciekawie w przesuwające się postaci, starał się odgadnąć, dokąd, po co, z jaką myślą dążyły?... Wprawdzie i przechadzki wileńskie dla wielkoświatowca nie przedstawiały żadnego powabu. Któryś z nich n. p. z obrzydzeniem wspominając próżniactwo i pijaństwo wileńskie, tak mówi o jedném z ulubionych miejsc tych niekłopotliwych peregrynacyj. „Nigdy nie mogłem się dowiedzieć, jaki jest cel zgromadzania się na Rossie. Dokoła tamecznéj równiny wzrastają tylko nagle, jak krótkowieczne grzyby, budki obficie zaopatrzone w trunki; piwo szczorsowskie i słonimskie, miód kowieński, doskonałe wódki i mizerne wina są gruntem i zasadą, i zdaje się, że poczciwi mieszkańcy grodu Gedymina na to z ciasnych swych zaułków na wolniejsze wyciągają powietrze, ażeby spożywane trunki prędzéj parować mogły“. Inaczéj jednak patrzał na to były mieszkaniec małych miasteczek, choć i on zresztą wolał samotną niż tłumną przechadzkę. „Nieraz goniłem — powiada — za posępną twarzą, pod któréj brwią nawisłą szukałem dziwacznéj powieści. Wróciwszy potém do samotnego mieszkania, rozplatałem moje marzenia, rozrzucałem je, snułem z nich powieści tak dziwaczne, jak postaci sunące się po ulicy

[1]) „Tygodnik Petersburski“ 1833 Nr. 28 i 47.

o zmroku, jak myśl młodego, gdy ją co daleko od świata rzeczywistego uniesie“ [1]).

Przechadzki te nie mogły zostawić zbyt estetycznego wrażenia na tak wrażliwym na zewnętrzne kształty umyśle jak Kraszewskiego; nie mogły nasuwać mu myśli o harmonii i spokoju artystycznym, tém bardziéj, że rozczytywanie się w utworach Jana Pawła Richtera, Hoffmanna i romantyków francuskich w zupełnie innym ducha jego zwracały kierunku. Nie harmonia kształtów, ale *siła* jakiemibądź środkami zdobyta stała się odtąd jego hasłem literackiém; brak téj siły wyrzucał wszystkim pisarzom polskim. Uwielbiając Hoffmanna jako gieniusz całkiem oryginalny, twierdził, że „z małéj liczby próbujących u nas nikt, ale to nikt nietylko fantastycznie, ale w jakimkolwiek innym rodzaju *oryginalnie* nie napisał“. I nie odnosił tego zuchwałego wyroku do powieści jedynie, lecz do całéj działalności umysłowéj Polaków. „Proszę przewrócić — pisał — cały katalog Bentkowskiego i dodatki do niego wileńskie i lwowskie i wszystkie świeższe katalogi — i proszę z tego mnóstwa książek wszelkiego rodzaju *choćby jednę* pokazać, któraby miała wartość rzeczywistą to jest europejską, któraby w jakiéjkolwiek nauce, sztuce, w rzeczach smaku i imaginacyi nadała ruch myślom i wpływała na epokę... Prócz oryginalnego gieniuszu Kopernika, któż więcéj stanie? — może *jeden*, może *żaden*“ [2]).

Tak surowego a pod pewnemi względami całkiem niesprawiedliwego sądu o wartości utworów umysłowych swojskich do owego czasu nikt u nas nie wygłosił. Jak widzimy, Kraszewski porzucił ton dobrodusznie drwiący i uganianie się za łatwym dowcipem, a natomiast, bystrzéj zaczął spoglądać w głąb rzeczy i nabierał siły zarówno w sądach jak i w ich wypowiadaniu. Pogoń za siłą myśli, obrazów i słów powiodła go do wyszukiwania tematów nadzwyczajnych, do używania

---

[1]) Przedmowa do 2-go wydania „Pana Karola“ datowana 12 sierpnia 1840 r.

[2]) „Wędrówki literackie“ I, 102.

porównań jaskrawych, do niezważania na dobór wyrazów, byle te najdobitniéj malowały myśl, jaką miał wypowiedzieć.

Pierwszym z téj nowéj fazy utworem był „Pan Karol“, obraz „fantastyczny“, który się zrodził, jak mówi autor, „ze światła w oknach na Skopówce, z przechadzki na Antokol, z ujrzanych śmiesznych figur kilku w traktyerze“. Ułożył go Kraszewski, napisał i przepisał we trzy tygodnie, wśród których inne miał jeszcze zatrudnienia [1]). Przedstawia tu Don Juana wileńskiego, któremu długo żadna kobieta oprzeć się nie mogła, ani mieszczka, ani nawet hrabianka, który przecież trafił wreszcie na skąpą, doświadczoną, choć wcale niewykształconą Żmudzinkę, starą pannę Hermenegildę Twardowską [2]) i — utracił nazwę niezwyciężonego. Obraca się tu jeszcze Kraszewski w świecie mieszczańskim, ale już nie z małych miasteczek, tylko z Wilna; przebywa często w restauracyach; nie zagląda nigdy do grona rodzinnego, chyba wówczas, gdy mąż zastaje przy żonie kochanka; nie szafuje już jak dawniéj mnóstwem osób, ale wybiera kilka i te starannie skreśla; ludzi zacnych i mądrych i teraz jeszcze nie dostrzega; uśmiech szyderski, ale już nie dobroduszny, towarzyszy mu zawsze, gdy patrzy na te postaci opasłe, pijackie, albo skąpe, samolubne; kobiety poczytuje za istoty wogóle bardzo słabe i łatwe do uwiedzenia, gdyż taka postać, jak Hermenegilda Twardowska, postać najlepiéj pod względem wyrazistości artystycznéj obrobiona, jest wyjątkiem, a i ona opiera się Karolowi nie z miłości cnoty, ale z wyrachowania, gdyż widzi, że zapał kochanka jest wielce podejrzany; każe mu więc puścić krwi półtora spodka: „żyd cyrulik i za dwadzieścia groszy puści, a z targiem, to i za piętnaście“.

I w kompozycyi zaszły zmiany. Jest już większa dbałość o pewny ciąg w opowiadaniu; sentencye i wszelkiego rodzaju uwagi, które dawniéj zajmowały dużo miejsca, znikły prawie

---

[1]) „Wędrówki literackie“ I, 114.

[2]) Tak się nazywała w pierwszém wydaniu r. 1833, w drugiém przemienił ją autor na Heciakowską.

zupełnie tak, że mamy przed sobą postaci objektywnie przedstawione w *rozmowie* najczęściéj, rzadziéj w działaniu, bez żadnych autorskich osobistych rekomendacyj. Jako najważniejszego środka zrobienia efektu używa autor *kontrastu*, którego poprzednio śladu nawet nie było. Tu kochanek dostawszy od kochanki pierścionek, chce go sprzedać jéj małżonkowi; tam znów, tenże sam kochanek pieści się z inną, gdy pierwsza w trumnie przy śpiewie księży i świetle pochodni przejeżdża koło tego domu na wieczny spoczynek; gdzieindziéj znów małżonek, chcąc wyłajać żonę za schadzki z „trupią główką“, jak Pana Karola zwano, za utratę obrączki ślubnéj, przekonywa się ze zdziwieniem, że sam jéj nie ma na palcu, za co musi rozgniewaną połowicę na klęczkach przepraszać. W wyrazach Kraszewski wtedy nie przebierał: najgrubszy, najtrywialniejszy, najniesmaczniejszy był dla niego dobry, jeżeli siłą się odznaczał.

Odtąd przez lat kilka ten tryb tworzenia zapanowuje w utworach naszego powieściopisarza, i jest stosowany do najrozmaitszych tematów. Sentencye tylko wracają, lecz przybierają odmienny od dawniejszego, o wiele oryginalniejszy charakter.

IV.

W połowie roku 1833 mógł Kraszewski odwiedzić rodziców w Dołhem. Wracając tu po latach tylu, poczuł się niewątpliwie szczęśliwym ściskając matkę, ojca, braci i siostry, oglądając wszystkie kąty, w których kryły się liczne wspomnienia. Lecz radość ta nie trwała długo. I na wieś doszły już drwiące krytyki historycznych mianowicie powiastek Kraszewskiego; ubodły one szczególniéj ojca niezbyt chętném patrzącego okiem na zajęcia literackie syna; robił mu on zapewne wymówki, nakłaniając do porzucenia pióra a chwycenia się pługa, ażeby życie szlacheckie postarodawnemu prowadzić. Synowi przestrogi te i rady nie przypadały do smaku, gdyż

marzeniem jego było już wtedy napisanie jakich „dwustu tomów“... Spotkanie przeszkody na drodze urzeczywistnienia téj myśli i to ze strony najbliższéj rodziny przejęło smutkiem wrażliwą jego duszę: „Wszystkie piękne marzenia moje o literaturze — pisał wówczas do babki — już się rozwiały; nic mi nie pozostaje, jak oswoić się z życiem wiejskiém, które, pomimo wszelkich przyjemności, niemało jednak do życzenia zostawia. Zawód mój pisarski prawie skończony; rozpocząwszy go od utworów słabych, chybionych, doznawszy ostrych krytyk, a zachęty prawie najmniejszéj, muszę dziś ubolewać nad tym smutnym początkiem, który już bardzo trudno naprawić“ [1]).

Pisania jednak oczywiście nie zarzucił, bo praca literacka stała się już potrzebą jego życia.

Przedewszystkiém wylał żal swój na krytykę i krytyków, co się stali powodem jego zmartwień i cierpienia. „Litości! litości dla Galileuszów! — wołał — cóż winien ten męczennik własnéj wielkości? Nie dość-że dla niego codziennych przykrości życia? Trzeba, żeby krytycy, bracia jego z nieprawego łoża, mierzili mu życie i nie umiejąc pojąć całéj dzieła myśli, rzucali mu w oczy *drobne błędy, rozsiane po jego pismach*, których jego oko, przywykłe do większych obrazów dojrzeć nie może? Na nieszczęście, *większa część świata czytającego* przez wasze oczy patrzy na wszystko! Dumni swoją chwilową władzą i przywłaszczoną mocą, żyjąc moralnie i fizycznie cudzemi błędami, przez wdzięczność dla nich, *powinnibyście im przepuścić* tam, gdzie więcéj jest dobrego jak złego“ [2]).

Następnie przypatrzywszy się szlachcie wiejskiéj, z którą bawiąc w Dołhem stosunkować się musiał, tém okiem, jakiém spoglądał na całą literaturę krajową, i zobaczywszy, że to istoty zmateryalizowane, samolubne, ciemne i strasznie głu-

---

[1]) Wyjątek z listu Krasz. przyt. przez A. Pługa, XXVI, XXXII.

[2]) „Wędrówki literackie“ I, 213, 214 artykuł: „Galileizm“ napisany r. 1833.

pie, — napisał dla nich gawędę o kaszy gryczanéj, będącą zbiorem bzdurstw, i tak ją zakończył: „Ten rozdział przeznaczam dla gospodarzy, a chociaż wiem, że z niego i sam Salomon kropli sensu nie wyciągnie; nic mię to jednak nie obchodzi; dla was, panowie gospodarze, to i tak zanadto dobre, dla was, co urodziwszy się w gryce, pożywacie ją całe życie, siejecie i *nie umiecie myśleć o czém inném jak o kaszy*. Jak wam Bóg da rozum do czytania, i mnie go do pisania dla was użyczy“ [1]).

Na tém się jednak nie ograniczył. Wystawił on satyrycznie szlachtę wiejską i księży w „Czterech weselach“ (1834), powieści najlepiéj z jego doówczesnych wykończonéj, zawierającéj najwięcéj dobrze nakreślonych charakterów i najdosadniejszą napisanéj mową. Główną osobą tego utworu jest kobieta, Julia, będąca niejako przeciwwagą Karola. Jestto uosobienie energii w szczupłym zakresie ziemiańskiego żywota, a zarazem upostaciowanie popędów zmysłowych. Zdaniem Julii miłość jest tylko pragnieniem rozkoszy, a mąż najczęściéj parawanem, za którym ukrywa się kochanek. I nie jest to taka miłość zmysłowa, jaką w obsłonkach lubili przedstawiać powieściopisarze francuscy, Dumas lub Sand; nie, ona ma ten trywialny charakter, jaki u Pawła Kocka spotykamy. Julia nie rozumie innéj, a jéj natura jest tak wrząca, tak w materyalizmie pogrążona, że właściwie nie doznaje nawet wyrzutów sumienia, gdy mężów i kochanków luzuje. Autor nie unika scen najbardziéj nawet nagich, ażeby tylko z ekspresyą ten charakter wystawić. Trzy razy wychodzi ona za mąż, a ciągle bałamuci Adolfa, stanowiącego najzupełniejszą z nią sprzeczność pod względem tęgości charakteru; jest on bowiem uosobioną słabością, do potwornych posuniętą granic. Ażeby mieć wyobrażenie o Julii, trzeba wiedzieć, że z powodu jéj płochości, mąż jeden, fałszywém uniesiony podejrzeniem, własną żonę koniem na śmierć roztratowuje, że ta Don Juanka idzie potém za niego i w noc ślubną swemi wyznaniami przyprowadza go do zażycia trucizny. Szarpany bólami usiłuje zadławić żonę,

[1]) „Improwizacye dla moich przyjaciół“, 1834 str. 25.

umiera wszakże, a Julią odrętwiałą ledwo zdołano do przytomności przyprowadzić. Przygoda nie odstręczyła jednak odważnéj awanturnicy od ślubów; poszła po raz trzeci za mąż, za niedołęgę, który podczas weselnego obchodu zadługo zabawiwszy się z przyjaciołmi, musiał noc przepędzić w skrzyni, gdy żona z kim innym wczasu używała... Głupota, samolubstwo, szachrajstwo, podłość przedstawił Kraszewski w postaciach szlacheckich wchodzących w skład powieści (Dyonizy, Aleksy, Salezy), a nie zapomniano téż zmateryalizowanych księży [1]), którzy będąc na pogrzebie i widząc smutek na twarzy Adolfa i obłąkanie w obliczu męża, powiadają sobie: „Pan Bóg nie zapomina o nas, zapomaga potrosze sług swoich: trzeci to już pogrzeb tak bogaty tego roku w naszéj parafii“; — mechanicznie odczytują brewiarz, śpiewają pieśń pogrzebową, przeplatając ją gawędką o swoich dochodach, o psach, o polowaniu; powtarzają sobie plotki o zmarłéj... W całéj galeryi obrazów i obrazków, dwie tylko postaci są uczciwe (prezes i Matylda, żona Adolfa), ale te właśnie postaci zupełnie w cieniu zostawione. Autor, przejmując się tém, co kreślił, staje się pesymistą i materyalistą, na chwilę. Radzi on n. p. kochankom, żeby lube swoje widywali tylko wieczorem: „Podwójny z tego pożytek, bo złudzenie piękności na dłużéj przechowa... a do zbrzydzenia sobie kobiety tak niewiele potrzeba! Dość jednéj plamki na twarzy, ust spalonych, zębów nieumytych, dość jednéj skazy; dostrzeżenie ziemskiéj ułomności w urojonym aniele odraża, rozbija uroki, łamie miłość. Ludzie są brudnemi stworzeniami; trzeba je myć, polerować, czyścić jak deskę, z któréj stolarz chce coś wyrobić świecącego, aby pokryć chropowatość, brudy, plamy i skazy wewnętrzne“.

---

[1]) O księżach już w początkach swego zawodu lubił się Kraszewski odzywać satyrycznie. W powiastce „Kotlety“ z r. 1830 wprowadziwszy czytelnika do restauracyi, ukazuje na samym wstępie „powiewającą sutanę obok sukni kobiecéj, łysinę kleryka spoczywającą na ramieniu restauratorki“.

Takiéj powieści, z taką ekspresyą w szczegółach, z taką jaskrawością w barwach, z takim realizmem w traktowaniu stosunków towarzyskich, nie mieliśmy wówczas w literaturze naszéj. Poezyi nie było tam prawie zupełnie; panowała wszędzie proza nieraz bardzo trywialna; tragiczne sytuacye nawet (ojciec obłąkany, niepoznający syna) zostały umieszczone na takim poziomie, że uczucia grozy nie budzą; — istniała tam jednak siła, brutalna wprawdzie często, ale zawsze siła.

Rozgrzany tworzeniem, a zrażony do towarzystwa codziennego na wsi, chcąc wykazać swą moc i oryginalność, młody autor zaczął wyszukiwać tematów niezwykłych i dobierać barw jaknajjaskrawszych. Opowiadał więc, jak jeden zapaleniec, pragnąc doznać uczuć niewieścich, zaprzedał się dyabłu, ażeby mógł zostać kobietą; jak ten Leon, w Leontynę przemieniony, jednodniową tylko znał miłość i kochanków swoich zmuszał do samobójstwa; jak go wreszcie na stosie spalono (było to w Hiszpanii) i jak z tego stosu czart we własnéj postaci wyskoczył [1]). To znów kreślił sylwetki całego szeregu waryatów i waryatek, utrzymując, że najszczęśliwsi i najzdrowsi są głupcy, że wiara, ślepa wiara jest drogą do spokojności i szczęścia, i że umysły gorętsze, oryginalniejsze dopóty spokoju nie zaznają, póki nie zwaryują [2]). Kiedyindziéj znów snuł historyą żebraka, który na to przez lat pięćdziesiąt głodził się, rękę po jałmużnę wyciągając, ażeby sprosić na ucztę najznakomitsze osoby, opowiedzieć im swoje życie i wypić truciznę [3]).

Pomysły tego rodzaju roiły się wówczas tłumnie w głowie młodzieńca, który sądził, że w tym kierunku zdoła utworzyć rzecz znakomitą. Dzieje biedaka który pracą lub zrządzeniem losu zostaje bogatym i może cisnąć słowo pogardy tym, co nim dawniéj gardzili, były tematem ulubionym wtedy

---

[1]) „Wędrówki literackie“ I, 143—172: „Leon-Leontyna, powieść waryata“.

[2]) Tamże: „Bedlam“ I, 173—211.

[3]) Tamże: „Uczta żebraka“ I, 212—224.

z przyczyny, że przedstawiały wyborną sposobność do efektownego kontrastu. Jeden z takich biedaków, obrzydliwy z natury i zeszpecony nędzą, kładzie się w rynsztok, ażeby po jego grzbiecie mogła przejść panienka; późniéj tenże sam żebrak, znalazłszy wór złota, każe sobie owę dziewczynę przyprowadzić i pomimo swojéj brzydoty dostaje uśmiech — za pieniądze. Taki żebrak jest filozofem-cynikiem i rozprawia o śmieciach, o prawdziwych śmieciach, jakby o najpiękniejszym przedmiocie. Chcąc poznać jaskrawość wyrażeń i tę żądzę stworzenia kontrastu, trzeba odczytać choć jeden ustęp. Garbaty, oszpecony, ołachmaniony zamiatacz ulic ujrzał piękną dziewicę i pomyślał, że i on równy jéj człowiek, że może ją posiadać. „Dumną myśl moję zabiła myśl druga; — opowiada on — wspomniałem na twarz moję oszpeconą, spojrzałem na ręce, na garb, na bose i pokaleczone nogi i wyznałem, że w moich objęciach ten anioł byłby jak brylant w błocie... Rzuciłem miotłę, uderzyłem głową o mur kościoła; chciałem się zabić, skaleczyłem się tylko; krew polała się z rany; muchy obsiadły spiekłe me skronie, słońce paliło czoło, w usta płynęła krew własna, cały byłem we krwi i serce we krwi pływało. Dziewczyna przeszła mimo, nie spojrzała nawet na mnie i śmiejąc się, rozmawiając z jakimś młodym mężczyzną, znikła mi z oczu. Ja rzuciłem się na kupę śmieci i błota, tarzałem się w niéj bez pamięci; patrzałem, czy nie znajdę czém życia odebrać, ale nie było — musiałem żyć i cierpieć!“ [1]). I w tym tonie, podobnemi frazesami rzecz się ciągnie przez 4 stronice.

Jeżeli zechcemy wyjaśnić te dziwne objawy, musimy sobie przypomnieć ten świat waryatów i fantastów, jaki Hoffmann stworzył w powieściach swoich, ten świat okropności i brzydoty, jaki Wiktor Hugo w „Hanie Islandzkim“, a nawet w „Notre Dame de Paris“ z takiém zamiłowaniem opisywał; musimy sobie wogóle uprzytomnić hasła romantyków, niemieckich, a zwłaszcza francuskich. Kraszewski, który dawniéj

[1]) „Improwizacye dla moich przyjaciół“: „O śmieciach“ str. 26—36.

za nic w świecie romantykiem zostać nie chciał, teraz stawał się zwolennikiem teoryi romantycznéj: w utworach swoich nie dbał ani o moralność, ani o ideę, mając *cel jedynie artystyczny* wywoływania efektu na względzie. W sposobie tworzenia, w kompozycyi i stylu nie pilnował ładu estetycznego, o umotywowanie wypadków się nie starał: wszystkie braki zastąpić musiała *fantazya* i siła wyrażenia. Wśród bladych, inspektowych tworów owoczesnéj belletrystyki naszéj był-to skandal, który rozbudzał umysły, a przynajmniéj wyobraźnie, który życie nieporządne, wyuzdane, ale bądźcobądź życie istotne wprowadził na scenę powieściową.

Równocześnie jak został romantykiem, wystąpił téż Kraszewski jako poeta w formie wierszowéj, choć poprzednio nazwy podobnéj przyjmować stanowczo nie pragnął [1]). Na wzmożenie w nim nastroju poetyckiego wpłynęło silniéj rozbudzone uczucie.

V.

W lutym 1834 donosząc babce o pracach swoich, pisał między innemi, że usłuchawszy jéj rady, zabrał się do „Historyi miasta Wilna“, i że ma zamiar pojechać na Wołyń, to jest właściwie na Polesie Wołyńskie do Horodca, ażeby ze znajdującéj się tam znacznéj biblioteki wyciągnąć dla swéj pracy możliwe korzyści.

Horodec był własnością Antoniego Urbanowskiego, łagodnego, serdecznego, cichego oryginała, który się kochał namiętnie w książkach, obrazach, rycinach, muzyce zwłaszcza poważnéj, religijnéj. Biblioteka jego liczyła do 20 tysięcy tomów a zawierała najrzadsze druki i najpyszniejsze wydania. Niepośledniego znaczenia była i galerya obrazów, do 500 sztuk obejmująca a „wyróżniająca się tém od innych zbiorów naszego kraju, że lichych płócien nie znalazłeś tu zgoła“. Nie brakło

[1]) „Wielki świat m. m.“ II, 108.

tu i zbioru numizmatycznego, „celującego oddziałem monet, medali greckich, rzymskich i polskich“. Właściciel tych skarbów „mały, suchy, z łysiną, którą od natrętnych poleskich komarów pod chusteczką zwykł był ukrywać, gwarnych zebrań nie lubił i tylko z wrodzonéj gościnności na nich się ukazywał“, znaczną część dnia spędzając w gabinecie i bibliotece, zajęty przepisywaniem i wyciągami z dzieł drukowanych. „Wykształcenia niewielkiego, dziwną miał słabostkę do uczoności“, a z niéj wypłynęło jego gorące zamiłowanie do zbierania wszystkiego, co było w związku z nauką i sztuką. „Aniołem dobroci, który czuwał nad nim“, była żona jego Elżbieta, z domu Kruszewska, córka pułkownika wojsk polskich. Odznaczała ją „bogobojność, wysokie, najdystyngowańszym tylko sferom wówczas dostępne wykształcenie i coś, co ku niéj wszystkich pociągało, co chyliło przed nią najsędziwsze, najdumniejsze czoła, co ją jakąś niewysłowioną aureolą opromieniało“. Ona to była „duszą domu, najjaśniejszą gwiazdą tego Horodca“, do którego wszyscy Wołyniacy garnęli się skwapliwie. Dom Urbanowskich pełen był zawsze sierot, podupadłych ubogich krewnych i rezydentów, przytułku i schronienia potrzebujących, „choć niczém niepodobnych do tych pieczeniarzy po wielkopańskich naszych dworach, tak bardzo przed laty kilkudziesięciu zagęszczonych“ [1]). Bawiły tam także po kolei przez lat kilka panny Woroniczówny, synowice sławnego arcybiskupa-poety. Jedna z nich wyszła była za Stachowskiego, zamieszkałego w Ossowéj, niegdyś posiadłości dramaturga Aloizego Felińskiego. A że ten Stachowski żył w przyjaźni z ojcem naszego powieściopisarza, i w Dołhem często bywał, uprosił więc go, ażeby pozwolił synowi pojechać do Ossowéj a stamtąd do Horodca [2]).

O podróży Kraszewskiego w r. 1834 nie mamy dotąd szczegółów; wiemy tylko, że w tym roku (23 kwietnia) napi-

[1]) Charakterystyka powyższa oparta jest na „Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy“ wyd. paryskie str. 81—83 i na artykule T. J. Steckiego o Horodcu w „Kłosach“, 1877 N. 636.

[2]) A. Pług w Życiorysie Krasz XXVII.

sał jeden wiersz w Ossowéj („Dumanie nad Horyniem“); ale to pewna, że poczynając od zapust r. 1835 cały prawie post i święta wielkanocne przepędził w Horodcu, na dni parę tylko wydalając się do Ossowéj, że mu tam wszyscy byli radzi i „psuli go“ swoją dobrocią, że dzień imienin jego obchodzono muzyką i sutym obiadem i różne podarunki na wiązanie mu ofiarowano, że sam Urbanowski, któremu on ułożył po francusku katalog jego biblioteki, ani chciał słyszeć o jego powrocie do domu, że nietylko pozwalał mu korzystać z swojéj biblioteki, lecz sam wyszukiwał dla niego dzieł potrzebnych, dzięki czemu już zebrał pięć seksternów wypisów do Historyi Wilna.

Pobyt ten w Horodcu był niewątpliwie bardzo ważnym i wpływowym pod względem zarówno historycznego jak artystycznego wykształcenia powieściopisarza, który teraz dopiero naprawdę po raz pierwszy się zetknął z arcydziełami pędzla, i poznał towarzystwo wyższego rzędu, odznaczające się nauką, zacnością i pewnym wykwintem życia. Atoli obok téj strony umysłowéj była tu jeszcze i sercowa. W Horodcu poznał jednę z Woroniczówien, pannę Zofię, pokochał ją, ponieważ zaś wszystko robił prędko, oświadczył jéj swą miłość, a gdy panna odesłała go do rodziców, pojechał do nich do Prawutyna i powrócił z dobrą otuchą. Szło teraz o zezwolenie własnego ojca i matki; a tu ogarnęła go obawa. Starał się listem naprzód przysposobić ich do przyjęcia jego zamiarów przez wystawienie zalet związku z Woroniczami; pisał więc do matki: „Osoba, którą-m wybrał, jest najlepszego wychowania, urodzenia, najzgodniejszego wieku, bo ledwo lat 18;... najbezstronniejszém uważając okiem, nie można odmówić jéj najsłodszego charakteru, najlepszych skłonności, talentów, słowem wszystkiego, czego się tylko wymaga. To, co ja mówię, potwierdzą wszyscy. Przytém, co dla mnie niebogatego bardzo wiele znaczy, jest bardzo skromych gustów, może nadto skromnych, i bardzo, ale bardzo gospodarna i lubiąca wieś, zajęcia domowe i ciche życie, jak nasze. Dodaję jeszcze, że familia jest najśliczniejsza, nietylko co do rodu (boć to i ja, i pewno papa

i mama mało cenią), ale i co do wychowania, obyczajów, tonu najprzykładniejsza, a wzorowa co do téj miłości i zgody, któréj nigdzie podobnéj jak tutaj nie widziałem. Gdyby ich mama poznała, kochałaby, jak ja kocham, bo to sama cnota i dobroć prawdziwie chrześcijańskie. W takim domu, przy takich przykładach, moja panna Zofia wyrosła, i jest taką, jak się po tém można spodziewać“ [1]).

Rodzice jednak nie bardzo dowierzali trwałości tak nagle zrodzonego afektu i jakkolwiek nie mieli nic do zarzucenia pannie, na małżeństwo syna w tak młodym wieku zezwolić nie chcieli. Powróciwszy w maju do Dołhego napróżno ich błagał, napróżno starał się użyć pośrednictwa babki; kazali mu czekać. Część lata r. 1835 przepędził więc w domu, a w sierpniu pojechał do Wilna, mając tam jeszcze zbierać materyały do jego historyi, którą się ciągle zajmował, i odetchnąć znowuż atmosferą literacką, któréj przez dwa lata był pozbawiony. Bawił tu kilka miesięcy, od sierpnia do listopada, drabując biblioteki i archiwa i uczestnicząc w wydawnictwach czasowych.

VI.

Przy końcu r. 1833 zaczął się w Wilnie ożywiać ruch umysłowy.

W miejsce uniwersytetu założona została najprzód akademia medyczna, a potém duchowna. Jakkolwiek zakres ich działania o wiele był szczuplejszy, aniżeli byłego uniwersytetu, jakkolwiek liczba studentów była znacznie mniejsza; dając wszelako poznać świat zagadnień umiejętnych, wyrywały te zakłady umysł ze sfery parafiańskiéj niewiadomości i podnosiły poziom ogólnego ukształcenia.

W tymże samym czasie i starsze i młodsze pokolenie pomyślało o wznowieniu wydawnictw czasowych.

---

[1]) Wyjątki z listu przytocz. przez A. Pługa XXIX, XXX.

Ignacy Szydłowski, słynący w Wilnie jako wytworny poeta i cięty krytyk, znalazłszy w księgarzu Zawadzkim nakładcę, zaczął z początkiem r. 1834 wydawać tomikami *Wizerunki i roztrząsania naukowe*, złożone z samych przekładów z nader drobnemi wzmiankami bibliograficznemi o literaturze krajowéj. Artykuły były tu wogóle treści poważnéj; redaktor brał je z najznakomitszych miesięczników i kwartalników angielskich i francuskich; zaznajamiały one ze stanem piśmiennictw obcych i z kwestyami estetycznemi.

Młodzi trudny do „Wizerunków“ mieli dostęp, gdyż Szydłowski, jak powiadali, zrażał pedantyzmem. Nie mogli oni marzyć o trwalszém jakiémś wydawnictwie; poprzestali więc na zbiorku pomniejszym, który zamierzali co rok ogłaszać, choć spotykali ciągle trudności. Trzeba było zbierać prenumeratę, a chętnych do jéj składania nie było, jużto dlatego że książkę poczytywano wciąż jeszcze za rzecz niebardzo potrzebną, już téż dlatego że kilku spekulantów zawiodło nadzieje publiczności i, zebrawszy pieniądze, nie myśleli ogłaszać za nie obiecanych dziełek [1]).

Kraszewski jeszcze za pierwszego pobytu w Wilnie w ścisłéj był zażyłości z literatem Józefem Krzeczkowskim i muzykiem Wiktorem Każyńskim. Otóż jeden z nich, a mianowicie Krzeczkowski, podjął się trudów wydawnictwa i zdołał zebrać podpisy 231 prenumeratorów, w których liczbie znajdowały się nazwiska: znanego męża „Maryli“ Wawrzyńca Puttkamera i sławnego Jędrzeja Śniadeckiego. Nietylko młodzi, ale i starsi literaci nie odmówili swego, naturalnie bezpłatnego, spółudziału w dostarczeniu artykułów. Znajdowały

[1]) „Tygodnik Petersburski“ mówiąc w r. 1836 (N. 55) o prenumeracie na książki, tak się odzywał: „Publiczność *zdawna* już jest zrażona tym środkiem, który tylekroć i tak *bezczelnie* był nadużywany. Nierzetelność większéj części autorów dzieł prenumerowanych poszła w przysłowie i zaiste, jeśliby zaginione tym sposobem dzieła kiedykolwiek wyjść miały, możnaby z nich sobie porządną złożyć bibliotekę“. Niewątpliwie w téj charakterystyce faktu było dużo przesady, ale sam fakt zaprzeczony być nie może.

się tu urywki z poezyj Mickiewicza, Odyńca; Józef Jaroszewicz dał obszerną rozprawę o „Stanie Litwy do przyjęcia wiary chrześcijańskiéj“, Michał Baliński zebrał szczegóły statystyczne o Wilnie. Zbiorowi nadano napis: „Znicz“, który był symbolem zogniskowania uczuć i dążeń młodzieńczych, bo nikt jeszcze wówczas istnienia „znicza“ na Litwie nie zakwestyonował.

Rozumie się, że i Kraszewski stanął w rzędzie współpracowników, i to zarówno w prozie jak i w wierszu. Z artykułów prozą znajdujemy tu, prócz przekładu z Jean Paula („Śmierć anioła“), dwa zupełnie różne pod względem wykonania obrazki; jeden („Podróż po mojéj szkatułce, dziwactwo“ [1]), datowany jeszcze w grudniu 1831, przypominający chwilę niepewności strasznéj w życiu autora, ale wyrażający smutek w sposób widocznie pożyczony z Werthera, a skomplikowany manierą Jean Paula w traktowaniu uczuć; drugi zaś pisany późniéj („Majster i czeladnik“ [2]), a przedstawiający cechy wtóréj fazy twórczości Kraszewskiego, kiedy ulubionemi środkami artystycznemi były siła i kontrast. — Wiersze zamieszczone w „Zniczu“, byłyto pierwsze próby poetyczne, jakie autor nasz drukował. Jest ich dwa i w obu zarówno pojęcia jak frazeologia i sposób wierszowania noszą cechy romantyczności. Puszczono tu wodze wyobraźni i pozwolono jéj hasać najswobodniéj, nie starając się ani o jasność obrazów ani téż o doskonałość formy. Koloryt smętny, melancholiczny, a nawet ponury; nieodzowna blada twarz miesiąca, gwiazdy, niebo, brzemię klęsk, zaguby nieszczęść znajdują się zawsze na zawołanie. Usposobienie marzycielskie odbija się we wszystkich szczegółowych i ogólnych pomysłach. W fantazyi „Wieńce“ kreśli poeta w czterech ustępach dzieje serca dziewiczego. Dzieckiem, kocha dziewica matkę i dla niéj zbiera kwiatki; w 15-ym roku, w upojeniu szczęścia zrywa je dla kochanka; potém w jesieni ze zwiędłych liści splata wiązanki

[1]) „Znicz“, Wilno, 1834 str. 217—224.
[2]) Tamże, str. 89—92.

na grób matki i kochanka; w końcu rwie je dla siebie, ażeby mogiłę jéj pokryły. Stan przyrody, zawsze tu zgodny z usposobieniem dziewicy, kreślony jest ogólnikowemi a zwykłemi u romantyków rysami. Jesień n. p. tak się nam przedstawia: „Mgły niebo i ziemię pokryły; Wichry północne zawyły; Drobne listki, drobne kwiatki, Oderwane z łona matki, Ulecíały z wiatrami, jak jedyne człowieka w nieszczęściu nadzieje“. Najpiękniejszy jest początek:

Tęcza po niebiosach płynie!
Mgliste słońce odsłania oblicze spłakane,
Niebo chmury strząsnęło i nad wschodem ginie,
Groźne burz czoło z obłoków utkane.

Świat teraz cały jak oblubienica,
Która łzami zalawszy czarne swoje oczy,
Wkrótce szczęścia uśmiechem maluje swe lica
I błyska złotem rozwitych warkoczy.

Mimowolne przypomnienie z Mickiewicza („Muskając sploty swych złotych warkoczy“) znalazło tu miejsce, gdyż sfera pomysłów była ta sama.

W drugim wierszu, który Kraszewski nazwał „melodyą“, p. n. „Duchy“ (z datą 12 lipca 1833 r.) niejasność myśli przeszkadza dobremu wrażeniu, jakie wywołują harmonijniejsze niż w „Wieńcach“ wiersze. Zachęca tu poeta Alinę, żeby spojrzała na gwiazdy, niebo i każe jéj żałować tych ludzi, których powieki nazawsze już zamknięte; objaśnia, że matki, kochanki, żony próżno posyłały wzrok za mogiły, i dziwi się, że płaczą po umarłych, kiedy tylu żywych zostało; kończy na tém, że gdyby nawet ktoś wywołał ducha, to oczy téj ziemi nie obaczyłyby go zapewne: „Napróżno goni powieka; Próżno uścisk oczekuje; Żona z uścisku ucieka, Serce go jedno czuje“. I znowu mimowolna pewnie reminiscencya z „Romantyczności“, kiedy dziewica sercem czuje obecność kochanka, którego dojrzeć nie mógł starzec ze szkiełkiem w oku.

Odtąd przez lat dwa tworzenie w prozie ustąpiło miejsca wierszowanemu. W „Zniczu“ na r. 1835 spotykamy tylko jednę „fantasmagoryą historyczną“, napisaną prozą p. n. „Raj i piekło“, gdzie odnajdujemy stałe cechy wtóréj fazy powieściopisarskiéj; ale natomiast mamy trzy dłuższe poezye: „Zawsze razem“, „Dwa słowa“ (1 lutego 1834, Dołhe), „Dumanie nad Horyniem“, gdzie miłość, smutek, tęsknota i pesymizm splatają się w wieniec poetyczny. Na rok 1835 przypada obszerny dramat historyczny „Halszka“ a prawdopodobnie także fantazya: „Szatan i kobieta“ [1]).

W „Halszce“ połączył się realizm powieściowy (w pierwszych dwu aktach) z pesymizmem i bajronizmem poetycznym (w akcie trzecim). Samolubstwo i zepsucie moralne w jednych charakterach, a filozofia pesymistyczna lub uczucie do najwyższéj podniesione potęgi w drugich — służą tu za czynniki, mające z siłą kontrastu na czytelnika uderzyć. Dymitr, z początku lękliwy, czasami brutalny, staje się w końcu bajronistą, nie wierzącym w przyjaźń, marzącym o śmierci i pogardzającym ludźmi, o których powiada, że „ich dusza głęboka“

Czysta po wierzchu jak jezioro wody,
Spodem muł czarny, w nim lęgną się żmije,
W nim rudych wężów pełzają narody,
Jad, złość, przewrotność na spodzie się kryje.

Dla Molni, wiernéj Dymitra kochanki, „ojczyzna w uścisku jego, dom na jego łonie“; gotowa ona zabić ojca, matkę; nie lęka się szatana ani Boga. Filozofem, wyrozumiałym na błędy, a nawet na zbrodnie ludzkie, jest tu grabarz, który przejęty marnością rzeczy ziemskich, dla złota nie zdradzi nikogo, ale téż na zabójstwo patrzy okiem obojętném. Inne

[1]) Pod „Halszką“ ogłoszoną w „Poezyach“ 1838 r. jest wyraźna data. Co do „Szatana i kobiety“ wiemy, że wydrukowany był z datą 1841 r. podobno bez wiedzy autora, ale że napisany był na 8 czy 9 lat przed r. 1842, o czém zawiadamia nas Michał Grabowski w swojéj „Korespondencyi literackiéj“ (I. str. 124, 125), mając ten szczegół z ust samego Kraszewskiego.

postaci nie mają nic wybitnego. Kompozycya jest bardzo luźna i nie wykazuje w autorze zdolności dramatycznéj.

„Szatan i kobieta, fantazya dramatyczna w XI nocach“ już nie ma tego pesymistycznego nastroju; a uwielbienie dla czystéj duszy kobiecéj może jest w związku z uczuciami zbudzonemi w sercu autora pobytem w Horodcu. W prologu Lucyper wysyła jednego z szatanów do „dzikiéj strony, gdzie nowości nie doszły“, ażeby skusił cnotliwą dziewczynę; szatan przechwala się, że ich 10 sprowadzi piekłu, — ale się zawodzi. Przybywszy do biednego dziewczęcia strzeżonego przez anioła, szepce mu przewrotne myśli, lecz widząc bezskuteczność własnéj wymowy przybiera ku pomocy: śmierć, aby dziewczynę pozbawić rodziców; babę, filozofa, aby zachwiać jéj pojęcia moralne; kralkę żołędną przedajną zalotnicę, aby ją rozbawić, podarkami oszołomić, miłością udaną zachwiać jéj czyste przywiązanie do Aleksego, rzucić nań i na nią podejrzenie zmiennictwa. Wprowadza ją potém w świat wielki pełen zepsucia i obłudy, ale i tu Aniela, lubo zawiedziona, pozostaje cnotliwą; nie udaje się nawet marzycielowi poecie rozkołysać jéj wyobraźni i żądzy. Umiera zgnębiona, wpółobłąkana, ale uczciwa i śmiercią swą pociesza anioła, w złość wprawia szatana. W epilogu chór powiada, że „dusza kobiety, co wieniec cierpień niesie u czoła, jest większa od duszy mędrca i poety, że jest tak wielka jak dusza anioła“. Pomysł ten w zasadzie przypomina epizod Małgosi w Fauście tylko rozwinięty inaczéj. W wykonaniu wady są nader wielkie: rozwlekłość, gadatliwość, brak oryginalnych wyrażeń, czasem niepoprawność. Zastanawia po raz pierwszy u Kraszewskiego zjawiające się przeciwstawienie cnoty biednych samolubstwu, zepsuciu, nikczemności bogatych. Lekkie drwinki z księży i mnichów znajdują się tu i owdzie.

W miarę jak Kraszewski oddawał się poezyi, i w miarę jak doznawał przeszkód w miłości, ulegał coraz bardziéj działaniu ówczesnéj atmosfery literackiéj przejętéj smutkiem głębokim, często prawdziwym, ale częściéj udanym, a brzemiennym oczekiwaniem i upragnieniem rychłego zgonu. Nie zdzi-

wimy się więc, gdy 23-letni młodzieniec napisze swój „Testament“ z mnóstwem długich kresek i podwójnych wykrzykników. W tym testamencie znajdziem takie samo narzekanie na książki jak u Gustawa z „Dziadów“, potępienie pisarskiego zawodu:

Księgi w głowie pożar rozdmuchają zdradny,
Zbrzydzą pokój i rolę i wiejskie zacisze.
O! nieszczęsny, kto czyta, szalony kto pisze!!

Radzi więc bratu Lucyanowi, żeby książki rzucił w ogień, bo cała mądrość zamknięta w słowie *kocham:* Poeta sam nie miał nigdy siły rozstać się z temi zdradnemi księgami, które go zabijały, choć on je tak kochał. W zamian za nie ofiaruje mu rysowane przez siebie Widoki miejsc, gdzie przeżył szczęście wielkie, przetrwał żal głęboki, gdzie spoczęła po smutkach skłopotana głowa, pod dachami Horodca, Dołhego, Romanowa:

Jest tam nasza kaplica i luba Ossowa
I wiele, wiele jeszcze miejsc, gdzie moje życie
Zostawiłem szczątkami, gdzie serce ulata,
Dokąd nawet po śmierci przylecę jak dziécię
Pobawić się z pamiątką naszego łez świata

Obok tego rzewnego wspomnienia nie obyło się bez karykatury romantycznéj. Józefowi Krzeczkowskiemu, który miał w jego sercu miejsce brata, zostawia nasz poeta umierający włosy téj głowy, „którą świat wzgardził i cierniowym wieńcem otoczył“. *Lubéj* nic nie zostawia, każe jéj *zapomnieć* i życzy, żeby tak szczęśliwą była, jak on był biedny:

U wrót grobu prawie
Jeszcze za tobą łza spływa
Może ostatnia, którą *widziały powieki,*
Może piersi na więcéj westchnień już nie stanie
I usta moje zamknie ciche pożegnanie,
Ciche, krótkie, lecz na wieki.

Testament ten, datowany 26 kwietnia (7 maja) 1835

roku z Ossowy doszedł do wiadomości publicznéj w r. 1837, gdyż pomimo najpilniejszych starań nie udało się Krzeczkowskiemu wydać „Znicza“ na r. 1836 z powodu nader szczupłéj liczby prenumeratorów. „Znicz“ więc zagasł, a po dwu latach zasiadła u spopielałego ogniska piękna wedle podania „Biruta“. W tym noworoczniku również Kraszewski przeważnie podaje wiersze, umieszczając z prozy piękny opis „Pożaru zamku Wileńskiego w r. 1610“. Pomijając poezye egotyczne, znajdujemy tu utwór na tle historycznem osnuty p. n. „Biruta“ i po raz pierwszy wiersz z tematu *ludowego* p. n. „Czy powróci?“ Wybór tematu historycznego zawarunkowany był z jednéj strony studyami dziejowemi Kraszewskiego a z drugiéj tytułem noworocznika. Wybór zaś tematu ludowego świadczy znowuż o wielkiéj wrażliwości autora na wpływy zewnętrzne. W tym bowiem czasie właśnie najgorliwiéj i najskrzętniéj zbierano pieśni i podania gminne we wszystkich okolicach kraju, upatrując w nich najsilniejszy i najtrwalszy żywioł poezyi narodowéj. W r. 1830 Kraszewski, choć poprzednio, jeszcze w gimnazyum, pisał rozprawę o przysłowiach polskich, niezbyt wysoko przecież cenił podania ludowe do okolic pewnych lub budynków przywiązane, uważał je za mało zajmujące [1]). I teraz wprawdzie surowo się wyrażał o podaniach. Krytykując bowiem tradycyą przywiązaną do Bekieszówki, wzgórza pod Wilnem, i wykazując jéj bezzasadność, tak się odzywał: „Niech to podanie tak powszechne, że je nawet z ust światlejszych ludzi słyszeć często wspominane można, nauczy tych, którzy dawniejsze dzieje z *błędnych odgłosów pospólstwa* budować myślą, ile się na nich opierać można. Dość było ludowi góry, pomnika i głuchego odgłosu wojennéj sławy, aby z nich zrobić bajkę dość poetyczną, lecz zato zupełnie bezzasadną. Takiemi często bywają gminne podania“ [2]). Mimo to przecież pod wpływem owego powszechnego zajęcia się poezyą ludu zaczął tworzyć

[1]) „Wielki świat m. m.“ I, 20.

[2]) W 2-éj części „Biruty“ 1838, str. 123—133.

w duchu poezyi gminnéj, jak tego dowodzą piosenki: „Czy powróci“, „Rozmowa“, „Posłaniec“ (z illiryjskiego), „Biedny chłopiec“, „Monomachia wiatru z chmurą“.

Poezye Kraszewskiego same w sobie niewielką posiadają wartość; nie wniosły one z sobą żadnego nowego żywiołu poetycznego; ale w ukształceniu powieściopisarskiém autora odegrały rolę dość znaczną. Obok świata ludzi głupich, samolubnych, zmateryalizowanych musiał Kraszewski postawić świat ducha, świat uczuć i myśli podnioślejszych, a prozaiczne swoje obrazki tchnieniem marzycielskiéj poezyi urozmaicić; bo jakkolwiek i w wierszach niejednokrotnie poeta wpadał w trywialność, strzedz się jéj przecie musiał, ponieważ nie harmonizowała ona z wyższym nastrojem, jaki w ówczesnéj liryce panował. I w samém wyrażeniu nawet trzeba było unikać słów zbyt jaskrawych, zbyt grubych; trzeba było odznaczać kontrast subtelniejszemi niż w prozie rysami. Wiersze Kraszewskiego, jakkolwiek pod względem kompozycyi i formy wierszowania zazwyczaj słabe, wyróżniały się wszakże od tłumu rymowych wypracowań, zamieszczanych w ówczesnych noworocznikach, i dobrze usposabiały krytyków. Jeden z nich, dawniejszy surowy sędzia prozaicznych utworów, uwielbienie swoje dla „Dwu słów“ Kraszewskiego tak dalece posunął, że je godnemi „Dwu Słów“ Mickiewicza nazwał [1]). Znajdowało się w nich nieraz trafne a malownicze porównanie, myśl jakaś niepowszednia, obrazki bardzo udatne.

Nastrój poetyczny odbił się też i w utworach prozą, naprzód wprawdzie w sposób niezbyt smaczny, stwarzając tak zwaną prozę poetyczną; ale następnie przyczynił się wielce do podniesienia wartości artystycznéj powieści Kraszewskiego. Najwcześniejszym w tym kierunku artykułem była improwizacya fantastyczna p. n. „Było nas dwoje“, napisana 18 września 1835 w Wilnie [2]). Realizm wyrazów i wyrażeń

[1]) T. B. w „Tygodniku Petersburskim“ 1835, N. 26 w ocenie „Znicza“ na r. 1835.

[2]) Wydrukowana została w 2-éj części „Biruty“ 1838 r. str. 27—39.

dziwnie się tu brata z subtelnością pomysłu, a ironia z samego siebie idzie w parze z uczuciami podniosłemi. Któż to są ci dwoje? To *on* i *ona;* zapewne; ale ta *ona* jest marzeniem tylko, które zaledwie chwilkę jednę na ziemi gościło, a potém wzniosło się do nieba, skąd było rodem. Po zniknieniu marzenia tego, *on* pozostał bez serca i napróżno chciał nowe sobie sprawić, kupić u ludzi, skraść z gabinetu anatomicznego, znaleźć u zwierząt, zrobić z cukru. Ani na balu w pałacu, ani w chatce ubogiéj, ani w domku szlachcica nie znalazłszy serca, zapukał do drzwi klasztoru, chcąc u bogomyślnych ascetów nabyć je sobie, lecz i tu powiedziano mu: „wszystkie nasze odesłaliśmy do nieba; jest tylko jedno u ojca Dominika, ale go zastawił gdzieś w sklepie“. Przekonywa się wreszcie, że serce póty jedynie jest sercem, póki jest młode, i żyje już jedynie nadzieją połączenia się z lubą w niebie... Takie wszelako zakończenie wydawało się autorowi zbyt powszedniém, musiał więc użyć dysonansu... „O moja luba, czekaj tam na mnie; a ja tymczasem pójdę na obiad i upiję się sobie, bo cóż robić, kiedy serce takie zwiędłe i stare“...

Daleko piękniejszą pod względem artystycznym jest powiastka „Tatarzy na weselu“, a zwłaszcza legenda „Jako Satan kusił pustelnika na puszcze“ [1]). W legendzie téj korzystając ze swoich studyów historycznych i lingwistycznych, z wielkiém powodzeniem naśladował Kraszewski mowę staropolską i styl Reja, tak że potrzeba filologa, ażeby poznał podrobienie i odkrył niektóre formy językowe niezgodne z dawną morfologią. Pod względem estetycznym odznacza się ona nadzwyczajną prostotą. Autor ściśle się trzyma obrębów, które dobrowolnie sobie zakreślił, i nie wychyla się poza nie ani razu; charakter świętego, jego myśli i uczucia, jego ludzkie skłonności, których nie potrafiło zabić długoletnie ascetyczne

---

[1]) Obie zamieszczone w „Bojanie“ części I, 1838 str. 93 - 102; 167—180. Powiastkę o „Tatarach na weselu“ włączył następnie autor do „Wspomnień Polesia, Wołynia i Litwy“, 1840, t. II, 123—140.

życie, naturalność w doborze środka, za pomocą którego szatan przywiódł go do grzechu: wszystko to tak dobrze jest utrzymane w ciągu powiastki, że tworzy z niéj całość nader udatną, a z pomysłami wieków dawniejszych, do których treścią się odnosi, wielce zgodną.

ROZDZIAŁ III.

Osiedlenie się na wsi. — Dzierżawa w Omelnie.

I. Konkury ożywione nadzieją otrzymania katedry literatury polskiéj w uniwersytecie kijowskim. — Zawód pod tym względem. — Rzucenie się ponowne do pracy literackiéj. — Położenie ówczesne Kraszewskiego. — Artykuł o romansopisarzach polskich — II. „Tygodnik Petersburski“ i jego znaczenie dla Litwy i Rusi. — Kraszewski zaczyna pisać do niego i zyskuje w nim niebawem silne stanowisko. — Korespondencya wierszowana z Krzeczkowskim — Artykuł o kradzieży literackiéj i „Asmodeusz“. — Chwilowe słowianofilstwo Kraszewskiego. — Brak wyraźnéj myśli przewodniéj; walka wewnętrzna — III. Osiedlenie się w Omelnie. — Kontrast pomiędzy marzeniami poety a otoczeniem. — Poczuciu tego kontrastu daje Kraszewski wyraz w powieści „Świat i poeta“. — Chęć uporządkowania poglądów, sprowadzenia ich do jakiéjś zasady. — IV. Znajduje te zasadę w poglądach religijnych, ale nie przejmuje się niemi w zupełności — Przyczyną tego jest jego wrażliwość nadzwyczajna na wpływy zewnętrzne. — Odwiedziny Warszawy w r. 1838. — Smutne w niéj wrażenia. — Wynagradza je uznanie w innych stronach kraju. — Zgłaszanie się nakładców. — Praca historyczna: „Wilno“. Tworzenie w duchu ludu: „Witolorauda“, „Mistrz Twardowski“. — Powoli zaczyna się wdzierać tendencya do powieści Kraszewskiego: „Całe życie biedna“, „Historya o bladéj dziewczynie“. — Zawiązanie stosunków z konserwatystami. — Zjazd w Cudnowie.

I.

Pod koniec r. 1835, oddawszy pierwszy tom swojego „Wilna“ [1]) do cenzury, wyjechał Kraszewski na wieś do rodziców, rozstając się z życiem miejskiém na bardzo długo.

[1]) Data pozwolenia cenzury „Wilna“ w pierwszém wydaniu (podp. Leon Borowski) jest: 23 stycznia 1836 r.

Na nowy rok 1836 za zgodą rodziców pojechał do Horodca, gdzie znowuż zastał Zofią. Przepędził całą resztę zimy i część wiosny [1]) najwięcéj tutaj, czasami tylko do Ossowy zaglądając. Po swoim powrocie do Dolhego, znowu wpadł w smutek, martwiąc się i biadając, że nie posiada własnego majątku i że wskutek tego nie może miłości swojéj uwieńczyć małżeństwem, bo za nic w świecie nie chciałby osiąść na fartuszku żony. Jedyną nadzieję widział jeszcze w osiągnięciu katedry literatury polskiéj w świeżo natenczas założonym uniwersytecie kijowskim. Ogłoszony był na nią konkurs, a ponieważ oddawna już przygotowywał Kraszewski materyały do historyi języka polskiego, postanowił je teraz zużytkować dla napisania rozprawy, którą rzeczywiście wykończył i wysłał do Kijowa, mając niejaką otuchę otrzymania zwycięstwa w punkcie ogłoszenia konkursowego opiewającym, że pomiędzy kandydatami *autorowie* będą mieli przed innymi pierwszeństwo [2]).

Tymczasem ojciec, widząc stałe uczucie syna dla wybranki serca, pojechał osobiście zapoznać się z jéj rodziną, a ujęty niewątpliwie zacnością, serdecznością i gospodarnością domu w Prawutynie, poprosił o rękę Zofii i otrzymał przychylną odpowiedź. Uradowany młodzieniec podążył znowu jesienią 1836 r. na Wołyń, drogę zwracając na „jednostajną, smutną i dziką“, ale oryginalną Pińszczyznę. Zatrzymawszy się chwilę w Ossowie, Horodcu, pośpieszył do Prawutyna, a stąd do Kisiel, drugiéj majętności Urbanowskich, pięknem malowniczém położeniem, oraz wygodami ładnie urządzonego dworu odznaczającéj się, gdzie wtedy sama pani z córkami bawiła. Długo się obecnie zatrzymać tu nie mógł, gdyż odebrał wiadomość z domu, że zpośród siedmiu rozpraw, nadesłanych na konkurs o katedrę literatury polskiéj, jego praca

---

[1]) Wiersz „W dzień pożegnania 12 kwietnia 1836 r.“ datowany jest z Horodca. Patrz: „Bojan“, część I, 1838, str. 148—151.

[2]) Wyjątek z listu Krasz. przytocz. przez A. Pługa XXXI. — Część téj rozprawy konkursowéj ogłosił Kraszewski w „Nowych studyach literackich“ (I, 73—112) p. n. „Rys dziejów języka polskiego“. Zdaniem dzisiejszych językoznawców jest to rzecz bez wartości naukowéj.

uznana została za najlepszą. Wrócić więc musiał do Dołhego, ażeby zgromadzić i wyprawić do Kijowa dokumenty wymagane od tych, co mieli zająć posady profesorskie. Ale jak tylko załatwił się z tą sprawą, poleciał w początkach r. 1837 do Prawutyna, gdzie cztery teraz spędził miesiące, zapoznając się coraz dokładniéj z sąsiedztwem, coraz to nowe poznając miejscowości. Chwile te zasępione zostały w końcu bolesnym ciosem, śmiercią ojca narzeczonéj; — a nadto osiągnięcie posady w uniwersytecie kijowskim okazało się niemożliwém, gdyż myśl założenia tu katedry literatury polskiéj, wskutek nowego rozporządzenia władzy, została zaniechaną. Spełnienie zamiaru ożenienia się z ukochaną Zofią trzeba było znowu odroczyć.

Na pociechę miał pracę literacką, któréj się oddał napowrót z zapałem. Już nazwisko jego nie budziło wśród ówczesnych krytyków szyderstw samych, już zaczęto się z nim liczyć, jako z autorem płodnym i czytanym. Oprócz wzmiankowanego już T. B., który wiersz „Dwa słowa“ tak wysoko postawił, znany literat Franciszek Salezy Dmóchowski w świeżo przez siebie założoném r. 1835 tygodniku obrazkowym, p. t. „Muzeum domowe“ zwrócił uwagę czytelników na powiastkę „Majster i Czeladnik“ (w N. 1), a następnie dał wyciąg z „Czterech wesel“, przyznał autorowi „piękny talent“, chociaż mówiąc wogóle o ówczesnych powieściach jego zarzucał mu zły układ całości, brak należytego zastanowienia się i dobrego ogólnego pomysłu. Z życzliwością dla jego „pięknego talentu“ dawał mu rozsądną przestrogę: „Przy łatwości jaką posiada, — pisał o Kraszewskim — przy pięknym stylu, mógłby ozdobić literaturę naszę, gdyby nie wprzódy zasiadł przy stoliku, dopóki zupełnie i dojrzale nie ułoży dzieła swojego, gdyby nie rzucał na papier tego wszystkiego, co z rozbujanego pióra wypłynie, gdyby nareszcie więcéj dbał o swoję wziętość literacką“ [1]).

Dmochowski wypowiedział publicznie to, co wielu nie-

[1]) „Muzeum domowe“, 1835, N. 9, str. 72.

wątpliwie natenczas myślało, a co w części sam autor odczuwał, kiedy w liście do babki z r. 1834 donosił jéj, że już „więcéj uwagi do pisania“ przykłada. Zajęty dalszym ciągiem swego „Wilna“ przywykał do pracy poważniejszéj, do głębszego zastanawiania się nad ludźmi i wypadkami; życie wzbogacało jego wyobraźnię coraz większym zasobem rysów prawdziwych, z natury zdjętych; ufność młodzieńcza w swe siły, pobudzana chęcią odznaczenia się zarówno ze względu na rodziców i sąsiadów, jak na bohdankę, zagrzewała do tworzenia, a powodzenie czyniło go coraz śmielszym.

O szerokich stosunkach literackich nie było natenczas ani mowy; żaden redaktor nie żądał jeszcze utworów pióra Kraszewskiego; żaden księgarz nie napraszał się o nakłady. Z jedném Wilnem tylko łączyły go pewne znajomości i to naturalnie w kółku młodzieży, któréj wydawnictwa, na prenumeracie oparte, nie bardzo się powodziły.

Do *Wizerunków i roztrząsań naukowych* przystęp nie był bardzo łatwy dla młodego literata, naprzód, że nader mało umieszczano tam artykułów oryginalnych, a powtóre, że trzeba się było dostroić nietylko do kamertonu pisma, lecz nadto i do wymagań redaktora, byłego „Szubrawca“. Kraszewski bawiąc jeszcze w Wilnie, przełamał był główną zaporę, gdyż Szydłowski pomieścił jego króciutką rozprawkę p. t. „Rękopisma Zelizów z wieku VI—IX“ (r. 1835, tomik VIII, str. 133—142), w któréj w sposób wielce poważny i suchy streścił nasz powieściopisarz najważniejsze wiadomości, zawarte w rękopiśmie wynalezionym niby przez jakiegoś Jana Andrault de Buy Antosewicza, i bardzo lękliwie poddawał wątpieniu autentyczność tego namacalnego falsyfikatu. Rozprawka ta dotycząca historyi, ulubionéj Szydłowskiemu, zjednała autorowi przychylne zdanie redaktora, gdyż tenże w przypisku nadmienił, że „artykuł ten udzielony został przez znanego *ze sławą* z wielu interesujących pism wierszem i prozą, młodego literata, który teraz nad dziejami Litwy pracuje“.

Pomimo takiéj pochwały nie spotykamy przecież w „Wizerunkach“ zbyt często pism Kraszewskiego, których w tece

miał znaczny zapas, jak się przekonywamy z „Wędrówek literackich“. W r. 1836 znów jednę tylko znajdujemy tu jego rozprawkę: „O polskich romansopisarzach“ (tomik II, str. 94—122), nieporównanie śmieléj napisaną, aniżeli poprzednia, i będącą wyrazem ówczesnych poglądów 24-letniego autora na tę gałąź literatury, co przy jego pracy miała kiedyś tak ogromne przybrać u nas rozmiary. Robi tu najprzód spostrzeżenie, że jest to rodzaj pisania bardzo trudny do zdefiniowania jako najmniéj uległy prawidłom estetycznym, „błędny“ i nieokreślony; decyduje się przecież na takie określenie: „W najprostszém znaczeniu romans i powieść są obrazem jakiéjkolwiek epoki świata, życia, widzianéj nie wielkiém skupiającém okiem historyka, ale drobnostkową, flamandzką, mikroskopową źrenicą“. Za reformatorów romansu poczytuje Cervantesa, Fieldinga, Lesage'a. Od ich czasów rozróżnia romanse *wypadkowe* i *obrazkowe*. Sterne oddzielił się od poprzedników i stanął na czele *egotystów*. Wielbicielem Waltera Scotta, jak już wiemy, Kraszewski nie był. „*Popularność* W. Scotta — powiada — dowodzi zapewne, że nie był jednym z najoryginalniejszych gieniuszów, ani Hoffmannem, ani Jean Paulem, ani Rabelais'em, ani Sternem; wszakże nie idzie za tém, żeby każdy to, co on, potrafił. Bezwątpienia prędzéj znajdzie się sto dobrych naśladowań W. Scotta niż jedno Richtera lub Sterne'a, bo na to trzeba smaku, talentu, nie fantazyi twórczéj, ognistéj, lub szczypiącego, ostrego humoru; ale smak ten tak jest trudny do schwycenia, tak doczesny, tak nieokreślony, że nabycie go równie prawie wrodzoném jak tamtych dwu przymiotów nazwać się może“. Utrzymuje następnie, że chcąc pisać dobrze, dziś *koniecznie* trzeba być *jednostronnym*, — co łatwo się wyjaśnia ulubioném wówczas przez Kraszewskiego hasłem romantyków żądających nadewszystko *siły*. W kraju naszym spostrzega osobliwy fenomen, że jak w inszych rodzajach tak i w tym nie mamy żadnego *gienialnego* pisarza, któryby niezależnie od smaku wieku i przykładów obcych wystąpił z dziełem mogącém mieć jakikolwiek wpływ na ducha literatury, któreby albo w formach albo

w materyi zupełnie od otaczających było różne. Po surowym przeglądzie powieściopisarstwa polskiego, przy ocenie którego przewodniczy mu myśl pisania *tylko dla celów artystycznych* z wyłączeniem wszelkiéj idei utylitarnéj, porównywa to ubogie piśmiennictwo z nadzwyczaj bujnie rozwiniętém romansopisarstwem Zachodu, a mianowicie Francyi, kończy zaś smutnym zwrotem do praktyki. Zastanowiwszy się bowiem nad talentem i liczbą utworów powieściowych francuskich, zwraca się do nas samych: „W stosunku, choć piątą część ich mieć byśmy powinni, i mamy nawet: ale nasi pisarze tłomaczą tylko cudze, bo któż chciałby czytać jakiegoś *ski* lub *wicz*, kiedy może mieć Balzaca, Sue i Hugo? A ci, którzy czytają naszych *ski* lub *wicz*, czyliż ich rozumieją? Niestety! wiele wody upłynie, nim będziemy mieli właściwie swoich i oryginalnych pisarzy; cieszmy się tymczasem *Podstolim* i *Janem z Tęczyna!* Cóż robić!“.

Widzimy tu również pesymizm w zapatrywaniu się na naszę literaturę, nie tak wszakże stanowczy, jak dawniéj, kiedy *jednego* tylko i to z wielkiém zwątpieniem widział pisarza godnego nazwy twórcy; ale tutaj nie ogólnikiem już samym szermuje autor, lecz szczegółową krytyką główniejszych utworów. Znać już, że się Kraszewski zagłębił w przedmiot, że badanie tegoż zmodyfikowało choć w części dawniejsze absolutnie wypowiedziane zdanie.

Drugi artykuł Kraszewskiego wydrukowany w r. 1836, pojawił się w „Tygodniku Petersburskim“.

II.

Pismo to wychodziło od r. 1830 i przez lat kilkanaście wywierało największy wpływ na Litwie i Rusi już przez to samo, że było jedyną polityczno-literacką gazetą na cały ten obszar. Prócz tego redaktor zapowiedział, że na wszystko zapatrywać się będzie ze stanowiska europejskiego i wszystkie utwory zarówno „ręczne jak umysłowe“ mierzyć i oceniać

podług skali europejskiéj: „Aby się prawdziwie zasłużyć wiekowi — powiadał — rozumieć go potrzeba; a rozumieć niepodobna, nie dotrzymując mu kroku“. Pogodzenie indywidualności narodowéj i plemiennéj z ogólném europejskiém wykształceniem, utrzymanie węzła „plemiennego pobratymstwa“ ze Słowianami, a mianowicie z Rosyanami, o których dotychczas — jak się wyrażał — „najwięcéj wiedzieliśmy przez pośrednictwo niemieckich uczonych“: oto zadania, których rozwiązanie miało stanowić treść „Tygodnika“, co od roku 1831 zaczął już dwa razy na tydzień wychodzić. Zadania te spełniał redaktor dosyć powierzchownie, niewiele bowiem zajmował się literaturą polską, dając po większéj części w oddziale literackim same przekłady; ale przekłady te zaznajamiały istotnie z kwestyami bardzo ważnemi, zapoznawały ze światem pojęć estetycznych, filozoficznych i historycznych, który u nas wówczas jednostkom tylko wyżéj wykształconym był dostępny. Od 1832, wskutek artykułów politycznych pomieszczonych w roku poprzednim, „Tygodnik“ został gazetą urzędową dla Królestwa Polskiego, a więc pismem potrzebném dla wszystkich obywateli, z powodu ogłaszania tu najpierwéj rozporządzeń władzy... Powoli wydawca zaczął jakoś zapominać o skali europejskiéj i literatura polska zaczęła znaczne zajmować miejsce w szpaltach jego „Tygodnika“; część mianowicie krytyczna, jakkolwiek przez bardzo słabych recenzentów zapełniana, dawała przecież choćby zawiadomienie o tém, co téż-to w piśmiennictwie krajowém się ukazywało. Z r. 1834 zaczął od czasu do czasu nadsyłać prace swoje wielce poważany wtedy krytyk zamieszkały na Ukrainie, Michał Grabowski, przerwawszy kilkoletnie, od chwili wyjazdu z Warszawy (1830) trwające milczenie.

Wśród takiego stanu „Tygodnika“, Kraszewski przesłał mu z Dołhego (10 lipca 1836 r.) obszerną krytykę pierwszego tomu „Dziejów starożytnych narodu litewskiego“ przez Teodora Narbutta. Artykuł ten napisany dosyć spokojnie, ale surowo, wytykał zarówno drobne błędy w dziele zawarte, jak i fałszywe pojęcie zadania historyka. Krytyk, który, jak wiemy,

pracował sam nad historyą Wilna, i pierwszy jéj tom już ukończył, uważał pracę Narbutta za „materyał historyczny i pracowitą kompilacyą“, odmawiał autorowi nazwy historyka i zalecał mu jako ideał dziejopisarza — Capefigue'a; etymologią jego zestawiał z cudackiemi wywodami Dembołęckiego, przyczém sądził, że „porównanie języków nie z podobieństwa słów, ale z *ich ducha* wywodzić się powinno“, dziwił się „szczególnéj prostoduszności i łatwowierności“ Narbutta, a w końcu dostrzegł, że „odrzuciwszy rzeczy obce, niepotrzebne rozwlekłości i cytacye zbyteczne, a dodawszy nieodbicie potrzebne, których brakuje, byłby *tomik* z tego tomu wielce zajmujący“. — Wydawca „Tygodnika“, Józef Emanuel Przecławski, umieścił krytykę, ale nie omieszkał dać nauki i recenzentowi, zarzucając mu, że nie rozważył, jak mało ludzi pracowało dotąd nad dziejami litewskiemi, że mierzył pracę Narbutta *skalą cudzoziemską;* daléj zrobił spostrzeżenie, że Capefigue jest raczéj politykiem niż historykiem i za wzór krytyka dziejowego postawił Heerena; wreszcie nie poskąpił uwag ogólnych: „Nie przyjdziemy nigdy do ładu z naszą krytyką, nie zdołamy uczynić jéj pożyteczną dla czytelników, a nie zrażającą dla pisarzy, jeśli będziemy podług *cudzoziemskiéj próby* cenili ich zalety lub wady, i zabierając się do recenzyi, nie przywiedziemy sobie na pamięć ich miejscowych zasobów i pomocy, nie obejrzymy z *własnego krajowego stanowiska* ich zamiaru, usposobienia i środków“.

Z takiemi omówieniami podana krytyka nie mogła zachęcić Kraszewskiego do nadsyłania innych artykułów, témbardziéj, że wydawca „Tygodnika“, lubo, jak widzimy, łatwo zmieniał poglądy i z wielbiciela przeszedł na potępiciela stanowiska europejskiego, już wówczas słynął jako mąż wielkiéj nauki, wielkiego talentu i wielkiéj bystrości krytycznéj. Zamknął się więc nasz autor znowu w sobie po téj wycieczce do „Tygodnika“, zniechęcił się do wydawców i księgarzy; a jedyną może pociechę ze sfery literackiéj stanowiła wtedy korespondencya wierszowana z Józefem Krzeczkowskim, który zostaw-

szy w Wilnie, oddał się cały poetycznym rojeniom i pisał 18 października 1836 r. do Kraszewskiego:

Dziś mię chęć sławy takiém rozpala pragnieniem
I coraz szerszą podsyca ochotą,
Iżbym go marnie w dawnym chciał przygasić stoku.
Dziś wzrok mój licznym rozstrzelon promieniem
Sięga daleko; dziś mojemu oku
Mało i mało rodzinnego nieba.

Na zachętę przyjaciela, żeby się przeniósł na Podole i ożenił, odparł z poetyczną emfazą, że „drobiazgu wrzask głuszy“ a przy „posielance, mniéj tkliwéj od skały, możeby jego pieśni nieznane zmarniały“.

Z odpowiedzi Kraszewskiego (5 stycznia 1837 r.) na ten list poetyczny poznajemy, w jak smutnym stanie duszy się znajdował. Tak się czuł zmordowanym, choć w tak krótkiéj podróży, że chciałby, zasiadłszy przy kominku, „spać duszą, ciałem, rękoma, oczami i o niczém nie myśleć, o niczém nie wiedzieć tak jak mieszkańcy mogiły“. Największymi jego wrogami są nerwy, których nie może uśpić ani opium, ani z laurocerasu krople wyciśnięte, ani wszystkie te leki, któremi im grozi:

Drżą mi w głowie, drżą mi w sercu, w piersiach, w całém ciele
Ogień z nich płynie,
Ale w głowie, aj! w głowie jakże tam ich wiele!
A gdy się rozigrają w wieczornéj godzinie;
Próżno im na dobranoc nudne książki czytam,
Gram w karty, lub gazetę bibulastą chwytam,
By z niéj usypiające silnie wyssać soki:
Próżno. Jak owa młodzież, gdy rozpocznie skoki,
A skrzypce grać przestaną i świece pogasną,
Jéj bez skrzypców wesoło i bez świecy jasno,
Z temi nerwami jestem — wątpliwości niéma —
Tak jako koń na młynie, co sam poruszył koło
Ale koła nie zatrzyma.

Ze wsi żadnych wieści nie pisze, bo dla wieśniaków „świat pusty i niemy“, ale prosi natomiast Krzeczkowskiego, ażeby mu o nowinach z Wilna doniósł. Pyta ironicznie:

Kto tam u was co pisze? nad czém prasa stęka?
Przed jakiém nowém głupstwem świat wasz mądry klęka?
Czy *kalendarz* Zymela, czyli *Słownik* nowy
Wyszedł jak promień z waszych literatów głowy!
Kto na rok nowy piórem w *wodzie* umoczoném
Co nowego *przetłómaczył?*
Kto teraz, panowie moi,
U was na świeczniku stoi?

Krzeczkowski, któremu z wydaniem *Biruty* szło nie tęgo, odpisuje mu 13 marca 1837 r., że mówcy, literaci chwalą i ganią w miarę, jak im kto zapłaci, że bez stosunków za każdą pracę można się w Wilnie spodziewać nagany. W końcu z powodu owéj krytyki dzieła Narbutta, powiada:

I ty, luby Józefie, skosztowałeś grzechu,
Do skorych przyganiaczy mieszając się cechu.

Ta właśnie korespondencya poetyczna dostała się do *Tygodnika Petersburskiego*, a jego wydawca, nie odznaczający się wybrednym smakiem estetycznym i pomieszczający w piśmie swojém różne miernotki rymowane, dał i jéj przytułek u siebie (Nr. 21, 22, 34 z r. 1837). Równocześnie Kraszewski nadesłał mu swe „Pamiętniki“, a Przeclawski udzieliwszy autorowi przestrogę, żeby ile możności o sobie, w tak młodym wieku będąc, starał się nie mówić, zaczął je częściowo drukować. Pierwszy z nich wyjątek (rozdział XIV) przedstawiał zarys „literatury w Wilnie“ na początku XIX wieku, napisany w tym samym duchu co i rzecz o romansopisarzach polskich, to jest przeważnie pesymistycznie. Pomijając niekorzystne zdania o „Szubrawcach“ i *Wiadomościach brukowych*, o „Towarzystwie typograficznem“ i tym podobnych ważnych objawach życia umysłowego i społecznego wogóle, warto zaznaczyć, jak wtedy oceniał spór klasyków z romantykami: „Wilno — powiada — dziwnym sposobem chwyciło się nowéj szkoły; poeci tutejsi po większéj części poszli za nowością; teoretycy za rutyną; kłócono się i zabijano (ale tylko piórami) w téj *walce ślepych;* póki w kilka znów lat obie

strony się nie spostrzegły, że biły się omackiem i nie wiedząc o co. Mgła przeszła i zgoda nastała. To tylko istotnie dobrego z tych sporów wynikło, że *ożywiły nieco* literaturę, zmusiły do badań, rozpraw, roztrząsania teoryi, że sprostowały szkolarski sposób krytyki tutejszéj, czepiącéj się tylko w dziełach strony języka, a nigdy strony ducha“ [1]).

I ten jednakże artykuł nie wzmocnił jeszcze stanowiska Kraszewskiego w *Tygodniku*. Zdania w nim zawarte sprzeciwiały się poczęści temu, co dawniéj sam wydawca lub też jego współpracownicy wypowiadali, choć w głównych zarysach nie były zupełnie oryginalnemi, gdyż zarówno lekceważenie działalności „Szubrawców“ jak i surowa krytyka romantyzmu już od trzech lat wygłoszone były przez Seweryna Goszczyńskiego w „Nowéj epoce literatury polskiéj“. Wyrażenia Kraszewskiego, jakkolwiek bardzo śmiałe na owe bezbarwne czasy literackiéj ospałości piśmiennictwa w *kraju*, nie raziły przecież wielką jaskrawością i nie odznaczały się ogniem. Dopiero pomieszczony w Nrze 38 z r. 1837 artykuł p. t.: „Jak się robią książki nowe ze starych książek, rzecz o kradzieży literackiéj“ z mottem: *ex rapto vivimus*, (napisany 26 kwietnia w Dołhem) z taką werwą, z jaką autor nasz pisał powiastki swoje z wtóréj fazy, a druzgocący od jednego zamachu wszystkie niemal znakomitości literackie, sprawił tak silne na wydawcy *Tygodnika* i na czytelnikach jego wrażenie, że odtąd nie mogło się już pismo to obejść bez współpracownictwa tak dzielnego literata.

Odróżnił tu Kraszewski trzy rodzaje książek: 1) ciągnione z siebie, a więc: literatura egotyczna, niektóre poezye, romanse, 2) książki z żywego świata: podróże, historya współczesna; 3) książki robione z książek — tych najwięcéj: historya cała, wszystkie dzieła erudycyi na odgrzewaniu i zszywaniu cudzych myśli, starych łachmanów zasadzone. „Pisarze młodzi — według autora — zaczynają od tego, że chcą pisać z głowy, i sądząc, że piszą z głowy, piszą tylko z serca; po-

[1]) „Tyg Petersb.“ 1837 Nr. 30.

tém gdy ostygną, a serce się wypróżni, i gdy trudno klepać jedno i jedno coraz tylko inaczéj, szukają materyałów na świecie, a tu znajdują wiele rzeczy, które już z serca wprzódy byli wzięli. Znudzeni idą do książek, a że tu najsztuczniéj jedno się coraz inaczéj, jak w kalejdoskopie, powtarza, z książek ciągną najdłużéj... Gdy pisarz raz źle czy dobrze swoję koléj żelazną sobie odleje; gdy raz z prób przejdzie w dzieła; charakter jego pism ustala się i daléj, o ludzka słabości! już nie innych lecz siebie okrada i powtarza! Jeśli zaś w ciągu swego zawodu zmieni formę, swój sposób widzenia, cóż jest tego przyczyną? Przeczytanie cudzéj książki, naśladownictwo, słabość". Jako przykład tego psychicznego procesu, przytacza Kraszewski Lamartine'a, Janina, Lacroix, Sanda, Dumasa, Hugo. O tym ostatnim mówi: „Pisał naprzód ody podobne do elegij, potém elegie podobne do ód, potém romanse wpół elegie wpół ody, potém to jest teraz zestarzały naśladuje sam siebie. Jego dramata są odgrzewane także, materyał w nich często gorszy od jarmarcznych turlupinad świeci się w nowéj błyszczącéj oprawie i do każdéj niemal nowéj książki nową zmyśla teoryę". Uogólniając swój surowy sąd o literaturze powszechnéj powiada: „Od Alkoranu Mahometa aż do romansów naszego Balzaca, których materyał pierwszy jest pożyczony, *wszystko prawie* jest tylko odgrzewaniem". O naszych pisarzach ma oczywiście równie potępiające przekonanie: „Gwagnin skradł niepoczciwie Stryjkowskiego, Bielski kradł żywcem wszystkie historye, jakie mu wpadły pod rękę; Górnicki ubrał Castiglione'a w kontusz i żupan, Kochanowski — Horacyusza i Widę, Paprocki żywił się Kromerem i Długoszem, Rej z rozmów kradł kawałki, gdy się lenił z książek. Późniéj kradli wszyscy bez litości, bez miłosierdzia, bez sumienia, uważając prawie kradzież i naśladownictwo za godny pochwały uczynek. W wielkim wieku Stanisława, Krasicki plądrował po godziwszych miejscach Woltera, po Plutarchu i tylu innych; sam mnich (!), przez naśladownictwo, na mnichów pisał; w Doświadczyńskim przebija się Kandyd i Zadig; — nie ukradł wojny Chocimskiéj, tylko ją wziął z hi-

storyi; ale co téż ona warta! Jaka kusa, jaka biedna!... Naruszewicz trawił cały tydzień, co zjadł u króla we czwartek. Trembecki zrobił poemat z Zofijówki, gdzie Pelej i Tetyda, barany i filozofowie i piękna Zofia razem sobie siedzą. Przybylski całe życie nicował, Dmochowski gładził i naprawiał, Szymanowski zjadł najnudniejszy kawałek Montesquieu'go, Węgierski był słabym cieniem Pirona. „Dziś — powiada Kraszewski, daléj przechodząc do literatury sobie spółczesnéj — co robim? Naśladowaliśmy Niemców, tłómaczym Francuzów; może, jak się nauczym po angielsku, będziem Anglików nicować, a jak trochę poduczym, zaczniemy nieznacznie okradać i przerabiać. Bo zawsze naprzód idzie tłómaczenie, potém przerabianie, a nakoniec kradzież". O zwrocie romantycznym wogóle wygłasza słowa zgryzliwości pełne: „Precz! precz! — zawołali wszyscy, widząc [starożytnych] obnażonych i odartych; chodźcie tu średnie wieki. A te średnie wieki tak barbarzyńsko poetyczne, przyszły pokornie na rozkaz i stanęły pod pręgierzem. Nuż tworzyć ballady, sonety; na plac — mnichy, krew, mordy, zamczyska i wieże, cały aparat obyczajów feudalnych, cały świat rycerski, który już raz zabił żartem Cervantes i pogrzebał go, stawiąc (!) mu nad grobem krzyżyk z włóczni Don Kiszota i kijów Sancho Pansy". Spółczesną sobie literaturę europejską przezwał „wyrobniczą, plagiatorską", mówiąc, że nie może uwielbiać Wiktora Hugo, który ma 20 tysięcy franków dochodu i co kilka lat zmienia teorye literackie i polityczne, ani Dumasa, ani Balzaca, ani Scribe'a, ani Lamba, ani Bulwera, że wielbi tylko Homera, Camoensa, Chattertona, Gilberta, Cheniera, „którzy padli ofiarą swojéj wyższości, którzy ze swéj duszy tworzyli nieśmiertelne dzieła, nie wzywając pochwały, nie wyciągając ręki".

Ten wybryk dumy młodzieńczéj, zbyt ufnéj w swe siły, a więc lekceważącéj wszystko niemal, co się jéj przedstawia jako stare i zużyte, wybryk, który siedm replik wywołał [1]),

[1]) Zob. „Tygod. Petersb." 1837 Nr. 46.

podobał się niezmiernie Przecławskiemu, lubiącemu jaskrawe wyrażenia i oryginalność poglądów. Odtąd już przez czas długi nie napotyka się artykułu Kraszewskiego w „Tygodniku“ z protestującym lub karcącym przypiskiem wydawcy, a natomiast bywają często przypiski pochwalne, bywa usprawiedliwianie i obrona zdań przez dzielnego współpracownika wypowiadanych, chociaż one najmocniéj różniły się od tego, co sam Przecławski dawniéj wygłaszał. Co więcéj Kraszewski o setkę mil odległy od Petersburga, zaczyna wyręczać redaktora w odpowiedziach, w których potrzeba było ciętego pióra. Dostało się też naówczas dawniejszemu krytykowi jego powieści w „Tygodniku“, panu T. B., z powodu zdań o poezyi [1]), dostało się księgarzom [2]), wydawcom Magazynów, encyklopedyj, Wizerunków [3]). Kraszewski był wtedy wyrocznią na szpaltach „Tygodnika“, a jego wydawca w zręcznie zredagowanym frazesie zupełnie utożsamił artykuły przezeń pisane z duchem swego pisma, mówiąc, że one są „rozwinieniem, z nieskończenie większym talentem, pierwiastku, który stale przewodniczy redakcyi“.

Współpracownictwo Kraszewskiego stało się wkrótce tak częstém, że przez cały rok nie było niemal numeru, w którymby się nie znajdował jego dłuższy lub krótszy artykuł, a w niektórych było ich po dwa naraz. Pisał o wszystkiém: o Pińsku i o Pińszczyźnie, o Wilnie i jego mieszkańcach, o domach i ludziach, o karczmach i szybach, o nowych książkach zagranicznych i krajowych, o wynalazkach i historyi, o filologii i romansie, o krytyce i sztuce, o analizie i syntezie, a pisał żywo, barwnie, bez oglądania się na osobistości, sądził surowo i stanowczo, wyrokował bez zająknienia. Dziś trudno już nam nawet zrozumieć, jak wielką było zasługą to budzenie życia umysłowego na Litwie i Rusi, bez względu nawet na wartość wypowiadanych zdań. Na szczęście mamy

---

[1]) Zob. „Tygod. Petersb.“ 1838, Nr. 27.
[2]) Tamże 1838, Nr. 7.
[3]) Tamże 1837, Nr. 93, r. 1838, Nr. 75, 76, 83.

świadectwo ówczesnego krytyka, Michała Grabowskiego, który znał dobrze rozwój literatury polskiéj od czasów romantyzmu i który sam będąc współpracownikiem i czytelnikiem czasopisma petersburskiego, mógł doskonale ocenić wpływ artykułów Kraszewskiego na publiczność. Otóż warto poznać jego o tém zdanie. „Chociaż da się to z wielu względów wymówić — powiada on — pewna jednak, że *potoczna* literatura polska szła ospale; mieliśmy albo ludzi gruntownie uczonych, którzy pracując w ciszy i dostatku czasu, stali opodal od popularnego bieżącego piśmiennictwa; albo przygodnych belletrystów, w większéj połowie naśladowców i wielbicieli modnych pisarzy cudzoziemskich, niżeli przedstawicieli swojskiéj umysłowości; jedni jak drudzy odzywali się do swojéj publiczności zrzadka, przerywanie, nieotwarcie, uroczyście; rzec więc można, że nie było żadnego *ruchu*, ani śladów obecnego życia w takiéj literaturze. Stało się dopiero inaczéj, przynajmniéj w naszych prowincyach, od czasu wystąpienia p. Kraszewskiego w *Tygodniku Petersburskim*. Przedmioty uczone, historyczne, erudycyjne zaczął on traktować *poufale* jako rzeczy, których wiadomość dochodzić powinna *całéj publiczności;* bo one być mają treścią rzeczywistéj narodowéj literatury; wyjawiał zdanie o kwestyach literackich i moralnych, do jakiego go położenie tych kwestyj w obecnéj chwili u nas i w Europie wiodło; słowem, wystąpił w naszéj literaturze jako człowiek młody, uczony, śmiały, czynny, pracowity i zajmując się z upodobaniem literackiemi rzeczami, nas do zainteresowania się niemi zachęcił. Raz pierwszy ujrzeliśmy w nim pomiędzy nami czynnego i pełnego talentu *literata*“ [1]).

Z mnóstwa artykułów, jakie Kraszewski od roku 1837 drukował w „Tygodniku“ żaden po owéj rzeczy o kradzieży literackiéj, nie narobił takiéj wrzawy jak „Asmodeusz w roku 1837“, gdzie z młodzieńczą bezwzględnością wystawił pod pręgierz objawy całéj cywilizacyi spółczesnéj. Zaraz w pier-

[1]) „Tygod. Petersb.“ r. 1838 Nr. 79.

wszym wieczorze w żartobliwéj z don Kleofasem rozmowie [1]) wyśmiewa odkrycia, wynalazki i ulepszenia w XIX wieku, mieszając naumyślnie rzeczy wielkie z drobnemi, ażeby je na jednakowym umieścić poziomie. Mówi się więc tutaj o kolejach żelaznych, oświetleniu gazowém, frenologii, pigułkach Leroy, nowych systematach we wszystkich naukach; a tym zdobyczom, z których się stulecie przechwalało, przeciwstawia się nędzę, samobójstwa, zagmatwanie w pojęciach, a zwłaszcza obojętność moralną. „Wasza popularna oświata — powiada Asmodeusz — bez systematu i porządku rzucona na niższe klasy, pośle ich dużo do piekła, połowa waszych cudnych wynalazków nie potrwa długo; obali je doświadczenie; z początku są one wielkie na małą skalę; użyte obszerniéj zawiodą". — W wieczorze drugim [2]) prowadząc rozmowę na temat „człowiek i zwierzę" uważa zdanie Rouss'a, że człowiek jest zepsutém zwierzęciem, za prawdę, wyrzuca ludziom egoizm, że o sobie tylko piszą, lekceważąc swych młodszych braci, szydzi z tytułu pana stworzenia i z astronomów, którzy nie mogą przypuścić, aby bez powietrza żyć na Marsie i Wenerze można było, „oddychając parującemi kruszcami". Jedność normy stworzonych istot, odkryta przez Geoffroy St. Hilaire, do tego przyprowadziła, że za najdoskonalszą organizacyą ostateczną non plus ultra uznano człowieka — mówi szyderczo — a jednakże do napisania „doskonałéj historyi natury potrzebaby mocy zupełnego odczłowieczenia, bezstronności, na jaką zdobyć się trudno, a może niepodobna". Cywilizacya obecna, w któréj za cel ostateczny nauki postawiono „korzyść, użytek, egoizm, spekulacyą", przedstawia mu się jako „gmach z wązką podstawą rozszerzającą się ku wierzchołkowi, który lada chwila upadnie". — W wieczorze trzecim [3]) z werwą wielką, ale jeszcze większą zjadliwością występuje przeciw literaturze francuskiéj, szerzącéj okropne zepsucie, napada

[1]) „Tygod. Petersb." r. 1837 N. 83.
[2]) Tamże, N. 95.
[3]) Tamże, 1837 N. 98.

szczególniéj na romanse Sanda; a następnie wyszydza sceptycyzm, brak idei, parlament angielski, banki oszczędności, ubezpieczenia, zakłady dobroczynne, przeciwstawiając im pobożne fundacye XVI i XVII stulecia. — W wieczorze czwartym [1]) już wyraźnie i bez ogródki wyśmiewa „wiek progressu“, za przedstawicielkę jego główną podając Francyą i objawy jéj życia cywilizacyjnego potępiając. Zarzuca jéj mianowicie frymark nauką ujawniający się w biurach ogłoszeń, reklamach leczniczych, handlu książkowym, bankach oszczędności. — Podczas wieczoru piątego [2]) mówi głównie o rozpowszechniającéj się zarazie samobójstw, jako wyrazie cywilizacyi bez żadnéj idei i zasady, któréj literatura wpływa zabójczo, szczepiąc w duszy przesyt i zwątpienie. — Wieczór szósty [3]) poświęcony został widowiskom, naturalnie francuskim; Asmodeusz wyraża szkaradę tańców, figlów, oper; twierdzi, że Wiktor Hugo i Aleksander Dumas przedstawiali najplugawsze sceny życia i historyi.

Na tym ostatnim artykule przerwał Kraszewski swego „Asmodeusza“; niewątpliwie przyczynił się do tego Michał Grabowski, który w 10 numerze „Tygodnika“ z r. 1838 odzywając się z wielkiemi pochwałami o jego autorze, zwrócił uwagę publicysty naszego na to, że nie określiwszy jasno, czy francuskie czy ogólne stosunki w „Asmodeuszu“ maluje, może wprowadzić czytelników w wielkie błędy, może zniechęcić do czytania. Kraszewski niebawem odpowiedział, że uwagi swoje tylko do Francyi stosował, chcąc pokazać, że to, co my tak wysoko cenimy, jest wewnątrz próżne lub zepsute; dalszego jednak ciągu „Asmodeusza“ nie nadsyłał. Nie poskutkowała nawet zachęta wydawcy „Tygodnika“, który w N. 31 pomieścił list otwarty, gdzie oświadczywszy, iż obowiązkiem redaktora jest wstępnym bojem zwalczać przesądy i uprzedzenia swojéj epoki i swego kraju, tak pisał do Kra-

[1]) „Tygod. Petersb.“ r. 1838, N. 1 i 3.
[2]) Tamże, N. 6.
[3]) Tamże, N. 12.

szewskiego: „Pańskie artykuły są właśnie w tym duchu. Dążą one już do wytrzeźwienia nas ze zbytniego uwielbienia dla pewnych imion i rzeczy, już do sprostowania błędnych sposobów widzenia, już nakoniec do pokazania rzeczy we właściwém świetle i zachowania przeto od umysłowych wyboczeń, któreby z obcych krajów wtargnąć do nas mogły. Pisma pańskie są prawdziwą i wielką przysługą dla ogólnéj masy narodowego myślenia; gdzieindziéj zjednałyby autorowi słuszną wziętość, u nas *ściągnęły niechęć*; ale to rzecz bardzo naturalna; trzeba być na to przygotowanym; my nie lubimy, żeby nas ostrzegano i odczarowywano“. Kraszewski na ten list odpowiedział w numerze 46-ym, dając niby wstęp do dalszego ciągu „Asmodeusza“. Dowiadujemy się tu, „że burze i nieporozumienia“ ścigają wszystkie prawie artykuły Kraszewskiego, że żadne pismo nie ma tak ustalonéj sławy popularności jak „Tygodnik“ i że Kraszewski życzy sobie jaknajdłużéj zostać z tém pismem i jego redaktorem w stosunkach przyjaznych. „Ja — mówił autor — burzy się nie boję, równie jak o pogodę nie proszę; w literaturze martwy stan słuchaczy jest najgorszy; jak tylko się obrażają i krzyczą, znać że słuchają i choć potrochu rozumieją, a choćby z jakichkolwiekbądź powodów na mnie hałasowali, nigdy to mnie do tyla obchodzić nie może, iżby miało odstręczyć od pisania lub odmienić sposób widzenia rzeczy“. Nastaje na ten szczegół, że naśladownictwo francuszczyzny wywołało ten skir, który się tak niebezpiecznie w społeczeństwie naszém rozwinął, a zarazem podaje środek nań zaradczy.

Ażeby zrozumieć, skąd myśl o tym środku Kraszewskiemu się nawinęła, trzeba przypomnieć sobie, że pracując nad dziejami języka polskiego, dla otrzymania katedry w Kijowie, musiał z konieczności zająć się słowiańszczyzną wogóle. Otóż gdy całą cywilizacyą nowoczesną zachodnią potępił jako zwodniczą i zepsutą, naturalnym biegiem myśli wpadł na znaczenie Słowian. Nie wiadomo mi, czy mu wówczas znane były marzenia ówczesnych słowianofilów czeskich i rosyjskich; w każdym razie niéma wyraźnych tego śladów w jego pi-

smach; ogólny zaś pogląd na wielką doniosłość misyi Słowian nie był właściwością samych tylko słowianofilów; wypowiadali go już wtedy różni ludzie niezależnie od siebie. U Kraszewskiego pierwszy ślad tego słowiańskiego kierunku znajdujemy w artykule p. n. „Myśli o gramatyce historyczno-porównawczéj języków słowiańskich“ [1]), gdzie mówiąc o potrzebie metody porównawczéj w slawistyce powiada: „Kto wie, czyli podobne zbliżenie, pojednanie, zrównanie nie byłoby jednym krokiem do zjednoczenia, które leży w łonie czasu. Niechybnie, cywilizacya łączy ludy tysiącem stosunków i potrzeb wzajemnych, ustanawia handel płodów umysłowych; wpływy częstsze, terminologie wspólne, powoli nieznacznemi ogniwami łączą najrozmaitsze języki; czemużby bratnich kiedyś ściśléj nie związała wspólność ukształcenia i losów tak, jak rozłączyły wypadki, różne i odmienne koleje... Co czas rozłączył, czas złączyć może; co rozdział odróżnił, połączenie zjednoczyć!“ Ale przeciwstawienie słowiańszczyzny cywilizacyi zachodniéj, nawoływanie do samoistnego rozwoju ukazało się dopiero właśnie w owéj odpowiedzi na list Przecławskiego. „Nam, Słowianom — pisał tu Kraszewski — nie wypada naśladować, bo naśladownictwo zawsze jest dowodem słabości. Znać obce kraje, rozumieć ich byt, oswoić się z literaturą, naśladować nie w procederze życia, lecz w siłach, jakie się u nich rozwijają, potrzeba; lecz razem potrzeba strzedz się umysłowego zlania, któreby nam Słowianom odebrało oddzielny charakter rodzimy“. Chwilowo wprawdzie patrzał Kraszewski trzeźwiéj na to upragnione tylko, ale bynajmniéj nie urzeczywistnione marzenie, i poddał krytyce [2]) zapatrywania Maciejowskiego, „zagorzałego słowianofila“, który Słowian „odmalował jako najdoskonalszy naród, daleki od wszelakiego barbarzyństwa, wyższy od wszystkich sąsiadów uprawą nawet umysłową“; — lecz niebawem znowu się do téj idei zapalił i wołał [3]): „Wszyscyśmy Słowianie

[1]) „Tygod. Petersb.“ 1837 N. 57.
[2]) Tamże r. 1839 N. 94.
[3]) Tamże r. 1841, N. 26.

i wszyscy piszemy po słowiańsku, choć jedni ruskim, drudzy polskim, trzeci czeskim językiem; kiedy Słowianin z nas który wyda co doskonałego, poklaskujemy zarówno wszyscy, serca nasze biją, oczy się zapalają, piersi podnoszą i oglądamy się na Niemców, na Francuzów, na Anglików, dumnie ku nim mówiąc: Patrzajcie, patrzajcie, słuchajcie! — tak, przyszedł czas na Słowian, przyszedł na nich czas pochwycenia oświaty, nauk, cywilizacyi steru w ręce silne i zdrowe, w piersi gorące, w umysły jasne i silne prostotą swoją; przejdą do nas nauki, przejdzie do nas życie umysłowe, a na Zachodzie zostaną... przemysł i gwary *dogasającego* żywota na sporach o mydlane bańki reform socyalnych! Bóg z niemi! Kłaniamy (!) wielmożnym nauczycielom, którzy *dziecinnieć ze starości zaczynają*, gdy my dorastamy młodzi i silni. Cóż za dziw, że pedanci zowią nas barbarzyńcami! To zazdrość w nich gada, to *przeczucie upadku* i duma zraniona“...

Jednakże to przeciwstawienie słowiańszczyzny oświacie zachodniéj, gdyby nawet było u Kraszewskiego myślą trwałą (a taką bynajmniéj się nie przedstawia), w najlepszym razie mogło mieć znaczenie dopiero na przyszłość; na chwilę zaś obecną potrzeba było odnaleźć inną oporę, ażeby po zohydzeniu cywilizacyi nowoczesnéj nie wpaść w sceptycyzm krańcowy. Kraszewski nie przyszedł był jeszcze do wewnętrznéj ze samym sobą zgody; różnorodne myśli tłumem napływały do jego duszy i pobudzały fantazyą do wytwarzania tysiącznych, choćby sprzecznych z sobą obrazów i pomysłów, byleby tylko *konieczności tworzenia* zadość uczynić. Kto nigdy nie zaznał takich marzeń i majaczeń młodzieńczych, które w przekonaniu swego twórcy przybierają niejednokrotnie, chociaż chwilowo tylko, kształty wielkich prawd nieznanych dotąd nikomu a więc wyższych od wszystkiego, co ludzkość do owéj pory pomyślała; kto nigdy nie staczał z sobą walki zawziętéj, w któréj zwątpienie i przygnębienie mierzy się nieraz z poczuciem siły olbrzymiéj, gotowéj świat przerobić od fundamentów: ten nie potrafi ocenić téj fazy w rozwoju umysłowym Kraszewskiego, co ma tyle podobieństwa do sławnéj

epoki burzy i wrzenia *(Sturm und Drangperiode)* w literaturze niemieckiéj.

Jeżeli wielkie pragnienia i wzniosłe myśli nie mogą być urzeczywistnione, wówczas powstaje niesmak, rozczarowanie, zwątpienie. A od czegóż urzeczywistnienie zależy? Najprzód bez wątpienia od zdolności tego, który takie pomysły tworzy; a powtóre od najbliższego otoczenia i od stosunków czasowych. Poznajmy to bliższe otoczenie, jak się ono samemu Kraszewskiemu przedstawiało, a zrozumiemy, choć w części, że umysł marzycielski, fantazya żywa, serce niezmiernie wrażliwe nie mogły przylgnąć do niego; odrazu musiały z niém walczyć i w téj walce słabnąć na chwilę i wątpić o własnych siłach.

III.

W drugiéj połowie roku 1837 Kraszewski przygotowując już dom, w którym spodziewał się życie rodzinne na własną rękę prowadzić, wziął za zezwoleniem ojca, dzierżawę Omelna na Wołyniu, w powiecie łuckim. Trafił niezbyt szczęśliwie; grunta i budynki znajdowały się w stanie opłakanym; dworek — to rudera zupełna, którą przerabiać było potrzeba od drzwi i okien poczynając; właściciel był twardy i krętacz, a czasami zajeżdżał do dzierżawcy swego, naprowadzał gości objadających szczupłe zapasy i nie dających spokoju autorowi; w domu zamieszkiwanym przezeń zajmowała jeden pokój jakaś lokatorka otoczona kupą starych pijaków, psów, bachorów i brudów. Z wysiłkiem niesłychanym urządził gorzelnię, nakupił wołów, myśląc o przysporzeniu sobie grosza, którego literatura nie dawała. Miał nadzieję, że z czasem potrafi „nagiąć swój umysł do pracy w nowym rodzaju“ [1]) smutnéj i żmudnéj, ale bynajmniéj nie rozkoszował się sielanką, nie podnosił gospodarowania na wsi do ideału. Mamy z tego czasu jego wiersz napisany (we wrześniu 1837 r.) do Józefa Krzeczkowskiego, p. t.

[1]) A. Pług w „Życiorysie“ XXXIII.

„Żal przeszłości“, w którym zawiadamiając przyjaciela, że pierwszy raz siać u niego zaczęto, wzdycha za dawném swojém życiem i wcale niewesołą widzi przed sobą perspektywę. Odtąd — powiada — odtąd trzeba

W pocie czoła jak Kain obrabiać to pole
I wygnanemu z raju młodości i marzeń,
Strąconemu bez skrzydeł zapału poecie
Wieść życie uplecione z drobnych losu zdarzeń —
Życie mierzwy i znoju na przenudnym świecie.

Widocznie jego fantazyi ruchliwéj i niespokojnéj ciążyło to życie rzeczywiste, uregulowane wymaganiami gospodarstwa, zajęciami prozaicznemi, nieraz nużącemi i nudnemi. A chociaż i dawniejsza droga życia nie była usłana listkami róży, wzdychał przecież za owemi chwilami „sennego dumania“, które go w swobodny świat pomysłów poetyckich wprowadzały. Teraz, gdy myślami i uczuciami chciał się podzielić, kogóż wkoło siebie znajdował? Oto ludzi, dla których książki, jeżeli je wreszcie kupią, są po większéj części czémś w rodzaju sprzętu salonowego, trzymaném dla przyzwoitości w wielkiém poszanowaniu, bo bez rozcinania kartek; ludzi, dla których wyrocznią jest „żurnal paryski“, którzy lubią przedewszystkiém jeść, pić, grać w karty, podróżować do wód, słowem bawić się i tylko się bawić, a nie rozmyślać. Cywilizacya, którą Wołyń w siebie wsiąka, — sądził młody autor — tylko polor mu powierzchowny daje, nie rugując żadnego złego, ale nowe dodając. Młodzież pije, je, bije, łaje, poluje zarówno na zające, jak i na wiejskie dziewczęta, nikogo się nie bojąc. Najpotrzebniejszém do życia codziennego narzędziem jest batóg, do odświętnego — pistolety. Hulatyka, bałagulstwo, kupczenie końmi oto jéj zajęcia. U wielkich panów zimna, bezduszna etykieta i egoizm: gościom jak psom daje się co jest najgorszego w domu; kwaśna mina gospodarza i kwaśne wino zastąpiły dawne otwarte, proste, serdeczne przyjęcie. Ci co szczebiocą pofrancusku, nie zniżają się do czytania książek polskich, które jedném słowem, jednym uśmiechem potępili. Inni rzucili się do spekulacyi, stali się handlarzami, fabrykan-

tami. Dla chęci bawienia się, dla wyzysku poświęcają honor, pozbywają się ludzkości względem chłopów, których za robocze bydło poczytują, choć „często życiem przypłacają“ swoje srogie z niemi postępowanie.

Tak się przedstawiało autorowi życie w najbliższém otoczeniu, na Wołyniu[1]); nie lepiéj było według niego na Litwie: „Litwa żyje brzuchem, nie głową... Przyszłe zatém roczniki niech będą na wzór *Almanach des gourmands*, a niezawodnie się udadzą; przyszła gazeta niech ma tytuł „Żarłoka“, przyszły romans niech opisuje najobszerniéj niestrawność i jéj skutki poetyczne; przyszła historya niech będzie historyą żołądka, zacząwszy od całych wołów Mendoga i uczty łuckiéj 1429 r. aż do nowożytnych kremów i galaret: wszystko to wydrukuje się i doskonale sprzeda... Z innemi dziełami poczekajcie!“ [2]).

Jakże tu żyć z takimi przedstawicielami patryarchalnéj prostoty i patryarchalnego barbarzyństwa, albo z wypolerowanym egoizmem lekceważącym wszystko, co tylko do użycia rozkoszy nie posługuje? Człowiek mniéj wrażliwy i mniéj uzdolniony byłby naturalnie urobił się na ich obraz i podobieństwo. Człowiek mniéj wrażliwy, chociaż uzdolniony, byłby spokojnie obserwował ciekawe okazy z rodzaju: „człowiek“. Potém Kraszewski tak zrobił; ale w początku poczuł jedynie straszny przedział pomiędzy sobą a swojém otoczeniem, poczuł głęboką różnicę życiowéj prozy od wymarzonéj poezyi: i zabolał strasznie nad tém rozdwojeniem. Znał on już dawniéj ten kontrast, tak obfity w poetyczne motywy, bodaj z pism Jean Paula, który lubował się zawsze w przedstawianiu sprzeczności pomiędzy umysłowém a praktyczném życiem; ale dawniéj nie przemawiało to do niego tak żywo, tak dobitnie, tak wyraźnie, jak teraz, gdy sam na sobie doznał skutków owego kontrastu, gdy sam stanął w kolizyi ze swymi sąsiadami. I jak zwykle, nie zaniedbał tych świeżych wrażeń

---

[1]) „Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy“ 1840, t. II, str. 98—112.
[2]) „Tygod. Petersb.“ 1838, N. 7.

spisać i podzielić się niemi z ogółem czytającym. A chociaż w teoryi potępiał wciąż jeszcze romantyczność, w praktyce tworzył dzieła, mające najznamienniejsze cechy romantyzmu.

Opowiedział tedy najprzód „Życie sieroty“ tak smutne, że do łez rozczulićby mogło, gdyby temu tkliwemu wrażeniu nie przeciwstawiały się inne wprost przeciwne, bo komiczne, i to naumyślnie dla kontrastu przez autora wywołane. Edward jest marzycielem, duszą poetyczną; ujmuje go prostota i naiwność dziewczęcia bez wychowania i bez wykształcenia; podejmuje się opieki nad niém; ale gdy przyszła proza życia, gdy w domu zaczęto pieluchy rozścielać, gdy jego ukochana bardziéj stała się czułą na krzyk dziecięcia niż na rozmowę poety: on rozczarował się i znudził, a skutkiem tego dokuczał biednéj sierocie. Scena kończy się tragicznie: sierota wziąwszy na siebie swoję biedną sukienkę, w któréj przyszła do Edwarda, topi się w rzece. Można ją było jeszcze uratować; ale mieszczanin, który widział tonącą, pożałował swojéj nowéj kapoty i zanim rzucił się do wody, zaczął się rozbierać...

Tu marzyciel wyszedł zwycięsko, lecz kosztem życia biednéj istoty. W powieści „Maciek i Maciuś“ inny los go spotyka. Marzyciel zaparł się swoich marzeń i dla pieniędzy ożenił się ze szpetną, ale bogatą panną, która go dręczy swoją miłością, podczas gdy on wzdycha napróżno za dawnym swym ideałem. Marzenia, którym się przeniewierzył, mszczą się nad nim: czynią go nikczemnikiem zdradzającym nietylko żonę, nietylko przyjaciela, lecz nawet ukochaną niegdyś kobietę. Zaprzaniec musiał zginąć: zginął tak jak w poprzedniéj powiastce sierota [1]).

Oba te utwory, pełne kontrastów, nie tak przecież jaskrawych jak w „Czterech weselach“, ale subtelniejszych, znacznie urozmaicone tu i owdzie fantazyowaniem, stanowiły przygotowanie

[1]) Obie wspomniane tu powiastki wydrukowane zostały dopiero r. 1840 w 3-im tomie „Wędrówek literackich“, ale napisał je Kraszewski o wiele wcześniéj, jak świadczy data cenzury: 21 października 1837 r. Główny pomysł „Życia sieroty“ został potém nanowo obrobiony w „Historyi o bladéj dziewczynie zpod Ostréj Bramy“.

tylko do utworu, który miał skupić w sobie cały ówczesny świat marzeń, myśli i uczuć młodzieńca, i przeciwstawić go światu rzeczywistemu, to jest ściśle mówiąc, takiemu, jakim go ten młodzieniec sobie wyobrażał. Utwór ten napisany z taką werwą, z taką śmiałością i swobodą a zarazem rozległością myśli, jakiéj poprzednie powieści w tém skupieniu nie posiadały, był najświetniejszą improwizacyą o tych potęgach duchowych, co napełniały piersi młodzieży i zapalały ich serca nieokreślonemi, lecz uroczemi pragnieniami, był streszczeniem tych walk bolesnych, jakie jednostka ukształcona a wrażliwa musiała staczać z prozaicznymi przedstawicielami życia codziennego. Nie było w nim ani kompozycyi artystycznie przeprowadzonéj, ani nawet silnie narysowanych charakterów, ani wreszcie téj obfitości fizyognomij z natury portretowanych jak w dawniejszych utworach; ale była natomiast siła porywającego słowa, był liryzm przejmujący serce, spotęgowany *ironią* dotkliwą, choć niby spokojną, był nastrój poetyczny, rzadko zakłócony a częściéj wzmocniony dysonansem. Kraszewski wypowiedział wtedy całego siebie, jakim był w danéj chwili; a ponieważ dużo już przeżył, przemarzył, przemyślał; więc to, co tu odmalował, nie mogło nie obudzić największego zajęcia w czytelnikach. Łatwo się domyśleć, że mówię o powieści: „Poeta i Świat“.

Gustaw jest sierotą. Już ta okoliczność zjednywa dla niego nasze współczucie. Dzieciństwu jego brakło czułego serca i miękkiéj dłoni matki. Wychował się u krewnych. — Stryj jego byłto samolub najobrzydliwszy, epikurejczyk, któremu imponowała jedna tylko potęga: potęga złota. Jego brat stryjeczny a więc najbliższy towarzysz, to miniatura ojca. U stryjenki i siostry znajdował pewne pobłażanie, pewną przychylność. W jaskrawo zarysowanym kontraście ukazują się jego marzenia dziecięce o duszy kwiatów i ich miłości. Wokoło niego albo serca twarde i prozaiczne, albo miękkie i prozaiczne. Czuje się osamotnionym; w dodatku doznaje niesprawiedliwości; za przekroczenie brata stryjecznego, a raczéj za niezadowolone żądze stryja zostaje wypędzonym z jego

domu... Wstępuje do uniwersytetu; zraża go pedantyczna nauka, dreszczem przejmuje materyalistyczne wyobrażenie o duszy i sercu, ucieka z lekcyi anatomii. Była to tak delikatna organizacya nerwowa, że najlżejsze nawet zetknięcie się z rzeczywistością wprawiało ją w drżenie gorączkowe, w obłęd niemal. On marzył o wszechświecie, a tu trzeba było zdobywać sobie wiedzę o nim krok po kroku, kawałek po kawałku, w odmierzonych odstępach, z odznaczonemi miejscami spoczynku i wytchnienia...

A potém obudziły się w nim namiętności. Własne jego ciało wystąpiło do walki z jego duszą; poziome pragnienia zakłócały jego wysoki polot duchowy. Marzył o miłości, ale urzeczywistnienie marzeń było nowym zawodem. Pierwsza jego żona Marya była to serdecznie, namiętnie kochająca istota; ale niestety! nie rozumiała go; gdy on chciał się przechadzać przy świetle księżyca i dumać zapominając o wszystkiém; albo gdy się unosił nad jakiém pięknem miejscem w poemacie: ona przerywała mu marzenia wzmianką o obiedzie, kolacyi, albo bieliźnie. Z ognistéj miłości wykradł ją, bo to było jakoś daleko poetyczniéj aniżeli prosić zwykłym trybem o rękę; lecz zaledwie parę miesięcy po ślubie upłynęło, już się znudził, już się przymuszał myślą o obowiązku do okazywania żonie swego przywiązania, już zaczął pisać rozpaczliwe listy do drugiego ideału, który go zachwycił tém, że w księgarni chciał bądźcobądź kupić dzieła Szekspira. Marya poświęca się dla Gustawa, wstępuje do klasztoru. Gustaw żeni się z owym świeżym ideałem; pierwsze chwile spędza nadzwyczaj przyjemnie, ale wkrótce przekonywa się, że jego Łucya „jak wszystkie kobiety literatki, które w literaturze szukają tego samego, co w stroju, pojazdach, balach, to jest pochwał i oklasków“, że ta Łucya była niezmiernie próżna, chciała koniecznie na swojém postawić i upierała się w zdaniu o poezyi. Wkrótce spory o różnych poetów, choć z początku zajmujące, zaczęły nudzić obie strony tak, że przestały niemal widywać się; on z książką w ręku siedział w swoim gabinecie, ona w salonie słuchała pochlebnych uniesień jakiegość fanfarona. — Mu-

sieli się rozstać: Łucya nie wstrzymywana, wyjechała za granicę i nie wróciła...

A jak z temi dwiema wybranemi istotami, które doprowadziły go do aksyomatu, że dla poety małżeństwo jest zabójcze; tak i tém bardziéj z innemi ludźmi Gustaw nie może przyjść do ładu. Nie dlatego oczywiście, żeby ich znał z gruntu i żeby ta znajomość przekonała go o ich nicości. Nie. Tacy ludzie jak Gustaw, zamknięci w sobie, nie umieją patrzeć bezstronnie na swoje otoczenie, lecz każdą mimochodem spostrzeżoną wadę doprowadzają do olbrzymich w swéj wyobraźni rozmiarów i zamiast ludzi rzeczywistych z błędami i zaletami widzą tylko albo samych nikczemników albo téż, i to najczęściéj, karykatury godne jedynie śmiechu. Gustaw nie znał ludzi, bo z niemi nigdy nie lubił rozmawiać; książka i wyobraźnia wystarczały mu najzupełniéj; przynajmniéj tak mu się zdawało. Kochał samotność, unikał tłumnych zebrań, a jeżeli szukał gawędy, to tylko we dwoje. Towarzyskiéj rozmowy nie umiał nawet poprowadzić; był nią tak umęczony, jakby największym ciężarem. Lekceważył wszystkich, gdyż mniemał, że nikt go zrozumieć nie potrafi. Powtóre, Gustaw nie był zdolny do pracy ciągłéj, ustawicznéj. Kiedy był młody i musiał zarabiać na utrzymanie, podejmował się wprawdzie każdéj roboty; ale zostawszy bogatym, polubił próżnowanie. Nie widzimy go nigdy przy zajęciach gospodarskich, na wyborach szlacheckich, na zjazdach: on nie próbuje nawet apostolstwa wśród obywateli, tylko zgóry jest przekonany, że ono na nic się nie zda. Marzenie i czytanie, to główne jego zajęcie; czasami jakiś wierszyk napisze bardzo smętny, bardzo mglisty i bardzo niepoprawny. Nawet szlachetność jego, którą tak często sam przeciwstawia egoizmowi innych ludzi, — to skarb zaklęty, z którego nikt, ale to nikt nie korzysta: jedyny jego czyn z czasów młodości, wyratowanie staruszki, wynagrodził mu się obficie, bo zapewnił byt niezależny. Tacy ludzie jak Gustaw nie spostrzegają nawet, że ich postępki nie są bynajmniéj urzeczywistnieniem ich szerokich planów, gdyż oni uważają się za istoty wyższe, dla których zwykła logika

i etyka są rzeczami zbyt poziomemi, ażeby ich obowiązywać miały... A więc ten człowiek nie cierpiał naprawdę, a więc nie zasługuje na nasze spółczucie?.. O, nie! Bo nietylko te cierpienia są dotkliwe, które najobojętniejszy nawet widz uznaje za takie, ale i te także, które nam własna przygotowuje wyobraźnia. Tém one są dotkliwsze, tém silniéj dojmują sercu, że je niewielu odczuć i zrozumieć potrafi. Za ideał poety Gustaw naturalnie uchodzić nie może, ale był on wyobrazicielem tych „gienialnych“ natur, mających w sobie wiele pierwiastku sympatycznego, których atmosfera romantyczna i gdzieindziéj i u nas dużo natworzyła.

Jakiż koniec takiego człowieka? Jeszcze w r. 1832, a zatém mając lat 20, napisał Kraszewski słowa następne: „Goethego Werther jest sławnym typem, typem równie narodowym, jak dzieła Richtera. Niemiecki Werther się zastrzelił, francuski zakopałby się w jakim klasztorze z miniaturą swéj Lottchen i plecionką jéj włosów; angielski, jeśliby nie naśladował literalnie Niemca, toby pojechał przynajmniéj do Szwajcaryi spaść z jakiéj skały, lub głodem-by się zamorzył; hiszpański strułby rywala, siebie, ją i każdego, coby mu stanął na drodze; *nasz Werther rozpiłby się z rozpaczy* lub zaciągnąłby się do wojska“ [1]). Gustaw wybrał pierwszą alternatywę. Kto chce przykładem poety upoetyzować ten postępek, łatwo przypomni sobie Hoffmanna. Kraszewski nie stawiał ani wzoru do naśladowania, ani przestrogi dla marzycieli; kiedy pisał swą powieść, zanadto był przejęty swym pomysłem, aby zająć względem niego stanowisko przedmiotowe. Wprawdzie, jako autor, panował on nad swym bohaterem a własną praktyką stwierdzał, że inaczéj i lepiéj można się w rzeczywistości pokierować; ale nigdy z téj przewagi nie skorzystał w powieści saméj. Chciał odmalować ten przejściowy stan duszy, co mierne talenta zwykle zabija, ale dla talentów wyższych jest tylko próbą ogniową, z któréj one zwycięsko wychodzą.

[1]) „Rzut oka na ścieżkę, którą poszedłem“ na czele powiastki „Dwa a dwa cztery“.

Tworząc „Poetę i Świat“, czcił Gilberta i Chattertona, a kiedy powieść tę oddał do druku, nazwał ich szalbierzami, mówiąc: „Gdy Gilbert, Chatterton lub kto inny się zabija, to trudno wytłómaczyć inaczéj, jak nierozumną rozpaczą lub podłém tchórzostwem, lub wreszcie nienasyconą czczością umysłową, któréj wina na wiek spada“, — przyczém surową dał naganę poetom i artystom, których pierwsze niepowodzenie do grobu wpędza [1]).

Ta zmiana w sądzie o tychże samych zjawiskach duchowych zostaje w związku z inną ogólniejszą zmianą w poglądach naszego autora, zaczynającego je porządkować i do jakiéjś *zasady* odnosić.

IV.

Uczucia religijne, wyniesione przez Kraszewskiego z pierwotnego wychowania, utraciły swą żywość w czasie pobytu w uniwersytecie, zarówno z powodu wykładów prowadzonych przez wychowańców „wieku oświeconego“ jak i z powodu stosunków studenckich, w których zazwyczaj narzucone a niewypływające ze szczerych pobudek przepisy władzy wywołują opór dla samego im sprzeciwienia się; ponieważ zaś duch nauki w uniwersytecie był wolnomyślny, a reguły wymagały spełniania *obrządków* religijnych, niepodobna się było spodziewać wyniku pomyślnego pod względem ugruntowania wiary w sercach młodzieży. Dalsze zajęcia literackie naszego pisarza nie mogły go naprowadzać na tor myśli religijnych, gdyż rozwijały tylko usposobienie satyryczne i pesymizm. Zapoznanie się z domem Urbanowskich i Woroniczów podziałać musiało niewątpliwie na wskrzeszenie wspomnień dzieciństwa, na złagodzenie ostrego sądu o stosunkach ludzkich wogóle i na przypomnienie sobie praktyk kościelnych; ale teoretycznie, na razie przynajmniéj, nic w umyśle konkurenta panny Zofii nie zmieniło. Dopiero współpracownictwo w „Tygodniku Peters-

[1]) Porównaj „Tyg. Petersb.“ r. 1837 N. 38 i r. 1838 N. 1 i 3.

burskim“, pilniejsze niż dawniéj rozczytywanie się w publicystyce francuskiéj, gdzie między innemi i katolicyzm miał świetnych apologietów, wreszcie pisma Michała Grabowskiego, który był wtedy u nas najgłówniejszym rzecznikiem reakcyi katolickiéj przeciw wolnomyślności, sprawiły, że Kraszewski zaczął szukać *zasady* do zgrupowania rozpierzchłych poglądów. Rozbierając jeden z artykułów Grabowskiego [1]) w początkach r. 1838, wyraził wogóle swą zgodę na poglądy jego, w szczególności zaś wypowiedział te znamienne słowa: „Powrót ze sceptycyzmu do idei religijnych daje się czuć w drgających konwulsyjnie członkach całéj ludzkości, pozbawionéj odjęciem chwilowém wsparcia religii — celu swojego i punktu oporu. Francya, która zaraziła tym duchem całą prawie Europę, zdaje się teraz sama dawać przykład powrotu“. Gdzieindziéj zaś tak malował potęgę wiary i smutne skutki jéj braku: „Wystawmy sobie człowieka, któryby żył nie światem i dniem dzisiejszym, ale Bogiem i wiarą, wiarą cały... jakaż filozofia, jaka nieczułość, jaka pociecha zewnętrzna wyrówna téj tarczy jego, którą zbrojny niezwyciężonym się staje?.. Nieszczęściem, nikt jéj nie ma tak głębokiéj, tak wielkiéj, aby wystarczała na wszystkie życia próby; nikt nie pochwali się taką wiarą; a taka wiara, to więcéj, niż wszystkie szczęścia, bo ona je wszystkie wyłącza i nieużytecznemi czyni. A jednak dlaczegoż ta wiara tak sponiewierana, że ją ledwie ci w sercach chowają, którzy już żadnéj ofiary nie czynią z życia, gdy je dla niéj święcą?..“ [2]).

Atoli, mimo tego uznania dla kierunku religijnego, nie stał się Kraszewski gorliwym jego apostołem; był bowiem zbyt wrażliwym, ażeby mógł na długo i wytrwale jednéj tylko myśli się oddać i nią zabarwiać zarówno życie jak i pisma swoje. Stąd równocześnie z przytoczonemi dopiero co dowodami jego przejęcia się znaczeniem wiary, znaleźć można w jego utworach ślady dawniejszego usposobienia, to jest

[1]) W „Tygodniku Petersburskim“ 1838, N. 36.

[2]) „Historya o bladéj dziewczynie zpod Ostréj bramy“ 1841, str. 24.

albo pomijanie pierwiastku religijnego albo nawet szydercze i sarkastyczne docinki względem księży i zakonników. I tak w „Żakach krakowskich“, [1]) gdzie przedstawiony został w sposób żywy, rysami grubemi, przypominającemi „Cztery wesela“, zatarg akademików krakowskich z władzą w r. 1549, — spotykamy sarkazm wymierzony przeciw mowie ks. Maciejowskiego do studentów, a w scenie sądowéj — drwiący obrazek głównego sprawcy awantury, Tomasza, który na zadawane sobie pytania powiada, że nie wie, czy jest chrzczony, że trudno mu określić, ile jest bogów, bo w każdym kościele widział ich mnóstwo itp. W innéj znowu powieści, jednéj z najsłabszych, p. n. „Ostatnia z książąt słuckich“, [2]) wystawił jezuitów, podobnie jak niegdyś w „Ostatnim roku panowania Zygmunta III“ w charakterze nikczemnych intrygantów, co „siłą, zdradą, namową, pieniędzmi walczyli bez wyboru“, dla których „wszelki oręż, wszelki sposób był dobry, byle ich do zwycięstwa prowadził“ (I, 69), a jednego z bazylianów, księdza Prokopa, wprowadził jako narzędzie w ręku Radziwiłła do przeprowadzenia celów poziomych.

Z zestawienia tych różnorodnych objawów można wyciągnąć ten wniosek, że Kraszewski szukając zasady, któraby spójność poglądom jego nadała, znalazł ją wprawdzie w katolicyzmie, ale nie przeniknął się nią w tym stopniu, ażeby ją stosować nietylko w razach wyjątkowych, ale wogóle w myśleniu i tworzeniu swojém. Wpływy zaś zewnętrzne przyczyniały się do utrzymania go w tym stanie.

Dnia 10 (22) czerwca 1838 roku Kraszewski doczekał się spełnienia życzeń najgorętszych, przez lat cztery blizko żywionych, ożenił się z Zofią Woroniczówną. Na ślubie odby-

---

[1]) Powieść ta a raczéj „prosta kronika“, drukowana dopiero r. 1846 we Lwowie, gotowa już była w r. 1838, p. n. „Strelimussa“, jak się dowiadujemy z „Tygodnika literackiego“, wychodzącego w Poznaniu (t. I, N. 42 z 14 stycznia 1839).

[2]) Ten utwór wyszedł z datą roku 1841, ale był znany w kołach literackich w końcu r. 1838 jako rękopism p. n. „Kasztelan i wojewoda powieść z roku 169C“. (Tygodnik Literacki, jak wyżéj).

tym w Prawutynie znajdowało się liczne rodzeństwo panny młodéj oraz ojciec i brat pana młodego. Po osiedleniu się następnie w Omelnie zaczęli Kraszewscy odwiedzać krewnych, przedewszystkiém zaś pojechali do Dołhego, ażeby Zofia mogła poznać matkę męża, potém do Romanowa, gdzie i sam nasz autor oddawna już nie był i swoich pierwszych wychowawczyń, babki i prababki, nie widział [1]). Z Romanowa udali się do Warszawy.

Oprócz chęci przypatrzenia się zblizka miastu, w którém po raz pierwszy oczy na świat otworzył, ciągnęły tu Kraszewskiego dwie sprawy: potrzeba zajęcia się losami najulubieńszéj swéj powieści ówczesnéj i pragnienie zaznajomienia się z techniką malarstwa, miał bowiem pociąg do rysunku i niejedno sam już narysował, ale dotąd z farbami olejnemi nic podobno jeszcze nie poczynał.

Przed kilku miesiącami wysłał był „Poetę i Świat“ do Warszawy, gdzie do owéj pory nic jeszcze nie drukował [2]). Uprosił ciotkę swoję Moraczewską, z domu Malską, osobę wyższego wykształcenia, ażeby na utwór ten poszukała nakładcy. Nie było to łatwém zadaniem, bo o Kraszewskim w Warszawie odzywano się z przekąsem, a świeżo właśnie w „Magazynie powszechnym“ pomieszczono gwałtowną przeciwko niemu wycieczkę, w któréj między innemi o artykułach jego tak się odezwano: „W pismach tych dowodzi Kraszewski, że wszyscy ludzie są głupi, wszyscy autorowie złodzieje, wszyscy księgarze oszuści (łotry! nie chcą drukować p. Kraszewskiego); kto się zaś odważy przebąknąć choć słówko

[1]) A. Pług w Życiorysie XXXIII.

[2]) W N. 6 „Panoramy literatury krajowéj i zagranicznéj“, wychodzącéj w Warszawie r. 1836—1838 znajduje się (zesz. VI. str. 82—96) artykuł p. n. „Literaci na księżycu, wyjątek z pamiętników astronoma Wilhelma Herszla, przez *Kraszewskiego*“, ale, jak mi powiadał ś. p. Szabrański, redaktor owego wydawnictwa, był to utwór imiennika tylko jakiegoś, który potém niczém się więcéj nie upamiętnił. Pierwsze w Warszawie pisma Kraszewskiego, nie będące przedrukami, pomieściło w r. 1839 „Pismo dodatkowe“ do „Gazety porannéj“.

przeciw jego arcydziełom, ten jest poprostu pies. Jeżeli mi nie wierzysz czytelniku, weź „Tygod. Petersb.“ z r. b. a znajdziesz całe ładne wierszyki, w których p. Kraszewski przeciwników swoich delikatnie nazwał psami; siebie zaś, snadź przez skromność, do księżyca porównał“ [1]). Wobec takich opinij rozszerzanych w Warszawie, długo zapylony rękopism leżał u Moraczewskiéj. Nakoniec ta zwierzyła się z kłopotem swoim Katarzynie Lewockiéj, u któréj bywały w owym czasie zebrania piątkowe, gdzie postna herbatka zostawiała zgromadzonéj inteligencyi dosyć chwil swobodnych do rozprawiania o losach piśmiennictwa i pisarzów. Korzystając z téj sposobności postanowiono oddać utwór 26-letniego pisarza pod sąd światłych mężów, których zdanie mogłoby zalecić rękopism do druku i uczynić choć trochę pokupniejszym. Sąd, niestety, wypadł niepomyślnie Do odczytania rękopismu wybrano F. S. Dmóchowskiego, który przed laty udzielał w swojém „Muzeum Domowém“ życzliwych rad autorowi „Czterech wesel“. Przerzucając rękopism napadł on na jakąś scenę jaskrawą i zaczął ją odczytywać głosem ironicznie nastrojonym, co oczywiście autora i utwór dyskredytowało. Jedna z pań znajdujących się na zebraniu, nazwała powieść niemoralną; jéj głosowi zawtórowali inni i czytania zaprzestano [2]).

Czy całéj téj historyi swego rękopismu wysłuchał autor dopiero w Warszawie, czy téż znał ją już poprzednio, nie wiem; ale to pewna, że Kraszewski posłał swą powieść do Poznania, gdzie ją wydrukowano w roku następnym (1839). Równocześnie „Przyjaciel ludu“, czasopismo obrazkowe niemałéj wartości wychodzące wtedy w Lesznie, pomieściło z niéj wyjątki, dodając dwa rysunki samego Kraszewskiego, przedstawiające odwiedziny wzbogaconego Gustawa u Wernerów,

[1]) „Magazyn Powszechny“ r. 1838, str. 150, 151. Wzmiankowany tu wiersz Kraszewskiego znajduje się w „Tygod. Petersb.“ r. 1838 N. 22 p. n. „Do A, B, C, D, E, F itd. pierwsza i ostatnia odpowiedź“; datowany jest z Omelna, 12 lutego.

[2]) Szczegóły powyższe przedstawiam według ustnych opowiadań F. S. Dmóchowskiego i H. Skimborowicza

którzy go tak zimno i odstręczająco przyjęli, gdy był biednym, a przykrém nadskakiwaniem płaszczyli się, gdy go ujrzeli w karecie.

Wspomnienie o tych rysunkach prowadzi nas do wzmianki o drugim celu odwiedzin Warszawy: o chęci uczenia się malarstwa.

O saméj nauce niewiele mam do powiedzenia; wiadomo tylko, że przewodnikiem naszego autora w badaniu tajników pędzla i barw był niejaki Bonawentura Dąbrowski, o którym zresztą dokładniejszych szczegółów nie posiadamy. Niewielka w tém zresztą strata; ważniejszym dla nas jest list, pisany przez Kraszewskiego z Warszawy w październiku r. 1838 do „Tygodnika Petersburskiego“ (N. 94). W liście tym zapoznawał czytelników z pracownią Januarego Suchodolskiego i skreślił zarazem swoje własne usposobienie podczas odwiedzin téj pracowni i po nich.

W usposobieniu autora listu przebija się smutek głęboki i jakieś, oczywiście chwilowe, rozczarowanie. Idąc do Suchodolskiego przez Ogród Saski, ogołocony z liści, zazdrościł malarzom, że mówią językiem dla wszystkich zrozumiałym, gdy tymczasem pisarze, rzuceni od losu wśród małéj garstki współtowarzyszów, ograniczeni częstokroć do szczupłego kółka słuchaczy, które jeszcze ścieśnia przesąd, moda i uprzedzenia koteryi, są „głosem wołającego na puszczy, pieśnią umarłą wśród głuchéj nocy“. Spodziewał się może, iż w Suchodolskim przynajmniéj znajdzie duszę pokrewną, że zamiłowanie artyzmu połączy ich i uściskiem bratnim spoi. Znać ten niewyraźny, może nawet niezupełnie świadomy promyk nadziei w kilkakrotnie powtarzanych ubolewaniach, że był obcym, że nie miał żadnego prawa do serdecznego przyjęcia, oraz w utyskiwaniu na brak czasu u malarzy. „Szedłem do niego — pisał — na chwilę tylko, nie mając żadnego tytułu, któryby mi serce i względy jego otworzył, ale ufałem trochę w los, a nareszcie w gościnność naszę krajową, któréj, jak em miał nadzieję, pobyt pod obcém niebem nie zatarł“. Suchodolski prwrócił był, po czteroletnich studyach w Rzymie, od

dwu lat do kraju i zaczął nabierać sławy swemi obrazami historycznemi; o młodym pisarzu nic zapewne nie słyszał.

Kraszewski wraz z „przewodniczką“, któréj nazwiska nie wymienia, (może Moraczewską), wszedł w bramę domu niepozornego wprawdzie, ale czystego, a mijając drzwi konsulatu austryackiego, kierował się wyżéj jeszcze; u progu przyjął gości brat artysty i śliczny pies duński, faworyt dzieci i ich obrońca zapewne. Potém ujrzeli Suchodolskiego. Był-to człowiek średniego wieku (liczył wówczas lat 42), blady; „miał coś wojskowego w twarzy i ruchach, wąsy tępo ucięte, uśmiech smutny i spokojny, ułożenie ujmujące i miłe, ubiór poufały i wygodny“, zaniedbany; twarz przedstawiała jeden z typów często w Polsce spotykanych. Zaledwie wprowadził gości do pracowni, usiadł do roboty. „Myśmy nie śmieli mu przeszkadzać — uskarżał się Kraszewski — tak krótkie dni zimowe!! tak drogie są chwile pracy! a obcy ludzie tak często nudni!! Ja byłem obcy“. Goście więc sami oglądali obrazy i sami je sobie tłomaczyli. Całe ściany malarni okryte były szkicami maleńkiemi, widokami okolic włoskich, gór, chmur, nieba chwytanego w kilku chwilach; różne prócz tego drobne obrazki, które są jakby dziennikiem życia malarza i miłém wspomnieniem: był tam i osiołek, co jego żonę nosił po górach, i wieśniacy włoscy i głowy i drzewa i domki...

Kraszewski opisywał następnie szczegółowo i z zachwytem malowidło stojące „na kozłach“: *Wzięcie Achałcyku*, jedno z najmocniéj zajmujących dzieł artysty. Suchodolski, z fajeczką wojskową w ustach, spokojnie kończył wściekłego Turka, wspominając sobie może, iż niejednéj podobnéj walki sam był uczestnikiem i świadkiem. Potém krytykował bitwę pod Grunwaldem, a właściwie obraz *Po bitwie*, wskazywał kilka innych malowideł, z pomiędzy których wyróżnił pracownię Horacego Verneta, którego Suchodolski był uczniem. Obraz przedstawiał ogromną izbę bez sufitu, nieporządną; w niéj kilku uczniów pracujących, a w środku samego Verneta dziwacznie ubranego, z bębnem na szyi zawieszonym, na który psy szczekają... „Któżby się domyślał — objaśnia

Kraszewski — że ten bęben stanowił ulubioną rozrywkę malarza!“...

Przyjrzawszy się temu, co było na wierzchu, chciałby był Kraszewski zajrzeć do szuflad, zobaczyć pierwsze rysy pomysłu, tak ciekawe dla każdego myślącego człowieka, a témbardziéj dla artysty... Przyznawał się nawet otwarcie do pewnéj chętki: oto zapragnął na chwilę ściągnąć jakiś obrazek, jak ktoś jedynego Rafaela z Wilanowa, — ale uczciwość przemogła i nic nie wyniósł. Pragnąłby był mieć po „naszym Vernecie“ jakąś pamiątkę — „obcy i natręt, musiał wyjść“... „Gdyby mi na pociechę — mówił — został był choć kawałek papieru zarysowany i podjęty z podróży! — ale nawet ani tego“.

Gdy powrócił do siebie, znowu smutne myśli zajęły jego głowę, znowu nastąpiło narzekanie na pióro, które nigdy nie jest tém, czém pędzel. „Pióro bardzo jest zimne, gdy walczy z pędzlem, bo pióra tak nadużyto, że dziś wszystkie wyrazy wypłowiały, wszystkie zdają się słabe i naginane nie do myśli, lecz do frazesów, straciły władzę, sparaliżowały się, znikczemniały; przywykliśmy po większéj części słuchać nie myśląc, czytać nie przywiązując ściśle znaczenia prawdziwego do wyrazów; biedny téż teraz, kto pisze“...

Wiele z tych gorzkich wyrażeń potrzeba zapisać na karb wrażliwości pisarza, którego chwilowa przykrość (poczucie osamotnienia w Warszawie i zawód co do „Poety i Świata), albo téż zestawienie dwu sfer odrębnych tworzenia: malarza i poety, doprowadzały do wniosków krańcowych, do wyrzekań na swe zajęcie, chociaż w rezultacie nigdy mu nie odjęły ochoty do pracy nieustającéj. Bądźcobądź jednak niewątpliwą jest rzeczą, że te odwiedziny Warszawy nie spełniły rojeń tak naturalnych w młodym wieku, rojeń nie o hołdach zapewne ale o braterskim przynajmniéj uścisku dłoni, o serdecznéj wymianie myśli i uczuć... Rozchwiały się one pod chłodném tchnieniem konwencyonalnych stosunków, a Kraszewski jak obserwator tylko przebiegał ulice Warszawy, zbierając wzorki, które miał zużytkować następnie w powieściach.

Za-to nie brakło mu bynajmniéj uznania w innych stronach kraju. W Warszawie spotkał się i zaznajomił z zapalonym radykałem z Poznania Antonim Wojkowskim, który zamówił sobie spółpracownictwo Kraszewskiego w świeżo przez siebie założonym „Tygodniku literackim“. Ludwik Zieliński ze Lwowa prosił go usilnie o artykuły do „Lwowianina“. W „Tygodniku Petersburskim“ śpiewano hymny na cześć jego z powodu ogłoszonych właśnie wtedy z portretem dwu tomów jego „Poezyj“ (N. 66, 79, 80, 81; r. 1839 N. 83). Wydawcy-księgarze, którym nie szczędził poprzednio najdotkliwszych wyrzutów, „że oni spokojnie żyją mózgiem pisarzów, ich duszą, zapałem, nie czując ani iskry wdzięczności, ani odrobiny czucia“, i których zawód nazywał niegodnym frymarkiem, a ich zakłady „domem podrzutków i zaprzedanych“; teraz zwrócili się ku niemu sami. Józef Zawadzki, najbogatszy księgarz w Wilnie, umarł w końcu r. 1838, a syn jego Adam, człowiek ukształcony, zawiązał bliższą znajomość a bodaj i przyjaźń z autorem „gienialnym“ i okazał chęć podjęcia się nakładu dzieł jego chociażby bardzo kosztownego. Za tym przykładem poszedł drugi księgarz wileński, Teofil Glücksberg. Kraszewski mógł być teraz pewnym, że jakkolwiek honorarya literackie będą szczupłe, żaden jego utwór nie może długo w tece spoczywać.

Ponieważ kierunek interesów materyalnych wzięła na siebie żona, mógł się Kraszewski oddać pracy literackiéj, ażeby uczynić zadość licznym zamówieniom. Dokonywał jéj zazwyczaj nie w Omelnie, ale w Horodcu gdzie miał obfitą bibliotekę na zawołanie i w Kisielach, piękném położeniem ujmujących. Dawniéj już napisany i ocenzurowany pierwszy tom „Wilna“ ogłosił drukiem dopiero w r. 1838, a ponieważ ukazały się surowe krytyki, wytykające dużo w nim błędów, zabrał się do przerobienia go, zyskawszy nakładcę na całe dzieło w Adamie Zawadzkim. Pracował bardzo usilnie, podżegnięty myślą szlachetnego spółubiegania się z Michałem Balińskim, który w tymże czasie swoję „Historyą miasta Wilna“ ogłaszał. Raz już napisane rozdziały przelewał nanowo nieraz

całkowicie, starając się o zebranie jaknajwiększéj liczby szczegółów. Całe dzieło rozłożył na trzy części: w pierwszéj po wstępie zawierającym uwagi o położeniu gieograficznem Wilna, o gruncie, o temperaturze, o pochodzeniu Litwinów, języku i piśmie litewskim, skreślił „chronikon“ czyli dzieje ogólne miasta do r. 1750; w drugiéj opowiedział „dzieje miasta szczegółowe i stan jego wewnętrzny“, od kościołów poczynając, a kończąc na herbie Wilna; w trzeciéj wreszcie przedstawił historyą zakładów naukowych, bibliotek, księgarni, archiwów i podał bibliografią druków wileńskich aż do r. 1799. Układ ten nie jest oczywiście wzorowym; część trzecia obejmuje treść należącą do drugiéj; w szczegółowém przeprowadzeniu jeszcze mniéj zadawalnia; niepodobna nieraz zdać sobie sprawy z takiego a nie innego następstwa rozdziałów. Kraszewski nie był historykiem metodycznie wykształconym; krytyka jego nie sięgała zazwyczaj gruntu, a źródłami posługiwał się bez należytego ich rozklasyfikowania pod względem wartości; nowych dróg w historyografii nie torował, szedł dawnemi, ubitemi przez erudytów. Zasługą jego główną było wydobycie z archiwów mnóstwa materyałów zupełnie do owego czasu nieznanych, a nadto pewna żywość, barwność stylu tak różna od suchości erudycyjnéj w ustępach nadających się do szerszego i ogólniejszego traktowania. Dzieło jego nie zajmuje w historyografii miejsca wybitnego jako wielka kompozycya lub jako wyraz krytycyzmu metodycznego, ale jako obfity zbiór materyałów znacznéj nieraz wagi.

Zajęcie się przy pisaniu historyi Wilna dziejami Litwy wogóle oraz rozpowszechnione wówczas mniemanie, że podania ludowe mogą się stać wątkiem wielkiego poematu, naprowadziły Kraszewskiego na myśl utworzenia epopei fantastycznéj z bajecznych czasów Litwy. Autor nasz, wbrew twierdzeniu niektórych pisarzów owoczesnych, był tego zdania, że podań ludu nie należy przerabiać, ale w ich duchu tworzyć poezyę narodową [1]). Urzeczywistnieniem tego poglądu miała być „Wi-

[1]) Zob. „Tyg. Petersb. 1839, N. 100, r. 1840, N. 29.

tolorauda“, poemat napisany wierszem białym 11-zgłoskowym, czasami rymowanym, z wplecionemi pieśniami lirycznemi rymowanemi. Poeta mówi o treści jego, że „pieśni-to z mlekiem macierzyńskiém ssane“, zapewne stając na stanowisku barda litewskiego, nie zaś spółczesném sobie; gdyż nas, ludzi dzisiejszych, nic już nie łączy z tym światem fantastycznym, z którym w poemacie się zapoznajemy. Żadna myśl wyższa, przemawiająca do ducha pokoleń obecnych nie spaja szeregu luźnych obrazów, mających odmalować nieokreśloną co do czasu przeszłość Litwy pogańskiéj. — Litwin Romois pokochał boginię miłości, Mildę. Widywali się z sobą w jéj gaju u brzegu Niemna; ostatnie ich spotkanie podpatrzyła Aussra (Jutrzenka) i doniosła o niém Perkunowi, który zesłał na ziemię jednego z dwu duchów u stóp jego siedzących, Grajtasa, ażeby zabił tego śmiertelnika, co wszedł w związki z boginią; długo trwała walka, aż Romois widząc, że nie pokona Grajtasa, sam się przebił. Zgładzić téż chciał Perkun i owoc owéj miłości, Witola, ale starszy od niego Pramżu przypomniał mu wyrok przeznaczenia na kamieniu w Dungusie (niebie) wyryty, iż Witol żyć ma do zamierzonego kresu. Milda chcąc ukryć syna, oddaje go pod opiekę bogini piekła, która znowuż powierza to dziecię matce swojéj, Litwince Krumine, a ta wieśniakom. Wychowany przez ludzi prostych, Witol rwie się do boju młodo, wyprasza u przybranego ojca, że go powiedzie na łowy. Tu w epizodzie poznajemy 9 Park litewskich, śpiewających różne pieśni, między innemi ładną baśń o żonie wężowéj, poddaną im przez Grajtasa, ażeby zmotać przędzę życia Witola. Na pierwszych łowach Witol zabija niedźwiedzia, potém zapędza się za jeleniem i znajduje się wśród puszczy nieznanéj, nie wiedząc co robić; straszą go widziadła leśne — to znowu sprawka Grajtasa, z którym odtąd ma walczyć Witol. Autor niezawsze wprowadza wprost tego ducha, najrozmaitsze przybierającego postaci, owszem częstokroć po dokonanym boju dopiero objaśnia, że tu szło nie o zwykłe ziemskie starcie, ale o walkę z wysłańcem Perkuna. I Witol także doznaje pomocy nadziemskich od matki;

matka-to wyrywa go z puszczy zpośród zasadzek Grajtasa, i dla wykształcenia jego umysłu oddaje na naukę krewe-krewejcie, który mu w długim, suchym, zupełnie dydaktycznym wykładzie przedstawia podania odnoszące się do początku ziemi, dziewięciu pokoleń Litwy, świąt uroczystych itp. Po dobrowolném spaleniu się na stosie tego arcykapłana, przyczém dowiadujemy o nieharmonizującym z ogólnym nastrojem szczególe, że wajdeloci na wezwanie jego przyszli „z nieszczerą obłudników twarzą“, Witol idzie w świat bez żadnego oznaczonego celu, z podarowanym przez krewę-krewejtę mieczem cudownym, w kierunku, w którym liść-przewodnik leciał. Na drodze spotyka się najprzód z przebranym za żebraka Grajtasem i stacza z nim walkę zwycięską; potém odbywszy bój z rozbójniczym kunigasem Raudonem, wypuszcza niewolników trzymanych przez tegoż, rozdarowuje dobra, sam zaś bierze tylko cudownego konia Jodzia, który z początku nie mówił, ale późniéj mowy jakoś nabrał; głowa tego zwierzęcia przemienia się na pałac wspaniały, do którego Witol się chroni niekiedy przed Grajtasem... Ponieważ Jodź tęskni do klaczy, jedynéj w swoim rodzaju, na dalekiéj północy, więc Witol w tę zwraca się stronę; przyjmują go gościnnie, ale gdy król północy zobaczył swoję Aszwę (owę klacz) w towarzystwie Jodzia, jako czarnoksiężnik zabił oboje wymówiwszy słowa tajemnicze, bo nie chciał ażeby się ród Aszwy rozplenił. Na Witola robi zasadzkę, lecz ten wyprowadzony z zamku przez matkę zbiera lud litewski, oblega króla północy, stacza walkę z przemienionym w smoka Grajtasem i zmusza podstępnego władcę do błagania o litość. Poczém obdarowany wraca na Litwę, buduje zamek z cisowego drzewa, pokonywa olbrzyma Alcisa, lecz tęskni sam nie wiedząc dlaczego; zjawia się matka po raz trzeci i powiada mu, że on tęskni za drugiém sercem. Witol spotyka wieśniaczkę Romussę i w pięknéj sielance pieśniami ludowemi przetkanéj, które wdzięk jéj nadają, miłość dla niéj oświadcza i wzajemność zyskuje. Atoli szczęście jego na ziemi trwa krótko; w dzień wesela Perkun ciska piorun na zamek Witola i zabija młode małżeństwo;

przemienione w parę orłów żyje ono jeszcze, z wyroku przedwiecznego, aż do urodzenia się dziecięcia, któremu nadano imię Lizdajkona; wtedy przybrawszy nanowo kształty ludzkie Witol i Romussa ulatują w krainy wschodnie.

Współcześni literaci, mianowicie na Litwie i Rusi, byli zachwyceni „Witoloraudą“, podziwiali w niéj oryginalność, zestawiali ją to z poematami Aryosta, to z sagami skandynawskiemi, nazywali ją jedyną naszą epopeją (widocznie nie znając jeszcze „Pana Tadeusza“ wydanego r. 1834, lub też go lekceważąc), podnosili z zachwytem ogólne i szczegółowe jéj piękności [1]). Jeden tylko Aleksander Tyszyński, młody naówczas autor „Amerykanki w Polsce“, nie podzielił entuzyazmu powszechnego i słowami surowéj krytyki go chłodził [2]). I my dzisiaj musimy bardziéj ku jego zdaniu się przychylić. Podziwiamy pełne plastyki obrazy; widzimy w nich wpływ zajęcia się malarstwem; ale trudno nam dojrzeć w „Witoloraudzie“ jako całości artystycznéj coś więcéj nad chęć zapoznania z mitologią i podaniami litewskiemi. Witol jako bohater sprawia najprzykrzejsze wrażenie, bo nie ma celu w życiu i sam to wyznaje; jestto senna postać chodząca omackiem po świecie, zwalczająca smoki i królów chyba tylko dla spełnienia wyroków przedwiecznych; w nim samym nie widzimy wybitnego ludzkiego uczucia, któreby go nam zrozumiałym lub sympatycznym czyniło, jego bowiem bezinteresowność, wobec możności dostania wszystkiego cudem, nie robi wrażenia; dopiero przy końcu poematu na jednę chwilę budzi się w nim miłość. Bohaterem narodowym nie jest, bo nie walczy dla dobra ludu; raz go tylko do wojny powołuje i to w sprawie czysto osobistéj. Losy jego ani zajmują, ani nauczają. Ponieważ zaś przygody, rozważane już tylko jako igraszka fantazyi, opowiedziane są jednostajnie, bez zapału i polotu,

[1]) Zob. w „Tygod. Petersb.“ r. 1840, N. 94, artykuł Henryka hr. Rzewuskiego i przypisek Przecławskiego; w r. 1841, N. 8—10 obszerny rozbiór Michała Grabowskiego.

[2]) Zob. recenzyę „Witoloraudy“ w „Bibliotece Warszawskiéj“ r. 1841, t. I, str. 166—169.

lubo zawsze plastycznie, pamięć o nich nie utrwala się w wyobraźni i nie stanowi tego nabytku estetycznego dla duszy, jakim prawdziwie piękne poemata bywają. Kilka ustępów tylko, najbliżéj trzymanych w tonie piosnek lub baśni ludowych stanowi pod tym względem wyjątek.

Drugą próbą, mniéj jeszcze od „Witoloraudy“ szczęśliwą, tworzenia w duchu podań ludowych, był „Mistrz Twardowski“. Kraszewski nie chciał spółzawodniczyć z „Faustem“, ale téż nie chciał być prostym opowiadaczem; nie przejął utworu swego myślą jakąś głębszą, ani zachował w nim prostoty gminnéj. Stąd powstała mieszanina dość dziwaczna. Sztuczki dyabła i Twardowskiego są dziecinne; zarówno dyabeł jak Twardowski nie utrzymują się w jednym charakterze; raz się ukazują wszechwiedzącemi, to znów wypytują ludzi o szczegóły jakiegoś wydarzenia; zlanie wierzeń gminnych z przesądami wyrobionemi wśród erudytów średniowiecznych psuje jednolitość kolorytu. Ukazanie cienia Barbary królowi opowiedziane nudnie; odmłodzenie burmistrza Słomki — naiwnie, kłopoty Maćka, który na wzór pana swego chciał się zabawić we wskrzesiciela, nie mają znamion charakterystycznych: dusza ulatuje mu z butla źle zaszpuntowanego; dysputy z dyabłem, w któréj on przekonał Twardowskiego o swéj wyższości, autor nie przedstawił, uląkłszy się trudności zadania, nie mając widać argumentów o sile dostatecznéj. O koloryt dziejowy wcale się Kraszewski nie starał; w obrazach przedstawiających sceny z życia powszedniego używał rysów grubych. Jeżeli jest jakaś myśl łącząca w całość rozproszone kalejdoskopowe obrazy, to chyba wynik rozmyślań nad marnością mądrości ludzkiéj i potrzebą poszukiwania innéj, — boskiéj.

Ten charakter tendencyjny widzieli owocześni krytycy i w obrazku obyczajowym, skreślonym we wrześniu r. 1839 w Omelnie po powrocie z Kisiel p. n. „Całe życie biedna“. W postaci głównéj Mateusza Wideckiego, samoluba, wierzącego tylko w potęgę pieniędzy, upatrywano wyobraziciela wychowania wieku XVIII bez wpływu wiary. Rzeczywiście cynizm postaci, zapełniających ten obrazek, da się porównać

jedynie z charakterami występującemi w „Panu Karolu“ i „Czterech weselach“. Widocznie autor jeszcze się nie otrząsnął z dawniejszego trybu tworzenia, lubo rozumiał, że potrzeba nadać utworowi jakiś cel dodatni. Myśl moralna odbiła się w całości, lecz w szczegółach poznajemy tylko zmężniałego, pewnego siebie malarza „Czterech wesel“, nie lubiącego refleksyj, lecz przedstawiającego rzecz w akcyi i dyalogach. — Wyraźniejszą dążność religijną i idealistyczną znajdujemy w „Historyi o bladéj dziewczynie z pod Ostréj Bramy“, w któréj przedstawiona jest miłość szlachetna i czysta, ukształcenie sieroty przez poddawanie książek do czytania, przez obudzenie uczuć religijnych. Powstała ona z „Życia sieroty“, lecz w myśl tendencyi zmienił autor nietylko wiele szczegółów, ale i zakończenie; sierota nie topi się, ale żyje z Edwardem szczęśliwie, choć z własnéj woli i z miłości dla Edwarda nie chciała pętać jego ruchów. Wykonanie téj „Historyi“ bardzo słabe świadczy, że autor gwoli dążności teoretycznéj wyszedł z właściwego sobie trybu malowania stosunków ludzkich a nie mógł się zdobyć jeszcze na nowy.

„Historya o bladéj dziewczynie“ jest pierwszą powieścią Kraszewskiego, w któréj występuje żywioł religijny jako dźwignia życiowa. Zdaje się, że ten nacisk na tendencyę moralną położony był przez autora pod wpływem zbliżenia się do ludzi o wybitnych poglądach katolickich, a nawet ultrakatolickich.

Mieszkał wtedy od lat kilku na Wołyniu, w Cudnowie, człowiek niepospolitych zdolności, niemałego doświadczenia, towarzysz Mickiewicza w wycieczce do Krymu i podczas pobytu w Rzymie, Henryk hr. Rzewuski. W r. 1839 wyszedł właśnie w Paryżu pierwszy tomik napisanych przezeń „Pamiątek Imci Pana Seweryna Soplicy“, przyjęty z zapałem jako mistrzowskie odtworzenie czasów Stanisława Augusta. Autor ich odrazu urósł na olbrzyma nietylko w swojéj wyobraźni, ale w przekonaniu całéj inteligencyi polskiéj. Zapragnął wziąć czynny udział w ówczesnym ruchu umysłowym

i sprosił bliższych i dalszych literatów [1]) oraz ludzi znanych z zamiłowania w literaturze do Cudnowa; zapewne w myśli zbliżenia ich do siebie, poznajomienia osobistego i związania w pewną grupę, któréjby mógł przewodniczyć jako mistrz. Zjechali się na dni kilka do miasteczka nad brzegami Teterowa położonego: wielbiony krytyk Michał Grabowski, ks. Hołowiński, profesor uniwersytetu kijowskiego, znany już jako tłómacz Szekspira (pod pseudonimem Kefalińskiego), świeżo wracający z pielgrzymki do ziemi świętéj, panna Regina Korzeniowska, autorka atlasu historycznego, Jaroszyński przyjaciel Zygmunta Krasińskiego, dwu Budzyńskich i inni. Zaproszony przybył także Kraszewski, który niedawno właśnie złożył był w „Tygodniku Petersburskim“ (r. 1839, N. 58, 64, 68, 82, 83) swe wyznanie wiary społecznéj bardzo zbliżające go do takich konserwatystów jak Grabowski i Rzewuski, uznawał bowiem byt arystokracyi za „fenomen niepokonany w życiu ludów“; wyrzekał wymownie przeciwko filozofii XVIII wieku i rewolucyi francuskiéj; odrzucenie od siebie wszystkich tak zwanych uprzedzeń, usunienie na bok wszystkich natchnień, nie pochodzących wprost z rozumu, nie dających się rozumowaniem podeprzeć, uważał za „błąd wielki“; zresztą sam zaznaczył, że „w wielu stanowczych punktach“ godzi się na zdanie Grabowskiego i „jego wyznanie wiary za swoje przyjmuje“. Można było więc poczytywać Kraszewskiego za ścisłego sprzymierzeńca reakcyi arystokratyczno-katolickiéj,

---

[1]) Kiedy się ten zjazd odbył, nie można powiedzieć napewno. Jedyną o nim wiadomość podał B. Bolesławita (tj. sam Kraszewski) w „Rachunkach“ z roku 1866 (str. 363—365); ale najdziwniéj poplątał daty. Powiada, że to było na wiosnę r. 1839, kiedy J. I. Kraszewski naówczas od niedawna żonaty na Wołyniu i osiadły w *Gródku* (!) pisał „właśnie *pierwsze swe powieści* i Witoloraudę“. Ponieważ w opowiadaniu Bolesławity mowa jest o Rzewuskim jako o autorze „Pamiątek Soplicy“ a te wyszły na początku r. 1839 i nie mogły być tak rychło znane na Wołyniu, wypadnie przyjąć chyba za czas zjazdu nie wiosnę roku 1839 ale zimę r. 1840, kiedy Kraszewski nabywał dopiero Gródek i *drukował* Witoloraudę.

któréj Rzewuski miał stać się najwybitniejszym u nas apostołem. „Okolica prześliczna, humory dość szczęśliwie nastrojone, gospodyni domu, Julia z hr. Grocholskich, nader uprzejma, dzieci (dwie córki) rozweselające domek nowy, świeży i w położeniu uroczém na skałach nad rzeką... wszystko zdawało się sprzyjać zbliżeniu serc i umysłów. Dni parę przeszło wesoło na rozmowach i przechadzkach". Rozjechano się w najlepszém porozumieniu. Kraszewski, Grabowski, Rzewuski i Hołowiński już stanowili kółko, które wzajemnie popierać się miało. Działalność jego uwidoczniła się zaraz na szpaltach „Tygodnika Petersburskiego". Kraszewski podawał obszerne a wielce pochlebne recenzye przekładów Hołowińskiego [1]) i podnosił pomysły Grabowskiego, Grabowski ze swéj strony z przejęciem roztrząsał nowe utwory Kraszewskiego, Rzewuski, tak wybredny w ocenie twórczości innych ludzi, napisał wielce pochlebny rozbiór „Witoloraudy".

Gdyby związek ten, do którego przyłączył się naturalnie wydawca „Tygodnika", potrwał był długo, mógłby był silnie zaciążyć na rozwoju idei wolnomyślnych; na szczęście tym razem, wrażliwość Kraszewskiego na wpływy różnorodne przeszkodziła ustaleniu się i zwartéj działalności koła zachowawczego a poczęści wstecznego.

Zanim jednak rozpatrzymy dzieje tych stosunków, trzeba się rozejrzeć w nowém położeniu materyalném Kraszewskiego, który doczekawszy się w Omelnie pierwszego dziecka (córki Konstancyi) powziął myśl rzucenia dzierżawy i nabycia majątku na własność.

---

[1]) „Tygod. Petersb." r. 1840 N. 2, 40, 41, 58—60, 79.

ROZDZIAŁ IV.

Pobyt w Gródku. Kraszewski wobec zachowawców 1840—1845.

I. Położenie Gródka. Zajęcie się gospodarstwem i ludem. Stosunki towarzyskie, rodzinne i literackie. — II. Wydawanie „Athenaeum". Z początku jest ono bezbarwném, potém na chwilę staje się organem reakcyi katolickiéj przeciw wolnomyślności, a potém znowu składem różnokierunkowych artykułów. Oziębienie stosunków z Rzewuskim. Zachowanie się dyplomatyczne Przecławskiego wobec Kraszewskiego. Krytyka warszawska, lubo lekceważona pozornie przez Kraszewskiego, nie pozostaje nań bez wpływu. — III. Rozbiór „Mindowsa". Zjazd w Kijowie na kontraktach r. 1842. — IV. Rozbiór „Latarni Czarnoksięskiéj". — Oddziaływanie idei demokratycznych. „Ulana", „Historya Sawki". — V. Listy z Polesia Gerwazego Bomby; ich wpływ na stosunki Kraszewskiego z „Tygodnikiem Petersburskim". Listowanie ze Sztyrmerem. — VI. Wycieczka do Odessy w r. 1843. Chwilowe osłabnienie twórczości Kraszewskiego. Drugi oddział „Latarni Czarnoksięskiéj". Dramat „Tęczyńscy". Powieści: „Maleparta", „Zygmuntowskie czasy". Poemat „Witoldowe boje". — Nowy żywioł w twórczości artystycznéj Kraszewskiego: rzewność; powody jéj. — Zerwanie stosunków z Michałem Grabowskim. Szerokie pojęcie zasad katolicyzmu, jako niewykluczającego idei postępu. — VII. Zajęcie się studyami filozoficznemi. Bezpośrednie wyniki w artykułach tłómaczonych, w rozbiorze Myślini Trentowskiego. Pośrednie wyniki w powieściach: „Pod włoskiém niebem", „Ostap Bondarczuk", „Pamiętniki nieznajomego". „Sfinks".

I.

Na kontraktach dubieńskich roku 1840 przyszedł nasz autor do posiadania własnéj wioski. Jak się ta nowa, za

140000 złp. kupiona siedziba przedstawiała ze strony malowniczéj i dziejowéj samemu Kraszewskiemu, poznajemy z następnego opisu; skreślonego już po 3 letnim tu osiedleniu się [1]). „O kilkanaście wiorst od Łucka, w pagórkowatéj, gajami dębów, osin i brzóz ubranéj okolicy, na pochyłości wzgórzy, ponad zieloną łąką, przez którą srebrzystą wstęgą wije się rzeczułka, leży Gródek. Samo nazwanie miejsca zwiastuje już starą siedzibę... Tysiące tu odwiecznych śladów ludzkiego przejścia, ludzkich walk dawnych, skończonych próchnieniem w ziemi czaszek przebitych i strzał pordzewiałych... Na jednym końcu ku rzeczce, wałem otoczona jest stara sadyba grodecka, zapewne Bolesławowskich czasów sięgająca; w drugiéj stronie nad błotami u téjże rzeczułki, drugie, starsze może jeszcze zamczysko, porosłe staremi dęby, zapomniane i dziś nazwane Lisuchą. Oprócz tych dwóch gródków jest jeszcze na wysokich pagórkach mnóstwo sterczących mogił, a gdzie pługiem zaorzesz, gdzie się rydlem dotkniesz, wszędzie pokłady ludzkich kości napotykasz, leżące pod ziemią, jak nasienie zgniłe, z którego nic nie zeszło. W lasach dęby porosłe na kurhanach odwiecznych; — wytrzebiwszy zarośle dębowe, znajdziesz na polu mogiły, mogiły i kości wszędzie; na ostrowach ponad rzeczką, kupami, orząc, wyrzucają czaszki ludzkie, wyorują pęki strzał z trzciny, z trójkątnemi żelezcami zerdzewiałemi... Dwa razy już ludzie kopiący sadzawkę i fundamenta budowli, stanęli zadumani, oparci na rydlach przed ogromnemi kośćmi, które w prostoduszności swojéj poczytywali za resztki olbrzymich skieletów ludzkich, a które są wistocie szczętami mamutów i wołów kopalnych... Na pagórkach, nad łąką i rzeczką rozsypana wioska, okryta od północy daleko rozpierzchnionemi gajami i wzgórzami. Doliny zielone, pola, laski urozmaicają śmiejący się świeżością krajobraz. Na ostatniém, ku dolinie nad rzekę schodzącém wzgórzu, schowany w drzewach ogrodu, jest domek słomą pokryty,

[1]) „Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku“, Wilno, 1845, t. I, 7—11.

dokoła niego zielone trawniki i kląby, a przed nim łąka i rzeczułka kręto płynąca... Jak ten widok umie się urozmaicić i wdzięczyć w maju, w czerwcu, w pogodne dni i noce letnie, w piękne wieczory jesieni, kiedy mgły jak morzem zaleją dolinę, a księżyc je posrebrzy! Jak pięknie na cichéj brzozowéj dolinie; na górze, co z niéj widać bielejącą cerkiew korszowską, gaje Podberezia i daleki kościółek w Nieświczu! Jak tu młodo, wesoło, cicho, spokojnie i zielono! A z tamtéj góry, na starém zamczysku na Lisusie jak piękny u stóp widok się rozściela!"

W takim-to „raju gdyby malowanym" [1]) przepędził nasz autor lat dziewięć.

Majątek nowo nabyty miał pod względem ekonomicznym zalet wiele: liczył 130 dusz, rozumie się męskich, leżał o jeden dzień drogi od spławnego Buga, rodził wyborną pszenicę, posiadał wielki dostatek pastwisk i znaczną bardzo przestrzeń lasu czarnego, doskonale zachowanego; przy „nieosobliwém gospodarstwie" poprzednika przynosił 8500 złp. dochodu [2]).

Kraszewski, mając już teraz pracować na swojém, spodziewając się powiększenia rodziny, zabrał się do gospodarstwa naseryo, starając się pogodzić popęd niezwalczony do twórczości literackiéj z koniecznemi zabiegami o zapewnienie i utrzymanie bytu materyalnego; nie uważał się już teraz za biednego wygnańca „z raju młodości i marzeń", który bolał nad tém, że musiał wieść „życie mierzwy i znoju na przenudnym świecie", ale za gospodarza i literata zarazem, który, przekonawszy się, że „u nas literatura nie daje i nie może dać chleba", postanowił „jedną ręką na chleb, a drugą na poczciwą sławę" pracować. Nie obeszło się tu oczywiście bez bolesnego spostrzeżenia, że „u nas dotąd literatura, jak bogi Wschodu i jak bogi dawne Litwy, najulubieńszym swym synom, w dowód nieograniczonéj łaski, zsyła bóle i cierpienia";

---

[1]) „Wioska", XXVII.

[2]) List Kraszewskiego do babki z kwietnia 1840 przytoczony przez A. Pługa, str. XXXVI.

nie obeszło się bez przeświadczenia, że życie literata na wsi jest „istném poświęceniem, męczeństwem“ [1]); dużo upłynęło czasu, zanim autor przylgnął serdecznie do otoczenia szlacheckiego; bądźcobądź jednak wieś wydała mu się teraz najmilszém i najodpowiedniejszém miejscem do pracy umysłowéj, a gospodarka mimo kłopotów nie przedstawiała się już tylko jako życie mierzwy i znoju, lecz także jako rodzaj pracy mający swoje powaby.

Niewątpliwie w duszy jego przemykały teraz te uczucia, które znacznie późniéj odtworzył znamienicie: „Każdy posiew tak go zajmował gorąco, jakby dramat namiętnego widza. Co będzie ze wschodem ziarna? A nuż posucha? a nuż chłód? nuż się zaostrzy? nuż spóźni? nuż wybuja? A tu pogoda nigdy taka nie przyjdzie, jakiéj się gospodarz spodziewa... Zeszły oziminy dobrze, ruń piękna... nadchodzi zima. Tu dopiero, co Pan Bóg da. Śnieg może paść na niezmarzłą ziemię — wyprzeje. Przez całą zimę myśli się, co to wyjdzie zpod śniegów. Nareszcie skowronek zaśpiewał... Kotki na wierzbach, leszczyna kwitnie... Wiosna! Złażą powoli skorupy śniegowe... czarno. Każdego dnia co rana w pole się leci: zielenieje czy nie? W niektórych miejscach zboża ani znaku — odorywać czy nie? Czekać jeszcze? Siać nanowo? Późniéj czy pójdą pogońce na rzadkiém życie? Czy pszenicę skosić czy nie? nuż wylegnie?... Dramat urodzaju rozwija się powoli. Posucha! — nieszczęście! Moczy — liście żółknieją. A co będzie na kwiat? Nuż chłody albo wiatry i ulewy... Lada burza może sypnąć gradem. W jednéj godzinie całego roku praca wniwecz idzie. Wreszcie wszystko się przetrwało... Kłos nabrał, schyla się, złoci... Co to będzie we żniwa? Czy się to da zebrać sucho? A tu o robotnika trudno. Pszenica już w kopach, ale i w nich porosnąć może... Dwa, trzy dni słoty, i czapki zielenieją! Zwieziono ją do stodoły? — jaki będzie wydatek? jakie ziarno? daléj, jakie ceny? czy sannę Bóg da na dostawę?... Wszystko to zara-

[1]) „Tygod. Petersb.“ 1841, N. 21.

zem plącze się i miesza. Ledwie zebrane jedno, drugie się już sieje. Serce trzeba podzielać między rolą a stodołą, między tokiem a zagonem. Podobne historye z sianem na łąkach, z jarzyną, z ziarnem. Wydarło się kosztownie kawał pola zpod lasu, wykarczowało, wypaliło, posiało len albo proso — ale czy one zapłacą robotnika?... Z końmi też jest czém się zatroskać, żeby tego parobcy nie pomarnowali, z bydłem, aby się przezimowało, z owcą, aby motylicy na moczarach nie dostała; naostatek z domową czeladzią, aby się ani do zbytku kłóciła, ani nadto nie kochała“ [1]).

Wszystkiego naturalnie sam doglądać nie mógł; musiał się nieraz zdawać na pomocników „choćby na złodziei“, musiał nieraz kończyć interesa „zapłaciwszy, dla spokojności, dwa razy jedno“... zrozumie to łatwo każdy, co zaprzątnięty będąc myślami i pracą umysłową zmuszony bywa do załatwiania spraw drobnych, potocznych.

Względem ludu, względem owych „dusz“ poddanych jego władzy i pracujących nań, usposobiony był Kraszewski dobrotliwie. O zmianie ich położenia nie mógł myśleć przy ówczesnych warunkach społeczno-politycznych; ale w każdym razie natychmiast po objęciu Gródka w posiadanie, zniósł „daremszczyzny“ i „daniny“; a kiedy w r. 1848 rząd zaprowadził „inwentarze“ określające ściśléj liczbę dni pańszczyźnianych, uznał Kraszewski ich słuszność bez zastrzeżeń żadnych, pisząc do jednego ze swych przyjaciół: „Bądź przekonanym, że w tém jest *bon gré mal gré* sprawiedliwość; choćby to miało o moję oprzéć się kieszeń, nie mogę nie chwalić téj reformy. Wogóle zreguluje to stosunki i przetnie nadużycia, co zawsze pożądaném było“. O dobrobyt ludu moralny i materyalny dbał, a lubo nie założył szpitalika lub szkółki, to przecież gdy cholera grasowała w Gródku, nie uciekł jak inni obywatele z miejsca zarażonego, „bo zostawić tak lud biedny na łasce Opatrzności nie pozwalało sumienie“ [2]).

---

[1]) „Bracia rywale“, str. 144, 145 wyd. z r. 1884.

[2]) Wyjątki z listów Kraszewskiego przytoczone przez A. Pługa, j. w.

Z sąsiedztwem mało ukształconém nie mógł Kraszewski utrzymywać stosunków ciągłych; ani on ani jego żona nie smakowali w odwiedzinach i zabawach. Musieli mu oni po osiedleniu się w Gródku oddać wizyty obowiązkowe, a te wywołały rewizyty, może powtarzane nieraz, które autorowi zajętemu wykonaniem dzieł przeróżnych, wymagających conajmniéj spokoju, podobać się nie mogły. W chwili złego humoru, na początku r. 1841 przesłał on do „Tygodnika Petersburskiego“ list o nieprzyjemnościach życia literackiego na prowincyi, malując tu w dosadnych barwach tych natrętów sąsiedzkich, co pod jakimkolwiek pozorem lub bez żadnego, zabierali czas drogi, nie dawali chwili wytchnienia, a w dodatku wyśmiewali się z człowieka, co dnie i noce trawi nad książkami, sąsiadom uchybia, bo u nich nie bywa... „Ci panowie — pisał Kraszewski — uważający literaturę za rozrywkę, książkę — za słaby surrogat wista; te panie, które śmiechu tylko szukają wszędzie, dowcipu na każdéj karcie; młodzież nasza rozpróżnowana; starcy, literatów po większéj części na jednéj szali z komedyantami kładący: jakże mają seryo pojąć takie poświęcenie i zrozumieć, że ono egzystuje, gdy, przekonani nawet o niém, nie potrafią go nazwać chyba szaleństwem i obłąkaniem“. Po takiém oświadczeniu publicznem nic dziwnego, że się sąsiedzi pogniewali na autora, że mu wypominano je nieustannie, że wreszcie ominął go z tego powodu „niejeden gość miły“ [1]), któregoby był przyjął z radością.

Usunąwszy się dobrowolnie od towarzystwa sąsiadów, zawarł Kraszewski swe życie w szczupłém kółku rodzinném, powiększoném przyjściem na świat dwu synów i córki. Zimę przepędzał zazwyczaj u Urbanowskich w Horodcu, skąd wybierał się na kontrakty do Dubna, lato w Gródku. Krewni rzadko wprawdzie go nawiedzali, gdyż odległość miejsc zamieszkania była dość znaczna przy ówczesnych środkach komu-

[1]) List do H. Skimborowicza w „Pamiętniku naukowym“ 1847, t. I, str. 119.

nikacyjnych; listowanie jednak utrzymywało związki serdeczne. Autor nasz pomimo swych zajęć przesyłał rokrocznie do babki, ojca, matki, obu braci, a szczególniéj do Kajetana po kilkanaście lub i więcéj listów: a z tych, które znamy, widnieje wszędzie głęboka cześć i miłość dla starszych w rodzie, a wielka życzliwość i serdeczność dla braci. Każde odwiedziny babki lub rodziców przepełniały serce jego niewysłowioną błogością, a będąc już dojrzałym mężczyzną i ojcem rodziny korzył się przed niemi jak dziecię, spełniał ich polecenia, życzenia i zachcianki z radością wielką [1]). Poszanowanie związków rodzinnych wypływało u niego nietylko z przekonania rozumowego o konieczności utrzymania téj potężnéj spójni społecznéj, ale z pełnego miłości przyzwyczajenia, z potrzeby serdecznéj.

Koło znajomości literackich zwiększało się z rokiem każdym. Kraszewski, uznany już za jednego z najznakomitszych pisarzy naszych, za autora „gienialnego“, lubo mu krytyki nie szczędzono, zwracał na siebie uwagę; udawano się do niego po radę, wskazówki lub szukano z nim wymiany myśli. I pod tym również względem stosunki musiały się podtrzymywać za pośrednictwem korespondencyi, gdyż nader rzadko można było widywać się osobiście. Koło to nie było spójném i trwałém, wychodzili z niego jedni, wstępowali drudzy, stosownie do zmieniających się okoliczności.

Najpierwszą grupą literatów, z jaką poza koleżeństwem szkolném i uniwersyteckiém zetknął się bliżéj, byli to, jak wiemy, współtowarzysze jego pomieszczający swe artykuły w „Tygodniku Petersburskim“. A więc przedewszystkiém redaktor Józef Emanuel Przecławski, którego Kraszewski ciągle jeszcze poczytywał i w r. 1840 za człowieka nadzwyczajnego, za „erudyta niepospolitego we wszystkich prawie nauk gałęziach, a co więcéj samoistnie myślącego, swój trafny i oryginalny sąd mającego w każdym przedmiocie“ [2]). Po nim w poważa-

[1]) Zob. wyjątki tych listów u A. Pługa, str. XXXVII—XLI.
[2]) „Athenaeum“ r. 1841, tom I, str. 205.

niu naszego autora drugie miejsce miał w r. 1840 Michał Grabowski, powszechnie jeszcze wtedy za najwyższego i najwytrawniejszego sędziego w sprawach literatury uważany. Uczuciem przyjaznéj poufałości łączył się następnie z ks. Placydem Jankowskim (John of Dycalp), który lubo niedawno przestał być unitą, nie utracił ani rozgłosu utalentowanego humorysty ani szacunku znajomych. — Obok tych trzech, z którymi stosunki dawniejszych sięgały już czasów, świeżo, od zjazdu w Cudnowie, przybyli dwaj nowi: Henryk hr. Rzewuski, który zachwycał wtedy Kraszewskiego talentem i zdumiewał nauką, oraz ks. Ignacy Hołowiński, ceniony przezeń jako tłómacz Szekspira i uprzedzającéj uprzejmości człowiek.

Łączyła wtedy tych ludzi, jak się wydawać mogło, jedność zasad naczelnych, to jest uznanie potrzeby ugruntowania uczuć religijnych w społeczeństwie, przekonanie o konieczności i zbawienności istnienia arystokracyi jako naturalnéj narodów przewodniczki, — a przytém wspólne zamiłowawanie w literaturze. Niebawem wszelako uwydatniły się różnice w sposobie pojmowania i szerzenia tych zasad, a gdy do nich przyłączyły się urazy osobiste, grupa rozbiła się niebawem i nastały stosunki, w których Kraszewski ujrzał się zupełnie prawie osamotnionym.

Dzieje lat 1840—1845 przedstawiają nam stopniowe rozluźnianie się tych węzłów, jakie łączyły Kraszewskiego z tą grupą, a to rozluźnianie ma nietylko interes jednostkowy lub koteryjny, lecz jest w ścisłym związku z rozwojem przekonań i poglądów, które zajmowały ogół inteligencyi ówczesnéj. Wytworzyły się bowiem wtedy częścią pod wpływem emigracyjnym, częścią pod działaniem nowych prądów filozoficznych, dwa stronnictwa: zachowawczo- lub nawet wstecznо-ultramontańskie i demokratyczno-postępowe; a ścieranie się ich na téj szczupłéj i mnóstwem przeszkód najeżonéj arenie, jaka natenczas dla spraw narodowych była otwarta, jest objawem głównym ruchu umysłowego, gdyż wszystkie wydatniejsze siły brały w niéj udział. Określenie stanowiska, jakie Kraszewski

wśród tego ruchu zajął, da nam możność wglądnięcia w duszę jego, wykaże nam te sądy i mniemania, które najlepiéj wnętrze ludzkie charakteryzują.

II.

Po osiedleniu się w Gródku, Kraszewski, lubo zajęty wydawaniem powieści dawniejszych w szeregu „Szkiców obyczajowych i historycznych“ [1]), zbieraniem w jednę książkę „Studyów literackich“, które w czasopismach były rozproszone [2]), przerabianiem i przepisywaniem historyi „Wilna“ [3]), powziął mimo to śmiały zamiar redagowania pisma zbiorowego, któreby stać się mogło „składem najciekawszych płodów współczesnych i pamiątek dawnych“. Istniał wprawdzie jeszcze w Wilnie zbiór tego rodzaju p. n. *Wizerunki i roztrząsania naukowe*, ale zajęty przeważnie sprawami religii, suchemi opisami historycznemi kaplic i kościołów, tracił coraz więcéj prenumeratorów i ku upadkowi chylił się widocznie. Zastąpić go miało właśnie projektowane przez Kraszewskiego na wzór angielski „Athenaeum“, które nie zamierzało być wcale peryodycznem ani pod względem czasu wychodzenia ani treścią. W sześciu tomach rocznie miało być składem najważniejszych rozpraw, badań, obrazów, z zakresu historyi, belletrystyki, sztuki i krytyki, „nie tyle czasowe okoliczności mających na celu, nie tyle pochlebiających smakowi i upodo-

---

[1]) „Szkice obyczajowe i historyczne“ drukowane w Wilnie u Zawadzkiego, (r. 1840—41) zawierały osiem powieści, z których trzy („Pan Karol“, „Cztery wesela“, „Poeta i świat“) pojawiały się w drugiém, nieco zmienioném wydaniu, a pięć było nowych, napisanych między 1838 a 1840 r., a mianowicie: „Całe życie biedna“, „Mistrz Twardowski“, „Historya o bladéj dziewczynie zpod Ostréj Bramy“, „Stańczykowa kronika“, „Ostatnia z książąt słuckich“.

[2]) Wyszły w Wilnie, nakładem Zawadzkiego, z datą r. 1842.

[3]) Pierwsze dwa tomy wyszły z datą 1840, trzeci z datą 1841, a czwarty 1842; wszystkie nakładem Zawadzkiego w Wilnie.

baniom chwilowym, ile ważnych powszechnéj sprawie literatury".

Na takie wydawnictwo znalazł się nakładca w osobie Teofila Glücksberga, księgarza wileńskiego, który wydawał wtedy właśnie „Wspomnienia Polesia, Litwy i Wołynia", skreślone przez naszego pisarza. Za wszystkie trudy redakcyjne, jak nie mniéj za artykuły redaktora płacił rocznie 100 dukatów. Przyszli współpracownicy, zwyczajem ówczesnym, mogli tylko liczyć na sławę, ale nie na honorarya.

Kraszewski, mając już w ten sposób zapewnioną możność wydawania „Athenaeum", napisał prospekt (17 lipca 1840 r.), w którym nie wyrażając ani słowa o kierunku pisma, przedstawił tylko główne działy i wezwał gorąco imiennie wyliczonych autorów, ażeby współpracownictwem poparli jego usiłowania. „Nie sądzim — mówił — aby u nas powszechna a wstyd nam czyniąca obojętność na sprawę literatury i nauk do tego doszła stopnia, aby literaci i uczeni nawet nią zarażeni być mieli, i śmiało poczynając, pewni jesteśmy, że oni przynajmniéj nie odmówią nam czynnéj pomocy".

Nie poprzestał jednak na téj ogólnéj odezwie drukowanéj. Wiedząc, że zwrócenie się bezpośrednie do osób najdzielniéj może na ich ofiarność podziałać, rozpisał listy do znajomych bliższych i dalszych. Wynik tych usiłowań był świetny, i Kraszewski mógł się, kończąc pierwszy oddział „Athenaeum", pochlubić, że „żadne u nas pismo zbiorowe w tak krótkim czasie nie zebrało tylu współpracowników tak znakomitych, nie przyniosło tyle nowych i oryginalnych pomysłów". Przesada w epitetach danych autorom i ich rozprawom łatwo tłómaczy się chęcią zatrzymania już zdobytych i pozyskania nowych sił literackich. W rzeczywistości „Athenaeum" w pierwszym swoim roczniku pomieściło dużo surowego materyału historycznego, który zajmującego czytania stanowić nie mógł, kilka rozpraw krytycznych lub sprawozdań ze stanu sztuki i literatury zarówno obcéj jak swojskiéj, pisanych już-to przez samego redaktora, już-to przez Michała Grabowskiego, kilka

zarysów belletrystycznych Edwarda Tarszy (pseudonim tegoż Grabowskiego), Henryka hr. Rzewuskiego, wiele wiadomostek literackich i artystycznych zebranych przez Kraszewskiego, wreszcie trzy rozprawy filozoficzne. Te ostatnie nie były objęte pierwotnym prospektem; jeszcze bowiem w połowie r. 1840 Kraszewski nietylko sam się nie zajmował filozofią ale wogóle mało na przedmiot ten zwracał uwagi. Dopiero pod koniec tego roku, musiał uledz prądowi, który w innych częściach Polski a mianowicie w ks. Poznańskiém już od lat kilku silnie się rozwijał. Pobudkę Kraszewskiemu dał, jak się zdaje, Rzewuski, nadsyłając wyjątek z dzieła swego „O prawidłach cywilizacyi narodów“. Rękopism ten miał już redaktor w ręku 5 listopada 1840 r. a po odczytaniu go był nim zachwycony tak, iż przeznaczając go do IV tomu „Athenaeum“, dodał przypisek, w którym zapewniwszy, że dzieło Rzewuskiego „w historyi pojęć ludzkich o dziejach stanowić będzie *epokę*“, powiadał: „Nietylko u nas, lecz wszędzie, gdziebykolwiek tak głęboko pomyślana rozprawa, tak dobitnie tłómacząca przeszłość, ukazała się, wszędzie z podziwieniem i uwielbieniem przyjętąby została“. My dzisiaj nie możemy podzielać tego zapału dla rozprawy, wykładającéj dość rozpowszechnione wtedy wśród zachowawców-katolików poglądy na rozwój dziejów, ale musimy zaznaczyć, że w drukowanéj przez Kraszewskiego nie było jeszcze tych rażących paradoksów, jakie niebawem miał Rzewuski ogłosić. Obok téj pracy pomieścił redaktor rozprawę Tytusa Szczeniowskiego „o filozofii“, nadesłaną za pośrednictwem Rzewuskiego, a okazującą wcale niedwuznaczną przychylność dla ówczesnéj filozofii niemieckiéj. Niebawem zaś potém, w VI tomie „Athenaeum“ wydrukował Kraszewski, nadesłane sobie przez „kapłana katolickiego dyecezyi kamieniecko-podolskiéj“, t. j. niewątpliwie przez ks. Stanisława Chołoniewskiego, „Kilka słów o polemice chrześcijańskiéj w przedmiotach moralno-filozoficznych“, gdzie starano się dowieść, że „filozofia nieprzyjazna wierze, podkradłszy się pod nią, wyrywa z jéj skarbów“ prawdy, które, „przestroiwszy po swojemu puszcza w obieg jakby nową przez

siebie odkrytą ideę". Filozofowie — zdaniem autora, powtórzoném za jakimś pisarzem, są to *des fripiers des pères de l'église*. Wniosek zaś z wywodów swoich kapłan katolicki zamknął w tych słowach, że „każdy pojedyńczo występujący w szranki polemiki lub krytyki w jakimkolwiek przedmiocie, jeśli zamierza otrzymać plac boju, powinien, nie spuszczając się na oręż i zasób pojedyńczego swego światła, stanąć pod wysoko powiewającą chorągiew światła i prawdy, którą Bóg zatknął pośród obszarów ludzkości".

Sprzeczności pomiędzy temi rozprawami nie w szczegółach, ale w duchu i dążeniu odbijały od siebie zbyt rażąco, ażeby je można było milczeniem pominąć; należało zająć jakieś wyraźne stanowisko; a to témbardziéj, że się o wyjaśnienie jego natarczywie dopominano. To téż Kraszewski jeszcze przed umieszczeniem „Kilku słów" kapłana katolickiego, napisał 21 lutego 1841 roku, drukowany w V tomie „Athenaeum", rodzaj nowego prospektu, mającego wyjaśnić „barwę właściwą" tego pisma. „Athenaeum" — czytamy tu — na pierwszym względzie ma i będzie miało zwrócenie umysłów na drogę *idei religijnych zdrowych*, starać się będzie ostatecznie wytępić błąkające się jeszcze niedobitki wyobrażeń, przekonań XVIII wieku; stanie, o ile mu siły pozwolą, do walki z niewiarą, materyalizmem, sceptycyzmem i nowszym panteizmem młodéj Europy. Nie zapełniając się wyłącznie przedmiotami religijnemi, zwracać będzie uwagę, aby wszystko, co w niém umieszczoném zostanie, widziane było z punktu religijnego, pisane w duchu religijnym. Nie przyjmie ono nic, coby trąciło albo zbutwiałą filozofią szkoły francuskiéj XVIII wieku, albo opiniami nowemi a szkodliwemi, które uchodząc tylko za nowe, są pobielanym grobem XVIII wieku... Starać się będziemy umieszczać takie artykuły, któreby zwracały uwagę na walną sprawę *pobratania filozofii z katolicyzmem*, sprawę dopełnioną w naturze rzeczy, ale niewyjaśnioną może dla wielu, mianowicie u nas".

Te wyrażenia prospektu były jasne i stanowcze; wypowiedziano w nim walkę wszelkiéj filozofii niezależnéj; sprawa

zaś „pobratania“ królowéj nauk z katolicyzmem równała się przemianie jéj na katechizm wyrozumowany; — lecz oświadczenia te były zachwiane inném, w którém Kraszewski wyraził, że „Athenaeum“, co do ducha wewnętrzego, „będzie odbiciem opinij składających się na nie pisarzy“. Gdyby ci pisarze byli ze sobą jednomyślni, toby i pismo miało barwę jednolitą; ale tak się wcale nie stało. Sam Kraszewski narazie nie zdecydował się jeszcze na studya filozoficzne i musiał pozostać zależnym od tych, co mu artykuły z zakresu filozofii nadsyłali. Gdyby Rzewuski lub Chołoniewski zasilali ustawicznie „Athenaeum“, byłoby ono pod względem filozoficzno-religijnym spełniło zadanie wyrażone prospektem, ale Chołoniewski mało pisywał i chorował często, a z Rzewuskim stosunki się wkrótce oziębiły.

Przyczyną tego oziębienia były sławne „Mieszaniny Jarosza Bejły“, będące pamfletem napisanym w duchu wstecznym, z niewiarą w żywotność narodu, z pogardą i lekceważeniem dla tych wysiłków, jakie podejmowano celem dźwignięcia się z upadku. Kraszewski, poznawszy ten utwór w rękopiśmie, może nie rozpatrzywszy się w nim należycie i nie zgłębiwszy jego tendencyi, z właściwą sobie żywością, ujęty przytém chlubném postawieniem siebie w rzędzie pisarzy pierwszorzędnych, którzy wśród tłumu ciemnego żyją życiem ekscentryczném, napisał o nim do „Tygodnika Petersburskiego“ (1841 N. 26) zowiąc go „przewybornym zbiorem najświeższych, najśmielszych i najżywszych myśli, tudzież najżywszych, pełnych dowcipu obrazków“. Ale gdy „Mieszaniny“ wyszły z druku i gdy wywołały głośny wykrzyk oburzenia, Kraszewski znalazł się w bardzo trudném położeniu. Wyraziwszy już raz drukiem swoje dla nich uznanie, był niejako zobowiązany do obrony tego dzieła, zwłaszcza że go o to prosił Rzewuski, a tymczasem dokładniejsze rozejrzenie się w pamflecie i głos opinii publicznéj, któréj narażać się nie chciał, nie dozwalały mu tak hazardownego kroku. Stan jego duszy z tego powodu oraz ówczesny nastrój ogólny dobrze się maluje w listach, do Placyda Jankowskiego pisanych, z których widzimy, jak stopniowo

się względem Rzewuskiego rozczarowywał. W początkach października r. 1841 wyrażał się jeszcze bardzo oględnie: „W Mieszaninach są kwestye, które nie dadzą się rozbierać w druku, kwestye, które poruszać, korzystając z okoliczności czasowych, wiedząc, że nie mogą być refutowane, było *niedelikatnie*. Ja znając osobiście i *kochając* Rzewuskiego, wiedząc, że to wszystko, co w Mieszaninach jest tak dziwném, jest wbrew przeciwném pospolitemu jego sposobowi widzenia, nie *mogę się wydziwić*, skąd mu przyszło napisać takie rzeczy, które malują go *dla nieznajomych w sposób niekorzystny*. Z Mieszanin powstało zamieszanie, bo Przezdziecki napisał o nich artykuł w *Tygodniku*; stąd gniewy, że się porwać śmiano na *olbrzyma naszego*, a domysły, że Grabowski stronę jego trzymać będzie, że między Przezdzieckim a Rzewuskim zajdzie, jeśli nie wojaczka, to przynajmniéj oziębienie i t. p. Ale ja jeszcze tych skutków nie widzę i nie wierzę, aby tak rozumny człowiek jak Rzewuski miał się gniewać za to, że ktoś inaczéj myśli od niego. Wistocie Bejła jest *trochę zarozumiałym o sobie*, ale ma przyczynę, bo i *nauka jest i zdolność wielka*, a przyjaciele nabili mu uszy gieniuszem... Bejła téż nie daje sobie powiedzieć, że cokolwiek źle zrobił, lub tylko niedoskonale". Niebawem przekonał się Kraszewski, że przewidywania co do Grabowskiego były słuszne, gdyż ten rzeczywiście w „Tygodniku Petersburskim" (N. 93, 94 z r. 1841) podzielił „ogół wyobrażeń i ducha" Mieszanin. Z tego powodu pisał Kraszewski do Jankowskiego słowa następne, zawierające sąd znacznie już obniżający wartość nauki i talentu Rzewuskiego: „*Zdziwiłem się* tą absolutną, prawie bez restrykcyi, pochwałą dzieła; ale w Grabowskim to było przewidziane. Grabowski jest *un homme de système quand même*; wszystko, co wchodzi w jego system, przyjmuje, co nie wchodzi — absolutnie odrzuca. Wypadło więc z systematu Mieszaniny pochwalić, bo realnie, rozpatrzywszy się w zasadach Grabowskiego, niepodobna nie widzieć, że one dążyły do rezultatów takich, jakie przyjął za swoje w Bejle, śmielszym tylko od niego w posuwaniu się do ostatecznych wniosków. Ale

z tém-wszystkiém, gdy Rzewuski jest człowiekiem dowcipnym, zręcznym, *miłym gadułą*, sofistą niepospolitym, a razem zebrawszy człowiekiem *bez zasad i przekonań* (żadnego nie ma własnego); Michał Grabowski, choć jednéj z nim myśli, najsumienniejszy, najpoczciwszy, najstalszy w swym raz powziętym systemacie (który ma za jedynie dobry). Ten *zręczny tylko sztukmistrz*, drugi sumienny apostoł; jednemu o rehabilitacyą, illustracyą imienia, o rozgłos, a może i o *wzniesienie się bylejakie* chodzi; drugi (zda mi się) goreje żądzą dobra powszechnego i zapałem szczerym ulepszenia swych braci. Mimo to wszystko oczy mi się powoli otwierają; widzę, czegom dotąd nie chciał widzieć, że *ja jestem oszukanym*, i teraz pozornie ze mną hr. Rzewuski będąc niby dobrze, knuje przeciw mnie, chce mi szkodzić". Gdy następnie Rzewuski zażądał od Kraszewskiego obrony, a ten mu jéj odmówił, tak tę sprawę Jankowskiemu opisał: „Ocukrowałem tę odmowę, jak mogłem, i ozdobiłem; a jednak się pogniewał i grozi mi odstępstwem od *Athenaeum!* Między chęcią utrzymania tego pisma na najlepszéj stopie, a potrzebą niekłócenia się z sumieniem mojém wybór niewątpliwy. Cenię kollaboracyę Rzewuskiego i kompanii (bo jest kompania, która mnie zapewne z pryncypałem swoim jednocześnie opuści); ale czyliż podobna tak sprzedawać swoje współpracownictwo? *Bo to już nie pierwszy raz i różne mi warunki podawano.* Napisał wprzód hr. Rzewuski, że pismo, którego będzie kollaboratorem, *musi być wyrazem jego opinii;* zgoda, *niedaleki od jego zasad byłem i jestem*, a mitygując je, przyjąłem dla pisma ducha religijno-moralnego. Teraz znowu chodzi o obronę książki, któréj dotknąwszy, *można się zdepopularyzować na wieki*, która nie trafia do mego przekonania. No, niechże się dzieje wola boża! Milczę i czekam. Jeśli opuszczą *Athenaeum*, znajdę do niego nowych niepoślednich współpracowników, i to pismo nie upadnie pewnie, a ci, co to uczynią, zesromocą się, bo wszyscy wiedzieć będą, za jaką cenę mi kollaboracyą przedawać chciano". Do zerwania otwartego z Rzewuskim nie przyszło; wdał się w tę sprawę ks. Hołowiński, na którego pro-

śbę odpisał Kraszewski hrabiemu Henrykowi „grzecznie i słodko“; a donosząc o tém Jankowskiemu wołał: „A Bóg z nim i z dumą jego i ze wszystkiém, co jego jest!“

Stosunki pozostały na stopie zimnéj grzeczności, ale w mściwéj duszy Rzewuskiego zagnieździła się chęć ściągnięcia Kraszewskiego z tego stanowiska, którego talentem i pracą wytrwałą się dobił. Prac swoich do „Athenaeum“ oczywiście już nie nadsyłał; a Kraszewski w roku 1842 pomieścił dwa artykuły Tytusa Szczeniowskiego („Parafrazy Hegla z jego wstępu do historyi filozofii“, „O prawach konieczności“), otwarcie głoszące sympatyę dla myślicieli niemieckich i ujmujące się za filozofią wieku XVIII. Obok nich jednak znalazł się także „Fragment filozoficzny“ podpisany literami W...z — Z., wyrażający myśl pojednania filozofii z religią. Gdy mu z powodu zamieszczenia pierwszego artykułu Szczeniowskiego robiła wymówki Eleonora Ziemięcka, żarliwa przeciwniczka wtedy Heglizmu w Warszawie, redaktorka „Pielgrzyma“ mającego na celu propagowanie filozofii katolickiéj, odpisał jéj Kraszewski w te słowa: „Niech go [artykułu] pani nie bierze za nową profesyą wiary; niéma on tego znaczenia. Myślałem tylko, a może być bardzo, że myślałem fałszywie, iż dla naszych czytelników poznać się z Heglem, o którym prawią, często nie wiedząc, co on jest, byłoby pożyteczną. Nie żeby go sercem przyjąć mieli, ale by im nie był obcy. Artykuł więc ten w pewien sposób miał tylko znaczenie historyczne i wielki mój błąd, żem o tém nie ostrzegł czytelników, błąd, z którego się chętnie poprawię“ [2]). Nie poprawił się jednak narazie; a gdy mu przyszło publicznie wobec czytelników wytłómaczyć się z tego, że sprzeczne z sobą jak dawniéj artykuły pomieszczał, zasłonił się wymówką, że „pismo przeznaczone na to, aby wystawiało ruch nasz umysłowy, musiało tam i sam odbić nieco różne opinie, dziś więcéj niż kiedykolwiek w każdém indywiduum odrębną fizyonomię przybierające“.

[1]) Wyjątki z listów Kraszewskiego przytoczone przez A. Pługa.
[2]) List do Ziemięckiej z 9 czerwca 1842 r. (rękopism).

Ta właśnie różnorodność opinij, spotykanych na kartach „Athenaeum“ posłużyła niechętnym do szykan krytycznych, które drukował redaktor „Tygodnika Petersburskiego“, zazdrośny o każde wydawnictwo, mogące mu odjąć choćby cząstkę tylko prenumeratorów, — ale dawał równocześnie możność Kraszewskiemu odpowiadania na nie, gdyż nie chciał stracić tak czynnego współpracownika [1]). Kraszewski bowiem pomimo zajęcia się wydawnictwem własném, bynajmniéj nie zaprzestał przesyłać znacznéj liczby artykułów do „Tygodnika“. Artykuły te wprawdzie były bez porównania słabsze od dawniejszych; nie dotykały ani tak palących kwestyj, ani tak żywo, choćby jednostronnie; pisane pośpiesznie, bez przemyślenia i przetrawienia przedmiotu traktowanego, do czego przy nawale pracy nie było czasu, miały zazwyczaj charakter informacyjny tylko o nowych książkach lub dziełach sztuki; ciągniona zaś daléj charakterystyka „Chorób XIX wieku“ (Tetanos czyli skołowacenie, Gorączka paskwiliczna, Zatrzymanie umysłowe) zawierała powtórzenie uwag poprzednio już przezeń wypowiadanych. Mimo to wyróżniały się one bądźcobądź bardzo dodatnio od innych talentem pisarskim. To téż Przecławski musiał dbać o ich autora; więc obok krytyk „Athenaeum“ drukował pochwały Kraszewskiego, pisane przez innych i przez siebie, nieraz z powodu utworu słabego hiperbolicznie wynoszące zasługi i talent mistrza; „Szatan i kobieta“ n. p. według wydawcy „Tygodnika“ to „arcydzieło, które go w palające wzruszenie wprawiło“, podobnież „Historya o bladéj dziewczynie“. Co więcéj, nietylko w „Tygodniku“ dawał wyraz uwielbieniu swemu, ale i w czasopiśmie rosyj-

[1]) Że ten powód powstrzymywał od krytykowania wogóle, świadczy sam Kraszewski, który w artykule pomieszczonym w N. 87 „Tygod. Peters.“ z r. 1841 mówiąc o braku krytyki w „Athenaeum“, dodaje wyjaśnienie, dlaczego tak jest: „bo redaktor straciłby kollaboratorów, gdyby przeciw nim cokolwiek wydrukował. W sto lat (jeśli za sto lat o nas myśleć będą) czytając drukowane krytyki, a nie wiedząc, cośmy *między sobą* rozprawiali u komina w godzinach wylania się, wezmą nas za ślepych a przynajmniéj jednookich“.

skiém „Siewiernaja Pczela“ pomieścił pełen uniesienia artykuł o Kraszewskim jako o wielkim poecie, historyku, romansopisarzu, humoryście i filozofie, a potém rzecz tę w tłómaczeniu wydrukował w swém piśmie (N. 34 z r. 1841). Swoją jednak drogą, ubocznie, ujmując się na pozór za Kraszewskim, jako redaktorem „Athenaeum“, dawał mu do zrozumienia, że się o większą jednolitość kierunku starać powinien. „Pismo peryodyczne — pisał w *Tygodniku* (N. 90 z. r. 1841) — powinno mieć dwojaką fizyonomią: z jednéj strony jako materyał historyczny ma ono wyrażać spółczesną epokę, ale z drugiéj powinno mieć własny sposób myślenia, opartą na stałych zasadach pewną dążność do wyższego postępu bez względu na przemijające gusta“.

Niemiłe-to zapewne były dla Kraszewskiego napomknienia, lecz zmieszane z nadzwyczajnemi pochwałami nie mogły działać zbyt drażniąco. Inaczéj rzecz się miała z ciosami krytycznemi zadawanemi Kraszewskiemu w Warszawie. Tu ruch umysłowy ożywił się znacznie, gdy z początkiem r. 1841 zaczęło wychodzić czasopismo, oparte na trwałéj posadzie materyalnéj a redagowane przez ludzi zdolnych, posiadających wyższe, uniwersyteckie nieraz wykształcenie, którzy zjednoczyli się w celu dostarczania światlejszemu ogółowi pokarmu posilniejszego, niż go mogły dostarczyć ówczesne dzienniki i tygodniki. Czasopismem tém była „Biblioteka warszawska“. W niéj od pierwszego już zeszytu pisma Kraszewskiego świeżo wtedy wyszłe stały się przedmiotem rozbioru. Pojawiła się najprzód krytyka „Witoloraudy“ poprzedzona ogólnym rysem dotychczasowéj działalności jéj autora. Krytyk uznawał wielki talent Kraszewskiego, ale bolał nad tém, że wskutek nadmiernego pośpiechu nie wydaje on takich dzieł, jakichby się było można po nim spodziewać. Charakteryzując utwory Kraszewskiego, tak je przedstawił: „W głównym pomyśle — efekt, w wykładzie — popis, w celu — brak wszelkiéj strony utylitarnéj, w obrazach — strojność, w słowach — powszedniość, z serca — igraszka, w uczuciach — nicość; w budowie zewnętrznéj brak sztuki, cześć mowy a wzgarda sztuki; język czysty, styl

słaby“ [1]). W następnych zeszytach skrytykowano „Mistrza Twardowskiego“, zarzucając mu mącenie podań ludowych i brak kolorytu dziejowego, a z powodu „Historyi o bladéj dziewczynie“ i „Stańczykowéj kroniki“ porównano go do fabrykanta tandety, robiącego z starych sukien nowe, a styl kroniki do „wybladłego Francuza, co rogatywkę włożywszy, chce podrygiwać polskiego, ale miasto ruchów swobodnych i poważnych, sadzi kontradansowe piruety“ [2]). My dzisiaj wiedząc, że autorami tych krytyk byli tacy ludzie jak Tyszyński, Szabrański, Wójcicki, wierzymy najzupełniéj, że w formułowaniu swych sądów nie kierowali się żadną niechęcią osobistą, ale względem na dobro literatury, i że uwagami swemi chcieli powstrzymać płodnego autora od wypuszczania w świat pisemek słabych; ale Kraszewski całkiem wtedy inaczéj to sobie wyobrażał i głównie z powodu wspomnianych recenzyj, korzystając z tego, że były podznaczane tylko pojedyńczemi literami lub pseudonimem, opisał w „Tygodniku Petersburskim“ (r. 1841, N. 55) jako jednę z chorób XIX wieku „gorączkę paskwiliczną“, gdzie między innemi takie pomieścił słowa: „Piszą na mnie w Warszawie podobne bardzo do paskwilów recenzye i tém do nich podobniejsze, że bezimienne; ale trzeba coś *poczynającym* wybaczyć; młodzież to, niech się wyszumi“. To lekceważenie przeciwników było jednak pozorne tylko, gdyż rozdraźnienie widać w przepisaném na paszkwilantów lekarstwie: „Mocna frykcya na mięsistych częściach ciała po raz pierwszy; za drugim razem ogolić głowę, krwi puścić i oddać ojcom bonifratrom“...

Uwagi jednak recenzentów warszawskich nie przeminęły bez wpływu. Ponieważ zarzucano mu głównie trwonienie talentu na drobiazgi i brak ideału, postanowił Kraszewski utworzyć dzieło, któreby zadało fałsz takim twierdzeniom. Dziełem tém był „Mindows“, poemat, który w myśli autora miał stanowić dalszy ciąg cyklu rozpoczętego „Witoloraudą“.

---

[1]) „Bibl. Warsz.“ 1841, t. I, 169.
[2]) Tamże I, 647, 648.

III.

Nowy ten poemat obmyślał autor, jak sam twierdził, przez dwa lata, ale napisał go w ciągu dni kilkunastu [1]). Donosząc Jankowskiemu o jego ukończeniu w grudniu 1841, tak się wyrażał: „Jestto wedle mnie, com najlepszego zrobił w życiu, i po tém mówię już: *nunc dimitte*, bo na tém koniec, bo więcéj po mnie nie można się spodziewać... Ach! ciągnąłem je z wnętrzności moich, z serca mojego... gdyby krwią pisząc, lepiéj się pisało, pisałbym krwią moją. A jeśli nie udało się, nie wina chęci, — wina talentu, którego niéma, a i krwią go nie zastąpić“ [2]).

Wielu krytyków spółczesnych podzieliło uznanie samego twórcy dla swego najulubieńszego naówczas dziecka; Tyszyński nazwał go „brylantem“ wśród tworów Kraszewskiego; Grabowski był nim zachwycony i mówił, że Mindows *stanowić będzie epokę* w literaturze naszéj, a nawet ogólnie słowiańskiéj“. Co do mnie przyznaję się, że nie mogłem odnaleźć powodów, któreby „Mindowsowi“ zapewniały pod względem poetycznym pierwszeństwo nad „Witoloraudą“. Prawda, że mityczne podania Litwy nie mogą w dzisiejszych czytelnikach obudzić dla siebie spółczucia i zajęcia, bo nic ich z niemi prócz nici fantazyi nie łączy; ale téż wypadki, myśli i uczucia z epoki Mindowsa bardzo małe z natury swojéj wywołują zainteresowanie, jeżeli go sposób przedstawienia rzeczy nie wymusi. Grabowski za główną zaletę nowego poematu poczytywał, że „pomyślany jest z jednością“, że tworzy całość, „czego żaden prawie utwór Kraszewskiego dotąd nie pokazywał“; — mojém atoli zdaniem jedność artystyczna „Mindowsa“ nie jest bynajmniéj wyższa od jedności „Witoloraudy“; bo jak tu postać Witola służy za spójnię dla szeregu obrazów mających przedstawić wierzenia i obrzędy Litwy pogańskiéj; tak tam postać Mindowsa, traktowana biograficznie,

[1]) „Korespondencya literacka M. Grabowskiego“, t. I, str. 90.
[2]) Wyjątek z listu przytoczony przez A. Pługa, str. LXI.

łączy z sobą mnóstwo scen malujących położenie Litwy wśród otaczających ją wrogów i waśni wewnętrznych. Ani postać ani idea żadna nie nadają utworowi większego znaczenia nad życiorys, przedstawiony w szeregu mniéj lub więcéj udatnych obrazów i obrazków i to życiorys z zewnętrznéj głównie strony odmalowany. Piękna scena początkowa, gdzie w chwili zgonu Ryngolda poznajemy Mindowsa, „w którego oku błyszczała żądza boju, krwi pragnienie, nienasycona duma, wzgarda ludzi“, zapowiadała więcéj, niż ciąg dalszy dotrzymał. Autor przyzwyczajony dotychczas do kreślenia drobnych wypadków życia powszedniego, nie zdobył się i teraz na malowidło szerokie, w którémby za pośrednictwem kilku potężnych rysów uwydatniły się postacie i idee dziejowe, ale wolał się trzymać metody kronikarskiéj, rozwijając obrazki zdarzeń w ich następstwie chronologicznem, bez żadnego artystycznego ugrupowania. Stąd każdy prawie ustęp wzięty odrębnie może się podobać dla téj lub innéj zalety, ale każdy następny nie przyczynia się do spotęgowania wrażenia, tylko do jego zatarcia. Po zamordowaniu braci następuje przerwa siedmioletnia; potém widzimy klęskę Mindowsa i spowodowany nią związek z zakonem krzyżackim i przyjęcie chrztu; daléj idzie znowuż kilkuletnie znużenie bohatera, który bezczynnie siedzi na zamku, dopóki go dzielny Trojnat do wystąpienia nie pobudził i do zerwania z mistrzem krzyżackim nie nakłonił; późniéj przypatrujemy się utarczkom i bitwom z Lachami i Krzyżakami, zatrzymaniu żony Doumandowéj, pokłóceniu się o łupy z Trojnatem, zmowie Trojnata z Doumandem, zabiciu Mindowsa. Wskutek natłoczenia wielkiéj liczby wypadków i jednakowego traktowania małych i znaczących, nikt nie potrafi ich ogółu w wyobraźni sobie odtworzyć, kto się ich nie wyuczy na pamięć. O jakiéjś ogólniejszéj myśli politycznéj niéma tu wcale mowy; Mindows w postępowaniu swojém kieruje się tylko dumą, żądzą panowania, a zmiany w jego charakterze, lubo jawne w czynach, nie są wyjaśnione w powodach; jest coś automatycznego w téj postaci podobnie jak w Witolu, a więc brak istotnego samodzielnego życia w znaczeniu artystyczném.

W obrazie ścierających się dwu prądów religijnych: pogańskiego i chrześcijańskiego panuje mrok jakiś dziwny. Dodatnie znaczenie chrześcijaństwa zaledwie wskazane w osobie Chrystyana, pragnącego nawracać łagodnością i nauką; ujemne zaś uwydatnione jaskrawo w postaci mistrza krzyżackiego, który mieczem, gwałtem i podstępem nie tyle do wiary ile do uznania swéj władzy przymusza. To téż przyjęcie chrześcijaństwa przez Mindowsa nie stanowi w poemacie punktu zwrotnego; autor jakby przez tajną sympatyę dla dawnych bogów litewskich, daje odnosić bohaterowi swemu zwycięstwa wtedy właśnie, gdy do czci ich powrócił. I to stanowisko było możebne, gdyby się poeta jako pieśniarz starolitewski nam przedstawił, gdyby w zupełności się przyznał do swych sympatyj; ale połowiczność w tym względzie była całkiem nie na miejscu, bo żadnego uczucia religijnego nie zadawalniała.

Forma poematu była dość staranna, ale daleka od świetności i blasku; styl jasny, obrazowy, ale nie obfitujący w przenośnie świeże i oryginalne; wiersz 11-zgłoskowy, zazwyczaj biały tj. bez rymu ni rytmu; częściéj wszakże ale nie w lepszym rodzaju pojawiają się tu rymy niż w „Witoloraudzie“. Ostatni ustęp (XLV) pisany jest wierszem 13-zgłoskowym; kilka pieśni — krótszemi wierszami.

Z takim to utworem, dla siebie bardzo drogim, wybrał się Kraszewski, zachęcony przez ks. Hołowińskiego, w początkach roku 1842 na sławne kontrakty do Kijowa, dokąd zarówno dla załatwienia interesów majątkowyoh i gospodarskich, jak dla rozrywek wszelkiego rodzaju zjeżdżała się tłumnie szlachta wołyńska, podolska i ukraińska. A że wśród niéj znajdowali się także ludzie nie gardzący książką, piórem, pędzlem i tonem, miały te kontrakty powab artystyczny i literacki. Kraszewskiemu uśmiechała się myśl, że tam spotka odrazu całą inteligencyą, z którą jako autor i redaktor „Athenaeum“ zabrał znajomość osobistą lub listowną.

Przybywszy do Kijowa, stanął w mieszkaniu ks. Hołowińskiego, który przyjął go jak prawdziwy przyjaciel, dzieląc się, czém miał: „końmi, stancyą, wszystkiém“. Szlachta chciała

się zapoznać z rozgłośnym autorem, obiady następowały po obiadach, wieczory po wieczorach, toasty po toastach. Trzydziestoletni powieściopisarz, poeta, publicysta, historyk był oszołomiony temi objawami uznania, cieszył się niemi z całéj duszy. Oprócz licznych zebrań towarzyskich, na których mógł Kraszewski gromadzić rysy do przyszłych obrazów obyczajowych, odbyło się kilka posiedzeń literackich, gdzie rozprawiano o piśmiennictwie, czytano utwory nowe w rękopiśmie jeszcze będące. Rzewuski dał poznać część swego „Listopada“, Grabowski — urywek z powieści „Tajkury“, Kraszewski całego „Mindowsa“. Czytanie tego poematu zajęło dwa wieczory, najprzód u ks. Hołowińskiego, potém u Konstantego Swidzińskiego, znanego zbieracza dzieł polskich. Oprócz gospodarzy do audytoryum należeli: Gustaw hr. Olizar, Tomasz hr. Potocki, Aleksander hr. Przeździecki, Konstanty Podwysocki, Karol Drzewiecki. Ci wysłuchali całości utworu; późniéj przy czytaniu wyjątków byli obecni Rzewuski, Michał Jezierski i książę Henryk Lubomirski, kurator zakładu narodowego imienia Ossolińskich. Zgromadzenie to zachowało się wobec czytanego utworu nadzwyczaj taktownie; miejsca piękne przyjmowano z zapałem, a słabe „w doskonałém uczuciu sztuki, spotkano z głębokiém, bardzo wymownem milczeniem“ [1]).

Z Rzewuskim był Kraszewski podczas kontraktów „zimno, ale dobrze przynajmniéj na oko“, a nawet w powrocie z Kijowa odwiedził go w Żytomierzu, gdzie hr. Henryk wtedy mieszkał, i spędził u niego wieczór. Komunikował mu notatkę swego ojca o „Mieszaninach“ i powiastkę o Wołodkiewiczu; Rzewuski pierwszą zbył milczeniem, drugą „chciwie pochwycił“.

W Kijowie także przyszło do pewnego porozumienia z krytyką warszawską. O sprawie téj tak pisał Kraszewski do rodziców: „Co się tyczy naszych zajść z *Biblioteką Warszawską*, te już podobno skończone. Widziałem w Kijowie jednego z panów [zapewne A. Przezdzieckiego], który umyśl-

[1]) „Koresp liter.“ M. Grabowski I, 99, 100.

nie z tém przyjechał, aby prosić o zgodę i mir, na co przystałem, bom nie rozpoczynał kłótni i zwad i pierwszy jestem do podania ręki, nie pamiętając na urazy osobiste. Nie wiém, czy tak nizko jestem, czy tak wysoko, ale dość, iż języki tych panów nie dosięgły mnie i nieobrażony pozostałem, a oni sami sobie zaszkodzili“ [1]).

To zaszkodzenie recenzentów z „Biblioteki“ samym sobie istniało zapewne w wyobraźni tylko Kraszewskiego, nie mamy przynajmniéj żadnych śladów, któreby nas na podobne mniemanie naprowadzały; bądźcobądź jednak ważną jest rzeczą to podmiotowe przekonanie o odniesieniu zwycięstwa, to zadowolenie ze znaczenia własnego i doznawanego poważania, gdyż te czynniki w połączeniu z hołdami doznanemi w Kijowie wśród najbliższych współobywateli i kolegów po piórze stały się nowym dla płodności jego bodźcem. Fantazya, zasilona spostrzeżeniami porobionemi i nad przyrodą świeżo poznanéj części kraju i nad różnobarwném towarzystwem, którego licznych przedstawicieli i przedstawicielki miał sposobność obserwować podczas kontraktów, zaczęła pracować ze spotęgowaną żywością, a pewność powodzenia nadawała jéj śmiałość. Poznawszy już znaczną część kraju, starał się jako powieściopisarz ogarnąć ogół społeczeństwa i główne jego warstwy. Dokonał tego przedewszystkiém w „Latarni czarnoksięskiéj“ i w „Ulanie“.

IV.

Pierwszy oddział „Latarni czarnoksięskiéj“ napisany był w roku 1842. Pod względem budowy i użytych środków artystycznych nie przedstawia on różnic od ostatnich powieści, jakieśmy poznali. Jestto szereg obrazków luźnie ze sobą połączonych przygodami Stanisława, wychowańca filozofii niemieckiéj, człowieka wykształconego i niby szlachetnego, ale po-

[1]) Wyjątek z listu Kraszewskiego u Pługa XLVI.

zbawionego woli i nie widzącego celu w życiu. Obrazki kreślone są dosadnie, nawet jaskrawo; opisowości w nich niewiele, rozmów natomiast bardzo dużo. Nastrój ogólny jest również dawniejszy — satyryczny, tylko że satyra ta jest rozleglejsza i oględniejsza. Postaci dodatnich spotykamy tu mało, ale są już lepiéj uwydatnione niż poprzednio.

Rozpatrzył tu autor wszystkie niemal strony życia szlachty: jéj stosunki rodzinne, towarzyskie i społeczne. Ogólny wynik tego rozpatrzenia się wielostronnego był wielce dla klasy przewodniczącéj niepochlebny. W streszczeniu przedstawiał się on tak:

Szlachta ma serce najlepsze, ale brak jéj wychowania, brak wyrobionych gładkich form życia towarzyskiego, jest mało, zbyt mało na swe potrzeby ukształcona i o obowiązkach swoich obywatelskich nader słabe ma pojęcie: wybory np. na urzędy honorowe, jedyny cień dawnego samorządu, traktuje jak zabawę lub jak interes. Do arystokracyi, do „panów“ żywi niechęć, ale niechęć ta nie jest bynajmniéj rezultatem jakiéjś zasady, któraby się wyrobiła na podstawie stosunków wiekowych, ani téż głębszego poczucia godności własnéj. Szlachta, wieszająca psy na magnateryę poza oczyma, — gdy się znajduje wobec przedstawiciela arystokracyi, czuje dla niego jakiś dziwny respekt, poczytuje sobie za szczególny zaszczyt, jeśli jest do zabaw pańskich przypuszczona itp. Nie przeszkadza jéj to naturalnie drwić potém z „panów“, gdy się znajdzie w swém kole. Czasem znowu, głucha na przyjazny głos pański, odpycha grzeczności, gardzi niemi i wyszukuje w głowie powodów nienawiści, zmyśla doznane jakoby upokorzenia, aby tém swobodniéj gniewać się i dąsać mogła.

Co się tyczy „panów“, ci chcieliby tylko bawić się nadewszystko, a niektórzy jeszcze chcieliby... jako-tako pokończyć interesa dokuczliwe, ku czemu dążąc, w środkach nie przebierają, dopuszczają się szachrajstw i podłości, drwią z łatwowiernych, co pozorami bogactwa zwiedzeni oszczędności swe u nich lokują. Pędzą życie próżniacze, bez celu, bez związku z innemi klasami, z zupełną obojętnością na

dobro ogółu. Z uraz szlacheckich śmieją się półgębkiem, ale lubią bardzo, gdy się im składa oznaki uszanowania i czci, gdyż sądzą, że jako potomkowie zasłużonych w kraju rodzin niezaprzeczone po temu mają prawo. Kraszewski, zapominając o zgodzeniu się swojém na zasady Grabowskiego i Rzewuskiego, prawu temu przeczy. „Arystokracya każdego kraju — mówi on — gdy przestanie brać udział w rządzie; gdy ją okoliczności odsadzą od dawnych prerogatyw i przywilejów: powinna wybrać sobie cel jakiś, starać się działalność swoję zwrócić w inną stronę; inaczéj nigdy jéj nawet nie pojmą; egzystencya jéj zostanie niczém nieusprawiedliwioną, co więcéj arystokracya taka nie wyżyje długo. Jakiś czas cherlać będzie życiem nabraném z dawnego, resztkę sił przyzbieranych w czasach czynności, ruchu, działalności swojéj; potém obumierać zacznie, poniży się, zbezcześci, straci szacunek publiczny i egzystencyę nawet. Nie mówimy tu o wszystkich w szczególności panach, gdyż wielu a wielu obrali cel swojemu życiu, wzięli się do przemysłu, gospodarstwa, handlu, literatury... [1])

[1]) Nawiasowo nadmienić winienem, że może na rok przed napisaniem tych słów Kraszewski w „Obrazach z życia i podróży“ (t. II, str. 113—145) nakreślił sylwetki rozmaitego rodzaju panów, a między niemi „spekulatora“, „popularnego“ i „literata“ i każdego z nich wyszydził, bo pan spekulator „zakrawa na naszego bogatego żyda“, pan popularny „jak kokietka, która dla wszystkich ma słowa, spojrzenia słodkie, giesta obiecujące, on dla wszystkich także ma grzeczności, ukłony, uśmiechy, pochlebstwa“, a pan literat, to kawka w cudze pióra ustrojona, to człowiek mający sobie za obowiązek „karmić jednego wierszokletę ciągle, a kilku przypadkowo“. Najbardziéj zaś nie lubił wtedy nasz autor pana, który idąc za duchem wieku, popisuje się ze zużytemi anti-arystokratycznemi rozprawami. W całéj téj galeryi panów, jednę tylko postać księcia (II, 171 i d.) jest dodatnia. W powieści zaś p. n. „Milion posagu“, wydrukowanéj w Warszawie r. 1847 dopiero, ale przypominającéj pod względem maniery pisarskiéj nietylko „Latarnię“, lecz nawet „Cztery wesela“, znajdujemy obok wybornie odmalowanéj szlachty drobnéj z pretensyami do wielkopaństwa, jaskrawy obrazek dworu hrabiego Huberta, bogatego próżniaka, otaczającego się błaznami ze spodlonych rezydentów, lubującego się w płaskich konceptach, żyjącego z metresą wywiezioną z Wiednia, Teklą Drolling, wypędzającego ją za podsze-

większość jednak gorszącym sposobem próżnuje i bawi się tylko, wyobrażając sobie zapewne, że życia celem najwyższym bawić się, śmiać, jeść, pić i spać... Tego jednak, aby się nazwać człowiekiem, zamało". („Latarnia" Oddz. I, t. III, roz. 1).

Takie było ówczesne zapatrywanie się Kraszewskiego na szlachtę, arystokracyę i ich do siebie stosunek. Nie okazywało ono żadnego stronniczego uprzedzenia na jednę lub drugą stronę. Kraszewski zetknąwszy się bliżéj, lubo chwilowo tylko, z licznemi okazami hrabiów i książąt na Wołyniu, czuł się do nich pociągniętym przez ich wykształcenie, takt towarzyski i zachowanie form wykwintnych; wydali mu się poufalszemi i przystępniejszemi od niejednego z braci szlachty; przyznawał, że „nie sposób nie szanować i nie cenić ich znajomości"; ale nie dorównywając im majątkiem, nie mógł się z nimi zżyć poufale, nie mógł ich interesów uznawać za swoje; a przykłady nikczemności widziane lub słyszane nie dozwalały przenosić wrażeń z osobistego stosunku wynikłych na całą klasę. Musiał zatém zachować się względem téj klasy ostrożnie i doradzać jéj zajęcie się jakąś pracą poważną i użyteczną. Ze szlachtą wiązały Kraszewskiego pochodzenie i interesa powszednie, ale przylgnąć do niéj, pokochać ją całém sercem wtedy jeszcze nie zdołał; gdyż dzieliło go od niéj wykształcenie, zamiłowania artystyczne, przywyknienie do przebywania na wyższym poziomie umysłowym i towarzyskim. I w niéj zatém musiał przedewszystkiém widzieć strony ujemne.

Ale przejdźmy do szczegółów. Nie myślę tu oczywiście odtwarzać całego zasobu postaci wybornie nakreślonych a ilustrujących ogólne poglądy autora na szlachtę i panów; ale wyróżnię tylko postaci nowe u Kraszewskiego lub téż mające charakter ogólniejszy, typowy.

Zpośród kobiet albo pospolitych, albo zdenerwowanych,

---

ptem zauszników i godzącego się z nią napowrót, — stanowiącego, jedném słowem, dowód umysłowego i etycznego zwyrodnienia arystokracyi.

polujących na miłostki, trawiących się w bezcelowéj wegietacyi, wybitnieje tu osobistość Ukrainki Natalii, panny ukształconéj, piszącéj poezye i powieści, dumnéj, ambitnéj, nie zważającéj na konwenanse, lubo postępującéj zawsze z taktem tak, że osoby światowe nic jéj zarzucić nie mogły, idącéj śmiało naprzód z hasłem „prawda i szczerość“. Z rysów szczegółowych widać, że figura ta nie wylęgła się w wyobraźni powieściopisarza, ale schwycona została z życia i daje ubocznie świadectwo piękne ówczesnemu nastrojowi kobiet naszych na Ukrainie.

Z charakterystyk ogólnych zwracają na siebie uwagę sylwetki przedstawicieli szlachty ze wszystkich prowincyj dawnéj Rzeczypospolitéj. Sylwetki te powstały oczywiście ze spostrzeżeń robionych głównie podczas kontraktów kijowskich, gdzie się równocześnie znaleźli obywatele z różnych stron kraju, a dopełnionych uwagami, jakie się autorowi nasuwały przy czytaniu czasopism i książek, pochodzących z rozmaitych dzielnic. Poznajemy tu najprzód Podolaka i Galicyanina, których zdaniem autora łączy żyłka do „państwa“, ale podczas gdy Podolak kontentuje się hrabiostwem tylko na listach, Galicyanin ma je formalne, kupione, opieczętowane, na pergaminie. Podolak więcéj czyta i umie, Galicyanin więcéj się zna na winie. Galicyanin jest chełpliwy i próżny, często nawet dozwala sobie naddatków w opowiadaniu o sobie, swoich stosunkach, majątku i t. d. Podolak jest skromniejszy, ale ma wszystkie skłonności brata Galicyanina, tylko nierozwinięte, jeszcze w pieluszkach. Literatura w Galicyi nie jest powszechném zajęciem, uprawia ją kilku chudych literatów i kilku wielkich panów, co zbierają książki, wydają swoje i nie-swoje dzieła, formują zbiory artystyczne, może trochę przez próżność. Mało się u nich wydaje, niewiele się czyta i kupuje książek. Podole w tym względzie przewyższa Galicyę, chociaż niebardzo. Wyżéj daleko stoi Ukraina. Tu obywatele są w rzeczy saméj panami, gdyż są zamożni a nawet bogaci, a przecież nie mają do pańskości pretensyi; pracują nad powiększeniem majątku z pewnym rodzajem zapału; majątku nabytego uży-

wają jak ludzie prawdziwie ucywilizowani. Na Ukrainie piszą wiele, zajmują się literaturą, czytają i kupują książki. Zamożność i zapewniona niezależność pod względem materyalnym utorowały może drogę wykształceniu umysłowemu. Ukraina żyje prawdziwie głową. — W charakterystyce Wielkopolanina znać najwięcéj świeżych wrażeń powieściopisarza, który może z jednego okazu widzianego zrobił wnioski ogólniejsze. Uwydatniona tu naprzód zarozumiałość, wysokie wyobrażenie o kulturze swojéj prowincyi i wyższości nad braćmi; a potém wzgarda dla herbów, wyzucie się z wiary a hołdowanie Heglowi, uważanie czci obrzędowéj oddawanéj Bogu za dzieciństwo dowodzące w nas zacofania umysłowego. Wielkopolanin — mówi daléj Kraszewski — nie jest bogaty, ale nie jest téż ubogi, najczęściéj skrzętny i rachujący się dobrze; nie ma téż czém szumiéć, bo od swojéj głowy i tytułu dziedzictwa płaci, jak powiada, tysiąc talarów. Jest on trochę humanitaryusz i, gdy w dobrym humorze zwłaszcza, — socyalista. — W Koroniarzu nie znalazł Kraszewski nic wybitnego, nic prawie charakterystycznego prócz uwielbienia dla Warszawy, w któréj się żyje tak wygodnie, jé tak smaczno i widuje tak piękny balet. Trzyma się on mody ściśle, ubiera się wykwintnie i słucha swego krawca jak wyroczni, czyta wiele francuskich książek a polską bierze w rękę z uśmiechem politowania i z uśmiechem politowania ją rzuca: *c'est si barbare*. W zbieraniu grosza nie szczędzi pracy i ma do tego sposobność, bo królestwo pod względem przemysłu stoi wyżéj od innych prowincyj; maszyny, przedmioty zbytku wytrzymują porównanie z przywoźnemi a często niektóremi zaletami je przewyższają. Najmniéj cywilizacyi, nawet powierzchownéj, widział autor na ubogiéj Litwie, ale zato wiele serca, wiary i poczciwości. Litwin niepozorny, niewytwornie ubrany, prostodusznym jest postaremu. Rzadkie są domy pańskie, a rzadsze jeszcze nieusprawiedliwione do pańskości pretensye. Gdy w innéj stronie na Wołyniu, Ukrainie, Podolu, Pobereżu niewiele ziemia potrzebuje pracy koło siebie, na Litwie mozolnie ją wyrabiać potrzeba, aby się wywdzięczyła za staranie. W klasach niższych

życie umysłowe nie upowszechniło się jeszcze, ledwie tam czytać zaczynają, kupować książki i myśleć, że się literatura na coś zdać może. — Wołyń, jako najlepiéj sobie znany, scharakteryzował Kraszewski najobszerniéj ale najniepochlebniéj. Wielkich panów — powiada — i pnących się do nich, pałaców, wykwintu jest tu więcéj niż gdzieindziéj; ale stan majątkowy jest niemal w ruinie. Ucisk chłopów dla wydobycia z ziemi jak największéj intraty — nadzwyczajny. Zarozumiałość przy braku rzeczywistego wykształcenia — ogromna. Próżnowanie, wśród młodzieży zwłaszcza — epidemiczne; przez czas jakiś królował nad nią bałaguła z biczem furmańskim w ręku... Zamiłowanie obczyzny może większe niż w Warszawie. Jeżdżąc do wód, wielki świat wołyński przywozi z sobą najświeższe pańskie mody do kraju. Była chwila na panów za granicą, że się wyrzekali państwa i grali rolę demokratów — zaraz ta moda przeszła na Wołyń i wszczepiła się doskonale, lubo na chwilę tylko. Nadeszła potém pora wzmożenia się wyobrażeń arystokratycznych — panowie wołyńscy zostali zawziętymi arystokratami: Za granicą malują herby, popisują się z niemi — na Wołyniu robią tożsamo. Za granicą przyjęli obserwancyą religijną ścisłą; tak samo robią na Wołyniu, udając wiarę, gdy jéj w sercu niéma; z religii uczynili sobie modę. I ci co w nią wierzą, żyją nie wiedzieć pojakiemu, nie pojmują wiary i obowiązków, jakie wkłada, udają nabożnisiów, stawiają kaplice przy pałacach i codzień słuchają mszy, czytając modlitwy z pięknie oprawnéj książki, na gotyckim opartéj klęczniku... W najdrobniejszych nawet rzeczach arystokracya wołyńska naśladuje zagraniczną: aż do kroju liberyi, aż do listowego papieru, aż do sposobu zaczesywania włosów, aż do manij spekulacyjnych. Stopniem niżéj ci, co nie są panami a chorują tylko na państwo lub pod imieniem półpanków są znani, udają i małpują całych panów we wszystkiém. Niżéj stopniem jeszcze, naśladują półpanków. Szlachta, prawdziwa szlachta, wrzeszcząc nieustannie na panów, chwyta co może od nich, studyuje ich obyczaje, stara się im zrównać wystawą, wy-

tworem. Na kilku chatach męczący się biedak, jak może znowu, udaje zamożnego obywatela. Ostatni pan rządca, ekonom, pisarz małpują szlachetkę i tak daléj a daléj wszystko udaje, gra komedyę, siebie oszukuje i nikogo więcéj. Wolą być śmieszni, niżby się mieli stopniem zniżyć w oczach świata... Wszyscy śmieją się ze wszystkich a nie poprawia się nikt [1])...

Streszczając to, cośmy tu z „Latarni“ dla charakterystyki przywiedli, można powiedzieć, że, wedle ówczesnego poglądu Kraszewskiego, świat szlachecki, z małemi wyjątkami, nie mając wyższego celu życia nad jego uprzyjemnienie, będąc zamało do życia umysłowego wdrożonym, ażeby mógł zasmakować w literaturze i sztuce, zabijał czas z dnia na dzień, cenił więcéj pozór i blichtr nad wartości istotne, zbierał grosz, ażeby go rozproszyć, o obowiązkach obywatelskich seryo nie myślał, o lud nietylko nie dbał, ale go eksploatował, czasami w sposób oburzający; w bezczynności i bezmyślności wegietował i marniał.

Dopełnienie obrazków z życia szlachecko-magnackiego stanowią „Synowie wieku“, których sylwetki Kraszewski kreślić rozpoczął dla „Pielgrzyma“ Eleonory Ziemięckiéj w r. 1842, ale których nie dokończył, prawdopodobnie zniechęcony pracą, dla swego temperamentu niewdzięczną. Jako utwór pisany dla wydawnictwa z silną barwą religijną i zachowawczą, „Synowie wieku“ są przepełnieni niechęcią do wszelkich reform i nowinek i przypominają niektóremi rysami te gwałtowne przeciw cywilizacyi spółczesnéj wycieczki, jakieśmy w „Asmodeuszu“ r. 1837 poznali. Dopóki autor zostawał pod silnym wpływem dążności wyrażonéj w wyznaniu wiary redaktorskiéj przy V tomie „Athenaeum“, póty śmiało uderzał w objawy tego wieku, co występował z kolei jako „pobożny, niedowiarek, panteista, racyonalista, demagog, arystokrata, humanitaryusz, utylitaryusz, obrońca Lojoli, chwalca reformy“; dopóty zamaszyście kreślił odmiany synów wieku: *filozofa-mieszańca, filozofa-postępowca,*

[1]) „Latarnia Czarnoksięska“ Oddz. I, t. III, roz. 5; t. II, roz. 8.

neokatolika, emancypantki, stoika, nie szczędząc barw najjaskrawszych dla napiętnowania wieku „progresu“. Wydawało się wtedy Kraszewskiemu, że ów okrzyczany postęp, ku któremu lgnęła młodzież, „jest jazdą w kółko błądzącego w nocy podróżnego, śladem swoim kręcącego się, sądząc, że jedzie coraz daléj i do celu się przybliża“. Przyznawał wprawdzie wyznawcom jego, że są szczerzy; ale dodawał, że są zmienni, bo zależą od mody. „On wierzy istotnie — powiada o postępowcu — w swojego Boga postępu i gotów ochrzypnąć dowodząc supremacyi wieku XIX nad ośmnaście poprzedzających (nie licząc już od stworzenia świata). Nie zbywa on dyskusyi milczeniem, wzgardą, przyjmuje ją i z zapałem walczy (językiem) więcéj głusząc swym krzykiem, niż przekonywając dowodami. Zapalony stronnik równości, wspólności, ubolewając nad nierównym podziałem dóbr ziemskich, któren uważa za rzecz nie z natury ludzkiéj, ale z natury instytucyi wynikłą, stara się jednak o dobry byt materyalny dla siebie bardzo pracowicie i skrzętnie... Posłuszny nietylko smakom wieku, ale grymasom, zmieni teorye, gusta, przekonanie w miarę jak jego kraj-wzór zmieniać je będzie. Nie zakłopocze się zmiennictwem w żadnym rodzaju, bo raz na zawsze zasłonił się postępem, a każda zmiana wygodnie postępem zwać się może... Myśli swoje wyraża gotowemi frazami wyuczonemi, które zawsze jeszcze, jak odłamki w kalejdoskopie, składają się na rozmaite dziwacznych postaci idee, w gruncie zawsze z jednych złożone pierwiastków. W literaturze uwielbiając reformę, szalejąc za nowością, czytając tylko co najnowsze i najlżejsze, gardzi zupełnie wszelką starożytnością, klasykami i ich językiem, śmieje się, że w szkołach jeszcze połacinie uczą, zowiąc to absurdem. W sztuce jest partyzantem teoryi *de l'art pour l'art*, to jest sztuki bez moralnego celu, dążenia, bez myśli i znaczenia. W dziesięć lat nie ręczę, żeby ten zapalony opowiadacz ewangielii postępu nie został arierowa-

---

[1]) „Pielgrzym“ 1843, t. I, 161—170, t IV, 36—49, r. 1843, t. I, 305—312.

nym i zardzewiałym; wiek pójdzie jeszcze daléj, a przynajmniéj w inną stronę, on pewnie zostanie w miejscu, jak owi ludzie, co zatrzymawszy się umysłowie na pewnéj epoce (najwyższego swego rozwinięcia), zawsze myślą, że są jeszcze wśród niéj, wśród świata, którego tylko zostali relikwią i próbką ciekawą". Obok téj charakterystyki postępowca, która da się sprawdzić na téj lub owéj jednostce, ale nie może być poczytywana za trafną odnośnie do całości, Kraszewski jeszcze z większym ferworem i wyraźniejszą niechęcią nakreślił postać kobiety postępowéj, emancypantki, mając na uwadze nie stosunki polskie, ale ogólno-europejskie, jak się tłomaczył Ziemięckiéj, gdy ta mu doniosła, że takich niewiast u nas niéma. Według niego kobieta postępowa pojęła swoje wyzwolenie jako zrzucenie wszelkich pęt krępujących namiętności, jako zaniechanie wszelkich obowiązków. „Patrzcie — pisał — jak śmiało i bezczelnie patrzy na świat, któren jéj się otworzył, jak podniosła głowę w górę, jak nauczyła się nigdy oczów nie spuszczać, nigdy lica nie rumienić, jak silna, jak odważna, jak litościwie na niewiasty inne pogląda!.. W ubiorze jéj z błyskotkami, zdobiącemi ją jak kobietę, mieszają się właściwe mężczyznom części ubioru. Włosy jéj krótkie spływają na ramiona, chustka niedbale okręcona na szyi, cygaro w ustach, pejcz w ręku, długa na niéj amazonka, kapelusz okrągły na głowie... wraca z przechadzki, idzie na męskie śniadanie... Jakże się oprzéć wdziękowi zakazanego owocu? Oto zgubni apostołowie odmian, reformy otwarli wrota i powiedzieli ci — wejdź. Jakże wejść nie miałaś, gdy cię ciekawość wiodła za rękę, gdy cię hałas i szum owionął, zagłuszył, obałamucił?... Weszłaś. Oto swoboda. Swoboda ta zniża cię do biednego mężczyzny, daje ci mętne jego rozkosze, zgubną jego wolność, a odbiera ci twoje ciche życie córki, żony, matki; ona cię odrywa od rodziny, któréj byłaś gwiazdą opiekuńczą, aniołem stróżem domowego ogniska, chwyta i unosi w świat dozwalając ci za to, że nie spędzasz słodkich nocy bezsennych u łoża rodzica, męża, dziecięcia, że nie spuszczasz oczu wstydliwie i nie płonisz się na dwuzna-

czną rozmowę, dozwalając ci za to, nie zdawać nikomu, nawet sobie, sprawy z czynności swoich, puszczać się swobodnie, gdzie wszędzie samołówki na ciebie stoją: między przepaści i niebezpieczeństwa, między wszystko zaraźliwe i smolące, dozwala ci skosztować wszystkiego i za nic się nie wstydzić... Patrzcie, jak biedna przy swojéj swobodzie i szczęściu mniemaném, jak twarz jéj straciła wdzięk właściwy, wdzięk niewieści, niewinny, dziewiczy, anielski, jak brwi się jéj ściągnęły, jak czoło sfałdowało, jak oczy zapadły, jak usta spaliły, jak pierś wyschła, jak nieustanna gorączka ją pali... Patrzcie, jak niespokojna, napróżno chce się zagłuszyć, mamić. Ciągle jéj coś szepce: — zeszłaś z prawdziwéj swéj drogi". Rozumie się, że *takiéj* emancypacyi, jaką widzimy przedstawioną w tym obrazku, niktby sobie nie życzył; ale nie można się zgodzić z Kraszewskim, że tylko taka istniała, że innéj nawet być nie może od czasu, gdy chrystyanizm postawił kobietę obok męża jako drugą jego połowę. Wybryki wyuzdanéj fantazyi i zmysłów zawsze karcić należy, ale zważać przytém potrzeba, ażeby nie podciągać pod kategoryę takich wybryków tego, co jest w położeniu kobiet koniecznem do zmienienia lub też co jest dobrém i zbawiennem w dążności do pogłębienia ich umysłu oraz rozszerzenia zakresu wiedzy i pracy. Do takich kobiet, które rzeczywiście pragną nauki naseryo i które pracować muszą, ażeby żyć, nie mogą się odnosić potępiające słowa autora: „Niepodobna wyrachować, czémby się stała społeczność, gdyby dwa pokolenia emancypowanych kobiet przeszły przez nią. Ziemia byłaby bez uroku, bez wdzięku, bez poezyi, bez duszy; wszystko zrównane, zczernione, smutny całun nad ludzkością, a w łonie świata szał gorączkowy".

I sam Kraszewski w swojéj niechęci do postępu nie mógł wytrwać długo. Wpływ Rzewuskiego osłabł wskutek nieporozumień, wpływ Ziemięckiéj nie był silny, tak iż lubo pochwalał dążność jéj czasopisma, oświadczył jéj 13 lipca 1842 roku, że nie potrafiłby być dla niego użytecznym. Odwiedziny ks. Chołoniewskiego w końcu września tegoż roku

były dla niego nad wyraz miłe, zwał on je „złotą nitką w życiu przeplatanem częściéj frasunkami niż weselszemi chwilami“; [1]) spowodowały one pewnie szereg rozmów, które nie mogły nie poruszyć kwestyi religii i filozofii, konserwatyzmu i postępu; ale Kraszewski, lubo myśli godzenia filozofii z religią nie zaniechał, nie czuł się przecież usposobionym do czynnego w tym względzie wystąpienia. A tymczasem oddziaływały z konieczności na wrażliwą jego duszę wpływy postępowe, które w Warszawie wytworzyły z początkiem r. 1842 nowe ognisko literackie w formie dwutygodnika p. n. „Przegląd Naukowy“. Redaktorami jego i wydawcami byli: Hipolit Skimborowicz, dobry znajomy Kraszewskiego z czasów wileńskich, i Edward Dembowski, rzutki, namiętny agitator, łatwo zapalający się myśliciel, gorący zwolennik wyzwolenia ludu. Kraszewski czytał to pismo, a lubo go pracami swemi nie zasilał, [2]) ze Skimborowiczem korespondował i dążności jego znał. Jedno z haseł kierunku reprezentowanego przez „Przegląd Naukowy“, to jest zajęcie się dolą wieśniaków przyczyniło się do umocnienia Kraszewskiego w myśli przedstawienia w obrazach artystycznych życia ludności wiejskiéj a tym sposobem podjęcia tradycyi literackiéj zprzed r. 1831, kiedy się sprawą chłopów gorliwie zajmowali Szubrawcy, księżna Wirtemberska, Jaraczewska, Massalski.

Jeszcze we „Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy“ (r. 1840) poświęcił nasz autor ustęp osobny włościanom poleskim, przedstawiając ciężary, jakie znosić byli zmuszeni, gdy oprócz zwykłéj trzydniowéj pańszczyzny, oprócz mnóstwa daremszczyzn do wyrobienia lnu, konopi, ogrodów, do bielenia i czyszczenia budowli itp., oprócz daniny grzybów, jagód,

---

[1]) „J. I. Kraszewski i ks. St. Chołoniewski“ przez Antoniego J. w „Przewod. nauk. i lit.“ 1878.

[2]) W „Przeglądzie Naukowym“ z r. 1842 zaraz w tomie I, str. 49—61 znajduje się fragment dyalogowany J. I. Kraszewskiego p. n. „Poeta jakich wielu“ wyśmiewający niedorzeczne pretensye do talentu poetyckiego wśród niedowarzonych i niedouczonych młokosów, — ale dokończenia jego niéma.

miodu, chmielu, orzechów, oprócz osypów żyta i owsa — składać jeszcze musieli czynsze pieniężne. „Jest-że podobna — pytał — aby na małym kawałku pola siedząc, wydołał temu wszystkiemu wieśniak i pobogaciał? A dodajmy uwagę, że dziedzice, sami rządzący dobrami, wcale się jeszcze nie ograniczają starym zwyczajem, lecz bezkarnie nadużywają, wymagając darmo transportów i różnych usług. Zaiste sprawiedliwość być powinna wszędzie i nie wiem, jak pogodzić oświatę, o którą się staramy, ze zdzierstwem nieludzkiém, widném prawie wszędzie. Mianowicie niepodobna się nie oburzać na tych, którzy, zawsze potrzebni pieniędzy przez nierząd, najmują swoich ludzi żydom do transportów wodą, lub dalekich robót, nic im za to nie strącając, rzadko nawet opłacając za to podatki... Kto czyta po francusku, gra w wista, lubi literaturę i myśli, że na tém dosyć, aby zyskać imię ucywilizowanego człowieka, człowieka dobrze wychowanego, dobrego tonu i towarzystwa; ten nie rozumie, co to jest cywilizacya, co to jest ten progres, który ciągle mając na ustach, sądzi, że on przyjdzie sam bez żadnych ofiar".

Po tém zaznaczeniu swego oburzenia na nadużycia we względzie materyalnym, przeszedł do zobrazowania szkód, jakie wyrządza samowola dziedziców w życiu moralném wieśniaka. Na tle krajobrazu poleskiego, skreślonego przepysznie, rozgrywa się dramat obyczajowy w pierwszéj chronologicznie powieści ludowéj Kraszewskiego, [1]) w „Ulanie". Rozpróżniaczony dziedzic Tadeusz, nudząc się na Polesiu z powodu braku wszelkiego zajęcia, znalazł sobie rozrywkę, bodaj chwilową, gdy ujrzał piękną swą poddankę, boso, w siwéj świtce, w białéj chustce na głowie, i rozgorzał względem niéj wyobraźnią i zmysłami. Od pierwszego ujrzenia Ulany, żony Oksenia Hończara, powiedział sobie, że ten „zaniedbany piękny kwiat wśród chwastów od wielu naszych oranżeryjnych

[1]) Że tak jest, wykazał to A. Pług str. LXI, przytaczając szczegół z listu Kraszewskiego do Jankowskiego w lutym 1841 o „Poleszance".

byłby piękniejszy, gdyby tylko na grządce ogrodu zeszedł był, a nie w lesie". I zapragnął przesadzić go na grządkę swego pałacowego ogrodu. Ulana nie była do zdobycia łatwą; zepsucie czy obojętność moralna, która według Kraszewskiego była cechą kobiet poleskich, w duszy jéj nie miały siedliska; kochała swe dzieci i gotowa była natrętne zaloty uderzeniem noża odeprzeć. Ale jest w niéj natomiast skłonność poetycka czy marzycielska; jeszcze w dworze będąc nasłuchała się i napatrzyła „kochania pańskiego" to jest zapewne takiego, o jakiém pisały książki; utkwiło ono w jéj wyobraźni, jako „bardzo piękne, trochę smutne, a choć smutne, to miłe". Za tę nitkę marzycielską pochwycił Tadeusz i obiecując Ulanie urzeczywistnić jéj ideał „kochania pańskiego", pociągnął ku sobie. Kobieta całą swą istność wlała w to nowe uczucie, a poetyczną swą duszą codzień lepiéj pojmowała i rozumiała Tadeusza przemawiającego do niéj językiem namiętności ognistym. A i na niego, z początku, padł urok niepojęty, poprzez który nic już rzeczywistości nie widział, i egzaltował się tylko urzeczywistnieniem tak cudownem jednego ze swych marzeń. U Tadeusza wszelako łatwo ten urok przeminął; Ulana zaś nie mogła żyć bez niego; oszukiwała męża, porzuciła potém i jego i dzieci nawet, obojętnie przyjęła wieść o samobójstwie Oksenia, który mszcząc się na panu podpalił dwór i stodoły, a złapany, okuty w dyby, nie zapierał się swego postępku, pozostał ponury, milczący, zimny na wszystko. Słabego, zdenerwowanego Tadeusza przeraziła ta namiętność bezbrzeżna i bezwzględna; on nie mógł długo wśród takiego stosunku wytrwać, świat się dopomniał o swe prawa; Tadeusz ożenił się z kobietą swego stanu, a Ulana... powiesiła się.

I tak fantazya dziedzica, bynajmniéj nie najgorszego jeszcze, stargała węzły rodzinne chaty wieśniaczéj, osłabiła pojęcia moralne, pobudziła do występku podpalenia, sprowadziła dwa samobójstwa. Kraszewski nie robił nacisku na fakt, że przyczyną tych wszystkich fatalnych skutków był stosunek poddańczy chłopa do pana; owszem przez wszczepienie

w duszę Ulany namiętności wyjątkowéj nasuwał myśl, że podobny stosunek mógł się wydarzyć przy każdém innem urządzeniu społeczném, na swobodzie opartém; ale kreśląc obrazki dowolnego, kapryśnego rozrządzania czasem i osobą wieśniaka, ażeby go z chaty oddalić i bez przeszkody z żoną jego gruchać, a daléj przedstawiając w pobocznych figurach (Ułasa i kumoszek wiejskich) zobojętnienie na nieraz trafiające się miłostki pańskie i wyrobioną pod tym względem filozofią fatalistyczną, — nasuwał bacznemu czytelnikowi myśli o konieczności zapobieżenia takim nadużyciom, takiemu szerzeniu zepsucia — przez usamowolnienie włościanina.

Postępowcy ówcześni [1]) uznawszy piękność artystyczną utworu i oddawszy hołd talentowi pisarza, który obrazy życia ludu nanowo do piśmiennictwa wprowadził, zarzucili mu tylko, że własną myśl o całym przebiegu wypadków w „Ulanie“ nie dość dobitnie wyraził, i wypowiedzieli z tego powodu wątpliwość, czy Kraszewski porzucił stanowczo tor „zapleśniałych idei“, na którym go poprzednio widzieli, kiedy się przyznawał głośno do zasad Grabowskiego i Rzewuskiego.

Z wyraźniejszym już celem publicystycznym napisana była „Historya Sawki“ pomieszczona osobno w „Athenaeum“ z r. 1842 a potém zamieszczona w „Latarni czarnoksięskiéj“. Tu mamy przed sobą obraz cierpień, jakich doznaje wieśniak od przyjścia na świat do zgrzybiałéj starości. Nędza, zaniedbanie, praca przedwczesna towarzyszą latom dziecinnym; wyzyskiwanie czasu, sił i nawet marnych zasobów pieniężnych, pomiatanie, wzgarda, kary wszelkiego rodzaju splatają się codziennie z jego życiem męskiém, w starości nie zaznaje ani szacunku ani politowania. „O! bo naszemu chłopkowi — woła Kraszewski — po kilku latach swawoli dziecinnéj, ciężkie życie; i nie dziwcie się, gdy widzicie, jak się spokojnie kładnie na śmierć, jak zimno żegna swoich, jak obojętnie mówi: — już mnie dziś umrzeć! Nie dziwcie się, śmierć im wesoła, śmierć im, to spoczynek pod brzozą, na zielonym

[1]) W „Przegl. nauk.“ Dembowski 1843, t. IV, 317—318.

cmentarzu, spoczynek, za którym wzdychają, bo go nie mieli w życiu całém“. Sawka doznał tych różnorodnych goryczy. We wsi, w któréj przyszedł na świat, nie było dziedzica, tylko rządca i ekonomowie ciągle się zmieniający, ale ani razu nie lepsi. Jeden był strasznym łapownikiem, drugi bił niemiłosiernie, srodze, aż za pobicie na śmierć, oddany został pod sąd; przyszedł trzeci uganiający się za dziewczętami. Tego Sawka, gdy się natrętnie zalecał Naści, zbiwszy, musiał się skrywać, ażeby ujść nieodwołalnéj zemście ekonoma, który go w rekruty chciał oddać. Naścia była ze wsi należącéj do szlachcica, „który cały majątek, paląc fajkę i siedząc pod piecem, niewiedzieć pojakiemu stracił“, ale który miał żonę umiejącą wyciskać z chłopów grosz ostatni. Gdy Sawka przyszedł prosić o pozwolenie ożenienia się z Naścią, pani zażądała pięćdziesięciu rubli. Trzeba się było targować; za trzydzieści srebrnych, „uzbieranych w pocie czoła... ostatnich, zaklętych“, które ojciec Naści wyliczył, otrzymano pozwolenie. Popu trzeba było także wedle zwyczaju opłacić „kunicę“, zapłacić ślub. Na wódkę, jedzenie, skrzypki i cymbalistę poszły resztki pieniędzy z obu chat... „Po trzech dniach szału cały wiek wytrzeźwienia!... Na czwarty dzień poszedł młócić pan młody, poszła prząść na folwark Naścia, staremu kazali zaprządz woły i odwieźć cyrulika do miasteczka. Ledwie wieczorem zobaczyli się mąż z żoną... a mogliż swobodnie przemówić do siebie? Jéj trzeba było gotować wieczerzę, przysposobić chleb na jutro, jemu iść na stróżę do cerkwi, bo starosta krzyż do niego przyniósł. Ledwie chwilę posiedziawszy na ławie, wstał Sawka, pocałował żonę w czoło i odszedł; a wkrótce potém usłyszała, siedząc przy okienku, dzwonek cerkiewny, zwiastujący nadejście warty. Sawka tam na mrozie, w nocy, na cmentarzu, opodal od niéj, stać miał do białego dnia“. Do braku spokoju i możności cieszenia się swobodnego życiem rodzinném przyłączyć się miały niebawem ciosy zewnętrzne. Chłopce — powiada Kraszewski — poczciwą nawet być trudno. „Któż nie ma prawa zaczepić ją, zelżyć słowy, uściskiem, wejrzeniem, śmiechem? Kto nie

ma prawa odepchnąć męża, ile razy staje na zawadzie miłostkom? Kto nie ma prawa sponiewierać małżonka w oczach żony, żonę w oczach męża? Każdy swobodniejszy od nich, każdy się biednéj kobiecie wyższém czémś od jéj współtowarzysza wydaje; a za krok na drogę występku wszakże płacą względami, ulgą w pracy, pieniędzmi; wszakże jest zachęta do występku, pobłażanie dla niego, a razy, a prześladowanie, a przemoc nawet dla upornéj cnoty? Biednéj kobiecie trudno być nawet cnotliwą. Nie śmiejcie się z zepsucia w niższych klasach, wy je sami robicie, rzucając ziarno, z którego wyrasta; wy je sami podsycacie“... I Naścia uległa pokusie, a Sawka zemścił się srogo na niéj i na jéj gachu, „pańskiém dziecku“, sam zaś musiał wioskę opuścić i ujść za kordon.

„Historya Sawki“, lubo pod względem artystycznym o wiele słabsza od „Ulany“, była wyraźniejszą od niéj wskazówką nienormalności położenia wieśniaków, gdyż nienormalność tę ukazał autor palcem. Wymowny ten głos w obronie uciśnionych miał niewątpliwie donioślejsze znaczenie w procesie wytwarzania się pojęć o usamowolnieniu chłopów, aniżeli cały szereg rozpraw uczonych, bo przemawiał do wyobraźni i serca, bo był zaprawiony i gorącą miłością ludu i talentem słowa.

„Historya Sawki“ łącznie z „Ulaną“ wzmocniły nanowo nici sympatyi nadwątlone przez czas krótki pomiędzy młodzieżą postępową, demokratycznie nastrojoną a Kraszewskim i to w chwili właśnie, gdy z obozu przeciwnego spadł nań całkiem niespodziewanie postrzał bolesny.

V.

Redaktor „Tygodnika Petersburskiego“, który dotychczas politykował, zyskawszy w Ludwiku Sztyrmerze, rozsławionym naówczas kilkoma powieściami satyrycznemi, stałego spółpracownika w dziale krytyki, pozwolił mu wypróbować

ostrza dowcipu na stałych do téj pory kollaboratorach swoich a między innymi i na Kraszewskim.

W końcu r. 1842 w N. 88 „Tygodnika“ pojawił się „List z Polesia przez Gerwazego Bombę“, który wywarł istotnie wrażenie kuli armatniéj ciśniętéj wśród gronka Tygodnikowego. Wychodząc z założenia, że literatura nasza jest „w stanie dzieciństwa“, autor powstał dowcipnie przeciw przewadze belletrystyki, zbyt wielkiéj płodności i pośpiechowi w pisaniu, co uważał za gatunek choroby umysłowéj. W ocenie krytyki „Tygodnikowéj“, którą, jak wiemy, najobficiéj zasilał Kraszewski, pochwalił jednego tylko Hołowińskiego, gdy inni chorowali według niego na admiracyą, ustawiczne porównywania między sobą pisarzy żyjących, przesadzoną tolerancyą dla ludzi znanych, przedwczesne dzięki, pochwały i nadzieje, na pośpiech w sądzeniu, na brak konkluzyi, na nierówność sądu. Imiennie zaś krytykując „Stanicę Hulajpolską“ Grabowskiego, „Chwilę“ Jankowskiego, wreszcie „Obrazy z życia i podróży“ Kraszewskiego, najwięcéj wpadł na ten ostatni utwór, posądzając w końcu autora wśród wielu sarkazmów, że pewnie brulionu nawet swéj pracy nie przejrzał. Kraszewski został mocno tym artykułem dotknięty, mocniéj, aniżeli krytykami „Biblioteki“, bo drukowany był w piśmie, mającém powagę wśród najbliższych współobywateli. Posądzając Jankowskiego o napisanie go, wyraził mu swoje rozdrażnienie w liście 10 grudnia 1842 r.: „W téj chwili przeczytałem Twój artykuł, Szanowny Panie Gerwazy, bo żeś Ty go pisał, mam moralne przekonanie najzupełniejsze i napróżnobyś usiłował się wypierać (choć nie widzę potrzeby); prześlicznie i przedowcipnie napisany i bardzo ci dziękuję za światło, jakie naprzód i *par excellence* na mnie rzuciłeś. Com ci jednak był winien, żeś tak wielce do mnie i najwyłączniéj do mnie przylgnął? com ci był winien, że chciałeś mnie tak koniecznie poniżyć? — nie rozumiem. Przyznaję, że wiele słabych napisałem rzeczy, żem się rozproszył na zbytnią ilość pism i pisemek, ale, mój szanowny Gerwazy, nie wiesz, jaki twój artykuł skutek zrobi na czytelnikach, co w nim będą widzieli

więcéj, niż włożyłeś, a może się sumiennie nie godziło tak pisać *pour-faire de l'esprit et de l'effet*. Na ten raz dosyć; boję się i w liście *nadto* już pisać... Dziwi mnie, jak to ja jeden i ja najwięcéj szkodzę literaturze. Chcecież mnie z niéj koniecznie wypchnąć?? Nie spodziewam się, ale na Boga, szeroko miejsca zostało i nikomu go nie zajmuję... Nie gniewaj się za ten list i odpisz, a nie wypieraj się, bo naprożno“ [1]).

Przekonał się niebawem Kraszewski, że w domyśle pomylił się stanowczo; tymczasem wyszło w „Tygodniku“ wyjaśnienie wydawcy, przyznające wogólności słuszność wywodom Gerwazego Bomby, a potém i drugi „list z Polesia“. Wówczas wpadł na myśl Kraszewski, że autorem tych listów jest Sztyrmer i w liście do księdza Hołowińskiego, który już wtedy bawił w Petersburgu jako rektor akademii duchownéj, użalał się na autora „Pantofla“, szczególniéj zaś na Przecławskiego. Przyznawał autorowi listów racyę w niektórych punktach co się tyczy krytyki, „która u nas przeszła w jedno *ach!*“ ale zarzucał mu, że „nadto chce dowcipkować i rozbijać mgły swoją jasnością, a położenia naszego i stanu względnego naszéj literatury nie widzi zupełnie“. O Przecławskim zaś pisał: „Tygodnika wydawca rzucił mnie na pastwę; wszystkich bronił potrochu, mnie nic wcale i dokonał tego, że upokorzony, postrzegłem się, iż nie mogę się wciskać gwałtem, gdzie mnie nie żądają i ze mną nie sympatyzują. Unikając zaś nadal zarzutów admiracyi (do których podobno ja sam najmniéj dałem powodów), nie będę odtąd wcale pisał do pism peryodycznych, a zwłaszcza o nowo wychodzących dziełach“ [2]). Fałszywe jednak mielibyśmy wyobrażenie o powieściopisarzu naszym, gdybyśmy sądzili, że pogniewał się na Sztyrmera i zerwał z nim stosunki. Korespondował on z nim dawniéj jako Eleonorą, autorką „Pantofla“ i „Pamiętników oryginalnie wychowanéj kobiety“, prosił o spółpracownictwo do „Athenaeum“;

[1]) Z rękopismu.
[2]) Z rękopismu.

więc gdy w „Tygodniku“ zobaczył obronę swoję, przez Hołowińskiego skreśloną, odpowiadając, lubo późno, na list do siebie wystosowany ciągle jeszcze od pseudonimu, zerwał tę maskę, połączył w jedno Eleonorę i Gerwazego Bombę, pochwalił dowcip, przyznał, że krytyka nasza „nic nie warta“, odwołał się do opinii „oświeconego ogółu“ jako najwyższego sędziego w sprawie literatury, zachęcał usilnie do ciągłego pisania, odpierając zarzut Gerwazego co do zbyt wielkiéj produkcyjności wyjątkowością naszego położenia, które zmusza do zachęcania ku tworzeniu, gdyż u nas „mało jest prawdziwie utalentowanych pisarzy, a inaczéj nie wyrobi się smak do czytania rzeczy poważniejszych, aż będziem mieli rzeczy na pozór lekkie, formą pociągające, a myślą głębokie“ [1]). Na ten list odpisał Sztyrmer, tłómacząc swoje wystąpienie gorliwością o dobro literatury, a szczególne zajęcie się Kraszewskim w „Liście z Polesia“ tém, że Kraszewski najsilniejszy wpływ na ówczesne piśmiennictwo wywierał i przykładem swoim mógł innych pociągnąć. Kraszewski nie zaniedbał odpowiedzi i teraz, a w niéj znacznie już z pierwszego wrażenia ochłódłszy, zawarł wyrazy uznania dla listu Gerwazego Bomby. „Jest to niezawodna prawda — pisał — że długi pobyt w jedném miejscu, n. p. w izbie zamkniętéj, oswaja tak z jéj powietrzem, choćby smrodliwém i duszném, że go nie czujemy; świeżo przybywający z podwórza mocniéj czuje i biednym zamkniętym dopiero po jego słowach wydaje się duszno i ciemno i niedobrze. Może literatura nasza była tą izbą zamkniętą, my jéj mieszkańcami, a Pan tym przybyłym nowo, co lepiéj uczuł zaduchę. To wiem, że istotnie artykuł Bomby otworzył nam oczy na wiele rzeczy, najbardziéj na krytykę. Co do mnie, nigdy nie miałem powołania do tego, anim chciał za Arystarchę (!) uchodzić, pisałem, bo mi się zdawało, że potrzeba, aby ktoś napisał czasem co o nowowyszłéj książce; sądy moje nie były, chyba rzadko, wypracowanemi ostatecznie i dlatego wagi do nich nie przywiązuję żadnéj. Teraz tém bojaźliwszy będę

[1]) List Kraszewsk. z 14 stycznia 1843 (rękopism).

i ostrożniejszy. Do „Tygodnika“ widzę potrzebę, widzę konieczność pisania i pisać nie przestanę, ale czy posyłać mogę to, co nazywamy krytykami, o tém jeszcze dziś wątpię. Gdyby jednak nikogo na moje miejsce nie znaleziono, coby z nowo wyszłych dzieł sprawę zdawał, będę musiał i tém się przysługiwać. — Nie potwierdzasz Pan mojego zdania o jedynie sprawiedliwym sądzie mas czytelników, o sankcyi, jaką dobroci dzieła nadaje opinia o niém publiczna, ja jednak stoję przy tém, że nietylko w Anglii, Niemczech, ale i u nas, sąd ogółu jest sądem ostatecznym i nieodwołalnym. Ogół nie rozumuje, ale czuje i instyktownie, że tak powiem, sądzi. Nie wie, dlaczego co jest dobrem, ale wie, co dobre, odpycha złe, nie umiejąc zdać sobie sprawy ze wstrętu, jaki w nim wzbudza. Częściéj może niż kto inny mam zręczność badać zdania ogółu i uważam je bacznie i zawsze prawie, choć niewyrozumowane, choć zbytecznie absolutne *(entiers)*, są w gruncie sprawiedliwe. Prawda, i w tém masz Pan zupełną słuszność, że w tych zdaniach cieniowania wielkiego niéma, ale one przynajmniéj ziarno od plewy oddzielają. Nasz ogół czytający nie jest dziś takim, jakim był przed kilką, kilkonastą (!) laty; niezmiernie się wykształcił, poznał, o co chodzi literaturze, i przestał ją uważać za zabaweczkę. Wierzę w rozum zbiorowy i uczucie zbiorowe ogółu, jako sąd większości; zresztą może się mylę, ale mi się zdaje, że daléj, daléj opinia publiczna coraz się stanie pewniejszą miarą, a krytycy poniewierający ją i mający za nic pójdą drogą błędną. Co do lat, pozwalam na słowa pańskie, że literatura nasza jest dzieckiem, dodajmy: dzieckiem Opatrzności boskiéj, a według mnie niepospolitych nadziei dziecięciem. Rozumie się, że siebie ekskluduję z téj kwestyi, jakby *mnie* w niéj całkiem nie było. Spójrzmy na resztę, co się robi, pisze, sposobi, począwszy od Trentowskiego, mimo jego obłędów filozoficznych, głębokiego myśliciela, aż do Bejły, ks. Ignacego [Hołowińskiego] itd. itd. Znajdziemy dzieła mogące zastanowić ludzi, nie naszę już tylko literaturę znających, a co więcéj znajdziemy postęp ciągły, rokujący na przyszłość postępy. W jednem tylko W. X. Poznańskiém objа-

wienia się początkowe życia umysłowego na niczém pełzną i rozrodziły w zatargi smutne, najdziwaczniejszéj treści, bo politycznych reform i pojęć historycznych o przeszłości. Stronnictwo progresistów i zapaleńców najsilniejsze tam; ale całą jego czynnością jest jątrzenie namiętności bezpożytecznie, co gorzéj szkodliwie. Jego tłómaczenie przeszłości sensu najmniejszego niéma i ducha partyi tylko objawia. W Galicyi mało piszą, ale czytają i pracują i rzucili się więcéj do nauk właściwych niż literatury. Jest jednak zawsze umysłowy ruch i potrzeba zajęcia. U nas podobno, mimo rozprzężenia, rozsypania pracujących, prace wogólności przedstawiają najpozorniejszą całość, największą rozmaitość, jakiś ciąg, jakąś jedyną dążność. Tą jest literatura jako cel, nie jako środek. U nas uprawia się ona dla niéj saméj, dla języka. Może być, że jeszcze zechcesz Pan uważać to wszystko za ruchy *dziecka*, ale możeż być inaczéj? A chcesz-li Pan przekonać się, że to nie jest *dziecko*, porównaj je z tém, co egzystowało przed jego narodzeniem, kiedy publika unosiła się nad tłómaczeniem Walter Skotta i Ducange przez F. S. D(mochowskiego) i W. Malecką... Zapewne i ja, jak Pan, nic nie wiem, co z tego dziecka wyrośnie: może ono młodo zemrze, ale gdyby nawet tak być miało, nie godzi się w to wierzyć, nie godzi się tego przewidywać. Ja będąc ojcem dzieci (nie figurycznie), nie mogę nawet myśleć, abym je miał stracić“ [1]).

Na téj atoli wymianie zdań przerwał się, o ile mi wiadomo, stosunek listowny ze Sztyrmerem; a pomimo pozornego w głównych punktach godzenia się, między obu temi ludźmi nie mogło przyjść nietylko do serdeczniejszych wynurzeń, ale nawet do istotnego zbliżenia. Kraszewski, przyznając niby słuszność wywodom Gerwazego Bomby nie zdołał przecież przytłumić w sobie uczucia żalu za wystawienie siebie na szykanę; drukował wprawdzie w „Athenaeum“ (r. 1843, t. 4) nową powieść Sztyrmera: „Dusza w suchotach“; ale korzystając ze zdania jego o szkodliwości admiracyi, w dwu artykułach

[1]) List Krasz. do Sztyrmera z 5 marca 1843 r. (rękopism).

pomieszczonych w „Tygodniku Petersburskim“ (r. 1843, N. 33, 41) nie odmawiając zalet utworom jego, traktował je lekko, trochę ironicznie, trochę drwiąco. I Sztyrmer nie pozostał mu dłużnym i odróżniając umyślnie pisarza od dzieła, dotkliwie go chłostał. Właśnie w początkach r. 1843 wyszło pisemko Kraszewskiego, rzeczywiście bardzo słabiutkie p. n. „Akta babińskie“, gdzie się zawierało dużo pobieżnych uwag za rozumem i przeciw rozumowi (głównie przeciw filozofii heglowskiéj i jéj adeptom u nas). Ponieważ na tenże rok wyszło kilka pism zbiorowych, gdzie i artykuły Kraszewskiego się znajdowały, dało to Sztyrmerowi sposobność wydrwienia téj „literatury szpargalikowéj“ w nowym „Liście z Polesia“ („Tyg. Pet.“ 1843, N. 60–64). Raz tu jeszcze wyśmiewa pochopność do pisania, mając oczywiście Kraszewskiego na widoku. „Tylko naśladując młyn parowy — pisze tu ironicznie — można zasłużyć na imię znakomitego pisarza, a kto tego nie umie, liczy się do ciurów literackiéj falangi“. Nie poprzestając na ogólnikach, powiedział bez ogródki, że Akta babińskie to „mały szpargalik wielkiego pisarza i może pierwsza u nas *spekulacya literacka* człowieka z talentem“.

Tego sądu dotykającego już nietylko zdolności ale i charakteru pisarza, Kraszewski na razie nie odczytał, gdyż znajdował się naówczas na wypoczynku zdala od gwaru waśni literackich; znaczenie tego zdania odbiło się dopiero późniéj, w połączeniu z innemi, na stosunkach Kraszewskiego z „Tygodnikiem Petersburskim“.

VI.

Przesławszy dwa tomy „Nowych studyów literackich“, oraz tom „Powiastek i obrazków historycznych“, do Warszawy, a „Powieść składaną“, napisaną do spółki z Placydem Jankowskim, jako téż pięć tomów „Athenaeum“ do Wilna, Kraszewski dla zwiedzenia nowych stron i dla kąpieli morskich wybrał się w czerwcu 1843 r. z ciotką Urbanowską

i paru innemi osobami do Odessy. Przejechał ogromny kawał kraju, zatrzymując się dłużéj lub krócéj w Tajkurach, Prawutynie, Kisielach, Litynie, Tulczynie, Bałcie, na stepie szarajewskim, w Sewerynówce, wszędzie zdejmując widoki, kreśląc charakterystyczne postaci, zwracając baczną uwagę na szczegóły etnograficzne (ubiory, budowle i t. p.). W Odessie zachwycał się morzem, brał kąpiele, oglądał zbiory towarzystwa archeologicznego, pałace, wille, spożytkowywał każdy dzień w jaknajszerszym zakresie; a ta zmiana zajęć stanowiła dla niego istotny wypoczynek. Zabrał znajomość z całym szeregiem uczonych mężów, (Włodzimierzem Linowskim, E. Jacobim, Grigorjewem, Murzakiewiczem), z któremi o przeszłości i teraźniejszości Odessy rozprawiał, z Bulgarem Bazylim Aprylowem mówił o wielkiéj przyszłości Słowiańszczyzny, od Apollona Skalkowskiego i dr. Siezieniewskiego jego szwagra dowiadywał się wspomnień o Mickiewiczu, z dr. Karolem Kaczkowskim, Hołowińskim, muzykiem Kozłowskim przepędzał czas przyjemnie na rozrywkach towarzyskich; w początku sierpnia zrobił pięciodniową wycieczkę do Bessarabii.

Pobyt w tak handlowém i przemysłowém mieście jak Odessa zwrócił jego uwagę na doniosłość kwestyj ekonomicznych; stąd téż rozpatrując się w tamtejszych stosunkach, oprócz wspomnień historycznych notował sobie skrzętnie szczegóły statystyczne o ruchu ludności, o rodzajach przemysłu, o handlu i drogach komunikacyjnych. Rósł w nim coraz bardziéj gospodarz obywatel, nie czyniąc najmniejszéj ujmy literatowi i uczonemu. Gdy niezbyt wzmocniony na zdrowiu wrócił na Diaworową, Bałtę, Tulczyn, Bracław, Niemirów, Winnicę, Lityn, Zasław, Ostróg do Gródka, 11 września, zajął się naturalnie zaraz przygotowaniem do druku 6-go tomu „Athenaeum“ za r. 1843 i w przedmowie uwydatnił wprowadzenie do pisma działu nowego to jest rozpraw z zakresu ekonomii politycznéj mających nietylko naukowy ale i użytkowy charakter. Do „Tygodnika Petersburskiego“ przesłał list usprawiedliwiający się z długiego w nim milczenia swego, opisujący Odessę, ale zawierający w sobie wiele goryczy dla krytyków,

co mu wspomnienia osobiste i gadanie o byle czém zarzucali. Wydawca „Tygodnika“ z właściwą sobie dyplomacyą, wiedząc, że i Michał Grabowski zraził się wystąpieniem Gerwazego Bomby, nie chciał jeszcze zrywać stosunków z Kraszewskim i dlatego w przypisku do jego listu sypnął mu kilka komplementów. Autor nasz dał tu niebawem artykulik o nowo wyszłych dziełach, ale potém, może zrażony pochwałami wydawcy dla Bomby, zaprzestał przesyłek, zajął się nowemi powieściami, poematem, oraz zredagowaniem „Wspomnień Odessy, Jedyssanu i Budżaku“ i swojém „Athenaeum“.

Wskutek wrażeń przykrych, doznanych od końca zeszłego roku, nadwątliła się chwilowo w Kraszewskim dawniejsza rzutność młodzieńcza, śmiało, bez oglądania się na nikogo krocząca naprzód, a rozdraźnienie i idące za nim przygnębienie odbiły się widocznie w listach do rodziny, gdyż spostrzegł to ojciec i wspomniał mu o tém. Kraszewski w listopadzie odpisał: „Dziwuje się papa, że we mnie dawnego życia nie widzi, żem ostygł. Nie wiem prawdziwie, jak i to, co jest, utrzymało się we mnie. Praca nieustanna, ciężka, nieraz kłopotów wiele, potrzeba ciągłego myślenia: co będzie? jak sobie dać radę? Do tego zdrowie liche... Trudno być przy tém wszystkiém młodym. Każda rzecz mi teraz szkodzi, nerwy osłabia, lada wrażenie daje ból głowy, można od tego zmarznąć. A powoli, powoli, człek się *starzeje*; ja to do siebie *bardzo czuję*, ale to naturalne i konieczne przejście. Z moimi pryncypałami-księgarzami nic zrobić, nic począć, a tymczasem pracować trzeba, a praca ta tylko tą trochą sławy się płaci, która ani grzeje, ani karmi“ [1]).

Mimo to poczuwanie się do osłabienia pracował Kraszewski ciągle i owocem pracy jego z r. 1843 oprócz luźnych artykułów, były: drugi tomik „Aktów babińskich“, równie słaby jak pierwszy, z jaskrawym artykułem przeciwko krytykom, drugi oddział „Latarni Czarnoksięskiéj“, „Maleparta“,

[1]) Urywek z listu Krasz. przytocz. p. Pługa LXIII.

dramat „Tęczyńscy“ i znaczna część poematu „Witoldowe boje“.

W drugim oddziale „Latarni“, autor spostrzegłszy, że w pierwszym zbyt wyłącznie pewne tylko klasy (lud, szlachtę wiejską i panów) przedstawił, chciał dopełnić to malowidło społeczeństwa obrazami klas innych, ale przyznawał zgóry, że przedmiotu nie wyczerpał. Zwracają tu głównie uwagę opowiadania o stosunku żydów do reszty narodu oraz sylwetki literatów i mieszczan warszawskich.

Kraszewski pojmując teraz wielkie znaczenie przemysłu i handlu, chciałby był, ażeby ludność rdzenna, zarówno mieszczanie jak szlachta zajęli się temi gałęziami gospodarstwa narodowego, ale widział, że nieopatrzność, brak dbałości o jutro, brak wytrwałości, chęć błyszczenia i życia nad stan czynią to życzenie do urzeczywistnienia albo niemożliwém albo bardzo trudném; wystawił jasno przeszkody w rywalizacyi z żydami, nie w samych ujemnych właściwościach téj klasy je upatrując, ale także i w przymiotach dodatnich: oszczędności, zapobiegliwości, zaufaniu wzajemném i węzłach solidarnych. Historya Herszka, którego żona się wychrzciła a on został kontrabandzistą, wzięta widocznie wprost z życia, posłużyła autorowi za powód artystyczny do pomieszczenia trafnych i trzeźwych spostrzeżeń o zagadnieniach ważnych z ekonomii.

Obraz stosunków warszawskich skreślony jest głównie z posłuchów tylko i dlatego nie zaleca się trafnością i prawdą. Uwydatnił tu autor najgorsze tylko strony: życie kawiarniane i półświatkowe. Sprowadziwszy ową wykształconą Ukrainkę, Natalię, do Warszawy, szkicuje sylwetki różnego rodzaju literatek, śmiesznych po większéj części, jednéj emancypantki, zwolenników Hegla jako zagorzałych zarozumialców, nie pojmujących, co plotą, redaktora Tymka, ostatniego próżniaka, wydającego dziennik na kredyt. Nie ma wątpliwości, że istniały i tego rodzaju osobniki wówczas jak i dzisiaj, ale jednostronne odmalowanie śmiesznych tylko lub brzydkich objawów życia umysłowego i artystycznego, fałszuje całkowicie obraz ówczesnego, bardzo ożywionego i różnorodnego ruchu cywili-

zacyjnego w Warszawie i w kraju. Szydercza żyłka autora, który na Warszawiakach zapragnął pomścić swe urazy do krytyki, źle mu tutaj usłużyła. Podobnież i klasy rzemieślnicze, z któremi się zetknął ów niby-bohater Staś za pośrednictwem kochanki swéj Karusi, zostały w ohydném wystawione świetle: matka i bracia Karusi spekulują na jéj cnocie i prowadzą bezwstydne ze Stasiem targi w słowach pełnych nietylko grubijaństwa, trywialności, ale i wyuzdanego cynizmu.

Oddział drugi, z wyjątkiem owych uwag ekonomicznych, bez porównania mniéj posiada i artystycznéj i myślowéj wartości aniżeli pierwszy. Rozdrażnienie szukające pastwy w obrazach jaskrawo ujemnych odbiło się tu niekorzystnie.

Podobny skutek znajdujemy i w powieści historycznéj. Idąc za teoryą wyciągniętą z romansów Waltera Scotta i Michała Grabowskiego (E. Tarszy), a wypowiedzianą przez siebie w „Nowych studyach literackich“ [1]), nie chciał on w obrazowaniu przeszłości wybierać dziejowych postaci wielkich ani wypadków znajomych, z któremi mając do czynienia autor nieustannie plątać-by się musiał między historyą a wymysłem, uwięziony i skrępowany wyznaczoną mu przez historyę drogą, z któréj zejść nie może, aby w fałsz nie popadł“, — chciał wystawiać „typy, obyczaje“, postaci, któreby tylko „piętnem swych czynności“ historycznemi były. Spróbował tedy najprzód opowiedzieć na wzór Waltera Scotta i Tarszy historyę nienawiści Podkomorzego do Ruszczyca za czasów rokoszu Zebrzydowskiego w rozpoczętéj zaledwie w „Athenaeum“ r. 1843 powieści p. n. „Bannita“, wyróżniającéj się od poprzednich prób Kraszewskiego ciągłością opowiadania w miejsce kalejdoskopowo zmieniających się obrazków; — ale gdy mu część rękopismu zaginęła, „nanowo rzecz tę odtwarzać zdało mu się zupełnie niepodobném“ [2]), i dlatego jéj zaniechał

[1]) T. II, str. 177—187: „Słówko o prawdzie w romansie historycznym“.

[2]) Zob. „Athenaeum“ z r. 1845. t. II, 184.

zwłaszcza, że robiono wówczas „powszechne i dość słuszne wymówki“ literaturze na Litwie i Rusi, iż „się powieścią i poezyą, lekkiemi wyroby ogranicza zbytecznie“. Istotnym atoli powodem było, jak się zdaje, przekonanie, że wraz rozpoczętym sposobie powieści kończyćby nie mógł. Zwrócił się wtedy do innéj epoki, do czasów Stanisława Augusta.

W przedstawieniu obyczajów tego czasu miał Kraszewski poprzednika w osobie wychwalanego wtedy ponad wszelką miarę autora „Pamiątek Soplicy“. Pójść jednak za tym wzorem nie dozwalało mu zaognienie stosunków z Rzewuskim, w którym teraz widział zalet coraz mniéj i przeciwko któremu umieścił był artykuł Tytusa Szczeniowskiego w „Athenaeum“. Owszem wiedząc, jak wielki wpływ wywierały na Kraszewskiego wrażenia chwilowe, łatwo pojmiemy, że w obrazie czasów Stanisława Augusta uwydatnił strony życia wprost przeciwne tym, jakie odmalował Soplica. Istotnie, co cześnik parnawski wystawił jako dobre: trybunał lubelski, panów, szlachtę a zwłaszcza domowników i tak zwanych „przyjaciół“, to w „Maleparcie“ występuje jako zepsute, nikczemne, poczynając od bezsumiennego rezydenta pijaka, od Atanazego rotmistrza, a kończąc na bohaterze tytułowym. Z całego tłumu brudnych postaci tylko słabo narysowani: Zawada, Zalewski, Górski i ks. Józef mają w sobie coś dodatniego; lecz tych autor zbywa krótko, śpiesząc do obrazu przewrotności i zepsucia; nawet mieszczanom lubelskim nie przepuścił, wystawiając trzy osoby z niego pochodzące jak zwierzęta rozhukane, które giez opanował. Pod względem psychologicznym dużo tu nieprawdopodobieństw w przejściach głównéj osobistości: ulega on zmianom bez żadnéj uwidocznionéj przyczyny, działa bez powodu; matki żony swéj nie chciał pochować, a żonie sprawił pogrzeb wspaniały; umie fałszować dokumenty a głodem i tyrańskwem pragnie zmusić żonę do podpisu na akcie zrzeczenia się majątku; naraz odkrywa w sobie niepodejrzewane uczucie ambicyi, pragnie zostać posłem i dobrze się opłaciwszy, po zaręczynach z córką Starosty osiąga cel zamierzony; ale gdy w dzień ślubu ukazują mu się, jak Fran-

ciszkowi Moor w Zbójcach, postaci ofiar, wyznaje swe zbrodnie świeżo pojętéj żonie, o ambicyi zapomina, gra rolę potulnego męża; lecz znowuż nagle budzi się w nim zazdrość, wchodzi niby tragicznie a w gruncie śmiesznie, z szablą do komnaty małżeńskiéj, tnie żonę, jéj kochanka, księcia Kazimierza L.; żona udaje go za waryata, trzyma w więzieniu, z którego oswobodzony wreszcie, przystaje do bandy zbójców i przez trzy lata szuka zemsty; — gdy żona straciwszy majątek wraca na wieś, napada ją, lecz chybia; uwięziony znowu, mając być uwolnionym przez swych towarzyszy zbójców, wskutek ukazania się mar traci napowrót energię, błaga żonę, by mu pozwoliła odejść i zostaje pustelnikiem... Jestto powieść sensacyjna i awanturnicza, zaprawiona tu i owdzie zwrotami o potrzebie wiary, bez któréj ludzie zwierzętami się stają. Stan polityczny kraju zupełnie usunięty z obrazu; mówiąc o Stanisławie Auguście, widzi w nim Kraszewski tylko lekkomyślność i żądzę miłostek coraz świeżych a zawsze łatwo zaspokajanych, gdyż wszystkie kobiety same mu się nastręczały, tak społeczeństwo było z gruntu zepsute. Autor uganiając się za nagromadzeniem szeregu przygód wstrząsających, nie prowadził opowiadania tokiem naturalnego rozwoju, nie rysował charakterów, które znał, ale tworzył poczwarne lub niedorzeczne postaci z wyobraźni na tle ciemném, namalowaném według ogólnikowego wyobrażenia o strasznéj zgniliźnie obyczajów tego czasu, kiedy, jak powiada „posunięto wstręt ku przesądom do tego stopnia, że poczciwość i cnotę nazwano przesądem, a biorąc przekupny pieniądz, śmiano się z przesądnych, co go odrzucali; religia — przesądem, cnota parafiaństwem ochrzczona — i dziwnoż, że ten czas takie wydał owoce!“ Łatwo zauważyć, że nie jest-to wizerunek przeszłości, ale pamflet na nią. Jak Rzewuski idealizował pewną stronę życia szlacheckiego w téj epoce, wynajdując doskonałość tam, gdzie częstokroć była tylko prywata, poczciwa głupota, albo nieunoszona fantazya; tak Kraszewski gwoli tendencyi zohydzał epokę, którą wtedy znał bardzo jeszcze powierzchownie.

Toż satyryczne wejrzenie na przeszłość i taż skłonność do malowania scen jaskrawych występuje także w nieszczęśliwéj próbie dramatu historycznego p. n. „Tęczyńscy“, skreślonego w powrocie z Odessy „w stepie pod Ananiewem“, jak objaśnia data pod nim położona 31 sierpnia 1843. Bohaterka Dorota Tęczyńska, któréj dzieje skreślił już dawniéj Kraszewski w „Powiastkach i obrazkach historycznych“, przedstawiająca się w pierwszym akcie jako osoba energiczna, pragnąca dla kobiet większéj swobody uczuć, myśli i czynu, oświadczająca się sama Nawojowi, biednemu szlachetce przyjętemu przez Toporczyków do herbu i służby, w drugim akcie okazuje się bardzo pospolitą bohaterką z romansów sensacyjnych, idącą za mąż dla ochrony życia swego Nawoja za pośrednictwem kłamstwa i przeniewierstwa. Gdy Nawoja zabił stryj Żegota, Dorotka szaleje i puszcza się pozornie na nierząd dla zniesławienia rodu Tęczyńskich: jest to jéj zemsta. Osadzona w wieży Masława, rzuca się z niéj i zabija. Czytelnik widzi w niéj tylko niewiastę chorującą na satyriasis, tém wstrętniejszą, im sympatyczniéj chce ją autor wystawić. Epigraf na tym dramacie położony: „Serce — przepaść“ nie może usprawiedliwić nic, gdyż nie przeciw podstawie faktów oburzamy się, ale przeciw ich artystycznemu przedstawieniu. Inne charaktery dramatu są skreślone nader słabo: Nawój — to nędzna parawanowa figura; Wojsław i Żegota — to maniaki honoru; Piotr Zabój, ukazujący się przy końcu, romantyczny kochanek — to postać komiczna bez widocznego w tym kierunku zamiaru. Uczucia tragiczności nie doznajemy nigdzie; akcya urywa się ciągle; dyalogi są tak słabe, tak pozbawione werwy i podniosłości, że tylko pośpiechem w pisaniu wytłomaczyć je sobie można; nieznajomość warunków sceny — bijąca w oczy.

Po tych dwu nieudatnych próbach odtworzenia przeszłości, jeszcze ich dwie w tym czasie dokonał Kraszewski z trochę lepszym skutkiem, pisząc „Witoldowe boje“ i „Zygmuntowskie czasy“.

„Witoldowe boje“ były już w maju 1844 roku wyprawione do druku, a 17 czerwca ocenzurowane. Więcéj tu niż w poprzednich poematach z dziejów Litwy ustępów rymowanych; [1] a wśród ustępów wierszem białym pisanych dość często zdarzają się rymy; wiersze są rozmaitéj długości. Niepoprawność składni i form językowych trochę większa niż w Mindowsie. W samym wstępie odzywa się fałszywa nuta, gdy autor, który tyle obrazów i obrazków teraźniejszości nakreślił, mówi jakby stary rapsod o przeszłości tylko marzący: „Dlaczego duch mój nie pójdzie z żywemi, Życiem dzisiejszém serca rozweselać?.. Dlaczego w górę zwracam tęskne oczy... W kraj nieśmiertelny, smutny a uroczy. Dlaczego z niemi i w nim *żyję cały?*“ Prawdą to było tylko na tę krótką chwilę, kiedy pisaniem poematu był zajęty, ale nie mogło się bynajmniéj odnosić do całego nastroju poety. Natomiast trafnie zauważył Kraszewski, który trzy poemata swoje opatrzył ogólnym wyrazem *Anaficlas* (nieistniejącym zresztą w języku litewskim), który miał oznaczać górę wieczności, że nie znajdowały one sympatyi szczeréj wśród czytelników: „Czemu sam jeden na Anafiel lecę, Napróżno ciągnąc *zimny lud* do siebie, Wskazując przeszłość stary ogień niecę, Sam tylko, Litwo, mając łzy dla ciebie?“ Pomylił się tylko, wyobrażając sobie, że istotnie rozniecał „stary ogień“, gdyż właśnie tego żywiołu najzupełniéj brakło szczególniéj „Witoldowym bojom“. Autor mając zamiar przedstawić tylko dzieje Litwy pogańskiéj, dla któréj większą tu jeszcze okazuje sympatyę aniżeli w „Mindowsie“, odmalował jedynie szereg wydarzeń od zalotów ojca Witoldowego względem pięknéj Biruty aż do osiągnięcia przez Witolda tytułu wielkiego księcia litewskiego w r. 1392; resztę zaś jego życia wspomniał w raudzie, kończącéj poemat, ogólnikowo i to tak dalece ogólnikowo, że o wiekopomnéj bitwie pod Grunwaldem nie natrącił ani słówka. Witold przedstawia się tu nam, oczy-

[1] Takiemi są: I—IX, XIII, XVI—XVIII, rauda w XIX, XXII, XXV, początek XXVII, XXXI, część XXXII i XXXIII, XXXV, XLI.

wiście wbrew zamiarowi poety, jak półgłówek; znaczna część jego przedsięwzięć, podjęta nierozważnie, skutku nie osiąga; motywami jego postępowania — duma, żądza władzy tak jak i u Mindowsa; dopiero w końcowéj raudzie słyszymy jego usty wyrażoną chęć działania dla całości Litwy; pozostaje on zresztą bardzo, aż zanadto często w cieniu; przez połowę poematu zasłania go ojciec Kiejstut, potém Jagiełło, Skirgiełło, Hanul i inni. Poeta nigdzie nie usiłował nawet stworzyć jakiegoś wielkiego, wspaniałego, prawdziwie bohaterskiego obrazu; przedstawił tylko lik obrazków drobnych, w których boje małą wistocie cząstkę zajmują; ostatnie tylko w poemacie oblężenie Wilna przy pomocy krzyżaków szczegółowiéj ale bez wielkiego talentu odmalowane. Szereg zdrad, otruć, wieszań, pożóg, utarczek i bitew, zdrad, fałszów, przy drobiazgowym chronologicznym sposobie przedstawienia rzeczy; wielka a wstrętna jednostajność, brak obrazów życia wewnętrznego, zabaw, obrzędów, rolnictwa itp. czynią czytanie poematu nużącém i „starego ognia“ rozniecić nie mogą. Niéma tu żadnego skupienia efektów artystycznych; pieśni idą luźnie po pieśniach na wzór romancera o Cydzie, niekiedy nawet tym samym 8-zgłoskowym wierszem, ale bez tego rycerskiego ducha, jaki przenika całość utworu hiszpańskiego, gdyż w „Witoldowych bojach“ żadna myśl wyższa, żadne uczucie szlachetniejsze nie wydatnieje, nie nadaje wypadkom znaczenia i zajęcia; nawet poświęcenie Anny dla Witolda zbyte pobieżnie.

Ukończywszy swój obszerny utwór wierszowany, autor napisał do Jankowskiego: „Ostatni to pewnie mój poemat, na co słowo daję, nie bójcie się już więcéj — *dixi* i skończyłem“. Czy słowa te były wyrazem mimowolnego poczucia, że tworzenie poematów nie leży w sferze jego uzdolnień, czy téż tylko frazesem bez głębszego znaczenia; rozstrzygnąć niepodobna; lecz faktem jest, że przez lat 14 Kraszewski do formy wierszowanéj nie wrócił i zadowolnił się prozą.

Pisanie „Witoldowych bojów“ zwróciło autora znowuż na tor dawniejszego sposobu tworzenia za pomocą luźnie szeregowanych obrazków. Odnajdujemy go również w „Zygmuntowskich czasach“, napisanych według wszelkiego prawdopodobieństwa [1]) w ciągu roku 1844. Władysław Nehring nazwał tę powieść „wykończonym romansem historycznym, pierwszym, który Kraszewski napisał“ [2]). Z tym atoli aż nazbyt pochlebnym sądem trudno mi się zgodzić. Jako obraz mający przedstawić „Zygmuntowskie czasy“ jest ta powieść jednostronną w wysokim stopniu. Mamy tu przed sobą kalejdoskop przedstawiający kilka stron ówczesnego życia, a mianowicie i głównie sylwetki przekupek, żaków (otrząsiny, koguty ś. Gawła, jasełka), dziadów, klechów, dworzan innych w Krakowie, innych w Wilnie, alchemików (Pudłowski, Gronovius, Duranus, żyd Hahngold). Obok tych obrazków, kreślonych żywo, barwnie na podstawie broszur z XVI i XVII stulecia, widzimy tu jeszcze opustoszone po zarazie morowéj Wilno, utarczki z Tatarami, szczegóły niewoli tatarskiéj. Ze stosunków politycznych nie spotykamy tu nic prócz gołosłownych wzmianek; a wizerunek Zygmunta Augusta w Knyszynie, zbiedzonego, otoczonego nikczemnymi ulubieńcami (Kniaźnik, Mniszech), ladacznicami (Giżanka, Anna, Witowa, Zuzanna), czarownicami, uwydatniony jaskrawo na tle owych powszednich lub też wyjątkowych stosunków, daje całkiem fałszywe wyobrażenie okresu, który Zygmuntowskiemi czasami nazywamy. Tak ważny czynnik ruchu ówczesnego, jakim był reformacya, przedstawiony został ze strony tylko najgorszéj w postaci lichego awanturnika. Sylwetki wielkich panów: Firleja, Sapiehy, Radziwiłła są zaledwie naszkicowane, a rozmowy ich albo puste albo dziwaczne, bez najmniejszego kolorytu czasowego. Księżna Beata-Anna Sołomerecka tylko

[1]) Powieść ta była posłana do Warszawy; tu cenzura odrzuciła ją; musiano ją wyprawić do Petersburga, gdzie trzy tomy ocenzurowano 25 sierpnia a jeden (pierwszy) 19 grudnia 1845 roku; oczywiście zatém musiała być napisana w 1844.

[2]) Książka jubileuszowa str. 199.

w sielance miłosnéj z Czuryłą jest ponętną, później i postać jéj i dzieje zupełnie zajmować przestają zarówno z powodu nieprawdopodobieństwa wydarzeń jak i jéj zachowania się. Ślub jéj został zaprzeczony przez brata jéj męża, dziecko uznane za nieprawe; a ona wysławszy do Rzymu księdza po dokumenta, przez lat 15 czy więcéj nie przedsiębierze nic, coby położenie jéj wyjaśniło, tylko oczekuje owych papierów, ukrywa siebie i dziecko i dopiero po upływie owego czasu na krok jakiś się zdobywa. Powracający z niewoli tatarskiéj Czuryło przypadkowo przyniósł dokumenta, które mu ów ksiądz, przed laty do Rzymu wysłany, umierając powierzył. Książę Sołomerecki, niby bezinteresowny, bo odrzuca ofiarowany majątek, a tylko dla dumy rodowéj (?) chcący zgładzić dziecko brata, przedstawia się nam jako maniak gorączkujący, bo gdy mu dowiedziono, że ślub Beaty był zupełnie prawny, pozornie uznaje fakt, ale mścić się chce za upokorzenie. Staś Sołomerecki, syn Beaty, pobożny, serdeczny i dość zajmujący jako żak, jest następnie zupełnie bierną istotą w całéj téj sprawie i co najwyżéj umie uciekać. Akcya wogólności idąca urywkami i wybuchami, służy tylko za środek powiązania szeregu obrazków. Sposób ich kreślenia przypomina dawniejszą robotę Kraszewskiego grubą, jaskrawą, wydatną; najchętniéj jeszcze maluje postaci dziwaczne, nikczemne, głupie, wstrętne; ale należy tu już zaznaczyć nietylko wprowadzenie, lecz także i szczegółowne artystyczne uwzględnienie ludzi dobrych, zacnych, w osobach starego i młodego Czuryły, w epizodycznie narysowanéj postaci jezuity Krassowskiego.

Oprócz tego ważnym jest bardzo objawem w rozwoju maniery artystycznéj i usposobienia powieściopisarza wprowadzenie nowego żywiołu, głęboko lirycznego, do malowanych przez siebie obrazów. Żywiołem tym jest rzewność, tęsknota, prześlicznie odtworzona we wspomnieniach młodego Czuryły, u którego podczas ciężkiéj niewoli tatarskiéj od czasu do czasu jak tęskna nuta zasłyszanéj raz pieśni, budzą się w sercu i wyobraźni szczegóły uroczych przejażdżek po Bohu i roz-

mów z młodziutką Anną-Beatą. Takiego nastroju nie spotkaliśmy aż do téj pory w utworach Kraszewskiego; były w nich wyrażone smutek, boleść, rozpacz, ironia, sarkazm; ale tego łzawego, tęsknego rozrzewnienia, które się rodzi w duszy przy rozpamiętywaniu szczęśliwych chwil minionych, kiedy się wié, że one już wrócić nie mogą, tego miłego bólu, co jest łagodnym a trwałym i wywołuje w sercu uczucia miękkie, sympatyczne, Kraszewski aż do „Zygmuntowskich czasów“ nie malował wcale. Żywioł ten nowy jest jeszcze tutaj w bardzo skromnéj mierze użyty, ale już istnieje. Co go zrodziło? Oczywiście istniał on w duszy Kraszewskiego i dawniéj, ale zwycięski pochód naprzód w rozwinięciu talentu i wpływu na społeczeństwo nie dawał mu sposobności do wydobycia się na jaw; przykrości i zawody były przemijające, a poczucie siły wielkie; nic jeszcze nie zmuszało powieściopisarza do szukania pociechy w przeszłości, bo mu się ciągle uśmiechała przyszłość. Ale ostatnie półtora roku dostarczyło tak przykrych wrażeń w zawodzie autorskim, że zaczął już się zwracać do lat młodzieńczych z tém przekonaniem, iż w nich jedynie był szczęśliwym. Zdobyte już, jak się zdawało, stanowisko w literaturze, zostało zakwestyonowane i to wśród tych, w których uznanie autor wierzył najsilniéj. Mogły również do spotęgowania uczucia tęsknoty przyczynić się jakieś zawody rodzinne lub towarzyskie, których nie znamy; dość że, jak widzieliśmy, Kraszewski poczuł, iż się starzeje, a jakkolwiek to poczucie nie było wyrazem istotnego stanu co do siły twórczéj, wskazywało ono jednak początek zwrotu tęsknego do chwil życia minionych jako piękniejszych i lepszych od teraźniejszości. A raz wszedłszy na taki tor myśli, gdy zwłaszcza stosunki zewnętrzne do utrwalenia ich się przyczyniały, łatwo się było żywiołowi tęsknemu spotęgować, jak to zobaczymy niebawem.

Kraszewski czuł się coraz bardziéj osamotnionym; Rzewuski coraz wstrętniejszym mu się wydał; z „Tygodnikiem Petersburskim“ w bardzo chłodnych zostawał stosunkach; a w drugiéj połowie roku 1843 przyszło mu zaniechać zna-

jomości z Michałem Grabowskim, który zamierzając wydawać w Kijowie czasopismo p. n. „Słowianin“ wypowiedział głośno swe panslawistyczne tendencye, w duchu dobrowolnego zjednoczenia się z najpotężniejszém państwem słowiańskiém. „O sławnym liście Michała — pisał z tego powodu Kraszewski do Chołoniewskiego 1 listopada 1843 r. — niestety, wiedziałem dawno; klęska to okropna, zabił mnie tém, długo nie wiedziałem, co począć z sobą, teraz oswoiłem się. Wiem, że Michał żałował swych niewczesnych wynurzeń, że zakrzyknięty upadł na duchu, że gryzie się, że tłomaczy, ale takie olbrzymie głupstwo (mówię jeszcze delikatnie) zrobiwszy, *ex inferno nulla redemptio*. Dla mnie to ciekawy widok; patrzyłem na tego biednego człowieka, jak się stopniowo mienił od początku swéj karyery, walcząc z ochotą postawienia się tam, gdzie dziś jest. U niego to tylko żądza *d'être conséquent dans ses principes*. Jestem pewien, że sam nie wie, jak doszedł do rezultatu tego, powoli sobie rozumując, że jego zasady wymagają takich opinij“ [1]).

Wystąpienie to Grabowskiego, rozgłoszone nawet drukiem w czasopiśmiennictwie poznańskiém, rzucało pewien cień i na Kraszewskiego, z powodu znanéj powszechnie ich zażyłości; o protestacyi głośnéj przeciwko programowi dawnego przyjaciela nie mogło być mowy; ale w listach prywatnych usiłował Kraszewski zaznaczyć swoje stanowcze potępienie go a przy téj sposobności i różnice w poglądach religijnych, zaszłe w ostatnich latach w swoim umyśle. Propaganda idei postępowych w połączeniu ze skompromitowaniem konserwatyzmu katolickiego przez Rzewuskiego i Grabowskiego oddziałały na powieściopisarza naszego w tém, że się powstrzymał od przedrwiwania postępu i cywilizacyi zachodniéj i że odłączył zasady wiary katolickiéj od doktryny nieprzyjaznéj wszelkim reformom. Zdaniem jego Grabowski pisząc swój program, wyciągnął tylko wyniki „zasady katolicyzmu“ po-

[1]) Wyjątek z listu Krasz. przytoczony przez Antoniego J. w pracy cytowanéj, str. 703.

jętego jako kierunek „anti-nowatorski i ultra-konserwatywny“, gdy Kraszewski pojęcie takie za fałszywe poczytywał, bo — jak powiadał — „katolicyzm nie potrzebuje do siebie ciągnąć i krajać wszystkiego pod swoję miarę; on jest tak wysoki, że niéma niczego, z czémby się porównania lękał, a jako absolutna prawda wszelką prawdę w świecie politycznym, socyalnym miał już, jako pierwiastki, w sobie“ [1]).

Tak szeroko pojęta zasada katolicyzmu, w przeciwstawieniu do szczupłego, zamkniętego kółka myśli Grabowskiego, dozwoliła Kraszewskiemu, bez obrazy uczuć religijnych, wchłaniać prądy umysłowe najnowszéj filozofii, które dotychczas głównie na wiarę swoich przyjaciół-konserwatystów traktował lekceważąco. Chęć zgłębienia i téj gałęzi wiedzy w duszy tak wrażliwéj i ambitnéj obudziła się teraz z całą siłą i stała się tarczą przeciwko szyderstwom Bomby z jego wielostronności. Artykuł pomieszczony w N. 45 „Tyg. Petersb.“ z r. 1844 był jakby ugruntowaniem się w téj chęci i uboczną odpowiedzią na dawne i przyszłe zarzuty. Zaznaczywszy tu, że wiek nasz jest „specyalny“, twierdzi, iż jakkolwiek myśl specyalizacyi ma swe uzasadnienie rozumowe, w skutkach jednak okazuje się niepłodną; — narzekają mianowicie na mnogość nowych faktów w naukach przyrodniczych. „To rozdrobnostkowanie nauki — na fakta — powiada — jest dowodem *największéj bezsilności, słabości*“. Podobnież rzecz się ma i co do artystów; Kraszewski drwiąco przepowiada chwilę, kiedy artysta będzie wypisywał na kartach: *N. N. artiste-peintre des légumes, section des choux.* „Dla mnie przeciwnie — mówi Kraszewski — ten tylko, kto pojmuje wiele, ciągle i w najrozmaitszych gałęziach, kto się kształci tém samém wielostronnie i patrzy na świat z wielu punktów, zdaje się daleko prawdopodobniéj doskonalszym, o ile biedne ludziska doskonałemi być mogą“.

Gdy do tego przekonania własnego dodamy jeszcze mo

[1]) Wyjątek z listu Krasz. do Podwysockiego przytoczony przez Pługa LXXI.

żliwy wpływ zarzutu zrobionego mu w „Orędowniku Naukowym“ poznańskim (r. 1844 N. 12), że w „Latarni Czarnoksięskiéj“ podjął się kreślić obraz stanu narodu „mało się troszcząc o rezultaty, chociażby też już tylko rodziméj filozofii, głównie podobno istotę narodu dziś badającéj;“ oraz rosnącą ciągle głośność Trentowskiego: to zrozumiemy zwrot naszego autora do poznania zasad nowéj filozofii.

VII.

Właściwych studyów filozoficznych Kraszewski do owéj pory nie przedsiębrał. To, co na ławie uniwersyteckiéj słyszał o Locke'u i Kartezyuszu, było niewątpliwie bardzo pobieżném i powierzchowném. Dziedzina zatém ta była dla niego ponętna przedewszystkiém swoją nowością. Już w sierpniu r. 1844 był *en plein* Hegel, a dla lepszego wbicia w pamięć nowych poglądów tłomaczył, dla siebie tylko, logikę mistrza berlińskiego. Tak zajęty był „absolutem“, że o niczém więcéj pisać ani mówić nie mógł. Obok Hegla czytał Trentowskiego „Chowannę“, „Myślinię“ i godzinami całemi pływał we „względnych różniach i bezwzględnéj jedni“. Z początku zamyślał napisać „dzieło filozoficzne“ i z powątpiewaniem odzywał się o nakładcach powieści swoich, czy też zechcą drukować i jego „filozoficzne elukubracye“. Ale wkrótce myśli téj zaniechał; robił notatki dla samego siebie jedynie, a co najwyżéj zamierzał „okazać tylko historycznie moment filozofii polsko-niemieckiéj, stosunek Trentowskiego do hegelianizmu;“ interesowały go przedewszystkiém wyniki praktyczne systemów filozofii, ich zastosowanie do prawa, dziejów i moralności. Ale jako natura artystyczna, unosił się także nad piękną budową systemów: „Nie wierząc w filozofią — pisał wtedy do Jankowskiego — jeszcze ją potrzeba admirować jako śliczny wyrób umysłu ludzkiego“. Wdrożony do lotów myśli niezależnéj, lubo na rezultaty się nie godził, umiał wszelako odczuć różnice badania swobodnego od skrępowanego dogmatem.

Świadczy o tém zdanie o lekcyach Schellinga w liście z 22 listopada 1844 r. do Jankowskiego: „Dziwo dziwów! — woła — Schelling pisząc w katolickiéj Bawaryi skatoliczał i co jeszcze dziwniéj, jeżeli nie tęż wziął zasadę, to przynajmniéj na jednym wyrazie spotkał się w nowym systemacie ze sławnym abbate Rosmini, o którym pewnie słyszałeś, co funduje filozofię katolicką. Schelling stary, aj, aj! jaki stary! jak mu się w głowie trzęsie! Nauczyciel Hegla, ale terazby go Hegel, gdyby żył, mógł na ręku nosić".

Zajęcie się atoli filozofią było krótkie; trwało może cztery miesiące, pociągnąć go nadługo i pochłonąć nie zdołało; brakło bowiem naszemu autorowi na istotném głębokiém zamiłowaniu do tego rodzaju pracy umysłowéj; a uzdolnienie rwało go w innym kierunku. I wpływ téż tych studyów nie był znaczny; oddziałał tylko chwilowo i nie odbił się silniéj ani na nastroju umysłowym ani na sposobie tworzenia. Skutek swojego czytania i uczenia się streścił Kraszewski w liście do przyjaciela bardzo charakterystycznie: „Strasznie te mądre rzeczy zajmują, ale jakoś — przyznam ci się — człowiek zamiast uczyć się czegoś, to *o wszystkiém wątpi*" [1]).

Bezpośrednim wynikiem studyów tych było przetłomaczenie dwu rozpraw z dzieła A. Otta po francusku napisanego, a mianowicie: „Idea systematu Hegla", „Rys Historyi filozofii Hegla" oraz streszczenie „Filozofii natury" według Encyklopedyi filozofii Hegla wydanéj przez Micheleta. Trzy te rozprawy wydrukował w „Athenaeum" na r. 1845. Z owego zaś projektowanego dzieła o stosunku Trentowskiego do Hegla powstała książka, wydana w Lipsku z datą r. 1847 p. n. „System Trentowskiego treścią i rozbiorem analityki logicznéj okazany". W gruncie rzeczy jest to dokładne streszczenie jednéj części „Myślini", opatrzone tu i owdzie krytycznemi

[1]) Ten i inne w powyższym ustępie wyjątki z listów Kraszewskiego znajdują się w pracy H. Struvego: „J. I. Krasz. w stosunku do filozoficznych dążności naszego czasu" (Książka jubileuszowa str. 294—295.)

uwagami, częstokroć bardzo trafnemi, ale nieujętemi w żaden całokształt. Porównywając to dzieło naszego filozofa z Logiką Hegla wszędzie przyznaje Kraszewski wyższość mistrzowi berlińskiemu pod względem ścisłości i wynikliwości rozumowania. W ogólnym sądzie nie odmawia jednak zasług Trentowskiemu: „Jako pierwszy może polski filozof oryginalny — pisze — (jeśli to synkretyczne systematyzowanie oryginalnością zwać się może), jako potężny myśliciel, jako biegły dyalektyk, jako uczony zasługuje na imię, na szacunek. Dodajmy, że ścisłości wywodów chociaż często braknie, wszędzie ogólna myśl dzieła z najściślejszą loiką się przesnuwa i rozwija". Jako działaczowi społecznemu robi Kraszewski główny zarzut z jego wycieczek przeciwko „katolicyzmowi i wogóle chrześcijańskiéj nauce", utożsamiając widocznie gromy rzucane przez Trentowskiego na hierarchię i hierologię z nienawiścią do religii.

Atoli obok tych bezpośrednich wyników zajęcia się filozofią, były jeszcze i pośrednie, które się objawiły w twórczości powieściopisarskiéj Kraszewskiego z r. 1845 i następnych. Możnaby przypuszczać, że studya te pogłębią analizę psychologiczną, do owéj pory bardzo podrzędne miejsce zajmującą w kreacyach powieściowych naszego autora; ale byłoby to mniemaniem mylném, opartém na zapomnieniu o różnicy zachodzącéj pomiędzy dzisiejszą psychologią doświadczalną, a ówczesną idealistyczną. Psychologia ówczesna nie zajmowała się badaniem genezy objawów duchowych, ale je brała w najwyższém ich rozwinięciu i uczyła raczéj, jakiemi byćby powinny, aniżeli jakiemi są rzeczywiście. Nie mogła ona więc zachęcić do zastanawiania się nad temi tak różnorodnemi a tak ciekawemi zjawiskami, jakie powieściopisarz, wielkim darem spostrzegawczym opatrzony, mógłby odnaleźć wśród warstw przez siebie badanych, jeżeli już w nim samym téj skłonności nie było. Kraszewski, interesujący się przedewszystkiém zewnętrzną stroną ludzi i ich stosunków, powoli tylko przy dalszym rozwoju swéj działalności i to bez pomocy wskazówek psychologii, zaczął uwzględniać rozbiór stanów duchowych u swych osobistości; pod wpływem zaś filozofii

zwrócił jedynie uwagę na głębsze zagadnienia życia, na poszukiwanie jego celu, oraz na coraz silniejsze uwydatnianie takich postaci, które potężniejszym umysłem obdarzone mogły na sprawy cywilizacyjne dobroczynnie oddziaływać w przeciwieństwie do tego mrowia ludzkiego, co się pracą na chleb powszedni i na uciechę powszednią zajmowało.

W fantazyi: „Pod włoskiém niebem“ spotykamy pierwszy wyraźniejszy ślad oddziaływania studyów filozoficznych na twórczość powieściową Kraszewskiego. Przedewszystkiém mało tu chodzi autorowi o wypadki; zewnętrzna strona ludzi traktowana pobieżnie, mimochodem; plastyka, tak dawniéj wybitnie w tworach naszego autora występująca, nie znikła wprawdzie, ale się w oczy nie rzuca; natomiast takie zagadnienia jak: co to jest życie, co to miłość, co to szczęście, jak godzić zadowolenie własne z ogólném wydobywają się na plan pierwszy i one istotny w czytelniku budzą interes, jakkolwiek z powodu braku głębi w ich traktowaniu nie mogą w nim zaspokoić silnie zaostrzonéj ciekawości. Jan sierota, bez bliższego określenia losów i stanu, ale widocznie zamożny, kiedy mógł swobodnie podróżować po zagranicy i rozrzucać pieniądze, — utraciwszy wiarę, zmęczony zagadkami sprzeczności życiowych, nie ma już innego celu przed sobą nad pragnienie miłości gorącéj, namiętnéj, bezbrzeżnéj, jakiéj mu Polka Emilia, chłodna niby, zwyczajna panienka, dać nie mogła. Naczytawszy się Dantego, pojechał do Rzymu, gdyż w klimacie południowym spodziewał się znaleźć urzeczywistnioném swe marzenie. Spotkał tu prześliczną, ale prostą, niewykształconą Pepitę, wychowankę Paola, który ją na sprzedaż hodował. Jan zapoznawszy się z nią ukradkowo, stoczył bój na sztylety z zalecającym się do niéj Lazarem, lecz nagrody zwycięstwa nie otrzymał narazie, gdyż Paolo uwinąwszy się szybko sprzedał Pepitę bogatemu skąpcowi Maledetto, który posiadał obfity i cenny zbiór obrazów. Przy pomocy malarzy Francuzów, z którymi się w Rzymie zaprzyjaźnił, Jan potrafił wykraść Pepitę i przepędził z nią w ustronnéj willi kilka chwil rozkosznych. Niebawem atoli kochanka zatęskniła za gwarem

Rzymu, następnie za karnawałem. Jan, który pragnąc miłości namiętnéj, chciał być zdala od ludzi, musiał uczynić zadość życzeniu Pepity. Podczas karnawału odwiedzili pałac Maledetta rzęsiście oświetlony, gdyż skąpiec po ucieczce Pepity oszalał, swojego skąpstwa zapomniał, i oczekując powrotu jéj, przygotowywał nadzwyczaj wspaniały obrzęd ślubny... Widząc, że Jan męczy się wrzawą karnawałową, Pepita zadała sobie przymus, nie wyszła z domu przez jeden dzień i drugi, ale wreszcie spostrzegłszy, że jéj ukochany, widocznie znużony gwałtowną miłością, spał, kiedy ona wrzała, skusiła się urokiem zabawy, wybiegła na ulice Rzymu, spotkała się z ognistym Lucio, który o nią zwiódł bój z Paolem, jak dawniéj Jan z Lazarem, oddała mu się, chociaż ciągle niby kochała Jana. Nasz poszukiwacz miłości zrozpaczył, zmarniał; w okropnym stanie ducha znalazł go leżącego w Koloseum mnich jakiś, który chciał go dźwignąć duchem i wskazać mu cel wyższy w życiu. Gdy mu Jan oświadczył, że stracił wiarę, mnich zauważył, że „w braku jéj, samo pojęcie wskazuje człowiekowi cel kędyś wyższy, drugi, bo na cóż ta żądza doskonalenia, te postępy, szlachetne chuci?“ i dał mu naukę, która była oczywiście i teoretycznym postulatem powieściopisarza: „Nie godzi się żyć na świecie jednym sobą, dla namiętności swojéj tylko .. Życie powinno być poświęceniem ciągłém, chceszli prawego szczęścia, prawéj rozkoszy, jaką daje wewnętrzne poznanie swéj wartości. Życie na jedném samolubném uczuciu, to żywot jedwabnika, co się drogą swą nicią sam na śmierć obwija. Miasto umierać z rozpaczy, nie znalazłżeś tysiąc śmierci pięknych, użytecznych braciom i społeczeństwu, coby świeciły potomnym gwiazdą przykładu?“ Mimo takiego zakończenia, mimo słów napisanych w przedmowie do 2-go wydania swojéj fantazyi, że wskazać chciał marność zapałów miłosnych, gdyż widział „niejedno życie złamane tém pragnieniem idealnéj miłości, która rzadko wykwita na świecie, a nie nasyca nigdy“ — autor przechodził, zdaje się, choćby w marzeniu tylko, te same fazy pragnienia co Jan, bo całą jego przygodę skreślił gorąco a polotnie, jak to umiał robić

w „Wędrówkach“ z dodaniem atoli szczypty tęsknoty, która „Pod włoskiém niebem“ występuje równocześnie z wprowadzeniem tego żywiołu w „Zygmuntowskich czasach“. Dla charakterystyki téj miłości zaznaczyć należy, iż nie może tu być mowy o „idealiźmie“, jak chce Kraszewski. Może Jan pragnął miłości idealnéj, ale ta, którą nam powieściopisarz urzeczywistnioną przedstawił w stosunku Jana do Pepity, na taką nazwę nie zasługuje wcale. Słusznie bowiem zauważył już zdolny a młody natenczas publicysta Albert Gryf (Antoni Marcinkowski), że była to „rozpasana, materyalna namiętność bachantki, za którą, mówiąc prawdę, niewarto było w tak daleką puszczać się drogę; taką miłość snadnie można było znaleźć i u nas, na łonie naszych czarnobrewek, bo dla niéj wcale niepotrzebne moralne ukształcenie“ [1]).

Więcéj gruntu realnego, lubo wyzyskanego w sposób idealistyczny, znajdujemy w „Ostapie Bondarczuku“ [2]). Myśli o położeniu włościan splotły się tutaj z wygórowaném pojęciem godności człowieka i wytworzyły postać napół rzeczywistą, napół fantazyjną. Ostap, dziecię ludu, wykształcony nakładem hrabiego w towarzystwie jego synowca Alfreda, skończywszy medycynę w Berlinie, przejęty wielkiemi filozoficznemi zagadnieniami, po powrocie do wioski rodzinnéj doznaje bolesnego upokorzenia ze strony tegoż hrabiego i najbliższych sąsiadów, a jakkolwiek Alfred wiernym mu pozostał przyjacielem, nie może mu przecież fałszywego w jego mniemaniu położenia osłodzić. Zamiast jąć się pracy, do któréj wykształceniem był powołany, a w któréj mu, o ile z powieści widzieć można, nikt ostatecznie przeszkadzać nie mógł, rezonuje tylko podoktrynersku, sarkastycznie, nie chcąc przyjąć od Alfreda łaski wykupienia go wraz z rodziną, bo dla niego rodzina to wieś cała... A gdy do téj goryczy, powstałéj częścią wskutek stosunku poddańczego, częścią wskutek nadzwyczaj-

[1]) „Gwiazda“ N. 2, str. 214.

[2]) Powieść ta wyszła z druku z datą 1847, ale napisaną był jeszcze w r. 1845.

néj drażliwości Ostapa, przyłączyła się miłość do córki hrabiego, Michaliny, miłość odwzajemniona, lecz bez przyszłości, bo małżeństwo Michaliny z Alfredem oddawna już było uprojektowaném, — marnuje się jedna z sił społecznych, bo Ostap ucieka ze wsi i wdali od rodzinnéj wioski, zapomniawszy że mu ona cała familią, osiada w zapadłym kącie, żyjąc już tylko swoją boleścią. Na dnie opowiadania o losach Ostapa nie było jasnéj myśli ani społecznéj ani psychologicznéj; nic bowiem nie zmuszało do takiego zagrzebania talentu, który mógł być ludziom pożyteczny; jedynie ekscentryczność charakteru bohatera jakniemniéj romantyczne przekonanie autora o druzgocącéj potędze namiętnéj miłości, kazały tak a nie inaczéj poprowadzić dzieje utalentowanéj jednostki. Ostap marzył tylko o czynie, o działaniu społeczném, ale nie posiadał wyraźnego programu postępowania i wyolbrzymiał we własnéj fantazyi trudności swego położenia.

Na wyższéj skali moralnéj postawić musimy życie Juliusza w „Pamiętnikach nieznajomego“. Jest-to człowiek, którego z początku poznajemy ufnym we wszystko, entuzyastą pragnącym przycisnąć świat cały do gorącéj swéj piersi, marzącym o szczęściu, sławie, wierzącym w możność urzeczywistnienia tych pragnień, ale przed którym pokolei opadają mgły szlachetnych złudzeń. Nadzwyczaj miękki i wrażliwy na powaby niewieście kocha się on pokolei: w Emmie, wielkoświatowéj damie, eksperymentującéj na mężczyznach zwłaszcza młodych, czy który nie da jéj szczęścia; w Maryi poetycznéj, marzycielskiéj, umierającéj młodo, gdy wbrew uczuciu wyszła dla poratowania rodziny za bogatego, poczciwego ale prozaicznego sowietnika; w Cesi gospodarnéj, prostéj, ale i serdecznéj i dobréj; a nakoniec w Izie wykształconéj wysoko, rozumnéj, trochę emancypowanéj. Wszystkie te miłości przynoszą mu rozczarowanie, zawód, cierpienie; a jednakże Juliusz, krzepiąc słabe serce myślą, że płacz i narzekanie są bezpłodne, spełnia jak może ciążące na nim obowiązki rodzinne i obywatelskie. Jest-to pierwszy dodatni ideał Kraszewskiego, jaki w powieściach jego spotykamy i dlatego zainteresował czytel-

ników w bardzo wysokim stopniu. Był on, co prawda, wątły jeszcze, ale wobec ówczesnych kreacyj Kraszewskiego, w których strona duszy ludzkiéj czarna występowała najwydatniéj, musiał blaskiem swym i jasnością odbić się sympatycznie. W „Pamiętnikach Nieznajomego“ rozlaną była już szeroko rzewność, melancholia, tęsknota, ból skrywany, które chwytają za serce i każą pobłażliwie patrzeć na dzieje Juliusza. Uwyraźniona w nim została właściwie tylko czułość, miękkość, nadzwyczajna wrażliwość, szlachetne uniesienia, żądza wiedzy; życie zaś jego czynne, udział w wypadkach r. 1831 zaledwie wzmiankowane, a co do późniejszego jego zawodu same ogólniki, że pracował, że spełniał obowiązki obywatelskie, ale autor nie pokazał w sposób artystyczny przykładów téj pracy; tak że ów obowiązek poświęcenia się dla dobra bliźnich, który Juliusz za hasło postępowania ogłasza, zjawia się tylko jako postulat etyczny, nie daje nawet bohaterowi zadowolnienia wewnętrznego, bo nie jest u niego wynikłością życiową, lecz rozumowym jedynie wymagalnikiem, przedstawiającym się wprawdzie nie tak luźno jak w fantazyi „Pod włoskiem niebem“, nie posiadającym jednak cechy ścisłego, organicznego związku z dziejami głównéj osobistości. Dlatego téż całość utworu nie może wywrzeć na czytelniku tego wpływu pokrzepiającego, jaki Kraszewski niewątpliwie zamierzał. Dużo uwag pięknych, rozumnych, personal składający się przeważnie z osób uczciwych, zacnych, nastrój wszędzie szlachetny, wyrzeczenie się prawie zupełne szyderstwa sprawiają, że czytanie „Pamiętników nieznajomego“ pozostawia jeżeli nie uspokajające to przynajmniéj miłe wrażenie. Filozofia ujawnia się tutaj nietylko we własnych refleksyach Juliusza, ale i w rozmowie innych osób; a jakkolwiek nie znajdujemy zazwyczaj w tych dyskusyach i myślach dowodów głębokiego zastanowienia nad zagadnieniami życia, daleko one przecież pozostawiają poza sobą większość dawniejszych Kraszewskiego uwag w powieściach i do myślenia pobudzają. Lubo powieściopisarz nasz ze studyów filozoficznych wyniósł przeważnie pogłębienie uczuć religijnych, to przecież mimowoli uległ wpływowi doktryn,

z któremi się zapoznawał i w obrazie ostatnich chwil życia Juliusza, teoryę Trentowskiego o nieśmiertelności duszy powtórzył: „Wiara i sam rozum mówiły mu — powiada — że rozwinienie człowieka, który z siebie doskonalszą czyni istotę, niżeli był w początku; że życie postępu nie może się kończyć nicością, zgonem. U wrót śmierci każdy jest tém, czém się uczynił przez życie; a kto nie powie w sercu swém, że zdobył stanowisko wyższe, *kto nie może ani myślą, ani czynem usprawiedliwić swych praw do innego żywota, ten zapewne nie posiędzie go*“ [1]).

„Pamiętniki Nieznajomego“ mają charakter wybitnie subjektywny, tak dalece, że nawet rozmowy są nim nacechowane. Wszystko, co jest powszedniém, codziennem, trzymał autor w ogólnikach; tak Cesia gospodarna, z którą się Juliusz ożenił, traktowana od początku do końca jako istota niższa z pewną ironią; tak ojciec jéj, poczciwy gospodarz zreumatyzowany, zapalony polityk; tak rodzina kochająca się poangielsku w łowach. Tylko dwie postaci nakreślone żywiéj; każda z nich jest oryginałem w swoim rodzaju. Wrzosek, jako wychowaniec wieku XVIII, wstydzi się uczuć szlachetnych a pełni tajemnie dobre uczynki, rozrzewnia się, modli; nie przyznaje się do nauki, szydzi z niéj, a jest rzetelnie uczonym. Jasieczek znów, ostatni w powieści téj mąż Emmy, jest doskonałą lubo zapewne więcéj z książek zagranicznych niż z naszego życia wziętą postacią gastronoma rozprawiającego uczenie o filozofii używania wszystkiego, co może nas w stan błogości cielesnéj i duchowéj wprawić.

Do „Pamiętników“ wcielił Kraszewski dwa epizody, napisane jeszcze w r. 1842 a połączone z osnową powieści luźną nicią wspomnień akademickich. Jeden opowiada, jak wrażliwemu Adamowi zatruła i złamała życie zimna kokietka Paulina [2]), drugi przedstawia fatalny wpływ cynicznych szyderstw

---

[1]) „Pamiętniki Nieznajomego“, Warsz. 1846, str. 481.

[2]) Epizod ten p. n. „Adam“ drukowany był w noworoczniku „Radegast“ na r. 1843.

Marcelego (Ezopem przezwanego) na entuzyastę Rafaela, który zostawszy sceptykiem rzucił się w kałużę rozpusty [1]).

Już nietylko rozmyślającego i rozpaczającego, ale także usiłującego działać człowieka o niepospolitym umyśle i szlachetném sercu, odmalował Kraszewski w „Sfinksie“. Na utworzenie téj powieści złożyły się jako pobudki: z jednéj strony ówczesne ożywienie w zajęciu się dziełami i teoryami malarstwa, a z drugiéj idące z niém w parze zamiłowanie samego autora w zbieraniu zabytków sztuki [2]), oraz filozoficzne rozpatrzenie się w jéj zadaniach. Kraszewski był wówczas pod bardzo silném wrażeniem entuzyastycznych nad artystami zachwytów, posuwając się tak daleko, że twierdził, iż „dla nich materya w fenomenach swych objawów (!) nie ma tajemnic“, iż „oni ze strony prawdziwéj pojęli życie“ [3]) itp. — a przeciwstawiąc im świat prozaiczny, bezduszny, nie umiejący się poznać na gieniuszu aż dopiero po śmierci. Świat zwykle zadawalnia się robotami partaczy, umiejących wyzyskać brak prawdziwego ukształcenia artystycznego i działających na chwilowe usposobienia; ci co umieją mu się narzucić, odbierają w nagrodę hołdy i pieniądze; ale biada umysłowi wyższemu, któryby chciał służyć ideałowi sztuki; zmarnieje on wyszydzony, zginie z nędzy, lub musi uciekać zpośród gwaru, chroniąc się do celi klasztornéj. Symbolem prawdziwéj natury artystycznéj jest sfinks: „Głowa ludzka to duch wielki, to cząstka bóstwa w piersi jego; ciało bydlęcia to zwierzęcéj natury więzy, co nas pętają; rozwite skrzydła, to zapał, który przecież nie uniesie kamiennego potworu od ziemi obrzydłéj! Kamienny, żelazny, nigdy żywy; to artysta, którego nie stwo-

---

[1]) Pod napisem: „Rafael i Ezop“ drukowany był w „Roczniku Literackim“ Podbereskiego na r. 1843.

[2]) W N. 54 „Tygodnika Petersburskiego“ z r. 1846 prosił o nadsyłanie materyałów do „Słownika artystów polskich“. Prócz tego świadectwem tego zajęcia się są liczne artykuły o sztuce i artystach pisane przez Kraszewskiego dla „Athenaeum“, tłómaczenie „Złotéj legendy artystów“ z angielskiego.

[3]) „Pod włoskiém niebem“ str. 62 wyd. z r. 1872.

rzyła natura, ale potrzeby cywilizacyi, ale ręka i umysł ludzki! Dlatego zawsze w świecie, nie dla świata, pogodzić się z nim nie umie, i dobrze mu być nie może“ [1]). Nie było też dobrze Janowi, który przeszedłszy ciężką szkołę wykształcenia w Wilnie, Warszawie i we Włoszech, za powrotem do kraju znalazł się wśród społeczeństwa, najdzikszе mającego wyobrażenia o sztuce, wśród współtowarzyszów zawodu po większéj części ograniczonych, zawistnych, chciwych partaczów. Ciernistą była droga jego życia, a on sił do walki z przeszkodami niewielki posiadał zapas; wcześnie się też rozstał ze światem, poszukał przytułku w klasztorze, znalazł go i oddał się malarstwu religijnemu, nie o sławę się ubiegając, ale o wypełnienie życia ucieleśnianiem ideałów.

W „Sfinksie“ jedna połowa zadania t. j. przedstawienie trudności rozpowszechnienia się zamiłowania do sztuk plastycznych w kraju naszym dokonana została znakomicie; sceny malujące stosunek publiczności do artystów i ich utworów są pełne prawdy, widocznie pochwycone z natury; sylwetki malarzy-rzemieślników (Szyrko, Mruczkiewicz, Perli) nakreślone są wprawdzie grubo, ale żywo. Dodać wszakże potrzeba, że charakter czasu, w którym akcyę powieści swojéj umieścił, koniec wieku XVIII tylko w nazwisku Bacciarellego i w rysie osłabienia wiary został zaznaczony; stosunki zaś artystyczne i poglądy na sztukę malują chwilę Kraszewskiemu spółczesną.

Druga połowa zadania, odtworzenie pojęć i życia artystów prawdziwych, posiadających talent rzeczywisty o wiele słabiéj się tutaj uwydatniła. Główna osobistość, Jan, należy do téjże rodziny duchowéj co Jan w fantazyi „Pod włoskiém niebem“ i Juliusz z „Pamiętników nieznajomego“; nadzwyczajna wrażliwość na wdzięki niewieście, słabość woli, nieopatrzność, nierówność charakteru są zarówno przyczyną jego niepowodzeń i cierpień jak i nieprzyjazne warunki rozwoju. Że takich ludzi utalentowanych nie brak, to nie ulega wątpli-

[1]) „Sfinx“ 1847, t. IV, str. 148.

wości; przeciw malowaniu ich w powieści nic-by powiedzieć nie było można, gdyby nie zamiar autora przedstawienia ich jako męczenników cierpiących niewinnie, na co czytelnik zgodzić się nie może widząc ich wady, które na nich bóle i zawody sprowadzają. Jan ma więcéj stron sympatycznych aniżeli Gustaw w „Poecie i Świecie“, ale daleko mu jeszcze do ideału dodatniéj postaci artystycznéj; patrzymy nań z politowaniem, ale nie ze współczuciem. A jednak miał Kraszewski wpogotowiu charaktery tęższe, dzielniejsze, takie jak żyda Jonasza, malarza zrezygnowanego, serdecznego, szlachetnego, jak Tytusa Mamonicza, rzeźbiarza pełnego zapału, energii, wytrwałości, chociaż w równie smutnych jak i Jan znajdował się okolicznościach życia. Autor te postaci wolał usunąć na plan drugi, stawiając na pierwszym — miękkiego, niezaradnego Jana, który jest raczéj igraszką losu niż człowiekiem samoistnie myślącym i działającym — a uczynił to gwoli przeprowadzenia tezy, że artyście nie może być dobrze na świecie.

Pojęcia artystyczne, do których Jan w ciągu wędrówek swoich dochodzi, są-to poglądy nie z końca XVIII wieku, jakby oczekiwać należało, ale z chwili Kraszewskiemu spółczesnéj, kiedy estetyka idealistyczna wszechwładnie panowała. Estetyka ta nie była w zgodzie z tym sposobem tworzenia, jaki w większości swych utworów Kraszewski rozwijał, ale ponieważ sam on nie doszedł do żadnych szerszych uogólnień, któreby mógł przeciwstawić wywodom estetyków niemieckich i ich naśladowcy, Józefa Kremera, co około tego czasu (r. 1843) wydał był pierwszy tom swoich „Listów z Krakowa“, przyjąć je musiał *teoretycznie* i splótł je z opowiadaniem dziejów Jana, rzucając tu i owdzie spostrzeżenia całkiem niezgodne z głoszonemi ogólnikowo zasadami. Kierunek religijny, któremu w końcu złamany życiem Jan się oddaje, wypływa w „Sfinksie“ poczęści z nastroju religijnego autora, poczęści zaś — i to w znaczniejszéj mierze — jest skutkiem wielkiego rozgłosu, jakim się cieszył w owych czasach Overbeck i wogóle szereg malarzy, czerpiących natchnienie i wyraz w ascezie

średniowiecznéj. Z tego téż źródła wynikła obrona życia klasztornego i narzekanie na „czasy industryalizmu i teoryj dobrego bytu“, pomieszczone w przedmowie do drugiéj części „Sfinksa“, a będące w pewnéj sprzeczności z uznaniem dla przemysłu i handlu, jakie mało co przedtém Kraszewski w „Latarni Czarnoksięskiéj“, we „Wspomnieniach Odessy“ i we wzmiankach w „Athenaeum“ wyznawał.

ROZDZIAŁ V.

Pobyt w Gródku i Hubinie: Kraszewski wobec postępowców — 1846—1850.

I. Niechęci między Rzewuskim a Kraszewskim kończą się waśnią, która pociąga za sobą zerwanie z „Tygodnikiem Petersburskim“ i jego koteryą. Z powstałą wtedy opozycyą demokratyczno-liberalną Kraszewski nie zawiązał ściślejszych stosunków; chciał zachować środek między ostatecznościami. Ogólnikowe sformułowanie tego programu nie mogło zadowolnić postępowców, ani też porwać za sobą ogółu ukształconego. Wśród gorącéj walki o poglądy, Kraszewski nie zajął wydatnego miejsca. — II. Podróż do Warszawy w r. 1846. Przyjęcie tu doznane. „Łza w niebie“. Osłabione zdrowie zmusza Kraszewskiego do odwiedzenia Druskienik r. 1847. Kąpiele okazały się bezskutecznemi. — Ubolewanie nad tém, że pojednawczego charakteru „Athenaeum“ nie uznawano. „Budnik“. Nowa choroba Kraszewskiego w r. 1848. Sprzedaż Gródka. — III. Osiedlenie się w Hubinie. Chwilowe zajęcie się gorliwém gospodarowaniem. Ochłonięcie z tego zapału i ponowne zwrócenie się do literatury. Wpływ ruchu europejskiego w r. 1848. Kraszewski wierząc w postęp a nie znajdując w chwili sobie spółczesnéj silnych dowodów na poparcie téj wiary, zwraca swe uwielbienie ku przeszłości, albo też kreśli ideały, mające wyrobić w społeczeństwie lepsze jutro. „Ostrożnie z ogniem“. „Pan i Szewc“. „Dziwadła“, „Jaryna“, „Tomko Prawdzic“. Wypowiedziane w tych utworach myśli zbliżają Kraszewskiego znowu do stronnictwa zachowawczego, a oddalają od postępowego — IV. Powrót do „Tygodnika Petersburskiego“ w r. 1849. Zdziwienie powszechne z tego powodu. Niejasne położenie Kraszewskiego. Chęć dowcipkowania prowadzi go zadaleko, wywołuje oburzenie w obozie postępowym: „Effekt hubińskiéj krytyki“ Zofii Klimańskiéj. Zachowanie się Kraszewskiego świadczy o nadzwyczajném rozdrażnieniu. Przyczepka do Korzeniowskiego. Rychłe oziębienie stosunków z „Tygodnikiem“; ustają one w połowie r. 1850. — V. Kraszewski sam łoży na „Athenaeum“ przez trzy lata

1849—1851; nie umie jednak i teraz nadać mu wybitnego kierunku. „Litwa za Witolda“ i inne prace Kraszewskiego tu pomieszczone. Charakterystyka ogólna wydawnictwa i jego znaczenie w dziejach naszego czasopiśmiennictwa.

I.

Jaskrawe odmalowanie zawodów malarza Jana w „Sfinksie“ zostaje w ścisłym związku z niepowodzeniami doznanemi w tym czasie przez autora.

Niechęci pomiędzy nim a Rzewuskim poprowadziły w następstwie do walki. Kraszewski pomieszczał w „Athenaeum“ ostre krytyki zarówno „Mieszanin“ jak i „Pamiątek Soplicy“; mianowicie w r. 1845 pojawiły się tu dwa artykuły, które drasnąć mogły hrabiego dotkliwie, jeden napisany przez Karola Kaczkowskiego, drugi przez Ambrożego Wejłę. Drukując ten drugi dał redaktor dopisek, w którym wyraził, że „Pamiątki“ pełne są omyłek wyrzeczonych z taką pewnością, iż ledwie się kto znajdzie, co się ich domyśli, i że niefortunnych Mieszanin nic uniewinnić nie może. W korespondencyi zaś do „Biblioteki Warszawskiéj“ starał się przypiąć krytyczną łatkę „Listopadowi“ zaledwie rozpoczętemu w „Tygod. Petersb.“, przyczém przez fatalny *lapsus calami* zarzucił Rzewuskiemu złe „przypadkowanie czasów“. Rzewuski zaś ze swéj strony przybywszy do Petersburga i opanowawszy Przecławskiego, sprawił, że ten drukując nadsyłane artykuły Kraszewskiego, opatrywał je notami, w których zbijał nieraz złośliwie jego twierdzenia. Powieściopisarz nasz z dziwnym uporem, jakby chciał przemódz widoczną już niechęć wytrwałością swą, narażał się na te niemiłe starcia i doczekał się w końcu tego, że go wydawca „Tygodnika“ zaczął traktować bez ceremonii, nadając sobie ton nauczycielskiéj wyższości. W NN. 34—36 wydrukowawszy dość pochlebną ocenę „Witoldowych bojów“ napisaną przez Michała Grabowskiego, taki dodał do niéj przypisek o talencie Kraszewskiego wogóle: „Dotąd przy ogromie własnych zasobów tak był on *czułym na zewnętrzne*

działanie, iż śmiemy powiedzieć, że *prawdziwego Kraszewskiego* jeszcze nie znamy. W kolebce wrażliwy ten gieniusz kołysany przez Paul de Kocka, po wyjściu z niéj niańczony przez Hoffmanna i Jana Pawła, w wieku pierwszéj młodości znalazł się w złém towarzystwie Sue, Soulié, Dudevant... Co daléj będzie? Teraz, kiedy jest w pełném kwitnieniu, czy nie pochwyci go swym wirem i nie zwarzy oddech jednego z przemożnych naszéj epoki dążeń, ubarwionego uroczém imieniem filozofii? — są-to nader ważne dla literatury naszéj pytania. Miejmy wszakże dobrą otuchę; powiedzmy sobie, że już p. Kraszewski *sowicie wypełnił dług młodości* i że następny okres rozwijania się będzie pożądanym *samoistności* okresem". Wkrótce jednak stracił widać tę otuchę, bo w N. 76 wydrukował list Petroniusza Tetery t. j. Rzewuskiego złośliwie przedrwiwający artykuł Kaczkowskiego w „Athenaeum" a mimochodem doradzający Kraszewskiemu, żeby napisał biografią do dzieł zbiorowych swojego spółpracownika, używając „téj nadzwyczajnéj erudycyi, któréj dał dowody w Studyach i Wędrówkach literackich, téj sumienności, którą się odznacza Historya m. Wilna, téj twórczości i życia tak hojnie rozlanych w Mindowsie i Witoldowych bojach, tego interesu i świadomości wyższego towarzystwa, które uwielbiamy w Księżniczce Słuckiéj i Czterech weselach; téj soli attyckiéj, która tak uprzyjemnia czytanie Latarni Czarnoksięskiéj; nakoniec téj oryginalności, cechującéj Świat i Poetę, Bladą dziewczynę i Podróż do Jedyssanu". W parę tygodni późniéj w N. 100 pomieścił „Niektóre uwagi szczególniéj pod względem stylu" nad Witoldowemi Bojami, przesłane przez znanego dobrze z początków romantyzmu naszego Jana Czeczotta, ale skrócone i zmienione przez siebie wraz z tym dodatkiem, że prócz innych stron dobrych mogą być one „przestrogą dla młodych pisarzy, żeby nie naśladowali błędów znakomitego autora". Recenzya była surową i drobiazgową; wytykała niejasność i niepoprawność wyrażeń, błędy gramatyczne, obliczała, że autor opuścił w poemacie zaimek *się* 169 razy zamieniając słowa zwrotne na czynne, zaznaczała ironicznie dwa uprzywilejowane

w poemacie czasowniki: *jeść* i *szeptać*, niepoprawność w rymowaniu, brak godności i szlachetności stylu, przeładowanie obrazami brzydkiemi, powtarzania, gadatliwość itp. W końcu śmieje się (widocznie już sam wydawca albo Rzewuski) z wytykania błędów gramatycznych w „Listopadzie“ i naśladując styl Kraszewskiego z Mindowsa i Witoldowych bojów, gdzie trzeci przypadek rzeczowników męskich w sposób rażący bywał kończony na *u*, a zaimek *się* opuszczany, takim zamyka tę dyatrybę frazesem: „Łatwiéj *autoru* krytykować, niż samemu ustrzedz *(się)* błędów i *kręcąc gęstwiną* na szczyt Parnasu *(się)* dostać“.

Po takiém zachowaniu się „Tygodnika“ niepodobna już było Kraszewskiemu zachowywać z nim dalszych stosunków; wystosował więc list do jego wydawcy napisany w tonie bardzo ceremonialnym, wyraził szyderczo wdzięczność za tak szczegółowe zajęcie się „Witoldowemi Bojami“, lecz porzucając natychmiast ironię, zaznaczył, że żartobliwy krytyk popełnił „niesumienność“, któréj wydawca „Tygodnika“ został uczestnikiem drukując recenzyę. Przecławski ogłaszając ten list pełen rozdrażnienia w N. 13 „Tygodnika“ na r. 1846, dodał obszerny przypisek, w którym starał się wyjaśnić, iż niechęć Kraszewskiego była objawem „zawiści autorskiéj tj. spekulacyjnéj“ z powodu pojawienia się w *Tygodniku* „Listopada“, dla którego „publiczność okazywała entuzyazm“, iż zarzut niesumienności jest nieuzasadniony, gdyż zaimek *się* nie był użyty, gdzie potrzeba, chyba że Kraszewski „dopuszcza tu zasadę homeopatyczną i myśli, że jedném *się* gdzieś użytém całe już poema zostało należycie zaprawione“, iż zarzut ten niesumienności „raz zrobiony nie upada, odparty oczywistością odskakuje on podług niezłomnych praw dynamiki i trafia w tego, co go rzucił“.

Tak się rozstał wydawca „Tygodnika petersburskiego“ ze swoim najwytrwalszym i najpłodniejszym spółpracownikiem, który pismo jego przez lat dziesięć najrozmaitszemi, a zawsze poczytnemi artykułami zasilał, jednając mu prenumeratorów i rozgłos literacki.

Kraszewski zerwawszy z „Tygodnikiem“ zerwał zarazem z tém kółkiem wstecznikow, co teraz wyraźniéj niż poprzednio pod imienną Przecławskiego a istotną Rzewuskiego komendą nienawiść swą dla myśli rozbiorczéj i reform wyglaszać zaczęło.

Nie złączył się atoli ze stronnictwem przeciwném, złożoném po większéj części z ludzi młodych, którzy przejąwszy się poglądami świeżo w uniwersytecie nabytemi, byli entuzyastycznymi wielbicielami filozofii niezależnéj i Trentowskiego, silnie wierzyli w postęp, pragnęli zmiany stosunków poddańczych, upajając się myślą wolności i równości politycznéj, religią chrześcijańską wysoko cenili, lecz chcąc ją widzieć w ewangielicznéj czystości, przeciwko nadużyciom hierarchii i hierologii wrogo byli usposobieni. Niewątpliwie autor nasz i z właściwego sobie usposobienia i ze studyów filozoficznych nie miał w gruncie rzeczy nic do zarzucenia takim zapatrywaniom; ale z powodu stosunków rodzinnych oraz wskutek serdecznéj znajomości swojéj z ks. Chołoniewskim, zbyt ściśle spajał sprawę religii ze sprawą hierarchii i zbyt wielką przywiązywał wagę do form religijnych, twierdząc że ktoby zniszczył „praktyki zewnętrzne, które są objawem religijnego ducha“, ten zniszczyłby razem z niemi i ducha, [1]) — ażeby mógł się pisać na jawną i bezwzględną swobodę krytykowania tych stron życia społecznego, co właśnie owi postępowcy mieli za jeden z punktów swego programu. To téż gdy Zenon Fisch (Tadeusz Padalica) przy pomocy Jurkiewicza i Marcinkowskiego (Alberta Gryfa), nie mogąc swoich opozycyjnych artykułów przeprowadzić w „Tygodniku“, zamierzyli wydawać książkę zbiorową p. n.: „Gwiazda“, Kraszewski nie usunął się wprawdzie od spółpracownictwa, ale z nowém stronnictwem się nie zjednoczył. Do pierwszego zaraz numeru przesłał artykuł p. n. „Dowcip“, gdzie najprawdopodobniéj wskutek satyrycznych wycieczek przeciwko sobie w „Tygodniku“, ostro napadł na ten przymiot umysłu, nazywając go „mydlaną bańką, świetną a rozpływającą się

[1]) „Athenaeum“ 1846, t. I, str. 15.

w trochę (!) brudnéj wody". Powstawał szczególniéj na dowcip zapożyczony od cudzoziemców, mianowicie od Francuzów, a kończył alluzyą, która wprost niemal wskazywała „Tygodnik" i Rzewuskiego oraz stosunek do nich autora: „Z dowcipnym, bardzo dowcipnym człowiekiem, który całe życie fejerwerki puszcza i racami strzela, dobrze jest być pół godziny; dłuższy stosunek nigdy nie ujdzie ci na sucho: *odpokutujesz na sławie, na spokoju,* a nie daj Boże na sumieniu" [1]). Do drugiego numeru „Gwiazdy" przesłał obrazek obyczajowy p. n. „Zagroba", w którym wyśmiał manię dumy rodowéj wogóle a w szczególności w zubożałéj szlachcie, która gotowa zatruć szczęście swych dzieci, byle tylko uczynić zadość przesądowi.

Na tém się jednak urwał współudział Kraszewskiego w organie zawzięcie przeciw koteryi Tygodnikowéj walczącym. W przedmowie do „Sfinksa" podpisanéj 3 listopada 1846 roku dobitnie wypowiedział, że do żadnego literackiego stronnictwa nie należy i należéć nie chce. Nie taił, że „nieszczęsne pokrajanie się ludzi na partye pełne namiętności" robiło stanowisko jego najdziwniéj niebezpiecznem, gdyż wszyscy estetycy napadać nań „muszą" w imię swego obozu, dlatego że do niego się nie liczy; ze wszystkich stron „podnoszą się wrzaski, przymówki, ucinki obwiniające, wzgardliwe"; „ultrakatolicy" nazywają go bodaj niereligijnym, a „neo-filozofowie — obskurantem". Wiedział, że od wieków ludzie tacy jak on idący z boku bywali nieuznawani i „kamienowani"; ale zapewniał, że go „to nie ustrasza bynajmniéj". Wyznanie wiary swéj złożył we wskazaniu drogi pośredniéj między krańcami za najlepszą. „Nie! — wołał — nie chcę postępu kosztem całéj przeszłości, lecz nie chcę téż cofania się pod pozorem konserwacyi: jedno równie szkodliwe jak drugie. Filozofia, począwszy od Platona, powinna była nauczyć, że *prawda nie leży nigdy w ostatecznościach.* Życie nie rozwija się ani na

[1]) Artykuł ten przedrukowany został p. n. „Dowcipni" r. 1854 w „Typach i charakterach".

chłodu ani na skwaru biegunie, ale w pośrednich umiarkowanych strefach. Jedni... chcą wywrócić wszelką wiarę i wszystko co stare dlatego tylko, że im się zdaje, iż nagle przerobić potrafią świat cały i uczynić zeń eden doskonały (szkoda, że w program nie wchodzi przerobienie natury ludzkiéj, bo bez tego za nic reszta); drudzy uczepili się tego, co jest, nie wierząc, aby co lepszego być mogło. Lecz możnaż nie wierzyć w postęp ludzkości, a wierząc weń, nie opierać go jedną stopą na przeszłości, aby drugą wnijść wyżéj, posunąć się daléj? Obu dziś walczącym stronnictwom powiedzieć-by można: Nie macie słuszności, a nie macie jéj i mieć nie będziecie, dopóki nienawiść dzielić was będzie, dopóki wzajemnie nie poznacie się lepiéj. Bez miłości braterskiéj, téj spójni powszechnéj, nic się nie rodzi i nie trwa. Dlaczegóż nie chcecie okiem prawdziwéj filozofii z jednéj strony, z drugiéj okiem chrześcijan prawdziwych spojrzeć na siebie? Dlaczego nie przyznacie sobie wzajemnie prawdy, gdzie jest prawda, aby razem wytępić fałsz zastarzały, kędy on jest? Dlaczego, miasto kłócić się o słowa, nie dobijacie się myśli? Wypadki filozofii, które wyraża socyalizm, nie sąż wypadkami ewangielii? Chcecie braterstwa, miłości, dobra dla wszystkich a zwłaszcza dla tych, co cierpią wieki przez odwieczne niedbalstwo lub samolubstwo? Czegoż innego żąda i co innego nakazuje ewangielia? cóż przyszedł opowiadać Chrystus? Wielkie i za nowe dziś uważane słowa: ludzkości, postępu, braterstwa, miłości, pierwszy raz prysnęły ze krwią krzyża Golgoty. Wyście je przyswoili i uczynili wypadkiem własnych myśli, gdy wistocie one są tylko zapomnianém prawem Chrystusa. O cóż więc chodzi? — o słowa. A potrzebaby było? — czynu. Tak jest nie rozprawiać tyle o filozofii niemieckiéj i katolicyzmie, a filozoficzniéj i bardziéj po katolicku żyć i działać. Uznać braćmi tych, których Chrystus braćmi nazwał, i kochać, jak on przykazał. A kochać nie słowy, ale uczynkami. W czynie miłości, braterstwa pojednałyby się może zwaśnione stronnictwa. Dziś spór zajątrza, rozżarza niepotrzebny ogień i z obu stron ściele trupem żywotne prawdy,

bez korzyści dla tego postępu i ludzkości, o których tyle gadamy...“

Wypowiadając takie myśli mógł niewątpliwie Kraszewski znaleźć sympatyczny odgłos w umysłach i sercach ukształconego ogółu, który jak dziś tak i wówczas nie był zwolennikiem poglądów i dążności krańcowych i dlatego zdanie sławnego już powieściopisarza gotów był przyjąć za własne. Lecz, ażeby takie umiarkowane zapatrywanie się na stosunek zasad postępowych do zachowawczych posiadło znaczenie hasła działania praktycznego, potrzeba było wydobyć na jaw i sformułować owe prawdy wspólne jednym i drugim, nie zadawalniając się wzmianką przykazania miłości i nauk ewangielicznych, boć przecie to przykazanie i te nauki istniały od 18 wieków a w zastosowaniu najrozmaiciéj tłomaczone były, tak że obok poświęcenia dawały miejsce stosom inkwizycyjnym, a obok uznania równości i wolności ludzi wobec Boga nic nie miały przeciw poddaństwu słabych i ubogich silnym i bogatym. A co do wołania o czyn, to przedewszystkiém należało ten czyn dobrze rozważyć i roztrząsnąć, jeżeli miał przynieść istotny społeczeństwu pożytek. Uznać za braci biednych i uciśnionych — to bardzo piękne słowo; ale w praktyce potrzeba powiedzieć, jak tego dokonać, jakiemi środkami pożądaną reformę przeprowadzić. I tu właśnie okazałyby się różnice poglądów, mające zasadnicze znaczenie, różnice nie dające się wygładzić i załatwić frazesem o miłości i braterstwie. Jedném słowem, zasadę zjednoczenia postępu z zachowawczością i ideę miłości braterskiéj należało rozwinąć szczegółowo w program i wskazać ich zastosowanie we wszystkich głównych dziedzinach stosunków ludzkich, a względnie narodowych. Kraszewski tego nie zrobił, chociaż miał swój własny organ publicystyczny, „Athenaeum“, i mógł w nim dla myśli swoich i dążeń pozyskiwać zwolenników. Wydając prospekt na r. 1847, powtórzył tu tylko innemi słowy to, co w przedmowie do „Sfinksa“ pomieścił, a w samém piśmie nie ogłosił nic coby wyraźniéj jego stanowisko wobec walczących obozów określiło; prowadził tylko daléj wojnę z Rzewu-

skim. Wśród najgorętszéj walki pojęć Kraszewski po wyrzeczeniu się i jednego i drugiego stronnictwa, zachował się biernie i utracił w chwili niezmiernie ważnéj sposobność zostania nietylko żywicielem umysłowym, ale także przewodnikiem społeczeństwa. Dowodziło to, że pochłonięty olbrzymią pracą piśmienniczą, nie potrafił sobie wyrobić jasnych, dokładnych, szczegółowych zasad w zakresie spraw społecznych oraz poglądu na środki praktycznego ich urzeczywistniania; posiadł tylko ogólnikowe, w sferze teoryi abstrakcyjnéj głównie krążące pojęcia, które nie mogły się stać dobremi wskazówkami czynów, jakich się domagał; i dlatego nie możemy uznać za słuszne narzekania na nieuznanie swego przewodnictwa, wyrażone r. 1846 w liście do Hipolita Skimborowicza: „Kto posiadał u nas takie zaufanie, aby mu *quand même* zawierzyć chciano, aby mógł śmiało odważyć się na wszystko, co uzna potrzebném, silny zaufaniem, jakie posiada, aby mógł wyrazić bez oglądania się każdą myśl swoję, nie lękając się fałszywych tłomaczeń i iść do celu swojego nie obawiając się ukamienowania? Poświęcenie długie, niezbite dowody wylania się dla dobra powszechnego nic tu nie pomagają“ [1]). Jako człowiek książkowy przeważnie, nie był on uzdolniony do śmiałéj inicyatywy w sferze czynu, przepędził czas najgorętszy walki umysłowéj na zwykłéj swéj pracy, na zbieraniu materyałów do słownika malarzów polskich, na malowaniu, muzyce, pisaniu powieści, sprawozdań, dziejów Litwy itp. Za wymówkę wobec siebie i innych miał obawę, żeby go nie uważano za narzucającego się ze swoją „misyą“, wymówkę wszystkich tych, co się lękają wielkiéj odpowiedzialności. O wpływie nań doniosłych wypadków owoczesnych jak np. strasznéj katastrofy galicyjskiéj r. 1846 nic powiedzieć obecnie nie możemy, gdyż brak po temu zupełny materyałów; to tylko pewna, że na razie nie oddziałały one bynajmniéj na jego opinię o sprawie włościańskiéj.

---

[1]) „Przegląd Naukowy“ 1847, str. 114, 115.

II.

W listopadzie r. 1846 przyprowadził Kraszewski do skutku dawny projekt ponownego odwiedzenia Warszawy. Wybrał się najprzód do Romanowa, a stąd z ojcem i bratem Lucyanem pojechał do stolicy królestwa. Zabawił tu od połowy listopada do świąt Bożego Narodzenia. Przyjęto go nieostentacyjnie wprawdzie, ale serdecznie: „wyrywano go sobie — jak mówi Paulina Wilkońska [1]) — bo i nie mógł wszystkim zaprosinom podołać. Obiady, wieczory goniły jedne po drugich. To proszono, by oblubienicę powiódł do ślubnego ołtarza, to znowu, żeby chrzestnym był ojcem, i tak istny wiązał się łańcuch“. August Wilkoński, głośny jowialista-ramotkarz, wesoły i serdeczny, znający osobiście ojca Kraszewskiego, a z nim samym już wtedy od lat kilku korespondujący, był niezmiernie uradowany tym przyjazdem; biegał ciągle do hotelu angielskiego, gdzie autor nasz zamieszkał, a charakteryzując tę chęć poznania Kraszewskiego, jaka opanowała Warszawian, napisał o tém ramotkę, pełną dowcipu, a wielce dla powieściopisarza pochlebną. Redakcya „Biblioteki Warszawskiéj“, z którą już lat poprzednich za pośrednictwem Przeździeckiego pojednał się Kraszewski, wydała na cześć jego ucztę. W lokalu téjże redakcyi podczas środowego posiedzenia, na którém Kraszewski się znajdował, spotkało go inne jeszcze uczczenie, może najprzyjemniejsze dla autora. Zecerzy „wszystkich drukarni miejscowych“, z których niejeden pisma jego składał i tém na chléb zarabiał, zebrali się tu i prosili, żeby mogli widzieć znakomitego pisarza. „Wyszedł przeto do nich; wybrany orator z zecerów grona wystąpił z kilku pochlebnemi dlań słowy, które do łez pobudziły Kraszewskiego i w zamian serdeczne z jego strony wywołały podziękowanie“ [2]).

---

[1]) „Moje Wspomnienia o życiu towarzyskiém w Warszawie“, Poznań, 1871, str. 271, por. str. 73

[2]) Ze wspomnień Henryka Cieszkowskiego przyt. przez Pługa XLVIII.

Jako pamiątkę przyjęcia w „Bibliotece Warszawskiéj“ zostawił jéj Kraszewski napisaną 1 grudnia 1846 fantazyę p. t. „Łza w niebie“, zawierającą w sobie naukę wyrozumiałości i pobłażania dla błędów ludzkich, oraz myśl o kruchości i zawodności wiedzy, nieoświeconéj wiarą, przyczém jednak i alluzyę do ówczesnych ciosów przeciwko sobie wymierzonych miał autor na widoku. Oto anioł, dla próby wytrwania w cnocie, schodzi na ziemię, doznaje zawodu w miłości; chcąc nauczać ludzi i dobrze im czynić, cierpi prześladowanie i rozpacza; wzmocniony pocałunkiem niebieskim, uznany zostaje chwilowo za dobroczyńcę ludzkości, więc wzbija się w dumę, porównywa się z Bogiem; i znowu opuszczony, za pośrednictwem modlitwy otrzymuje wreszcie przebaczenie i wraca do nieba...

Kraszewski zabawił w Warszawie dłużéj od ojca; zjechał do Romanowa na Boże Narodzenie, ostatnie dni roku 1846 i początek następnego spędził u rodziców, a potém wybrał się na „przeklęte kontrakty dubieńskie, od których wyłamać się nie mógł“ [1]).

Kłopoty gospodarskie, ogrom pracy, nieprzyjemności doznane w zawodzie literackim od tych, z którymi był najbliżéj, nadwątliły zdrowie autora tak, że dla wyleczenia się z nieustannego bólu gardła, z artrytycznych cierpień w nogach a wreszcie ze strasznego rozdraźnienia nerwów, musiał się wybrać do Druskienik. Dziewięć dni trwała podróż z Gródka do téj miejscowości kąpielowéj w gubernii grodzieńskiéj. Przez parę miesięcy tu przepędzonych ani na zdrowiu nie doznał polepszenia, ani na humorze, towarzystwo bowiem tamtejsze dalekie było od przejęcia go uczuciem zadowolenia. W szkicu literacko lekarskim, który tu wspólnie z doktorem Wolfgangiem napisał p. t. „Druskieniki“ bardzo jaskrawo odmalował ułomności i wady tego towarzystwa, a w listach do rodziny kreślił wcale niepocieszające obrazki swojego pożycia: „W Druskienikach dosyć nudno — donosił — a ja znajomo-

[1]) List Jana Krasz. przytoczony przez Pługa str. XLVIII.

ści robić nie chcę i nie mogę, bo doprawdy zdrowie nie pozwala. Potrzebuję spoczynku; towarzystwo zaś nie bawi mnie, ale męczy — muszę go unikać. Czas mi upływa przy stoliku, przy rysunku i fortepianie. Rzadko kogo widuję; czasem, jeśli pogoda służy, udaję się na przechadzkę nad Niemen, a jakkolwiek długi dzień, bo o piątéj wstaję, a o jedenastéj się kładę, jakoś go zająć umiem, najwięcéj rysunkiem. Pisać nie mogę, ani mi się chce, a wistocie takie mam jeszcze bicie humorów przy tych kąpielach, że i to nie daje mi niczém się mocniéj zająć“ [1]). A to unikanie towarzystwa nie było teraz skutkiem stałego usposobienia, jak dawniéj w latach młodszych, gdyż około tego czasu obok uroku samotności zrozumiał Kraszewski i potrafił ocenić wartość stosunków z ludźmi, chociażby najmniéj odpowiadających nam ukształceniem „Lubię nadewszystko — pisał w końcu r. 1846 do Skimborowicza — samotność z książką, pędzlem, piórem lub muzyką, z pięknym widokiem lub myślą powolnie się w głowie rozwijającą; są to pewnie najmilsi towarzysze. Ale człowiek potrzebuje ludzi, nie obejdzie się nigdy bez nich, lepszy ktokolwiek niż nikt. Rozmowa ożywia, podbudza myśl, jest gimnastyką dla umysłu, wprawia go i sił mu dodaje. Ludzie, z któremiby co mówić nie było, są bardzo rzadcy. Poszukać tylko potrzeba co mówić z niemi, a od każdego czegoś się nauczysz; w najgorszym razie nauczysz się jeszcze nowego typu człowieka. Rzadko mnie kto znudzi, a nie umiem wyliczyć, ile istotnych korzyści, przyjemności odniosłem z rozmowy, gdziem najmniéj spodziewał się obojga. Niéma znowu dla postrzegacza — człowieka obojętnego; wszędzie jest charakter do zgłębienia, rys jakiś do pochwycenia: jeden czasem ruch schwytany długie godziny nudów opłaci“ [2]). Jeżeli tedy w Druskienikach unikał Kraszewski towarzystwa, musiało już być ono bardzo mu niemiłém, nie przypadając co najmniéj do chwilowego jego nastroju.

---

[1]) Wyjątek z listu Krasz. przytocz. przez Pługa str. XLIX.

[2]) „Przegląd Naukowy“, 1847, str. 119, 120.

Powróciwszy do domu, pomimo że nie czuł się pokrzepionym, wziął się do pracy przedewszystkiém nad „Athenaeum“. Były wtedy próby namówienia Kraszewskiego, by wpływem swoim oddziałał na stronnictwo postępowe grupujące się około „Gwiazdy“, ażeby się w wycieczkach przeciwko „Tygodnikowi“ miarkowało i ażeby mogło nastąpić pojednanie walczących. Kraszewski, lubo był za zgodą, do pośrednictwa nie bardzo się kwapił, tak odpisując jednemu z tych, co się tą sprawą zajmowali: „Nie ja waśni począłem anim ich podżegał i nikt lepiéj nie czuje nade mnie, ile one nam szkodzą. Na tę nieszczęsną *Gwiazdę*, pomimo pozorów przeciwnych, umyślnie jéj nadanych, najmniejszego wpływu nie miałem, anim wiedział, co się w niéj drukować ma. Gdyby mój wpływ mógł się zdać na co, nie wahałbym się go użyć na ten cel z całym zapałem, jaki mi jeszcze pozostał dla sprawy literatury... Czemuż to dobre chęci tak są dziś bezsilne?! Wszędzie rozprzężenie, nienawiść, nieufność, znużenie i ostygłość, lub bój bez celu i myśli. Jest bój, co żywi, jest bój, co zabija, a nasze literackie boje już przeszły w ostatni. Był czas, gdy życie dawała walka, ale czy on powróci? Żądałem i ja nieraz jéj w literaturze, bom był przekonany, że cisza — to śmierć, że ruch, chociażby był wojną — to życie. Dziś widząc, co się dzieje, poradzić nie umiem. Zdaje się, że jakieś prawo fatalne nad losami naszéj literatury cięży i gna ją ku jéj zgubie. Ostatek rozbitków na deskach okrętu roztrzaskanego nie zlepia desek, aby budować nowy statek, ale się niemi tłucze i zabija. O! gdyby w mojéj było mocy to zmienić! Czémże jest *Athenaeum*, od początku aż do dziś dnia zapoznane, jeśli nie tém ogniskiem, w którém skupiać się miały i *pojednać najsprzeczniejsze literatury naszéj żywioły*. Ale ani tłomaczyć się z tego celu, ani go jaśniéj ukazywać nie mogłem, i nikt go téż, krzycząc na bezbarwność tego zbioru, dotąd nie wyczytał. Literaci petersbursey sami poniekąd nadużyciem siły, którą im dawało monopolium ich publikacyi, byli powodem wielkim do rozżarzenia wojny. Nie chcę jednak w ten sposób bynajmniéj tłomaczyć *Gwiazdy*,

bo święte są słowa pańskie, że cudze błędy usprawiedliwiać nas i do grzechu popychać nie powinny. Bądź Pan pewien, że gdyby słaby wpływ mój mógł tu się na co przydać, całego bym użył i użyję na odwrócenie *Gwiazdy* od niekatolickiego kierunku; ale czy mi się uda? — wątpię, po sto razy wątpię“ [1]).

Czy rzeczywiście próbował przemawiać do stronników „Gwiazdy“, nie wiadomo, ale że ich od ostréj opozycyi nie nie odwrócił, to pewna. Sam w „Athenaeum“ nie poruszał téj sprawy, zapełniając je już to belletrystyką, już-to rozprawami naukowemi, dalekiemi od wzbudzania drażliwości, gdy n. p. z powodu pracy Sobieszczańskiego ogłoszonéj w Warszawie r. 1847 napisał obszerny artykuł: „Materyały do historyi sztuki“, które były dowodem bardzo obszernych w tym przedmiocie wiadomości i gorliwego nim zajmowania się. Tylko ucieranie się z Rzewuskim nie ustawało, zwłaszcza gdy Waleryan Wróblewski zaczął nadsyłać obszerne rozbiory jego utworów.

Powieściowym owocem twórczości Kraszewskiego z r. 1847 jest jeden tylko ale prześliczny obrazek p. n. „Budnik“ drukowany z początkiem następnego roku w „Bibliotece Warszawskiéj“. Wydobył tu autor na jaw postać zupełnie nową w ówczesnéj belletrystyce, napół chłopa napół szlachcica; chłopa upośledzeniem, biedą może większą niż chłopska, szlachcica przekonaniem o pochodzeniu swojém i wyższości nad ludnością wiejską, — opisał jego życie i zajęcia w samotni leśnéj, na Polesiu wołyńskiém, opowiedział wzruszający dramat sponiewieranéj godności ludzkiéj i żądzy odwetu. Istotnie pięknym i prawdziwym jest ten biedny Bartosz, popędliwy wielce, niechętnie zbliżający się do chłopów, lubo nie gardzący nimi, rozsądny, zacny, ceniący cześć swoję i rodziny ponad wszystko. Nie szczęściło mu się w życiu. Pierwsza żona nie kochała go i oszukiwała dla gacha ze dworu; Bartosz zaczaiwszy się wymierzył do czułéj pary, przestrzelił rękę gachowi, a żona ze strachu niebawem umarła. Ożenił się po

[1]) List Krasz. do Wł. Ch. przytoczony przez Pługa str. LVI, LVII.

raz drugi, ale i teraz niewiele zaznał szczęścia; ta druga żona była próżną, a żądną lepszego bytu; pasierbicy swojéj Julusi kładła w uszy, że potrzeba skorzystać z nadarzających się zalecanek pieszczonego panicza. Gdy wskutek posądzenia o kradzież koni Bartosz dostał się do więzienia, lekkomyślny panicz osiągnął cel swych życzeń. Biedny Bartosz już samém posądzeniem owém i więzieniem znękany, wyprowadził z chaty, mającéj teraz pozory dostatku, Julusię, podpalił skalaną siedzibę, uszedł w las, a gdy córka umarła, poszukał zemsty na uwodzicielu, ranił go, i tą raną przywiódł do upamiętania; panicz po przejściu choroby powstał innym człowiekiem. Budnika, uwolnionego z więzienia jego staraniem znaleziono raz „skrzepłego na żółtym usypie, obok krzyżyka, który oznaczał grób córki". Pod względem artyzmu: rysunku charakterów, zgodności rozmów z usposobieniem i stopniem ogłady towarzyskiéj, zużytkowania świateł i cieni, należy „Budnik" do najlepszych utworów Kraszewskiego wogóle, a w okresie gródeckim jedynie z „Ulaną" zestawić go można.

Z początkiem pamiętnego w dziejach obudzonemi żywo a rozchwianemi rychło nadziejami poprawy bytu politycznego i społecznego roku 1848 Kraszewski musiał się położyć do łóżka i przebyć w niém niemal do czerwca [1]). Zaledwie przyszedł do zdrowia, widział się zmuszonym do sprzedania ukochanego Gródka, okazało się bowiem, że miał „zbyt mało ornéj ziemi" i był „wzgórzysty nadto, ażeby się mógł nazwać dobrym pod względem gospodarskim". Rodzina przyjęła wieść o sprzedaży niechętnie, ale ponieważ rzecz już była skończona, radzono mu nabyć schedę ciotki w Romanowie i przenieść się do Królestwa; ale Kraszewski pomimo że pragnął zbliżyć się do rodziców, nie chciał się przecież rozstawać z Wołyniem; z pobudek takiego postanowienia nie tłómaczył się jasno, natrącał tylko ogólnikowo, że „są w życiu smutne a nieuchylone konieczności; obwiniać za nie może się nie godzi, gdy kto sam pierwszy nad niemi ubolewa". Uśmiechało mu się

[1]) „Biblioteka warszawska" 1848 zeszyt lipcowy.

kupienie od dobrego znajomego, doktora Karola Kaczkowskiego, Medwedówki w powiecie Starokonstantynowskim, ale nie miał dostatecznéj gotowizny. Musiał poprzestać na czémś skromniejszém, wybrał Hubin, o dwie tylko mile od Gródka położony [1])

III.

Hubin nie zalecał się bynajmniéj pięknemi widokami jak Gródek, dworek był ciasny i lichy; żonie powieściopisarza nie podobał się, ale on sam zrazu nie patrzał teraz na ładne położenie, tylko na dogodności gospodarskie, które mu się z bardzo dobréj przedstawiały strony. „Jest to najlepszy folwark w kraju, gdzie wszystkie są dobre — pisał do rodziców w początkach stycznia 1849 r. — Ma na 121 dusz 113 włók ziemi w łanach a około stu korcy pszenicy; na gruntach osadę szlachecką, płacącą czynsze; 35 włók lasu, 50 sążni siana, zabudowania gospodarskie dobre... Wszyscy mi winszują kupna, choć zapłaciłem 165000 złotych i wszystkie koszta — moje. Z majątkiem biorę gotową cegłę, młyn, wiatrak i młockarnię. Obejmuję Hubin 25 v. s.“ Do przyjaciela zaś od serca, Konstantego Podwysockiego mieszkającego w Rychtach na Podolu wysłał obszerny list tchnący jakiémś ożywieniem i energią niezwykłą, chwalił się w nim polepszeniem stanu zdrowia i mówił: „Już-to najgorszy symptomat, gdy czas swoją drogą a człowiek sam w dodatku wieku sobie przydaje. Jesteśmy młodzi, póki młodymi być chcemy, a póki młodości, póty życia... Ja jeszcze jestem tak młody do pracy, że materyał do niéj prawie do szału mię pobudza. Zapewnij mnie tylko, że mi wszystkie swoje zbiory pokażecie, że nic nie schowacie, że p. Hołowiński pozwoli mi przejrzeć swój zbiór i spisać co potrzeba (20.000 rycin), a przyjadę do Rycht, i przywykły do téj roboty, nad dni 10 do 12 nad

[1]) Wyjątki z listów Kraszewskiego przytocz. przez A. Pługa, LXVI.

nią nie zabawię... Alem się zapędził, staję... Czekają mnie rachunki, spisy, rejestra, układy i t. p. W téj atmosferze żyję od kilku miesięcy. Wszystkie książki w pakach; wszystkie rękopisma w pudłach, obrazy powiązane, papier odesłany do Hubina; a ja na stosie śmiecia, téj nieuniknionéj pozostałości wszelkiego życia, na kulawym stoliku piszę tych kilka słów do ciebie i wzdycham... Gdybym nie miał trojga jasnych główek dziecinnych przy sobie, zrzekłbym się interesów i wszystkiego, co truje dni tak drogie; ale dla nich — potrzeba!“

Za przybyciem do Hubina i osiedleniem się, dostrzegł niebawem Kraszewski, że gospodarstwo było ciężkie i pracowite: „swoje konie, brony, pługi trzymać potrzeba, dom budować, ogród zasadzać“, brak wody uczuwać się dawał. Zamiłowania do tego rodzaju zajęć nie wyrobił w sobie i teraz jeszcze powieściopisarz, ale chciał się przymusić do spełnienia obowiązku. „Ja — pisał do brata Lucyana 17 marca 1849 r. — ja już na nowém gospodaruję i biorę się szczerzéj do gospodarstwa nie z upodobania, ale z potrzeby. Rąk mam mało, więc gospodarstwo trudném będzie, ale obiecuje być korzystném. Kupiłem sobie trochę owiec i folwarczne konie, bez których się tu nie obejść. Wydatki ogromne mam, a jeszcze i młocarnia i poprawa budowli mnie czeka; nie wiem, jak temu podołam“.

Zapalił się jednak do gospodarki i zabrał się do niéj z niepospolitą gorliwością; w każdym nieledwie liście do ojca, matki i braci najwięcéj odtąd o gospodarstwie rozprawiał, został „prawie ekonomem“, sam wszystko „dysponował, objeżdżał, obchodził“. Żonie jego bolesném było to oddanie się interesom, pisała więc do jego matki: „Może to być z dobrém naszém; lecz jak nie dla niego takie zajęcia, jak go utrudzać muszą! Dzięki Bogu, że przynajmniéj zdrowie jego teraz znacznie lepsze, lecz pracy nad siły. Do gospodarstwa kłopotliwego zaprowadzającego się przybyły jeszcze i literackie niemałe zajęcia; chwili jednéj nie ma biedak do odetchnienia. Inny jużby uległ pod ogromem ich lub je od-

rzucił; a on jak mrówka krząta się i garnie wszystko do siebie“ [1]).

Długo atoli wysiłki takie trwać nie mogły; gospodarstwo szło ciężko i niepomyślnie; skłonności literackie odrywały powieściopisarza od roli, a pobudzały do twórczości i spółudziału w żywszych a tak rychło mających zaniknąć objawach ruchu dziennikarskiego na Litwie i Rusi.

Ważyły się natenczas losy stronnictwa postępowo-demokratycznego, które tak wielu i tak gorliwych miało wśród młodzieży zwolenników. Rok 1848 zdawał się z początku zapowiadać dla niego zwycięstwo w Europie, a więc przez odbicie i u nas; ale niebawem zamroczyły się nadzieje entuzyastów rewolucyjnych i socyalistycznych; zasada utrzymania dawnego porządku rzeczy zaczynała powoli przeważać.

Kraszewski tak nadzwyczajnie czuły na zwroty opinii, któréj sprzeciwienie się uważał „za najwyższy naszych czasów heroizm“ [2]), nie sympatyzujący z opozycyą postępową wyrażającą się naprzód w *Gwiaździe* Benedykta Dołęgi, potém w *Lewiatanie* Alberta Gryfa, uczuł, że teraz przyszła pora odpowiednia do wystąpienia nanowo ze swą myślą ugodową, na idei chrześcijańskiego postępu opartą, mającą się następnie dostroić do kamertonu reakcyjnego.

Pierwsze związki urzeczywistnienia téj myśli widzimy w utworach, które powstały w drugiéj połowie 1848 i pierwszéj 1849 roku: „Pan i Szewc“, „Ostrożnie z ogniem“, „Dziwadła“, „Jaryna“, „Tomko Prawdzic“.

„Pan i Szewc“ — to właściwie anegdota z czasów Stanisława Augusta przeciwstawiająca życie hulaszcze, rozwiązłe i nikczemne warstw wyższych spokojnemu, religijnemu, pobożnemu (uczynkami głównie) żywotowi klas pracujących. W obrazie stosunków rzemieślniczych w Warszawie, jakby dla wynagrodzenia za ciemną stronę odmalowaną w 2-m oddziale „Latarni Czarnoksięskiéj“, mamy same światła; ale jak

---

[1]) Wyjątki z listów przytocz. przez A. Pługa LXVI—LXVIII.
[2]) „Przegl. Nauk. 1847, str. 115.

tam tak i tu rysy brane są z fantazyi, nie zaś z obserwacyi. Na sposób przedstawienia wpłynęły częściowe opisy ruchów rzemieślniczych podczas rewolucyi paryskiéj, wywołując w umyśle autora oddziaływanie w przeciwnym kierunku. Marek Porębski, przytulony niegdyś przez poczciwego szewca, sam zostawszy rzemieślnikiem, uczy słowem i przykładem, żeby nie zazdrościć ludziom bogatym, w *zaburzeniach ulicznych* powstrzymuje jak może od krwi rozlewu, używa pieniędzy, które mu z niespodzianéj sukcesyi spadły, na pożytek dla siebie, bo kupuje dom, ale i dla bliźnich, bo w tym domu wypuszcza czeladnikom mieszkania tak tanio, że cena miała jedynie zasłonić upokarzającą jałmużnę; pomimo zbogacenia w niczém nie zmienia trybu życia; choć dowiedział się, że jest szlachcicem z urodzenia, nie rzuca rzemiosła, mówiąc: „Teraz ci już przecie nie czas gardzić rzemieślnikiem, co w pocie czoła na chleb zarabia; wszelka praca — uczciwa, a występek tylko kala szlachectwo“. Jest to wzór w sposób dydaktyczny skreślony, ale nie obrazek z rzeczywistości; dowodzi on zacnych myśli Kraszewskiego, ale artystycznie jest słaby. O wiele lepszym jest pod tym względem obraz świata pańskiego, do którego wchodzi brat Marka Jan, wzięty na opiekę przez starościnę. Widzimy tu wprawdzie tylko cienie; wszyscy nurzają się w życiu epikurejskiém i rozpuście lub gonieniu za groszem wszelkiemi drogami; ale sylwetki osób skreślone są żywo, plastycznie: czy-to będzie chciwy i ostry, dla chłopów okrutny, względem dziedziców niesumienny rządca Dracz, czy popędliwy zawadyaka Lutyński, nie dozorujący postępowania swych córek, ale zmuszający uwodzicieli do ożenienia, czy szuler wielkoświatowy baron von Hintenfeld, czy wykrętny jurysta Śliwicki, czy starościna Elżusia, która z prostéj szlachcianki wyszedłszy na damę salonową, ubiegała się za coraz nowemi miłostkami, ale nigdzie nie znajdując zadowolenia, skończyła na wykwintnych śniadaniach, obiadach i kolacyach, czy wreszcie wśród takiego otoczenia wychowany, wcześnie zepsuty i do wszelkich szkarad zaprawiony Jan, który łotrując i oszukując wszystkich, oszukał i brata w sprawie sukcesyi,

aż zmarnowawszy w krótkim przeciągu czasu i zdrowie i majątek, umarł w rozpaczy a pochowany został kosztem brata, szewca.

W obrazie sielanki rzemieślniczéj wskazywał tedy Kraszewski możność załatwienia kwestyi tak gwałtownie r. 1848 postawionéj, a przygotowanéj licznemi pracami publicystycznemi i belletrystycznemi zwłaszcza we Francyi. Środek jedyny, ażeby sielanka taka mogła być urzeczywistniona, widział w wychowaniu religijném, jakie odebrał Marek Porębski od idealnéj pary swych opiekunów. Religijność ta przedstawiała się jako utwierdzenie w poczuciu obowiązku, w modlitwie wyrażającéj się uczynkami bez krępowania się zbytecznego stroną obrządkową, a z potępieniem bardzo jaskrawém obłudy; w czém znowu autor wprowadził, lubo na chwilę jedynie, lekką modyfikacyę w swoich pojęciach religijnych.

„Ostrożnie z ogniem“ w wątku niewiele ma spólnego z tendencyami czasowemi. Jest to powiastka popisowa pod względem obfitości i żywości rozmów; dla osiągnięcia tego celu poświęcił autor nieraz prawdopodobieństwo. Blondynka Julia, żywa, porywcza, śmiała, pragnie miłości gwałtownéj, stałéj, trochę tak jak Jan w fantazyi „Pod włoskiém niebem“. Wystawia więc Jana Darskiego, ku któremu pociągnęła ją małoprawdopodobna tajemniczość położenia, na próby: najprzód rok niewidzenia się, potém oddanie połowy majątku biednym (Jan daje tę połowę wieśniakom), wreszcie widywanie się, w nieobecności swojéj, po godzinie przynajmniéj z Maryą, panną niewinną, ale podstępem skalaną, głęboko czującą, ale zgóry zrezygnowaną na to, że niczyją być nie może. Ta ostatnia próba zbliża do siebie dwoje ludzi, wywołuje w ich duszach silne przywiązanie; a gdy Marya po wyznaniu miłości przez Jana, opowiedziawszy mu bolesne swe dzieje, ręki stanowczo odmawia; ten popada w chorobę, z któréj umiera. Treść tego rodzaju, bez psychologicznego pogłębienia, ale poprostu empirycznie tylko przedstawiona, nie może mieć wyższéj wartości; to téż nie w niéj znajdują się charakterystyczne znamiona, które ją czynią ciekawą, ale w refleksyach samego

autora, i w figurze pobocznéj, przedstawiającéj ojca Darskiego. Człowiek ten, posiadający niegdyś znaczny majątek, wydawszy go na potrzeby kraju, żyje godnie wśród ubóstwa, z czeladką swą postępuje jak ojciec, lekarstwo na niedolę widzi w życiu prostém, sarkając zlekka na cywilizacyą. „Świat musi się odmienić — mówił on. — To, co dziś u was cywilizacyą, dobrą edukacyą i wybornem towarzystwem się nazywa, całkiem inne będzie. Wasze pierzyny, wasze cacki (!) drogie, co wam potrochu serce kradną, wasze nałogi, które i czas biorą i niewolnikami czynią, wasza miękkość pieszczona, czułość w fraszkach, a obojętność w rzeczach prawdziwie wielkich, — wszystko zmienić się musi“. Dawniéj, zdaniem jego, było lepiéj; świat staropolski, „choć go tam teraz obrzydzają jak mogą i piększą niedorzeczy, daleko był wart więcéj, bo w nim był duch Chrystusa Pana. Występki były jak zawsze i wszędzie, lecz ogół i co rządziło ogółem, ten duch wieku, jak wy zowiecie, wiał jeszcze wiarą, braterstwem, nadzieją“. Kiedy tak było, Darski nie określa wcale; sam zaś powieściopisarz, który podzielał te zapatrywania swego ulubieńca, kreśląc epizodycznie pochwałę kobiet staropolskich, widział ów wiek złoty przed XVIII-ém stuleciem. Wtedy to „pobożność, męstwo, dobroć niewyczerpana, powaga cnoty, czystość dziecinna“ odznaczały niewiastę naszę. „Nikt o niéj poza domem nie wiedział, lecz wszyscy czcili i błogosławili, ktokolwiek zbliżył się do niéj. Nie była to zalotności pełna Francuzka, któréj życie trwało tyle co piękność, ani marząca Niemka, więcéj w dumaniach niż na ziemi zrosła, ani sztywna Angielka, dla któréj przyzwoitość droższą jest od saméj cnoty: żywa, choć poważna, łagodna i surowa, bo pani siebie saméj; w sercu miała skarby poświęcenia i dobroci, choć usty była milcząca. Życie jéj więcéj było czynem niż słowem i myślą. Usta modliły się, ręce pracowały, serce kochało w Bogu i Boga. Nigdy myśl nawet nieczysta nie sprowadziła majestatycznéj matrony w kałużę ziemi, nic ją skalać, nic świętego jéj spokoju zachwiać nie potrafiło. Życie całe było dla niéj dobrowolném, miłém spełnianiem obowiązku, czystą ofiarą,

nieustanném poświęceniem wśród zapału religijnego, który oświecał i ogrzewał na każdym kroku. Wiara zbroiła ją na wszystkie wypadki życia: w szczęściu dziękowała Bogu lękliwie, nie dowierzając pomyślności, bo była ziemską, azatém znikomą; w przeciwności rosła, mężniała, olbrzymiała, nabierała sił niespodzianych, wznosiła się do heroizmu. Wówczas walka nie nużąc ją (!) zdawała się podsycać w niéj życie. Swoich kochała bez granic i dla nich mogła grzeszyć zbytkiem przywiązania, które niezawsze objawiało się dla ich przyszłości zbawiennem, pobłażała im, pieściła, usiłując ozłocić ich życie, ubezpieczyć przyszłość; — dla obcych, nieszczęśliwych i ubogich, była nietylko datkiem, nietylko chlebem, ale współczuciem, duszą, braterską pieczą i litością serdeczną. To, co my zowiemy światem, a co jest wrzawą i zgiełkiem potrzebnym dla tych, co spokój stracili lub cenić go nie umieją, nie uśmiechało się jéj wcale, nie nęciło, straszyło raczéj dla siebie i drugich, niżeli pociągało. Dnie jéj płynęły jednostajne, od kolebki do grobu nieznacznie wiodąc, bez wielkich wstrząśnień, bez zmian nagłych, wolnym i równym krokiem. Na téj skromnéj tkaninie przeszłości błyszczały gdzieniegdzie złote nici i czarne pasma, jak granice, na których wstrzymało się życie weselem lub boleścią. Lecz po nich szły znowu szare jednostajne dnie spokojne, modlitwą i pracą barwione“ [1]). — Ten uogólniony ideał kobiety polskiéj zprzed wieku XVIII nie był oczywiście wynikiem dokładnych badań nad życiem domowém u nas w odległych stuleciach, lecz opierał się na wzmiankach o postaciach wyjątkowych, takich n. p. jaką była Anna z Ostrowca naszkicowana przez Kraszewskiego w powiastce o „Rotmistrzu Jakubowskim“ [2]); sam autor w późniejszych utworach n. p. już w „Kordeckim“ wprost przeciwne ideałowi temu objawy z lubością kreślił; ale nateraz było rzeczą znamienną, że się zwrócił z uwielbieniem do przeszłości,

[1]) „Ostrożnie z ogniem“ 1849 str. 23—26.

[2]) Drukowana była najprzód w „Niezapominajkach“ na r. 1847, potém w „Typach i Charakterach“ (str. 263—317).

przeciwstawiąc ją chwili sobie spółczesnéj, jakkolwiek w lepsze jutro wierzył. Było to bowiem właśnie znamieniem chwilowego nastroju pisarza, iż wierząc w postęp, nie umiał znaleźć w objawach spółczesnych potwierdzenia téj wiary i dlatego albo wielbił przeszłość, albo starał się kreślić wzory do naśladowania.

W „Dziwadłach“ znajdujemy dowód tego dążenia do przedstawienia wzoru dla sfer ziemiańskich, jak w „Panu i Szewcu“ był wzór dla klasy rzemieślniczéj. „Szczersze“ zajęcie się gospodarstwem, a przytém doniosłe wypadki takie jak rzeź galicyjska, jak rewolucya europejska w r. 1848 zwróciły myśl naszego powieściopisarza do rozważania z różnych stron położenia ziemian i do wskazania ich zadań. Gdy socyalizm i komunizm zakwestyonowały własność indywidualną, starając się wykazać, jak ona dla niewielu prawdziwie jest użyteczną, należało we własnym nawet interesie zejść ze stanowiska ironicznego w poglądzie na znaczenie szlachty, jedynéj naówczas posiadaczki ziemi na Litwie i Rusi, i złożyć dowód jéj żywotności. Interesującą jest rzeczą widzieć, jak autorowi nasuwają się pod pióro wyrażenia o ucisku chłopów, o nienormalnym stosunku do dziedziców i jak te, narzucające się wskutek poprzedniego zajęcia się dolą ludu frazesy stara się osłabiać za pośrednictwem nawiasów, że ucisk działa się wyjątkowo, że w sprawie téj bolesnéj winna głównie służba pośrednia między panem i chłopem, jak tę służbę pośrednią, ekonomów i rządców w nader ujemném przedstawia świetle nietylko w „Dziwadłach“, ale w całym szeregu późniejszych powieści, jak w „Jarynie“, „Komedyantach“, „Starym sludze“. Oczywistą było rzeczą, że Kraszewski nie stracił swego spółczucia dla ludu, ale równocześnie, lubo współbraciom swym szlachcie nie darował ich wad, chciał przecież im jako klasie społecznéj uznanie zapewnić i jako szlachcic uskarżał się na służbę. I dlatego na tle ulubionego Polesia, wśród tłumu obywatelstwa bezdusznego, ceniącego marszałków nie według głowy i charakteru, ale według kucharza i piwnicy, nie znającego innéj przyjemności nad karty lub pijatykę w miaste-

czku, wystawił kilku poczciwych oryginałów, ku którym lgnie serce, a ponad nimi typ dobrego i rozumnego obywatela, zacnego człowieka i dzielnego gospodarza w osobie pana Graby. W téj postaci górującą myślą jest służba dla społeczeństwa, służba, która jedynie może usprawiedliwić choć w części te przywileje, jakiemi obywatel ziemski nad resztą klas społecznych wówczas przewodził. Graba występuje słowem i czynem w obronie godności i wolności osobistéj poniewieranych „chamów“, zakłada dla nich szkółki, w których czytanie i pisanie podrzędne mają znaczenie, główne zaś — praktyczne, jasne zaznajamianie z religią „jako pierwszém prawem życia“, ze „światem fizycznym“, z „dziełami ludzkości“, trochę medycyny popularnéj, ogólne zasady fizyologii człowieka i zwierzęcia, wiadomości o gospodarstwie i o tém, co z niém najbliższy ma związek, o dziejach człowieka; — daléj, zakłada ochronki, warsztaty rzemieślnicze, bank, sklepy, wypędza żydów z karczem, wódkę pozwala brać tylko do domów, tym sposobem wykorzenia u siebie pijaństwo. Jest on głęboko religijnym, choć nie lubi o religii rozprawiać, podobnie jak Satyr Jana Kochanowskiego; zachowuje ściśle praktyki kościelne, wysoko ceni spowiedź. Nie cierpi zbytku, stanowczo potępia karty, żyje skromnie pomimo wielkiego majątku; — cierpi z powodu rozstania się z żoną, wypieszczoną i rozkapryszoną elegantką, ale w niczém z przekonań swych dla dogodzenia jéj wybrykom ustąpić nie chce. Jest szczerym i prawdomównym, „bo kto prawdy nie czci, kłania się złemu“; jak Pan Podstoli Krasickiego lubi dużo mówić, bo myśl uwięziona w duszy dokucza mu; uznaje potrzebę hierarchii stanów, ale uważa, że wszystkie powinna jednoczyć miłość, która względem wyższych, „obłamków ideału“, wyraża się jako cześć, względem równych jako braterstwo, względem niższych i upadłych jako poświęcenie. Praca i obowiązek, cześć dla piękna, dążenie do udoskonalenia — oto jego zasadnicze hasła. — Wszystko to jest przedstawione ryczałtowo, jakby autor chciał się odrazu pozbyć z powieści elementu dydaktycznego; artystycznie

dość słabo się przedstawia, ale myślowo najważniejszém jest w całym utworze, lubo wcale nie wybiega poza kres tych projektów, jakie Massalski w „Panu Podstolim“ (roku 1830—1833) nakreślił. Ale że kwestya stosunku panów do chłopów nie posunęła się faktycznie od owego czasu na Litwie i Rusi, stąd Graba mógł się uważać za ideał i na owę dobę, zwłaszcza że dążność radykalniejsza chwilowo osłabła. Ideał ten był oczywiście wzięty z fantazyi a nie z rzeczywistości i dlatego się nie mógł oblec u Kraszewskiego w istotne szaty artyzmu, gdy przeciwnie mniéj doskonałe i ujemne postaci odmalowane zostały o wiele świetniéj. Osnowa powieści przedstawia historyą lekkomyślnego szałaputa Jerzego, który straciwszy majątek na hulankę w Warszawie, przybywa na Polesie do dziadka, starego myśliwca, pana koniuszego, oryginała będącego w ciągłéj kłótni, a zarazem w ciągłych serdecznościach z drugim oryginałem, panem kapitanem (coś niby Asesor i Rejent z „Pana Tadeusza“). Zapoznanie się z Grabą i miłość do Ireny, zarekomendowanéj przez autora jako piękność i doskonałość wcieloną, lecz w wykonaniu dość zwykłą kobietą oczytaną, niezbyt zręczną, niezbyt dowcipną, popisującą się kilkoma uwagami nie świadczącemi o nadzwyczajnych jéj zdolnościach, — przeobrażają Jerzego, czynią z niego statecznego i rozumnego gospodarza.

W „Jarynie“ obok silnego uwydatnienia jednej strony gospodarstw wiejskich, tj. niesumienności rządców, którzy postępowaniem swym wywołują bunt chłopów, Kraszewski raz jeszcze wyraził swe przekonanie, że „cywilizacya ta tylko dobra, która związku człowieka z prostém życiem i prostemi uczuciami nie zrywa“ i dlatego dawniejszemu bohaterowi swemu Ostapowi Bondarczukowi, wyciągniętemu z samotni przez Alfreda, zmuszonego uciekać za granicę, każe ożenić się z prostą dziewczyną, ażeby postawić przegrodę między sobą a gorąco ukochaną Michaliną. Postępek ten niedorzeczny i nie dowodzący téj szlachetności, jaką autor w Ostapie uwydatnić pragnie, gdyż Jaryna zostaje dla niego tylko sługą właściwie a serca jego nie posiada, — potrzebny był autorowi, ażeby wska-

zać, iż dla chłopa, choćby wykształconego, przyrodzoną sferą jest wieś i życie proste. Ostapa „niewidzialna siła pociągała ku temu stanowi, z którego wyszedł tak wcześnie; jemu lżéj było ze swemi i długie godziny spędzał z niemi rozkosznie, a każde tętno życia wiejskiego żywo w nim odzywało się jeszcze“. W uczuciu religijném i w prostych życia stosunkach, czerpie Ostap pociechę w swym bólu serdecznym i po krótkiém wydaleniu się dla uregulowania interesów Alfreda, po śmierci Michaliny, wraca do swojéj zagrody, ażeby w niéj zostać nazawsze.

„Tomko Prawdzic“ akcentuje najsilniéj potrzebę zwrotu do religii ze względu na niepewność wiedzy ludzkiéj. Rozpoczyna się ta „wierutna bajka“ od drwin z heraldyków i ze wzmożonéj wówczas na Wołyniu mody na herby; a mówiąc, że jeden z przodków rodziny Prawdziców za Zygmunta III głowę sobie pierwszy podgolił, robi uwagę, iż „to miało ogromne znaczenie, że już za Zygmunta III trochę czuba różniło nas od mieszkających u bonifratrów“. Po takich i tym podobnych spostrzeżeniach, w których widoczna była chęć ośmieszenia poglądów Rzewuskiego na stanowisko arystokracyi, następuje historya wychowania Tomka w domu i na obczyźnie, mająca niby stanowić zarys studyów filozoficznych podejmowanych przez młodzież w okresie czasu 1840—1850 roku, oraz udowodnienie, że nigdzie, w żadnym systemacie umysł nie może znaleść uspokojenia zupełnego, że wiedza ludzka redukuje się w końcu do tej prawdy jedynéj, że 0=0. Jakkolwiek autor nie chce odstręczać od nauki wogóle, nie rokuje wszakże badaczowi rezultatów pomyślnych, radzi mu powrócić na łono rodziny i szukać szczęścia w zaciszu domowém. Poczciwy, zacny ksiądz Sycyna, tak prawi tu o żądzy badawczéj: „Znak pytania jest sam z siebie rzeczą złą i potępioną. Grzech pierworodny był zuchwałym znakiem zapytania; na nim stoi cała filozofia świecka, bunt aniołów przeciwko Panu Bogu niczém inném nie był także, krom zbrojnym znakiem zapytania. Ciekawość, pierwszy stopień do piekła, a znak ciekawości jest znakiem piekielnego niepokoju duszy“. Mistrz

zaś Tomka, przedstawiający tu myśl samego autora, podaje jako wynik ostateczny studyów filozoficznych, uwagi natury moralno-praktycznéj: „W *nauce* prawdą jest, że nic spełna nie umiemy; że na najwyższym szczeblu umiejętności ludzie upokorzeni wołają: wiémy, że więcéj jest daleko nad to, co umiemy i rozumem naszym dojść możem. Głupcy tylko mieniąc się mędrcami, wołają: myśmy posiedli wszystko, pojęli wszystko! Są to umysłowi Chińczycy, którzy poza granicą Chin swoich nic już nie wiedzą. — W *świecie moralnym* prawdą jest poświęcenie siebie dla ogółu, życie cząstki w całości, spojenie z jéj losami... Pojedyńczy człowiek znikomy jest i nikczemny; cała ludzkość ze swą rozmaitością i wielkością i całą przeszłością i polami przyszłości stanowi dopiero ideał człowieka... Winieneś wiedzieć, że ludzkości całéj szczęście — celem każdego z jéj członków najświętszym, że cała ludzkość twym bratem, a miłość bliźniego nietylko obowiązkiem, nietylko cnotą, ale prawem jest twojego bytu. Szczęście całe jest w niebie; obłamki jego leżą dokoła; a nie trzeba ich zbyt głęboko szukać; nie trzeba się spodziewać całego i pełnego szczęścia, jakie pojmujemy, bo tu go nie znajdziemy. Nie szukaj go w dobrym bycie, bo ten jest i być musi tysiącom zmian uległy; nie szukaj nadewszystko w sobie i siebie jak zwierzę nie czyń celem stworzenia, a ogniskiem wszystkiego... Za poświęcenie nie szukaj nagrody, ani chluby, ani pragnij, aby się na niém poznano, ani mów o niém; poniżaj się, boć wistocie małym zawsze, póki wielkim się sądzisz, boś znikomy, słaby, drobny w obliczu Boga, w obliczu ludzkości nawet“. — Tak szczupłym był plon prawd zebranych przez Kraszewskiego na polu dociekań filozoficznych; ograniczał się do bardzo pięknych wprawdzie, ale wcale nie nowych ogólników moralnych, które jako zasada są cenne, lecz nie mogą służyć do rozwiązania wszystkich zawiłości świata ani fizycznego ani moralnego. Tomek charakteryzuje niewątpliwie znaczną większość téj młodzieży o temperamencie porywczym, co to niecierpliwie pragnie otrzymać pojęcia gotowe bez zadawania sobie wielkiego mozołu w ich dochodzeniu, co to łatwo

dostrzega sprzeczności i niedokładności wiedzy ludzkiéj, ale nad żadną rzeczą gruntownie zastanawiać się nie lubi, dowody i przeciwdowody z równą pochopnością przyjmuje i łatwo w zwątpienie popada. To, co Kraszewski przytacza na niekorzyść studyów filozoficznych, jest w przeważnéj części pozorném tylko, ale dla Tomka wystarcza najzupełniéj, ażeby go zachwiać w przekonaniach. Niestety! trzeba wyznać, że ta płytkość w pojmowaniu wielkich zagadnień właściwą była i jest jeszcze umysłowości naszéj; a ów okres tak żywo filozofią się zaprzątający oprócz kilku głębszych myślicieli, wydał daleko więcéj takich Tomków, co entuzyazmując się do badań niezależnych przez chwilę, walcząc zapalczywie w ich obronie, przeszli niebawem na wyznawców kornéj wiary i krzyczeli na niebezpieczeństwa myśli rozbiorczéj. Kraszewski nie wniknął głębiéj w istotę tego objawu, ale fakt zewnętrzny pochwycił z właściwą sobie lotnością myśli, a lubo nie potrafił go prawdziwie artystycznie odtworzyć, zaznaczył go przecież z tego punktu widzenia religijnego, ku któremu się coraz silniéj przechylał.

Z powyższego przeglądu pojęć Kraszewskiego społecznych i filozoficznych widzimy, że bliższe one były wyznania wiary „Tygodnika Petersburskiego“, aniżeli opozycyi liberalnéj, tylko że je wyrażał w sposób oględniejszy, starając się utrzymać „złoty środek“. Taki nastrój a przytém zapewne i chęć oddziaływania na społeczeństwo trochę doraźniéj niż mógł to zrobić w powieściach lub artykułach pomieszczanych w „Athenaeum“, którego byt zresztą był zachwiany z powodu cofania się księgarza-wydawcy przed wydatkami, sprawiły, że autor nasz po trzech latach rozłąki powrócił, lubo na niedługo, do „Tygodnika“.

IV.

Dnia 15 lutego 1849 r. napisał Kraszewski pierwszy swój „List ze wsi“, który „Tygodnik Petersburski“ umieścił

w N. 19 z 15 marca. Tłomaczył się w nim autor przed czytelnikami z powodów rozstania się z tém, „pierwszém i jedyném“ na Litwie i Rusi pismem oraz z pobudek, które go do powrotu skłoniły. Wiemy, że ostateczną przyczyną zerwania z „Tygodnikiem“ były względy czysto osobistéj natury; podnosić ich autor oczywiście nie chciał, a że nie mógł wymienić żadnego motywu dotyczącego zasad, wolał wskazać różnice w zapatrywaniu się na sposób prowadzenia czasopisma. „Zdało się nam — mówił tu Kraszewski — że *Tygodnik* wskutek swego stanowiska wyłącznego, poświęcić był winien swą barwę indywidualną i jako jedyny przedstawiciel życia duchowego w naszym kraju odbić sobą wszystkie jego momenta. Przeciwnie wydawca, zostawując przy sobie prawo odrzucania artykułów i surowy czyniąc w nich wybór tych tylko, które jego sposobowi widzenia rzeczy odpowiadały, zapragnął pismu swemu dać wybitny, odrębny, właściwy charakter“. Kraszewski ani słówkiem nie wspomina, czy pod tym względem nastąpiło już porozumienie pomiędzy nim a wydawcą, tylko wzmiankuje, że owém surowém ograniczaniem się w wyborze artykułów, wydawca wywołał „wojnę żwawą“, tj. opozycyą młodzieży, na którą Kraszewski spoglądał „z boleścią tylko“. Ta walka i wrzawa przekonała go ostatecznie o „wielkiéj ważności jedynego naszego pisma peryodycznego“, a „zobojętniając wielu“, wlała weń „pragnienie powrotu do Tygodnika“. Opuścił to czasopismo, gdy „ruch umysłowy trwał i trwać obiecywał“, ale teraz wraca, gdyż „znacznie położenie się zmieniło; chwilowe zajęcie literaturą ostygło, publiczność znowu zobojętniała, księgarstwo płynie na mętnych falach tuzinkowych tłomaczeń“. Gdy wielu zapaśników co z nim razem występowali „do użytecznéj walki, dającéj życie literaturze“, zamilkło „w gnuśnym spoczynku, w grzesznéj obojętności“; on staje do pracy żywo „z weselem na czole i pogodą w sercu“, wyzywając choćby do walki, bo „żywot jest walką, walka użyźnia pole“. Przewidywał, że może wywołać na siebie krzyki, hałasy i najdziksze postępowania swego wykłady, ale to go nie zraża. Obiecywał, że

„płody wszystkich stronnictw — jeśli u nas są stronnictwa na to imię zasługujące — z równie zimną krwią, chłodną rozwagą i *braterskiém sercem* przyjmować i rozbierać będzie „w imię języka i dobrych chęci, co je powodowały“; nie czuł bowiem w sercu dla nikogo niechęci, „a najzjadlejsze pociski nigdy jeszcze nie potrafiły dać mu uczuć pragnienia zemsty i odwetu“.

Wszystkich zdziwił ten powrót Kraszewskiego do „Tygodnika“. Przed przyjaciołmi tłomaczył go nasz autor tém, że wcale nie z własnego popędu, ale na wielkie prośby ks. Hołowińskiego, wtedy już biskupa-koadjutora, oraz *samego wydawcy* zgodził się „ratować“ to czasopismo, i że miał nadzieję artykułami swemi zmusić je choć powolnie do pójścia inną drogą [1]). Atoli w samym „Tygodniku“ zupełnie inaczéj się rzecz przedstawiała. Przecławski wydrukował w N. 21 „Słówko objaśnienia z powodu listu Kraszewskiego“, w którém komplementując go obficie, zaznaczał z naciskiem, że „powrót p. Kraszewskiego następuje z jego własnego popędu“, że on, wydawca „Tygodnika“, nic ze swéj strony nie zrobił „dla przyśpieszenia tego powrotu“, dając tylko czas do wytrawienia się nieporozumieniu, które musiało ustać, gdyż obu łączyły „*zasady* jednakowe“. Zaprotestował następnie przeciw nazwaniu wystąpień opozycyi walką, gdyż one zdaniem jego były objawem „jakiéjś ulicznéj *bitki*, gdzie nawet porządnéj rany odnieść nie można, gdzie bronią jest oręż bokserów i gdzie *et victor et victus* zarówno nic do zyskania nie mają“. Zaprzeczył wreszcie zdaniu Kraszewskiego, iż „Tygodnik“ był opuszczony. „Smutna farsa — pisał — odegrywana przez opozycyą, nietylko nie zaszkodziła *Tygodnikowi*, ale ściśléj doń zbliżyła dawnych stronników a zjednała mu nowych; że tak jest, że sprzyjanie *dobréj* naszéj publiczności powiększyło się dla *Tygodnika* w latach ostatnich, mamy na to i moralne i liczebne dowody“.

Mimo tak wyraźne, lubo w najgrzeczniejszéj formie,

---

[1]) Zob. list do Podwysockiego przytocz. przez Pługa LIV.

usunięcie głównych twierdzeń Kraszewskiego, co mianowicie w oczach najbliższych znajomych, którym tenże co innego donosił, musiało go w fałszywém postawić świetle, nie odpisał na to objaśnienie nic, nadsyłał „listy ze wsi“, a co gorsza, zaraz w drugim z kolei (N. 24 „Tyg. Pet.“) w taki sposób skrytykował „Rocznik Literacki“, którego wydawca Romuald Podbereski nie był miłym Przecławskiemu, jakby się chciał przypodobać wydawcy „Tygodnika“. Obietnicy uczynionéj w 1-szym liście dotrzymał tu ledwie w połowie. Roztrząsnął wprawdzie to wydawnictwo z chłodną rozwagą, ale bez braterskiego serca, a folgując popędowi do dowcipkowania, przeciwko któremu w „Gwiaździe“ tak słusznie przed kilku laty narzekał, gdy o niego samego chodziło, — wydrwił bez litości i „wierszyki Kamilli Narbutt niezmiernie postępowe, bo się znęcają nad arystokracyą“ i zbyt długą przedmowę i spis prenumeratorów i to, że aż czworo Podbereskich umieściło w „Roczniku“ swe nieudolne prace. Gdy przypomnimy, że ta złośliwa krytyka pisana była i drukowana w chwili, gdy Podbereski puszczał w świat pierwsze zeszyty nowego zbiorowego pisma w Wilnie p. n. „Pamiętnik naukowo-literacki“ w duchu demokratycznym i że Kraszewski, zawiedziony przez Glücksberga, podejmował na własną rękę wydawnictwo dalsze „Athenaeum“; to nie zdziwimy się, że to wystąpienie powieściopisarza obudziło niechęć w obozie postępowym i wywołało przypuszczenie o nienajchwalebniejszych pobudkach piszącego do „Tygodnika“. Wyrazem tego oburzenia był list Zofii Klimańskiéj do redaktora „Gwiazdy“, drukowany najprzód w 4-ym jéj numerze p. t. „Effekt hublińskiéj krytyki“ a późniéj osobno w Wilnie przez Podbereskiego p. n. „List Zofii K. z Brzozówki do Benedykta Dołęgi“ (1850). Był-to pierwszy głośniejszy objaw niezadowolenia młodszéj gieneracyi z utworów znakomitego autora, pierwszy rozdźwięk wyraźny i przykry pomiędzy pojęciami postępowemi nowego pokolenia pisarzy a zdaniami tego, który już od lat 20 na niwie literackiéj pracował. Oczywiście w głosie oburzenia nie można szukać nietylko sprawiedliwéj oceny ta-

lentu i znaczenia Kraszewskiego, ale nawet stosownéj miary w sądzie o jego zachowaniu się względem „Rocznika“; niepodobna wszelako nie przyznać słuszności temu wymaganiu, które z obietnicy samego autora „Listów ze wsi“ wypływały, a które Klimańska ujęła w tych słowach: „P. Kraszewski powinien, jakby zasłużony doktór, zachęcać świeżo praktykujących i balsamem *bratniego współczucia* polewać ich mózgi i zaopatrzyć w obfitość ich serca; — a on przeciwnie leje witryol z żółcią — i chce być miany za przyjaciela postępu i ludzkości“. W sądach szczegółowych o artykułach zawartych w „Roczniku“ Kraszewski miał po większéj części słuszność, ale było rzeczą wielce niewłaściwą drwiąco je formułować zwłaszcza w „Tygodniku“ i to wtedy, gdy się miało zamiar spółzawodniczyć z nowo powstającém pismem. Może uczuł to sam autor i dlatego nic nie odpisał wprost na „Effekt hubińskiéj krytyki“, ale Podbereskiemu nie darował. Najprzód w „Athenaeum“ (1850, V, 239, 250) opuściwszy z nadesłanéj korespondencyi zdanie o „Pamiętniku naukowo-literackim“, tłomaczył się w przypisku tém, że „są żołądki słabe, które pewnych pokarmów strawić nie mogą, są głowy także... *sapienti sat*“. Potém kiedy ten „Pamiętnik“ przestał wychodzić, nakreślił epizodycznie w powieści „Komedyanci“ portret literata Hołoboka, którego niepodobna za co innego uważać jak za karykaturę Podbereskiego, co się zajmował i przemysłem i wydawnictwami literackiemi z początku w Petersburgu a późniéj w Wilnie, do czego właśnie Kraszewski robi alluzye w następnych pamfletowo zredagowanych słowach: „Na literata, pytam się, czego dziś potrzeba? Umieć trochę czytać i jako tako gryzmolić, zresztą byle śmiałość, czoło, byle trochę odwagi porwać się wysoko, *zaczepić*, zaszumieć, zakrzyczeć, więcéj nie wymagają“. Maurycy Hołobok, typ takiego literata, wywodził się z jakiéjś bardzo znacznéj rodziny, „choć *tatulo jego był ekonomem tylko;* próbował różnego chleba: *sprzedawał w sklepie*, guwernerował, *spekulował*, aż nareszcie, że czytać umiał i pisał niewyraźnie, uczuł się usposobionym do literatury. Nie umiejąc języka, pracował dla ję-

zyka; nie będąc pisarzem, poświęcał się dla literatury; nie mając grosza, był wydawcą; nie mając talentu, *pożyczał go u drugich* i na swój przerabiał. W *stolicy* narobiwszy długów, okazawszy zbyt jasno i wyraźnie, nie czém chciał być, ale czém był, popasać dłużéj nie mógł i wysunął się na prowincyę *czmucić* poczciwych wieśniaków, którzy święcie wierzą w słowa a jeszcze bardziéj w rzeczy drukowane. Tu postrzegł zaraz, że *prowincya potrzebowała organu*, jak się wyrażał; wezwał ludzi skromnych a daleko wyżéj usposobionych od siebie do współpracownictwa, i obowiązał się, *byleby mu dostarczano pieniędzy i artykułów*, pracować nad redakcyą, to jest układać *okładki*, *przedmowy*, *moty* i *bilety prenumeracyjne*, a zabierać dochody. Ile razy chciał co napisać sam, chociażby notę lub przedmówkę, myśli sobie gdzieś pożyczał, rozwałkował ją i podlał swoją zarozumiałością, osolił konceptem wykradzionym i potrawa była gotowa... Był-to literat, niezmiernie misyą swoją nadęty, niesłychanie pewien, że był mocarzem, stąpający, jakby nim ciągle miotało natchnienie, decydujący o wszystkiém zgóry, rozprawiający najczęściéj o stolicy, wspominający co chwila imiona magnatów, *których się tytułów wyuczył w litografii na wizytowych kartach*, oryginał nieoszacowany, próżniak, frant, wykpigrosz i głupiec jakich rzadko. *Wszystkim mniemał się równym* i traktował cały boży świat na stopie równości lub niższości, bo wyższych nad siebie dojrzeć nie mógł, jestto zwykłe stanowisko *zakamieniałéj głupoty*. Nic nie lubiąc namiętnie prócz wygód życia i zbytku, pracował nad utworzeniem sobie aureoli, spodziewając się z aureolą ożenić bogato i chapnąć majątek, na który nie pracował“ [1]).

Nie dosyć na tém; jakby chciał dać dowód wyraźny, że pragnienie „odwetu“ nie było mu obcém, w „Starym Słudze“ znowuż drwiąco zapisał koncept, który uchodził w listach poufnych, ale był rażącym w druku o „Pamiętniku *nieukowo*-literackim pana Podbereskiego“ [2]) a w „Powieści bez tytułu“

[1]) „Komedyanci“ 1851, t. II, str. 132—135, wyd. z r. 1874.
[2]) „Stary Sługa“ 1852, t. I, 213.

uogólniwszy swą niechęć, nakreślił cały szereg sylwetek przedstawiających zwolenników dążności postępowych — w karykaturze.

Wszystkie te drwiny można jednak zrozumieć, nie uniewinniając ich, ponieważ odnoszą się do ludzi bez nauki głębszéj i bez większego talentu; ale usposobienie szyderskie poprowadziło Kraszewskiego jeszcze daléj, bo do lekceważącego traktowania utworów takiego pisarza jak Józef Korzeniowski. Zostawał on z nim przed kilku laty w stosunkach literackich, gdyż pomieszczał w Athenaeum niektóre mniejsze jego utwory („Po latach trzydziestu“, „Okno na pierwszém piętrze“); ale późniéj przerwały się one, a Kraszewski tak dużo miejsca w „Athenaeum“ poświęcał rozbiorom powieści Rzewuskiego, że nie znalazł go dla oceny „Spekulanta“ i „Kollokacyi“. Dopiero teraz w r. 1849, kiedy wyszły „Wędrówki oryginała“, pośpieszył przesłać do *Tygodnika* list z ich oceną. W jakim tonie ocena ta była trzymana, da najlepsze wyobrażenie sam jéj początek szyderski: „Cnota zawsze bywa na świecie wynagrodzoną, występek odbiera zasłużoną karę. Patrzcie na p. J. Korzeniowskiego, patrzcie i uczcie się wszyscy piszący. P. J. Korzeniowski ma wielkie cnoty: 1) że nigdy nie pisze w rozmowach swoich powieści: *wy*, *wam*; 2) że nie nazywa swoich bohaterek pani Zofia, pani Emilia, ale poprostu *pani Adamowa*, *pani sędzina*; 3) że w trzecim przypadku nigdy nie pisze *mi*, ale *mnie*: 4) nie wyrzuca wyrazu *który* i nie zastępuje go przez *co* itd. itd itd. — któż bowiem zliczy cnoty jego! Otóż patrzajcie! za te wszystkie cnoty spotkała go nareszcie zasłużona nagroda; nieznajomy autor (bardzo znakomity) przysłał mu w podarunku swój rękopism. Rękopism ten czytał pan Korzeniowski pięknym damom warszawskim (nowa nagroda), dał go do druku Zawadzkiemu (jeszcze jedna nagroda), nakoniec laur tego rękopismu w niedostatku głowy, którąby ocenił, spada na skronie p. Korzeniowskiego (ostatnia i najpiękniejsza nagroda). Miałem więc słuszność, mówiąc z nieboszczykiem Marmontelem, że cnota bywa zawsze wynagrodzona. Upokorzmy się i żałujmy za

wszystkie *co* i *mi*, jakie się nam w życiu wymknęły, przyciśnijmy *który* do piersi i starajmy się żyć w zgodzie z gramatyką, a może i nam jaki nieznajomy autor przyśle co podobnego. Dla każdego byłoby to bardzo pożądaném, nadewszystko dla mnie, jako redaktora Athenaeum“ [1]). Po takiém zagajeniu przebiega treść powieści z drwiącemi uwagami o nieprawdopodobieństwie, niewłaściwości znalezienia się towarzyskiego, nieznajomości stosunków, a w końcu dodaje, że te wszystkie zarzuty dytyczą drobnostek; wspomnienie zaś o nich usprawiedliwione tém, że krytyk nie miał się „do czego większego uczepić“.

Po tym wylewie sarkazmów musiał jednakże uczuć Kraszewski, że go można było posądzić o zazdrość autorską, gdyż wkrótce potém przesłał nowy „list ze wsi“ [2]), spokojniéj już i z pewném uznaniem rozbierający dwa tomy „Powiastek i opowiadań“ Korzeniowskiego. Robi im głównie dwa zarzuty; najprzód ten, że wrażenie ogólne, jakie sprawiają, może jest „zbyt pieszczotliwe, miękkie, niewieście“, powtóre ten, że osoby w nich wyprowadzone pochodzą tylko z wyższych klas społecznych. Rozwijając ten drugi zarzut, Kraszewski zwraca się do autora i mówi: „Jako artysta sam to uzna z nami, że łachman choćby go nie Murillo czarodziejskiém oblał światłem, więcéj jest malowniczy od gładko wyprasowanéj i wysznurowanéj sukienki; życie swobodniéj, silniéj rozwija się na niższych społeczności szczeblach, i nie dlatego, żeby hołdować smakowi wieku, pisarzowi powieści potrzeba koniecznie wnijść wszędzie, zobaczyć wszystko, wszystko uczuć. Świat wielki, mamyż go w swojém kółku zamykać?“

Taż myśl, a zarazem chęć zatarcia wrażenia niemiłego, jakie pozostawiła po sobie ocena „Wędrówek oryginała“, spowodowały Kraszewskiego, że swoję „Jarynę“ drukowaną w r. 1850 poświęcił Józefowi Korzeniowskiemu.

---

[1]) „Tygodnik Petersb.“ r. 1849, N. 37. (List podpisany 2 maja 1849 roku).

[2]) Tamże, N. 42.

Inne listy ze wsi — było ich ogółem 14 tylko, ostatni drukowany w „Tygodniku“ z r. 1850 w N. 52 — dotyczyły rozmaitych nowości literackich, po większéj części błahego znaczenia, — albo też malarstwa i malarzy. Nie poruszył w nich Kraszewski żadnéj myśli mającéj znaczenie społeczne, którąby dążyła do tego, co sobie zamierzył autor wchodząc do „Tygodnika“; to chybaby podnieść należało, że stanął tu w obronie kobiet przeciwko złośliwym wycieczkom Klemensa Protasza, mówiąc, iż „one zawsze i zawsze, ogółem wzięte, mniéj są jeszcze od nas zepsute“ [1]); co więcéj, wyróżniwszy śmieszne, powierzchowne uganianie się panien za emancypacyą, zaprotestował przeciw wyśmiewaniu się z takich, które „w sercu czerpią nadzieję postępu ludzkości, w miłości ludzi siłę do walki, w chrześcijańskiém uczuciu gotowość do poświęceń“ i u których „postęp jest pochwytem ku ideałowi, wejrzeniem w niebo, wiarą w cnotę i ludzkość“ [2]).

Najważniejszą pracą Kraszewskiego pomieszczoną wtedy w „Tygodniku“ były „Dziwadła“. Autor uważał ją za rodzaj programu i sądził, że dążność téj powieści „musi za sobą solidarnie pociągnąć i wydawcę i pismo“. „Dziwadła“ dał do druku Przecławski we wrześniu r. 1849, t. j. w chwili kiedy, jak oznajmiał w przypisku, „dzięki szczęśliwemu obrotowi, który zwycięskim orężem Rosyi nadany został polityce Europy, kolumny gazet zaczynają być mniéj zapełnione wiadomościami politycznemi i mogą dać miejsce płodom literackim“. Z końcem roku 1849 doprowadzone zostały mniéj więcéj do połowy; nastąpiła potém długa przerwa, wypełniona niedorzecznemi „Nie-bajkami“ Rzewuskiego, poczém w N. 24 z r. 1850 ukazał się drobny ustęp, w NN. 70—75 większy — i na tém urwała się powieść w „Tygodniku“ i dopiero w r. 1853 wyszła osobno w Petersburgu. Co było tego przyczyną, nie wiadomo, ale że nie tendencya Kraszewskiego, to pewna, gdyż myśli rzeczywiście programowe w powieści, — urządzenia

[1]) „Tygod. Petersb.“ r. 1849 N. 45.
[2]) Tamże, N. 42.

i poglądy Graby, — znajdowały się w części już wydrukowanéj; musiały tu zatém działać względy uboczne.

Nie wiadomo również, jakie pobudki skłoniły Kraszewskiego w połowie r. 1850 do zaniechania spółpracownictwa w „Tygodniku“, ale zdaje się, że musiały tu także wchodzić w grę względy osobiste, może niechęć do równoczesnego figurowania obok Rzewuskiego, może jaki odrzucony artykuł. Na takie myśli naprowadza mianowicie „Korespondencya literacka“ pomieszczona w „Athenaeum“ z roku 1850 (t. V, str. 231— 254) podpisana 29 lipca literami X. Y. Z. mówiąca swobodnie i o samym Kraszewskim, ale jakoś bardzo wyglądająca na to, że ją utworzył sam redaktor. Mowa tu kilkakrotna o „Niebajkach“ i Rzewuskim ze złośliwością wielką, mowa o niekończeniu „Dziwadeł“, mowa o tém, że rozdział od rozdziału dzieli często przestrzeń półroczna, a wreszcie jest tu charakterystyka „Tygodnika“ bardzo przypominająca 1-y „List ze wsi“, gdyż mu zarzuca, że zbyt zamaszysto gospodaruje u siebie w domu a gościom swoim nie chce dać swobody. „Od kilku lat — czytamy tu daléj — część literacka „Tygodnika“ jest zupełnie nieznaczącą; powieści w niéj, żeby najlepsze, nie zastąpią krytyki, nie dadzą życia, a słodkie buraki, których wytłoczynami karmi nas Tygodnik często dwa tygodnie, nie w smak ogółowi publiczności — zostawićby to należało pismom specyalnym. Z burakami, Nie-bajkami, Dziwadłami, z przepisami lekarstw od wścieklizny na przemiany, Tygodnik trupem trąci. Jego godłem dziś, aby daléj! aby daléj! Ani pan hrabia (Rzewuski), ani pan (Kraszewski) nie potraficie go podźwignąć, bo *co umarłe to umarłe*, galwanizowany straszniéj tylko oczyma przewraca“...

Po umieszczeniu takiego sądu niepodobna już był oczywiście być daléj spółpracownikiem galwanizującym trupa — i Kraszewski, po téj nieszczęsnéj próbie pogodzenia się z Przecławskim, musiał znowu zwrócić się do wyłącznie swego „Athenaeum“, zanim mu okoliczności otworzyły szerszą widownię.

V.

Od r. 1845 przemyśliwał Kraszewski nad zrzeczeniem się nakładu Glücksberga na „Athenaeum“, gdyż wydawca według jego zapewnienia wszystkie mu plany mieszał; ale niepodobna mu było zebrać nawet kilku ludzi, coby jako akcyonaryusze chcieli zostać nakładcami pisma zbiorowego. To też gdy księgarz nie dotrzymał umowy zawartéj na r. 1849 i podjął się wydawnictwa „Pamiętnika naukowo-literackiego“, postępek ten wywołał w nim uczucie oburzenia, lecz zmusił ostatecznie prowadzić pismo daléj, choćby bez prenumeratorów. Zaciągnął pożyczkę od Józefa Drzewieckiego, Adolfa Dobrowolskiego i Daryuszowéj Poniatowskiéj, i w d. 5 kwietnia 1849 r. przesłał do „Tygodnika Petersburskiego“ prospekt [1]) na nowy oddział „Athenaeum“, mającego odtąd wychodzić kosztem redakcyi. W prospekcie tym nie rozwinął żadnego programu filozoficzno-społecznego, zapewnił tylko, że powierzywszy druk „znanéj z sumienności“ drukarni Zawadzkiego, starać się będzie o jaknajwiększą poprawność, o surową staranność w doborze artykułów, dodając, że „wszystkie odtąd nowe powieści redaktora ukazywać się będą najprzód“ w wydawaném przezeń piśmie. Wspominając zaś o „współzawodniczych pismach zbiorowych, które Athenaeum zastąpić zażądały“, witał je „szczerém braterskiém uczuciem“; lecz dodawał, że „nowość może zwabić do nich *na chwilę* ciekawych, co zawsze gotowi się pokarmić lepiéj czémś nowém“ i doradzał wytrwałość i baczność „aby, po *chwilowém* zajęciu nowością, nie zostali opuszczeni i porzuceni sami wśród drogi“. Obiecywał iść, „póki sił stanie, powoli a nie ustając do zamierzonego celu“.

„Athenaeum“ w r. 1849 odznaczyło się od poprzednich tomów lepszym papierem, ozdobniejszym drukiem, staranniejszą korektą; wewnętrznie jednak pozostało bezbarwnym

[1]) Druk. w „Tygodniku“ 29 kwietnia, w N. 31.

zbiorem rozpraw i powieści rozmaitéj wartości, nie zjednoczonych jakąś wybitną myślą przewodnią. Sam redaktor pomieścił tu oprócz nowéj powiastki „Pan i Szewc“, obszerne opowiadanie historyczne p. n. „Litwa za Witolda“.

Opowiadanie to było właściwie dopełnieniem pracy, p. t. „Litwa, starożytne dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania itd.“, któréj tom pierwszy ukazał się r. 1847, a drugi r. 1850 w Warszawie. Zajęcie się historyą Litwy było naturalnym wynikiem studyów nad dziejami Wilna. Przy tych studyach nagromadził autor mnóstwo materyału, który żal mu było zmarnować; uporządkowawszy go i dopełniwszy, wydał jako osobne dzieło, mające za cel odtworzenie bytu i przejść dziejowych Litwy pogańskiéj. Stan ówczesnéj wiedzy o języku, mitologii, etnografii i historyi Litwy, oraz stopień przygotowania naukowego, jakie Kraszewski posiadał, nie dozwoliły mu dokonać pracy, mającéj trwałą wartość. Jego rzecz o Litwie, a mianowicie tom jéj pierwszy wobec dzisiejszych wymagań naukowych musi się przedstawiać jako bezkrytyczna kompilacya wiadomości, wówczas dziełami Voigta i Narbutta rozpowszechnionych [1]). Tom drugi, w którym opowiedziano dzieje od wieku XIII do chrztu Litwy, sposobem kronikarskim, mniéj zawiera takich twierdzeń nieudowodnionych jak pierwszy, ale ani w szeregowaniu wypadków ani w wyjaśnianiu ich nie odznacza się ścisłą metodą; talent zaś autora objawia się głównie w opisach i charakterystykach. Bądźcobądź „Litwa“ jako utwór popularyzujący wyniki ówczesnych badań miał znaczenie ważne, gdyż przystępną formą zjednywał sobie czytelników liczniejszych, niż ich mógł pozyskać Narbutt. „Litwa za Witolda“ rozpoczyna się od tego r. 1386, na którym zakończył autor dzieło poprzednie, a ciągnie się do śmierci bohatera. I tu sposób opowiadania jest kronikarski; i tu korzystał Kraszewski przeważnie z drugiéj ręki,

[1]) Zobacz ocenę „Litwy“ przez Jana Karłowicza w „książce jubileuszowéj“ str. 331—333.

nie zaś wprost ze źródeł; ale szerszy sposób traktowania przedmiotu przyczynił się do uwydatnienia zalet literackich [1]).

„Litwa za Witolda“ drukowała się w „Athenaeum“ przez cały rok 1849, „Pamiętniki“ Drzewieckiego, „Wspomnienia o podróży do Syberyi“ Ewy Felińskiéj, powieści A. Pługa, poezye Syrokomli, sprawozdanie z Pamiętników pogrobowych Chateaubrianda przez redaktora nadawały pismu charakter zbioru historyczno-belletrystycznego z zupełném pominięciem filozofii, chociaż na kartkach tytułowych czytano ją wymienianą, jako jeden z przedmiotów, którym „Athenaeum“ było poświęcone.

Z początkiem r. 1850 pisze Kraszewski nowy prospekt, ale w nim nie spotykamy również żadnéj wybitnéj myśli społecznéj, prócz wymownej zachęty do wytrwałości. Redaktor powrócił do zdania o celu swéj publikacyi, jak je wyraził w r. 1842, że chce reprezentować życie umysłowe prowincyj litewsko-ruskich, że z tego powodu stoi ona otworem „dla wszystkich, coby z myślą, badaniem, natchnieniem, wiadomością“ wejść do niéj pragnęli. „Nie zamykamy się — pisał Kraszewski — w ciasném kółku jednego stronnictwa, nie jesteśmy wyrazem żadnéj z licznych partyj, jakie dziś dzielą wszelką społeczność; mówimy tylko z Krasickim: nam chodzi o życie... Jedyném życiem, rzec można, jest dzisiaj umysłowe życie: przez nie idzie się do wszystkiego, przez nie przelewa się żywot wszelki; mieliżbyśmy nie pragnąć przez lenistwo i tego życia, dlatego że innego nie mamy!“...

Że istotnie w ciągu r. 1850 Kraszewski nie należał do żadnego stronnictwa, to fakt niewątpliwy. Z *Tygodnikiem*, jak widzieliśmy, ustały stosunki; z młodzieżą postępową, która po zakazaniu *Gwiazdy* za przyczyną Rzewuskiego podobno, chciała wydawać *Gołębia i Papugę europejską*, ale i tych pism nie mogła dla przeszkód rządowych w życie wprowadzić, nawiązać się nie zdołały z powodu „Effektu hubińskiéj krytyki“

[1]) Szczegółowy rozbiór tych dzieł, pióra Konstancyi Skirmuntt, znajduje się w „Książce jubileuszowéj“ str. 334—342.

i spowodowanego nią rozgoryczenia obustronnego, — z *Pamiętnikiem naukowo-literackim* ze względu na osobistość redaktora Podbereskiego i artykułów krytycznych przeciwko Kraszewskiemu polemicznie tylko mógł się zetknąć. Wyrazem roznamiętnienia względem tych sił literackich, co obniżyć znaczenie naszego powieściopisarza usiłowały, są słowa pełne niechęci i żółci, wydrukowane w „Athenaeum“ r. 1850 (t. V, str. 254): „Dzisiaj sypią laury i grzmią oklaskami, jutro cisną kamieniem, potwarzą, i poszept głupi, cichy w początku, domysł czyjś zmienia się w odgłos powszechny, w przekonanie, w pewność. Nuż rzucać błotem, nuż obelgą na nieszczęśliwego; a nuż go zrozpaczycie i na tę drogę, na którą nie wszedł jeszcze, popchniecie sami? Mało jest tak wytrwałych, tak z wysoka patrzących i pojmujących rzeczy i ludzi, którzy prawi w sercu, czyści na sumieniu, pewni siebie, nie zważają na hałasy uliczne i idą daléj a daléj drogą, którą sobie wytknęli, z przekonaniem, że ich do uczciwego wiedzie celu; — więcéj biednych, słabych, co onieśmieleni, zniechęceni, rzucą pióro, lub użyją go na złe. A naówczas winni i oni, ale winni i *bezmózgowi podżegacze*, krzykacze owi, co żyją potwarzą, co karmią się złem, jak plugawe zwierzęta, i chodząc szukają po śmietnikach brudu, by się nim pożywić. *Takich zwierząt*, niestety! *jest dosyć* i *w literaturze naszéj*, a *że płci obojéj się trafiają, rodzaj ich nie zginie*“. Te ostatnie wyrażenia będące alluzyą do Zofii Klimańskiéj i Adolfa zpod Bielska, drukujących artykuły w *Pamiętniku naukowo-literackim*, częściowo przeciw powieściopisarzowi naszemu wymierzone, stanowią wymowny dowód, jak trudno było nawet takiemu jak Kraszewski człowiekowi zapanować nad rozdrażnieniem; a wychodziły one w świat wówczas, kiedy już i *Pamiętnik* istnieć przestał tak, iż „Athenaeum“ było znowu jedyném pismem literackiém na Litwie i Rusi.

Wobec takiego stanu rzeczy wypadało zająć stanowisko jakieś wyraźniejsze, ażeby nietylko narzekać na bezradne społeczeństwo, ale téż dopomagać do wyrobienia sobie jasnych poglądów na sprawy najważniejsze. Zachęcał ku temu reda-

ktora jeden z najdawniejszych i najwytrwalszych spółpracowników „Athenaeum“, znany teoretyk demokracyi szlacheckiéj, wielki wielbiciel swojszczyzny, Waleryan Wróblewski, który pod koniec roku 1850 przesłał artykuł p. n. „Czego życzymy sobie i czytelnikom naszym na nowy rok“, lecz Kraszewski, pochwaliwszy go, zaznaczył tylko, że nie we wszystkiém trafia do jego przekonania, i zapowiedział, że wątpliwości, zarzuty, pytania na późniéj odkłada, ale wcale tego w „Athenaeum“ z roku 1851 nie spełnił, czując się znużonym i zniechęconym.

A jednakże w artykule Wróblewskiego były trzy myśli programowe, bardzo wybitnie sformułowane, z których dwie Kraszewski podzielał i przeprowadzał w swoich utworach dawniejszych i późniejszych, a co do jednéj tylko mogły być jakieś różnice. Wróblewski wołał: „Unikajmy szaleństw socyalistów, bo one w niczém nie przypadają do naszego *umysłu wychowanego w zdrowiu* i własném historyczném doświadczeniu, a mogłyby nam przyćmić nasze dobre u ludzi imię! Odrzućmy naukę filozofów niemieckich, bo nudna, ciemna, a w ostatecznym wypadku niepoczciwa. Nie wierzmy nadewszystko ich nieszczeremu słowu i obietnicom, bo jest to wierzyć w niemożebność pogodzenia ateizmu z wiarą, entuzyazmu z rachunkiem, jest-to bratać odwiecznie nie cierpiące się z sobą plemiona i ich żywotne interesa. Życzymy nakoniec ziomkom *szczerze imać się sprawy słowiańskiéj*, bo ona jedna, jako pragnie tak i potrzebuje naszéj narodowości. Wszędzie indziéj albo fałsz, albo same pobożne życzenia. Niechże arfa wieszczów, nauka, sztuka jeżeli można, słowem cała nasza zdolność i praca, jedyny ich u nas wyraz, literatura ku temu się obrócą, na téj jednéj drodze naszym uczuciom, naszemu rozumowi pomogą“ [1]).

Ten końcowy ustęp o sprawie słowiańskiéj wywołał zapewne w umyśle Kraszewskiego wątpliwości, których nie mógł usunąć, i to sprawiło obok znanéj już nam niechęci do

[1]) „Athenaeum“ 1850, VI, str. 224.

stawiania programu, że „Athenaeum“ i w ostatnim roku swego istnienia było zbiorem całkiem luźnych rozpraw i utworów belletrystycznych. Dla urozmaicenia i dania karmi nietylko historycznéj i powieściowéj, sam redaktor oprócz tłómaczenia obszernéj powieści Méry'ego „Chenier“, podjął się przejrzenia *Roczników gospodarstwa krajowego* wychodzących w Warszawie od r. 1842 i w obszernem sprawozdaniu [1]), przedstawił treść wybitniejszych artykułów i wyjaśnił wielką doniosłość tego wydawnictwa dla umiejętnego gospodarowania, zwracając uwagę na to, jak dalecy byliśmy i pod tym względem od zagranicy. Następnie podał treść dzieła Bécharda, przedstawiającego dzieje rodziny i występującego z krytyką poglądów socyalistycznych [2]). Spółpracownicy zaś dostarczyli mu artykułów treści ekonomicznéj (o Drozie, Sismondim) i technicznéj („Mosty rurowe do kolei żelaznéj w Anglii“). Dział historyi, powieści i poezyi był i teraz najobfitszym; zapełniali go głównie: sam Kraszewski, ogłaszając „Listy Kazimierza Nestora Sapiehy“, „Listy z przeszłego wieku“, „Dwa listy Jerzego Lubomirskiego“, A. Pług, T. Tripplin, E. Felińska, W. Syrokomla, A. Sowa. Sztuka reprezentowana była przez Kazimierza Komornickiego, który teraz dopiero dokończył rozpoczęty jeszcze w r. 1844 „Przegląd dziejów malarstwa“.

Jakkolwiek znaczna część tego rocznika „Athenaeum“ składa się z tłómaczeń lub streszczeń, zawierał on przecież dużo rzeczy interesujących, ale już to ze względu na brak upowszechnienia zamiłowania do rozpraw poważniejszych, już-to z powodu braku wyraźniejszéj barwy, pismo nie miało poparcia; na rok 1851 zaledwie w stu kilkunastu rozchodziło się egzemplarzach płatnych. Ponosić wydatków na druk i papier nie mógł już daléj Kraszewski, który i tak zadłużył się na „Athenaeum“; po jedenastu latach pracy musiał się wyrzec myśli pobudzania na téj drodze do ruchu umysłowego. W „Zamknięciu“ podpisaném 14 lutego 1852 r. „nie bez jakiegoś żalu i tęsknoty“ pożegnał się z czytelnikami swemi,

[1]) „Athenaeum“ 1851, IV, 40—80.
[2]) „Athenaeum“ 1851, IV, 81—133.

ze smutkiem spoglądając dokoła „na wielką zmianę ludzi, myśli i gorliwości“, jakie zaszły w ciągu istnienia „Athenaeum“. Jako zasługę pisma swego wymienił tę, że „wywiodło na pole pisarskie wielu a wielu ludzi, co dziś są jego chlubą lub nadzieją, lub byli ozdobą“, oraz że „każda niemal myśl bieżąca, każde zaprzątnienie, *każdy kierunek* odbił się słabiéj lub mocniéj w tym zbiorku“ z 66 tomów złożonym. Niewątpliwie, jako czynnik pobudzający do zajmowania się sprawami literackiemi, „Athenaeum“ spełniło swe zadanie lepiéj aniżeli inne spółczesne mu wydawnictwa na Litwie i Rusi *(Rubon, Gwiazda, Pamiętnik naukowo-literacki)*, bo dostarczyło obfitszéj karmi duchowéj i zachęciło do pracy więcéj talentów; ale nie może się to liczyć do jego zalet, że *każdy kierunek* znajdował w nim swe odbicie, gdyż w takich czasach ruchliwych i burzliwych, w jakich wychodziło, koniecznym warunkiem szerszego wpływu na społeczeństwo, koniecznym warunkiem żywotności pisma było obranie jednego stałego kierunku; — wszelki bowiem eklektyzm, wszelka połowiczność, wszelka niejasność pod tym względem szkodziła wydawnictwu bardziéj niż mierność lub nawet słabość.

ROZDZIAŁ VI.

Pobyt w Hubinie i Żytomierzu. — Czasy reakcyi 1851—1856.

I. Upadek czasopism na Litwie i Rusi. — Ruch prasy peryodycznéj skupia się w Warszawie, gdzie dziennikarstwo znacznie się podnosi. — Spółpracownictwo Kraszewskiego w „Gazecie Warszawskiéj". — Podróż do Warszawy w 1851 r. — Podróż do Odessy w 1852 r. — Zrzeczenie się gospodarstwa. — II. Charakterystyka twórczości Kraszewskiego w 1850—1853 r pod względem artystycznym i treściowym. — Wpływ doświadczenia i oddziaływanie maniery artystycznéj Korzeniowskiego: obszerne opisy i szczegółowa charakterystyka. — Różnica od téj maniery w liryzmie i podmiotowości. — Pogląd Kraszewskiego na tendencyę w powieści. — Dodatnie charaktery ze sfery ziemiańskiéj, chłopskiéj, i mieszczańskiéj w przeciwstawieniu do sfery arystokratycznéj — W przewodnich myślach nacisk na uczucia religijne i swojszczyznę („Ładowa Pieczara"). — III. Pierwsze lata pobytu w Żytomierzu. — Otoczenie. — Śmierć Urbanowskiéj. — Uczucia religijne prowadzą za sobą wiarę w cudowność („Czercza mogiła"). — Ponowne odtworzenie stosunku poety do świata w „Powieści bez tytułu". — Znaczenie i wartość tego utworu. — Wystąpienie przeciwko naśladownictwu w powieściopisarstwie polskiém. — Polemika z Korzeniowskim. — Najdosadniejsze streszczenie poglądu na stosunek magnatów do szlachty w „Dwu światach". — IV. Odwiedziny Warszawy w 1855; wycieczka do Częstochowy. — Spotęgowanie uczucia religijnego i zamiłowanie swojszczyzny w przeciwieństwie do cywilizacyi zagranicznéj. — „Abracadabra", „Choroby wieku", „Metamorfozy". — Przedstawianie ideałów w tym duchu: „Wioska", „Jermoła", „Staropolska miłość" — Niedostatki tych ideałów. — Smutek i ból uważane za czynniki udoskonalenia: „Hymny boleści".

I.

Wraz z upadkiem „Athenaeum“ czasopiśmiennictwo zamilkło na Litwie i Rusi aż do r. 1857, kiedy się ukazała „Teka Wileńska“. Wszelkie poprzednie próby wydawnictw, zarówno projektowany przez Stefana Buszczyńskiego organ podolski przemysłowo-gospodarczo-literacki, jak i „Kwestarz“ Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa) nie mogły się urzeczywistnić z powodu przeszkód, stawianych przez cenzurę. Wskutek tego zatamowania możności wypowiedzenia swych myśli na miejscu, gdy przytém „Tygodnik Petersburski“ przestał już mieć siłę przyciągającą, pisarze z Litwy i Rusi musieli się zwrócić do prasy warszawskiéj.

Do Warszawy przeniósł się naówczas najbardziéj utalentowany z koteryi „Tygodnika“, najotwartszy wstecznik, Henryk hr. Rzewuski, i znajdując poparcie w zamku u księcia Paskiewicza, zaczął wydawać od 31 marca 1851 roku nową gazetę polityczno-literacką p. n. „Dziennik Warszawski“. Zewnętrznie wyróżniła się ona od istniejących tu dawniéj większym formatem i wprowadzeniem feljetonu, wewnętrznie zaś obfitością korespondencyj z różnych stron kraju, szybszém podawaniem wiadomości zagranicznych i rozbiorami dzieł nowo wychodzących. Redaktor żadnych programowych myśli nie rozwijając w prospekcie, przyrzekał „szczerą gościnność dla tych wszystkich utworów umysłowych, które przy jawnéj udatności, nie będą obciążone złośliwą jakiegokolwiek stronnictwa namiętnością“. W doborze spółpracowników potrafił pozyskać siły młode, zdolne, które z całą gorącością wieku rzuciły się do pracy dziennikarskiéj. Pomiędzy nimi znaleźli się tacy pisarze jak Julian Bartoszewicz, August Wilkoński i świeżo znów wtedy po dziesięcioletniém milczeniu występujący Wacław Szymanowski. Co więcéj potrafił Rzewuski przekonać dawniejszą opozycyą kijowską o wielkim pożytku swojego organu, tak że do „Dziennika“ pisywać zaczęli Benedykt Do-

łęga, Albert Gryf, który teraz Antonim Nowosielskim się przezwał, i Zenon Fisch (Tadeusz Padalica).

Niewątpliwie pragnął redaktor pociągnąć do swego pisma i Kraszewskiego; dlatego też w początkowych miesiącach kokietował go pochlebnemi wzmiankami w „Dzienniku“, ale nie zdołał go zjednać sobie. Kraszewski, który zresztą łatwym był do zgody, kiedy, jak już widzieliśmy, nawet z Przecławskim wszedł w stosunki, zachowywał się względem Rzewuskiego wyjątkowo ostrożnie, czując w nim człowieka niebezpiecznego a przeciwnika zaciekłego. A gdy się autor „Listopada“ artykułem „Cywilizacya i religia“, sprzęgającym jak najściśléj katolicyzm ultramontański z dziwacznym u nas legitymizmem, utracił resztki popularności mianowicie w Warszawie, nie mogło już być mowy o żadném porozumieniu, tém bardziéj, że w tym właśnie czasie zabiegliwy i zręczny redaktor „Gazety Warszawskiéj“, Antoni Lesznowski, stając do spółzawodnictwa z „Dziennikiem“, zaczął dbać o powieść oryginalną i sprawozdania z ruchu umysłowego, i z propozycyą zarówno w pierwszym jak w drugim względzie zwrócił się ku Kraszewskiemu.

Autor nasz miał wtedy wcale inną propozycyą, która mu prawdopodobnie wielce uśmiechać się musiała: błysła mu po raz drugi w życiu nadzieja zostania profesorem uniwersytetu. W Krakowie, niedawno przyłączonym do Austryi, rokowano dla wszechnicy jagiellońskiéj po objęciu ministeryum oświecenia przez Leona hr. Thuna możność świetnego rozwoju; Pol, Helcel, Kremer podali się o katedry, a wskutek inicyatywy Pola, wydział filozoficzny powołał Kraszewskiego do wykładu literatury polskiéj, która od czasu usunięcia się Wiszniewskiego, po daremném wezwaniu Mickiewicza, zastępczo tylko była tu reprezentowana [1]).

Gdy jednak niebawem nadzieje urzeczywistnienia tego projektu rozwiane zostały, bo w Austryi powiał prąd silnie reakcyjny, Kraszewski musiał poprzestać na zawodzie litera-

---

[1]) Zob. list Wincentego Pola do Kraszewskiego druk. w „Kłosach“ 1887 N. 1139.

ckim i zgodził się na stałe spółpracownictwo w „Gazecie Warszawskiéj“. Nadesłał jéj najprzód powieść p. n. „Stary sługa“, a od połowy roku 1851 rozpoczął seryę „Listów do redakcyi“, mających dawać żywy przegląd wszystkiego, co na bliższą zasługiwało uwagę w dziedzinie literatury, sztuki i nauk historyczno-filozoficznych głównie w Polsce, ale w części także i za granicą. Listów tych miało być rocznie dwanaście; lecz pierwsza tylko serya była kompletna [1]). Przez cały ten czas Kraszewski był prawie wyłącznym sprawozdawcą z działalności literackiéj i artystycznéj w owéj chwili (z wyjątkiem naturalnie teatru warszawskiego); a jakkolwiek przystępował do pracy z pewném oziębieniem względem owoczesnéj produkcyi umysłowéj, narzekając na zobojętnienie publiczności do literatury, rozgrzał się następnie i rzeczywiście spełniał zadanie sprawozdawcy dzielnie i świetnie. Nie chodziło mu o krytykę gruntowną, gdyż tę, w kwestyach naukowych mianowicie, przekazywał wyraźnie badaczom specyalnym, ale głównie o scharakteryzowanie danych utworów, o zainteresowanie niemi czytelników — i cel ten osiągał w zupełności.

Do ożywienia Kraszewskiego i zasilenia go na pewien czas myślami jaśniejszemi przyczyniła się w znacznéj mierze jego ponowna podróż do Warszawy. Przybył tu 22 listopada 1851 „tylko na dni kilka dla poradzenia się tutejszych lekarzy“ — jak pisała „Gazeta Warszawska“, ale zabawił trzy tygodnie, czczony i ugaszczany przez wszystkich literatów z wyjątkiem redakcyi „Dziennika Warszawskiego“. Autor nasz nieprzyzwyczajony jeszcze naówczas do takich uczt tłumnych, jakie w Warszawie dla niego wyprawiano, widział niemal wszystko nadzwyczaj różowo, był upojony hołdami, które potęgowała obojętność a nawet lekceważenie literatów dla Rzewuskiego, zajmującego ciągle jeszcze jakieś osobliwe miejsce w umyśle powieściopisarza. Widać to z listu do Pod-

[1]) Te 12 listów, z których każdy był dzielony na kilka numerów, wychodziły od N. 198 r. 1851 do N. 179 r. 1852; pierwszy podpisany był 16 czerwca 1851, dwunasty 22 maja 1852.

wysockiego, w którym nazwisko autora Soplicy powtarza się kilka razy. Spotkali się na wieczorze u Niny Łuszczewskiéj; osób było około 60, Rzewuski nie miał do kogo mówić. „Powitał mię — pisze Kraszewski — odpowiedziałem; a widząc, że się cofam, uszedł i już więcéj go nie spotkałem — na żadnym z wieczorów i obiadów nie był... Rzewuski, chcąc mi zaszkodzić, na samo moje przybycie wydrukował jakiś artykuł, dość zły, przeciwko mnie; zrobiło to efekt przeciwny i na obiedzie, który dla mnie dano w resursie, zebrało się około półtorasta osób, manifestując. Ten obiad był ciekawy; każdy toast poprzedzała mowa lub improwizacye wierszem — zupełnie jakiś bankiet opozycyjny. Byłem jak odurzony i ledwie teraz przychodzę do siebie. Gdybym był próżny (niestety! nie jestem nim), mógłbym się nasycić kadzidłem dowoli“ [1]).

Opuściwszy Warszawę i zatrzymawszy się w Romanowie dla przepędzenia z rodziną świąt Bożego Narodzenia nowego stylu, wyprawił stąd zaraz list do redakcyi „Gazety Warszawskiéj“ rozpoczynający się od serdecznych za przyjęcie podziękowań i lekkiéj przymówki dla tych, co się boczyli, — to jest dla redakcyi „Dziennika“.

Do Hubina przybył na święta starego stylu i wysłał stąd pod datą 31 grudnia (rozumie się s. s.) list do „Gazety Warszawskiéj“ wymownie malujący położenie krytyka, nie mogącego zadowolnić draźliwości autorów nietylko naganami ale i pochwałami nawet, i nastający tak dobitnie jak nigdy przedtém ni potém na potrzebę surowéj oceny działalności pisarzów zwłaszcza wpływowych. Utrzymywał, że najjadowitszym krytykom tych, coby go byli zabić chcieli, winien i życie i późniejsze rozwinienie. „Jestto — utrzymywał — probierczym kamieniem prawdziwego powołania, gdy pisarz połyka to gorzkie lekarstwo mężnie i nie wzdryga się potém sam iść przeciwko niemu. Słabi tylko i niepewni swoich przeznaczeń kru-

---

[1]) Wyjątki z listu do Podwysockiego przytoczone przez A. Pługa LXX.

szą pióro dlatego, że się niestety! wszystkim podobać nie mogli, że w nich odkryć śmiano wady, że nie są nieomylni, doskonali, i świat nie okrzyknął ich odrazu gieniuszami". Te ogólne określenia odnosiły się oczywiście do całego szeregu ludzi, których dzieła sprawozdawca oceniał lub miał oceniać; ale jeden ustęp zmierzał prawdopodobnie do osoby Rzewuskiego. Brzmiał on tak: „Są nawet ludzie, skądinąd bardzo zasłużeni, których drażliwość na krytykę do takiego stopnia dochodzi, że jéj skutkiem nigdy prawdy posłyszeć nie mogli, bo znając te ich słabości, nikt nie chce być dla nich przyczyną ciężkiego zmartwienia i wywołać ich nieprzyjaźni. Stąd przez całe swe życie skazani są na jednostronne tylko *widzenie samych siebie*, że tak powiem, i śmierć ich dopiero usta otworzy, ponad mogiłą dopiero słowo prawdy, którego za żywota pozbawieni byli, wyrzeczone zostanie". Takie położenie rzeczy uważa za złe i szkodliwe, bo kto występuje przed ogółem i może wpływ wywrzeć, powinien być sądzony jawnie. Drażliwość na krytykę poczytuje za „wielkie nieszczęście", bo „skąd dla nas pryśnie światło, jeśli to, co je wzniecić może, odpychać będziemy tak uporczywie"; gdyż „naturą krytyki nie jest zabijać, ale dawać życie; głębiéj zajrzawszy w literaturę, przekonamy się łatwo, że połowa ksiąg nie saméj swéj wartości, ale wyświeceniu i rozgłoszeniu jéj przez krytykę, choćby z rozpoznaniem wad, jest winna swą sławę" [1]).

To trzeźwe zapatrywanie się na znaczenie krytyki, ta bezstronna w twórcy ocena jéj ważności znamionowałaby zapewne bardzo ważny zwrot w myślach autora, gdyby nie miała dla niego znaczenia tylko podmiotowego. Cenił wysoko krytykę Kraszewski, o ile ją sam uprawiał, lub o ile odnosiła się do innych pisarzów, ale drażliwym na nią pozostał w równéj mierze jak ci, którym to wyrzucał, jeżeli się zwracała przeciwko niemu. Nieraz jeszcze przyjdzie mi zaznaczyć ten szczegół, a teraz oto z powodu wycieczek krytycznych „Dziennika Warszawskiego" i „Gazety Codziennéj" Krasze-

[1]) „Gazeta Warsz." 1852, N. 31.

wsi kończąc pierwszą seryę listów do „Gazety“, poskarżył się na przeciwników swoich, a redakcya umieściła dopisek ostro karcący niechętnych znakomitemu autorowi.

Listy do „Gazety“ przerwane zostały chwilowo; Kraszewski czuł się trochę zniechęconym i osłabionym, potrzebował odpoczynku i wzmocnienia, wybrał się tedy po raz drugi w życiu do Odessy. Dnia 22 czerwca 1852 ruszył z domu, nie żegnając nikogo, prócz strzechy słomianéj, gdyż jechał ze „wszystkiemi swojemi aż do Kisiel, gdzie pozostawiwszy rodzinę, sam inną drogą niż pierwszym razem, bo na Beresteczko, Kozin, Krzemieniec, Stary Konstantynów, Krasiłów, Lanckoroń, Rychtę, gdzie serdecznie przyjęty przez Konstantego Podwysockiego, z zajęciem niezmiernem oglądał zbiór sztychów i rysunków Germana Hołowińskiego, do czego oddawna wzdychał, następnie na Kamieniec Podolski, Dunajowce, Kuryłowce, Mohylew, Bałtę i step, przybył do Odessy 27 lipca i ulokował się „fatalnie drogo“ w hotelu Paryskim. Znalazł wielkie zmiany w mieście zaszłe w przeciągu lat dziesięciu. „Co tu nowych gmachów! — pisał — ile magazynów zaawansowało na domy mieszkalne, ile budowli piętrzy się, wygrzewa na słońcu i chwali, że oczekuje... najęcia... Jak wykwintne, jak wspaniałe i nieskończenie długie kamienice powyrastały z ziemi! ile tu przybyło życia i ruchu! Pamiętam, że pomimo znacznie większéj liczby napływowéj ludności letniéj, przeszłą razą uważałem, iż głównem ogniskiem życia był róg Richelieu'go ulicy ku teatrowi i Palais-Royal; dziś z tego środka rozsunęło się ono daleko i znacznie powiększyło. Ulice pełne są ludu, a Odessa liczy już przeszło sto tysięcy mieszkańców, dzięki podolskiéj i ukraińskiéj pszenicy, a szczególniéj morzu, pod którego opieką stanęła“. Niezmienione pozostały tylko morze cudowne i bruk szkaradny. Lato na kąpiele było złe, bo zimne; kuracya niewiele pomagała, a nawet na gardło oddziaływała szkodliwie. W towarzystwie znalazł kilku ludzi, dawniéj znanych jak Apollon Skalkowski — i kilku, z któremi się zaprzyjaźnił teraz; byli to mianowicie: Adolf Dobrowolski, jeden z tych, co istnienie

„Athenaeum“ pożyczką wsparli, Jan Sowiński, autor „Uczonych Polek“, Aleksander Wicherski, poeta, malarz i muzyk, korespondent niegdyś „Tygodnika Petersburskiego“, Blumenfeld pedagog zacny i rozumny z rodziną, wśród któréj mile chwile autor nasz przepędzał. Prócz tego uczniowie liceum Richelieugo wydali dla niego ucztę i „wyprowadzenie z pochodniami“ w czasie pobytu i na pożegnanie.

W powrocie z Odessy zatrzymał się w Tulczynie, gdzie go okradziono. Zawiadomiony przez gońca Antoni Pietkiewicz o tym pobycie popędził do swego „mistrza“ i „ojca z ducha“, chcąc poznać tego, co pierwsze jego poezye i powieści w „Athenaeum“ drukował i życzliwemi radami wspierał. Przybywszy do Tulczyna, rozrzewniony był „niezrównaną uprzejmością, skromnością, dobrotliwością“ Kraszewskiego, a zdumiony talentem zastosowania się do różnorodnych usposobień, gdy w towarzystwie Franciszka Kowalskiego, tłomacza Moliera, zajmującego się naówczas porządkowaniem archiwum i biblioteki tulczynieckiéj, oraz Józefa Gluzińskiego, rządcy jeneralnego dóbr tulczynieckich, baraszkował wesoło śmiejąc się z ich dowcipów staroszlacheckich, zarówno przy zwiedzaniu wnętrza pałacu jak przy obiedzie, po którym słuchał Kraszewski „pensyonarskiéj gry na fortepianie“ córki Gluzińskiego „z cierpliwością i poszanowaniem dobrych intencyj“ [1]). Z Tulczyna na Bracław, Niemirów, Winnicę, Lityn i Starokonstantynów wrócił do Kisiel i Hubina, zapewne w końcu września lub początku października.

Opisawszy w trzech listach do „Gazety Warszawskiéj“ swoję wycieczkę do Odessy, zabrał się do nowéj seryi sprawozdań z ruchu literackiego, ale nie szła mu ona tak łatwo jak pierwsza; w przeciągu całego roku 1853 przesłał ich tylko dwa. Kłopoty majątkowe i smutki rodzinne, oraz wzmożona twórczość powieściopisarska były przyczyną tego zaniedbania się w korespondencyi literackiéj.

Przekonawszy się, że nie da sobie rady z gospodar-

[1]) A. Pług w Życiorysie Krasz. LXXIII.

stwem i literaturą razem, złożył swe rządy w ręce bardziéj fachowego człowieka. Nie zapobiegło to wprawdzie klęskom gospodarczym, które między rokiem 1850 a 1853 trapiły Hubin i majątki sąsiadów, ale uczyniły autora swobodniejszym cokolwiek. Tymczasem dzieci dorastały, potrzeba było pomyśleć o ich wykształceniu; a że na wsi trudném i kosztownem przedstawiało się spełnienie tego zadania, wypadło puścić Hubin w dzierżawę i przenieść się do miasta. Z początku marzył Kraszewski o Warszawie, lecz rychło się rozmyślił; wstrzymało go przekonanie o drożyźnie stołecznéj oraz o „koteryach, intrygach i plotkach“, jakich w Warszawie było pełno jego zdaniem, tak że musiałby się wyrzec „albo głoszenia świętéj prawdy albo pokoju“. Późniéj zwrócił uwagę na dobrze sobie z czasów szkolnych znany Lublin, mający tę dogodność, że zbliżyłby go do rodziców; ale ponieważ wyszło rozporządzenie, „niepozwalające młodzieży udawać się do innych okręgów naukowych nad ten, w którym stale była osiadłą“, musiał i ten projekt zarzucić i ostatecznie postanowił zamieszkać w Żytomierzu. Zamiar ten osnuty już był w maju 1853 r. ale nierychło mógł być urzeczywistniony. Kraszewskiego dotknęła właśnie w końcu maja bolesna strata babki i siostry, które w dwu kolejnych dniach umarły. Musiał więc najprzód pośpieszyć do Romanowa dla pocieszenia rodzeństwa. Powróciwszy, wybrał się z Hubina w pierwszych dniach lipca wraz z rodziną; zatrzymano się w Kisielach dla przeczekania grasującéj na Wołyniu cholery. W połowie sierpnia sam Kraszewski pojechał do Żytomierza; rodzina zaś stanęła tu dopiero w drugiéj połowie września.

II.

Zanim udamy się za powieściopisarzem naszym do nowéj siedziby, potrzeba się nam rozpatrzeć w jego twórczości z lat 1850—1853, mającéj właściwe sobie cechy zewnętrzne i wewnętrzne. W tym przeciągu czasu napisał on osiem po-

wieści: „Ostatni z Siekierzyńskich“, „Kordecki“, „Stary sługa“, „Ładowa pieczara“, „Interesa familijne“, „Złote jabłko“, „Dyabeł“, „Chata za wsią“. Wszystkie one ze względu artystycznego i treściowego zasługują na baczniejszą uwagę.

A naprzód co do artyzmu.

Kraszewski porzucił teraz dawniejszy sposób szkicowego przedstawiania ludzi i rzeczy, rozwijając szeroko stronę opisową i charakterystykę, z prawdziwém zamiłowaniem malarza rodzajowego, który każdym szczegółem, każdym drobiazgiem nawet, mogącym znamiennie przedmiot jakiś odtworzyć, interesuje się gorąco i wzbogaca nim swój obraz. Widzieliśmy, że już w samych początkach zawodu swego, w „Wielkim świecie małego miasteczka“, Kraszewski okazywał ten popęd do zbierania rysów choćby najdrobniejszych, ale czynił to jeszcze bardzo nieudolnie, mieszając rysy ciekawe i ważne z nic nieznaczącemi, kreśląc swój opis sucho i niemal urzędowo. Późniéj lubił uwydatniać tylko strony jaskrawe i dlatego poprzestawał na opisie zwięzłym, dobitnym, na charakterystyce krótkiéj, jędrnéj. Obecnie powrócił do swego pierwotnego sposobu tworzenia, ale z nadzwyczajnie wzmożonym talentem, umiejąc wybrać rysy prawdziwie ważne i znamienne, nadać kolorytowi ciepło, opisom barwność i świetność niezrównaną, charakterystyce trafność, dowcip, urok stylu. Jeżeli teraz opisuje karczmę poleską „Zapadnię“, to robi to na kilkunastu kartach, które jednakże nie nużą, gdyż coraz to nową a zajmującą dla wyobraźni karm' podają. („Stary sługa“). Kiedy opowiada przyjazd króla Stanisława do możnego domu na Wołyniu, poświęca temu przedmiotowi pół tomu („Dyabeł“). Kiedy kreśli charakterystykę osób, to daje nam poznać częstokroć nietylko te osoby, ale ich ojców i dziadów („Ostatni z Siekierzyńskich“, „Stary sługa“, „Dyabeł“). Jeżeli maluje jakieś zebranie, to je nietylko kreśli z téj strony, która ma oznaczyć dalszy rozwój akcyi powieściowéj, ale i samo w sobie, a więc wielostronnie, jakiém bywa w rzeczywistości („Komedyanci“, „Interesa familijne“).

Opisy z tego czasu dochodzą niekiedy do mistrzowstwa; pełno ich we wszystkich wymienionych powieściach. Charakterystyki wyborne są o tyle, o ile dotyczą ludzi z mało skomplikowanemi właściwościami duchowemi, o ile przejrzeć ich można na wylot, a więc chłopi, oficyaliści, drobna szlachta, panowie próżni a zarozumiali. Natur głębszych unikał powieściopisarz, a postaci dodatnie, ideały swoje malował zbyt jednostajnie i ogólnikowo jako zacnych, lubiących książki, miękkich, poetycznych bohaterów, którzy rzadko kiedy zdobyć się umieli na czyn jakiś stanowczy, jak to jest w „Starym słudze“. Pogłębienia psychologicznego wogóle brak jeszcze i w tym czasie Kraszewskiemu; zewnętrzne natomiast cechy oddane są tak świetnie, z taką prawdą, z takim dowcipem i śmiałością, że pod względem artystycznym istotną rozkosz sprawiają.

Jak wytłomaczyć ten zwrot w sposobie tworzenia? Niewątpliwie doświadczenie i obserwacya przyczyniły się wiele do wzbogacenia ruchliwéj niezmiernie wyobraźni zasobami, które domagały się u powieściopisarza odtworzenia. Zżycie się ze wsią, zrozumienie coraz rozleglejsze interesów ziemiańskich, poznanie praktyczne łączności otoczenia z charakterami ludzi skłaniały autora do artystycznego oddania w szczegółach tych wrażeń i spostrzeżeń, jakie miał sposobność doznać i zrobić. Przykład powieściopisarzów zagranicznych, którzy szkicowe kreślenie scen porzucili, działał także na Kraszewskiego, ale ponieważ przykład ten istniał już i dawniéj, gdyż Balzac tworzył swe znakomite powieści głównie między r. 1830 a 1845, nie możnaby sobie było wyjaśnić, dlaczego dopiero od r. 1850 nasz powieściopisarz poszedł za nim, gdybyśmy nie przypuścili ogniwa pośredniego, któreby chronologicznie związało nam działanie wpływów zagranicznych z objawem ich u Kraszewskiego. Ogniwem tém jest według mnie twórczość Józefa Korzeniowskiego, mająca właśnie od samego początku w powieściach większego rozmiaru, jak „Spekulant“, „Kollokacya“, „Wędrówki oryginała“, „Emeryt“, „Tadeusz Bezimienny“ właśnie tę cechę bardzo szerokiego traktowania

opisów i charakterystyk, tak odmienną od szkicowego przedstawiania ludzi i rzeczy w powieściach Kraszewskiego między 1840 a 1850 r. Kraszewski, jak widzieliśmy, pilnie śledził powieściopisarską działalność Korzeniowskiego i mimowiednie zapewne przejął od niego ten sposób tworzenia artystycznego; ale jako talent oryginalny odróżnił się i tu znamieniem sobie właściwém, ogrzewając owe opisy i charakterystyki uczuciem, liryzmem, silniejszém tchnieniem poetyckiém, albo szyderstwem, sarkazmem, przez co właśnie uczynił je zajmującemi i pociągającemi. Szkodził przez takie podmiotowe pierwiastki objektywności przedstawienia ludzi i rzeczy, które wydawały się lepszemi trochę lub gorszemi, poetyczniejszemi lub prozaiczniejszemi, niż były w rzeczywistości; ale dla przeciętnego ogółu czytelników, a nawet dla przeważnéj części inteligencyi nie stanowiło to wady, lecz powab, gdyż pociągało ich serca za sobą.

Ten podmiotowy pierwiastek prowadzi nas od rozważania strony artystycznéj do zastanowienia się nad treścią powieści, a przedewszystkiém nad tém, jak w tym czasie Kraszewski zadanie tego rodzaju utworów pojmował. Wiemy, że w początkach swego zawodu Kraszewski uznawał jedyny cel powieści tylko w artystycznem odtworzeniu życia z pominięciem wszelkiéj idei utylitarnéj. Jeszcze w r. 1847 oburzony na tendencyjność powieści Sue'go, z wielkiemi ograniczeniami i z pewném niezadowoleniem przyjmował „obce“ sztuce dążności w utworach powieściowych, skarżył się, że piękną i powabną dziewicę chcą uczynić matką-karmicielką, a z rozjątrzeniem przepowiadał, że może zostać kucharką, co pomyje społeczne wylewa na ulicę, lub starą babą wodzącą dzieci na pasku. Twierdził, że myśl u poety musi się zamienić na uczucie, zanim w kształty artystyczne przebrać się będzie mogła; ale przypisywał *nieświadomemu* tworzeniu zalety największe, rozumowanie bowiem „zabija prawie wszystko, co dawniéj żyło“. Tendencye społeczne w powieści uważałby za uprawnione wtedy, „gdy wielkie kwestye socyalne tak zaprzątną ludzkość, że dotkną wszystkiego, czém ona żyje, wpiją się

w najtajniejsze duchowego jéj bytu narzędzia“ [1]). Mimo takiego połowicznego tylko przychylenia się do myśli o tendencyi, uległ Kraszewski prądowi i napisał tendencyjne utwory: „Tomko Prawdzic“, „Dziwadła“, nie umiejąc jeszcze myślom oderwanym nadać ciała prawdziwie artystycznego, ale czyniąc krok ważny wsprawie celowości powieściopisarskiéj.

W czasie od 1850 do 1853 r. był Kraszewski szczególnym wielbicielem trzech powieściopisarzów: Balzaka, Dickensa i Gogola, których uważał za twórców „nowéj epoki“ — malowania rzeczywistości z celem moralnym. Nie akcentując tu pomieszania Dickensa z Balzakiem, zwłaszcza że Kraszewski nie rozwija nigdzie szerszego poglądu na ulubionych twórców, winienem dodać, że w związku z tém uwielbieniem autor nasz obok wymagania dla powieści artyzmu, wielki wtedy kładł nacisk na względy moralne. „Jeśli gdzie — pisał — to w tym rodzaju oględność na dążność, na cel, na ostateczną myśl ogólną utworu jest niezbędną. Powieść stosuje się do większéj liczby czytelników, działa na nich silniéj przez formę dramatyczną, pozorem życia i prawdy, wpada w ręce wszystkich; musi więc starać się o to, żeby nie była trucizną dla nikogo. Wolno zjeść trochę rzeczy szkodliwéj w jakim przysmaku, którego się bierze na koniec noża, ale w chlebie najmniejsza ilość *secale cornutum* sprawia okropne skutki, sprowadza gangrenę. Powieść będąc chlebem powszednim dla wielu, powinna jak chleb być zdrową... Zdaje mi się nawet, że powieść użytą być może wybornie do przygotowania, usposobienia czytających ku silniejszym, jędrniejszym pokarmom... Co za środek przytém upowszechniania zdrowych pojęć praktycznych, myśli wzniosłych, prawd zapomnianych, uczuć, których się zaczęto wstydzić, gdy właśnie chlubić-by się niemi powinno!.. Do niéj należy sprostowanie zakorzenionych fałszów, wytępienie wad domowych, upopularyzowanie idei dobra i piękna; każda potrzeba wieku tętnieć w niéj powinna, każdy żal słuszny znaleźć echo, każde poczciwe pragnienie — obrońcę,

[1]) „Athenaeum“. 1847, VI, od str. 130: „O celu powieści“.

każda wada — chłostę. Powieść, która pochlebia namiętnościom, głaszcze tylko złe popędy i przemawia do zwierzęcych żądz człowieka, jest, gdyby jéj forma była najdoskonalszą, utworem poczwarnym“. Dla osiągnięcia jednak tego celu potrzeba się ściśle opierać na rzeczywistości, idealizując ją, ale tak, ażeby ideały ciosane były „nie z obłoków i mgły, ale z żywego ciała“ społeczeństwa. Za równie prawie złe i szkodliwe, jak powieści, pochlebiające pasyom, uważał Kraszewski „utwory, które zamiast idealizować rzeczywistość tworzą czcze ideały, dając zupełnie fałszywy obraz świata“ [1]).

Tak silne zaznaczenie potrzeby celu dodatniego w powieści okazywało, że autor, zżywszy się z otoczeniem, odnalazł już pewne ideały ponętne dla swego serca i wyobraźni nietylko w sferze ludzi wyjątkowych, jak dawniéj, ale także i w życiu powszedniém, że daléj ustaliły się w jego umyśle pewne myśli przewodnie, zasadnicze, które mógł jako wzkazówki postępowania dla społeczeństwa rozpowszechniać. Porzucił więc wyłącznie satyryczny nastrój, jaki panował prawie bezpodzielnie w jego twórczości powieściopisarskiéj do r. 1845, zaniechał na czas pewien wystawiania bolesnéj walki, jaką prowadzą jednostki utalentowane z bezmyślném otoczeniem, nie prowadził daléj próby malowania wzorów jak w „Dziwadłach“; ale pozostawiając zazwyczaj najwydatniejsze miejsce obrazowi wad i zdrożności, przeciwstawiał im ciągle pięknie nakreślone malowidła ludzi dobrych, rozumnych, szlachetnych, w mniejszym lub większym stopniu doskonałych, zaopatrując przytém powieści w jakąś „myśl ostateczną“, która po ich przeczytaniu miała osiąść w wyobraźni czytelników, być dla nich otuchą lub wskazówką działania.

W jakimże świecie szukał swych ideałów i idealików powieściopisarz? Oczywiście w tym, który znał najlepiéj, od lat kilkunastu w nim żyjąc, to jest w świecie wiejskim. Dawniéj przedstawiał się on jego wzrokowi ze strony komicznéj lub wstrętnéj; takim go odmalował w „Czterech wese-

[1]) „Gazeta Warsz.“, 1852, N. 168.

lach“, „Latarni Czarnoksięskiéj“, „Milionie posagu“, i wielu innych powieściach. Teraz lubo wcale nie zamykał oczu na ciemne strony życia współziemian, nietylko przecież zrozumiał, bo wiedział o tém i dawniéj, lecz przejął się głęboko tą myślą, że wszyscy zepsuci, źli, głupi być nie mogą, że doskonałości zupełnéj wprawdzie na ziemi nie szukać, ale że ludzi uczciwych i rozsądnych nie brak. To też w powieściach jego z każdym rokiem poczynając od 1850 coraz więcéj takich nie-wyjątkowych, powszednich, a jednak zacnych, chwytających za serce postaci. Jeszcze czuć w nim autora „Latarni“, gdy towarzystwo wołyńskie w połowie naszego stulecia maluje; jeszcze gorycz przemawia z takich n. p. jego zarysów: „Rozmowy zwiastują dziwną czczość umysłową, straszną, bolesną: są-to plotki polityczne, dowodzące, że ci panowie od arendarzy swych uczą się jeszcze dyplomacyi; są-to plotki gospodarskie, dowodzące, że gospodarstwo u nas rutyną bezmyślną i chybił-trafił pocieszném; są-to plotki towarzyskie, objawiające brak serca często, częściéj brak zupełny głowy. A co za sądy o przeszłości, jakie teraźniejszości pojęcie, jakie rzuty oka na przyszłość: Boże zmiłuj się nad niemi! Dwóch czy trzech szepcze, czego nie śmie powiedzieć wobec tłumu, boby ich zakrzyczano; a ten szept kilku, niesłyszany, niesłuchany jest jedynym głosem godnym uwagi... Szczęśliwy-to kraj, gdzie dość kilka słów cudzych a szumnych a jaskrawych, by zyskać opinią wielkiego człowieka, najpochlebniejsze przyjęcie i najgorętsze współczucia oznaki. Często nie trzeba więcéj, tylko mówić tak, aby nas nie rozumiano, i słowy ogromnemi, a odur, którego doznają, biorą wszyscy za działanie gieniuszu... Dziś nawet u młodziutkich panienek, któreby dawniéj za skarby świata nie zaślubiły starca, jedyna modlitwa, jedyne życzenie znaleźć bogatego a schorzałego paralityka, i sprzedać się, byle drogo. Serca nie ma! Są głowy i rachuby, poczynające się w latach 15-u, gdy samo serce bićby tylko powinno“ [1]). A jakież to obrazy sobkostwa, przewrotności, zepsucia, zgan-

[1]) „Komedyanci“, I, 161, 162, 164 wyd. z r. 1873.

grenowania w „Interesach familijnych“!.. Lecz obok znajdują się, nie przeciwważące wprawdzie, ale bądźcobądź jasne i piękne obrazki téj szlachty, i chłopów poczciwych, serdecznych, gotowych na poświęcenia i spełniających je, gdy się zdarzy sposobność po temu. Nie błyszczą oni na pierwszym planie, nie zabierają wiele miejsca w powieści, ale tak przecież jest i w życiu, gdzie egoizm, próżność, zarozumiałość, chytrość i przebiegłość umieją się postawić na stanowisku wydatném, zwracają na siebie oczy, krzykliwie narzucają się ogółowi. Starsi wiekiem z pomiędzy tych dobrych ludzi są o wiele sympatyczniejsi od młodszych; znajdujemy w nich rozwagę, wyrozumiałość, trzeźwe zapatrywanie się na zadanie życia, przyczém trochę dziwactwa i śmieszności lub drobna słabostka jakaś tém podobniejszymi ich czyni do żywych osób. Młodsi przy całéj swéj wyższości duchowéj są-to istoty słabe, bierne, rozlzawione zazwyczaj, zbyt mało hartowne w stosunku do prób, jakie ich w świecie czekają; w każdym jednak razie nie są oni jeszcze (Wacław Dendera w „Komedyantach“, Bolesław Wilczek w „Starym Słudze“) tak wątłemi, jakie niebawem miał tworzyć Kraszewski.

Świat średnio zamożnéj szlachty wydaje się mianowicie bardzo korzystnie, gdy go porównywamy ze światem wielkopańskim w ówczesnych powieściach naszego autora. Z dawniejszego sposobu przedstawiania obu, sarkazm pozostał obecnie przy malowaniu panów. W „Komedyantach“ napisanych r. 1850 znajdujemy już na wielką skalę narysowany ciemnemi barwami obraz rodziny arystokratycznéj, lubo pochodzenia wątpliwego. Zygmunt August hrabia Dendera, niegdyś poprostu Hołochwastow, żona jego Eugienia i jéj matka hr. Czeremowa, syn Sylwan, córka Cesia — oto grono najwydatniejszych komedyantów świata wielkiego. Nikczemne strony charakteru, pozbycie się wszelkich zasad moralnych, wyzyskiwanie wszystkiego i wszystkich dla uratowania pozorów przed światem, dla utrzymania pozycyi towarzyskiéj; próżniactwo, zdemoralizowanie, popisywanie się pięknemi frazesami i pozorami, polowanie na bogate ożenienie lub zamęście, brak serca, brak

wyższych dążności, marnotrawienie sił, ojcowizny, zarozumiałość i buta: wszystko to znajduje się w téj rodzinie pasorzytnéj, ciągnącéj soki z wielkiego pnia narodowego. Wobec niéj jakże uroczo się przedstawia i ten rotmistrz jeszcze z konfederacyi barskiéj, uniżony powierzchownie względem magnata, ale czujący swą godność, rozumny, twardy w sprawach honoru i majątku; i ta córka jego Frania, dziewczę proste, całkiem nieuczone, ale z cudownym instynktem piękna, dobra i rozsądku; i ta nawet podżyła Brzozosia, gadatliwa niezmiernie, wierząca święcie w kabałę, nie znająca świata wyższego, uczciwa i praktyczna.

W spólczuciu tém atoli dla warstwy szlacheckiéj nie mieści się bynajmniéj uznanie dla jéj przesądów. Dzieli wprawdzie powieściopisarz wraz z nią niechęć do oficyalistów, którzy stale występują w charakterze szubienicznków, ale całkiem nie hołduje herbom, lub przekonaniu, że praca inna, nie rolnicza, szlachcicowi ubliża, lub jest poniżającą. W „Ostatnim z Siekierzyńskich“ wystawił siłę ale zarazem i barbarzyństwo zakorzenionego przesądu szlacheckiego, który nie dozwalał herbowemu dziedzicowi zająć się łokciem i miarką bez zelżenia klejnotu; młody Siekierzyński, który potajemnie, ukrywając się z nazwiskiem, na handlu dorobił się majątku i odkupił wieś ojczystą, nie może odnieść korzyści ze swéj pracy, zaznać szczęścia i żyć, bo wykrycie jego zawodu kupieckiego czyni mu niemożliwém ożenienie i działanie pożyteczne wśród szlachty. W „Złotém jabłku“ znowuż poczciwy gorączka Bal, kupiec bogaty z Warszawy, który zapalił się do podszepniętéj sobie myśli o pochodzeniu szlacheckiém od Balów z Balogrodu, i pragnąc zająć odpowiedne stanowisko wśród ziemian, kupił na Polesiu dobra, doznaje całego szeregu niegodziwości, upokorzeń, oszustw ze strony tego ziemiaństwa, które sobie pełném cnót wyobrażał; a zacnością swoją, serdecznością stanowi wraz z rodziną najsympatyczniejszy obrazek na tle wielkopańskich lub szlacheckich próżnostek, dumy, chciwości, zawiści, szachrajstw. Rodzina tych Balów znajduje się tu w położeniu takiém, jak rodzina Krajczego

w „Milionie posagu“, tylko jest ono tutaj rozwinięte wielostronniéj; Kraszewski bowiem, który na dwu majątkach swoich Gródku i Hubinie dożył niejednego rozczarowania, chciał w „Złotém jabłku“ odmalować cały szereg kłopotów, jakie się łączą z posiadaniem ziemi, oszukanie się przy nabyciu, zły gatunek gruntu, brak inwentarza, stosunki z ekonomami, rządcami, plenipotentami, zajścia z wieśniakami, spory o granice, procesy, układy, rywalizacye sąsiedzkie w kupnie i sprzedaży, na wizycie i w kościele, plagę pokątnych doradców, kłótnie, pojedynki. Ale to wszystko opowiada i przedstawia dramatycznie w sposób pełen wesołości i dobrego humoru, rzadko kiedy tylko zamąconego sarkazmem i goryczą. Ostatecznie kłopoty się załatwiają, niesłuszne pretensye upadają choć w części; Bal stary i syn jego zostają na wsi a córka wyszedłszy za uczciwego komisanta jedzie do Warszawy, ażeby tam daléj prowadzić handel w sklepach korzennych, których dobrym instynktem żony kierowany ojciec nie sprzedał dla opłacenia kosztów cieszenia się Złotém jabłkiem.

Nie należy jednak temu przeciwstawieniu nadawać większego znaczenia, niż je miało w rzeczywistości u Kraszewskiego. Nie pokochał on mieszczuchów, choć ich dodatnie strony uwyraźnił; potrzeba mu było kontrastu i użył go. Podobnie postąpił w „Chacie za wsią“, gdzie podnosi poetycką obronę szczątków narodu koczującego, cyganów, i wystawia ich z innéj strony, aniżeli do owego czasu w operach występowali; kreśli silnie i z głębokiém przejęciem się ich uczucia, ich radości nieliczne, a liczniejsze smutki, których przyczyną stają się chłopi, z pogardą patrzący na czarne wędrowne plemię. Życie napółdzikie, pełne namiętności i charakteru przemówiło do wyobraźni artysty, który wymownie narzekając na jałowość i monotonność życia salonowego, konwencyonalnego, aż zadaleko dał się pociągnąć zamiłowaniu malowniczości, bo już nietylko salony lub izby gościnne, ale chatę wieśniaczą za mniéj poetyczną, mniéj serca posiadającą poczytał, niż szałas cygański. Autor zrobił bardzo słuszne spostrzeżenie, że kiedy naturaliści „zarówno śledzą obyczaje i instynkta drobnéj

muszki i ogromnego sępa“, to „czemużby powieściopisarz nie miał téż prawa opisywać drobnostkowo życia jednéj z tych liszek, które pełznąc po czarnéj ziemi, zdeptane nogą niebaczną, giną niepostrzeżone i niepożałowane“; — ale postąpił mniéj stosownie, że téj drobnéj liszce nadał rozmiary zbyt wielkie i że ją otoczył sympatyą trochę zbyt sentymentalną, odbierając ją tym, którym się ona więcéj należała, to jest wieśniakom; z pomiędzy nich tylko upośledzeni fizycznie, bezdomni, jak mianowicie świetnie nakreślony Janek, czują litość nad wyrzutkami społeczeństw. Mimo takiego wyskoku niepodobna przecież powiedzieć, że autor naprawdę ukochał cyganów, żeby naprawdę miał dla nich więcéj spółczucia niż dla chłopów i spółbraci ziemian. Nie, przywiązanie do tych rodzimych żywiołów pozostało w jego duszy, tylko fantazya polubowała się chwilowo obrazami życia bezładnego, wichrowatego.

Taka była sfera, w któréj Kraszewski głównie teraz poszukiwał swoich „bohaterów“. Co do myśli zasadniczych, które miały społeczeństwu służyć za drogoskazy, najważniejsze są dwie: potrzeba przeniknięcia się uczuciami religijnemi i silne zamiłowanie swojszczyzny. I jedna i druga nie pojawiły się oczywiście świeżo w umyśle autora, ale obie teraz dopiero wcielały się w kreacye powieściowe, służyły do tłómaczenia różnorodnych zjawisk, zapanowały nad duszą.

Pogląd religijny na sprawy świata rozwijał się w myśli Kraszewskiego conajmniéj od r. 1838, kiedy znajdujemy pierwsze jego wyraźniejsze ślady; — pod wpływem obcowania i listowania z ks. Hołowińskim, ks. Chołoniewskim, hr. Rzewuskim, Ziemięcką, wzmagał się ciągle, ale był zachwiewany z jednéj strony studyami filozoficznemi, z drugiéj zastosowaniem krańcowo-wstecznem, jakie mu nadawał Rzewuski; nie zniknął on z duszy autora, ale pozostawał w niéj jako teorya, nie wcielając się w żaden kształt plastyczny. Jeszcze w „Dziwadłach“ nawet zapatrywania religijne Graby są tylko wypowiedziane, a nie uplastycznione, a w motywach mających pobudzać do zachowywania praktyk kościelnych przemaga wzgląd praktyczny. „Społeczeństwo bez wiary —

czytamy tu — w krótkim przeciągu czasu materyalizuje się przy największém wykształceniu; najpośledniejsza cywilizacya nie wstrzyma go od zbestwienia i upadku. Filozofia nie zastępuje wiary. Człowiek bez wiary biedny jest i zgubiony; w nim duchowna (!) część sparaliżowana, żyje ciałem tylko; starajmy się więc przykładem naszym także szczepić wiarę. Lud na nas patrzy i naśladuje... Niejeden, co w piątek jadł z mięsem, stał się powodem, że jego sługa został złodziejem lub zbójcą. Gdybyśmy w sercu nie mieli wiary, jeszczebyśmy powinni ją w drugich szanować. Tymczasem pospolicie mając wiarę, wstydzimy się i popełniamy największą podłość, jakiéj się człowiek dopuścić może“ [1]). Są to niewątpliwie silnie wyrażone myśli, ale tylko myśli, nie zaś kształty plastyczne. Dopiero w „Kordeckim“ (pisanym r. 1850) starał się Kraszewski, lubo ułomnie jeszcze, odmalować wielką postać księdza, który cudowną obroną Częstochowy wlał otuchę w znękane serca narodu i zagrzał je do zwycięskiéj walki z wrogiem — najezdcą. Kraszewski w opowiadaniu swojém poszedł wiernie za dziełem Kordeckiego „Nowa Gigantomachia“, które jeszcze w r. 1847 streszczał w „Athenaeum“ (I, 17—94), powtarzał więc z wiarą zupełną wszystkie niemal cudowności, o jakich tam wspomniano, ale rozpraszając się w szczegółach, nie zdołał wywołać potężnego wrażenia, jakieby ówczesne wypadki wywrzeć mogły, gdyby zostały w sposób artystyczny zogniskowane i odmalowane. W każdym razie Kraszewski cel swój główny osiągnął, wskazując, już nietylko teoretycznie, ale w obrazach pełnych plastyki, że zapał religijny był dźwignią ratunku dla kraju.

W związku z tym nastrojem religijnym zostają sylwetki wzorowych księży, tak odmienne od owych postaci pospolitych i zmaterya lizowanych, jakieśmy w „Czterech weselach“ poznali. Wprawdzie już w „Sfinksie“ mamy maleńki obrazek przedstawiający zakonnika-malarza, tłumiącego w sobie wszelkie popędy samolubne, a oddającego swą pracę i talent na

[1]) „Dziwadła“ I, 126 wyd. z r. 1872.

chwałę bożą; ale tu poznajemy tylko umysł człowieka żyjącego zdala od gwaru światowego, nie zaś czyny tego człowieka w stosunkach z ludźmi. Takiego wzorowego kapłana odmalował Kraszewski w księdzu Warelu („Komedyanci“) nietylko głoszącego, ale też wykonywającego cnoty ewangieliczne z zupełném zaparciem się siebie a z całkowitém wylaniem dla bliźnich. Jest-to prototyp wszystkich poczciwych i zacnych księży, jakich Kraszewski, różnie modyfikując pierwotnie nakreślony charakter, w późniejszych powieściach przedstawiał.

W związku także z nastrojem religijnym jest tłómaczenie faktów za pośrednictwem działania lub braku wiary. Brak wiary był według Kraszewskiego głównym powodem téj orgii obyczajowéj, jaką tak jaskrawie odmalował w „Dyable“ przedstawiając ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. Brak wiary wytworzyć miał wstrętną postać kasztelanica w „Interesach familijnych“, będącą wynikiem materyalizmu i epikureizmu XVIII stulecia. Brak wiary ma być także powodem głównéj wady narodowéj, niewytrwałości („Motyl“ w „Typach i Charakterach“). Jedném słowem bez wiary człowiek nikczemnieje, kraj ginie; co teoretycznie wypowiedział w „Dziwadłach“, to teraz w szeregu świetnych artystycznie kreacyj wcielał. Przeciwnie zaś wiara działa cuda; ona n. p. sprawia, że taki szalbierz jak Jan Bracibor hr. Sulimowski (w „Złotém Jabłku“), który przez całe życie obdzierał ludzi zachowując zawsze wobec złupionych minę dobroczyńcy, przy zgonie, pod działaniem sakramentów, nawraca się, usiłuje nagrodzić poczynione krzywdy i umiera świętobliwie.

Co do zamiłowania swojszczyzny, to dawniéj już w „Athenaeum“ wypowiedział Kraszewski walkę gallomanii, ale miał głównie na względzie język i literaturę; obecnie powrócił mu młodzieńczy wstręt do cywilizacyi zachodniéj, w „Asmodeuszu“ wypowiedziany, powrócił też silnie wzmożony a gotowy do przeciwstawienia jéj ideał samorodnéj jakoby, naszéj własnéj kultury i oświaty. Poglądy słowianofilów, wskutek zajęcia się Kraszewskiego w tym czasie archeologią

krajową, przeniknęły do jego umysłu, a podbudzone przez Waleryana Wróblewskiego, który w rozbiorach utworów Rzewuskiego, pomieszczanych w „Athenaeum“, ciągle podnosił i akcentował hasła swojskości, słowiańskim pierwiastkiem zabarwionéj, przejawiły się wyraźnie po raz pierwszy w „Ładowéj pieczarze“, pisanéj pod koniec 1851 i w początkach 1852 r. Kraszewski, który dawniéj sam malował bolesne położenie wieśniaków, oddanych w zupełności samowoli dziedziców, który jeszcze w „Dziwadłach“ mówił o ucisku i pogardzie chłopów, lubo już tylko jako o czémś wyjątkowém; teraz w obrazie wsi Stare stosunki wieśniaków do panów przedstawił jako idyllę patryarchalną, jako organizacyę, którą wobec Zachodu poszczycić się możemy. Wykształcony kosztem gminy Hryć Soroka, powróciwszy do wsi rodzinnéj i żyjąc razem ze spółbraćmi swymi, uważa przytwierdzenie chłopa do ziemi za „całkiem dobrowolne“ ze strony ludności wiejskiéj; a poddaństwo czyli jak on eufemicznie nazywa „zależność“ — za „dobrodziejstwo raczéj niż przymus“. Społeczność naszę dawną wyobrażał sobie jako „coś idealnie doskonałego“: bo „szlachcic kierował gminą ludu, któréj był raczéj ojcem z ducha, niż panem z materyi; w miarę wielkości swych obowiązków usposabiał się całém życiem do ich spełnienia, czuwał nad bytem powierzonéj mu gromadki, puszczał z niéj w świat i inne życie tych, co się do niego zrodzili, zostawiał przy roli takich, co tę pracę kochali i do innéj nie mieli serca lub zdatności; żywił, karmił, bronił, a na chwilę z oka nie spuszczał“. O reformach nie chciał słyszeć, bo według niego, nie było na ziemi szczęśliwszego stanu nad stan wieśniaczy u nas. „Niech sobie — mówił — nowi mistrze nauki społecznéj, ci, co zgruntu chcą świat przerobić według formy przez siebie wymarzonéj, szukają lepszego wzoru społeczności nad owę słowiańską; ja go nigdzie nie widzę“. Popsucie się stosunków nastąpiło dopiero pod wpływem „zachodniéj cudzoziemszczyzny“ z utratą „ducha wiary“; ale i dziś jeszcze daleko lepiéj jest u nas aniżeli za granicą. „W reszcie Europy — prawił Hryć — inaczéj było niż w słowiańszczyźnie;

a żeśmy wielkie małpy, gdy tam poczęto użalać się na ucisk włościan, musieliśmy i my to echem powtórzyć u siebie. Tymczasem u nas nigdy nie było takiéj nędzy, takiego upodlenia, jak gdzieindziéj... U nas i teraz jeszcze włościanin idzie do pana codzień *swobodny* w każdéj ważniejszéj okoliczności i przyjmują go *jak brata*, witają dłonią i sercem, podzielają strapienia i zabawę... Po wioskach naszych nieznane były nigdy wielkie klęski głodu, niedostatku; dopóki pan mógł im zaradzać, śpichlerz zawsze stał otworem, worek otworem dla wieśniaka... W grubéj chodzący świcie kmieć nasz nie pomieniałby się na cienkie suknie i cienki chléb angielskiego lub francuskiego proletaryusza; łachman ten nie ogrzałby go, a strawa nie nakarmiła... Tamci wyrobnicy i wieśniacy kupują swoje suknie po miastach, stare i śmieszne, my z własnego sukna odwieczną, poważną, ciepłą i dostatnią pradziadowską mamy świtę. Zdaje mi się téż, że poddasza nędzne Londynu i Paryża, nędzne klétki irlandzkie nie są wygodniejsze i zdrowsze od chat naszych. A jednak każdy przejeżdżający cudzoziemiec ma sobie za obowiązek na widok czarnéj chałupy wieśniaka, jego prostéj siermięgi i razowego chleba krzyczéć na północne barbarzyństwo! My zaś, jak skoro powie co wyrocznia nasza na Zachodzie, pokornie spuszczamy głowę"...

A jak tu, z uwielbienia dla swojszczyzny, nie chciał już Kraszewski myśleć o reformie stosunków włościańskich i gdy w „Złotém jabłku" mieszczuch Bal odezwał się z potrzebą zamienienia pańszczyzny na czynsze, uznał to za rzecz bardzo piękną i szlachetną, lecz niewykonalną; — tak téż w odniesieniu do przeszłości ganił reformy podjęte przez sejm czteroletni (w „Dyable") dlatego, że były za radykalne i wzorowane na cudzoziemszczyźnie.

Ten szowinizm narodowy, sprzężony mocno z nastrojem religijnym nie był tylko właściwością umysłu Kraszewskiego w tym czasie, ale znajdował zwolenników licznych wśród inteligencyi. Zawiedzione wielkie nadzieje ogólnego odrodzenia, powrót rządów absolutnych w wielkich państwach Europy

kontynentalnéj, sprzymierzenie się władzy świeckiéj z duchowną, spowodowały zmianę kierunku umysłowego. Nauka niezależna, jako podejrzana o budzenie namiętności demagogicznych i socyalistycznych, straciła dawniejsze znaczenie; miejsce jéj zajęła wiara. Żarliwe spory o zasady arystokratyczne i demokratyczne ustały; mieszczaństwo lub szlachta, stosownie do różnorodnych stosunków w różnych państwach, wystąpiły jako złoty środek pomiędzy sprzecznemi żywiołami. Idee wolności powszechnéj, braterstwa ludów, pomocy wzajemnéj zanikły, a każdy naród zaczął myśleć tylko o sobie, dążąc do wzmocnienia się i osiągnięcia pomyślności. — Wśród naszych szczuplejszych stosunków dzieje się tożsamo tylko na mniejszą skalę. Zwrot religijny objawia się mnóstwem przekładów dzieł teologicznych lub pisanych w duchu kościelnym (Gaume, Schmidt, Guillois, Cantù) oraz prób oryginalnych, takich jak Jakubowskiego „Filozofia chrześcijańska“, Ziemięckiéj „Zarysy filozofii katolickiéj“, Tyszyńskiego „Początki filozofii krajowéj“, Serwatowskiego „System chrystyanizmu“ itp. Bezwątpienia wielu było szczerze wierzących lub prawdziwie nawróconych, ale wskutek prądu idącego zgóry a więc wpływającego na stosunki materyalne ludzi, wielu téż było obłudników, z interesu tylko płaszczyk religijny przywdziewających. — Malowanie zaś życia szlacheckiego, uwielbianie idei szlacheckiéj stało się tematem niewyczerpanym dla publicystów, powieściopisarzy i poetów. Wincenty Pol występuje ze swemi staroszlacheckiemi gawędami, idealizując nieraz to, co na najsroższą krytykę zasługiwało; Zygmunt Kaczkowski w barwnych obrazkach przedstawia życie szlachty sanockiéj ze stanowiska ciasnych pojęć wychowańca dworku z XVIII wieku; Syrokomla śpiewa o szlachcie szaraczkowéj, widząc w niéj serca i dusze prawdziwie piękne i wielkie; Nowosielski, Padalica, zapomniawszy o swoich dążnościach demokratycznych, rozprawiają szeroko o znaczeniu szlachty po gazetach, unosząc się nad opowiadaniami powieściopisarzy i poetów. Był-to czas najwyższego wybujania idei szlachetczyzny, którą w połączeniu z wiarą

uważano za główny czynnik materyalnego, a zwłaszcza moralnego odrodzenia narodu.

Kraszewski jeden z najpierwszych z właściwą sobie lotnością myśli pochwycił ten zwrot ducha i w twórczości swéj powieściopisarskiéj dał mu wyraz, który z latami potęgował się jeszcze, póki nie został doprowadzony do krańców. Te właśnie krańcowe objawy zarówno prądu religijnego jak i szowinistycznego znajdujemy w twórczości naszego powieściopisarza z pierwszych lat pobytu w Żytomierzu, dokąd za nim podążymy.

III.

Żytomierz, w prześliczném położeniu nad Teterowem i Kamionką, był miastem niewielkiém, jakie 30 tysięcy mieszkańców najwyżéj liczącém, cichém, spokojném, mało mającém komunikacyj ze światem, nieulegającém wpływowi zzewnątrz, nawet z prowincyi. W pośrodku miasta można było widzieć ogrody, folwarczki; a „spokojnie orzący pług obok piętrowéj kamienicy“ nie był rzadkością.

Życie tu prowadziło się wiejskie potrosze, zabawy publiczne odbywały się rzadko i nie zbliżały do siebie ludzi, którzy w gronach tylko oddzielnych skupiać się i rozweselać lubili, jakby się kryjąc ze swemi przyjemnościami. Umysłowe potrzeby mieszkańców zaspakajała jedna-jedyna księgarnia, któréj właściciel ledwie że nie umyślnie zrażał od nabywania książek, tak apatycznie fachem się swoim zajmował, — oraz kilka egzemplarzy *Tygodnika Petersburskiego*, mieszczącego naówczas już tylko rozporządzenia rządowe i wiadomości polityczne. Muzykalne wykształcenie było niewielkie, lubo w każdym niemal domu jeżeli nie dwa to jeden przynajmniéj znajdował się fortepian, tak że „idąc ulicą więcéj się gam niż żydów nawet“ spotykało, a tych przecież było sporo, bo oprócz nich trochę tylko kupców Rosyan, trochę urzędników i trochę szlachty mieszkającéj dla wykształcenia dzieci lub weselszego

niż na wsi przepędzenia karnawału składało się na ludność miasta [1]).

Mimo ten napół wiejski charakter miasta, dla Kraszewskiego, nie lubiącego liczniejszych zebrań, przywykłego do ciszy Gródka i Hubina, z początku życie w niém przyjemném nie było. W domku położonym w środku miasta a przedzielonym od ulicy ogródkiem, od rana do wieczora przetwierali się goście pragnący poznać znakomitego autora, który radby był mieć trochę chwil spokojniejszych, ażeby mógł uczynić zadość coraz rozszerzającéj się sferze swéj działalności, gdyż przy wzrastającym ruchu literackim, przy spółubieganiu się pism, starano się ze wszech stron pozyskać jego spółpracownictwo. „Gazeta Warszawska“ z początkiem r. 1854 zwiększyła format, w jéj ślady poszła „Gazeta Codzienna“. Wzór ich pierwotny „Dziennik Warszawski“, który dla wzmagającéj się niepopularności przestał podpisywać Rzewuski, dostawszy się w ręce Wacława Szymanowskiego, chciał się podtrzymać współudziałem Kraszewskiego. Czasopisma ubiegały się o powieści jego; musiał je przyrzec i dla „Nowin“ lwowskich, a następnie i dla dodatku miesięcznego do „Czasu“. Znowu nasz autor był rozrywany jak pomiędzy r. 1839 a 1841, kiedy pisywał do tylu naraz wydawnictw, tylko że teraz prace jego przybierały o wiele większy zakres i daleko szerszym cieszyły się rozgłosem.

Dla Żytomierza obecność Kraszewskiego, widok tych mnóstwa listów i gazet, jakie do domku jego odnoszono, rozmowy o jego powieściach, które się rok rocznie pojawiały, były niewątpliwie ważnym bodźcem do kształcenia się, do zamiłowania życia umysłowego. Autor zaś miał sposobność ponownych studyów nad mieszkańcami miasta, i potrafił odnieść korzyść nawet z natrętnych odwiedzin.

Powoli sposób przepędzania a raczéj użytkowania czasu ustalał się jakoś. Oddawszy starszego syna do gimnazyum,

---

[1]) Kraszewskiego: „Wieczory wołyńskie“, rozdział o Żytomierzu, mianowicie str. 54, 60, 72, 82, 83, 88, 99.

młodszego i córki uczył Kraszewski w domu. Wstawano nie tak rano jak na wsi, o 8—9 była herbata, o 12—1 śniadanie dla młodszych dzieci, około 3 lub nawet późniéj, gdy student wrócił ze szkoły, obiad; potém całe grono rodzinne pozostawało razem; czytano, przyjmowano gości, których na herbacie wieczornéj nigdy nie brakło; sam Kraszewski grał często na fortepianie lub fisharmonice, czasem urządzał duety z nauczycielem muzyki Czechem Czapkiem lub z ukształconym muzykalnie obywatelem Moczulskim.

Pracy literackiéj poświęcał zazwyczaj godziny przedpołudniowe; służący i żona czuwali nad tém, ażeby mu odwiedzający nie przeszkodzili w téj porze. Dnie spływały jednostajnie, rzadko przerwane jakimś wypadkiem poruszającym duszę głębiéj, jak np. śmierć pani Urbanowskiéj, która przybyła w odwiedziny do Żytomierza, zachorowała tu i w początku roku 1854 umarła, pozostawiając majątek swój Kisielc Kraszewskim, z obowiązkiem spłacenia spółspadkobierców i legatów. Strata téj „drugiéj matki“, jak ją autor nasz nazywał, głęboko wstrząsnęła jego duszą; przy skonaniu jéj dostał „długiego serdecznego śmiechu“ i położyć się musiał do łóżka. Nastąpiły potém kłopoty ze spadkiem; szwagrowie domagali się gotówki; Kraszewski musiał zaciągać pożyczki, żona jego sprzedawała klejnoty, byle się uiścić z zapisów [1]).

Mimo jednakże tych cierpień i dokuczliwych interesów, autor w ciągu roku 1854 potrafił, obok listów literackich do „Gazety Warszawskiéj“ wykończyć cztery powieści. Są-to: „Trapezologion“, „Czercza mogiła“, druga serya „Komedyantów“, „Powieść bez tytułu“ [2]).

„Trapezologion“ i „Czercza mogiła“ są utworami mniejszego znaczenia i artystycznego i treściowego. W pierwszéj powiastce zaznaczył Kraszewski ówczesną manię stolików wirujących i prorokujących za pośrednictwem stukania nogami;

---

[1]) Wyjątki z listów przytoczone przez A. Pługa LXXV.

[2]) O komedyjce „Portret“ napisanéj także w r. 1854 powiem późniéj w związku z dalszą twórczością dramatyczną Kraszewskiego.

widział w niéj palec boży, wskazujący potrzebę wiary; nigdy bowiem — jak powiadał — „ludzkość bardziéj upokorzoną nie została, nigdy srożéj ukaraną za wiek niedowiarstwa i swawoli, nigdy z piersi zbolałéj nie wyrwał się téż mimowolnie silniejszy dowód potrzeby wiary i nadziemskiego świata“. Ten sens moralny poparty jest ubocznie opowiadaniem o smutném życiu Jana Potockiego i Kajetana Węgierskiego, którzy skończyli nieszczęśliwie wskutek braku wiary, wyschnięcia źródeł serdecznych. Ale całość utworu składająca się z kilku opowiadań niby duchów przemawiających z różnych kątów stolika nie ma w sobie nic cudownego; opowiadania te bowiem, nawiasem mówiąc, przechodzące zwykłą miarę umysłu rezydenta magnackiego, wygłoszone są przez brzuchomówcę Nieklaszewicza, który użył téj sposobności, by ciemne strony magnackiego życia i swoje upokorzenie odsłonić. Inaczéj się rzecz ma z „Czerczą mogiłą“. Tu na tle sporów sąsiedzkich o granice posiadłości, na tle psot i krzywd wzajemnie wyrządzanych, nakreślił autor historyę mieszczanina Hawnula, który podszywszy się pod szlachectwo, porwawszy córkę szlachecką, zabiwszy sąsiada, co o jego sprawkach się dowiedział i mógł go unicestwić, — szeregiem cudownych, tajemniczych zjawisk takich jak grobowy śmiech portretu i spadnięcie tegoż na ziemię, zniknienie dziecka nieżywo urodzonego i obecność jego na Czerczéj mogile, cały ciąg klęsk przenajróżniejszych, którym zapobiedz siła ludzka nie mogła, śmierć żony naglą, został nawrócony, sam się oddał w ręce sprawiedliwości i nie chciał być pochowanym na cmentarzu, bo się tego zaszczytu nie czuł godnym. Tu cudowność, pojęta w duchu ludowo-religijnym i za fakt podana, stanowi myśl nietylko narzuconą, ale i przeprowadzoną w całości utworu.

Z innych zupełnie sfer wzięta jest druga serya „Komedyantów“. Znajdujemy tu dalszy ciąg dziejów rodziny jw. Denderów, wikłający się z losami rodziny zagadkowego pochodzenia w osobie Hormayera i jego córki; są-to osoby ze świata finansowego, ale trzymane w świetle trochę tajemniczém, niepewném. Sylwan, syn hrabiego Dendery, retor pseudo-demo-

kratyczny, niby zręczny, ale w gruncie całkiem głupi, polując na posag, żeni się z córką owego zagadkowego barona, histeryczką Eweliną, która wprost i wyraźnie oświadcza narzeczonemu, że daje mu tylko rękę a nie serce, gdyż kocha księcia, który ją pierwszy posiadł, a przez podobieństwo do tego księcia kocha Wacława, synowca Dendery, szlachetnego, łzawego sierotę. Tu się nam odkrywa istotny charakter Sylwana jako wielkopańskiego niepoinia, szulera, będącego na utrzymaniu żony; szkoda, że jest tylko szkicowo w téj roli odmalowany. Hormayer i Ewelina są-to, jak się zdaje, figury z fantazyi, z romansów francuskich, co najwyżéj z posłuchów nie zaś z obserwacyi wzięte. Są-to postaci nowe u Kraszewskiego, ale nakreślone słabo i bez wewnętrznéj konsekwencyi.

„Powieść bez tytułu“ przyjęta była przez spółczesnych prawie jednomyślnie jako arcydzieło. Na takie określenie jéj wartości zgodzić się jednak trudno. Prawda, że zarówno pod względem treści jak i obrobienia wyżéj ona stoi od „Poety i świata“ i od „Sfinksa“, że więcéj w niéj prawdy życiowéj, więcéj trafnych i rozumnych poglądów, że pisana z większą rozwagą, a mimo pewnego rozczarowania z nieporównanie gorącym kolorytem; że posiada mnóstwo wybornych figur podrzędnych: — ale w kompozycyi jest luźność wielka, historya poety aż zanadto jednostronnie obraca się w sferach literackich jakby na jakiéjś wyspie, do któréj zrzadka tylko zaglądają ludzie z innego świata, a pojęcie charakteru poety, ocenienie jego stosunku do ludzi nie może być poczytane za trafne i słuszne. Spółcześni cenili w téj powieści wysoko jéj dążność wszczepienia w społeczeństwo zamiłowania do życia umysłowego, podniesienie postaci lekceważonéj przez ludzi praktycznych, wykazanie, że ona jest wyższa, szlachetniejsza, więcéj warta od tych, co ją lekceważąco potrącali. Zapewne i my dzisiaj nie możemy sobie nie życzyć, żeby życie duchowe pozyskało równouprawnienie z życiem materyalném w przekonaniu jaknajliczniejszych gromad; ale nie możemy się już zgodzić na bezwzględne uwielbienie dla takich poetów jak Szarski. Jest on szlachetny, dobry, gotów do poświęceń, ma da-

leko więcéj cech sympatycznych aniżeli Gustaw lub Jan, posiada on nawet większą od nich wytrwałość i oporność; ale przytém jest zbyt miękkim, zbyt słabym, zbyt wrażliwym i zbyt drażliwym, nadmiernie ulega wpływowi miłości, a raczéj poprostu wdzięku niewieściego, a w jego uczuciu dla gorącéj, namiętnéj, niekonsekwentnéj, ale tém niemniéj prawdziwie z życia pochwyconéj Sary jest poprostu maniacka chorobliwość. W jego zatargach ze światem, czy to koleżeńskim, czy księgarskim, czy towarzyskim, wina jest nietylko po stro nie świata, ale i po jego własnéj, gdyż jego niezaradność jest prawie dziecięca, jego ufność w ludzi jest dobrowolném zaślepieniem, a brak charakteru — winą jego organizacyi umysłowéj. Spółczuć z takim człowiekiem można, lecz go czcić jak męczennika idei niepodobna, gdyż nie żadna idea gubi go, tylko zbyt szybkie i nieoględne wyszafowanie zasobów życia. W jego dziejach jest bardzo wiele rysów z życia i działalności samego autora, który wskutek nadzwyczajnéj wrażliwości i drażliwości widział w społeczeństwie więcéj ujemnych aniżeli dodatnich żywiołów, pomimo zapewnienia, że jest inaczéj; — ale niema w nich jednego przymiotu, którym Kraszewski pokonywał mnóstwo trudności i zawodów, niéma żelaznego wytrwania, jakby powieściopisarz chciał wskazać dobitnie, że ta właściwość charakteru pojawia się nadzwyczaj rzadko zarówno wśród wszystkich innych członków społeczeństwa jak i wśród poetów i literatów. Subjektywizm zresztą widny tu jest wszędzie, gdzie mowa o poezyi i literaturze; zarówno nauczyciel w S. dający przestrogi Szarskiemu, jak i Hipolit literat w Wilnie zachęcający go do tworzenia przemawiają słowami właściwemi autorowi nie w tym czasie, kiedy akcya powieści się toczy, ale kiedy utwór był pisany. Odnajdujemy tu poglądy estetyczne z podkładem idealnym, mniéj jeszcze konsekwentnie przeprowadzone niż w „Sfinksie“, odnajdujemy deklamacyjne, prz sadne wywnętrzania się o posłannictwie poetów, o rwaniu serca na kawały i rzucaniu ich tłumom, o kapłaństwie autorów, o męczeństwie itp., odnajdujemy złośliwą niechęć do hrabiów, książąt, odnajdujemy wreszcie sylwetki postępowego

gronka w karykaturze, zbierającego się u filozofki Lidzkiéj (tj. Klimańskiéj), jakby na dowód, że „Effekt hubińskiéj krytyki“ nie został przez autora zapomniany.

Niebawem po napisaniu „Powieści bez tytułu“, Kraszewski rozdrażniony niedołęstwem swoich naśladowców, po przyjrzeniu się karykaturze swoich złamanych gieniuszów w „Laokoonie“ Niewiarowskiego, przesłał do „Gazety Warszawskiéj“ list uskarżający się na brak oryginalności i pomysłowości w powieściopisarstwie polskiém, na zaniedbanie w niém formy, na potop powieści zaczynający zagrażać literaturze, na bliźnięce podobieństwo utworów pojawiających się w takiéj masie, że Kraszewski nie wiedział co z niemi począć. „Literatura powieściowa — pisał — zaczyna chorować na tik nerwowy, powtarzający się w jeden sposób i o jednéj godzinie... Któż już nie przesycił się temi hrabiami i książęty karykaturalnemi, którycheśmy tyle napłodzili (*mea culpa*), artystami długowłosemi niepojętemi (*mea culpa*), trzydziestoletniemi paniami na wzór Balzaca, dowcipnemi panienkami, ekscentrycznemi aktorkami itd. itd. Czasby poszukać nowéj drogi, jeśli nie nam starym, to młodszym zapaśnikom. Zapomnieliśmy, że dzieło *więcéj formą niż myślą żyje*, bo myśl jego staje się zaraz własnością ogółu i przestaje być wyłącznością dzieła, które ją wyraziło, a temu tylko rzeczywiście forma sama pozostaje. To główny powód — mijając wrodzone uczucie potrzeby piękna — dla którego żadne dzieło bez stylu, bez formy i ciała wdzięcznego nie potrafi zyskać trwałego w literaturze znaczenia; a dziś co chwila język, styl, strona artystyczna bardziéj się zaniedbuje... Jeśliśmy kiedy mimowolnie dali zły przykład, po raz trzeci bijemy się w piersi, wołając *mea culpa* i odsyłając nie do pism naszych, ale do usilnych nalegań o poprawę.. Wszyscy dziś piszą z talentem powieści, nawet ci, co nigdy nic więcéj nie pisali i pisać nie będą; wiemy już na palcach reguły tego rodzaju, ale czytający niedługo zaspakajać się będą temi ładniutkiemi bodaj, a do nieskończoności powtarzającemi się obrazkami, choćby je świeższy nieco barwił koloryt. Potrzeba myśli, potrzeba

stylu, poezyi, potrzeba we wzorach wyboru, potrzeba zastukać do piersi własnéj i z niéj dobyć coś świeżego, coś czegoby jeszcze ucho nasze nie słyszało a usta nie wyrzekły. To *nowe*, którego się domagamy, jest więcéj w nas, niż w przedmiocie obranym, bo go mozolnie wyszukiwać nie potrzeba: głębiéj tylko zajrzeć w serce, więcéj od innych być sobą, szczerzéj wyspowiadać się ze swego człowieczeństwa, i przez się samemu poznać otaczającą społeczność“ [1]).

Na tę żwawą wycieczkę przeciwko naśladownictwu, odpowiedział zaraz „zdąsanemu mistrzowi“ Józef Korzeniowski w téjże *Gazecie* (N. 271) siedmioma oktawami, uderzając naprzód na gniewne narzekanie, że powstało tyle talentów, z któremi niewiadomo co począć:

Cóż złego, że tak wielu chce swych sił próbować?
Mamyż siebie i drugich spychać na bezdroże?
Znikły ody, nikt bajek nie śmie już rymować;
Tak i nasze powieści przejdą kiedyś może.
Na cóż dziś psuć ochotę i zapał hamować!
Ten młócić będzie słomę, inny zmłóci zboże;
I z kupy téj zebranéj czas wywieje plewy,
A ziarno pozostanie na przyszłe zasiewy.

Następnie zaprotestował przeciw domaganiu się nowéj formy, albowiem „każda forma jest dobra, gdy życiem natchnięta“, i radził przedewszystkiém malować „człowieka“, czy on będzie we fraku, czy siermiędze.

Poetą być potrzeba, by dobyć zdrój żywy,
Nie szukać za górami osowiałych treści,
Gdy życie wszędzie swoje rozpościera dziwy.
W *jakichkolwiek* się *ramach* obraz taki zmieści,
Zajmie on i uderzy, byle był prawdziwy.
Znać ludzi, kochać ludzi — to jest sekret cały
Zajęcia czytelników i autora chwały.

---

[1]) „Gazeta Warsz.“ 1854, N. 268, 269.

Kraszewski obstawał przy swojém, ale w nowym liście do „Gazety“ (r. 1855 N. 60) nie potrafił wyrazić jaśniéj, czego żądał, mówił tylko, że wszystkie powieści nasze są-to waryacye z jednego tematu, że potrzeba być nowym, nawet napisawszy „Kollokacyę“ i „Tadeusza Bezimiennego“, a cóż dopiero gdy się ich nie napisało! że druga „Kollokacya“, drugi „Tadeusz“ muszą być już słabsze, a odbitki tych pierwowzorów, zrobione przez mniéj utalentowanych, wyglądają, jak kompozycye sławnych malarzy litografowane na chustkach od nosa.

W praktyce utarczka ta nie miała donioślejszego znaczenia; Kraszewski nie wynalazł nowéj formy, starał się tylko o osiągnięcie większego niż dawniéj spokoju w wykonaniu artystycznem, o pozbycie się gorączkowości widocznéj mianowicie w „Powieści bez tytułu“. Najbliższy chronologicznie utwór: „Dwa światy“ (napisany w końcu 1854 i początkach 1855) ma cechę głębszego przemyślenia w kompozycyi i rysunku charakterów, lubo pod względem idei jest krańcowém tylko przeprowadzeniem myśli, które w duszy powieściopisarza od r. 1850 osiadły, o stosunku arystokracyi do szlachty. Nie mamy tu do czynienia z kompletnie złemi przedstawicielami pierwszéj, jak to było w „Komedyantach“, ani z idealnie doskonałemi wyobrazicielami drugiéj; ale widzimy, że w panach soki żywotne już się wyczerpały tak, iż oni czują to sami, gdy tymczasem w szlachcie istnieje świadomość swéj siły, psutéj tylko i łamanéj zatrutym wpływem atmosfery arystokratycznéj. Główny reprezentant wyższego świata, Julian Karliński, wywnętrzając się przed kolegą swoim uniwersyteckim, szlachetką z rodu i majątku, Aleksym Drabickim, powiada: „Myślisz, że ja nie czuję, nie znam choroby całego plemienia, do którego należę... Dziś my niedobitkami tylko jesteśmy pułku, który wiódł niegdyś do zdobycia cywilizacyi i przewodniczył w szeregach, pierwszy krew przelewając za nią; aleśmy zapomnieli podań, które wiodły jak gwiazda, i przerobili się w bezczynne istoty, których żywota celem użycie, spokój, próżnowanie“. Inny znów przedstawiciel rodu, żyjący

już nie w wielkim świecie, ale w zaciszu leśném, obznajmiwszy Juliana z całym szeregiem dzielnych przodków, co głową i ręką krajowi służyli, starając się w każdéj ofierze, w każdém poświęceniu być pierwszemi, wskazuje, jak stopniowo karlały postaci, paczyły się charaktery, psuły dusze, aż doszły do rozkładu. W końcu téj długiéj, przykładami objaśnianéj mowy, powiada: „Nie sądź, żeby historya ta rodziny Karlińskich była im wyłączną; mniéj więcéj tak upadli *wszyscy* zapomnieniem wielkiego i świętego celu, egoizmem i rozpieszczeniem. Powoli wygasał duch stary, stygły serca, odzywały się pragnienia zwierzęce, malał człowiek i sobie tylko żył samemu... Jak długi i szeroki spojrzyj na kraj nasz... *ruiny, same ruiny* tylko; gdzieniegdzie na zwaliskach zamczyska dymi komin cukrowarni lub gorzelni... potomkowie hetmanów warzą syropy i pędzą truciznę dla swoich poddanych, a grosz wyciśnięty z buraka i zboża na co używają? zapytaj! Nie! nie pytaj już lepiéj... boby się rozpłakać potrzeba... Posłannictwem ich, misyą jest kuć pieniądz, by go używać bezmyślnie, bawić się, śmiać i w niewiadomości przeznaczenia własnego kopać grób sobie i rodzinie. — Gdzie są dziś panowie i czém się różnią od bogatych żydów i bankierów? ja nie widzę: jednakowo palą cygara, na jeden grosz targują, o jedném myślą... nie poznasz ich i znać nie warto!“ Atanazy nie rozumie możności a nawet konieczności przemiany zajęć, gdy niéma pola do dawniejszych zasług, gdy się warunki bytu rdzennie przekształciły; on zapatrzony w obrazy, które dopiero co przed Julianem rozwijał, ma przed oczyma duszy jeden tylko stary typ arystokraty. „Rozumiesz mnie teraz — powiada do Juliana — jeżeli wierzę w posłannictwo arystokracyi, to z warunkiem poświęcenia bezwzględnego, zupełnego, wierzę w nią jako w sługę czasu i kraju, przewodniczącą do ofiary, jako w kapłanów przyszłości. Jak skoro zabywa misyi swéj, pracuje dla siebie, robi pieniądze lub pieniędzy używa, staje się narością, chorobą, zgnilizną i *odpaść musi od ciała społecznego*... Jako ludzie pojedyńczy, potomkowie wielkich rodzin dla siebie, w swojém kółku mogą

być nieposzlakowanéj uczciwości, wielkich cnót domowych; ale nie dosyć na tém; — chybiają celu, gdy *sobie* tylko żyją. Zgnuśnieliśmy i stracili to uczucie potrzeby poświęcenia, które jak gwiazda świeciło niegdyś i na wyżynie trzymało... *Upadek nieuchronny*". Karlińscy w powieści nie upadają wprawdzie materyalnie; ale ratunek znajdują kosztem uczuć szlachetniejszych. Julian, słaby, do pracy nieuzdolniony, używać tylko umiejący, łamie kochające go serce namiętnéj sieroty Poli, a żeni się z bogatą dziedziczką. Jego siostra, piękna, niby z gruntu szlachetna istota, pełna litości dla nędzarzy, nie widzi ani cierpień Poli, ani miłości Aleksego, bo jéj duma arystokratyczna przesłania wzrok; wychodzi za lalkę salonową, błyszczącą pożyczanym blaskiem, w tém mniemaniu, że będzie bogatą, że ród swój poratuje. W całym zresztą tym świecie widać osłonięte ładnemi pozorami, udaną lub rzeczywistą niedomyślnością gonienie za pieniędzmi, nie dla nich samych naturalnie, lecz dla tych wygódek, które one dają, dla podtrzymania tradycyonalnéj świetności domu. Wszyscy jego członkowie wyzyskują serce, czas i mienie innych, ażeby tylko nic nie utracić ze swego znaczenia, ażeby nie zejść ze stanowiska, [1]) lubo zadania swego w narodzie nie spełniają. — Inaczéj jest w światku szlacheckim. Nie ma on wykwintnych obyczajów, ani mówiąc wogóle, ogłady i wykształcenia, pracuje ciężko, a wskutek ciągłéj pracy, przebywania z ludem, staje się rubasznym, szorstkim, posiada swoje śmieszności i uprzedzenia; ale z niego wychodzą ludzie, którzy mogą się stać przewodnikami narodu, gdy się oświecą i sprawy kraju lepiéj poznają. Takim człowiekiem mógłby zostać Aleksy Drabicki, ukształcony w uniwersytecie, zamiłowany w nauce, czujący głęboko, zdolny do poświęcenia czasu i pracy na usługi bliźnich, nieprzyjaciel próżnowania. Na jego drodze atoli staje ów świat wyższy. Wciągnięty do niego, wszystkich sił używa, ażeby rodzinę Karlińskich podźwignąć z ruiny. Usługi jego

[1]) Por. podobne myśli w „Wieczorach Wołyńskich" 1859, str. 38—40, 155.

przyjmowane są jakby obowiązkowo należne; a w końcu odpłacone zostały wymówkami i upokorzeniem. Pokochał piękną hrabiankę, ale ta udawała, że uczucia jego nie spostrzegła, a może nawet dotyla zaślepiona była dumą, że istotnie, mimo zwykłéj przenikliwości kobiecéj, nie dostrzegła nic więcéj nad towarzyskie hołdy w słowach i postępowaniu Aleksego. Zawiedziony w uczuciu, upokorzony w dumie szlachcica, dorównywającego wykształceniem i ogładą téj sferze, w którą został wciągnięty, zmarnował siły, stał się niezdolnym do dalszéj użytecznéj pracy i musiał już nadal... wegietować tylko. Roślina pasorzytna wyssała z niego soki.

Tak ostatecznie w téj dobie twórczości swojéj sformułował Kraszewski zapatrywanie swoje w duchu demokracyi szlacheckiéj, najpopularniejszéj natenczas, zarówno na wyczerpanie sił żywotnych wśród rodów arystokratycznych, jak i na szkodliwe ich oddziaływanie w stosunkach ze szlachtą. Ujemną stronę swego obrazu odtworzył świetnie, ale w malowidle dodatniéj przedstawił tylko szlachetną słabość tak samo jak w stosunku poety do świata.

Odtąd przez lat wiele zarzucił Kraszewski przeciwstawianie tendencyjne dwu sfer, zwrócił się do malowania innych stosunków, a nawet starał się przedstawić rodziny pańskie ze strony ujmującéj, zapewne jako wyjątkowe.

IV.

W początkach lipca 1855 r. znowuż jadąc na Romanów odwiedził Kraszewski Warszawę i znowuż jak przed czterema laty doznał nader zaszczytnego przyjęcia, zarówno od redakcyi „Gazety Warszawskiéj“, jak od literatów wogóle. Mając trochę czasu wolnego z powodu niemożności rychłego ukończenia interesów, dla dopilnowania których przybył, postanowił zwiedzić, po raz pierwszy jadąc koleją żelazną, miejsce cudami słynące, które na niewidziane opisywał w „Kordeckim“, Częstochowę, a zarazem złożyć podziękowanie księżom

paulinom, za przysłany sobie jeszcze w marcu tego roku przywiléj dla całéj rodziny, mocą którego przypuszczona była do łask, które „zakon pauliński ma u Boga i zaskarbia codzień“[1]). Nie mamy żadnych świadectw o wrażeniach doznanych na Jasnéj Górze, ale pamiętając o silnym nastroju religijnym, w którym ciągle natenczas pozostawał, niepodobna wątpić, że były one żywe i głęboko utkwiły w duszy powieściopisarza, wzmagając ów nastrój i potęgując go.

Widać to z utworów, które powstały w końcu 1855 i początkach 1856 roku, mianowicie w „Abracadabrze“ i „Chorobach wieku“, gdzie idealizm autora, datujący od czasów przejęcia się prądem romantycznym, zasilany potém studyami filozoficznemi, zabarwiony wreszcie religijnie znalazł niezbyt udatny artystycznie, lecz jaskrawy i wybitny wyraz.

Kraszewskiego, który zawsze szedł więcéj za sercem i wyobraźnią niż za chłodnym rozumem, uderzył przedewszystkiém boleśnie charakter religijności owego czasu reakcyjnego: dopatrzył w niéj cech udania, rachuby, obłudy. „Wyschliśmy od rozumu! — wołał przez usta Abracadabry, człowieka niepospolitego charakteru. — Przychodzimy do wiary nie tą drogą, którąśmy do niéj przyjść byli powinni, nie sercem, ale głową; wyrozumowaliśmy sobie jéj potrzebę, tak jak pożyteczność pewnych pokarmów: doktorowie ludzkości przekonali się, żeśmy nadto już karmili się strawą mięsną, poradzili jarzyny, i żywioł nowy, w czysto higienicznéj myśli. Zaczęła się *propaganda na zimno;* arystokracya uczuła się powołaną do protegowania wiary, i tak to sobie idzie jak gdzieindziéj handel towarów lub entrepryza komercyjna. Ja nie wierzę w tę religię waszę, którąście wzięli jak płaszczyk modny skrojony przez najlepszego krawca, bo dla mnie niéma religii, gdzie niéma łez, ofiar i zaparcia się siebie... Pięknie poubierane panie chodzą na strych nawracać i uczyć dzieci katechizmu, ale wieczorem tak samo jadą na teatr, gdy moda zawoła, i mówiąc o braterstwie w Chrystusie, pieczętują się

[1]) Wyjątek z listu przytoczony przez A. Pługa XCIII.

herbami swemi i noszą ze szlachectwem jak paw z ogonem... To na zimno obrachunek ze strachu proletaryatu, którego się boją, więc mu dają ochładzające lekarstwo, z próżnowania i próżności zajmując się jego dystylowaniem... Za czasów XVIII wieku modą było mieć d'Alemberta, Diderota, Helvetiusa w salonie, korespondować z nimi i przetwarzać ludzkość ostrząc nóż na własną szyję; więc się nóż zaostrzało i gilotynę stawiało rękami markizów i baronów, paliło pergaminy i wocyferowało o równości pod prawem natury; — dziś moda wiary, drukują się więc książeczki dla ludu i hrabiowie piszą nowe ewangielie dla braci w Chrystusie, ale zajrzyj w tych panów i poszukaj iskierki w ich piersiach skostniałych... Są-to zimni handlarze, spekulanci, potajemne hulaki, bezmózgie małpeczki, tłuste bydlątka... tylko człowieka między nimi ani słychu... Ofiary, które robią, nigdy nie dochodzą nawet do zakatarzenia, a kieszeniowe nie przejdą dziesiątéj części tego, co przegrywają w karty i wyrzucą na stroje". Naturalnie, że złe widzi Abracadabra nietylko wśród tych „fryzowanych apostołów" żyjących jak tłuste bydlątka, lecz i we wszystkich sferach, pożeranych i trawionych cywilizacyą czysto materyalną. Według niego niéma dziś ducha, niéma wielkiéj idei, chociażby nawet błędnéj, któraby ludzkość poprowadzić mogła do dzieł wzniosłych; ideałem jest jeno „chleb powszedni, koryto wieprzowe". Jak papuga, która się tylko co paplać nauczyła, krzyczą wszyscy, zapisują całe stosy, a ścisnąwszy to niéma nic. „Co po nas zostanie? — pyta Abracadabra — alkaloidy i banhofy, dwudziestu czterech ekonomistów formułujących społeczną zasadę bytu, trochę szkła, trochę drutu i żelaziwa, dużo rdzy i kwita..." [1]).

Te dyatryby Abracadabry, którego Kraszewski przedstawiał jako sceptyka i szydercę, „doskonale umiejącego chwytać śmieszną i maluczką stronę życia", ale „nie mogącego pojąć wielkiéj i poważnéj ani dźwignąć się do udziału w niéj",

[1]) Pierwodruk „Abracadabry" jest w dodatku miesięcznym do „Czasu" za lipiec r. 1856, str. 104—140.

mogły uchodzić za wyraz poglądu jednostronnego, lubo mającego wiele słuszności za sobą; otóż jakby dla zsolidaryzowania się z niemi powieściopisarz dał wprost od siebie obraz spółczesnego mu zmateryalizowania się kraju własnego. Zrobił to w studyum patologiczném p. n. „Choroby wieku“ [1]).

Nie jako wytrawny publicysta, znający dokładnie potrzeby chwili, ale jako wrażliwy artysta oraz duchem religijnym i szowinistycznym przejęty apostoł wystąpił tu Kraszewski przeciwko tym nieco żywszym objawom ruchu na polu ekonomiczném, jakie się po r. 1850 u nas ukazały. Podjął młodzieńcze swe wybuchy na zepsucie cywilizacyi zachodniéj, a w ruchu tym upatrując tylko bezmyślne naśladownictwo owéj cywilizacyi, chciał wykazać jego zgubność zarówno dla narodowéj jak i moralnéj strony społeczeństwa, dowodząc, że zajęcie się sprawami materyalnemi ostudza i rozprzęga stosunki rodzinne, zabija ducha, nie daje szczęścia, bo czyni ludzi wyrachowanymi egoistami lub machinami. „Niech mi nikt nie dowodzi — wołał — że można być najlepszym gospodarzem, agronomem, spekulantem, przemysłowcem i najczulszym i najpoetyczniejszym z ludzi. To są podobno żywioły, które z sobą w parze nigdy chodzić nie będą. Przerobi się świat na wielki kantor gospodarsko-industryalno-komercyjny, ludzie na komisantów, książki na rejestra, życie na rachubę podwójną przez *habet* i *debet*... i zapewne... komuś z tém będzie dobrze... Powiadają, że już tak jest wszędzie, u rozumniejszych braci na Zachodzie... musimy więc naturalnie iść za przykładem cudzym i popróbować sobie także tego szczęścia... czas wreszcie i nam zostać ludźmi rozsądnemi, zimnemi, praktycznemi... Naówczas niktby nic od nikogo nie potrzebował, uczucie nie przydałoby się na nic, bo na wszystkie wypadki stowarzyszenia i asekuracya musiałyby wystarczyć; szłoby wszystko jak w zegarku, przywykliby wszyscy do dobrego bytu... do niezłamanéj formuły... i ziemia stałaby

[1]) Pierwodruk w „Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych“ r. 1856 A. 141—180.

się domem pracy... klasztorem bez religii [1]) i wiary... rodzajem falansteru czy fabryki... Nie! to coś okropnego! ten ich świat naszym być nie może... czegoś więcéj potrzeba człowiekowi nad strawę bydlęcia i grosz żydowski". Kraszewski nic przeczył, że dobrobyt materyalny wywiera „wpływ przeważny" na wykształcenie moralne i wyrobienie się duchowe, ale twierdził, że cywilizacya nasza obecna nie dozwala nam rozpoznać granicy, na któréj się kończy „rozumna zapobiegliwość i postęp rozsądny", a rozpoczyna „szał handlarski, spekulacyjny i zupełne zmateryalizowanie". Sądził, że gromadzenie bogactw stało się powszechnie celem a nie środkiem, i stąd ciskał gromy na zestarzałą i zbydlęconą Europę. „Cywilizacya dzisiejsza — pisał — całkiem i wyłącznie materyalna, wartość człowieka mierzy jego praktycznością, wartość wynalazku — zastosowaniem; i dlatego niéma w łonie jéj ani bohaterów i istotnie wielkich ludzi, ani wielkich prawd zasadniczych. Znajdzie się jakiś Cobden, zrobi się stearyna, wygotuje kauczuk i wyrośnie Ludwik Napoleon, ale z tych zasad, w jakich żyjemy, nie może powstać ani prorok, ani bohater, ani poeta wiekowy, ani Kolumb, coby miał widzenie nowego świata, ani żadna wielka prawda, któraby odrodziła ludzkość. Wszystko maluczkie i praktyczne jak my sami... kraj każdy przekonany, że byle dobry byt i bogactwo, na ich pognoju wyrośnie już samorodnie wszystko, czego więcéj być może potrzeba — pilnuje tylko materyalnego postępu, ulepsza pługi, buduje fabryki, zapobiega materyalnéj nędzy, a gotuje daleko straszniejszą — duchową. W krajach, gdzie już ta cywilizacya stanęła na najwyższym szczeblu rozwinięcia, widzimy jéj owoce; wpośród kolei, fabryk, wśród nagromadzonych bogactw, ludność zbestwiona i wynędzniała, ogłupiona, bez kawałka chleba często, lub w dostatku a bez czucia i myśli, wystawia najstraszniejszy kontrast bogactwa materyalnego i nędzy moralnéj, odrętwiałości i zestarzenia straszliwego. *Nigdzie jeszcze równolegle postęp materyalny nie*

[1]) To wyrażenie jest powtórzone ze słów Abracadabry, l. c. str. 131.

sprowadził za sobą rozwinienia i spotęgowania moralnego — chleb będzie, ale serc nie stanie". A więc nic nie robić, tylko usiąść z założonemi rękoma i zamrzeć w nędzy, płacząc nad rzekami Babilonu?... Nie, na taką ostateczność autor „Chorób wieku" się nie zgadzał; praca, oszczędność rozumna są to rzeczy potrzebne a nawet konieczne; ale chodziło mu o to, ażeby naród nasz nie szedł ślepo torami Zachodu. „Nikt mi nie zaprzeczy — pisał — że narody, jak i indywidua, nie wszystkie jednakie mają charaktery, posłannictwo i przeznaczenie; że najfałszywiéjby poczynał, ktoby ludzi, nie bacząc na ich usposobienia, na jedno kopyto chciał przerabiać, a występnym-by był, zamierzający toż samo uczynić z narodem. Przecież najpilniéj nam naśladować tych, których charakter, losy i posłannictwo całe od naszych są różne. Może w widokach Opatrzności, Zachód ze swą cywilizacyą materyalną jest potrzebnym przykładem i *gra rolę pijanego Iloty (!)*... zacóż my szaleć z nim mamy? zacóż ślad w ślad iść za nim? Jest wiele i u nas do uczynienia, ale na *pierwszym* celu chleba i dobrego bytu kłaść nie potrzeba, bo ten cel *pierwszy* stanie się wkrótce *jedynym*... Ten błąd u innych *przegniłych* narodów ani zadziwia ani smuci; ale szczepić sobie zarazę dobrowolnie, uporczywie, ochotnie, z zapałem, jak my dzisiaj czynimy, to przynajmniéj nierozumna i niepostępowa. Krzyczeliśmy dawniéj na naśladownictwo w literaturze... ale czémże ono było w stosunku do tego małpiarstwa na tak potężną skalę! Tamto mogło za sobą pociągnąć tylko zepsucie smaku, to — *upadek moralny niepodźwigniony*, przetworzenie nas na istoty bez charakteru, bez znaczenia. Zyszcze kraj na gospodarstwie i przemyśle, ale my dla téj odrobiny zarobku wyrzeczem się siebie, i za lat sto nikt nas od żydów, od Niemców i od całéj rzeszy handlarskiéj kosmopolitów nie pozna".

Niewątpliwie, w téj gwałtownéj napaści na dążenie do dobrobytu materyalnego miał Kraszewski najzacniejsze zamiary, a w wykazywaniu złego wpływu, jaki wywiera na społeczeństwo *wyłączne* gonienie za groszem — dużo słuszności;

ale wyznać potrzeba, że głos jego był i jednostronnym i przedwczesnym, że wtedy, gdy przemysł i handel zaledwie pierwsze potężniejsze kroki u nas stawiał, nie było rzeczą wpływowego pisarza zniechęcać i zrażać do imania się i tego rodzaju pracy, zwłaszcza kiedy się rozumiało wielkie znaczenie bogactwa w sprawie zarówno moralności jak i utrzymania bytu narodowego. Wstręt do cywilizacyi zachodniéj, który nie miał u Kraszewskiego téj cechy, jaką u wielkiego poety naszego Mickiewicza pod wpływem klęsk narodowych a następnie mesyanizmu przybrał, ale się raczéj jako echo ze Wschodu przedstawiał, mógł prowadzić do zgubnego uwielbienia samych siebie, a więc i zaniechania środków prowadzących do głębszéj wiedzy i do umiejętności rozumnego gospodarowania zasobami materyalnemi. Jakoż Kraszewski sam do podobnéj konsekwencyi doszedł i w „Metamorfozach“ nakreślił przeciwstawienie zagranicy i kraju w słowach pełnych liryzmu, lecz ułudnych: „Przebywszy granicę, czujesz przy pierwszéj stacyi, żeś porzucił spokojną dziedzinę historyi, a wszedł w świat żywego czynu... U nas wszystko żyje przeszłością i jéj siłą, tam wszystkiém jest przyszłość. Ale na cmentarzu stoją krzyże i jest coś świętego w prochach wiekowych, gdy w rynku — hałastra i gawiedź, wrzawa i smród życia. Śmieszna, kto sądzi, że poza granicami naszemi są jeszcze jakieś narodowości, są indywidualne charaktery ludzi; tam epoka narodowości już przeszła; jedni Słowianie w nią wierzą i piastują tę świętą ideę starą... Tam wieża Babel zmieszanych ludów i języków; niéma przywiązania do ziemi, które zastąpiła miłość grosza, niéma poszanowania tradycyi, a jest wiara w nieomylność rozumu. Francuz, Anglik, Niemiec, Włoch, jeden mają cel żywota... jednę ideę, ojczyznę, religię, wiarę — *grosz*. Rzekłbyś, że ta ludzkość cała oszalała, że ją chwyciła jakaś choroba zaraźliwa, jakaś gorączka i mania... o niczém nie mówią, nie słuchają, na nic nie patrzą prócz grosza... Obrzydliwość uczułem dla tego tłumu nawróconego przez Izraela na wiarę żydowską i życie żydowskie... Nie można tego nazwać inaczéj: spełniły się przepo-

wiednie, przyszło królestwo Izraela i bankier stał się panem świata... Pełno grobów postaci olbrzymich, zdobywców, bohaterów, męczenników, świętych, a wnuki ich wszyscy... żydzi. Jedno jest tylko, co ten świat wielki rozdziela na dwa olbrzymie pokolenia, wybitnie się od siebie różniące; jedno jak żyd w dorobku skąpi obrzydliwie i brudno, drugie jak żyd bogaty nadyma się, używa, zbytkuje i popisuje zdobyczą... Cóż zrobisz z ewangielią wśród tego żydowstwa?.. Chrystusa ukrzyżowaliby raz drugi, gdyby to mogło podnieść kurs papierów na giełdzie... W naszym kraju, przy mnóstwie wad, są jeszcze niestrwonione zapasy, które nagromadziła przeszłość... jest z czego zbudować coś na jutro; — tam *wszystko zabite i wyczerpane.* U nas nie czczém słowem braterstwo, prawdą choć chwilową; — tam już o nie i nie pytaj!... O, gdybyśmy nasze skarby znali i cenić umieli, jakby dla nas ta ułudna cywilizacya materyalizmu nic uroczego nie miała! jakbyśmy jasno w niéj ujrzeli ziarno grzechu i pochodzenie pogańskie! Ale wielu z nas powraca zachwyconych gieometrycznym ładem Europy, przemysłem dokazującym cudów, suchemi zjawiskami *rozumu żydowskiego,* a nie widzi, że *u nas,* nie tam, *jest życie jutra,* że u nas siły jeszcze, gdy tam starość niedołężna, co się poi i pobudza, aby żyła potrosze, durzy się i szaleje“ [1]).

W szlachetném oburzeniu przeciwko czci cielca złotego i żądzy używania, Kraszewski nie widział naówczas wspaniałych dzieł Zachodu w sferze nauki, sztuki, dobroczynności publicznéj, a chcąc naród swój ochronić od potopu „teoryj pogańskich“ nie zwracał uwagi na ścisły związek, jaki od przyjęcia chrześcijaństwa łączył nas z tym Zachodem i był dźwignią główną całéj oświaty naszéj. Mimowoli zupełnie stawał on na tém stanowisku, jakie zajął Rzewuski w artykule o cywilizacyi i religii, tylko nie wygłaszał poglądów swoich z tą konsekwencyą paradoksalną, jaka cechowała wystąpienie

[1]) „Metamorfozy“ t. III, str. 17—20. — Por. w „Gazecie Warsz.“ r. 1857 list VI Krasz. o zmaterya lizowaniu społeczeństwa

hrabiego. Rozbrat z Zachodem toć przecie w gruncie rzeczy wyrzeczenie się całkowite rozwoju cywilizacyi, który wytwarzały i wytwarzają szczęśliwiéj uposażone i położone narody. To co Kraszewski mówił o wyższości naszéj nad narodami zachodniemi, streszczało się ostatecznie w jednym tylko pierwiastku — w uczuciu, a jakkolwiekbyśmy pierwiastkowi temu potężne przyznali znaczenie w życiu społeczeństw, nie może on być przecież kierownikiem wszystkich czynności, gdyż zarówno prowadziłby drogą szlachetnego heroizmu, jak i drożynami błędnemi i zgubnemi. Wśród zwikłanych stosunków społecznych niepodobna iść za samém sercem, trzeba się koniecznie, pod karą popełnienia niedorzeczności i zgubnych omyłek, poradzić rozumu, a więc nauki teoretycznéj i stosowanéj; chcąc zaś jéj nabyć, należało pozostać i nadal w związku z Zachodem, owszem zjednoczyć się z nim jeszcze ściśléj. Zresztą sam Kraszewski miał umysł zbyt krytyczny, ażeby mógł długo i uparcie trwać w przesadném uwielbieniu dla tego, co wyższością narodu swego nazywał. Znał on dobrze jego wady, niekiedy nawet widział same jedynie wady i tylko w przeciwstawieniu do Zachodu o nich zapominał na chwilę. A jakby przed trybunałem własnego rozumu chciał usprawiedliwić to przyznawanie narodowi cnót wyjątkowych, szukał ich wkoło siebie i wcielał w kreacye poetyckie. Z tego kierunku myśli wypłynęły, według wszelkiego prawdopodobieństwa, takie utwory, jak: „Wioska“. „Jermoła“, „Boża Czeladka“, „Staropolska miłość“, przeniknięte nawskróś liryzmem idylicznym i religijnym. Przedstawiał tu i idealizował te uczucia proste, szczere, serdeczne, głębokie, wolne od wszelkiéj przymieszki fałszu światowego; ten obraz bytu staroslowiańskiego i staropolskiego, który urokiem swym miał pociągnąć czytelnika i oderwać go od widoku brudów i nikczemności cywilizowanéj.

Oto mamy w „Wiosce“ najprzód wizerunek wsi staroslowiańskiéj, kędy mieszkańcy „przez wieki swobodni, w głębi puszcz swych siedzą, na polach niedzielonych zagonem ni miedzą, na obszarach, gdzie gromad wspólném jeszcze mieniem

bogi rządzą kapłanów i starców skinieniem". A po przyjęciu nowéj wiary, po ustaleniu się nowych stosunków, staje przed nami widok stosunku patryarchalnego poddanych do dziedzica: „Wielką rodziną sioło, bratem młodszym kmiotek; dwór izbą jego radną, śpichrzem na złe lata; jeden we wsi i dworze warczy kołowrotek, jedna ich dola wiąże, jedna ziemia brata, jeden obyczaj, odzież i język i chata". — W prześlicznéj zaś sielance p. t. „Jermoła" dopóty przy najcięższéj pracy, przy ubóstwie panuje szczęście i zadowolenie, póki nie pojawia się pierwiastek niszczący z tak zwanego wyższego świata, który wyrzekłszy się obowiązku, chciałby przecież mieć udział w rozkoszy. — A w „Bożéj czeladce" podobnież się dzieje z ludźmi bogatemi, wielkiego rodu. I oni żyją szczęśliwie, spełniając obowiązki najbliższe, urzeczywistniając przepisy ewangieliczne, póki zatruty oddech namiętności przyniesionéj przez stosunki z cywilizacyą zagraniczną nie naruszył pokoju duchowego. — Cofając się w przeszłość obok orgii stołecznéj za Stanisława Augusta wskutek wpływów francuskich rozwiniętéj, widzimy w „Staropolskiéj miłości" przykłady wiary, dobrego pożycia panów ze sługami, uczucia statecznego, gorącego, ale nie szafującego ani frazesami ani lekceważeniem życia, bo ujętego w karby przez religię, przez poszanowanie węzłów rodzinnych.

Zauważyć należy, że te wszystkie ideały były bardzo szczupłe, wystarczały dla jednéj rodziny, dla jednéj wioski; ale nietylko nie wywierały wpływu na dalsze i szersze kręgi, lecz co gorsza same w sobie nie posiadały dosyć hartu, ażeby istnieć i rozwijać się. Do nich zastosować można to, co autor w „Pieśni życia" jako charakterystykę bytu ludzkiego wogóle podał, że zawiera się on w ciągłém myśleniu, pragnieniu, mówieniu, *dążeniu* do czynu i — upadku. Takie ideały, mimo swe znakomite piękności cząstkowe, nie mogły natchnąć otuchą nikogo, nie mogły przekonać o naszéj wyższości nad Europą zachodnią, nie potrafiły téż zadowolnić całkowicie i samego ich twórcy. Cierpiał z tego powodu, nie mogąc w sobie i społeczeństwie odnaleźć wielkiego słowa, coby

wskazówką czynu być mogło, i powtarzając skargę przed laty wypowiedzianą, iż lepsza pieśni jego połowa w piersi mu pozostaje, bo wyrazy są „zżute, starte tysiąc razy, blade, bez życia i chłodne“, wyśpiewał „Hymny boleści“, najpiękniejszy swój utwór wierszowany, gdzie malując katusze wewnętrzne i klęski zewnętrzne, starał się i siebie i naród przekonać, że boleść jest wielkim udoskonalenia czynnikiem. O sobie powiadał, że wycierpiawszy wiele, znów jest „młody, silny, żywy“, piersią oddycha całą“; a do społeczeństwa wołał:

Śpiewajmy hymn wesela wśród stosu płomieni,
Męczarnią nieugięci, bólem niezmożeni:
Niechaj więzy katuszy męstwo nasze targa,
A modlitwą dziękczynną drży konając warga...
Krzyż nasz nieśmy z uśmiechem i twarzą pogodną,
Bo jedna boleść cicha jest boleścią płodną.
Skroni nie posypujmy czernią i popiołem,
Męczennicy, z obliczem umrzyjmy wesołem.

Nie chodziło atoli o śmierć, gdyż na tę prawie zawsze czas, ale o życie pożyteczne, rozumne i szlachetne i to nietylko pod względem jednostkowym, lecz także i społecznym. Kraszewski sam dotychczas żył przeważnie życiem indywidualném i rodzinném; udziału w sprawach publicznych innych nad literackie nie brał; teraz otwierała się dla niego sposobność życia czynniejszego i szerszego, a zajęcie się niém nie mogło pozostać bez wpływu na jego poglądy i twórczość.

ROZDZIAŁ VII.

Działalność publiczna Kraszewskiego na szerszą skalę w Żytomierzu i Warszawie, r. 1857—1862.

I. Stan umysłów po pokoju paryskim. — Kraszewski wybrany i zatwierdzony na kuratora szkół wołyńskich. — Zajęcie się czynne kwestyami żywotnemi: „Wieczory wołyńskie“, Memoryał w kwestyi włościańskiéj r. 1858. — Nieporozumienie ze szlachtą wołyńską załagodzone. — Pierwszy wyjazd za granicę. — Dalsze prace w kwestyi włościańskiéj. „Historya kołka w płocie“, „Stare dzieje“. — Ponowny zatarg ze szlachtą wołyńską zagodzony również. — II. Objęcie „Gazety Codziennéj“ przez Kraszewskiego. Myśli programowe. — Przyjazd do Warszawy. — III. Nastrój Warszawy w r. 1860. — Nieprzyjemności położenia redaktora Gazety pokonane. — Charakterystyka publicystycznéj działalności Kraszewskiego w tym roku. — Powtórny wyjazd za granicę. — Czasy manifestacyj — A Wielopolski. — Określenie stanowiska Kraszewskiego względem tego statysty i względem ówczesnego ruchu wogóle. — Chwiejność zdań, uleganie opinii rozgorączkowanéj, ale stałe występowanie przeciwko bierności politycznéj. — Trzeci wyjazd za granicę w 1861. — Broszura Kraszewskiego p. n. „Sprawa polska w r. 1861“. — Założenie „Przeglądu Europejskiego“ 1862. — Rozstanie się z „Gazetą Polską“. — Wyjazd do Saksonii w początkach 1863 r.

I.

Po pokoju paryskim (30 marca 1856 r.), kończącym krwawą wojnę krymską, inny rozpoczął się okres w życiu narodów pod panowaniem rosyjskiém. Nowy cesarz, Aleksander II, klęską nauczony, uznał potrzebę gruntownych reform w państwie. Hasła liberalne rozległy się, po długiém przytłu-

mieniu, donośnie wśród olbrzymich przestrzeni. Powiew swobody ożywił umysły, zagrzał je do pracy, roznamiętnił do dyskusyj. Paliło się w głowach; w sercach brzmiała pieśń wesela.

I na położenie nasze zmiana ta oczywiście wpłynęła. Zaczęto się starać o zaprowadzenie wyższych zakładów naukowych, których kraj po r. 1831 był pozbawiony; podniesiono nanowo kwestye doniosłego znaczenia przygłuszone przez reakcyę; krzątano się około zużytkowania tych środków rozwoju umysłowego i materyalnego, jakie istniały dawniéj, ale wobec apatyi nie mogły być należycie wyzyskane. Do kraju wskutek amnestyi wróciła spora gromadka wygnańców politycznych, którzy przeszedłszy szkołę cierpienia, nauczyli się w przeważnéj części patrzeć jaśniéj i trzeźwiéj na zagadnienia społeczne i narodowe. Ozwały się nowe siły, między któremi najdzielniejszą stanowił niewątpliwie T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski). Sprawa oświaty i doli ludu zajęła w umysłach naczelne miejsce.

Obywatele wołyńscy jeszcze w r. 1853 na wieść o tém, że Kraszewski ma osiąść w Żytomierzu, wybrali go honorowym kuratorem szkół, ale wtedy rząd nie potwierdził wyboru. Teraz, gdy się stosunki zmieniły na lepsze, w maju 1856 wybrano go powtórnie; autor nasz, który wiedział, że zajęcia z urzędem połączone odrywać go będą od ulubionéj pracy literackiéj, przyjął go głównie dla dogodzenia woli ojca, życzącego sobie widzieć syna na urzędzie obywatelskim; ale raz zgodziwszy się na to, zrozumiał ważność swych obowiązków i spełniał je gorliwie. Zajmował miejsce po niejakim M. Pr... ustępującym niechętnie, mając również niechętnych urzędników gimnazyalnych, a mianowicie dyrektora gimnazyum żytomierskiego. Potrzeba było najgrzeczniéj prowadzić o wszystko walkę; a wszędzie napotykało się opór, nieżyczliwość, zawiść, pokątne intrygi [1]). Dyrektora potrafił usunąć; przeniesiono go do Kijowa. Wizytował szkoły i pensyonaty; wglądał w utrzy-

[1]) „Noce bezsenne“ (rkp).

manie uczniów, starał się o dopomożenie najuboższym „choć tyle, żeby głodni nie byli“. Parokrotnie musiał odbywać podróże do Kijowa, dla przedstawienia się kuratorowi uniwersytetu i innym władzom. Podczas egzaminów codziennie po cztery godziny zrana i tyleż po obiedzie przysłuchiwał się im a samą obecnością swoją niewątpliwie pobudzał do gorliwości zarówno nauczycieli jak uczniów. Wspierał młodzież ubogą, zaopatrując ją w książki, odzież, płacąc nieraz wpisowe; u siebie w domu miał zawsze na utrzymaniu jeśli nie dwu, to przynajmniéj jednego wychowańca jako towarzysza dla synów. W marcu r. 1857 przy pomocy słynnego wirtuoza Apolinarego Kątskiego urządził koncert na dochód uczniów, a ten przyniósł dwa tysiące. Miał sobie polecone ułożenie nowego programatu szkół... A robił to wszystko ochotnie, choć nie przywykły do pracy tego rodzaju, nieraz dużo na nią czasu tracił. Cieszył się, że z téj roboty, ciężkiéj dla niego, mogła wyniknąć jakaś korzyść dla ludzi. „Fraszka literatura! — pisał do brata — gdzie chodzi o ulżenie nędzy, o oświatę i ważniejsze dla społeczności zadania“... Kto wie, co jest demon pracy twórczéj, i jak mu niemiłe są zatrudnienia drobnostkowe praktyczne, ten potrafi ocenić należycie te słowa Kraszewskiego, wynikłe z poczucia obowiązku obywatelskiego [1]).

A nie zadowolniono się włożeniem nań tego jednego obowiązku; u nas idą one zazwyczaj gromadą; wybrano tedy Kraszewskiego na dyrektora klubu szlacheckiego, na dyrektora towarzystwa dobroczynności zawiązanego w r. 1857, na naczelnika komitetu statystycznego, na dyrektora teatru wreszcie, zbudowanego kosztem obywateli wołyńskich.

Niezmordowaną ruchliwością swoją czynił nasz autor zadość tym obowiązkom, pozyskał powszechne uwielbienie dla siebie i uznanie zasług; a ta praca publiczna, przy ogólném ożywieniu myśli nad sprawami narodowemi, pobudziła go do

[1]) Adam Plug w Życiorysie Krasz LXXVII—LXXIX.

roztrząśnięcia położenia ówczesnego i udzielenia rad i wskazówek krajowi.

Uczynił to przedewszystkiém w „Wieczorach wołyńskich“ napisanych r. 1857. Niewiele tu jeszcze zebrał uwag praktycznych, mogących znaleźć zastosowanie istotne w życiu rzeczywistém; ciągle jeszcze krążył w sferze ogólników idealistycznych; lecz wpływ myśli trzeźwiejszych już się bądźcobądź objawił i tutaj. Wprawdzie mówi tu aż zanadto często o zepsuciu i zmateryalizowaniu Zachodu, ale przyznaje równocześnie, że ten „Zachód ma *mnóstwo* dobrych stron, na które my nie zwracamy uwagi, które na nas nie działają“ [1]). Wprawdzie narzeka na zbyt pochopne rzucanie się do przemysłu, handlu, spekulacyi, ale powoli cofając się ze stanowiska zajętego dawniéj, przyznaje, że „w duchu swoim własnym i w stosunku możności powinnibyśmy myśleć o sobie i brać się do czegoś“. A określając bliżéj to imanie się pracy i jakby odpowiadając ubocznie na zarzuty z powodu „Chorób wieku“ powiada: „Nie uważam za najpierwszy obowiązek bogacić się, ale nie sądzę, by *uczciwie zdobyta zamożność* grzechem być miała, byle do niéj serce nie przylgnęło, byle jéj godności i charakteru nie poświęcić. Zresztą nie o postęp gospodarski domagam się, nie o fabryki, nie o drogi, ale o *oświatę dla ludu*, ale *o chleb dla kapłanów*, ale *o wsparcie dla języka, o poszanowanie przeszłości i niezapieranie się jéj czynem*“ [2]). O „gminie demokratycznéj słowiańskiéj“ mówi na początku „Wieczorów“ z uznaniem (str. 27), ale pod koniec uważa doradzanie powrotu do niéj za utopią, która gdyby była urzeczywistniona, stałaby się „nowém ujarzmieniem człowieka“, a sam nastaje na potrzebę podniesienia wieśniaka do poczucia indywidualności swojéj, i oderwania od „téj gminy pogańskiéj, która była komunistyczną spółką indywiduów, poświęconych ogółowi“. Poczytuje to za rzecz najtrudniejszą, ale niezbędną w sprawie rozwoju ludu: „Wyzwolić go od gminy, od gro-

[1]) „Wieczory wołyńskie“ 1859, str. 126.
[2]) Tamże, str. 46, 47.

mady, od pana, postawić o swojéj sile i zmusić do opiekowania się samemu sobą: oto zadanie wieku“ (str. 118). Przejęty atoli ideą, że wszelka reforma zacząć się winna od ducha, za najpilniejsze uważa „religijne podniesienie wieśniaka“, oblanie go „nowym chrztem duchowym“, i sądzi w entuzyastyczném omamieniu, że potrafiłby dokonać tego „jeden człowiek natchniony, rozgrzany, namaszczony wielkością swego powołania“. O własności ziemi mającéj się udzielić wieśniakom jest tu głuche tylko napomknienie (st. 52), szerzéj się mówi jedynie o zarobku, przysporzonym pracą (str. 117). — Mówiąc o stosunkach politycznych, Kraszewski zastanawia się szeroko nad potrzebą zachowania godności narodowéj, wiary i języka, a z dziwną u niego stanowczością uderza w punkt, którego dotknięcie przed laty 17 Rzewuskiemu nienajmniéj zaszkodziło, to jest w spiski i tajne stowarzyszenia. „Spisek, zmowa potajemna — pisał naówczas — są to środki zabójcze, wycieńczające zawsze, dające się najłatwiéj sparaliżować, najmniéj niebezpieczne dla tych, przeciw którym są wymierzone, najzgubniejsze dla nas samych. Jest coś w naturze tych stowarzyszeń potajemnych, przy najszlachetniejszych celach, poniżającego: człowiek uczy się kłamać, musi pokrywać, stawi się w położeniu fałszywém, upokarzającém, a ogólny wpływ takich towarzystw na moralność nie jest korzystny“ (str. 171). Wraz ze spiskami potępiał téż powstania. „Dość było — wołał — rozpaczliwego miotania się i porywów bezsilnych... Upadek dzisiejszy winniśmy nie tyle prześladowaniom i uciskom, jak raczéj świętym, poczciwym, bohaterskim, ale nieopatrznym pokuszeniom, w które nas boleść rzuciła, a cierpienie nad siły popchnęło... W pokuszeniach rozpaczy samiśmy najdroższe skarby nasze na łup oddali, i zostaliśmy bezsilni“ (str. 147, 152, 153). Jako środek działania wskazywał otwarte i uczciwe bronienie „w granicach legalnych“ tego, co dla nas najdroższém (str. 147, 148). Takie odrzucenie siły a powołanie się na ducha było u Kraszewskiego w ścisłym związku z jego pojęciem o misyi naszego narodu, które wyrobił sobie widocznie pod wpływem „Ksiąg narodu“

Mickiewicza i „Przedświtu“ Krasińskiego. „Słowem“ całéj przeszłości polskiéj, które się w dziejach nie mogło w pełni, ale musiało ułomnie i po ludzku wyrazić, była zawsze, jak powiada, „idea wprowadzenia w czyn ewangielii i Chrystusowéj prawdy“ (str. 159); a upadek polityczny tłómaczy zamiarem Boga, byśmy byli narzędziem odkupienia, ziarnem poprawy i przykładu, gdyż Bóg „wlał nas jako żywioł zbawczy między obcych i rozkazał spełnić męczeńskie posłannictwo apostołów słowa swojego“ (str. 163). Sprawa tedy nasza jest całkowicie ze sfery duchowéj i dlatego to „ilekroć uciekliśmy się do pięści, zgnieciono nas mimo olbrzymich wysiłków, traciliśmy ludzi przenajdroższych dla przyszłości a nie zyskiwaliśmy nic oprócz mogił, które dziś łzami oblewać musimy“; należy więc zupełnie innéj chwycić się drogi: „w sprawie ducha, na duchu się zbroić i wzmacniać, duchem walczyć, olbrzymieć i dźwigać się i działać“ (str. 152), aby „obudzić poszanowanie, cześć i rozbroić cnotą i wielkością męstwa i rezygnacyi“ (str. 163). Chcąc to posłannictwo dzisiejsze dobrze spełnić, „otwórzmy ewangielią, a w niéj znajdziemy wszystko, czego nam potrzeba — siłę, cel, środki i nadzieję“ (str. 162). Nie wolno atoli używać religii za narzędzie polityczne, ani téż nie należy jéj pojmować w formie ultramontańskiéj, jaką przybrała w W. ks. Poznańskiém, gdzie sieją „nie błogosławieństwa i słowa łaski, ale anatemy, wyłączanie, grozę i postrach... w imię Chrystusowe“ (str. 149, 176, 178) [1]).

---

[1]) Słowa te były wymierzone przeciwko „Przeglądowi Poznańskiemu“, redagowanemu przez braci Jana i Stanisława Koźmianów, wytrwałych naśladowców Veuillota w literaturze naszéj. W liście do Ziemięckiéj z 8 maja 1857 r. (rkp.) znajdujemy wyjaśnienie myśli tu rzuconych. Pochwaliwszy dzieło jéj „Zarysy filozofii katolickiéj“, dodaje Kraszewski: „Wielka to zasługa w duchu *czysto naszym* katolickim dziś pracować, gdy w imię téj świętéj sprawy tak dziwne się rzeczy robią jak w Przeglądzie Poznańskim. Utrzymać się na tém stanowisku, na którém są znakomici kollaboratorowie pisma znajomego pewnie pani, le Correspondant; nie popaść w fanatyzm Universa [redagow. przez Veuillota], oto dla nas zadanie; nie dozwalać, żeby religii za narzędzie

Właśnie wówczas, gdy „Wieczory Wołyńskie“ drukowały się w „Dzienniku literackim“ lwowskim, przyszło Kraszewskiemu już zupełnie na drodze praktycznéj rozwinąć jeden z punktów tam poruszonych, to jest kwestyę położenia ludu. Wskutek rozporządzenia władzy najwyższéj, utworzyły się na Litwie i Rusi komitety obywatelskie, mające przedstawić swoje uwagi co do sposobu przeprowadzenia reformy w stosunkach dziedziców do poddanych. Komitet gubernii wołyńskiéj pod przewodnictwem swego marszałka zebrał się w Żytomierzu w początkach roku 1858. Kraszewski, któremu, według słów jego, dano do zrozumienia, że się go obawiają, jako „niebezpiecznego marzyciela i utopisty“, nie chciał wziąć udziału w naradach i wyjechał do Kisiel, ale na ręce marszałka swego powiatu, Wincentego Korwina Piotrowskiego, przesłał 29 stycznia 1858 r. memoryał, zawierający pogląd jego na sprawę włościańską, znacznie szerszy niż w „Wieczorach“.

Nam dzisiaj wydaje się on aż zanadto oględnym i nieśmiałym z powodu lęku o interesa szlachty, ale dla ówczesnych obywateli wołyńskich okazał się zbyt swobodnym jeżeli nie co do rzeczy saméj, to co do niektórych wyrażeń. Kraszewski wychodzi w nim z założenia, że „wszelka reforma gwałtowna, rewolucyjna rzadko bywa pomyślna“, że więc i „przejście ze stanu patryarchalnéj podległości do usamowolnienia powinno i musi być w samym interesie włościan stopniowe i oględne“. Ostrzega następnie, żeby teoretycznemi nie uwodzić się zasadami, ale mając do czynienia nie z abstrakcyą lecz z żywym człowiekiem, rozpatrzyć się w sposobach, jakiemi przeprowadzono kwestyą włościańską w W. ks. Poznań-

---

do obrabiania jakichś kwestyj społecznych używano. Ja szczerze w duszy katolikiem jestem, ale katolicyzmu takiego jak poznański nie rozumiem, bom zawsze sądził i sądzę, że miłość powinna być jego podstawą i podwaliną, a gdzie jéj niéma, tam i katolicyzm być nie może. Właśnie prace pani wielką być mogą pomocą w téj wojnie domowéj, w któréj z boleścią przychodzi chwytać za pióro przeciw tym, którzy napozór jednéj z nami sprawy bronią“.

skiém i Galicyi, oraz działać w porozumieniu z przedstawicielami prowincyi litewskiéj. Przystępując zaś do saméj kwestyi, widzi w niéj dwie „odrębne i udzielne“, jedną jest uwolnienie włościan, drugą — ułatwienie im nabycia własności. Pierwszą uważa za już dokonaną *de jure*, bo wątpi, ażeby się ktoś znalazł coby konieczności usamowolnienia włościan przeczył; ale i tu jest za stopniowém tylko uwalnianiem: „Dla własnego jego dobra — pisał — włościanin z opieki wypuszczonym być nie może, a opieka ta najwłaściwiéj powierzoną być musi tym, którzy wyżéj odeń stoją oświatą, a starego patryarchalnego z nim związku nie zerwali. Zależy bardzo na tém w przyszłości, aby stosunek przyjazny dworu z wioską nie został nadwerężony, aby opieka, jakiéj dotąd doznawała, nie uchyliła się od niéj; stąd zda mi się, że lepiéj jest przyjąć na siebie ciężar i odpowiedzialność wiejskiéj policyi, niżeli dla małych niedogodności w cudze oddawać ją ręce“. — Co do ułatwienia nabycia własności, autor memoryału stwierdza, że „ziemia jest własnością dziedzica, a włościanin wolnym na niéj pracownikiem“, wynurza obawę względem przyszłości majątków szlacheckich, zagrożonych ruiną na przestrzeni, „więcéj niż pół kraju“ wynoszącéj, obdłużonych prawie wszędzie; pozbawionych kapitału. Gdyby robotników tym majątkom nagle zabrakło, szlachta-by zginęła, a ponieważ ona tylko jest przedstawicielką cywilizacyi i postępu, zabić ją „byłoby kraj na sto lat cofnąć w tył i posunąć ku barbarzyństwu“... Przytém ponieważ włościanin nie ma jeszcze dotąd pojęcia o własności indywidualnéj, „dziś nagle dana mu własność aniby zrozumianą ani ocenioną była“. Nadawanie własności wspólnéj gminom całym stanowczo potępia; a nie decydując się, co lepsze czy ułatwienie nabycia „sadyb“ (t. j. chaty z ogrodem, a względnie: zagumienka, futoru), czy też oprócz sadyb wydzierżawianie *części* gruntów, zastrzegał, żeby wprowadzony był „w pierwszych latach nowego stanu *najem przymusowy* ograniczony co do liczby dni, sposobu wybierania go i oceniony najsprawiedliwiéj“, i żeby szachownic unikniono, gdyż te oprócz wywołania sporów uczyniłyby niemożliwém gospo-

darstwo postępowe. Ale to co przejdzie do włościanina, ma być, „po kilku lub kilkunastu leciech opieki i dozoru“, jego rzeczywistą własnością nie zaś dożywotnim udziałem. „Wynika stąd — dodawał Kraszewski — że zawczasu obmyśleć potrzeba, aby własności téj nie pozbył się w ręce przychodniów, żydów i ludzi obcych, aby jéj na małe cząstki nie rozdzielał, gdyż na tém rolnictwo szkoduje“. Wreszcie zwrócił uwagę szlachty na obowiązek kształcenia i umoralniania ludu. „Niewiele potrzeba rolnikowi; — pisał — ale religijnéj oświaty, wykształcenia chrześcijańskiego, wlania weń ducha miłości, pracy i poświęcenia nagle i pilno pragnąć musimy. Lud jest poczciwy, ale ciemny, półpogański; szkółki, proste nauki ustne ale poczciwe i chrześcijańskie, wpajające wiarę i pojęcie obowiązków, są najpierwszą potrzebą. O tych pomyśleć należy, choćby na nie łożyć przyszło“. W końcu polecając te uwagi zebranemu obywatelstwu, wyraził przekonanie, że nie są one „samém marzeniem“ i „że ogół naszych obywateli znajdzie środki, by spełnić powinność, ocalić przyszłość, uspokoić sumienie i nie splamić się niedarowanym egoizmem wobec dzieła, na które patrzy świat cały“ [1]).

List ten Kraszewskiego był oczywiście odczytany na posiedzeniu zebranych obywateli wołyńskich.

Jaki był przebieg obrad na téj pierwszéj sesyi, nie wiadomo nam, to tylko pewna, że większość nie była skłonna do pójścia za wskazówkami Kraszewskiego, a to w wysokim stopniu podrażniło jego uczucia obywatelskie, tak że pisał do Konstantego Podwysockiego: „Teraźniejszy stan umysłów w chwili tak ważnéj, gdy bez szkody dla siebie możemy uczynić, co sumienie i rozum każą, przeraża mnie. Dużośmy gadali, a gdy zrobić przyszło, najpoczciwsi nawet uciekają się do sofizmatów najdziwaczniejszych. Serce mi się zakrwawiło; była chwila, żem pomyślał wyprzedać się i kraj

[1]) Memoryał ten nie był dotychczas drukowany; udzielił mi go za pośrednictwem p A. Pietkiewicza do zużytkowania p W. Piotrowski, niegdyś marszałek, na którego ręce był przesłany.

opuścić. Teraz nieco się opamiętali, zawsze jednak instynkt zachowawczy przeważa i zaślepia".

Zatarg ten nie popsuł narazie stosunków Kraszewskiego z obywatelstwem wołyńskiém; tak że gdy miał urzeczywistnić dawno marzony zamiar wyjazdu za granicę, by obejrzeć szkoły tameczne, a przedewszystkiém przypatrzeć się zblizka téj cywilizacyi, przeciwko któréj tyle pisał, szlachta w imieniu całéj gubernii wyprawiła mu obiad pożegnalny w sali klubowéj, d. 21 kwietnia (3 maja) 1858 r.

Wkrótce potém, w towarzystwie malarza Rodziewicza i towarzysza w koncertach domowych Moczulskiego, opuścił Żytomierz, zabawił dni kilka wśród rodziny w Romanowie, pojechał do Warszawy wraz z bratem Kajetanem, a 22 maja koleją puścił się do Krakowa. Miasto wydało mu się jak „relikwiarz rzeźbiony" a ludzie nadzwyczaj mili. Towarzystwo Przyjaciół Nauk z prezesem swoim kasztelanem Wężykiem przyjmowało niedoszłego profesora uniwersytetu jagiellońskiego uroczyście i z wielkiemi honorami. Zaniechawszy pierwotnego zamiaru zwiedzenia Tatr, udał się stąd do Wiednia, gdzie zabawił dłużéj oglądając galerye. Najwięcéj jednak czasu poświęcił na obejrzenie Włoch, które przejechał weturynem, unikając kolei i dyliżansów, aby panem być wszystkich ruchów. Najdłużéj zatrzymał się w Rzymie, gdyż przebył tu cały miesiąc. Obejrzawszy Pompeje, Herkulanum, wszedłszy na Wezuwiusz, zwiedziwszy Castellamare, Sorrento, Capri, popłynął morzem do Marsylii, skąd przez Lyon zawitał na dłuższy pobyt do Paryża. Stąd na Bruksellę do Kolonii, potém Renem do Moguncyi, następnie przez Frankfurt i Lipsk zjechał do Drezna. Wreszcie na Wrocław, Kraków wrócił do Warszawy, a stąd 7 października leciał bez wytchnienia 80 godzin do Żytomierza, nie wstępując nawet do Romanowa z powodu aż nadto długiego przeciągnięcia urlopu. Wszędzie robił notatki, rysował krajobrazy i wogóle rzeczy godne widzenia, spisywał dziennik wrażeń. Niekiedy spał tylko dwie godziny, a nigdy więcéj nad cztery albo pięć. Ziomków widział wszędzie mnóstwo „różnych, przeróżnych, jednych

z boleścią, drugich z litością innych ze współczuciem spotykając, jak między innymi Hipolita Klimaszewskiego, który pierwsze jego prace w „Noworoczniku litewskim“ pomieścił i do tworzenia otuchy dodał. Wszędzie mu „z nimi i od nich dobrze było“ [1]).

Łatwo wyobrazić sobie, z jak podbudzoną, gorączkową ciekawością jechał Kraszewski sprawdzać własnemi oczyma te wrażenia, jakich poprzednio doznawał czytając opisy, przypatrując się obrazom obcych krajów. Ogólne wrażenie nie odpowiadało nadziejom. Znajdował wszystko szczuplejszém, mniéj świetném, niż wyobrażał sobie. Fantazya „pracowała nad obrazami wyrytemi w głębi duszy, nadawała im rozmiary wielkie, nakładała barwami świetnemi“, a porównanie z rzeczywistością „wszędzie prawie dawało w rezultacie — zawód. Nadzwyczaj rzadko i tylko w dziełach sztuki nieznanych trafiało się znaleźć coś przerastającego oczekiwanie“. Uderzony ogromną różnicą świata obcego od swojego ukochanego i zrozumiałego, „więcéj się zdumiewał, podziwiał, starał wytłomaczyć niż mógł nasycić i upajać. Co chwila spotykało się zagadki... praca zabijała entuzyazm. Natura tylko, krajobrazy, nieporównany wdzięk i urok południowego klimatu, wegietacyi obudzały zachwyty; — ludzie, stosunki, nawet dzieła sztuki nie wszystkie się dawały odrazu ocenić i zrozumieć“. Włochy były jeszcze wtedy rozbite i podarte; niekiedy w jednym dniu „paszport trzy razy wizować było potrzeba, co chwila nową przekraczając jakiegoś księstwa granicę. W Neapolu panowali jeszcze Burbonowie, a jedyną fizyognomii ówczesnéj tego kraju charakterystyczną cechą była niezmierna ilość więzień i ludzi pozbawionych swobody. Na drodze do Sorrento spotykało się całe regimenta skazanych do robót, łupiących skały i budujących gościńce... Wszędzie potrzeba się było mieć na ostrożności; śledzono jakieś spiski; niewinna ciekawość, niebaczne słowo mogło wzbudzić podejrzenia. Nadzieja

[1]) Wyjątki z listów przytoczone przez A. Pługa LXXXVIII, LXXXIX.

wyswobodzenia i zjednoczenia Włoch, żywiona potajemnie, nie śmiała się objawiać dobitniéj: Włosi milczeli ostrożnie, na wiele pytań nie odpowiadając, lecz gdy ich niespodzianie ukłóło coś ściskającego serca, wybuchali gwałtownie“ [1]). W Rzymie doznał osobiście bardzo bolesnego uczucia. Księża zmartwychwstańcy, prawdopodobnie przez redaktorów „Przeglądu Poznańskiego“ pobudzeni, uprosili Piusa IX, ażeby przy audyencyi napomniał powieściopisarza o niewłaściwy religijno-moralny kierunek pism jego; Kraszewski, jak wiemy, wskazywał narodowi ewangielię jako księgę, z któréj czerpać należało siłę, cel, środki i nadzieję; zmartwychwstańcom zaś i redaktorom „Przeglądu“ wydało się to zdrożném, że autor nie odsyłał wprost do katechizmu, tylko prawił „niebezpieczne ogólniki o nowéj erze i braterstwie wszystkich stanów“. Bacząc na popularność Kraszewskiego w kraju i wiedząc, że jest szczerym katolikiem, użyli aż pośrednictwa papieża, żeby go na zbawienną według swoich wyobrażeń drogę naprowadzić. Po pierwszéj audyencyi bardzo dla Kraszewskiego bolesnéj namawiali go zmartwychwstańcy na drugą zapewniając, że dozna już innego przyjęcia; ale on „nie chciał ich protekcyi zawdzięczać złagodzenia przykrości, jakiéj z ich powodu był doznał, i oświadczył, że ją z pokorą, jako dopuszczenie boże, przyjmuje“ [2]). Żarliwcy ultramontańscy rozgoryczyli tylko znakomitego pisarza, a celu zamierzonego bynajmniéj nie osiągnęli, bo Kraszewski i nadal z tém stronnictwem pozostał na stopie wojennéj.

Z wrażeniami doznanemi w podróży nie śpieszył dzielić się publicznie; napisawszy jeszcze z drogi cztery listy do „Gazety Warszawskiéj“ (z Wiednia, Rzymu, Neapolu, Krakowa), obrabiał dziennik podróży na wielką skalę, ale zanim

[1]) „Noce bezsenne“ (rkp.)

[2]) A. Pług w Życiorysie str. LXXXVIII. Zob. „Przegl. Pozn.“ r. 1857 tom XXIV, zeszyt wrześniowy, art. „O peryodycznem piśmiennictwie literackiém a w szczególności o dodatku miesięcznym do Czasu“, szczeg. str. 413, 417, 419, 421.

go wypracował, zwrócił się napowrót do rozpatrywania spraw bieżących życia publicznego w kraju.

Kwestya włościańska ciągle jeszcze zajmowała umysły, ale na Wołyniu nie rozwijała się w duchu uwłaszczenia, jakiego pragnął Kraszewski. Pobudzony tém napisał znowuż dwa utwory mające na celu obudzenie spółczucia dla chłopów i skierowania umysłów do polepszenia ich doli. Były-to: „Historya kołka w płocie“ i „Stare dzieje“.

„Historya kołka w płocie według wiarogodnych źródeł zebrana i spisana“, to równoległe opowiadanie o losach dąbczaka i chłopca wiejskiego Sachara, rosnących wśród zawiści, niechęci, lekceważenia i zaniedbania Dąbczak wycięty, został wbity jako kół w nowo postawionym płocie; Sachar z usposobieniem artystyczném, tęskny, rozłzawiony, w chwili gdy go miano oddać w rekruty, uszedł z wioski, spotkał grajka, powędrował z nim w świat, zdobył sobie graniem kawałek chleba, ale z tęsknoty wrócił do wioski, a wtedy państwo Rogalowie, dziedzice, wzięli go do dworu na lokaja i muzykanta dla rozrywki; wychowanica ich córki Natalia pokochała go, parę lat wierną mu była, później uległa namowom dziedziczki, zaręczyła się z kim innym, a gdy się do tego przyznała Sacharowi, ten oszalał i — grał rozpaczliwie wesoło, jak nigdy przedtém. Kołek, wyjęty z płotu, obrócony na laskę, wyrzeźbiony przez Sachara, już wtedy waryata, który wyrobił w nim prześlicznie głowę śmiejącą się do rozpuku, został małém arcydziełem. „Otóż na czém to prosty kołek dębowy skończyć może, kiedy mu los nieco dopomódz zechce“ mówi w końcu powieściopisarz robiąc alluzyę do dziejów biednego Sachara. Niewątpliwie, Sachar mógłby był zostać artystą może nawet znakomitym, ale w gruncie rzeczy nie stosunki poddańcze przeszkodziły mu ku temu, gdyż w powieści uwolnił się od nich uciekłszy; do wioski nie ściągnęła go przemoc, lecz tęsknota; własne jego miękkie, łzawe usposobienie było główną przyczyną jego zawodów. Nie w całości zatém utworu szukać należy tendencyi, ale w ustępach ubocznych, malujących ironicznie nastrój szlachty w stosunku do

chłopów, wyzyskiwanie przez nią ich pracy. „Było zawsze — powiada tu autor sarkastycznie — zapewne niezmiernie słuszną zasadą gospodarstwa naszego, że z chłopa, który sobie w czémkolwiek własnym sprytem dochodu przymnożył, ciągniono delikatnie większy przychód dla dworu... to go musiało zachęcać do pracy... Niezmiernie to rzecz była słuszna, gdyż wychodząc z zasady głębokiéj, że wieśniak należał z kośćmi i skórą do swojego pana, czemużby, jak wół tłustości i łoju, nie miał dać cząstki swego zarobku panu, który go utuczył lub paść się dozwolił". Słowa takie i tym podobne drażniły boleśnie szlachtę zwłaszcza wśród ówczesnego zaniepokojenia umysłów o przyszłość, a nie rozwijając właściwych myśli programowych, nie mogły wywrzéć kierowniczego wpływu.

Te myśli programowe mieszczą się w „Starych dziejach".

Była-to pierwsza komedya Kraszewskiego przedstawiona na scenie (w Żytomierzu 1 stycznia 1859 r.), ale nie pierwszy jego utwór tego rodzaju wogóle. Jeszcze w r. 1854 skuszony został, jak sam żartobliwie opowiada, [1]) przez Wacława Szymanowskiego do spróbowania sił swoich w tym kierunku. Napisał tedy „Portret" i „Łatwiéj popsuć niż naprawić!". Są-to rzeczy bardzo słabe; budowa ich luźna wielce, dyalog nie posiada zalet dramatyczności, sytuacye — werwy komicznéj; a co gorsza, w „Portrecie" ludzie nie są postaciami żywemi, naturalnemi ale albo karykaturami (jak pretendenci z wielkiego świata zachowujący się w salonie jak pospólstwo w karczmie, jak ciocia Szumowska potakująca wszystkim) albo papierowemi doskonałościami (jak malarz Baldwin, panna Amelia). W „Łatwiéj popsuć niż naprawić" są już wprawdzie osoby do rzeczywistych podobne, jak wielkopański pieczeniarz Adolf, jak Michał poczciwy i rozumny; ale położenia są naciągane, pomysł (poprawa hulaki Bogusława) nie ma w sobie nic dramatycznego, ani komicznego, a jedyną sceną komiczną jest chwila, w któréj Michał przez wywołanie przekory w upartym

[1]) W przedmowie do „Dwu komedyjek" 1856 Wilno.

stryju Bogusława, osiąga cel zamierzony tj. pogodzenie z nim synowca.

„Stare dzieje“ pod względem budowy i skupienia akcyi wcale nie zaznaczyły postępu w artyzmie; rzecz na cztery akty zbyt szczupła, a rozmaitości sytuacyom brak; lecz znajdujemy tu już próbę stworzenia osobistości komicznych, mianowicie we wzbogaconym kradzieżą i uciskiem chłopów Jaczeńce, który się potrafił wylegitymować w heroldyi i ma porywy śmiałości wobec dziedzica, tłumione zaraz nałogiem służbisty — oraz w jego synu Bolesławie, elegancie prowincyonalnym, zarozumialcu, śmiałym i napastliwym wobec niższych położeniem, ale śmiesznym i lękliwym wobec wyższych. Wyjąwszy te dwie postaci komiczne, mamy zresztą do czynienia z dramatem naseryo. Hrabia Zawolski, szlachetny, wykształcony, zajęty książkami i obrazami, spuszczając się w zarządzie gospodarstwa na rządcę (dziwna rzecz, iż nie spostrzegł przez długie lata całéj nikczemności Jaczeńki), ani poczuł, jak stanął nad brzegiem przepaści. Jaczeńko skupiwszy długi sam chce nabyć jego majątek, i proponuje ożenienie syna swego z jego córką. Ta córka Amelia (rozumie się szlachetna, dobra, wykształcona) choć kocha zacnego ale biednego Adama, gotowa się poświęcić dla ojca i przyjąć ofiarowaną rękę ratunku; lecz do téj ofiary nie przychodzi, gdyż włościanie kochający całą rodzinę składają się na wykup dóbr. Hrabia wzruszony przyjmuje ten dar, który uważa naturalnie za pożyczkę i oddaje a raczéj sprzedaje włościanom grunta, przez nich uprawiane. „Nie ma i nie będzie z nich pańszczyzny... — powiada wyrażając myśl samego autora. — Ocenimy je i porachujemy się po bożemu... Zostanie mi kawałek ziemi jeszcze, na któréj *za miły grosz* po staréj przyjaźni pomożecie mi gospodarzyć... Jesteśmy od dziś dnia sąsiedzi! niéma pana i poddanych... ale *opieka zostaje* i *serdeczny związek* nazawsze!“

Ukryty w górnéj loży teatru żytomierskiego, śledził Kraszewski wrażenia publiczności; niestety, widział na twarzach nawet tych, co mu przychodzili winszować, zachmurzenie, zniecierpliwienie, oburzenie prawie za to, że „śmiał pana,

szlachcica, ekonoma i chłopa razem wszystkich na deski powołać *sine discrimine;* byli, którzy wołali: czerwony! inni okrzyczeli arystokratą; większa część widocznie cierpiała nad tém, że żywo kraj swój i siebie widziała na theatrum!“ [1]).

Takie objawy podczas przedstawienia, rozpatrywane oczywiście w świetle nieprzychylném dla publiczności składającéj się z obywateli, uczyniły na autorze bardzo przykre wrażenie, napełniły serce jego goryczą. W tém usposobieniu będąc usunął się od udziału w czynnościach Towarzystwa dobroczynności, opieki dalszéj nad ubogimi uczniami odmówił, do Spółki wydawniczéj, mającéj na celu rozpowszechnianie tanich książek polskich a zawiązanéj przez dobrego niegdyś znajomego swego doktora Karola Kaczkowskiego, poetę Aleksandra Grozę i obywatela Lipkowskiego, należeć nie chciał [2]). A tak odosobniwszy się znacznie od obywatelstwa, przetrawiając w sobie nieprzyjemne wrażenia, osądził, że wszystko źle idzie w jego prowincyi, porównał stan jéj apatyczny, jak mu się zdawało, z obudzoném życiem na Litwie, i napisał list do „Gazety Warszawskiéj“ (1859 N. 54) pełen oburzenia na szlachtę wołyńską, wyrzucając jéj grzeszne zobojętnienie na szkoły, kościół, seminarya, teatr, powiadając, że trudno uprosić „jałmużny lichéj dla ubogiéj braci z dalekiéj powracającéj pielgrzymki“, iż „naczelnicy szlachty chlubią się z tego po powiatach, że grosz szlachecki oszczędzili, okrywając nas wstydem i nie szczędząc dobrego imienia naszego“, iż „szczepią u współbraci tę zasadę dorobkowiczowską i żydowską, że lepszy szeląg niż najświętsza ofiara“, iż „chłopa za boże nie mają stworzenie a przeszłości swéj wyrzekają się obojętnie“. Gdy przeciwko téj gwałtownéj dyatrybie powstała wrzawa wśród obywatelstwa, które się znieważoném uczuło; gdy autor zaczął otrzymywać bezimienne łajania; pomieścił w „Gazecie Warszawskiéj“ (N. 99) list drugi, w którym wyrzekając na anonimy i pokątne wymyślania, obstawał przy swojém widzeniu

[1]) Przedmowa do „Starych dziejów“, 1859, Poznań.
[2]) Zob. List Karola Mikulicza w „Gaz. Warsz.“ 1859 N. 129.

rzeczy, ofiarował się cierpieć za prawdę, domagał się, prócz tego, co w pierwszym liście natrącił, jeszcze szkół rolniczych, dróg i zaradzenia tysiącu naglących i pilnych niedostatków; a wspominając o zawiązanéj 15 stycznia Spółce nakładowéj wyraził — trzeba wyznać, zupełnie przedwcześnie — życzenie („a daj Boże!"), by ci, co jéj przewodniczą, „umieli dobrze użyć powierzonego im mienia publicznego". W trzecim zaś liście, pisanym po zwiedzeniu Kijowa podczas kontraktów, odmalował stan Ukrainy pod względem umysłowym i społecznym znowuż jako wzór dla Wołynia.

Listy te wyglądały na wyzwanie rzucone szlachcie całéj gubernii. W jéj imieniu wystąpił marszałek gubernialny Karol Mikulicz i w liście do „Gazety Warszawskiéj" (N. 129 z 16 maja) zbijał kategorycznie zarzuty Kraszewskiego co do kościołów, seminaryów, teatru, zajęcia się sprawą ludu, dowodząc, że obywatele nie skąpili grosza na sprawy publiczne, że o szkółkach ludowych w projekcie uregulowania stosunków włościańskich nie zapomnieli, że się „zasadą dorobkowiczowską i żydowską" nie kierują. Przytém winiąc Kraszewskiego, iż od działania publicznego się usuwał, iż „w ciągu trwania komitetu włościańskiego nie chciał ani razu zaszczycić bytnością swą posiedzeń"; zrobił mu wymówkę, że „przecież jako człowiek kochający dobro ogólne do tyla, iż na *męczeństwo* zań pójść gotów, wszędzie nie usuwać się, lecz na czele stawać chętnie powinien, i nie krzykiem niesprawiedliwym z boku, lecz czynem, radą i trudem dźwigającym się pomagać". Odpowiedź tę, wogóle trzymaną w tonie bardzo umiarkowanym, zepsuł marszałek przy końcu insynuacyą, jakoby autor listów kierował się tą dążnością, aby „uprzedzając zjazd wyborowy, gdy tam co się zrobi podług przygotowanych chęci szlachty wołyńskiéj, o czém p. Kraszewski jest świadom, nie przypisać to jéj saméj, lecz wziąć na rachunek uprzedniego swojego napomnienia".

Równocześnie prawie z marszałkiem wystąpił z podobnemi zarzutami Karol Kaczkowski w broszurze objaśniającéj zadanie Spółki nakładowéj p. t. „Sprawozdanie, złożone sto-

warzyszeniu księgarsko wydawniczemu w Żytomierzu d. 23 kwietnia 1859 r.," które nietylko rozesłano wszystkim akcyonaryuszom Spółki, ale ją sprzedawano nawet podczas zabawy urządzonéj na dochód towarzystwa dobroczynności [1]).

Na te wystąpienia przeciwko sobie nic już Kraszewski nie odpowiedział; natomiast wielbiciele jego powstali w jego obronie i w listach krążących rękopiśmiennie, nadsyłanych do Spółki nakładowéj, ujmowali się za cześć jego. Publicznie w charakterze pojednawcy napisał Szymon Konopacki, zacny obywatel i literat, list do „Gazety Warszawskiéj" (N. 143). Wyznawał on, że nie tak źle jest na Wołyniu, jak to Kraszewski przedstawił, a podnosząc zarzut Mikulicza, iż autor oburzający się na bezczynność szlachty, sam od współdziałania się usuwa, starał się go słowami pojednania zalagodzić: „zbądźmy się tylko — mówił — oburzenia za wytknięcie brakujących nam chwalebnych zakładów; szukajmy z pełną ufnością jego w tém pomocy, planów i przykładu, a on nie słowami tylko, ale czynem przekona o bratniéj ku nam przychylności".

Jakoż przyszło do pojednania. Sam Kraszewski w nowym liście do *Gazety* (N. 115) donosząc o ofierze Wołyniaka 2000 złotych na ubogiego ucznia, zmodyfikował znacznie swoje oburzenie na współziomków i wykrzyknął: „Cześć *zacnym* obywatelom Wołynia!" Nacisk zaś młodzieży czczącéj Kraszewskiego tak był silny, że ojcowie zapomnieli urazy, na nowych wyborach w maju większością 267 na 328 głosów wybrali go kuratorem szkół na dalsze trzy lata, marszałek gubernialny przeprosił go za obrazę; podczas wielkiego obiadu szlachta obu ich podniosła na rękach do góry; Spółka nakładowa schyliła głowę przed zasługami znakomitego pisarza, a on zbliżył się ku niéj, rad swoich i spółudziału nie odmówił [2]).

Działalność jednak Kraszewskiego na Wołyniu nie miała

[1]) A. Pług w Życiorysie Kraszewskiego LXXXII, LXXXIV.
[2]) A. Pług w Życiorysie LXXXIV, LXXXV.

już być długą. Zamierzał wprawdzie powrócić do Hubina i zbudować „fabrykę oleju wielką, parową“, to znów projektował założenie dziennika z funduszów obywatelskich; ale ani jedno ani drugie nie przyszło do skutku; otworzyła się przed nim sposobność szerszego publicystycznego działania w Warszawie.

II.

W maju r. 1859 istniejącą już od lat wielu „Gazetę Codzienną“ nabył jeden z najenergiczniejszych i najrozumniejszych finansistów warszawskich, Leopold Kronenberg, i pragnął uczynić z niéj wielki, poważny organ propagujący dwie głównie dążności: podniesienie materyalne kraju i uobywatelenie żydów, którzy właśnie wtedy srodze zadraśnięci zostali przez „Gazetę Warszawską“. Chodziło o wynalezienie człowieka, któryby wziętością i wpływem górował nad ogółem pisarzy ówczesnych i zgodził się dążności te w dzienniku przeprowadzać. Nikt popularniejszym wtedy nad Kraszewskiego nie był, ale zdawało się z pozoru, że autor „Chorób wieku“, przestrzegający przed przemysłem i handlem jako przed żywiołem, który ma nas uczynić Niemcami i żydami, nie nada się ku popieraniu przekonania o potrzebie przemysłu i handlu oraz o uobywateleniu żydów. Kronenberg nie podzielał tych obaw i licząc na głęboką miłość kraju, z pism Kraszewskiego widną, spodziewał się, że znakomity pisarz zrozumie doniosłość położenia i że uprzedzeniom swym nie będzie folgował, gdy mu się kwestya przedstawi ze strony dobra ogólnego. I wydawca nie zawiódł się w swych nadziejach. Kraszewski najprzód nie odmówił współpracownictwa w *Gazecie*, w któréj już wyraźnie była zaznaczona tendencya pracy organicznéj i nadesłał jéj swoje studyum obyczajowe: „Dziś i lat temu trzysta“, zestawiające obraz życia przodków naszych z XVI stulecia, jak je znalazł w dziele Reja Żywot człowieka poczciwego, ze stosunkami dzisiejszemi. Następnie porozumiawszy

się z Kronenbergiem, przyjechał do Warszawy, objął redakcyę w dniu 16 sierpnia (z N. 214) i w prospekcie zapowiedział chęć zaznaczania w dzienniku wszystkich bez wyjątku objawów życia narodowego w połączeniu z rozwojem ludzkości, a w traktowaniu ich bezstronność jaknajwiększą. Z zasad, które miały kierować wszystkiemi krokami gazety, wymienił trzy: „przywiązanie do świętéj wiary naszéj, poszanowanie przeszłości, ufność w pracy mającéj przyszłość zgotować". W szeregu artykułów wstępnych wyjaśniał zastósowanie tych zasad do kwestyj poszczególnych, a przedewszystkiém wytłómaczył się (w N. 219) z tendencyi „Chorób wieku" powiadając, że nie miał bynajmniéj zamiaru zniechęcania do przemysłu i handlu, lecz wskazywał jedynie niebezpieczeństwo wzięcia pogoni za groszem za cel sam w sobie, nie zaś za środek do osiągnięcia celów podniośléjszych. A ułatwiwszy sobie w ten sposób przejście do określenia doniosłości społecznéj bogactwa, już w N. 328 mówił z oburzeniem o „krzykaczach", co nas straszyli „widmem materyalizmu". Dowodził nadto potrzeby związku z postępem ogólno-europejskim, którego już teraz oczywiście nie potępiał; a jakby na dowód łączności narodu naszego z prądem cywilizacyjnym wziął udział w uroczystym obchodzie setnéj rocznicy dnia urodzin wielkiego poety Schillera, odbytym 10 listopada w salach redutowych, napełnionych po brzegi, i czytał krótką ale świetnie napisaną pochwałę wieszcza [1]).

Uorganizowawszy redakcyę, zostawiwszy do feljetonu powiastkę p. t.: „Syrena" [2]), gdy *Gazecie Warszawskiéj* dał owoc wrażeń swych z podróży do Włoch, oraz studyów nad czasami pierwszych cesarzów rzymskich i początków chrześcijaństwa p. t.: „Capreae i Roma", *Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych*, powieść rozpoczętą w Żytomierzu

[1]) Drukowana była w „Gazecie Codziennéj" r. 1859 N. 299; potém poniemiecku w wydawnictwie „Reden zur Schillerfeier".

[2]) W osobnéj odbitce wyszła dopiero r. 1871, we Lwowie p. n. „Piękna pani."

a kończoną podczas owéj podróży p. n.: „Resztki życia“; a Kirkorowi w Wilnie „Sztukę u Słowian“ wynik długoletnich zajęć archeologiczno-artystycznych; — powrócił Kraszewski na Wołyń dla uregulowania interesów, był na przedstawieniu najlepszéj swojéj komedyi p. t.: „Miód Kasztelański“ i dopiero w lutym 1860 roku przeniósł się na stałe mieszkanie do Warszawy, rodzinę zostawiwszy w Żytomierzu.

III.

W „serdecznéj Warszawie“ silnie wówczas tętniało życie; „każdy wypadek ważniejszy, ukazanie się ciekawéj postaci, młodego talentu, zajmującego pod jakimbądź względem człowieka rozbudzało wszystkich i wprawiało w pewien rodzaj gorączki; dobijano się, aby być u Łuszczewskich, u pana Leona Łubieńskiego, gdy ktoś przybycie cudzoziemca, znakomitości lub choćby ekscentryka zwiastował. W teatrze na przedstawienie artysty, w resursach na uczty wesołe dawane na cześć przybyłych, docisnąć się nie było można. Miasto potrzebowało żyć i szukało karmi chciwie. Tak samo po domach prywatnych, gdzie kogoś zobaczyć, pomówić z kimś było można, goście proszeni, wpraszający się i nieproszeni napływali“. W każdéj sprawie, w któréj idea szlachetna była pokrzywdzoną, brano udział serdeczny z zapałem; wszyscy się rozgorączkowywali „dla uciśnionego człowieka, dla heroizmu czynu“, stawali „w obronie sprawiedliwości“ i głośno poświadczali, „że miłują prawdę i cnotę“; nawet ci, dla których one były obojętne, „posłuszni prądowi powszechnemu, wtórowali masom, śpieszyli z głośném spółczuciem i datkiem“ [1]).

Przy takim nastroju ogólnym w mieście łatwiéj było Kraszewskiemu znieść przykrości połączone z zawodem dziennikarskim, zwłaszcza gdy się miało działać przeciwko zakorzenionym przesądom a więc narażało się na niepopularność wśród téj warstwy, wśród któréj się wyrosło i żyło. Kraszewski doznawał ciągle wymówek i wyrzutów ze strony szlachty;

[1]) „Czarna Perełka“ 1871, str. 250, 161.

w listach bezimiennych, których tom cały zebrał i na pamiątkę zachował [1]), dopiekano mu obelgą, że się oddał na posługi plutokracyi żydowskiéj, wbrew tak niedawno jeszcze głoszonym poglądom [2]); zmuszano go tym sposobem do marnowania sił na ciągłe zastrzeżenia w *Gazecie* przeciwko różnorodnym posądzeniom, na wyjaśnienia i skargi, że go nie rozumiano; ale bądźcobądź nie dał się nasz dziennikarz pożyć tym zamachom; owszem, poparty współczuciem rozumnych obywateli, z energią i otuchą brał się do dzieła; z radością zaznaczał wzięcie się do przemysłu i handlu, rozwijające się fabryki, ulepszające machiny, rozpowszechniające się przekonanie, że przyszłość może być owocem „tylko spokojnéj, wytrwałéj, żelaznéj pracy". Już w 1 numerze z r. 1860 pisał: „Jeżeli pomimo tych oznak reformy zbawiennéj, odzywają się jeszcze głosy ludzi zastałych, zacofanych, wolających, że odrętwienie i bezwładność są naszym stanem normalnym, nie sądzimy, by kraj na ich znaczeniu się nie poznał. Wywołuje je w jednych upadek moralny i niezdolność do czynu, w drugich osobiste widoki, dla których schlebianie i potakiwanie słabostkom zdaje się jedynym środkiem uzyskania współczucia, bo na nie inaczéj zarobić by nie potrafili". A następnie, jakby tłumiąc w sobie resztki dawniejszego pesymizmu, powstał w N. 27 przeciwko dostrzeganiu i malowaniu tylko ciemnéj strony w społeczeństwie i wezwał krytyków, pisarzy, ludzi świata i ludzi spokoju, „aby sobie chcieli poszukać władzy zapatrywania się na świat ze strony poważnéj i odkrywania raczéj dobra niż plamy".

Pozyskawszy sobie znakomitych korespondentów w osobach: Juliana Klaczki, Michała Wiszniewskiego, Ludwika Wołowskiego, Edmunda Chojeckiego, Zofii Węgierskiéj, Fer-

[1]) Zob. „Ateneum" 1878, t. II, str. 538 w życiorysie L. Kronenberga.

[2]) P. Władysław Sabowski, dobrze wtajemniczony w stosunki dziennikarskie owéj chwili, opowiada, że „pewna część szlachty wołyńskiéj i podolskiéj, najbardziéj na Kraszewskiego za mniemane zaprzedanie się żydom zagniewana, manifestacyjnie przysyłała przedpłatę, żądając przesyłania Gazety pod adresami swoich arendarzy". Zob. „Pół wieku pracy. Rys życia i zasług J. I. Kraszewskiego". Wydanie 2-gie. Kraków, 1879, str. 26.

dynanda Trentowskiego, oraz spółpracowników z Galicyi, Poznania, Litwy, Podola, Wołynia, Ukrainy i miejscowych, spełniał istotnie gorliwie zadanie obznajamiania czytelników z objawami polityki, nauki, poezyi, sztuki, rolnictwa, przemysłu i handlu za pośrednictwem artykułów pisanych zazwyczaj przez specyalistów. Odcinek zapełniał albo rozprawami historycznemi, ekonomicznemi, krytyczno literackiemi, albo komedyami (Chęcińskiego, Szymanowskiego, Blizińskiego, Korzeniowskiego) albo powieściami. W tym ostatnim dziale prócz pomieszczonych w początkach r. 1860 szkiców Miniszewskiego („Hypoteka szczęścia małżeńskiego"), drukował własne tylko utwory, a mianowicie piękne „Jasełka", mające na celu wykazanie potrzeby hartowania woli oraz możność dorobienia się w kraju naszym majątku, kto tylko chce tego naprawdę, i „Kopciuszka" malującego w nader żywy sposób różne strony, głównie jednak ujemne, życia warszawskiego. Przytém w odcinku r. 1860 dokończone zostało studyum „Dziś i lat temu trzysta", rozpoczęte „Kartki z przejażdżki po Europie w r. 1858" (od N. 21) i „Odczyty o cywilizacyi w Polsce" [1]).

Artykuły wstępne, pisane przeważnie przez samego Kraszewskiego, dotykały po większéj części kwestyj moralnych, takich np. jak odwagi i szczerości w wypowiadaniu sądów (N. 33), niegodziwości posługiwania się złemi środkami dla osiągnięcia niby-to dobrych celów (N. 189) itp. Od czasu tylko do czasu zwracały się ku sprawom szczegółowym, gdy np. mając na widoku żydów zachęcały do zjednoczenia, pokoju i pracy (Nr. 47), lub gdy zaznaczyły chęć wzniesienia się „nad drobne względy dla położeń, urodzenia, majątku i znaczenia" i otrząśnięcia się „zarówno z przesądów i czci za i przeciw imionom" a cenienia tylko czynów, tylko zasług rzeczywistych (N. 102), albo gdy oburzały się na nadużycie wyrazów poświęcenie, ofiara, praca dla ojczyzny, przeciwko zszarganiu słowa narodowość zastosowywanego do rzeczy najtrywialniejszych (N. 121).

[1]) „Kartki z podróży" wyszły w całości dopiero w r. 1866 i 1874 (2 t.).

Gdy rodzina Kraszewskiego w końcu sierpnia przybyła do Warszawy i zamieszkała w świeżo nabytym domu przy ulicy Mokotowskiéj, głowa jéj zabrawszy starszego syna dla oddania go do szkoły politechnicznéj w Gandawie, wybrał się w podróż. Zwiedził Wrocław, Berlin, Bruksellę, Paryż, Marsylię, Tulon, Cannes, Nizzę, Mentonę, San Remo, Oneglio, Sawonę, Genuę, Turyn, a wrócił na Chambery, Bruksellę i Wrocław 12 listopada. Z téj półtrzecia - miesięcznéj blizko przejażdżki napisał 66 listów do „Gazety Codziennéj“, zajmując się w nich głównie wypadkami politycznemi; umieszczano je na miejscu naczelném zaraz po wiadomościach urzędowych. Za powrotem, na tém samém miejscu, jakby dalszy ciąg owych listów, drukował artykuły poświęcone wydawnictwom książkowym, sztuce, teatrowi, ciągle pełen otuchy ze zdrowych objawów życia społecznego, ciesząc się z rozwoju spółek i stowarzyszeń jako dowodu, że naród bierze się seryo do pracy na wszystkich polach (N. 318).

Niebawem po powrocie Kraszewskiego do Warszawy, od 29 listopada rozpoczął się czas manifestacyj, odrywający umysły ogółu od pracy spokojnéj i powolnéj, a zwracający je ku dziedzinie politycznéj. „Naówczas dreszcz jeden przebiegał cały gród jakby jedno ciało skupiony... wieść przelatywała jak iskra elektryczna wmgnieniu oka ludzi krocie... nie potrzeba było hasła do czynu, w sercach coś szeptało głosem tajemnym i wieść i obowiązek. Nawet najchłodniejsi ulegali temu pożarowi, temu entuzyazmowi tłumu, który pochłaniał wszystko... Napróżno płaczliwe Kassandry przepowiadały przyszłość... któż śmiał myśleć o niéj? a kto śmiał, odwracał oczy — bądźcobądź“ [1]).

Jakie było ówczesne zapatrywanie autora naszego na ten objaw, niepodobna jeszcze dzisiaj dokładnie i szczegółowo określić; nie mamy bowiem wiadomości o tém prywatnych, a w *Gazecie* nic się charakterystycznego nie pojawiło. Wiemy, że Kraszewski był przeciwnikiem spisków, ale stąd nie można

[1]) „Zagadki“ 1870, t. II, str. 72.

jeszcze wnosić, że manifestacyj był wrogiem; wiemy, że dążył do wszczepienia w naród poczucia potrzeby pracy wytrwałéj, ale trudno stąd wywnioskować, czy ją w owéj chwili za ważniejszą nad głośny objaw uczuć narodowych poczytywał. To tylko pewna, że po bolesnym wypadku z 27 lutego 1861 r., wszedł w skład delegacyi miejskiéj, któréj rząd powierzył utrzymanie porządku w mieście, i że skreśliwszy w *Gazecie* prześliczny opis pogrzebu 5-ciu poległych (w N. 58 i 59), dodał te znamienne wyrazy tak doskonale odtwarzające ówczesny nastrój ogólny nie znoszący jasno wyrażonych myśli, tylko mgliste ogólniki: „Nie siła dłoni naszych jest siłą naszą, ale siła dusz i umysłów, ale hart ducha, głęboka wiara w potęgę sprawiedliwości, w nieodzowne spełnienie się tego, co prawdą jest, gdy się nań zasłuży dojrzałością i wewnątrz nas wyrobioną mocą ducha“. Zaszłe wskutek oddziaływania atmosfery ówczesnéj i starań delegacyi miejskiéj objawy bratania się żydów z chrześcijanami, mianowicie zlanie się zgromadzeń kupców, postanowienie zgromadzeń rzemieślniczych co do przypuszczania żydów do rzemiosł, witał Kraszewski z radością i uwielbieniem (N. 74, 77), słusznie przyznając sobie w duszy, że i on do sprowadzenia tych objawów niemało się przyczynił.

Po oddaleniu Muchanowa, kuratora okręgu naukowego, dyrektorem oświecenia i wyznań religijnych został najznakomitszy mąż polityczny owoczesnéj doby Aleksander Wielopolski; a nominacya jego przychodziła wraz z ukazami, nadającemi królestwu radę stanu, rady powiatowe i miejskie, oraz zapowiadającemi stanowcze rozwiązanie kwestyi włościańskiéj i zupełną reformę wychowania publicznego. Zmiany te w duchu autonomicznym były przeróbką projektów Wielopolskiego.

Teraz nadeszła chwila, w któréj potrzeba było zdecydować się stanowczo, czy należało szczerze i wytrwale popierać działalność Wielopolskiego, który rozwijał program pracy legalnéj, powolnéj, wytrwałéj, czy pójść za opozycyą bierną stronnictwa białych, czy wreszcie uznać słuszność robót gorączkowych, manifestacyjnych, które prędzéj lub późniéj mu-

siały do wybuchu doprowadzić. Kraszewski, o ile dotąd wiadomo, nie potrafił się dostroić do wysokich a surowych wymagań chwili, nie umiał zużytkować swéj popularności i nadzwyczajnéj liczby abonentów swojéj *Gazety* (7500) choćby tylko na zamiar przechylenia szali na tę lub ową stronę. Jak dawniéj w chwilach ważnych, tak w téj, niewątpliwie najważniejszéj, jaką przeżył w latach dojrzałych, chciał on jakiś bliżéj nieokreślony środek zachować, środek, na który przy naprężonych stosunkach wcale miejsca nie było. Zrobiwszy krok śmiały, cofał się zaraz, starając się zatrzéć wywołane nim wrażenie; na objawy opinii, pomimo twierdzeń przeciwnych, nadzwyczaj był wrażliwy, a ponieważ czasy były niesłychanie gorące, ponieważ paliło się w głowach i sercach, ponieważ zmiany w opinii zachodziły nagłe, i on się im poddawał, od czasu tylko do czasu czując potrzebę zaprotestowania przeciwko gorączce. Nie on jeden, ale większość ludzi wybitnych odegrała natenczas tę wahadłową rolę, która na dalszy rozwój wypadków nie mogła pozostać bez wielkiego a niezdrowego wpływu.

W samych początkach wystąpienia Wielopolskiego na arenę działalności publicznéj, zdawało się, że Kraszewski, mający z nim zasadniczą myśl pracy legalnéj wspólną, poprze go całą siłą swéj popularności. Zmieniwszy 3 kwietnia tytuł Gazety *(Gazeta Polska* od N. 87), wypowiedział raz jeszcze, ale daleko dobitniéj niż poprzednio, główne punkta dążności dziennika polegającéj na równouprawnieniu stanów, wolności sumienia, propagowaniu postępu moralnego i materyalnego; obok symbolów krwawych i szabli rycerza postawił „młot rzemieślnika, lemiesz wieśniaka, kupiecki łokieć i wagę“ — jako rzeczy zarówno godne poszanowania, „gdy je uczciwe, pracowite piastują ręce“. „Wierzym w to — pisał — że *pracą tylko* do sił przyjść można, że wytrwaniem w niéj nabywa się nietylko mienie, ale charakter; a cenim dobry byt i bogactwo dlatego, że one są rękojmiami niezawisłości, że dają środki wielkie do potężnego działania, że zwiększenie ich nie dla indywiduów, lecz dla kraju jest potęgą“. Po tém wyznaniu wiary społecznéj przyszło niebawem 5 kwietnia

(N. 89) wyznanie wiary politycznéj. Mówiąc o wielkich ludziach politycznych i mając oczywiście Wielopolskiego na widoku w przeciwstawieniu do biernego zachowania się Andrzeja Zamojskiego, pisał nadzwyczaj śmiałe słowa: „Dyktatura moralna w wielkich chwilach przesilenia nie daje się, lecz bierze potęgą ducha; nadana lub narzucona zawodzi, uzurpowana częściéj prowadzi do celu, bo jest dowodem prawdziwéj energii i siły... Prawdziwie wielkie postacie dziejowe nigdy się nikomu powodować nie dają, ale wszystkiém, co ich otacza, umieją zawładnąć. Ujarzmienie żywiołów przeciwnych, wywołanie walki, *śmiałość i zuchwalstwo nawet* znamionują jeniusz; — rozum i umiarkowanie, ostrożność, wstręt od kroków stanowczych są cechą pospolitych ludzi“. Ale zaledwie ta drukowana apoteoza ludzi śmiałych a nawet zuchwałych, nie oglądających się na opinię, w świat poszła, nastąpiło nazajutrz zniesienie Towarzystwa Rolniczego, najdobitniejszego wyobraziciela interesów szlacheckich, potém katastrofa 8 kwietnia i prawo o zbiegowiskach 9 kwietnia; — Kraszewski poczuwszy zmianę w opinii, uważał za potrzebne wydrukować komentarz do swego artykułu o mężach politycznych, komentarz, którego — jak zapewniał — łatwo się było domyśleć, ale który w gruncie rzeczy mazał to, co ów artykuł w sobie mieścił. Powiedział tu bowiem, że „charaktery podobne muszą czerpać siłę swą w miłości kraju, w związku z pragnieniami i potrzebami narodu, *muszą się opierać na opinii* i zachowując swą niezależność w środkach, cel mieć jeden z ogółem;... jeśli znamieniem siły jest stanowczość działania, oznaką wielkości jest harmonia z krajem; przeciwko niemu iść jestto zapoznać *niemylną trafność jego instynktów*, któréj dowodzą dzieje“ (N. 91 z 9 kwietnia). Niedosyć na tém; zaraz w następnym numerze (92 z 10 kwietnia) wydrukował obok mowy Wielopolskiego, już wtedy dyrektora głównego komisyi sprawiedliwości, o „ocalonym w krwawém, niestety, starciu porządku“, artykuł entuzyastycznie przeciwstawiający, naturalnie bez wymienienia nazwisk, Wielopolskiego — prezesowi zniesionego Towarzystwa Rolniczego, Andrzejowi Zamojskiemu, z całą dla tego

drugiego sympatyą. „Miłość narodu — pisano tu — jego trwały szacunek i głębokie uznanie zdobywają się tylko duszą, w któréj spoczywają: gotowość do poświęceń, wiara i cnoty przodków naszych. Nie ten odbiera hołd, kto o niego się stara; nie tego czczą, kto czczonym być pragnie, lecz *człowiek wielkiéj pokory a czystych celów* otrzymuje wieniec spleciony ręką bliźnich i tych nawet, którzy tylko zdala patrzyli na czyny prawego męża. Taki hołd, taka cześć — to potęga najświetniejsza, to siła do rządzenia, któréj jednak nie zdobędzie ten, co *wierzy tylko w środki ziemskie i w moc*, jaką zamknął w swéj dłoni; ręką, tylko ręką zwyciężysz słabych lub małodusznych, lecz nie poprowadzisz tych, co silni w duszy, idą tam, gdzie *matki iść kazały*, gdy *krzyż, znak męczeństwa, złożyły na szyi niemowlęcia*... Nie ten uczciwie służy narodowi, kto zręcznie go usypia i zmusza, by *w niedołęstwie jemu tylko ślepo wierzył*, lecz ten, kto trudem swoim pozwoli doczekać mu chwili, w któréj jedną żywą piersią wyda okrzyk zapału i uwielbienia; nie ten spełnia posłannictwo naczelnego męża, *kto daje uczuć swą władzę i zmusza karki do schylania;* lecz ten, co z miłością służąc wszystkim, jest wszystkich przemożnym a uznanym panem... To też gdy wybije godzina pożegnania; gdy słudzy i przyjaciele wydarci są zpod kierunku i opieki; gdy rozdział następuje nagle a boleśnie, nikt nie myśli przyznać, że węzły, jakie się raz spoiły, może rozerwać jakaś przemoc i zła wola; żegnają się jak bracia, podają sobie dłonie, władza ustaje, głos przewodniczący umilknąć musi, droga wspólnej pracy zamknięta, a jednak zjednoczenie raz spełnione już się nigdy nie rozerwie, bo podstawą jego są *miłość* i *zaufanie*, zdobyte życiem i czynami... Dla dusz szlachetnych *heroizm* prawdziwém jest szczęściem... jest powinnością. Heroizmem i wspomnieniem bądźmy silni, a głosząc wdzięczność, oddawajmy cześć temu, kto ofiarą wszystkich godzin życia swego do wspomnień otworzył nam drogę".

Zaznaczone tu artykuły są najwybitniejszemi w „Gazecie Polskiéj" za redakcyi Kraszewskiego objawami nagłéj przemiany w ocenie ówczesnego położenia; później wracają jedne

lub drugie wyobrażenia, z powodu zmieniających się okoliczności; w każdym jednak razie wynika z nich, że Kraszewski był przeciwny *bierności* politycznéj. W N. 96 mówiąc o położeniu Austryi natrącono o potrzebie szczerości między narodem a władzą, o potrzebie praw stałych, o niebezpieczeństwie pokątnych spisków. W N. 99 wspominając o obraniu Leona Sapiehy marszałkiem, wyrażono cześć dla Krakowian za zrozumienie téj myśli, że „gdzie chodzi o losy kraju, o jego przyszłość, o wyrobienie mu instytucyj, które tylko ludzie z łona kraju wzięci pojąć i w życie wprowadzić mogą, tam znikają wszelkie uprzedzenia, osobistości, niechęci, *uczuciowe powody* i wstręty indywidualne". Potém nastąpiła długa przerwa w artykułach wstępnych odnoszących się do stosunków krajowych; dopiero 26 czerwca (N. 153) po zatwierdzonéj organizacyi rad gubernialnych i rad powiatowych odezwał się Kraszewski znowuż, konstatując ważność zdobytéj w „ostatnich czasach" prawdy, że „powolnym a stałym i wytrwałym chodem ku postępowi ludzkość i narody pojedyńcze idą pewniéj i bezpieczniéj, niżeli *nagłemi ruchy*, czasem szczęśliwemi, często niebezpiecznemi, zawsze prawie okupowanemi drogo". Zachęcał następnie do skorzystania z tych urządzeń, jakie Królestwo otrzymało: „Powinniśmy siły, jakie nam Bóg dał, nie zużywając ich na drobnostki, skierować całe do poważnéj i stałéj pracy; powinniśmy, nie wzdragając się żadnéj, która użyteczną być może, *przyjąć, jaką nam daje czas i doba*, i jąć się tego, co najpilniejsze. Zupełne usunięcie się od udziału w życiu czynném jest i byłoby grzechem przeciwko przyszłości, a ciężar zadania lub *niestosowność jego do życzeń naszych* zwiększa tylko zasługę, nie uwalniając od obowiązku... Idąc tylko dojść można; stojąc wprawdzie upaść trudniéj, ale i celu doścignąć niepodobna". W parę zaś miesięcy potém, 6 września (N. 213) wrócił do téj myśli, powiadając, że praca musi poprzedzić „szczęśliwą epokę usamoistnienia narodu" i twierdząc, że „odwrócenie na dłuższy czas umysłów i rąk od pracy jest zawsze osłabieniem kraju, z jakichbykolwiek ono płynęło powodów, jest zwichnięciem naturalnéj, najpew-

niejszéj drogi postępu". Ażeby pogląd ten utrwalić w umysłach, przemówił do uczucia: „Jeżeli powiesiwszy lutnię nad brzegami rzek Babilonu naród rozpłacze się wielkim psalmem boleści, może go uratować Bóg, ale nie dźwigną ręce własne; — zwycięży zawady, jeśli walczyć będzie wytrwale i powolnie, bo pracą tylko zolbrzymieć można w potęgę... Każdy człowiek, co ręce założył, jest już żebrakiem w społeczeństwie". A chcąc przykładem przyświecać, pomieszczał w *Gazecie* dużo rozpraw o kwestyi włościańskiéj, o małéj i wielkiéj własności ziemskiéj, o wychowaniu elementarném (był za przymusem szkolnym), o zakładach edukacyjnych niższych i wyższych, o równouprawnieniu żydów; zachęcał do wzięcia udziału w wyborach do rad gubernialnych, powiatowych i miejskich: „wybierajmy ludzi serca, energii, męstwa, charakteru, pracy i głowy, a nie troszczmy się, że zamało mieć będą do czynienia; to co się u płytko widzących drobném i małém nazywa, w żywotnym z najważniejszemi życia społecznego kwestyami stoi związku". (N. 222). Z powodu dokonywanych w Warszawie w końcu września wyborów do rady miejskiéj witał je jako zwycięstwo jedności ducha i braterskich usiłowań wszystkich stanów, żywił nadzieję, że kraj „dla namiętnych objawów nie poświęci istoty i pójdzie drogą pracy", którą mu owe wybory, będące pierwszym krokiem, wytknęły (N. 228). Nawet raz z powodu burzliwych niesnasek między żydami, ośmielił się ostro sarknąć przeciw tłumom: „narzekamy nieraz na nadużycia wszelkiéj władzy wciskającéj się w prywatne czynności, w duszne przekonania człowieka, a nie widzimy, że *despotyzm zbiorowy* jest jednym z najstraszniejszych w świecie" (N. 220). Odezwanie się to jednak, zupełnie okolicznościowe, a nie zasadnicze, nie pociągnęło za sobą żadnych dalszych wywodów w tym duchu.

W czasach wzmagającéj się agitacyi po śmierci i pogrzebie arcybiskupa Fijałkowskiego, redaktor „Gazety Polskiéj" nie był w Warszawie, gdyż pod koniec października udał się w podróż za granicę; zwiedzał Berlin, Paryż, a zachorowawszy w Brukselli, tam przepędził blizko dwa miesiące, dopiero

bowiem 11 stycznia r. 1862 przybył do Warszawy. I wtedy jak poprzednio pisywał „Listy z podróży“ (ogółem 60), dotykając w nich wyłącznie prawie polityki zagranicznéj.

Ten dość długi pobyt za granicą w czasie niesłychanie ożywionym pod względem politycznym dał poznać Kraszewskiemu zblizka ówczesne usposobienia a poglądy i pobudził go do wypowiedzenia swych pod tym względem przekonań. Brak jasności i stanowczości w głoszeniu poglądów politycznych za pośrednictwem *Gazety* możnaby mieć za wytłómaczony w znacznéj mierze niemożnością wyrażenia myśli całkowitéj ze względów cenzuralnych; ale że to nie był powód ani jedyny ani główny, że Kraszewski rzeczywiście nie miał wyraźnego programu, któryby mógł podać do urzeczywistnienia narodowi, przekonywamy się właśnie z jego broszury, ogłoszonéj wówczas bezimiennie w Paryżu p. n. „Sprawa polska w roku 1861“. Rzecz ta była pisana w listopadzie r. 1861, a jakkolwiek imię autora kryło się w wielkiéj tajemnicy, tak że tylko mała wówczas garstka ludzi wiedziała o niém, późniéj zaś bibliografom nawet było nieznane; to przecież jako dotykająca spraw nader żywotnych a kreślona z uczuciem gorączkowém niemal, znalazła dość szerokie rozpowszechnienie i doczekała się niebawem drugiego wydania [1]). Poznajemy tu Kraszewskiego z całą jego szlachetnością serca, kochającego kraj gorąco i pragnącego najświetniejszéj dla niego doli; poznajemy bardzo wiele zdań rozumnych i pięknie wyrażonych; dowiadujemy się, czego nie chce; ale gdy się zapytamy, czego chce, co poleca narodowi w téj tak niesłychanie ważnéj chwili, znajdziemy ogólniki same niemal idealistyczne z nader szczupłą miarką wskazówek istotnie praktycznych.

[1]) Że jestto rzeczywiście broszura Kraszewskiego, znajdujemy przyznanie się samego autora w „Rachunkach“ z r. 1867, część II, str. 225. Tytuł wprawdzie brzmi tu „Polska w r. 1861“, ale przytoczył go tak autor przez skrócenie. Poglądy zawarte w broszurze „Sprawa polska w roku 1861. List z kraju“ z mottem Bona fide (str. 72 w wyd. 2-m), są właśnie takie, o jakich mówi Kraszewski w Rachunkach, a styl, sposób opracowania, nawet błędy stylistyczne wyraźnie wskazują jego jako autora.

W dwu tylko sprawach wyraża się jasno, stanowczo, bez ogródki: odwodzi od powstania, do którego pchał już wówczas Mierosławski, gdyż uważa je za niewczesne i niemożliwe; powtóre zaś radzi przeprowadzić jaknajrychléj uwłaszczenie włościan, nie takie lękliwe, jakie w memoryale z r. 1858 proponował, ale całkowite, uważając je za „spełnienie aktu politycznego największéj wagi, bo podniesienie milionów ludzi do praw obywatelskich“ (str. 44) — i starać się o ich oświatę „choćby kosztem ostatniéj naszéj koszuli“ (str. 45). W jednéj i drugiéj kwestyi, autor powracający do nich kilkakrotnie, ani razu sobie nie zaprzeczył, ani razu zapatrywania swego nie osłabił. Te dwie wskazówki, jedna negatywna, druga pozytywna były niewątpliwie nadzwyczaj wielkiéj wagi, ale, jak każdy widzi, dalekie były od ogarnienia całości ówczesnego zadania. Nasuwało się pytanie natrętne co robić?.. Kraszewski nie okazuje się tu zwolennikiem postępowania Towarzystwa Rolniczego i jego prezesa Zamojskiego, gdyż jako rzecznik braterstwa oraz zjednoczenia stanów i warstw, uważał je za wynik wyłącznie szlacheckiego stanowiska i zbyt wielkiéj a ciasno pojętéj ostrożności. Ale równocześnie i w postępowaniu Wielopolskiego nie widzi trwaléj i pewnéj podstawy, zwłaszcza że pierwsze jego kroki poczytuje za szereg omyłek człowieka o charakterze despotycznym, dumnym, nieprzystępnym, pomiatającym opinią (str. 33 – 38). Ceni nadzwyczajnie instynkt narodu przemawiający w manifestacyach, przez znaczną część broszury jest entuzyastycznym sprawozdawcą z tych objawów obudzonego ruchu, przypisuje mu zdobycze ważne np. zjednoczenie warstw w chwili zapału, ożywienie ducha, ubolewa, że ci, co mogli być przewodnikami narodu, nie zrozumieli tego instynktu i nie poszli za nim (str. 20); — ale następnie przychodzi do przekonania, że manifestacye spowszedniawszy mogłyby wywierać nadal wpływ szkodliwy (str. 38), że wielkim było błędem, iż się zawczasu ich nie wyrzeczono, przed 12 września lub 10 października (str. 70), owszem wprost nazywa je „drogą fałszywą“. I gdy w ten sposób szczęśliwy instynkt został jako błędny i szkodliwy

uznany, pojawiają się u Kraszewskiego myśli o potrzebie połączenia sił pod jedną władzą, myśli, którym w Gazecie przed 8 kwietnia dał wyraz: „Władzy jednéj, silnéj, choćby z poświęceniem przekonań, poddać się jest obowiązkiem“ (str. 54), choć zaraz niebawem protestuje przeciwko uzurpowanéj dyktaturze (str. 59). Niektóre myśli są jakby zgodzeniem się na program Wielopolskiego: „Wszystko lub nic jest maksymą rozpaczy; weźmy, co da los, aby dorobić się reszty. Nie pragnąć za wiele i za prędko jest zasadą, którą głęboko wpoić w siebie musimy“ (str. 46, 47); ale przyznania się do tego autor unika. A gdy mu przychodzi sformułować swą dążność ogólnie, powiada, że trzeba „starać się żyć, trwać i dawać oznaki życia, nie gwałtowne i konwulsyjne a wyczerpujące, ale poważne, uroczyste, spokojne“. Jakie to mają być te oznaki, nie dowiadujemy się, gdyż publicysta mówi ogólnie o potrzebie łączenia się, raz jeden wzmiankuje gołosłownie „o pracy organicznéj“ (str. 70), — ale obok tego — rozwodzi się szeroko o przykładzie pierwszych chrześcijan, o wyznawaniu prawdy jawném, o znoszeniu cierpień — słowem o rzeczach pięknych i podniosłych, ale nie dających wskazówki praktycznéj, jak się wobec reform wprowadzanych przez Wielopolskiego zachować; a przecież wskazówka taka w broszusze politycznéj była konieczną.

Przechodzimy do roku 1862.

Od czasu przybycia do Warszawy następcy po Fijałkowskim, ks. Szczęsnego Felińskiego, który szczerze przylgnął do programu Wielopolskiego, teraz już naczelnika rządu cywilnego, Kraszewski nanowo zaczął w *Gazecie* popierać jego dążności, lubo trwało to krótko. Dnia 14 lutego pomieścił artykuł o szkodliwości przedwczesnych sądów (N. 37): „Jeśliśmy winni być ostrożni w ubóstwianiu, które zawodzi, stokroć baczniejszymi nam być potrzeba w potępianiu, które padając na niewinnych jest niedarowanym występkiem. Im większe, cięższe, wyższe powołanie człowieka, im ważniejsza chwila, w któréj się ono spełnia; tém ułamkowe słowo, czynność poczęta, domysły nieuzasadnione surowiéj odpychane być

powinny. Wielkie a trudne dzieła dokonywają się powolnie cierpliwie, nie oglądając się na to, co po drodze wywoła krzyk lub niechęć. Ale *opór i uprzedzenie odwleka i opóźnia*, co miłość i współczucie przyśpieszyć i ulżyć mogą. Tam gdzie *jeden człowiek stoi za tysiące* a w ich imieniu i dla ich dobra, działa, trzeba, by *wszyscy uzbroili go swą siłą i podparli wiarą*. Prości żołnierze w szeregu iść powinni, *nie sądzić wodza i rozprawiać*. A myśmy przecie wszyscy niemal tacy żołnierze w chwilach najcięższych przełomów! A w dwa dni potém (N. 39) wrócił do myśli wyrażonych przed rokiem o wielkich mężach politycznych: wielbił te potężne charaktery i umysły, których „cechą jest, że nie ulegają naciskowi ani opinii, ani żadnéj przez nich nieuznanéj siły“. Tacy ludzie — pisał — „czerpią męstwo i stałość w przeciwnościach, które są dla nich kamieniem probierczym; stają wyżéj nad te prądy ziemskie, które unoszą tłumy nie mające woli i kłoniące się od lada powiewu, gotowi są i na gwałtowne męczeństwo i na długie cierpienie, na nieuznanie i potwarze, wgłębi duszy mając źródło nieprzebrane na dni pragnienia i boleści“.

Ale po tym wybuchu nastąpiło znowu długie milczenie; redaktor powstawał tylko z powodu wyborów do towarzystwa kredytowego (N. 89) na „bierne odrętwienie“, które, jak się wyrażał, „choć na pozór mniejszém jest złem niżeli czynna propaganda fałszu, w danéj chwili może się stać bardzo szkodliwém; boć życie składa się z czynów, a kto nie działa, winien jest wszystkiego, co był dokonać obowiązany“. Sam jednak ulegał zmiennym prądom opinii i powstrzymywał się od wyrzeczenia zdania tam, gdzie konsekwencya z poprzedniemi poglądami tego wymagała; manifestacyą zrobioną arcybiskupowi Felińskiemu, który w bardzo krótkim przeciągu czasu utracił pierwotną popularność, potępił dopiero w 12 dni po fakcie i to powtarzając słowa „Dziennika Poznańskiego“, milczenie dawniejsze tłómaczył bardzo niezręcznie „cierpieniem“, a z samego wypadku nie umiał sobie, jak wyznawał, zdać sprawy. — Potém znowu przez czas długi nie znajdujemy w *Gazecie* śladów żywszego popierania dążności Wielopolskiego;

traktowany tylko był z uznaniem plan reorganizacyi wychowania publicznego. Dopiero 16 sierpnia (N. 186) z powodu zamachu na Wielopolskiego przez stronnictwo rewolucyjne napisał Kraszewski artykuł, bardzo sympatyczny dla męża, co „wytrwałości, energii i niezłomnego charakteru tyle dał dowodów“, ale zarazem świadczący, że redaktor zwątpił o skuteczności oddziaływania prasy na opinią, i że, co gorsza, nie oryentował się dostatecznie wśród ówczesnego położenia, które wymagało wielkiéj stanowczości. „Myśl zwątpiała — pisał — szuka wokoło siebie obrazu, który ją napawał nadzieją... Jestli to ten sam nasz kraj poświęceń, heroizmu, gotowości do czystych ofiar, rozpłomienienia uczuciami szlachetnemi? Jest-li to kraj nadziei, jakim był przez kilka wieków, czy kraj rozpaczy, jakim go uczynili fabrykanci fałszywych doktryn? Nie rozumiemy, pojąć nie możemy, co się dokoła nas dzieje. Jesteśmy na téj niebezpiecznéj spadzistości, po któréj potoczyć się możemy w przepaść. Słowo rozsądku — bezsilne; zaklęcie na ojczyznę — odepchnięte; wyrazy próżne rozbijają się o kamienne jakieś osłupienie; najświętsze mowy wiatr roznosi... Zostaje, co przedtém było, rozpacz... Dzień po dniu przynosi tego dowody, które przerażają i obalają nawet najwytrwalszych; niepewność ogarnia umysły, zwątpienie mrozi serca. Ludzie teoryj i doktryn przewrotnych wiodą łacną do obłąkania młódź, która w sercu nie w rozumie szuka przewodnika; dajemy się ślepo prowadzić takim, co sami nie śmiejąc czynić, bez litości i czci używają narzędzi, na których nierozwite władze rachują“.

Tak więc zamiast jasnéj wskazówki postępowania, publicysta malował tylko rozstrój powszechny, zamiast energicznego powołania społeczeństwa rozumnego do walki z „ludźmi teoryj i doktryn przewrotnych“ wygłosił tylko lament. W tém wystąpieniu Kraszewskiego odbiło się wyraźnie zniechęcenie do pracy publicystycznéj, które w listach do rodziny wcześniéj się już przejawiło, kiedy pisał, że „gra świecy niewarta“ pod względem moralnym.

Inne działy *Gazety* były zapełniane równie starannie jak dawniéj. Odcinek mieścił nietylko powieści (między innemi „Nędzników“ Wiktora Hugo w przekładzie E. Sulickiego i F. Faleńskiego), ale i rozprawy naukowe jako to: opowiadanie historyczne o „Upadku rodziny Sobieskich“ K. Hofmana, rozbiór kwestyj ekonomicznych itp.

W połowie r. 1862 założył Kraszewski pismo miesięczne p. n.: *Przegląd europejski*, w którym zgodniéj ze swém usposobieniem mógł się zajmować spokojniejszą niż polityka dziedziną literatury i rywalizować z *Biblioteką Warszawską*.

Sprawą oświecania ludu, gorąco naówczas podniesioną, zajmował się gorliwie, i sam naginał swój talent, ażeby przysporzyć dziełek przydatnych dla klas mało ukształconych. Temu kierunkowi pracy winniśmy dwa tomiki „Biblioteki ludowéj“ (zamierzonéj na większą skalę) a mianowicie: „Świat i ziemia“, „O pracy“.

Dnia 6 września dla nieznanych nam przyczyn przestał podpisywać swe nazwisko jako redaktor *Gazety Polskiéj* (od N. 205), lubo redakcyą się zajmował. *Gazeta* od N. 209, w którym zamieściła z organu urzędowego zawiadomienie, że władza wzbroniła artykułów wstępnych i rozumowanych o polityce zagranicznéj, pozostawiając wszelką swobodę w roztrząsaniu spraw wewnętrznych, staje się przeważnie informacyjną tylko, kwestyj ważniejszych nie porusza i dopiero w chwili, kiedy pod naciskiem Wielopolskiego, ale „z dobréj woli“ miał się Kraszewski rozstać z *Gazetą* zupełnie, wystąpiła z artykułem przypominającym poprzednią antytezę uwielbienia dla mężów niezłomnych, idących wbrew opinii. „Gdybyśmy umieli być *pokorni* — pisał Kraszewski w N. 294 z powodu świąt Bożego Narodzenia — jakbyśmy wielcy być mogli!! Gdybyśmy nie chcieli *królować*, jakbyśmy wielką posiedli potęgę! Społeczność nasza nadewszystko boleje na dumę; cierpi na to rozszarpanie przez miłości własne, które z niéj czynią plac boju zamiast agapów chrześcijańskich“. I znowu zapomniał tu, co pisał w lutym, że „tam gdzie jeden człowiek

staje za tysiące, trzeba, by wszyscy uzbroili go swą siłą i podparli wiarą“...

W następnym numerze (295) żegnał Kraszewski czytelników *Gazety*, zaznaczając, że nie różnica zdań, „ale czysto osobiste okoliczności, chęć powrotu do zatrudnień właściwszych powołaniu“ spowodowały jego ustąpienie. Redakcya zaś ze swéj strony, ubolewając nad rozstaniem, zapowiedziała, że programu w niczém nie zmienia i że zaleca pracę organiczną na każdém polu [1]).

Kraszewski pozostał w Warszawie, zajmował się daléj *Przeglądem europejskim*, gdzie pomieścił piękny życiorys Syrokomli; wygotował dla *Gazety* powieść z czasów Stanisława Augusta, p. t.: „Dola i niedola“ [2]), a dla *Tygodnika illustrowanego* obrazek z życia ks. Józefa p. n.: „Pomywaczka„ [3]), ale pod koniec stycznia 1863 roku otrzymawszy radę z ust dyrektora komisyi oświecenia, Krzywickiego, ażeby opuścił Warszawę i kraj, musiał i zajęcia swe przerwać i kraj pożegnać. Obecność jego uważał Wielopolski za równie niepożądaną jak poprzednio obecność Andrzeja Zamojskiego.

Z początkiem lutego był już publicysta nasz w Saksonii.

---

[1]) W N. 5 z r. 1863 „Gazeta Polska“ pomieściła artykuł wstępny, w którym wyraźnie zapowiedziała, że głosić będzie nietylko zasady pracy organicznéj, ale i praw już zyskanych doniosłość, gdyż „w chwili obecnéj całą działalność narodu zwrócić należy na rozwój stosunków wewnętrznych, społecznych“.

[2]) Druk téj powieści rozpoczął się w „Gazecie Polskiéj“ r. 1863 od N. 199, a ukończony został r. 1864 w N. 14. Była ona zapowiedziana pod innym tytułem: „Człowieczek“ (r. 1863 N. 139).

[3]) Wyszła tu ona w ciągu r. 1863.

ROZDZIAŁ VIII.

Pobyt w Dreźnie. Działalność Kraszewskiego jako wychodźcy, r. 1863—1872.

I. Nastrój chwili ówczesnéj. — Ciche Drezno. — Niepokój Kraszewskiego i pragnienie ruchu. — Wychodźcy w Dreźnie r. 1864. — Komitet dobroczynny; udział w nim Kraszewskiego. — Oddziaływanie różnorodnych wyobrażeń i poglądów na jego twórczość. — II. Pierwsze „obrazki współczesne“; ich cechy artystyczne i nastrój wewnętrzny. — Charakter poglądów politycznych w „Dziecięciu starego miasta“, „Szpiegu“, „Parze Czerwonéj“ i stopniowy wzrost entuzyazmu. Oziębienie go w dalszych: w „Moskalu“, „My i oni“; powrót do idei rewolucyi duchowéj. — Znaczenie „Rzymu za Nerona“; zbliżenie do białych, ale z powodu niepodzielania wszystkich poglądów, oddalenie się od nich i szukanie organu publicystycznego dla siebie samego. — III. Założenie „Hasła“ w 1865 r. Program jego zapowiada chęć utrzymania środka między skrajnemi obozami i propagowania zasad chrześcijańskich w zastowaniu do narodów. — Charakterystyka współudziału Kraszewskiego: „Listy drezdeńskie“; ich ogólnikowość; „Listy z wygnania“; różnica ich od poprzednich; zniechęcenie do polityki; zwątpienie o znaczeniu dziennikarstwa i literatury. — IV. Bieda na wychodźtwie i odczyty Kraszewskiego dla zasilenia kasy komitetu dobroczynnego; trwożliwość współziomków w uczęszczaniu na nie. — Wystąpienie Pawła Popiela z programem bojaźliwie zachowawczym i ultra-rządowym. Protest Kraszewskiego. Schodzi się on tutaj z zapatrywaniami ówczesnemi Józefa Szujskiego i utwierdza się w działalności swéj emigracyjnéj. — V. Udział w „Przeglądzie powszechnym“. — Zamiar dawania rocznych sprawozdań z objawów życia narodowego. — „Rachunki“ z r. 1866; wrażenie przez nie wywarte. — Odwiedziny Galicyi i W. ks. Poznańskiego w 1867 r. — „Rachunki“ z r. 1867; rozdrażnienie wywołane niemi. — Wzrost stronnictwa zachowawczego; nieprzyjazne względem niego usposobienie Kraszewskiego. „Teka Stańczyka“ i „Rachunki“ z r. 1868 i 1869. — Kraszewski przechyla się ku

obozowi demokratyczno-postępowemu. — VI. Powolne rozczarowywanie się względem szlachty i pokładanie nadziei w stanie średnim. — Założenie drukarni w Dreźnie 1868 r. — „Biblioteka podróży i pamiętników“. — „Tydzień“ 1870—1871. Jego stanowcze i ostre występowanie przeciwko ultramontanom — Odwiedziny Krakowa w r. 1871 i odczyt „O postępie“. — Spółpracownictwo w „Kraju“ krótkotrwałe. — Myśli polityczne streszczone w „Programie polskim“ z r. 1872 i ich wartość. — VIII. Powieściopisarska działalność Kraszewskiego od 1866—1872. Jéj silnie zaznaczona tendencyjność i mała dbałość o artyzm. — Pierwsza grupa: powieści polityczne. — Druga grupa: powieści społeczne. — Trzecia grupa: powieści historyczne. — Wpływ powieści francuskich na sposób przedstawienia scen u Kraszewskiego. — Utwory dramatyczne.

I.

Wyjeżdżając z Warszawy, Kraszewski był przekonany, że oddala się na niedługo, ani pomyślał nawet, że puszcza się na tułactwo, które ma trwać aż do śmierci. Synowie byli na nauce za granicą, żona wraz z najmłodszą córką i dwiema siostrzenicami pozostała w kraju i czuwać musiała nad rozstrojonemi znacznie stosunkami majątkowemi. Autor nasz, który zaczął rok 51 życia, widział, że mu potrzeba było pracować tak, jakby dopiero zawód swój rozpoczynał, jeżeli chciał zapewnić utrzymanie rodzinie. Wypadki w kraju, rozpoczynające się przy blasku złudnych nadziei, nabawiały go niepokojem. Chwila owa pamiętna przedstawiała mu się jak sen dziwnéj fantazyi: „słowiki śpiewały nadzieją, liście szeleściały odrodzeniem, słońce pośpieszyło ogrzać chłodne powietrze dla rozpierzchłych dzieci téj ziemi... i po całéj przestrzeni... przebiegało drżenie, jak owo gdy człowiek z długiego się snu przebudza... starcy, niewiasty, dzieci czuli w sobie ten ogień święty, choć wiedzieli, że wielu w płomieniach jego śmierć znajdzie... ażeby przeżyć chwilę pokusy téj, każdy chętnie stawił życie“ [1]). Czém się miał skończyć ten sen dziwnéj fantazyi, tego zarówno jak inni tak i Kraszewski wiedzieć nie

[1]) „Dziadunio“, Poznań, 1869, str. 270, 271.

mógł; z powodu nadzwyczajnéj wrażliwości swojéj niezmiernie łatwo poddawał się wpływowi okoliczności chwilowych, przechodząc od nadziei do zwątpienia; nie będąc ani zaślepionym entuzyastą, widzącym wszystko różowo, ani głębokim statystą, ściśle obrachowującym dane możliwe, témbardziéj odczuwał bolesne skutki niepewności i niepokoju.

Za miejsce chwilowego, jak mniemał, pobytu, obrał stolicę saską, oddawna już ściągającą ku sobie Polaków, czy to dla wychowania dzieci, czy dla studyowania sztuki, czy dla zabaw i rozrywki. Drezno, zbudowane na ziemi słowiańskiéj, otoczone niemal szczątkami ludności, w bardzo blizkim z nami stopniu pokrewieństwa rodowego będącéj, wydawało mu się najdoskonalszym obrazem cichego niemieckiego grodu. „Ze wszystkich stolic Giermanii — pisał on niebawem po osiedleniu się tutaj — jestto może najsympatyczniejsza dla nas, bo duch niemiecki stworzył ją w chwili szczęśliwéj z tego, co w sobie miał najczystszém i najlepszém... Życie tu płynie wolniéj i poczciwiéj; ani wielkich zbrodni, ani cnót nadzwyczajnych, — czyściuteńka proza życia przy najpoetyczniejszéj muzyce ojczyzny Webera. Nie spodziewajcie się i nie wymagajcie ofiary, ale nie lękajcie się okrucieństwa; dadzą umrzéć z głodu, nikt przecie nie zabije... zdechniecie niepostrzeżeni i niezaczepieni, bylebyście nie mieszali publicznego spokoju... *heilige Ruhe!*... Czując, jak w tém gnieździe żyć miękko i konać wygodnie, ludzie potrzebujący spoczynku i wybierający się na świat lepszy, płyną gromadnie do Drezna ze wszystkich krańców kuli ziemskiéj... Spokój jest tak dalece w charakterze miasta, że najmniejszy hałas, najlżejsza wrzawa wydaje się tu, wedle wyrażenia miejscowego, okropnym skandalem... Najhałaśliwsze zabawy są tu tak ciche, tak rzeczywiście przyzwoite, iż życzyć-by tylko należało, żeby równie skromne jak one były obyczaje... Niestety! zawsze te ptaki przelotne, które się z łatwością z miejsca na miejsce przenoszą, brudne za sobą zostawują ślady: przypływa z niemi złoto, ale cnota odpływa, a guano zostaje. Wszakże w tych cichych Drażdanach zepsucie nawet przyzwoitsze niż gdzieindziéj przybiera

formy. W gruncie jest ono tu może więcéj jakąś obojętnością niż moralną zgnilizną; namiętność nie ma w niém najmniejszego udziału“...[1]).

W tém spokojném, „pełném zieleni, ogródków, alei i cienia“, mieście Kraszewski po gwarliwém, gorączkowém, wyczerpującém życiu warszawskiém czułby się był nieźle, gdyby go nie pożerała tęsknota i ciągła trwoga zarówno o najbliższych krwią jak i o kraj cały. W początkach pobytu, nagle w inne warunki przerzucony, nie poznawał siebie: był ciągle chory, śpiący, chciało mu się umrzéć; Brodziński spoczywający na cmentarzu drezdeńskim pociągał go ku sobie: „byłby honor położyć się przy nim“ — mówił Kraszewski. „Z przyszłością nieodgadnioną na karku — pisał do brata Lucyana — jakby z kamieniem u szyi, położenie moje nie do zazdrości. W jakiéj trwodze o was, o ojca, o Kajetana jestem, wysłowić nie mogę! Jeszcze dzień jak dzień; ale przyjdzie noc, to te pokoiki, w których ja sam, i sny, i marzenia, i przywidzenia... zasnąć straszno! Niczém tu uzyskany chwilowo spokój, chyba wyrzutem, gdy się tam zostawiło ojca, braci, żonę, dziecko, a zresztą tysiące braci i tysiące matek“...[2]).

Ta niepewność, nienormalność położenia, to rozerwanie myśli dla człowieka przywykłego do ciągłéj, systematycznéj pracy stanowiły niewątpliwie wielką męczarnią, obrzydzały mu ciche i „puste“ Drezno, zmuszały do szukania środków zajęcia duszy czémś nowém. Kraszewski zamierzał pojechać do Szwajcaryi lub Anglii, „żeby coś widziéć“. Rzeczywiście w końcu lipca 1863 roku wybrał się do Genewy, odbył następnie pieszo wycieczkę na Mont-blanc, ale długo w Szwajcaryi bawić nie mógł z powodu, jak pisał do brata Lucyana, „niewygody i drożyzny wielkiéj“. Udał się tedy do Genui, ale przepędziwszy tu czas jakiś i odbywszy wycieczkę do Paryża[3]) wrócił do Drezna, które w porównaniu z innemi mia-

[1]) „Moskal“, Lipsk 1865, str. 335—338, por. „Wieczory drezdeńskie“, Lwów, 1866, str. 43—82.

[2]) List Kraszewskiego, przytoczony przez A. Pługa, CI.

[3]) Zob. „Z roku 1867 Rachunki“ t. I, str. 494.

stami zawsze najdogodniejszém dla piszącego mu się wydało. Możność powrotu do kraju coraz mniéj prawdopodobną się okazywała; swoboda zaś zupełna, z jaką mógł teraz poglądy swe rozwijać, zachęcała go do pozostania poza jego granicami.

Do Drezna, dokąd z początkiem r. 1863 chroniły się rodziny bogate, nie chcące brać udziału w wypadkach krajowych i ponosić ofiar, już w pierwszych miesiącach r. 1864 zaczęli napływać rozbitkowie o twarzach bladych i znękanych. W ciągu tego roku zebrało się ich tutaj około 6000. Zajęto się ich losem; powstał komitet dobroczynny dla udzielania zasiłków pieniężnych potrzebującym. Hojnych dawców z początku nie brakło; szczególną, wyjątkową ofiarnością odznaczała się jedna z najzacniejszych matron polskich, hr. Janowa Działyńska, zwana wśród wychodźców „świętą niewiastą“. Kraszewski był niezmiernie czynny we wszystkich kółkach emigracyjnych; „wszystko co żyło bez różnicy odcieni oddawało mu hołd należny i skupiało się koło niego. Starzy i młodzi, biali i czerwoni, ludzie zapału i ludzie zimnéj rozwagi, zrozpaczeni i łudzący się nadziejami, bogaci i ubodzy, wszyscy się cisnęli do niego, szukając rady, pociechy... Wielu przybywających na tułactwo sami poczciwi Sasi doprowadzali do mieszkania Kraszewskiego“, który w skromnym lokalu złożonym z dwu pokoi i pracowni, „zazwyczaj codziennie do godziny 11 rano i od 3 do 6 popołudniu przyjmował wszystkich przychodzących w odwiedziny lub w interesach, a noce poświęcał pracy, jak się wyrażał, dla chleba. Przyszedłszy tam, za każdym razem zastać było można kilku lub kilkunastu siedzących i stojących gości i interesantów, którzy patrzyli z podziwem na niezmiernie szybkie i chętne załatwianie swoich spraw. Kraszewski z niewyczerpaną cierpliwością i łagodnością wysłuchiwał godziny nieraz całe trwających lamentacyj, opowiadań o biedzie i przebytych kolejach i nikt nie wyszedł od niego bez pomocy, bez zasiłku, bez listów polecających... Jako skarbnik komitetu wsparcia grzeszył może zbyteczną hojnością, przez co wieść o szczodrocie drezdeńskiego

komitetu tak się rozniosła, że z sąsiednich Prus i innych stron próżniaki i żebraki, podszywając się pod firmę emigrantów, podążali do Drezna jedynie dla wyzyskania grosza. Ujrzawszy łzę w oku biednego, nie miał już Kraszewski siły odmówić mu wsparcia, póki grosz jeszcze w kasie był do rozdania“ [1]).

Wychodźtwo to miało zupełnie inny charakter aniżeli po r. 1831. Dawniéj obok młodzieży i szeregowców udawali się na tułactwo także starcy, mężowie dojrzali, wojewodowie, kasztelani, gienerałowie, pierwszorzędni poeci i historycy; teraz przybywali młodzieńcy przeważnie od książki lub warsztatu oderwani; zbiedzeni głodem, niewygodami, często osłabieni na duchu, zrozpaczeni. Trzeba ich było pocieszać, wlewać w ich serca choćby odrobinę nadziei, wskazać im na przyszłość drogę postępowania. Kraszewski nie należał do zwolenników tłumnego wynoszenia się za granicę i pozbawiania kraju sił, których nie było zawiele, stąd téż doradzał, mianowicie w początkach wychodźtwa, żeby wracał każdy, kto tylko mógł bez narażenia się na wielkie cierpienia; tym zaś, którzy w żaden sposób zrobić tego nie mogli, wskazywał konieczność kształcenia się, ażeby z czasem, przy zmienionych warunkach, przynieść do kraju owoce pożyteczne przymusowego w obcych ziemiach pobytu, dowodząc jak i dawniéj, że wszelkie spiskowanie polityczne jest marnowaniem czasu, zdolności i mienia.

W poglądach atoli zarówno na ruch krajowy jak i na zadanie wychodźtwa niezawsze Kraszewski pozostawał wiernym sobie. Obcowanie z przeróżnymi przedstawicielami poglądów na kierunek spraw narodowych nie mogło się obejść bez silnego a widocznego wpływu na tak wrażliwy umysł. Niewątpliwie, Kraszewski ulegając przyrodzonemu usposobieniu, obserwował przedewszystkiém tych, z którymi się stykał, ale uczuciowy jego nastrój, przejęcie się losem biedaków,

[1]) „Półwieku pracy. Rys życia i zasług J. I. Kraszewskiego“, przez Wł. Sabowskiego i A. Nowoleckiego, wydanie 2-gie. Kraków 1879, str. 40—44.

myśl o położeniu kraju nie dozwalały mu przy obserwacyi téj zachować się całkiem przedmiotowo; musiał on wchłaniać także myśli i wzruszenia, których był słuchaczem i świadkiem. A że nieodbita konieczność jego natury wymagała wylania się nazewnątrz w piśmie, dawał autor wyraz cochwilowym stanom swéj duszy w obrazkach powieściowych i artykułach publicystycznych. Bardzo trafnie zauważył on sam, że w nich „znajdą się sprzeczności, koloryt różny, pogląd niejednaki, namiętniejsze i chłodniejsze sądy... znajdzie się oddźwięk tego, cośmy przeżyli, przecierpieli, nasze boleści i troski, nadzieje i nadaremne podźwignienia próby, nasze zniechęcenie i zwątpienie". Równie trafnie objaśniał przyczynę takiego charakteru swoich utworów, mówiąc: „Autor w nich jak najmniéj był i chciał być sobą; starał się być wiernym tłómaczem tego, co go otaczało, i wziął sobie za główne zadanie, nie wyrokowanie o epoce, ale odwzorowanie jéj wierne"...[1]).

Na tak ogólném jednak oznaczeniu cechy działalności Kraszewskiego w tym okresie czasu poprzestać nie możemy; musimy się postarać o nakreślenie główniejszych przynajmniéj faz w dziejach rozwoju zapatrywań jego na wypadki społczesne i programy postępowania nadal.

II.

Przez wyjazd za granicę, Kraszewski znaglony był zerwać narazie stosunki z czasopiśmiennictwem w Królestwie[2]); a ponieważ sądził, że pobyt na obczyźnie długo nie potrwa,

---

[1]) Przedmowa do powieści „Dziadunio" 1869.

[2]) Oprócz powieści „Dola i niedola", w czasopismach warszawskich jeden tylko utwór Kraszewskiego był w tych latach drukowany, mianowicie: „Na cmentarzu, na wulkanie" w „Tygodniku Mód" (r. 1864), w którym spożytkował autor swe wrażenia z podróży zagranicznych, wystawiając malowniczo dzieje dwu nocy oryginalnie spędzonych na cmentarzu Campo Santo w Pizie i na Wezuwiuszu przez wędrowców z różnych krajów: Anglii, Niemiec, Szwecyi, Włoch i Polski, którzy

nie chciał zagradzać sobie drogi powrotu, pisząc wśród tak palących stosunków jak ówczesne do dzienników zakordonowych. Konieczność usposobienia zmuszała atoli do pisania; musiał tedy autor nasz wynaleźć sposób zadośćuczynienia jéj bez narażania swego nazwiska na wywołanie: w tym celu obrał pseudonim Bohdana Bolesławity i pod jego zasłoną zaczął od r. 1863 wypuszczać w świat „obrazki współczesne narysowane z natury“, przedstawiające sceny i charaktery wzięte zupełnie z innéj sfery, aniżeli to wszystko, co do owego czasu stanowiło wątek jego twórczości powieściopisarskiéj. W początku zwłaszcza, nowość materyału i poczucie zupełnéj swobody w wypowiadaniu swych myśli olśniły i upoiły autora. W sposobie wzięcia się do dzieła, w sposobie jego opracowania widać, że materyał pochłania artystę, zmusza go do zapomnienia o przyzwyczajeniach literackich, o manierze, którą sobie ostatecznie wyrobił, a powierzenia się instynktowi twórczemu. Na mocy prawa psychologicznego o względnéj sile wrażeń i nałogów, wraca Kraszewski do tego szkicowego traktowania charakterów i scen, jakie charakteryzowało jego utwory przed r. 1850; długie opisy, szczegółowe określenia postaci nikną, osobistości przesuwają się przed oczyma czytelnika jak sylwetki. Różnica zachodząca pomiędzy owemi szkicowemi powieściami z przed r. 1850, a obrazkami współczesnemi narysowanemi z natury, polega tylko na odmiennéj barwie i na większéj obfitości wypadków, jakie autor maluje; a różnica ta wynika właśnie z samego wątku wziętego przez artystę do obrobienia, wątku przedstawiającego daleko więcéj pierwiastków ruchu i działania, aniżeli zwykły tryb życia naszego wśród stosunków powszednich. Kraszewski przejęty był do głębi myślą, żeby nic z tego, co przeżył sam lub o czém od innych się dowiedział, nie zmarniało w zapomnieniu, więc skrzętnie notował zarówno ważne i doniosłe jak nawet drobne

---

po przypatrzeniu się krajobrazom, ożywionéj rozmowie o sztuce, opowiadają sobie wypadki swego życia; najwięcéj zajmujących szczegółów podała hr. Żywska — o intrygach świata arystokratycznego.

zdarzenia, dyskusye, sytuacye, mało dbając o ich artystyczne wyzyskanie i niezbyt się troszcząc o nakreślenie wykończonych, pełnych w sobie charakterów. Pospolicie w pierwszych „obrazkach współczesnych“ występują tylko trojakiego rodzaju charaktery: zapaleńcy szlachetni gotowi na ofiarę krwi; rozważni widzący niebezpieczeństwa ruchu zbrojnego, oraz bezduszni, samolubni eleganci i karyerowicze. Dopiero po upływie pewnego czasu kiedy się powieściopisarz oswoił z nowym materyałem, kiedy obok przejęcia się uroczystością i powagą chwili dziejowéj zaczęła się pojawiać w umyśle jego chłodniejsza refleksya, obrazki przemieniały się na obrazy, w których musiał artysta zwrócić baczniejszą uwagę na postaci niż na wypadki, gdyż te w repertoarze jego pamięci już się wyczerpywały. Wówczas w malowaniu niektórych scen wzniósł się Kraszewski do takiéj siły, jakiéj napróżno szukalibyśmy w powieściach z powszedniejszych chwil życia naszego; ale całości, którąby znakomitą, do arcydzieła choćby zbliżoną tylko nazwać było można, nie utworzył. Co do poglądu na sprawy krajowe, był on w „obrazkach współczesnych“ z początku odbiciem zapatrywań, jakie Kraszewski głosił poprzednio w „Gazecie Polskiéj“ i w broszurce: „Sprawa polska w r. 1861“, nawet poczęści z zachowaniem niekonsekwencyj zaznaczonych już przezemnie.

Pierwszy obrazek współczesny nosi napis: „Dziecię starego miasta“ i przedstawia szereg wypadków, które rozgorączkowały Warszawę od dnia pogrzebu Sowińskiéj (11 czerwca 1860 r.) aż do katastrofy 8 kwietnia 1861 r. Jako osobistość główna, odzwierciadlająca nastrój ducha ogółu, występuje tu młodziutki malarz Franek, syn przekupki ze Starego Miasta, kochający Anusię, córkę ostrożnego profesora, a biorący udział czynny we wszystkich manifestacyach. Autor, jak wiemy, był zwolennikiem duchowego protestu, poczytując go za najlepszą drogę postępowania, wskazaną przez instynkt narodowy; rzecz więc naturalna, że w upojeniu niemal kreślił owe chwile, które miały być jego wyrazem (25, 27 lutego 1861 r.) a w przedstawieniu 2 marca, podobnie jak niegdyś w „Gazecie“, przy-

znał się do niemocy słowa dla odtworzenia téj żałobnéj uroczystości, jednością i zbrataniem wszystkich warstw pamiętnéj. Strona téż obrazowa, zewnętrzna pochwycona została przez autora nadzwyczaj trafnie i pięknie; wewnętrzna natomiast zarysowana mglisto, w sposób niepewny i wahający się. Działalność delegacyi, układanie adresu — ledwie tu wzmiankowane; o projektach zaś i programach działania politycznego ani słowa. Jako reprezentanta Towarzystwa rolniczego wprowadza jedynie głupiego salonowca Edwarda, rzucając nawet cień na jego patryotyzm, i dodając, że „wszyscy biuraliści Towarzystwa mieli wówczas jednę głowę, któréj gotowe aksyomata karmiły wielką część ciżby jak ów chléb na puszczy“ [1]). Komitetowi Towarzystwa, podobnie jak w owéj broszurze politycznéj, zarzuca i tu, że nie zrozumiał ruchu narodowego, że „przedstawiał tylko siłę ostrożną bezwładnego oporu“ [2]), że dbał jedynie o swe istnienie. Ale równocześnie obok takiego ujemnego, a nieraz uszczypliwego przedstawienia działalności Towarzystwa, po jego rozwiązaniu, podobnie jak niegdyś w „Gazecie Polskiéj“ zjawia się u autora nagła sympatya dla niego i dla Zamojskiego. O zachowawcach, którzy w imię utrzymania porządku społecznego byli przeciwni manifestacyom i łączyli się z rządem, wyraża się z ironią, mówiąc z entuzyastyczném uniesieniem o tém, że po 27 lutego „porządek robiły dzieci, starsi słuchali“ [3]). Lubo rozumie i uznaje bezskuteczność a nawet zgubność spisku, nie śmie wraz z ogółem zaprzeczać jego „prawowitości, potrzebie, konieczności“ [4]). Względem Wielopolskiego, nie wspominając jego nazwiska, obszedł się nadzwyczaj surowo i niesprawiedliwie, posądzając go o współudział w „krwawém starciu“ 8 kwietnia: „w rządzie — pisał o nim — zjawiał się nowy żywioł despotyzmu, z naszych własnych wyjęty wnętrzności, człowiek,

---

[1]) „Dziecię starego miasta“ 1863 str. 96.
[2]) Tamże str. 95.
[3]) Tamże, str. 190.
[4]) Tamże, str. 52.

który tak się nie wahał przelać krew cudzą, jak drudzy wytoczyć własną“ [1]).

Myśli jasnéj, trzeźwéj, mogącéj służyć za wskazówkę postępowania, a przynajmniéj dopomagającéj do należytego zoryentowania się w ówczesném położeniu politycznem, niéma wcale w „Dziecięciu starego miasta“; autor był jakby zahipnotyzowany blaskiem objawów ocknienia narodowego.

Podobnież w drugim z kolei obrazku p. n.: „Szpieg“. Znowuż przedstawioną tu mamy Warszawę w r. 1861. Powieściopisarz przekazuje przyszłości dalszéj odmalowanie ciemnéj części obrazu; jemu wydaje się on „tak jasnym i złocistym, purpurą krwi i lazurami nadziei ubarwionym jak owe cudowne wizerunki, które natchniona ręka błogosławionego Anioła z Fiesole kreśliła w chwilach zachwycenia;“ [2]) — więc téż cały jest w uwielbieniu zapału i bohaterstwa młodzieży, z przejęciem opisuje mustrę jéj na kije i drewniane karabiny, zbicie szpiegów w bawaryi na Granicznéj, gorąco przedstawia wzrost ducha w porównaniu z r. 1830, maluje bohaterstwo 15-letniéj Rózi, która idąc na posłuchanie, gdzie cześć jéj na szwank narażona być mogła, bierze z sobą truciznę; jako fakt znamienny zaznacza całością utworu wpływ dobroczynny, uszlachetniający ówczesnych wypadków na ludzi: dzieci istot sponiewieranych, zaprzedanych przemieniają się pod jego działaniem na patryotów najgorliwszych, gotowych cierpieć wytrwale. Artystycznie obrazek ten jest słabszy od „Dziecięcia“ a myślowo wcale nie jaśniejszy; widnieje w nim tylko natężenie skłonności do uznania dla ruchu zbrojnego.

Z tego ostatniego względu najznamienniejszy jest obrazek trzeci: „Para czerwona“ pisany w początkach r. 1864, widocznie pod świeżym wpływem zetknięcia się z entuzyastami rewolucyjnymi. Jadwiga, bardzo bogata, kilkomilionowa dziedziczka, w towarzystwie ciotki poczciwéj ale strasznie lękliwéj, mieszka w Warszawie w pałacu Zamojskich, słynie

[1]) „Dziecię starego miasta“, str. 306, por. 315.
[2]) „Szpieg“ 1864, str. 129.

z piękności, dowcipu, energii i ekscentrycznych zamiłowań, ma tłumy wielbicieli zpośród arystokracyi, ale sercem lgnie do demokratów. Zpomiędzy arystokratów jedyną szlachetną lubo chłodną postacią jest wielki zwolennik angielszczyzny hr. Albert; inni są albo głupcy, tchórze i mimowolni denuncyanci jak Edward, wprowadzony tu nanowo z „Dziecięcia starego miasta“, albo nikczemnicy jak Juliusz, który korzystając z tego, że raniony przypadkiem 27 lutego 1861 znalazł przytułek w mieszkaniu Jadwigi, ośmiela się dać towarzyszom do poznania, że miał z nią bliższe stosunki. Z demokratów poznajemy samych czerwonych, z łona ludu wyszłych, odznaczających się uczciwością, szlachetnością, bohaterstwem, jako to budowniczego Karola, którego Jadwiga całém sercem pokochała i przezeń weszła w stosunki ze stronnictwem ruchu, biorąc czynny udział we wszystkich jego obrotach, daléj dzielnego Młota i wichrowatego Berdysza. Karol nietylko słowem, ale i czynem daje się nam poznać jako bohater. Sympatya autora jest całkowicie po stronie czerwonych i dochodzi tak daleko, że nawet skrytobójstwo polityczne, niegdyś z niezwykłą stanowczością w „Sprawie polskiéj“ potępione, teraz — naturalnie chwilowo tylko — znajduje pobłażanie jako konieczność wojny. Obóz paniczyków został tu schłostany; Towarzystwo rolnicze uznane za ciało, które przed śmiercią już się z sił żywotnych wyczerpało; Wielopolski zaś napiętnowany w sposób pamfletowy jako człowiek słaby, polityk nieudolny, nieznający kraju, a dbający jedynie o władzę, jako „Don Kiszot siły, który się o to tylko troszczy, aby mu przyznano tak szeroką energię jak szerokie ma barki“ [1]).

„Para Czerwona“ — to szczyt rozegzaltowania uczuć u Kraszewskiego; zaraz po niéj, niewątpliwie pod działaniem prądów przeciwnych rewolucyi i bolesnego jéj końca w rzeczywistości nastąpiły obrazki, w których coraz chłodniéj zaczął się na cały przebieg sprawy zapatrywać. W „Moskalu“

[1]) „Para Czerwona“, 1865, Lipsk I, str. 96, 110, 111, 165—172, II, 98.

napisanym około połowy r. 1864 znajdujemy jeszcze ślady starcia się przeciwnych poglądów w umyśle powieściopisarza; jeszcze przedstawicielowi czerwonych, Henrykowi, wkłada w usta energiczne i śmiałe argumenta na korzyść ruchu zbrojnego, jeszcze wielbi bohaterstwo, ofiarność młodzieży; — ale już potępia skrytobójstwo polityczne, już znowu widzi w spiskowaniu piętno zarazy moralnéj, już nie maluje tak nieprzyjaźnie białych. „Nie plujmy — powiada — na szlachtę i arystokracyą, zadając im sobkostwo i zbytek rachuby, dlatego, że i oni rewolucyi nie chcą; połowa ich może czyni to istotnie z rachuby, przez zniewieściałość, z obawy utraty majątków; ale jest instynkt i w nich... i oni czuć umieją, co możliwe, a wołają o pracę organiczną“ (str. 116). Wielopolskiego nawet oczyszcza z zarzutu, który mu zrobił w „Dziecięciu starego miasta“, lubo i teraz winnym go uznaje, że z chciwości władzy wziął na siebie część odpowiedzialności za fakt okrutny (str. 143). W tym też obrazku powraca nasz autor do idei „rewolucyi duchowéj“, którą w „Sprawie polskiéj“ polecił, a któréj przedstawicielem jest tu Kuba, wskazujący przykład dla narodu w postępowaniu pierwszych chrześcijan i twierdzący, że „swobodę światu dadzą nie *bohaterowie*, ale *święci*“ (str. 119).

O wiele silniéj zmieniony pogląd na czerwonych ujawnił się w obrazku: „My i oni“. Tu już mu się oni przedstawiają jako „garstka dzieci upojonych z zawiązanemi oczyma“, które gorączkę biorą za energię i do życia są niezdatne[1]). Zapędza ich więc „do książek, do trudu, do nauki, do życia w siermiędze i o razowym chlebie“. W usta Jeremiego, doświadczonego życiem i rozwagą, wkłada te słowa[2]): „Czasy rewolucyj orężnych i gwałtownych nieodwolalnie przeszły. Rewolucye wypróbowały swą nieużyteczność, ludzkość innemi drogami pójść musi do postępu. Miały one swój urok w początku; potém doświadczenie okazało, że się nie zdały na nic, a wielce

[1]) „My i oni“ 1865, str. 8—10, 17.
[2]) Tamże, str. 257.

szkodliwy wpływ wywierają na ekonomią całéj społeczności... Przyszłość pójdzie powolniéj, ale bezpieczniéj, bez tych konwulsyj". W oznaczeniu drogi téj przyszłości autor powrócił do swoich dawniejszych poglądów, wypowiedzianych w „Wieczorach wołyńskich", „Metamorfozach" i artykułach do „Gazety Codziennéj". Przeniknął się jeszcze głębiéj niż poprzednio tą myślą, która go znowu mimowoli do Rzewuskiego teoretycznie zbliżała, że forma rządu jest rzeczą obojętną, że można pod każdą zachować życie narodowe, byleby zaszła w masach reforma wewnętrzna, byleby jednostki dbały pilnie o swe udoskonalenie. Ponieważ nas uważał za „wycywilizowanych do erdredonu, zepsutych zbytkiem, rozmiękłych rozpustą wszelaką, półoskrobanych, niedouczonych" [1]), pierwszy warunek dźwignienia się widział w zahartowaniu duszy i ciała, w spokoju pełnym godności, rozumie, szlachetności, wytrwaniu przy swoich przekonaniach, jawném wyznawaniu prawdy i gotowości cierpienia za nią. I równie jak w obrazku poprzednim za wzór do naśladowania podawał pierwszych chrześcijan, przenikając duchem religijnym cały utwór [2]).

To znaczne ochłodnięcie względem bohaterstwa gorącéj młodzieży, oraz połączona z niém krytyka ruchu zbrojnego, jak niemniéj nastrój religijny w przedstawianiu sprawy i nadziei na przyszłość popchnęły Kraszewskiego — na chwilę — ku obozowi białych, którzy po upadku ruchu tryumfując zamierzali wystąpić w Galicyi czynnie dla pochwycenia steru spraw krajowych. Wprawdzie dzieliła go od nich jeszcze nieścisła ortodoksyjność katolicka, zdaniem bowiem jego ewangielia codzień bardziéj stawała się martwą literą, a kościół, co ją miał tłómaczyć, zeszedł „na świętokradzki komentarz litery" [3]); wprawdzie biorąc od Mickiewicza hasło, wołał, że potrzeba „nowych apostołów, coby naukę ewangielii krwią ogłosili nie ludziom już, ale ludom, ale panującym i rządom",

[1]) „My i oni" str. 8.
[2]) Tamże; zob mianowicie wyrażenie na str. 11.
[3]) „Moskal" str. 118.

lecz sam już nastrój religijny przy pokrewieństwie poglądów politycznych mógł służyć za spójnią. Nastąpiło tedy zbliżenie z Walerym Wielogłowskim, który zamierzał pod koniec r. 1864 rozdmuchać nanowo swoje „Ognisko“ zagasłe przed dwoma laty, i przy jego ogniu wyświecić zpośród społeczeństwa żywioły burzliwe [1]). Wprawdzie w samém „Ognisku“, które tlić się nietrwale poczęło z r. 1865, ażeby niebawem zagasnąć ponownie wśród powszechnego na nie oburzenia, nic Kraszewski nie drukował, zrażony zapewne bezwzględnością sądów z ruchu, tam wygłaszanych; ale wszedł natomiast w stosunki z głównym dziennikiem Krakowa „Czasem“, i przesłał mu jednę o piękniejszych powieści swoich, napisaną w końcu r. 1864 p. t.: „Rzym za Nerona“, gdzie myśli o położeniu własnego społeczeństwa przybrane zostały w szatę artystyczną starożytności z chwili pierwszego prześladowania chrześcijan. Utwór ten sam przez się czystością rysunku charakterów, podniosłością myśli i sytuacyj, spokojem artystycznym, rozwagą, prostotą budowy przy znacznéj staranności wykonania mógł w wysokim stopniu zainteresować czytelników; ale nabrał jeszcze i znaczenia społecznego ciągle nastręczającemi się analogiami z wypadkami bliższemi sercu i wyobraźni. Autor, poczuciem trafném wiedziony, nie starał się akcentować tych analogij, dbając o przedmiotowe odmalowanie czasów odległych; analogie narzucały się same i przyprawą aktualności podsycały zajęcie przez artyzm obudzone. Ci pierwsi chrześcijanie zarówno w życiu swém wewnętrznem jak i w stosunku do Rzymu, to wzór dla społeczeństwa nowego, które na wskrzeszonych i szerzéj zastósowanych zasadach ewangielii ma się utworzyć i wywalczyć kiedyś dla siebie zwycięstwo. Świat stary i świat nowy to dwa przeciwieństwa: tam panuje niewola, tu swoboda, którą hamuje tylko prawo miłości; tam są tysiące praw dla stanów, dla ludzi, dla położeń, dla narodów, tu — jedno; tam wy-

[1]) Mówi o tém młody natenczas spółpracownik „Ogniska“ hr. Ludwik Dębicki w szkicu biograficzno-krytycznym o Kraszewskim, Kraków 1887, str. 36.

jątki są dla uprzywilejowanych, tu niéma ich dla nikogo: ani swobodniejszym jest najwyższy kapłan od najmizerniejszego prostaczka; co grzechem jest dla niewolnika, grzechem dla najważniejszego: najzupełniejsza równość moralna panuje; patrycyat daje rozum, cnota i miłość; dobijać się go potrzeba czynem; nie obleka nim ani ludu okrzyk, ani dekret cezara, ale męczeństwo, stałość, zasługa, wyższość rzeczywista; z pośrodka tego tłumu w chwili natchnienia wynijdzie głos z ust na których żelazo rozpieczone niedawno upadlające kładło piętno; ozwie się niewolnik nieznany — a słowo wielkie czyni go przewodnikiem drugich, czyn miłości jedna szacunek, powagę, posłuszeństwo... wielu rozdaje swe mienie między ubogich, sami zapragnąwszy ubóstwa jako próbierza cnoty i wytrwałości; inni codziennie się dzielą tém, co posiadają, — z bracią". Takie było życie wewnętrzne u pierwszych chrześcijan i takie ma być w przyszłości; a jak się oni zachowywali względem nieprzyjaciół i jak mają zachowywać się ci, co postępując według ich wzoru, chcą zwyciężyć stary świat samolubstwa i fałszu, to słyszymy z ust kapłana i widzimy z postępowania wiernych. Na jedném z zebrań chrześcijańskich nakreślił Tymoteusz sposób postępowania względem Rzymu pogańskiego w słowach będących parafrazą rad dawanych przez Kubę i Jeremiego w obrazkach współczesnych. „Nie godzi się nam — mówił — ani rozpaczać, ani uciekać. ani kryć się i trwożyć sobą; winniśmy życie nasze prawdzie. Jakżebyśmy inaczéj dali o niéj świadectwo? Słowy! Słowami wojują poganie; wiara nasza nie jest wiarą reform ani ziemskiéj mądrości, ale ofiarą". Gdy zaś jeden z chrześcijan, Notus, będący tu reprezentantem żywiołu burzliwego, jak Młot, Berdysz, Władysław w „obrazkach współczesnych", podniósł myśl walki z Rzymem, Tymoteusz zgromił tak myślących, mówiąc: „Zaprawdę, zaprawdę, jeszczeście z siebie skóry starych pogan nie zwlekli! Azali myślicie jak oni, że wszystko na świecie dokonywa Oręż i Siła, a nie Duch i Słowo? Mylicie się, mylicie... Chrystus miecz do pochew schować nam przykazał i wyrzekł, że kto mieczem wojuje, od miecza ginie.

Walczyć będziemy, ale nie tą bronią, jaką nam radzicie i podajecie — jedno cierpliwością, męstwem, pokorą, świętością, śmiercią chwalebną, odwagą wobec boleści nieustraszoną. Gdybyśmy nawet mieli siłę przeważną i mogli słowem jedném poruszyć tysiące wywołując zemstę, rzeź i wywrót tego zgniłego Babilonu nieprawości, godziłożby się czynić to nam, którzy jesteśmy głosicielami pokoju i miłości? Gdybyśmy nawet mieli otrzymać chwilowe zwycięstwo, byłoby ono upadkiem naszym, świadczyłoby, że nowemi ludźmi nie jesteśmy, że nie nową przynosimy wiarę, ale starą chęć panowania i ucisku. Nie podbijać mamy, ale rozbrajać ludy; nie mnożyć bezprawie, ale prawo utwierdzać... Nie w spiskach moc nasza: w pokorze i cierpieniach. A jeśliby kto napadł na Nerona, stańcie i zasłońcie go piersią waszą, bo wszelkie mężobójstwo zakazane nam jest. Nikt z was nie wie, azali on nie jest biczem bożym, nikt nie wie, azali ten, co nas zabija, nie pomaga nam; czy ten, co męczy, nie żywi; czy ten, co prześladuje prawdę, nie służy jéj mimo swéj woli... Niech spiskują ci, co wierzą w siebie; kto w Boga wierzy, niech Bogu ufa...“ Gdy ktoś zrobił uwagę, że można swą wiarę wyznawać potajemnie, składając ofiary bałwanom dla uniknienia męczarni, Tymoteusz odrzucił taki pogląd i mówił: „Fałsz ust chrześcijanina zmazać nie powinien. Kto milczy, małoduszny jest i niewierny. Chcemy zwyciężyć, idźmy z uśmiechem na męczarnie, a gdy ujrzą poganie, że gardzimy życiem, uwierzą w niebo i nawrócą się. Jedna jest dla nas droga prawdy, jak jeden Bóg nasz; wyznawać ją musimy głośno i cierpieć za nią... Między prawdą a fałszem niéma środka. Niechaj poganie uciekają się do siły i ufają w liczbę, a sądzą, że dzieło boże ludzkiemi środkami obalą; my wierzmy, że Duch zwycięży. Przyjdzie siła z nieba trwającym mężnie w prawdzie“... Każąc atoli wyznawać wiarę swą trwale i cierpieć za nią mężnie, nie radzi Tymoteusz wyzywać prześladowania; czyny powinny dowodzić prawdy, a nie czcze słowa i przechwałki. „Jeśli spytają was — mówił do chrześcijan — nie zapierajcie się prawdy, ale nie chlubcie się siłą

waszą, aby wam wydarta nie została; bo komu pilno do bitwy, ten często pierwszy z niéj ucieka. Gdy przywiodą was przed ołtarze fałszywych bogów, a każą składać ofiarę, naówczas klęknijcie i módlcie się, szyję pod miecz oddając... ale nie wyzywajcie śmierci". Na zarzut, że ze śmiercią wszystkich zginie i wiara nowa, która świat odrodzić miała, odpowiada Tymoteusz: „Nie trwożcie się ani troskajcie tém, co boże jest; kto zasiał ziarno, ten je uchowa; wasza rzecz nie osłabnąć i nie upaść" [1]).

Te wzniosłe wzory i wskazówki postępowania, z wielką powagą i namaszczeniem podane, mogły oczywiście mieć tylko najogólniejsze znaczenie ideału życia, ku któremu zbliżać się należało, ale nie mówiły jeszcze bynajmniéj, co w danéj chwili robić wypadało poszczególe, gdyż sam wątek opowiadania nie nastręczał ku temu sposobności. Autor jednak rozumiał, że takie szczegółowe rady są potrzebne i że do udzielenia ich był uzdolnionym, a nawet obowiązanym. Zrezygnowawszy z myśli powrotu do Królestwa, postanowił zgodzić się z losem i starać się działać daléj dla dobra narodu nietylko jako powieściopisarz, ale i jako publicysta, zwłaszcza że w Austryi rozpoczynał się właśnie wtedy nowy okres życia dziejowego, który i dla Galicyi obiecywał większą swobodę rozwoju na podstawie pierwiastków narodowych. Otrzymawszy obywatelstwo miasta Krakowa, zamyślał o osiedleniu się w Galicyi i oddaniu się nanowo pracy publicystycznéj. Szło teraz naturalnie o organ, w którymby poglądy swoje mógł rozwijać. Z „Czasem", pomimo zbliżenia, w zupełności pogodzić się nie mógł, gdyż w dzienniku tym zaczynały się już silnie przejawiać ultramontańskie i arystokratyczne dążności, wypowiadane zbyt jaskrawo, ażeby się z niemi Kraszewski mógł pogodzić. Redakcya „Czasu", lubo drukowała „Rzym za Nerona", protestowała przeciwko porównywaniu losu Polski z losem pierwszych chrześcijan, nazywając porównanie takie myślą fałszywą; prócz tego napadała na poetów, co męczeń-

[1]) „Rzym za Nerona" list 13 i 11.

stwo okrywali aureolą świętości [1]). Chociaż tedy w niektórych zapatrywaniach była zgoda między redakcyą „Czasu“ a Kraszewskim, nie dochodziła ona jednak do tego stopnia, żeby się nasz autor nie czuł skrępowanym w tym dzienniku. Trzeba się było obejrzeć za innym. Jakoż niebawem nastręczyła się Kraszewskiemu sposobność zużytkowania swych sił w zupełnie nowym i, jak się z początku zdawało, na dość silnéj podstawie materyalnéj opartym organie.

III.

Kilku obywateli galicyjskich w myśli stworzenia poważniejszego dziennika, któryby „mógł wpływać na zdrowe pokierowanie opinią kraju“, złożyło fundusz i wezwało Kraszewskiego do sterowania gazetą, trzy razy na tydzień we Lwowie wychodzić mającą, pod tytułem „Hasło“. Niewątpliwie, z biegiem czasu musiałby się nasz publicysta przenieść do stolicy Galicyi, jeżeli chciał skutecznie działać; narazie musiał poprzestać na przesyłaniu artykułów i wskazówek z Drezna. Redaktorem odpowiedzialnym, podpisującym gazetę, został znany już wtedy w Galicyi literat i dziennikarz p. Władysław Zawadzki; nazwisko zaś Kraszewskiego miało być wymieniane w każdym numerze „Hasła“ jako „głównego spółpracownika“.

Pierwszy numer nowéj gazety ukazał się 2-go czerwca 1865 r. i zawierał na czele program napisany przez Kraszewskiego a wypowiadający raczéj potrzebę reformy obyczajowéj społeczeństwa niż przewodnie myśli postępowania politycznego wśród ówczesnych warunków rozwoju, jakie Austrya przedstawiała. Powtarzają się tutaj znowuż myśli, któreśmy z „obrazków współczesnych“ uwydatnili, myśli niewątpliwie słuszne w zasadzie, ale nie dające się za pośrednictwem dziennika skutecznie przeprowadzać, gdyż na ich urzeczywistnienie zło-

[1]) Zob. „Wieczory drezdeńskie“, Lwów. 1866, str. 50.

żyć się musi albo wychowanie albo jakiś nagły przewrot społeczny.

Rozpoczyna autor swój program od zaznaczenia lichego stanu, w jakim zostawały dzienniki ówczesne i powołania do ich reformy. „Wypadki kilku lat ostatnich — powiada — roznamiętnienie tych godzin walki nie dały u nas podnieść się dziennikarstwu do téj wysokości, powagi, umiarkowania, do téj godności kapłańskiéj, którą się przyoblec powinno. Odboleć potrzeba było w milczeniu pierwszą chwilę znękania; ale dziś wreszcie czas się zabrać do pracy i odrodzenie dziennikarstwa krajowego jest powszechnie poczutym obowiązkiem, bo ono do nowych trudów służyć musi za przewodnika i wskazówkę“. Rozwija następnie zasadniczą myśl wspólną mu z Mickiewiczem o konieczności zastosowania prawd chrześcijańskich nietylko do prywatnego ale i do publicznego życia, oraz o większém, potężniejszém znaczeniu przemiany ducha nad reformę instytucyj. „Zastosowanie prawd chrześcijańskich — mówi — do społeczeństwa, jego wewnętrznéj organizacyi i życia, jak było tradycyą i hasłem narodowém polskiém, tak niém pozostać powinno. Do najmniéj uznanych prawd społecznych, których wprowadzenie w życie jest posłannictwem naszego wieku, należy ta ważna i niezaprzeczona, iż przyszłość, pomyślność i potęga narodów nie tyle od instytucyj, ustaw i praw, jakim ulegają, zawisły, jak raczéj od stopnia wykształcenia i podniesienia moralnego jednostek ogół składających. Instytucye i ustawy są ową łupiną owoc okrywającą, która sama przez się pęka i rozpada się, gdy ziarno w niéj zawarte wzrośnie i dojrzeje. Zbytnią téż przypisując im wagę, nazbyt wiele wyszafowano sił na gwałtowne obalanie tych instytucyj, które zdawały się stać na przeszkodzie dalszemu swobodnemu rozwijaniu się społeczeństw; gdy narody samą pracą wewnętrzną, przetwarzającą je, do usunięcia wpływów szkodliwych przyjść mogły daleko pewniéj i bezpieczniéj. *Społeczność pracująca nad umoralnieniem, ulepszeniem jednostek najskuteczniéj pracuje, aby złe instytucye uniemożebnić*“. Ostatnia ta rada jest bezwątpienia bardzo słuszną dla tych

społeczeństw, które nie mają żadnego wpływu na rządzenie sobą, lecz byłaby dobrowolném zrzeczeniem się praw tam, gdzie wpływ ten, jak naówczas w Galicyi, choćby w ograniczonéj bardzo mierze był zapewniony. Kraszewski chciał oczywiście odciągnąć kraj od namiętnego politykowania a zwrócić do prac wewnętrznych, organicznych, lecz wypowiadając tę myśl w programie dziennika, który z natury swojéj musiał się przeważnie sprawami politycznemi zajmować, odejmował mu jednę z przynęt, pociągających ogół czytelników, wprowadzał ją zatém w mniéj właściwém miejscu. Dalsze wywody zawarte w programie są wynikiem chęci utrzymania się w złotym środku pośród walczących obozów, a mieszczą znowuż same ogólniki, lubo już obok dążności do umoralnienia zapowiadają obronę praw przysługujących narodowi. „Hasło“ miało być równie dalekiém od obojga ostateczności szkodliwych: od zacofania i od szału, opanowujących narody po wielkich zawodach i próbach dotkliwych. Celem jego dobro ogólne, nie na chwilowém dogadzaniu namiętności oparte, ale na zdrowém pojęciu tego, co pomyślną zaręcza przyszłość, na prawdach wiekuistych, nie mogących omylić i zawieść; *ideę prawa człowieka i narodów* podnosi jako chorągiew zbawczą, około któréj skupić chce pracowników przyszłości. „Bronić lekceważonych praw człowieka od wszelkiéj napaści, zgóry czy z dołu pochodzącéj, jest jego zadaniem; celem jego prowadzić ku postępowi drogą jawną, otwartą, szlachetną i godną przeszłości naszéj. Z miłością najgorętszą kraju, z gotowością poświęcenia dlań, rozpoczynamy pracę, w któréj obrona praw nam przysługujących jako narodowości odrębnéj, w sobie pełnéj, a wielką przedstawiającéj ideę, najpierwszym, najgłówniejszym będzie obowiązkiem“. Na jeden szczegół, na potrzebę uprawy nauki w łączności z Zachodem ucywilizowanym położył publicysta nacisk szczególny, mówiąc: „Powrót do poważnych trudów, odzyskanie naukowego stanowiska są dziś jednym z najpierwszych odrodzenia warunków. Nie przestając być sobą, musimy pomnieć, że do wielkiéj rodziny przodujących ludzkości należymy, a dziesięciowiekową pracą i ofiarami oku-

piliśmy chlubne miejsce, z którego tylko własną winą strąceni być możemy".

Niejakiém dopełnieniem tego programu, lubo także ogólnikowém, jest list Kraszewskiego do redakcyi „Hasła" napisany 29 maja 1865, a drukowany w drugim numerze gazety. Stara się w nim określić stanowisko, z jakiego zapatrywać się będzie na sprawy europejskie i krajowe. „Dziś — powiada — bardziéj niż kiedykolwiek jawném a otwartém wyznawaniem prawdy walczyć z fałszem i podstępem powinniśmy, odrzucając pokątne szermierki, którym sama ich natura siłę odbiera. Po 30-kilkoletniéj pracy miałbym prawo powołać się na nią, aby świadczyła o charakterze przekonań całego życia, lecz okoliczności, w jakich mi pracować przyszło dotąd, nigdy całemu człowiekowi głośno wynurzyć się nie dały. Mając więc stanąć do nowéj walki, nie pierwszéj w życiu a może ostatniéj, jestem obowiązany jak owi średniowieczni rycerze wyspowiadać się przed nią. Nie należałem nigdy do żadnego stronnictwa, choć liczyłem mnogich przyjaciół prawie we wszystkich i niemało niechętnych w każdym z obozów, na jakie kraj nasz się dzielił; przeszedłem różne koleje, zawsze będąc za czerwonym dla białych, a za białym dla czerwonych. Takim, jak byłem dotąd, człowiekiem przekonań umiarkowanych, szukającym szczerze prawdy, pozostanę do końca. Kocham kraj mój nie mniéj gorąco nad innych, co mnie nie zaślepia do tyla, bym błędów jego nie uznawał, lecz boleść nad niemi nie zasłania mi ani wielkiéj przeszłości, ani blasku męczeńskich dni dzisiejszych, ani zachwieje wiarę w lepszą, sprawiedliwszą przyszłość. Zależy ona od nas i w nas jest cała; bądźcobądź, jakkolwiek bezsilni i maluczcy, piastujemy ją w dłoniach drżących i przyszłym pokoleniom oddamy. Ani rozpaczy, ani mrzonek chwila dzisiejsza nie dopuszcza; obowiązki jéj są wielkie, trudności przerażające, lecz wola i praca przezwyciężyć je powinny. Téj pracy zadanie jest bardzo łatwém do skreślenia. Nie porywajmy się na rzeczy wielkie, na przedsięwzięcia olbrzymie; każden w swém kółku spełniajmy jak najmniejsze, nie słowy ale czynem. Sądzę, że naj-

lepiéj poprę to twierdzenie moje, mimo znużenia i niemocy ofiarując wam całą resztkę sił, jaką mam w sobie".

Zamiar gorliwego wspierania „Hasła" był niewątpliwie szczery, ale w wykonaniu napotkał liczne przeszkody. Głównéj treści dziennika: przeglądów politycznych, artykułów o kwestyach wewnętrznych, korespondencyj, kroniki nie mógł Kraszewski nadzorować z Drezna, musiał ją pozostawić do obrobienia i krytyki stale we Lwowie zamieszkałym spólpracownikom. Z takiego stosunku wynikały nieporozumienia; Kraszewski niezawsze mógł być zadowolony ze sposobu prowadzenia dziennika i skarżył się, że ci, co u steru redakcyi we Lwowie stali, lubo bardzo zacni ludzie, niebardzo przecież byli obeznani „z mechanizmem dziennikarstwa, niecierpliwi, żywi, często niezręczni". Przytém i zasoby materyalne założycieli okazały się stosunkowo niewielkiemi, a obawy strat nazbyt żywemi: „chwytano się co chwila nowych półśrodków, coraz nowych ludzi, zawsze rachując na coup d'état jakiś, a nie na powolne zdobywanie sobie stanowiska, którego szturmem się nigdy nie bierze" [1]). Kraszewski, który w „Gazecie Polskiéj" rozporządzał niedawno wielkiemi środkami pieniężnemi, niecierpliwił się oszczędnością, jaką w prowadzeniu „Hasła" stosować było potrzeba, nie pozwalającą na zyskanie głośnych spółpracowników, zamówienie własnych telegramów i tym podobnych ulepszeń, któreby mogły postawić dziennik na czele prasy politycznéj nietylko galicyjskiéj, ale polskiéj wogóle. „Hasło" nie miało telegramów, tylko „ostatnią pocztę" tłómaczoną z dzienników wiedeńskich. Korespondencyj z różnych stron kraju mieści o wprawdzie bardzo wiele, ale nie odznaczały się one szczególnym talentem pisarskim; korespondencyj zaś zagranicznych miewało nader mało a i te nie były podpisywane głośnemi nazwiskami. Recenzyj z pola literatury polskiéj drukowało niewiele, częściéj sprawozdania z broszur obcych dotyczących kwestyj polskich. Teatr uwzględniany był tylko w kronice. Z imion znanych ogółowi, obok Kraszew-

[1]) Zob. „Z roku 1866 Rachunki", str. 193, 194.

skiego, występowały tu tylko: Zacharyasiewicza i Szujskiego. Chociaż według programu nie miało „Hasło“ należeć do żadnego obozu, stało się jednak z biegiem czasu przedstawicielem oświeconego stanu średniego i gorąco popierało kandydaturę Agenora Gołuchowskiego na posła ze Lwowa. Sprawami miejscowemi zajmowało się gorliwie, roztrząsając w artykułach wstępnych jużto stanowisko sejmu i wydziału krajowego wogóle jużto kwestye poszczególne gospodarskie, przemysłowe, edukacyjne. Z Rusinami starało się dojść do porozumienia i zgody na zasadzie przyznania równości praw obu narodowościom: polskiéj i ruskiéj. O zachowanie godności słowa dbało dosyć, lubo nie unikało polemiki mianowicie z „Gazetą Narodową“, którą traktowało zwysoka, pogardliwie, wytykając jéj błędy, zmianę opinij, karczemność wyrażeń itp.

„Hasłu“ nie powodziło się w pozyskaniu prenumeratorów. Przyczynę niepowodzenia upatrywał Kraszewski w braku wytrwałości nakładców i w niezręczności redakcyi lwowskiéj. Trudno jest pod tym względem wyrobić sobie zdanie stanowcze, ale zauważyć należy, iż artykuły Kraszewskiego nie były tego rodzaju, ażeby budzić mogły wielkie zainteresowanie w czytelnikach gazety politycznéj. Od 8 do 11 numeru pomieścił tu on swoje „Listy drezdeńskie“, mogące mieć znaczenie jako „obrok moralny“, ale bardzo mało zawierające praktycznych wskazówek postępowania w sprawach politycznych. Są one jakby zastósowaniem „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa“ do stosunków spółczesnych. Przedstawiają wymownie straszny obraz społeczeństw europejskich pod panowaniem idei siły materyalnéj, pytając boleśnie: „jest-li jedna niezaprzeczona zasada, nieobalona prawda, nieuwieńczony fałsz, nieobryzgana cnota, niespotwarzone poświęcenie?“ i odpowiadając z goryczą: „Począwszy od Chrystusa i jego nauki, którą obrzucają błotem i usiłują uczynić małą a niewystarczającą — chociaż części nawet prawd ewangielii w czyn nie wprowadzono — aż do szatana, którego apoteozę głosi rozpaczliwe szaleństwo, wszystko z kolei obłocono i oplwano, aby ostatecznie skończyć na zupełném zwątpieniu i chaosie. Niéma już, czegoby

się słowem i czynem nie zaparto. Kupa gruzów została z przeszłości; na przyszłość ani planu gmachu, żadnéj idei jasnéj, żadnego trwalszego systemu. Nawet wybujałym utopiom pościnano głowy. Natomiast panuje zwątpienie, apatya, przestrach i bezwładność. Najpotężniejsze umysły z trwogą poglądają w te głębie, cofają się od nich przerażone i czekają promienia zgóry, usypiając w występnym fatalizmie". W tym tonie lamentacyjnym dotyka Kraszewski różnych stron życia cywilizacyjnego, występując przeciwko ideom rewolucyi francuskiéj, przeciwko zbytkowi swobód i głosowaniu powszechnemu, a równocześnie przeciwko nadużyciu władzy zarówno duchownéj jak i świeckiéj. Z jednéj strony, powiada, że „naród niedorosły, jak dziecię trucizną, zabić można swobodą przedwczesną, ale z drugiéj twierdzi, że utrzymując dojrzały naród w więzach, „które do pieluch porównać się dają, paraliżuje się go na wieki". Oczywiście widzimy tu znowuż owo dążenie Kraszewskiego do złotego środka, ale jak dawniéj bez ścisłego określenia, gdzie go szukać. Zakres swobód należnych człowiekowi i narodom ma według niego odznaczać ich „wykształcenie moralne", ale nie powiada, bo powiedzieć nie może, kto i jak ma to „wykształcenie moralne" wymierzyć; stąd też gdy mówi o prawie głosowania powszechnego, powiada już wyraźnie, że ma ono być obwarowane „umiejętnością czytania i pisania", gdyż w przeciwnym razie byłoby „rewolucyjném powołaniem mas, na których ciemnotę się rachuje". Oprócz takich oto chwiejnych i z sobą niebardzo zgodnych wskazówek, które zresztą do ówczesnéj chwili w kraju żadnego zastosowania mieć nie mogły, nie znajdujemy w „Listach drezdeńskich" żadnych nowych myśli, tylko powtórzone dawniejsze o szkodliwości spisków i wallenrodyzmów i o potrzebie jawnego bronienia swéj narodowości bez kłamstw i udawania.

Widocznie Kraszewski lubił przebywać w sferach umysłowych idealnych i nie znosił codziennego brzęczenia spraw drobnych, z któremi dziennikarz musi mieć do czynienia. Przytém nie chcąc brać odpowiedzialności za poglądy głoszone

w „Haśle“, a nie mogąc opuszczać Drezna bez zapewnienia bytu pisma nadługo; wolał zrzec się kierowania gazetą. W N. 34 po raz ostatni znajdujemy jego podpis jako „głównego spółpracownika“ [1]); równocześnie z nim znika także podpis Wład. Zawadzkiego, a zjawia się na krótko (N. 36—38) nazwisko Władysława Czerwieńskiego, a od N. 39 Tadeusza Nowakowskiego; do składu redakcyi wchodzą: Ludwik Powidaj i Juliusz Starkel. Od 1 października (wraz z N. 52) „Hasło“; zaczęło wychodzić codziennie. Imienia Kraszewskiego pod artykułami nie spotykamy odtąd wcale aż do upadku „Hasła“ ale w N. 75 (z 28 października) redakcya na zaczepkę „Gazety Narodowéj“ oświadczyła, iż Kraszewski ani życzliwości ani stosunku swego do tego pisma nie zmienił. To zapewnienie redakcyi powoduje nas, obok podobieństwa stylu i poglądów, do przyznania pisarzowi naszemu „Listów z wygnania“ podcyfrowanych literami X. Y. Z., a rozpoczynających się w N. 68 „Hasła“ (z 20 października). Listy te z wygnania inny mają charakter aniżeli poprzednie „Listy drezdeńskie“. Tam Kraszewski przemawiał uroczyście, z namaszczeniem, tu opowiada lekko, feljetonowo; tam poruszał zagadnienia ogólne, tu mówi o sprawach i sprawkach bieżących, czasami nawet o drobnostkach, kiedy-niekiedy tylko zaczepiając o kwestye ważne. Pierwszy list rzuca pewne światło na powody, dla których cofnął swój podpis z „Hasła“. Mówi w nim drwiąco o łudzeniu się dziennikarzy, że coś znaczą w sprawach świata, o wysnuwaniu kombinacyj politycznych z lada głupstwa, o upadku dziennikarstwa, które, jak powiada, albo się zaprzedało, albo jest organem partyi, a apostolstwem idei i prawdy się nie zajmuje. Z pewném rozdraźnieniem doradza „Hasłu“, żeby zaniechało polityki a zapełniało dziennik „czémś

[1]) Oprócz „Listów drezdeńskich“ z pod pióra Kraszewskiego wyszły w tym czasie dwie tylko, jak się zdaje, korespondencye; jedna w N. 19 (17 lipca) „Z Niemiec“ mówiąca o różnych zjazdach, uroczystościach, wogóle objawach skupiania się Niemców, oraz bardzo niepochlebnie o literaturze niemieckiéj; druga w N. 23 z Drezna — o zjeździe śpiewaków.

pożywniejszém“, ale sam przeczuwa, że pismo go nie posłucha, bo — dodaje ironicznie — „trzeba robić to co inni“. Można się stąd domyślać, że program jego zmniejszenia działu politycznego w „Haśle“ nie znalazł uznania we Lwowie i ta okoliczność zniechęciła go ostatecznie do kierowania dziennikiem a w dodatku nasunęła mu myśl o małéj skuteczności działania za jego pomocą. Rozumie się, że ta ostatnia myśl chwilową tylko miała w przekonaniach jego gościnę. Zwątpienie to jednak o jednéj z dźwigni literatury pociągnęło wtedy za sobą — również chwilowo — mniemanie o upadku piśmiennictwa najprzód w Galicyi, a potém i w całym świecie; w 5-ym zkolei liście wypowiada proroctwo, że dla literatury wogóle „ostatnia wybiła godzina“, bo w życiu niéma dla niéj miejsca, a w sercu upodobania. Ta znowuż myśl odżywiła dawniejsze jego rozjątrzenie, podczas redagowania „Gazety Polskiéj“ przyciszone, przeciwko cywilizacyi materyalnéj, wywołującéj kradzieże, zabójstwa, oszustwa dla zaspokojenia chęci używania. Poza temi myślami ogólnemi nowe książki, zarówno polskie jak i obce, objawy ciekawe w życiu cywilizacyjném Niemiec i Francyi, jak np. stowarzyszenie kogitantów i nowa religia obmyślona przez dra Löwenthala, los wygnańców, nawet wieści i plotki polityczne dostarczały Kraszewskiemu materyału do tych pogadanek o różnych rzeczach, które stanowiły początek owych licznych późniéj korespondencyj do dzienników i tygodników polskich. Odznaczają się one żywością stylu, nieraz dowcipem gryzącym, czytają się łatwo, ale trwalszego znaczenia mieć nie mogą.

IV.

Zanim „Hasło“ brzmieć przestało, zaszły okoliczności, które się przyczyniły do pogłębienia różnicy zapatrywań Kraszewskiego w przeciwieństwie z poglądami stronnictwa zachowawczego, grupującego się około „Czasu“. Los wychodźców stawał się coraz smutniejszym; nie tylko bowiem rządy patrzyły na nich okiem niechętném, ale nawet niektórzy ziom-

kowie w rozgoryczeniu spowodowaném klęskami ogólnemi, ich jako sprawców głównych unikać zaczęli niby zapowietrzonych. Składki na wsparcie biednych, z początku dość hojne, zmniejszały się z miesiącem każdym. Jak było gdzieindziéj, tak i w Dreźnie. Należało pomyśleć o zasileniu wyczerpanéj kasy wygnańczéj. Kraszewski, jako skarbnik komitetu dobroczynnego, zachęcony przez znanego dobrze w owych czasach księgarza Aleksandra Nowoleckiego, postanowił wystąpić z odczytami publicznemi, przeznaczając dochód na pomnożenie funduszów komitetu. Obrawszy za temat „Życie i obyczaj w dawnéj Polsce“, potrafił uzyskać, lubo z niemałą trudnością, pozwolenie rządu saskiego na poruszenie publiczne kwestyj z polityką bieżącą w najmniejszym nie będących związku a témbardziéj zatargu. Otóż znaleźli się trwożliwi, którzy lękali się chodzić na odczyty téj treści; a trwoga ta ujawniła się nawet publicznie, zanotowano ją w dziennikach [1]). Wprawdzie mimo tych obaw odczyty doszły do skutku; było ich wszystkich 12, trwały od 16 listopada do 29 grudnia 1865, wywołały żywszy ruch w kolonii polskiéj, przyniosły dochodu około 2000 talarów [2]); — ale mimo takich rezultatów pozostało w duszy prelegenta bolesne wrażenie, że znaleźć się mogli ludzie tak upadłego ducha lub zimnego serca, iż śmieli zachwiewać przedsięwzięcie mające na celu przyniesienie ulgi cierpiącym współbraciom.

Boleść jego spotęgowała się, gdy odczytał wydany w tym czasie „List do księcia Jerzego Lubomirskiego“, napisany przez Pawła Popiela, gdzie wypowiedziany został program

---

[1]) Zob. „Hasło“ 1865 N. 86 (cytata z „Dziennika poznańskiego“).

[2]) W dalszych latach Kraszewski niejednokrotnie jeszcze w tym samym celu z odczytami występował; w r. 1866/7 mówił o wiekach katakumbowych, w 1868 — o poezyi polskiéj XIX wieku i Zygmuncie Krasińskim, w 1869 odczytał swą powieść świeżo napisaną: „Przygody pana Marka Hińczy“, w 1872 miał dwie prelekcye o pamiętnikach polskich, w 1874 również dwie — o galeryi Drezdeńskiéj. Zob. „Omnibus“ Bolesławity, r. 1869 zeszyt I oraz „Notatki Drezdeńskie od roku 1869—1879“, wydawane przez Wawrzyńca hr. Engeströma.

politylki utylitarnéj, mającéj „z męską odwagą i stanowczością“ zerwać z marzeniami, nie gonić „za indywidualnemi kraju celami“, lecz szczerze pracować wraz z rządem austryackim „nad reorganizacyą społeczną w duchu autonomii“, w któréj „u steru i na obwodzie“ widnieliby „ludzie z wykształceniem, stanowiskiem i majątkiem“, a z któréj „odtrąceni“ być mieli tacy, co „przodkowali lub potakiwali“ ostatniemu ruchowi. W programie tym znajdowały się poglądy zdrowe i rozumne, na które każdy jasno widzący ówczesne położenie zgodzić się musiał, ale kryły się też w nim myśli i dążności, mogące przejąć wstrętem i oburzeniem. Popiel widział gwarancyę pożytecznego dla kraju działania tylko w możnych stanowiskiem i majątkiem, ponieważ ze stanowiskiem i majątkiem utożsamiał wykształcenie; pragnął mieć „u steru i na obwodzie“ arystokracyę rodową lub pieniężną; a w strasznym lęku, żeby się do steru lub choćby na „obwód“ nie dostała „zrewolucyonizowana klasa średnia“, choćby wykształcona, posunął lojalność swoję daléj nawet, niż jéj rząd austryacki chciał i mógł wymagać, „odtrącał“ nielitościwie tych wychodźców, którzy z saméj Galicyi byli rodem i mogli używać praw autonomicznych, chciał się pozbyć żywiołów ruchliwszych i energiczniejszych pod pozorem, że oni sprawcami klęsk byli, zapominając o téj prawdzie, iż za fakt społeczny odpowiadać musi całe społeczeństwo i że „odtrącanie“ ludzi nie jest czynnością ani chrześcijańską, ani polityczną, ani nawet konserwatywną, bo wytwarza nienawiści stronnicze i zamiast przyczyniać się do budowania gmachu społecznego, zachwiewa go i niszczy w podstawach.

Kraszewski, jak wielu innych, oburzony tym programem Popiela, poza którym słusznie domyślał się silnego stronnictwa, napisał w odpowiedzi (5 grudnia 1865 r.) „List otwarty do księcia Jerzego Lubomirskiego“ [1]).

Przypomniawszy tu, że przyjmował niegdyś księcia pod ubogą strzechą swoją, wyraża ból przyjaciół jego, gdy widzą,

[1]) Druk. w Krakowie u J. Bensdorffa, nakładem autora, str. 4.

że Popiel chce go zaliczyć do stronnictwa tworzącego się w Galicyi, które, „nie bez przyczyny za wsteczne mają ludzie“ i pragnie ze strony księcia — uspokojenia i objaśnienia pod tym względem. Sam zaś z powodu że od zachowania się obecnego Galicyi wiele zależy w przyszłości, występuje przeciwko listowi Popiela a mianowicie przeciwko tym jego częściom, w których znalazł „zaparcie stanowiska prawnego naszego, jakbyśmy byli na łasce świata, narzucony nam obowiązek poślubienia teraźniejszości, wyrzeczenia się przeszłości, potępienia tych, co cierpią, zerwania z tymi, co upadli“, wytykając jego autorowi, iż idzie mu „o uchowanie własnéj skóry“. Protestuje przeciw polityce utylitarnéj, każe trzymać się tego, co uczciwe i obowiązkowe, zapewniając, że to się zgodzi ze zdrowym i zimnym rozsądkiem; bo „zdrowa polityka każe korzystać z położenia, ale o tyle, o ile zdrowa cnota i poczciwość dopuszczą“. Odtrącanie ludzi politycznie skompromitowanych, proponowane przez Popiela, piętnuje słowy: „Nikt pewno rewolucyi dla rewolucyi nie kocha, choroby społecznéj nie pragnie, ale gdy rodzony brat na ospę choruje, może politycznem jest pójść od jego łóżka, aby siebie ocalić, ale niezupełnie chrześcijańskiém zapomnieć o jego cierpieniu“. Wkońcu zaznaczywszy, że Polska żyła postępem, twierdzi, iż kraj nie chce rewolucyi, ale również głośno się oświadcza przeciw reakcyi i wstecznictwu, nie myśląc zawrzeć się w „ciasném kółku niby obronném, wistocie grobowém“.

List Kraszewskiego nie roztrząsał szczegółowo wywodów Popiela, nie zastanawiał się nad położeniem Galicyi względem monarchii austryackiéj; był tylko uczuciową protestacyą przeciwko zimnemu i bezlitosnemu programowi opętanego legitymistyczną doktryną rozsądku; — ale doskonale malował ówczesne usposobienie większości inteligencyi względem stronnictwa, które z każdym rokiem w siłę odtąd róść miało. Znamienną jest rzeczą, że jeden z najdzielniejszych późniéj wodzów tego stronnictwa, Józef Szujski, zaliczający się wtedy „z zadowoleniem własném“ do zrewolucyonizowanego stanu średniego, daleko silniéj i szczegółowiéj niż Kraszewski natarł

w „Haśle“ na Popiela, którego program nazwał anti-społecznym, zamachowym, pełnym zjadliwego ostracyzmu. „Tylko biurokratyczna przewrotność — pisał tu — lub zamknięte w czterech ścianach śledziennictwo może nas posądzić o chęć odnowienia anormalnego stanu, o knowanie i dążenia rewolucyi... Nie możemy jak zawołać biada po tym głosie, który staje wbrew powszechnemu żądaniu, aby pozbawieni praw politycznych, wskutek ostatnich wypadków, powrócili do praw, zwiększyli szereg pracujących i myślących o dorze powszechném, który chce, aby spodziewaną amnestyę rządu przeżyło prześladowanie własnego społeczeństwa!... Mamyż sądzić ich srożéj od sądów wojskowych, mamyż na nich zwalać winę, która na wszystkich jednako cięży, mamyż publicznemi czynami objawić im, że ich rany, ich włosy posiwiałe, ich cierpienia nie mają wartości, ale są grzechem przeciw naszemu społeczeństwu — mamyż to uczynić, aby tym sposobem zyskać sobie zaufanie rządu? Nie! rząd takich nie potrzebuje gwarancyj. Dzisiejsze usposobienie tych ludzi, owszem, lepszą mu jest gwarancyą od téj, którą mu p. Popiel dać zamierza. Ludzie ci poczuli osobiście, doświadczeniem zgubność ruchu, który ich mimowoli zagarnął; ludzie ci z tą samą miłością, którą okazali, potrafią służyć dobru publicznemu w innych warunkach. Forma się w nich zmieniła, istotna zacność pozostała ta sama. Oszołomione głowy młode potrzebują nie wyłączenia od społeczeństwa, które powiększa każdą chorobę, ale nauki, pracy, opieki. . W poczuciu powszechnéj winy i powszechnego nieszczęścia nie słuchać nam głosów, dzielących nas i kryminujących, nie słuchać proroków, którzy milczeli wczoraj a dzisiaj narzucają nam mądrość swoję. Mało nas jest; stańmy razem w zgodzie i miłości, nierozdzieleni między sobą waśniami o wczoraj, ale połączeni myślą o jutrze. Niech nam w imię boże zaprzodkują ci, co mają sposobność i znaczenie, niech posiędą zaufanie rządu; kraj tylko zyskać może na tém, jeżeli wezwą *wszystkich* do pracy około publicznego dobra, jeśli zrozumieją wybitne znamiona czasu, jeśli pojmą, że przeszedł czas służenia u pańskiéj klamki,

a przyszedł czas spólnéj pracy i spólnego szanowania się podług zasług i zdolności. Droga p. Popiela wiedzie ich między politycznych hipochondryków i między powolnych służalców, a stawia ich w antagonizmie z życiem świata średniego, z którym jako z potęgą rachować się muszą; droga nasza zapewnia im poparcie, przyjaźń i szacunek ogółu, zapewnia pożytek i rozwój krajowi“ [1]).

Ten wymowny protest popularnego naówczas autora „Dziejów Polski“ był oczywiście znany Kraszewskiemu jako zamieszczony w dzienniku, do którego sam pisywał; nie pozostał on bez wpływu na późniejsze jego stosunki z Szujskim gdyż widział w nim nasz autor wyznawcę zasad bardzo zbliżonych do swoich; na razie zaś przyczynił się niewątpliwie do oziębienia powieściopisarza względem doktryny konserwatywnéj i legitymitycznéj i do zbliżenia go z wychodźcami postępowymi. Utkwiła w nim myśl główna o zaślepieniu lub służalczości tych, co doradzali „odtrącanie“ ludzi, a gdy niebawem rząd austryacki przez amnestyą powrócił prawa polityczne wielu wmieszanym w wypadki owoczesne i otworzył drogę do służenia krajowi, gdy faktycznie kilku z takich mężów zajęło głośne stanowiska; wzrosło w nim oburzenie na ziomków, co surowszymi od rządu być chcieli i pobyt wychodźcom w Galicyi wszelakiemi sposoby utrudniali. Walka z takiém usposobieniem sfer konserwatywnych, w myśli wyjednania dla spółwychodźców prawa zabierania głosu w kwestyach narodowych oraz umożliwienia im działania w kraju stała się odtąd jednym z głównych motywów działalności Kraszewskiego. Z motywu tego wypływało przeważnie branie udziału w wydawnictwach emigracyjnych, robienie „Rachunków“ z życia publicznego, i zakładanie własnych organów.

V.

Z końcem r. 1865 pojawił się w Dreźnie p. Mieczysław Dzikowski, którego dziś znamy jako przemysłowca literackiego,

[1]) „Hasło“ 1865, N. 83 (z 9 listopada).

ale który wówczas nie miał jeszcze téj reputacyi i uważany był za ruchliwego i gorliwego pracownika, poświęcającego się sprawie ogólnéj. Zamierzył on wydawać w stolicy Saksonii pismo miesięczne nauce, literaturze i sztuce poświęcone. Kraszewski, który już z „Hasłem“, kłoniącém się ku upadkowi, coraz rzadsze utrzymywał stosunki a „łysych Talleyrandów“ z „Czasu“ jak i „bezwąsych Machiawelów“ [1]) z pisemek emigracyjnych odpychał, przekonany, że w miesięczniku wychodzącym pod jego okiem znajdzie środek rozszerzania swéj idei umoralniania jednostek i kroczenia drogą prawdy i jawności z zachowaniem czci narodowéj, poparł to wydawnictwo swym wpływem i dopomógł do jego wychodzenia. Jakoż już w styczniu 1866 ukazał się pierwszy zeszyt „Przeglądu Powszechnego“, w którym na czele mieścił się ostatni z 12 odczytów Kraszewskiego w Dreźnie, p. n. „Niewiasta polska“, będący apoteozą jéj cnót obywatelskich. W dalszych zeszytach (było ich wszystkiego cztery) znajdują się również artykuły Kraszewskiego (kronika niemiecka, wspomnienie o Henryku hr. Rzewuskim, recenzya opery Dopplera: Wanda); ale o ile on sam wpływał na redakcyą, powiedzieć mi niepodobna. W każdym razie, „Przegląd powszechny“ jako pismo miesięczne, nie był wprawdzie wzorowym, lecz przedstawiał się dobrze, mieścił rzeczy zajmujące, pobudzał do pracy około podniesienia poziomu naukowego a zarazem do troskliwego dbania o książki dla ludu, starał się zobrazować położenie społeczeństwa naszego w różnych dzielnicach, protestował przeciw służalstwu, bronił praw narodowości. Oprócz Kraszewskiego zasilali go: Bohdan Zaleski, Jeż, Zacharyasiewicz, Heltman, Wołowski, Zmorski, Sabowski. Sam też redaktor napisał parę artykułów. Powodzenia jednak pismo to nie miało, a Dzikowski, narobiwszy długów, cichaczem z Drezna się wyniósł.

Bolesném było Kraszewskiemu to zawiedzenie się na człowieku, któremu z chętną śpieszył pomocą i powagą nazwiska swego jednał współpracowników. Zraziło go ono do spółpracownictwa,

[1]) Zob. „Wieczory drezdeńskie“ 1866 str. 309.

w czasopismach wydawanych przez kogoś obcego, mało znanego, wolał na własną już tylko robić rękę. Silnie on czuł ważność owéj chwili dla społeczeństwa, zwłaszcza gdy Austrya po przegranéj pod Sadową zmuszona była odwołać się do ludów ją składających a dla zyskania ich szczerego poparcia przyznać im prawa autonomiczne, — nie mógł więc pozostać niemym świadkiem tego, co się działo, musiał zabrać głos w sprawach narodowych, dostrzegłszy, że bardzo poważne i wpływowe osoby na fałszywą je pchały drogę, każąc się zamykać pojedyńczym dzielnicom w zakresie interesów lokalnych. Chodziło mu nadto o stwierdzenie faktu, że i wychodźcy są obywatelami, że i ich poglądy w rachubę brać należało. Nie przyznawał on emigracyi prawa mieszania się do robót i prac kraju, ani témbardziéj „dziwacznych pretensyj kierowania niemi“, ale oświadczał, że „stojący na stronie“ mogą „czyściéj i daléj widzieć od tych, co w kurzawie walki nieco pyłem zasypane mają oczy“ [1]).

Z takiego poglądu na stosunek wychodźców do spraw krajowych wynikł zamiar pisania „Rachunków“, które miały być „spowiedzią z myśli, zaprzątnień, dzieł, przekonań i faktów ważniejszych“, naród nasz obchodzących. Robiąc alluzyą do swego wycofania się z dziennikarstwa, Kraszewski na czele pierwszego rocznika tych „Rachunków“ z r. 1866, zapowiedział, że ponieważ „zszedł z szeregu walczących do widzów, do inwalidów i niedołęgów, którzy już bić się nie mogąc, jeszcze na walczących patrzeć pragną“, chce pisać roczne sprawozdania z objawów życia narodowego, ale *cum ira et studio*, bo „kraj potrzebuje surowego słowa więcéj niż uwielbień, któremi sam się karmi do zbytku, słowa mężnego aż do okrucieństwa, ostrego aż do nielitości, chłosty do krwi“. Znając usposobienie Kraszewskiego można było zgóry przewidzieć, że zamiar ten częściowo tylko wykonanym być może, że na chłostę do krwi z pewnością się nie zdobędzie; jakoż on sam ostrzegał, iż „pomiędzy myślą i wykonaniem stanie wiele roz-

[1]) „Z roku 1866 Rachunki“, 1867, str. 15.

mysłów ludzkiéj słabości, *homo sum*, ręka zadrży“... W rzeczywistości, pierwszy rocznik „Rachunków“ powstał pod wpływem dwu niezharmonizowanych w umyśle autora poglądów: 1) że w kraju widać wszędzie straszne zobojętnienie, a co gorsza dążność do apostazyi narodowéj; 2) że przecież są w nim objawy żywotnośei. Drugi pogląd narzucał się postrzegaczowi, gdy rozpatrywał fakta, gdy się zastanawiał nad działalnością wybitnych jednostek i stowarzyszeń; pierwszy zaś zrodził się w duszy Kraszewskiego pod wpływem bólów i tęsknot wychodźcy, który z usposobienia będąc niezmiernie wrażliwym i drażliwym, wyjątkowe wypadki uogólnia i do charakterystyki ogółu włącza, a pragnąc poprawy doli narodu gorąco, niecierpliwi się, że téj poprawy nie widzi i gotów każdéj chwili do zwątpienia, że wogóle kiedykolwiek nastąpi. To drażliwe usposobienie nie mogło być dobrym przewodnikiem w rozpatrywaniu objawów życia narodowego, bo nie pozwalało dokonać rachunków z całym potrzebnym ku temu spokojem i skrupulatnością. Ono kazało Kraszewskiemu, lubo sam przecież był zwolennikiem pracy organicznéj i korzystania z okoliczności dających możność choć częściową rozwojowi narodowemu, widzieć w zabiegach o ugruntowanie bytu materyalnego wyrzeczenie się ducha, a w głoszeniu zasad karności i porządku wyrzeczenie się idei narodowéj. Sam on bardzo dobrze rozumiał różnice pomiędzy jednemi a drugiemi objawami, ale nie umiał tego rozróżnienia przeprowadzić w ocenie ówczesnego położenia kraju. Ponieważ zaś Galicya miała możność swobodniejszego niż inne dzielnice rozwoju, przeciwko niéj głównie wymierzył swe ciosy, mówiąc o niéj z przekąsem i drwinami jako o prowincyi zacofanéj, zardzewiałéj, podzielonéj na kasty, zamkniętéj w ciasném, zaściankowém życiu, ogłupiałéj, bez oświaty, bez dziennikarstwa, bez chęci do czytania. Wyrzekał przeciwko „ludziom porządku“, dotkliwe robił wymówki, że Galicya emigrantów odpychała, uspokajał jéj obawy co do dążności rewolucyjnych na wychodźtwie, zaznaczając, że one są bardzo nieliczne i bez znaczenia. Wbrew ogólnéj charakterystyce nastroju ducha w kraju,

ale dla tém dosadniejseego napiętnowania niedołęstwa Galicyi, przeciwstawił jéj W. ks. Poznańskie, gdzie we wszystkich kierunkach widział tylko dobre, jasne strony, tak że je za wzór innym dzielnicom podawał. A w malowaniu wad galicyjskich użył barw krzykliwych, wyrazów drażniących, zapomniawszy o przestrodze, którą niedawno drukował w „Haśle“ (11 list z wygnania) przeciwko jątrzeniu się wzajemnemu. Tém mniéj uzasadnioną charakterystyka ta wydać się musiała, że gdy przyszło mówić o najcelniejszych utworach literackich r. 1866 autor musiał podnieść z uznaniem i pochwałą dzieła wyszłe w Galicyi z pod pióra Małeckiego, Pola, Szujskiego, i że wśród dziennikarstwa galicyjskiego, które surowo ocenił, oddał uznanie świeżo w połowie r. 1866 założonemu przez Stanisława Tarnowskiego, Józefa Szujskiego i Stanisława Koźmiana „Przeglądowi Polskiemu“, który, nawiasem dodać potrzeba, głosił się wtedy zwolennikiem i przedstawicielem demokracyi. Ta sprzeczność sądu ogólnego o duchu prowincyi ze szczegółowemi wywodami mogła zachwiewać ufność czytelników do poglądów autora; byłaby jednakże mniejszego znaczenia, gdyby obok narzekań na upadek ducha narodowego znalazła się była rada wyraźna i praktyczna na zapobieżenie złemu. Niestety! Kraszewski dał tylko folgę wezbranemu uczuciu, lecz nie przypomniał sobie przestrogi nieraz przez siebie powtarzanéj, że lamenty nic zbudować nie mogą.

Mimo te wady pierwszego rocznika „Rachunków“, sprawił on głębokie wrażenie, ponieważ nasuwał do rozważania sprawy ogromnego znaczenia — przez samo ich zestawienie lub natrącenie tylko. Szczególniéj w Galicyi roztrząsano je i dyskutowano poruszone w nich kwestye, często nie zgadzając się na zdania Kraszewskiego, ale zawsze ze czcią je przyjmując. W „Przeglądzie Polskim“ [1]) podał recenzyą Józef Szujski, rozwodząc się najdłużéj nad ogólną charakterystyką usposobienia narodowego oraz stosunków galicyjskich. Starał się w niéj wykazać mylność zapatrywania Kraszewskiego na

[1]) R. 1867, t. III, 495—501.

upadek ducha narodowego, brak uwzględnienia przezeń warunków rozwoju Galicyi od lat stu, zaprzeczył, żeby wychodźcy mogli jaśniéj i bezstronniéj widzieć sprawy krajowe, i wytknął autorowi „Rachunków“, że w nich niéma „ani wyraźnéj rozprawy z objawiającemi się kierunkami pracy w narodzie ani wyraźnego programu na przyszłość“. Co do zaprzątnienia przeważnego podstawami materyalnemi bytu robił słuszną uwagę, że „wyzbycie się intellektualnych potrzeb bywa bardzo często skutkiem zupełnego materyalnego upadku, że nawzajem materyalne podniesienie się rodzi samo z siebie potrzebę intellektualnego zaspokojenia“ i wyrażał ufność w siłę naszéj narodowości, że potrafi pokonać przeszkody i dawniejszy swój idealny kierunek doprowadzi do pożądanéj i życiodajnéj harmonii z realnym.

Wszystkie te atoli uwagi, lubo w treści bardzo dojmujące, ujęte były w formę pełną uszanowania dla niezmordowanego od lat tylu pracownika na polu piśmiennictwa. To téż nie popsuły one na razie stosunków Kraszewskiego z „Przeglądem Polskim“. Autor nasz dał nawet do tego miesięcznika jednę ze swych powieści tendencyą demokratyczną przeniknięty p. n. „Hybrydy“; względem Szujskiego jednak zachował w duszy urazę, która stłumiona z początku, tém silniéj objawiła się następnie.

Pomiędzy puszczeniem w świat pierwszego a napisaniem drugiego rocznika „Rachunków“ odbył Kraszewski w r. 1867 wycieczkę do Galicyi, którą częściowo zwiedzał i w roku poprzednim, bawiąc w Krynicy i zwiedzając Tatry. Kilkanaście dni przepędził w Krakowie, którego, jak wiemy, został był honorowym obywatelem; poświęcał się studyom w bibliotece jagiellońskiéj, a uproszony przez Towarzystwo wzajemnéj pomocy słuchaczów uniwersytetu miał na jego dochód trzy odczyty o Dantem, poecie od młodych lat ulubionym wielce i tłómaczonym z zamiłowaniem. Odczyty miały nadzwyczajne powodzenie; ale wyższe towarzystwo podobno stroniło od znakomitego pisarza i zachowaniem się swojém rozdraźniało i tak nienajlepiéj dla siebie usposobione jego

serce. Z Krakowa pojechał Kraszewski do Lwowa dla powtórzenia odczytów na cel podobny. Tu spotykały go wszędzie owacye zarówno od literatów, jak od Rady miejskiéj, która mu nadała honorowe obywatelstwo, jak od tłumów, które go uroczyście na dworzec kolei odprowadzały. Ale tu znów podobno namiestnictwo nieprzychylném nań okiem patrzyło i kroki jego podejrzliwie śledzić kazało [1]).

Z Galicyi udał się Kraszewski do W. ks. Poznańskiego. Spotkało go tu zarówno w Poznaniu jak na prowincyi, mianowicie w Miłosławiu w domu hr. Mielżyńskiego, nader serdeczne i pełne uwielbienia przyjęcie.

To naoczne przyjrzenie się stosunkom tych dwu dzielnic przyczyniło się niewątpliwie do uwyraźnienia wielu szczegółów w sądzie Kraszewskiego o nich, ale nie wpłynęło na zmianę tegoż w całości. To téż gdy przystąpił do pisania „Rachunków“ z r. 1867, nieporównanie więcéj niż poprzednio nagromadził faktycznego materyału, lecz na jego podstawie uważał się za uprawnionego do zaostrzenia jeszcze swéj niepochlebnéj opinii o Galicyi, któréj politykę, życie społeczne, dziennikarstwo nader ostremi obarczył zarzutami, znowu jak poprzednio przeciwstawiając jéj rozumne postępowanie W. ks. Poznańskiego oraz świeżo teraz do sprawozdania wprowadzonych Prus Zachodnich. Ogrom materyału sprawozdawczego przywalił takiego nawet olbrzyma pracy jak Kraszewski, nie dozwalając mu, przy znanym pośpiechu w robocie, dokładnie i krytycznie się w nim rozpatrzyć; stąd omyłki faktyczne, niedokładne rozejrzenie się w stosunkach politycznych, brak jasnego zdania o tém, co należało robić a czego zaniechać, sprzeczności w sądach, nieraz bardzo rażące, były koniecznym wynikiem zbyt pośpiesznego rejestrowania faktów i charakteryzowania ludzi. Tam gdzie nie unosiła go niechęć, uprzedzenie, gdzie zresztą miał dostarczone notatki przez mężów dobrze obznajmionych z przedmiotem, jak np. w obrazie działalności W. ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, „Rachunki“ były i są do-

[1]) „Pół wieku pracy“ przez Wł. Sabowskiego i A. Nowoleckiego, str. 59.

tychczas cennym nabytkiem w sprawie rozjaśnienia naszego życia spółczesnego; ale tam, gdzie autora porywała niewątpliwie szlachetna w źródle, lecz nierozważna częstokroć w wykonaniu namiętność karcenia zdrożności społecznych albo błędów politycznych i gdzie samemu potrzeba było roztrząsać stosy zapisek najróżnorodniejszych, jak w obrazie Galicyi lub w charakterystyce ogólnéj; tam przesada w sądach a omyłki w faktach są, niestety, bardzo częste.

Krytyka galicyjska przyjęła ten rocznik „Rachunków“ z oburzeniem, nie szczędząc autorowi bolesnych zarzutów. Najobszerniéj, najszczegółowiéj i niewątpliwie najdotkliwiéj wystąpił przeciwko niemu Stanisław Tarnowski w „Przeglądzie Polskim“ [1]) w świetnie napisanéj, ale zjadliwéj, naigrawającéj się recenzyi. Ze zręcznością niepospolitą wyłowił on z dzieła najbardziéj krzyczące omyłki i sprzeczności zarówno w sądach o Galicyi wogóle jak o Szujskim wszczególności, którego w pierwszym roczniku Kraszewski wychwalał, a w drugim ostro ganił i to za te same utwory; — i przywodząc motto na czele „Rachunków“ jak i innych pism Bolesławity postawione: *all is true* (wszystko jest prawdą), pytał z gryzącą ironią, kiedy autor mówił prawdę a kiedy nieprawdę.

Kraszewski na czele trzeciego rocznika „Rachunków“ podniósł tę walkę przeciwko sobie do znaczenia strasznego symptomatu, dowodzącego zgnilizny moralnéj społeczeństwa. „Wrzawa — pisał tu — którą wywołały ostatnie z r. 1867 Rachunki, była charakterystyczną: przekonała nas, na jak niewielu sprawiedliwość, rozwagę, powiedziałbym nieledwie *uczciwość* liczyć dziś można. Cóż nam szkodzi, że nas zbeczeszczono, że poważniejsi nawet pisarze ze studencką zarozumiałością, z osobistych pobudek rzucali na nas w błoto powalanym kamieniem? Nam jestto niemal chlubą, ale jakżeż smutnym symptomem dla kraju i czasu ta krytyka maluczka, czepiająca się drobnostek, zacierająca prawdę dla stosunków i nie umiejąca wynaleźć lepszéj broni nad osobistości i gru-

[1]) R 1868, t. 4, str. 143—170.

bijaństwa? Znamy dzieje krytyki społecznéj nadto, byśmy nie wiedzieli, że skuteczną być może tylko taka, któréj autorów palą, kamienują i wieszają“... Bolało go to najwięcéj, że wszelka powaga i karność ustały. „W chorobliwém ciele — wołał — mnożą się wrzody, które także kosztem zdrowia i siły aspirują do samoistności. Nasi wielcy ludzie niemający siły do czynu podobni są właśnie do nich, cała ich wielkość w gorączkowém narwaniu i pęknięciu... a rozlaniu się w plugawstwo“. Swego krytyka z „Przeglądu Polskiego“ w osobnym traktuje ustępie, robiąc alluzye do jego obrony Szujskiego i do zmieszania się z tłumem napastników: „Największą karą — pisał — dla utalentowanego pisarza, jak Stanisław Tarnowski, umieszczenie go w tém towarzystwie, w którém nikt z jego przodków nie bywał, a jemu téż nie życzylibyśmy drugi raz w niém gościć. Przyjaźń nie zobowiązuje poza prawdę, poza przyzwoitość pewną i poszanowanie własnéj godności w cudzéj. Daj Boże, by szanowny krytyk nie dożył téj chwili, gdy go złamanego pracą *ulicznicy*, wracającego z pogrzebu za poły z szyderstwem szarpać będą. Ale jeśli kiedy, kiedyś... zaboli go serce a zapłonie mu twarz, niech sobie przypomni, że mu lekceważenie oddaje lekceważeniem nieubłagany sędzia spraw ludzkich... los, Opatrzność, Bóg“. Zaprawdę, trzeba było wielkiego bólu i rozgoryczenia, ażeby aż do takich posunąć się argumentów.

Kraszewski zwątpił teraz o skutku „Rachunków“, ale nie zwątpił, jak powiada, o obowiązku służenia prawdzie i nie dał się jeszcze odwieść od wytykania wad i zdrożności, w tém przekonaniu, że „nie poraz to pierwszy zepsuta i zużyta społeczność odtrąca rękę podającą jéj gorzkie lekarstwo“. Tego lekarstwa nie brak i w trzecim roczniku „Rachunków“, ale krytyki poprzedniego poskutkowały bądźcobądź o tyle, że rozdzielone zostało trochę równomierniéj pomiędzy różne strony kraju. Galicya wprawdzie jak dawniéj tak i teraz najsurowszą dostała naganę; zarzucił jéj mianowicie, że się ledwie poczuwa do związku z resztą kraju, a w łonie swém jeszcze ma kilka

odrębnych światków [1]); ale przynajmniéj więcéj tu znajdujemy wiadomości faktycznych o ludziach i stosunkach, o sejmie i delegacyi, a mniéj wyroków ogólnikowych. Prócz tego wrażenie nagany zmniejszyło się wskutek upatrzenia teraz stron słabych i w życiu W. ks. Poznańskiego, któremu autor wytknął, że chwalić je można, ale zganić w czémkolwiek byłoby niebezpieczniéj może niż Galicyę, i z obawą wyraził przypuszczenie, „aby to zbytnie zamiłowanie spokoju nie znamionowało... powolnego niedołężnienia... zgrzybiałości“ [2]). Zarzuty robione ogólnemu, jak sądził, nastrojowi dotyczą dwu głównie punktów: obsunięcia się idealnych dążności i tamowania swobody słowa. Pierwszy uważa za zgubny i pod względem ogólno-ludzkim i pod względem narodowym: „Oblewając naród rozgorączkowany — powiada — zimną wodą, można mu sił dodać, to prawda, ale zbytek w ochładzaniu tém i chorobę téż i śmierć sprowadzić może. Szanujemy ludzi wszelakiéj pracy, przecież ostatecznie na co się to wszystko zdało, jeśli bogactwo ma nam dać chleb i mięso a uczynić z nas bezmyślne zwierzęta! Kroplą ideału zaprawić trzeba życie, aby je wypić można... o téj kropli nie zapominajmy. Mierzcie ją, panowie realiści, bardzo skromnie, nie dawajcie się nam upijać, zgoda — ale nie dajcie zbydlęcieć“ [3]). Nic słuszniejszego nad te słowa w zasadzie, lecz dziwnie one brzmią jako zarzut ogólny zrobiony społeczeństwu i to zrobiony przy zobrazowaniu wspaniałego rozwoju sztuki polskiéj! zwłaszcza gdy będziemy mieli na pamięci, że w innem miejscu tychże „Rachunków“ znajduje się gorąca zachęta do rozwijania przemysłu i handlu. Drugi punkt poruszony został przez Kraszewskiego w myśli wyrobienia wychodźtwu prawa zabierania głosu w kwestyach krajowych; „Nie tłummy żadnéj idei — wołał — nie ukrócajmy swobody myśli i słowa, nie żądajmy zamknięcia ust dlatego, że nie nasze przekonanie głoszą...

[1]) „Z roku 1868 Rachunki“, str. 264
[2]) Tamże, str. 498.
[3]) Tamże, str. 837.
[4]) Tamże, str. 248—253.

Zostawmy świętobliwemu bractwu wydającemu *Czas* nawoływanie stanu oblężenia, cenzury, represyi i pieczętowania gęby... Polska szanowała zawsze każde przekonanie uczciwe i sumienne, a prawdy interesem jest, aby wywalczyła sobie uznanie i w walce zwycięstwem panowanie zyskała“ [1]). Wymaganie to i samo w sobie i ze względu coraz wzrastającéj nieufności stronnictwa zachowawczego do myśli i projektów przychodzących z wychodźtwa było niewątpliwie zupełnie usprawiedliwioném.

Rzeczywiście coraz bardziéj u nas ustalało się wtedy przekonanie, że o tém, co i jak robić należało dla ożywienia i podtrzymania energii narodowéj, tylko ludzie żyjący w kraju a więc najlepiéj znający zarówno jego potrzeby jak siły i środki do ich zaspokojenia, radzić i rozstrzygać powinni. Stąd téż zaczęto coraz silniéj nastawać na niewłaściwość, a potém i na szkodliwość rad i wskazówek pochodzących od ludzi, którzy żyjąc na obczyźnie, lubo najgoręcéj kraj kochać mogli i życzyć mu jaknajlepiéj, z położenia przecież swego nie mogli się całkowicie przejąć warunkami istnienia, jakie w różnych dzielnicach różnie się przedstawiały, a stąd pochopni byli do stawiania programów fantastycznych, nie mogących być urzeczywistnionemi lub téż nawet grożących popsuciem tych nawet skąpych w mierze, a niedostatecznych w treści swéj koncesyj, jakie zyskano już w jednéj z dzielnic, w Galicyi. A ponieważ prawdziwe siły intellektualne w nowém mianowicie wychodźtwie były nader nieliczne, upadek wpływu emigracyjnego, niedawno tak wielki, łatwo teraz się dokonywał. Jeden Kraszewski był niewątpliwie w możności silnie zaważyć na szali, na któréj znaczenie emigracyi spoczywało, lecz autor nasz dobrze umiejący wytknąć śmieszności, błędy i zboczenia, nie potrafił równie dobrze a stanowczo nakreślić dodatniego programu, trzeźwego w myśli zasadniczéj, jasnego i możliwego w jéj zastosowaniu do praktyki. Widzieliśmy już jego chwiejność w takich nawet poglądach, które zasadniczemi każdy

[1]) „Z roku 1868 Rachunki“, str. 639.

nazwać musi, a chwiejność ta miała pozostać cechą jego umysłu i nadal. Słowa jego wskutek popularności nazwiska i poczytności pism mogły istotnie ogromne mieć znaczenie i wywrzeć wpływ na kierunek myśli i dążności wykształconego społeczeństwa; ale jak w walce zachowawców z postępowcami na Litwie i Rusi, jak podczas redagowania „Gazety Polskiéj“, tak i obecnie nie zdołał stanąć na téj wyżynie, do któréj powoływało i upoważniało jego stanowisko w narodzie, nie zdołał jasno, wyraźnie, szczegółowo i stanowczo powiedzieć, jaką drogę postępowania uważa za zbawienną, co robić i jak robić należy, ażeby uratować byt narodowy, ażeby wśród grożących niebezpieczeństw umieć się pokierować a wśród nastręczających się sposobności polepszenia bytu nie dać się uwieść pozorom. Jak dawniéj tak i teraz narzekał głośno na upadek ideałów i charakterów, na zrzucenie powag i chodzenie samopas; ale nie wskazywał, czém zapobiegać lub przeciwdziałać upadkowi, czém wdrażać do karności. Jak dawniéj tak i teraz wyznawał się zwolennikiem umiarkowanego postępu i bolał, że położenie jego ze względu na to przekonanie jest najsmutniejsze, bo przez krańcowe stronnictwa napastowaném bywa ciągle, a sama zasada zamało liczy *świadomych* stronników, lubo ma podstawę w całym narodzie; — ale jak dawniéj tak i teraz nie określał dokładnie, na czém ten postęp umiarkowany polega, boć dawniejszy ogólnik, że winien być urzeczywistnieniem nauki chrześcijańskiéj, tak samo jak obecny, że odrzucając rewolucyę ma żądać „historycznego rozwoju na podstawach przeszłości“ prawie za żadne określenie poczytaném być musi. Zaprzeczyć oczywiście nie można, że Kraszewski do postępowych należał umysłów, ale postępowość jego była nieoznaczona, pod każdym nowém wrażeniem nowe wchłaniająca w siebie pierwiastki lub się ich pozbywająca.

Chwiejność ta ujawniła się w r. 1869 w sprawie wagi niemałéj. W „Przeglądzie Polskim“ z tego roku ukazała się głośna i osławiona „Teka Stańczyka“, będąca namiętnym wyrazem stronnictwa zachowawczego, które pragnąc zwrócić społeczeństwo na drogę pracy organicznéj, by legalnemi środkami

dobijać się w monarchii austryackiéj możliwie korzystnego dla narodowości polskiéj stanowiska, usiłowało obrzydzić wszelkie zachcianki rewolucyjne i posłużyło się w tym celu bronią ironii i sarkazmu. Niepodobna jeszcze dzisiaj orzec stanowczo, czy wystąpienie to było usprawiedliwione jakiemiś istotnie groźnemi objawami, czy też wynikło przeważnie z wyolbrzymionego lękiem konserwatywnym widma rewolucyi. To drugie przypuszczenie możnaby poprzeć słowami jednego z autorów „Teki“, Józefa Szujskiego, który w r. 1865 twierdził, jak już wiemy, stanowczo, że „tylko biurokratyczna przewrotność lub zamknięte w czterech ścianach śledziennictwo może nas posądzać o knowania i dążenia rewolucyi“; — ale nie wiedząc napewno, jakie wpływy podziałały na radykalną w tym względzie zmianę jego pojęć, nie można rozstrzygnąć, czy i o ile wyprawa przeciwko knowaniom i dążeniom rewolucyi w roku 1869 była uzasadniona w Galicyi. W każdym jednak razie, nie zgadzając się nawet na właściwość wyboru chwili ku téj wyprawie, ani też na sposób drażniący, w jaki została wykonana, przeciwnik rewolucyi a zwolennik pracy organicznéj i legalnéj musi uznać słuszność saméj myśli zasadniczéj, z któréj owa wyprawa wynikła. Kraszewski, jak wiadomo, po krótkiéj chwili zawahania się w r. 1864, niejednokrotnie potém jak i przedtém sam przeciw rewolucyi i spiskom występował, a nie daléj jak w „Rachunkach z r. 1868“ doszedł do wyraźnie wypowiedzianego zdania, że powstanie z r. 1863 „niewczesne i nieszczęśliwe“ upadło „zabite samo przez się lekkomyślnością, złą wiarą, zepsuciem ludzi, którymi się posługiwało“, gdyż jakkolwiek znajdowali się w niém bohaterowie, ale więcéj było „szalbierzy i marnotrawników ducha i zasobów narodu“ [1]). Zdanie to może być mylném lub prawdziwém, w każdym razie świadczy, że w pierwszéj połowie r. 1869 kiedy te „Rachunki“ były pisane, Kraszewski należał do przeciwników rewolucyi. Tymczasem po przeczytaniu „Teki Stańczyka“, która się od maja 1869 ukazywać zaczęła, wywołując

[1]) „Z roku 1868 Rachunki“, str. 8.

za każdym ciągiem nader krzykliwie objawiające się oburzenie, mianowicie we Lwowie, który był w „Tece“ jako siedlisko knowań rewolucyjnych przedstawiony, — Kraszewski, lubo nie stał się rewolucyonistą, lubo do pracy organicznéj wciąż zachęcał, połączył się przecież stanowczo z tymi, którzy w „Tece Stańczyka“ dojrzeli odstępstwo narodowe, nową Targowicę. Porównanie jéj do pamfletów Miniszewskiego uznał za doskonałe; autorów okrzyknął samozwańcami, którym się zdaje, „że na wielkich ludzi urosną, gdy poczciwszym w oczy naplują“ [1]). W „Rachunkach“ z r. 1869 poświęcił obszerny wstęp scharakteryzowaniu nastroju ducha, którego wynikiem była „Teka“. Jednę jéj tylko przyznał dobrą stronę, mianowicie żądanie karności, ale we wszystkich innych punktach jéj dążeń widział dowody okropnego zwyrodnienia konserwatyzmu, „dochodzącego do użycia za narzędzie cynicznego sarkazmu i deptania tego, cośmy dotąd z pobożną miłością szanować, tłómaczyć i, opłakując nawet, czcić umieli“. Program Stańczyków, zdaniem jego, to nie praca organiczna, ale samobójstwo moralne i narodowe, zrzeczenie się najświętszych praw „dla spokoju i wypoczynku“ na rzecz religii i legitymizmu. „Nim nas pożrą obcy — wołał Kraszewski — ów konserwatyzm oczyszcza ze wszystkiego, coby wygodne polknięcie utrudniać mogło“ [2])

A przecież w gruncie rzeczy Stańczycy — naturalnie pomijając szyderską formę, którą Kraszewski całkiem słusznie krytykował [3]) — nie wypowiedzieli o patryotyzmie wybuchowym nic więcéj nad to, co autor „Rachunków z r. 1868“. Jakże wytłómaczyć tę zmianę w ocenie wypadków i poglądów? Niewątpliwie, pewną rolę odgrywało w niéj podrażnienie silne względem „Przeglądu Polskiego“, w którym „Teka“ się mieściła; ale byłoby ubliżeniem charakterowi Kraszewskiego przypisywać temu podrażnieniu znaczenie główne. Nie, autor nasz uległ tylko, jak nieraz, naciskowi opinii ogólnéj

[1]) „Omnibus“, 1869, zeszyt V, str. 9.
[2]) „Z r. 1869 Rachunki“, str. 1—40, 41—82.
[3]) Zob. „Omnibus“ V, 9, 10.

i przekonania swoje zmodyfikował. W r. 1869 i kilku następnych powszechnie rozumiano i wykładano dążność Stańczyków jako odstępstwo od idei narodowéj; niewątpliwie człowiek przyzwyczajony do ścisłego i stanowczego a zarazem chłodnego formułowania swoich poglądów nie dałby się zwieść opinii chociażby ogólnéj, ale szukałby w samym utworze uzasadnienia robionych mu zarzutów; Kraszewski atoli przy znanéj swéj wrażliwości takiego skontrolowania zdań przeprowadzić nie zdołał i dopełniał to, co czytał, tém, co słyszał wokoło siebie. Nieprzyjazny względem Stańczyków nastrój był wówczas zbyt wyraźny i stanowczy, ażeby nie miał pociągnąć za sobą tak wrażliwego pisarza jak Kraszewski.

Zajęcie takiego stanowiska względem stronnictwa zachowawczego poprowadziło naszego autora do nachylenia się wyraźniejszego ku stronnictwu demokratyczno postępowemu, do podjęcia mianowicie dwu kwestyj obrabianych wtedy gorączkowo: stanowiska szlachty i stanu średniego w społeczeństwie, oraz znaczenia katolicyzmu ultramontańskiego, propagowanego u nas szczególniéj w W. ks. Poznańskiém i Galicyi pod ułudnym ale pociągającym pozorem zachowania i obrony narodowości.

VI.

Widzieliśmy, jak Kraszewski zżywszy się ze sferą szlachecką został jéj rzecznikiem, widzącym wprawdzie wszystkie jéj wady, ale zarazem i tę wielką zaletę, że była „jedyną przedstawicielką przeszłości, żywiołem cywilizacyi i postępu“, tak iż zdaniem jego — jéj upadek równałby się upadkowi kraju przynajmniéj na lat sto. Bawiąc w Warszawie, miał sposobność dokładniejszego zapoznania się z klasą średnią, z mieszczaństwem ukształconém i patryotyczném, w którém i żydzi ważne i wpływowe osiągnęli stanowisko. Z powodu swego satyrycznego usposobienia musiał on w téj klasie dopatrzyć wielu śmieszności i zdrożności, i jakkolwiek teorety-

cznie wyznawał i głosił potrzebę równouprawnienia wszystkich warstw inteligentnych, sercem zawsze jeszcze lgnął ku warstwie, z której wyszedł. To też w imię miłości i zjednoczenia nakłaniał do wspólnego działania, odtrącając myśl zapalczywszych demokratów, żeby szlachtę jako pierwiastek zużyty pominąć w przyszłym ustroju społecznym, a oprzeć się na nowszych i zdrowszych, na mieszczaństwie i ludzie. Ale gdy na obczyźnie mieszkając coraz częściéj spotykał żywe przykłady zwyrodnienia szlachty, uciekającéj od twardych obowiązków w kraju i marnotrawiącéj mienie na uciechy i zbytki w stolicach i kąpielach europejskich; to ulegając natchnieniom swego żywego temperamentu, wziął te, bądźcobądź wyjątkowe w porównaniu z całą masą ziemian siedzących na roli i borykających się z ciężkimi warunkami istnienia, rodziny za typ całéj szlachty i z rokiem każdym coraz większém, dotkliwszém przejmował się względem niéj rozgoryczeniem, tracąc zaufanie w jéj żywotność. A gdy przytém zdawało mu się, że ta szlachta z natury swego położenia pójdzie ślepo za kozłami stronnictwa zachowawczego i dbając o mienie stanie się serwilistyczną, tracił wiarę w jéj posłannictwo cywilizacyjne i narodowe, oraz wróżył jéj sromotny upadek. Jeszcze w „Rachunkach“ z roku 1868 zaznaczając wzmożenie się stanu średniego i antagonizm względem szlachty, zachęcał do jedności, ale już w „Rachunkach“ z r. 1869 prorokował ze smutkiem, że szlachta „co najwięcéj będzie narodem w narodzie[1]), nim zjedzona rdzą powolną nie rozsypie się po cichu i nieznacznie“, gdyż absolutnie przeszła do zupełnéj apostazyi, zaparcia interesu narodowego[2]), a klasie średniéj wróżył, że się dorobi ważnego w społeczeństwie stanowiska, że w przewodniczeniu narodowi zajmie miejsce szlachty. Niebawem zaś potém wyrzekł bez ogródki, że możni i szlachta wydzieliwszy się sami ze społeczności polskiéj „zaparli tradycyi, poświęcili najdroższe obowiązki i uczucia dla mrzonek i poduszczeń obcych“ i że tém

[1]) „Z roku 1869 Rachunki“, str. 19.
[2]) Tamże, str. 374.

samém ze stanowiska swego abdykują [1]); a z okoliczności śmierci Pola zauważył, że „ta staroszlachecka Polska, którą zachwiał sejm odrodzenia, nie żyje, żyć nie może i należy do poematów przeszłości“, że ostatnim jéj wieszczem był Wincenty Pol [2]).

Rzecz naturalna, że takie i tym podobne orzeczenia nie były stanowczemi i ostatecznemi w przekonaniach i pod piórem Kraszewskiego, pochodziły bowiem raczéj z wrażeń chwilowych aniżeli z gruntownego zbadania usposobienia i sił szlachty; ale w każdym razie znamionowały w nim zamieranie dawniejszego, średniowiecznego pojęcia o znaczeniu i posłannictwie szlachty, a wyrabianie się nowego, w którém o herbach i przywilejach mowy niéma, a za to jest o obowiązkach i czynach. Odtąd nie wchłanianie wszystkich inteligentnych, świadomych siebie pierwiastków przez szlachtę, ale raczéj przechodzenie szlachty do warstw inteligentnych stawało się rzeczą pożądaną. Kraszewski nie myślał oczywiście przeczyć szlachcie ani prawa ani możności pożytecznego dla kraju działania, lecz dochodził do poglądu, że działanie to nie ma mieć na widoku wskrzeszenia jakiegoś uprzywilejowanego stanowiska, tylko odbywać się ma na zasadzie poczucia i zrozumienia obowiązków obywatelskich. Że zaś potrzebował uplastycznić niejako tę rolę, wskazał stan średni jako wyrosły własnemi zasługami nie w zamierzchłych lub odległych lecz w najbliższych nam czasach. Owo téż podnoszenie klasy średniéj do znaczenia wzoru trwało krótko; ale stanowiło znamienne przejście w dziejach rozwoju umysłu jego i twórczości.

Jakby dla przykładowego stwierdzenia swych poglądów na żywotność klasy średniéj, Kraszewski sam się zapisał w jéj szeregi przez założenie w Dreźnie drukarni. Nabywszy w Poznaniu zakład Zoerna, przeniósł go do swéj siedziby i otwo-

---

[1]) „Kraj“, Kraków, 1871 N. 211 w rozbiorze broszury: „Dawne i obecne czasy, szkic obyczajowy“.

[2]) „Pamięci W. Pola“ 1872 (odbitka z „Dziennika Poznańsk.“).

rzył w październiku r. 1868, ogłaszając, że celem jego było „wydawnictwo dzieł, piśmiennictwo polskie ożywić mogących, przedruki pamiętników i innych zabytków historycznych oraz wykonywanie powierzonych prac ze szczególnym względem na artystyczną formę i zewnętrzną ich piękność". Drukarnia ta po jéj skompletowaniu nowemi nabytkami, co do piękności i doboru czcionek walczyć mogła z najpierwszemi tego rodzaju zakładami za granicą. W ciągu krótkiego swego istnienia (2 lata i 3 kwartały) prawie bez przestanku zajęta była robotami dla Poznania, Warszawy, Lwowa, do Jass i Liége zamawianemi, pomiędzy niemi znajdowały się tak wspaniałe wydawnictwa jak „Wilia i jéj brzegi" Konstantego hr. Tyszkiewicza. Rozpoczęła swą działalność przedrukiem kazania Skargi o miłości ojczyzny, zakończyła książką do nabożeństwa p. t.: „Módlmy się"; ogółem wydała tomów 74 [1]).

Z własnych nakładów Kraszewskiego najważniejsze są: „Biblioteka pamiętników i podróży", „Omnibus" i „Tydzień".

„Biblioteka" zawiera bardzo cenny materyał do poznania przeszłości Polski; w 6-ciu tomach pomieściła przekłady wspomnień i opisów: Szulca („Polska r. 1793), Schweinichena („Pamiętnik do dziejów Szląska i Polski 1552—1602 roku"), i Stanisława Poniatowskiego (Pamiętniki z autografu francuskiego przełożone przez Bronisława Zaleskiego), oraz oryginalne: Seweryna Bukara, Józefa Poniatowskiego, Zenowicza, Zajączka, Dziewanowskiego, Dąbrowskiego, Puchalskiego, króla Jana III i bezimienne.

„Omnibus" było to pisemko nieperyodyczne, wydawane w ciągu r. 1869, kiedy Kraszewski nie spodziewał się, żeby mu się chciało zabrać do „Rachunków" z tego roku, i chciał rzucać myśli swoje, jak mu przyszły do głowy, pomieszane, według własnego jego wyrażenia jak groch z kapustą, bez programu, bo to „zgodne z usposobieniem narodu, który nigdy nie lubił zbytniego ładu, systemu i porządku", a zresztą

---

[1]) „Pamiątka drukarni J. I. Kraszewskiego w Dreznie", 1871, str. 15.

dlatego, ażeby zrobić niespodziankę czytelnikom, bo w „życiu tém śmiertelnie nudném, zabójczo mdłém i dławiącém możeż być coś milszego nad rzecz niespodziewaną“. Rzeczywiście w 6 cienkich zeszycikach mieści się najdziwniejsza mieszanina: poglądów społeczno politycznych, rozbiorów literackich, przepisów gospodarskich, wiadomostek z wielkich stolic i małych miasteczek, rozpraw o oświacie ludowéj, drwinek z delegacyi galicyjskiéj, wyciągów z pism humorystycznych. Niejedna tu znajdzie się uwaga rozumna, myśl zdrowa (mianowicie w kwestyi wydawnictwa książek dla ludu, w sprawie ciśnienia się do dziennikarstwa „hałastry literackiéj“ bez zdolności ni sumienia); ale toną one wśród zbyt powszednich i niebardzo dowcipnych morałów lub przycinków. Kraszewski chciał sam zapełnić rubryki programu „Kuryerowego“, chciał bawiąc uczyć; ale usiłowanie to nie powiodło mu się; w każdym zeszycie czuć było znużenie autora, który po pracy nad innemi przedmiotami rzucał przygodnie na papier, co mu na myśl przyszło, i oddawał to następnie do druku, nie myśląc o żadném uporządkowaniu. „Omnibus“ był nieudatném przygotowaniem do wydawnictwa pisma peryodycznego.

Kraszewski po napisaniu „Rachunków“ z r. 1869, postanowił już tę formę sprawozdań zarzucić, a kontrolę spraw krajowych podjąć nie w rok ale bezpośrednio po wypadkach. Chodziło mu o to, ażeby mieć organ własny, w którymby mógł zupełnie swobodnie poglądy swe rozpowszechniać. Tyle porobił innym dziennikom zarzutów w „Rachunkach“, że czuł się obowiązanym do pokazania, jak je prowadzić należy. Mając drukarnię własną i papier w Dreźnie tańszy aniżeli w kraju, sądził, że potrafi wytrzymać spółzawodnictwo z pismami wychodzącemi w W. ks. Poznańskiem i Galicyi — gdyż z niemi tylko współubiegać się było można. Wobec publiczności założenie pisma polskiego w Dreźnie tłómaczył tém, że wydawnictwa w kraju wychodzące zajmują się przeważnie polityką, a żadne prawie nie ma na celu życia duchowego, literatury, krytyki, sztuki, świata myśli. „Od lat dziesiątka — pisał w prospekcie na swe pismo — mimo pozornie jeszcze trwa-

jącego dawną siłą rzutu ruchu w literaturze, upadek, zaniedbanie się, zobojętnienie dla prac umysłowych jest z dniem każdym widoczniejsze. A przecież tylko życiem ducha na dawném stanowisku europejskiém utrzymać się możemy; ono daje siły do walki z tém, co narodowości naszéj jest nieprzyjazne i dąży do jéj zagłady. Nie zaniedbując objawów życia politycznego i społecznego, dziennik nasz głównie nauce, literaturze, sztuce poświęcić chcemy. Ale zarazem i inne czynniki życia pominiętemi nie będą, sprawa oświaty ludowéj przedewszystkiém, szkół, ksiąg naukowych, wreszcie gospodarstwo, przemysł i handel". O zasadach, które pismu przyświecać mają, nic Kraszewski nie pisał, twierdząc, że jego stanowisko, przekonania i dążenia dla większéj części czytelników wyjaśnienia nie potrzebują, rozumiejąc przez to oczywiście głoszoną przez siebie zasadę umiarkowania wobec krańcowych poglądów konserwatywnych i rewolucyjnych. W pierwszym zaś numerze pisma, które p. t. „Tydzień polityczny, naukowy, literacki i artystyczny" od początku r. 1870 wychodzić zaczęło, zapowiedziawszy wyraźnie, że nie stawia żadnego politycznego programu, wyznanie swéj wiary streszcza „w najgłębszém przekonaniu o rozumnym, sprawiedliwym, prawom wyższym podległym biegu rzeczy ludzkich". Zaznaczywszy rozdwojenie wśród współziomków, za cel działalności swéj podaje „jednoczenie, wyszukanie takiego pola, na którémbyśmy, przy całéj pojęć różnicy, zgodni być mogli", a za warunek takiego działania kładzie „beznamiętny, spokojny, a poważny pogląd nawet na to, co najłacniéj żółć poruszyć i gniew wywołać może".

Przyrzeczenia te w części tylko spełnił Kraszewski. Przedewszystkiém uczynił dział sprawozdań z literatury bardzo obfitym; żaden numer w przeciągu półtorarocznego istnienia „Tygodnia" nie obył się bez rubryki „Nowe książki", podającéj streszczenia, przeglądy lub rozbiory wydawnictw polskich albo obcych, o ile się Polski tyczyły. Prócz tego w każdym numerze prawie podawał „Przegląd dzienników" naturalnie polskich wraz z mniéj lub więcéj motywowanemi zdaniami

o kwestyach przez nie poruszanych. Sztuka znajdowała również dość staranne uwzględnienie. Nauka natomiast była zupełnie prawie zaniedbana; gdyż za oryginalny do niéj przyczynek można uważać jedynie rzecz o „Szlachcie drobnéj na Polesiu“, ułożoną z pamiętników i notat J. Gluzińskiego; a z przekładów i streszczeń zaledwie parę możnaby wymienić rozprawek. Polityka, zwłaszcza od wybuchu wojny francusko-niemieckiéj zajmowała w „Tygodniu“, wbrew założeniu, miejsca bardzo dużo; nietylko bowiem mówiło się o niéj w „Przeglądzie dzienników“ (jak w r. 1870), czy w „Kronice tygodniowéj“ (jak w r. 1871), ale i w artykułach osobnych p. n. „Listy pustelnika“ podcyfrowanych literami X. X. ale niewątpliwie pióra Kraszewskiego, który przejęty grozą na wieść o zwycięstwach Prusaków, uczuł potrzebę wypowiedzenia swéj sympatyi dla nieszczęśliwéj Francyi, a napiętnowania straszliwego, barbarzyńskiego upojenia Niemców tryumfem.

Najważniejszą, najbardziéj znamienną cechą „Tygodnia“ był jego stosunek do ultramontanizmu. Znamy już z dawniejszych czasów nieprzyjazne względem niego usposobienie Kraszewskiego. Przez czas znaczny w pismach jego nie przebijało się ono jednak, może nie znajdując dostatecznéj ku temu podniety zewnętrznéj. Co więcéj w „Rachunkach“ z r. 1867 bardzo oględnie mówił on o przeciwnych dążnościom narodowym okólnikach arcybiskupa-prymasa Ledóchowskiego, starając się łagodzić rozdraźnienie wywołane niemi, a zwłaszcza artykułami „Dziennika Poznańskiego“, który je potępiał; ganił zaś tych „niepowołanych“, co się wdali w kwestyą władzy doczesnéj papieża „dla nas nie będącéj żadną kwestyą i o któréj my przynajmniéj rozstrzygać nie jesteśmy obowiązani“ [1]). Lecz już w „Rachunkach“ z r. 1868 wystąpił Kraszewski do walki z ultramontanizmem w imię odrębnych cech katolicyzmu narodowego; ultramontanizmowi zarzucając „niewolę myśli, ograniczenie swobody umysłu, brak tolerancyi, przeciwieństwo z ruchem i trudem wieku, antagonizm z nim, a potém brak

[1]) „Z r. 1867 Rachunki“ II, 228.

prawdziwie chrześcijańskiego ducha“ [1]). W „Rachunkach“ zaś z r. 1869 oprócz powtórzenia tych i tym podobnych zarzutów nazwał „Tygodnik katolicki“, — wydawany przez ks. Koźmiana w Poznaniu w miejsce dawniejszego „Przeglądu poznańskiego“ — organem „katolicyzmu rzymsko-pruskiego“, który „więcéj z pewnością osób odwiódł od wiary katolickiéj, niż na nią nawrócił“ [2]). A gdy w r. 1869 zapowiedziane było zwołanie soboru powszechnego do Rzymu, umieścił w „Omnibusie“ streszczenie artykułu z pisma liberalnie katolickiego „Correspondant“, w którym mieściło się upomnienie, ażeby swobodne rozprawy na spodziewaném koncylium nie zostały powstrzymane lub uniesieniem stłumione, oraz wypowiedziane w duchu opozycyjnym ostrzeżenie, że dogmat nieomylności papieża, o którym miano rozprawiać, gdyby był uchwalony, podniósłby téż, w oczach nieprzyjaciół kościoła, do dogmatu pretensye papiestwa do monarchii powszechnéj i pociągnąłby za sobą niechybnie zupełny rozbrat między katolicyzmem a społecznością nową [3]).

Otóż gdy sobór się zebrał, Kraszewski uznawszy go za jeden z najważniejszych wypadków nietylko chwili, ale wieku naszego, mających o przyszłości katolicyzmu rozstrzygać, zaczął pomieszczać w „Tygodniu“ Listy soborowe pisywane przez Władysława Kulczyckiego, szambelana papieskiego, znanego dawniéj z gorliwéj obrony władzy świeckiéj papieża, ale wydalonego z Rzymu w lipcu 1868 roku podobno za wskazówką OO. zmartwychwstańców, którzy korespondencye jego do pism polskich zaskarżyli przed Piusem IX. W tych listach soborowych kreślił on nader malowniczo i z niepospolitą werwą stylową, lubo zbytkiem kwiatów retorycznych tłumioną, dzieje zgromadzenia powszechnego, stając wyraźnie po stronie opozycyi liberalnéj katolickiéj, która sprzeciwiała się ogłoszeniu dogmatu nieomylności. Zwycięstwo partyi przeciwnéj na

[1]) „Z roku 1868 Rachunki“, str. 17.
[2]) „Z roku 1869 Rachunki“, str. 554.
[3]) „Omnibus“, zeszyt VI, 19—22.

soborze przypisywał intrygom i despotyzmowi jezuitów i ultramontanów wogóle, których za żywioł rozkładowy zarówno dla religii jak i dla papiestwa poczytywał [1]). Listy soborowe, zjawiające się prawie regularnie co tydzień, robiły silne wrażenie i stawały się przedmiotem zjadliwéj krytyki w „Tygodniku katolickim“. Kraszewski dawał oczywiście Kulczyckiemu możność odpowiadania na te zaczepki, tak że nietylko sprawa ogólna kościoła, ale i sprawy miejscowe, związane z kwestyą religijną, zostały wciągnięte w polemikę i już nietylko ultramontanizm wogóle, ale ultramontanizm polski i OO. zmartwychwstańcy jako narośl obca i szkodliwa na organizmie narodowym zostali napiętnowani. Pozwolił wprawdzie redaktor „Tygodnia“ odpowiedzieć przeciwnikom Kulczyckiego w swoim własnym organie, pomieszczając list „Z dekanatu ołobockiego;“ ale uprzejmości téj wkrótce zaniechał, „Tygodnik katolicki“ przezwał z powodu jego grubijaństw polemicznych „opryszkiem dziennikarskim“ i zarówno innym dopuszczał występować z krytyką postępowania stronnictwa klerykalnego („Listy z pustkowia“ przez Hilaryona Glebę, „Ultramontanie i stronnictwo narodowe“, „Głos kapłana z dekanatu św. Michała“), — jak i sam potępiające o niém stale wygłaszał sądy. Mianując się wszędzie szczerym katolikiem-Polakiem, nienawidzącym obłudy i kosmopolityzmu, tolerantem, żądającym swobody sumienia i zdania, gwałtownie występował przeciwko Stańczykom, partyi klerykalnéj w W. ks. Poznańskiém, zmartwychwstańcom, piętnując ich postępowanie jako zaprzaństwo narodowe. „U Tygodnika katolickiego — powiadał — jest

[1]) „Listy soborowe“, następnie zaś listy z Rzymu w ciągu roku 1870 drukowane były w „Tygodniu“ pod pseudonimem γῆ (tj. ziemia), a autor ich wobec zjadliwych insynuacyj „Tygodnika katolickiego“ i korespondentów „Dziennika poznańskiego“ nastających na to, że nie będąc w Rzymie pisze sprawozdanie z soboru, zaprzeczał swéj tożsamości z Kulczyckim; lecz w r. 1871 podpisał imieniem i nazwiskim trzy listy, w których gwałtowniéj jeszcze niż w poprzednich powstał przeciwko jezuitom, władzy doczesnéj papieża i intrygom ultramontanów polskich.

raz na zawsze przyjętą zasadą: osłabiać wiarę w przyszłość naszę, miłość ojczyzny zwać rewolucyonizmem i w każdém prawie narodowém przedsięwzięciu demagogiczne widzieć zachcianki“ [1]). „Kapłani Chrystusowi — wołał kiedyindziéj z powodu napastliwych i jątrzących wymyślań w Tygodniku katolickim — bądźcież kapłanami z ducha i serca... a pomnijcie, że Franciszek z Assyżu pokorą, a Franciszek Salezyusz łagodnością anielską nawrócili więcéj, niż patron wasz, święty Ludwik Veuillot, mimo jenialnych darów, jakiemi go Bóg obdarzył“ [2]). „Jakże nietknąć tego boju — pisał z powodu zatargów z ultramontanami — który jest walką polskich tradycyj z kosmopolityzmem przebranym w rewerendę? Z jednéj strony obskurantyzm, wynarodowienie, niewola ducha i sumienia, z drugiéj prawa człowiekowi najdroższe, spuścizna przeszłości, swoboda umysłu i sumień. Że w gorącéj walce zły przykład gwałtowności i namiętności dali i dają ci, co się extra katolikami być mienią, fakta świadczą. Niezawsze dobra wiara im służyła za przewodniczkę, niezawsze godziwych środków używali... nie dziw téż, iż nieraz w przeciwnikach wywołali namiętność... Nikt nas nie poprowadzi świstaniem i batogiem, choćby ten ktoś był nawet w sutannie z Rzymu przywiezionéj“ [3]). Ultramontanom przypisywał, w znacznéj części zupełnie słusznie, niesnaski i zatargi wycieńczające siły społeczeństwa, zwykły niestety objaw fanatycznego kierunku. Zaznaczając, że rozruchy w Krakowie w r. 1871 wynikły głównie z podburzającego artykułu „Czasu“ z powodu wiadomości o zaproponowanym przez prof. Gilewskiego adresie do Döllingera, słynnego przeciwnika dogmatu nieomylności, pisał uogólniając nastręczające się przytém uwagi: „Od jakiegoż to czasu w łono społeczeństwa naszego wgryzła się ta zajadła namiętność, ta nietolerancya obrzydliwa, ten przymus zadawany sumieniom, te wywoływania i potępiania ludzi dla prze-

[1]) „Tydzień“ 1870, N. 35.
[2]) Tamże, N. 52.
[3]) „Tydzień“ 1871, N. 15, 17.

konań ich, te podżegania i rozterki? — Od czasu jak stronnictwu ultramontanów zdało się, że gwałtem a hałasem uda siłę i pokaże potęgę. Na komenderówkę zgóry poszli do ataku i ci, co walki chcieli, i ci, co jak barany Panurga idą za drugimi, i uczciwi a słabi, i niepoczciwi a na wszystko dla panowania i zaspokojenia ambicyi gotowi. Kto począł, kto podsyca, kto jest przyczyną tych walk... nie odpowiadam... niech odpowie sumienie wasze, — ale powiem, co cała uczciwa stara katolicka Polska ze łzami woła: kto sieje między nami niezgodę i bój, niech będzie przeklęty!“ [1]). Charakteryzując zaś wybory do parlamentu w W. ks. Poznańskiém, agitacyę „stronnictwa zachowawczego i syllabusowego“ przedstawiał jako działanie konwencyi z czasów rewolucyi francuskiéj: „Nie brak tu ani terroryzmu, ani pp. Fouquier-Tainville... ani denuncyacyi, ani grubijaństwa, ani podejrzanych, ani moralnéj gilotyny, którą zastępuje skutecznie groza pozbawienia probostwa, chleba itp. Ci panowie nie wahaliby się kraj rozedrzeć, oddać go pierwszemu lepszemu, byle na swojém postawić. Idzie o to, by Polakom wyperswadowawszy narodowe mrzonki, przyprowadzić ich związanych i skruszonych właściwym władzom... Religia ma być tym sznurkiem, który ich spęta. Chrystus dla nich jest pacholkiem... który oprawcom pomoże“ [2]).

Zarzuty-to straszne; — o ile były prawdziwe względnie do niewymienionych z nazwiska osób, do których się odnosiły, powiedzieć niepodobna, lecz jako dedukcya logiczna z doktryny religii kosmopolitycznéj, w któréj więcéj znaczy kościół niż naród, były całkowicie uprawnione. Kraszewski pozostając w duszy katolikiem według staropolskiéj modły, mógł je bez obrazy sumienia wymierzyć w walce publicystycznéj przeciwko stronnictwu, które ten kosmopolityzm religijny za hasło swe wzięło. Zapewne zważając na zwykłe obciosywanie ostrych kantów doktrynerskich przez praktykę, należało zachować róż-

[1]) „Tydzień“ 1871, N. 21.
[2]) Tamże, 4-y „List pustelnika“

nicę w sposobie walczenia pomiędzy doktryną a jéj wyznawcami i tych tylko piętnować, którzy słowem lub czynem teoryę rzeczywiście w praktykę zamieniali; lecz we wrzawie i gorącu walki zwłaszcza gdy przeciwnicy wcale w argumentach nie przebierali i każdego kto zasad ultramontańskich nie wyznawał, wprost heretykiem nazywali, trudno było najchłodniejszemu nawet utrzymać się w poglądzie przedmiotowym, a cóż dopiero tak wrażliwemu i ruchliwemu pisarzowi jak Kraszewski, który większą część swego „Tygodnia“ własnemi zapełniał pracami już to bezimiennie (np. stałe rubryki przeglądu dzienników, kroniki, rozmaitości), już to pod swém nazwiskiem (powieść, niektóre rozbiory, artykuły o ważnych instytucyach), już pod pseudonimem Dra Omegi (większa część sprawozdań literackich w rubryce: „Nowe książki“).

Spółpracowników miał rzeczywiście Kraszewski bardzo mało. Oprócz bowiem korespondenta rzymskiego i listów protestanta polskiego (Dra Mazura), których wywody wchodziły w najściślejszy związek z dążnością „Tygodnia“, spotykamy tu tylko mniéj więcéj luźnie piszących korespondentów z W. ks. Poznańskiego (Adama Lwa Sołtana, Sieciecha, Wielkopolanina, bezimiennych), obszerny referat małemi kawałkami i w znacznych odstępach czasu dawany „o delegacyi sejmu galicyjskiego do rady państwa we Wiedniu 1869/70“, dwie również kawałkami zamieszczane korespondencye z Wiednia (podpisane literami *P. J.*), oraz listy dorywcze z Berlina, Paryża, Petersburga, Konstantynopola, Adryanopola, Rumunii — wszystkie bezimienne. Od czasu do czasu pojawiał się jakiś fragment Lenartowicza, Pola, Wołyńskiego, Ernesta Buławy (Władysława Tarnowskiego). Odcinek oprócz powieści samego Kraszewskiego p. t.: „Kochajmy się“, oprócz szkicu etnograficznego o szlachcie drobnéj na Polesiu, zawierał dwa tylko utwory oryginalne („Obrazek z 1794 roku, relacya JMP. Siemaszki przez Kaniowę“, „Wilhelm Buszkat, opowiadanie z życia syberyjskiego, napisał N. F...“) i kilka niewielkich tłómaczeń.

Powodzenia materyalnego, jakiego zapewne spodziewał się Kraszewski i jakiego życzyć należało dla rozwoju pisma, „Tydzień“ nie znalazł, aczkolwiek miał więcéj prenumeratorów aniżeli którekolwiek z owych czasów pismo literackie w W. ks. Poznańskiém lub Galicyi, dosięgnął bowiem w ciągu roku 1870 do siedmiuset. Pochodzili oni głównie z Wielkopolski, w Galicyi bowiem, pomimo najusilniejszych starań głównego tu ajenta Aleksandra Nowoleckiego, udało się ich zebrać 51 zaledwie [1]). Kończąc pierwszy rocznik swego wydawnictwa, uskarżał się Kraszewski gorzko nie tyle na społeczeństwo, ile na dziennikarstwo krajowe. „Dowodów niechęci — pisał — obojętności, nieprzyjaźni doznaliśmy z wielu stron, życzliwości i poparcia skutecznego bardzo mało... Znaleźliśmy chętnych i współczujących czytelników, ale w braterskich dziennikarstwa szeregach, z małemi wyjątkami, powitało nas złowrogie tylko, uparte milczenie i towarzyszyło do końca. Żaden dziennik prawie nie podnosił rzuconych przez nas kwestyj, nie rozpoczął choćby polemiki naseryo, nie przypomniał w swoim kręgu czytelników nawet istnienia naszego. Odzywano się półgębkiem, milczano, lub spotwarzano, aby odepchnąć lub przybić. Zła wola nawet w tych, po których jéj jaknajmniéj mogliśmy i powinni się byli spodziewać, była jaknajwidoczniejszą. Dzienniki jednych z nami przekonań i obozu szły prawie wszystkie za taktyką ogólną“.

Niezrażony tém jednak, mając za sobą, jak powiadał, „wybór narodu, mężów, którzy już trudem i poświęceniem zyskali sobie zasługi, zdrową i niestrupieszałą część braci naszéj“, postanowił wydawać „Tydzień“ daléj i w r. 1871 obiecując wyzwolić go (o ile się to da uczynić) od polityki, a poprowadzić na pole „pracy wewnętrznéj“ zdając sprawę ze wszystkiego, co się w kraju ukaże. Nie szło mu o zyski żadne, ale o to, „by nic więcéj przynajmniéj nad pracę nie dawał, bo nic więcéj nad nią nie ma“. Ażeby mógł rozszerzyć

[1]) „Pół wieku pracy“ przez Wł. Sabowskiego i A. Nowoleckiego, str. 66.

swobodnie ramy pisma i dawać tygodniowo ciągły powieściowy dodatek, któryby później tworzył tomy, potrzebował dojść do tysiąca abonentów, gdy do 25 grudnia 1870 nie miał zapisanych na rok następny połowy nawet poprzednich prenumeratorów [1]). O zwiększeniu zatém liczby arkuszy nie mógł myśleć i z nowym rokiem ciągnął daléj „Tydzień“ podawnemu. Wytrwał tylko do połowy r. 1871. Zmuszony do sprzedania drukarni drowi Wł. Łebińskiemu, który ją przeniósł do Poznania z zachowaniem jéj firmy i godeł, poniósłszy straty znaczne wskutek niesumienności ludzi, jak np. Goetza, księgarza w Maryenbadzie, który nabrawszy książek i sprzedawszy, nakrył się lisim ogonem i nic nie płacił [2]), — musiał z powodu małéj liczby prenumeratorów zamknąć „Tydzień“. W pożegnaniu z czytelnikami [3]) wyraził pomimo uznania klęsk strasznych ufność niezachwianą w lepszą przyszłość Europy i kraju, zachęcał do wytrwania i odrodzenia się, potępiał ponownie idee rewolucyjne, zalecał pracę wewnętrzną na polu materyalném i duchowém dla wyleczenia się z choroby jednostronnego idealizmu, robił zarzuty dziennikarstwu krajowemu, że z obawy utraty abonentów zamiast kierować opinią ulega jéj; a uznając potężne znaczenie pracy proponował zjazd dziennikarzy dla wzajemnego porozumienia się i obmyślenia środków poprawienia jednéj z najważniejszych dźwigni życia publicznego, „głównéj arteryi“ jego, jak prasę nazywał. Działalności publicystycznéj zaniechać nie chciał, „jakkolwiek stan zdrowia gwałtownie domagał się pewnéj przerwy w zajęciach po latach spełna 40“, gdyż chwilę ówczesną uważał za zbyt ważną, ażeby z obojętnością zamilknąć można było. Nie mogąc wydawać „Tygodnia“, zapewnił sobie „współudział i współpracownictwo“ w dzienniku „Kraj“ (założonym r. 1869 w Krakowie dla przeciwdziałania „Czasowi“), z którym wszedł był w ściślejsze stosunki podczas ponownego swego pobytu w starym grodzie.

[1]) „Tydzień“ 1870, N. 52.
[2]) Zob. „Kraj“ krakowski 1871, N. 177.
[3]) „Tydzień“ 1871, N. 26.

Wybrał się on tu dla wypowiedzenia w marcu r. 1871 odczytu w nowo utworzoném stowarzyszeniu pod nazwą „Postęp“. Wyjeżdżając z Drezna wyrażał obawę, czy mu się w Krakowie „po starych kościach co nie dostanie“ [1]) z powodu znanych nam wystąpień przeciwko Stańczykom i ultramontanom; ale nie myślał nic zrobić dla zjednania ich sobie. Owszem mając odczyt „o postępie“, gdzie ideę tę przedstawił jako „żelazne prawo“, któremu dawne wieki nieświadomie, a obecny świadomie ulega, powstał w końcu gwałtownie przeciw „apostołom, którzy w imieniu życia chcieli nas na śmierć prowadzić, dowodząc, że bałwochwalczą miłość kraju stłumić należy, aby społeczeństwa nie rozpalała do nadaremnych porywów“. Postępowanie to Stańczyków porównał Kraszewski do gaszenia ognia w kuchni z obawy pożaru. „Nie! — wołał — ogień ten to życie nasze. Rzucać nim niebacznie na własną strzechę się nie godzi, to pewna, ale gasić go jest zbrodnią. Wyśmiano poświęcenie, spotwarzono ofiary, szukano plam na tych, co najwięcéj dla kraju się święcili. Cóż dziwnego, że znaleziono i słabości i wady i — wmieszanych między ofiarników — oszustów i spekulantów, co szatą matki frymarczyli. A gdzież ich niéma? W szeregach tych świętoszków, co plwają na groby, podostatkiem ich znajdziecie... Za jednostki i wyrodki nie odpowiada żadna społeczność i stronnictwo żadne... Niech się urągają obłąkani i samoluby pracy, łzom i ofiarom naszym... my z drogi naszéj, którą sto lat kroczyliśmy, postrachem podżeganéj opinii publicznéj zbić się nie damy“ [2]). Wobec tak jaskrawo wypowiedzianych opinij zbliżenie z obozem zachowawczym, lubo z téj właśnie strony wówczas podobno projektowane, nastąpić nie mogło. Przyjęcia serdecznego doznał prelegent oczywiście w stowarzyszeniu „Postęp“, a następnie w dzień imienin 19 marca w redakcyi „Kraju“, gdzie głośny już wtedy, najznakomitszy

[1]) „Kraj“ 1871, N. 66.

[2]) „O postępie odczyt J. I. Kraszewskiego dnia 16 marca 1871 r.“ str. 12, 13.

z nowszych poeta Asnyk wypowiedział piękny wiersz na cześć „niezmordowanego polskiéj myśli pracownika“ [1]).

Przestając wydawać „Tydzień“, Kraszewski zawiadomił czytelników, że od 1 lipca 1871 wchodzi do redakcyi „Kraju“ i wyraził pewność iż w kwestyach zasadniczych podzielając przekonania tego dziennika, w zapatrywaniu się téż na ich rozwinięcie różnić się z nim nie będzie [2]). „Kraj“ ze swéj strony, już od 17 czerwca głosił dzień w dzień zapowiedź spółpracownictwa Kraszewskiego. Jakoż w lipcu rozpoczęły się „Listy drezdeńskie“, w których autor nasz, tak samo jak niegdyś w „Haśle“ w „Listach z wygnania“ dotykał kwestyj najróżnorodniejszych, mówiąc o tém, co się w kraju i za granicą działo, wzmiankując o wieściach politycznych, o zmarłych osobistościach, o knowaniach ultramontańskich, o nadużyciu słowa, o bankructwach, o literaturze dla ludu itp. Listy te były zazwyczaj krótkie; w r. 1871 nadesłał ich autor 16, gdyż wyjeżdżał do Włoch na kongres archeologiczny i nie mógł regularnie co tydzień, jak był początkowo zamiar, pisywać korespondencyj; w początkach r. 1872 listy te stały się częstsze tak, że w kwartale pierwszym wydrukował ich „Kraj“ 14; ale w końcu marca spółpracownictwo Kraszewskiego całkiem ustało. Powody rozejścia się nie są mi znane; domyślam się tylko, że je pewne różnice w poglądach, oraz zwątpienie w skuteczność politycznych wystąpień swoich sprowadziły. Mianowicie na szpaltach „Kraju“ ujawniła się niezgodność pomiędzy redakcyą a Kraszewskim co do kwestyi oświaty ludu [3]). „Kraj“ sądził, że z oświatą ludu trzeba poczekać wzmożenia się dobrobytu u włościan, gdyż wówczas sami jéj oni zażądają, a przez to wpływ jéj stanie się daleko większy, aniżeli przy narzucaniu jéj niechętnym; Kraszewski zaś był zdania przeciwnego, sprawę oświaty wieśniaków uważając słusznie za naglącą. Gdy do téj sprzeczności przyłączyły się inne,

[1]) Opis przyjęcia znajduje się w „Kraju“ 1871 N. 66.
[2]) „Tydzień“ 1871, str. 204
[3]) Zob. „Kraj“ r. 1872, N. 59.

bliżej obecnie nieznane, wzmogło się w autorze naszym pewne zwątpienie co do wpływu swego wywieranego za pośrednictwem dzienników i wydawnictw publicystycznych, zwątpienie tylokrotnie już jawiące się w jego umyśle czy to przy rozstaniu się z „Hasłem“ czy przy kończeniu „Rachunków“ czy w przygodnych różnemi czasy głoszonych wyrażeniach; a to skłoniło go do zaniechania dziedziny politycznéj i oddania się właściwszéj dla siebie — czysto literackiéj.

Chcąc jednak dać krótki niejako sumaryusz swoich poglądów na sprawę krajową, jakby dla zaokrąglenia ściśle publicystycznéj działalności swojéj, napisał i ogłosił w bolesną setną rocznicę, gdy mnóstwo najróżnorodniejszych broszur politycznych się ukazywało: „Program polski — myśli o zadaniu narodowém“, podpisany w Dreźnie 5 sierpnia 1872 r. Pod względem politycznym w jednym tylko ale nader ważnym punkcie — odnośnie do Galicyi — różnił się on od programu Stańczyków, lubo go od nich nie zapożyczył, gdyż wracał w nim w znacznéj części do poglądu, wypowiedzianego w r. 1861 („Sprawa polska“), a późniéj rozmaicie modyfikowanego. Pod względem społecznym i religijnym natomiast oddalał się od niego wyraźnie. Zaznaczę tylko główne myśli.

Rewolucye — mówi Kraszewski — wyniszczały nas coraz bardziéj. Droga do odzyskania bytu przez nie torowana, okazała się nietylko niemożliwą, ale zgubną. Dziś opinia ogółu skłania się do uznania téj prawdy zasadniczéj, iż starać się należy o nowy organizm krzepki, o byt silny, a troskę o polityczną egzystencyę zostawić Deo ignoto. Takie są życzenia ogółu na dzisiaj, bez zrzekania się jutra; gdyż wszelkie zrzeczenie nie miałoby żadnéj wagi ani znaczenia... Na czele programu stać musi utrzymanie ducha narodu, ukrzepienie organiczne społeczeństwa, zespolenie klas wszystkich, skupienie się ich. Z zasady téj wypływa wpajanie potrzeby karności i ładu, szerzenie oświaty nietylko wśród ludu, lecz wśród warstw wszystkich, podźwignienia bytu materyalnego, posilkowanie rozwojowi swobodnemu klas wszystkich i zupełne ich równouprawnienie towarzyskie i społeczne, usunięcie kwestyj

religijnych poza szranki kwestyi narodowéj o tyle, o ile mnożą rozstrój, służą do rozbijania nas własnemi siły naszemi, tamują postęp oświaty i stąd konieczną jest tolerancya religijna jak najszerszych rozmiarów, z poszanowaniem wszelkich przekonań, a największą czcią dla wszystkiego, co przeszłość nasza czciła i z czém się zrosła. Między radykalizmem kosmopolitycznym a konserwatyzmem ślepym i zacofanym — średnia a prawa droga stoi szerokim gościńcem... Religia katolicka miała u nas na sobie niezaprzeczenie charakter odrębny polski w formach, w jakich się objawiała, w pojęciu i przyjęciu tego właśnie, co w katolicyzmie boskiém jest i świętém. Teraz kościół wszedł w walkę śmiertelną z wiekiem, dopominając się wyłącznego przywileju kierowania rozwojem ducha jego. Interes władzy świeckiéj papieża, uważanéj za podporę duchownéj, zwichnął kierunek kościoła z drogi koniecznych reform na przebieżone już gościńce wsteczne. Walka, stąd wyrosła, przyszła w nieszczęśliwéj chwili, gdy my całych sił naszych na obronę własną potrzebujemy — i oderwała nam część ich pod pozorem sprawy religii na korzyść Rzymu. Drogą nam była pomoc duchowieństwa w sprawie narodowéj, lecz zwierzchnictwu i narzuconemu kierunkowi poddać się nie możemy... Emigracya, nigdy nie mając racyi bytu, przeżyła się ostatecznie; instytucye polskie z Paryża przenieść należy, choć z bólem serca, do kraju... Jak w innych dzielnicach idzie o to, by żyć i trwać, tak i Galicya, długo „bezsilny eunuch, ogromna gęba bez rąk“, powinnaby przedewszystkiém organizm społeczny nadwątlony, wycieńczony, okaleczały podźwignąć i zreformować tém, coby mu nowe siły nadać mogło; nie tyle się praw coraz nowych domagać, ile z tych, jakie już są, korzystać: oświata ludu, przejednanie z Rusią lub przynajmniéj porozumienie z nią czasowe, podniesienie rolnictwa i przemysłu, wyrobienie silnéj i oświeconéj klasy średniéj, którąby przeciwważyć mogła wpływ możnych, będących na usługach fanatyzmu ochrzczonego nazwą zachowawczą — to są zadania najgłówniejsze. Polityką najrozumniejszą, jeśli już

koniecznie politykować potrzeba, byłoby nie zdawanie się na łaskę rządu austryackiego i popieranie go bezwzględne, ale sojusz z Czechami i wogóle Słowianami austryackimi, z którymi łączy nas interes wspólny... Zużyły się czcze manifestacye, wzgardzone protesty, sztucznych pobudzań hałaśliwego patryotyzmu czas minął. Życie nasze całe niemal zamyka się w ognisku domowém, u warsztatu, na roli; od kobiety matki zależy dziś niemal cała przyszłość: czystą ona być musi kapłanką, samoistną, panią siebie, nie dającą się sprowadzić z drogi ani fanatyzmowi ani rozprzężeniu, musi trwać na stanowisku rodzicielki odnowionego społeczeństwa. Pracujmy na to, by żyć; przyszłość dokona reszty.

W programie tym wszystko, co było myślą ogólną, odznaczało się trafnością, ale nie stanowiło już wówczas nowości, gdyż poglądy takie zarówno sam Kraszewski dawniéj już podawał, jako też wypowiadali je inni zachowawcy czy postępowcy nieraz daleko silniéj, w sposób dokładniéj określony; te zaś bardzo nieliczne wskazówki szczegółowe, jakie się tu mieściły, mogły być zakwestyonowane co do swego pożytku ze względu na stosunki polityczne rzeczywiste, a co gorsza wykazywały niekiedy bardzo rażącą i dziwną, bo nieumotywowaną zmianę w zapatrywaniach autora.

W r. 1868 np. Kraszewski w „Rachunkach“ z roku poprzedniego popierał gorąco myśl, żeby Galicya powołując się na tak zwane akta rewindykacyjne, żądała przyłączenia do Węgier[1]); teraz zaś o Węgrach odzywając się jaknajgorzéj, radził jéj iść razem z Czechami i innymi Słowianami pod panowaniem austryackiém[2]).

Takie właściwości programu Kraszewskiego nie mogły go zalecić ogółowi inteligencyi; przeszedł on téż bez wrażenia; a autor jego zniechęcony do publicystyki, oddał się znów całkowicie czysto literackiemu zawodowi.

---

[1]) „Z roku 1867 Rachunki“, t. I, str. 561—564.

[2]) „Program polski“, str. 36, 37.

VII.

Śledząc rozwój działalności publicystycznéj Kraszewskiego nie zwracaliśmy uwagi na jego utwory powieściopisarskie, dramatyczne i historyczne, których w przeciągu tego tak ruchliwego okresu czasu przybyło dużo, bo 36 powieści, 4 komedye, jedno obszerne dzieło historyczne. Większa część tych utworów łączy się ściśle z działalnością publicystyczną autora będąc odbiciem prądów społeczno-politycznych przepływających przez umysł pisarza; niektóre zaś tylko mają na celu urzeczywistnienie jakiegoś zagadnienia artystycznego lub naukowego. Przejrzenie i zgrupowanie tych utworów jest koniecznem dla uwydatnienia całości pracy naszego autora.

Kraszewski, który już po r. 1850, jak widzieliśmy, wprowadził świadomie i z naciskiem dążność społeczno-moralną do powieści, teraz z większą niż kiedykolwiek stanowczością przekonaniu temu hołdował w praktyce i w teoryi. Odpowiadając raz na zarzuty tendencyjności swoich utworów, przyznał się do niéj nietylko otwarcie, ale z pewną nawet afektacyą i w formie listu do pani X. X. tak usprawiedliwiał tę właściwość swojego tworzenia; „Powieści moje są tendencyjne, bo ja dotąd żyję wiekiem moim, krajem, i każde drgnienie przebiegające masy odbija się we mnie. Wystygléj téj krwi, któraby na wielki dramat patrzeć mogła nieporuszona, nie falując i nie wzdymając się to oburzeniem, to uniesieniem, to gniewem, to czcią — ja nie mam, niestety. Jeśli to cnota, nie chwalę się nią; jeśli wada, nie kryję jéj. Mówisz pani, że z tego powodu to, co najżywiéj mogło obchodzić w chwili obecnéj, jutro w proch pójdzie i zapomnienie. A! pani, ja nie jestem pono ani literatem, ani artystą, choć piszę wiele i kocham wszelakie piękno; ja jestem człowiekiem mojego wieku, dzieckiem narodu mego i gdybym miał nawet jeniusz, starłbym go na proch, rozszarpał na kawałki i podesłał pod nogi ludzkości, pod stopy ojczyzny, aby się o kamień nie zraniły. Żyjemy z posłannictwem dnia dzisiejszego; pierwszy obowiązek dlań

pracować. A! pani nietylko nie należę do tych artystów, co swój własny posąg dłutują życie całe, co wolą prawdę zgnieść w sobie, niż ją wypowiedzieć wówczas, gdy wypowiedzenie sławy na nich nie zleje i skroni im nie oblecze laurami, — nietylko nie należę do nich, ale się nimi brzydzę, ale się nad nimi jak nad dziećmi popsutemi lituję... Bojować trzeba dla prawdy swojego sumienia orężem, jaki Bóg dał w dłonie, do zdechu... a nie spekulować talentem i stylem, aby laurami procentował... Niech karty te lecą służąc na zawijanie nabojów, jeżeli one zabić mają fałsze lub wyświecić prawdę. Pismo było i będzie dla mnie orężem; gdy znajdę lepszy, rzucę ten, a wezmę inny“ [1]).

Wobec tak jaskrawo publicystycznego pojmowania celu powieści, strona jéj artystyczna musiała pójść w zaniedbanie; powrót do szkicowego przedstawiania scen i postaci, będący zrazu wynikiem świeżości materyału, natłoku nowych wrażeń, podtrzymywany był następnie przekonaniem, że w utworach powieściowych idzie przedewszystkiém o myśli, o szerzenie „prawd sumienia“ autora, aniżeli o kompozycyę i styl. Stąd układ powieści, który w okresie czasu 1850—1860 r. bywał jeżeli nie doskonały, to staranny, teraz stawał się bardzo luźnym, a wątek opowiadania, lubo nieraz bardzo urozmaicony i ciekawość podsycający, nie był rozsnuwany spokojnie, z rozmysłem artystycznym, ale urywkowo, z pewną niecierpliwą gorączkowością. Stąd myśl autora częstokroć nie wciela się całkowicie i zupełnie w osobistości żywe i działające, ale idzie oddzielnie od nich, bez organicznego z niemi związku. Stąd styl niewykończony, czasami zwikłany, przenośnie niewytrzymane, zwroty nieobmyślane, domyślników pełno. Naturalnie, że przyrodzony talent powieściopisarza, wydoskonalony długoletnią wprawą, przebijał się w każdéj niemal postaci i w umiejętności malowania scen; a ponieważ umysł coraz nowemi zasilał się wrażeniami, ponieważ brał pod uwagę ludzi i sprawy, których poprzednio nie tykał, utwory jego zawierały dużo świe-

[1]) Zob. przedmowę do II części „Zagadek“, Poznań 1873.

żości i powabu, dużo scen świetnych i nowych, tylko że nie są one obmyślane i przeprowadzone należycie, nie sprawiają więc tego artystycznego skutku, jakiegoby się po sile i naturze użytych nowych pierwiastków spodziewać było można. Przytém strona psychologiczna traktowana jest przez artystę bardzo powierzchownie. Kraszewski wybierał teraz chętniéj niż poprzednio charaktery bardziéj skomplikowane, ale przejść ich i przewrotów wewnętrznych nie potrafił wyjaśnić wobec czytelnika, podając je poprostu tylko jako fakta, gdy tymczasem na podstawie przywiedzionych przez powieściopisarza rysów duchowych nieraz można dojść do zupełnie sprzecznych z przedstawionemi przezeń wynikami. Stąd jak dawniéj tak i teraz najlepszemi jego osobistościami są natury proste na jakimkolwiek szczeblu społecznym zostające, gdy tymczasem charaktery głębsze, częstokroć doskonałe w pomyśle, słabemi się wydają w wykonaniu. Idea widocznie nie zdołała się przyoblec w żywe ciało ideału; publicysta pokonywał artystę.

Najświeższe wypadki (1860—1863) dostarczały mu jeszcze ciągle wątku do opowiadania; ponieważ zaś zmieniały się pojęcia i autora i ogółu inteligencyi na ich znaczenie społeczno polityczne, nosiły i one barwę rozmaitą.

W „Żydzie“ (r. 1866) pisanym wówczas, kiedy autor jako główny współpracownik „Hasła“ popierał spokojny wewnętrzny rozwój społeczeństwa, spotykamy się z silném uznaniem dla materyalnych zdobyczy cywilizacyi, bo, jak powiadał, może na to jedna połowa ludzkości pracuje w pocie czoła, aby druga rozmyślać mogła [1]), — a bohater powieści Jakób, żyd wykształcony, szczycący się swym rodem, mocno do religii przywiązany a nieprzesądny, uważając spiski tylko za stopnie do ostatecznego upadku prowadzące, nie daje się wprawdzie pociągnąć Wielopolskiemu, ale téż nie przystaje do rewolucyonistów i ma odwagę oświadczyć, że na ich cele złamanego nie da szeląga. Idzie w końcu za ruchem nie wierząc w jego powodzenie, dlatego tylko, by czynem stwierdzić

[1]) „Żyd“ t. I, str. 94.

ideę zbratania ze społeczeństwem. Utwór ten wogóle ze wszystkich powieści Bolesławity najwięcéj ma spokoju, obfituje w największą rozmaitość charakterów, przedstawiających żywioł żydowski w kraju naszym na wszelakich stopniach bytu materyalnego, ukształcenia, przekonań i dążności; kilka obrazków i scen należy do najudatniejszych a nawet najświetniejszych u Kraszewskiego wogóle, że tylko przytoczę prześliczną sylwetkę poczciwego handlarza Szmula i rozmowę Jakóba z napółobłąkanym Iwasiem, gorącym patryotą [1]).

„Na Wschodzie“ (1866) jest obrazkiem przedstawiającym wzmożenie się żywiołu niemieckiego w Rosyi i jego przewrotne względem Polaków postępowanie. Rzecz dzieje się w r. 1863, ale akcyi prawie niema. Przedstawienie stosunków rodzinnych wśród kolonistów niemieckich na stepie w pobliżu Odessy zajmuje przeważną część książki. Najpiękniejszą artystycznie i najświeższą u Kraszewskiego postacią jest Wencel, człowiek uczciwy, ale zgorzkniały wskutek niedoli, który uosobiwszy sobie egoizm i nikczemność bogaczów i możnych w porcelanowéj figurce brzuchatego Hanswursta, zwykł był wobec niéj wypowiadać swe monologi przeniknięte goryczą, a nie mogąc na kim innym, na nim wywierał zemstę, dając mu prztyczki w nos. On jeden ma odwagę i serce, by nieszczęśliwemu Robertowi Hruszy, śpieszącemu do kraju z jakiemiś ważnemi papierami, przyjść z pomocą w nieszczęściu, ułatwić mu możność ukrycia się, a następnie wyjazdu do Odessy, gdzie go gienerał von Schulze, jeden z przedstawicieli kolonii niemieckiéj, aresztować kazał. Autor kreśląc te obrazki nie chciał się kierować żadną nienawiścią międzynarodową, oświadczał się z szacunkiem dla pracy i nauki niemieckiéj, ale pragnął wytknąć skrzywiony kierunek polityki współczesnéj, która dla idei władzy wszelkie uczucia i popędy szlachetne tłumić kazała.

W „Dziaduniu“ (1869), kreślonym wśród „skwierczenia“ nad tém, co się stało, wśród odzywania się głosów po-

[1]) „Żyd“, t. III, str. 237—244.

tępiających ruch zgubny, Kraszewski nie mogąc cofać słów, które sam niedawno w „Rachunkach“ o tym ruchu napisał, zgadza się, że był nieszczęsnym, ale modyfikuje poprzednie swe zarzuty, nazywając go „czémś zagadkowém, cudownėm“, i ograniczonymi mianując tych, co pochlebiają sobie, iż go pojęli, zrozumieli i zgłębili do dna. Jak niegdyś Kaczkowski we „Wnuczętach“, tak Kraszewski w téj powieści wskazuje, że młodsze pokolenia coraz są słabsze. Dziadunio sam jest przedstawicielem ludzi hartu wielkiego, oszczędny, prosty w swoich potrzebach, rozumiejący wymagania wieku, zręczny, pobłażliwy w drobnych rzeczach, stały w zasadach. Szymbor, ożeniony z jego córką, wniósł już do rodziny zepsucie, chęć używania, nieprzebierającą w środkach. Władek prawnuk śliczny, rycerski, ale miękki, kochliwy, nie ma siły do przetrwania bólu, umiera zawiedziony w miłości ku pięknéj, wysoce wykształconéj Izie von Stamm. Tylko w osobistościach z ludu wyszłych, jak Antek Siekierka, utrzymuje się siła, żywotność — one są rękojmią lepszéj przyszłości. Dziadunio przybiera go do rodziny i żeni ze łzawą Hanną, córką byłego nauczyciela, łagodnego waryata, gotującego się ku objęciu tronu na Madagaskarze.

W pierwszéj części „Zagadek“ (1870), powstałych po ukazaniu się „Teki Stańczyka“, znajdujemy już protest przeciwko ludziom „zimnego serca i przerozumnéj głowy“, co potępiają szały narodowe zamiast płakać nad niemi; „i wyście téż — powiada — choć sekundę pijanymi byli w życiu, a gdy miliony się spoją i własnym szałem podzielą, kogoż on nieowładnie?“ [1]). Zgodnie z takiém względem ruchu owoczesnego usposobieniem są odtworzone gorączkowo, niemal namiętnie zarówno charaktery występujących osób jak i sceny. Jestto powieść Kraszewskiego najbardziéj dramatyczna i w pojęciu postaci i w sposobie prowadzenia akcyi. Początkowe mianowicie sceny: przyjazd pułkownikowéj do Petersburga, rozglądanie się jéj po mieszkaniu syna, wziętego za młodu do kadetów

[1]) „Zagadki“ część I, t. II, str. 108.

i wychowanego za czasów cesarza Mikołaja; odkrycie jego miłości ku namiętnéj, ognistéj a wykształconéj i dowcipnéj Maryi Pawłownie, rozmowa z nim, w któréj go prosi o przyczynienie się za bratem stryjecznym, a on jéj odmawia nie mogąc jasno wyłuszczyć powodu téj odmowy; wreszcie cięta rozmowa Maryi Pawłowny z najnikczemniejszym z nikczemnych Arsenem Prokopowiczem — są wspaniałe, posiadają siłę, nowość, oryginalność. Dalszy ciąg obniża wrażenie wywołane temi scenami; charaktery bowiem nie rozwijają się, lecz owszem tracą pierwotne wielkie zarysy, stają się pospolitemi, a sposób rozsnuwania wątku melodramatyczno-awanturniczy, bez wytłómaczenia, jak osoby dane dokonywają trudnych rzeczy, nie może pozyskać dla siebie umysłu, lubiącego widzieć w rozwoju wypadków związek przyczynowy. Osobistość główna, ów syn pułkownikowéj, Stanisław Karłowicz Zbyski, ma to być człowiek potężnéj inteligencyi i wielkiéj szlachetności, ale przejęty fałszywą ideą wallenrodyzmu i dlatego marniejący. Przez cały szereg upokorzeń a przez osłanianie tajemnicą wnętrza swojego, dochodzi po długich latach do posiadania dat i cyfr, które ani jemu ani nikomu na nic się w praktyce nie przydają; zetknąwszy się z Polską rzeczywistą rozczarowuje się do swéj idei, a po przejściu scen bolesnych, wrócony z wygnania staraniem Maryi Pawłowny, zapomina o stosunkach nawet rodzinnych, żyje dla siebie tylko i swéj wybawicielki.

W „Czarnéj Perełce“ (1871) wypadki z r. 1860—1863 nie wchodzą już organicznie w skład całości; są jedynie dodatkiem, bez którego historya dziecka cygańskiego, Lenory Zara, wychowanéj przez zacną wojewodzinę a pozbawionéj legatu i posądzonéj o kradzież klejnotów przez hrabiowską rodzinę swéj opiekunki, mogłaby się obejść prawie zupełnie. Nikczemności w sferze arystokratycznéj popełniane, szlachetność zaś demokracyi stanowi tu oś istotną, około któréj wątek utworu się okręca.

Ta właściwość „Czarnéj Perełki“ posłuży nam za przejście do drugiéj grupy powieści Kraszewskiego z tego czasu,

grupy, w któréj spotkamy się z obrazami już nie politycznych wypadków, lecz stosunków społecznych, jakie się wytworzyły po strasznym końcu ruchawki. Pod wpływem przeważnym idei demokratycznéj, jako człowiek nowych czasów, pragnął on zrazu połączyć z sobą i ściśle spoić wszystkie klasy narodu naturalnie po dobrowolném zrzeczeniu się przywileju stanowiska przez rody historyczne; następnie jednak coraz więcéj dostrzegając wad w arystokracyi i szlachcie, maluje jéj zwyrodnienie i szuka zadatków życia nowego w klasie średniéj, w mieszczaństwie, piętnując gorączkę pięcia się do arystokracyi jako dążność zgubnie działającą na moralność jednostek i stanów.

W „Panu Majorze“ (r. 1866), maleńkiéj powiastce a raczéj anegdocie, jeszcze tendencyi żadnéj nie znać; jest ona poprostu wynikiem świeżych wrażeń, jakich doznał autor bliżéj poznawszy się z Krakowem, który mu się przedstawił jako miasto żyjące „przeszłością samą, zaczerpniętemi siłami, odkradzioném od niéj życiem, tlejącém pod szaremi popioły“. Z takiego pojęcia charakteru Krakowa wyrosła téż postać antykwaryusza Syksta, dawnego wojskowego, który począwszy od zbierania guzików doszedł do manii na wielką skalę, skąpił, zadłużał kamienicę, wyzbywał się lokatorów, wreszcie siostrzenicę swoję Jadwigę chciał gwałtem wydać za rówieśnika swego, bogatego majora.

W „Hybrydach“ (1867) mamy już kwestyą zwyrodnienia typu polskiego pod wpływem obcych rządów i francuszczyzny; tylko że kwestya ta pojawia się tu ogólnikowo, więcéj w uwagach autora, w określeniach, niż w rozmowie i akcyi. Dużo tu postaci, ale mało charakterów. Hybrydami są: ajentka polityczna baronowa Kaisersfeld, jeszcze katoliczka i przyznająca się za granicą do polskości, Lubicz-Pawłowski, Polak petersburski rozprawiający o wielkiéj przyszłości Rosyi, Burski, prezes z Ukrainy, niedołężny przedstawiciel legalności niby w celu uzyskania czegoś dla kraju, wreszcie syn oficyalisty udający hrabiego de Darnocha, który gotów na posługi najbardziéj upokarzające, byle się bogato ożenić. Doda-

tnie postaci są dwie ze sfery arystokratycznéj, a dwie z demokratycznéj. Baronowa Ewelina Skrzycka, dowcipna, zręczna, przytém szlachetna, deklamuje przeciwko upadkowi młodzieży męskiéj, któréj wyrzuca brak zapału, zmateryalizowanie, spraktycznienie, egoizm, a zapowiada nową erę — erę kobiet. Hr. Starża, sceptyk niby, szyderca, ale w postępowaniu zacny, serdeczny, rozumny, apostołuje myśl połączenia się arystokracyi z mieszczaństwem, prosi niemal mieszczan, ażeby nie odpychali od siebie rodów historycznych i przyjęli je do wspólnéj pracy dla kraju. Ze sfery mieszczańskiéj poznajemy tu starego kupca Moroza, człowieka uczciwości nieposzlakowanéj, który nie dawał drogich win ubogim urzędnikom i szlachcie niezamożnéj i nie dozwalał pić dużo w swym sklepie, który dbał mocno o to, ażeby w swojém żyć kole i utrzymać tradycyą kupiecką i stąd niechętném patrzył okiem na miłość swego wydoktoryzowanego syna ku Ewelinie i wtedy dopiero na to małżeństwo, gorliwie przez hr. Starżę popierane, zezwolił, gdy syn przyrzekł, iż stanu kupieckiego nie porzuci, chociaż baronównę weźmie za żonę. Postaci te ze świata mieszczańskiego blade są i ogólnikowe, widocznie nie wzięte wprost z życia, ale dla przeprowadzenia tendencyi demokratycznéj utworzone. Autorowi brakło dostatecznych danych z obserwacyi, ażeby mógł postaci te równie swobodnie i z całą znajomością ich natury i sposobów jéj objawiania się malować, jak malował osobistości szlacheckie. Ta cecha pozostała już i nadal w twórczości Kraszewskiego; żaden jego przedstawiciel stanu mieszczańskiego nie jest figurą żywą w całém artystycznem znaczeniu wyrazu.

„Kamienica w długim rynku“ (1868) wydobywa na jaw dodatnie strony cywilizacyi niemieckiéj, pracę, ład, rzetelność i przedstawia ich wpływ zbawienny na charakter polski; gdy jedna gałąź rodziny polskiéj osiadła w Gdańsku nauczyła się oszczędności i porządku, druga, pozostawszy na wsi zdala od działania kultury niemieckiéj, marniała w lenistwie, niezaradności i długach.

W „Złotym Jasieńku“ i „Dzieciach wieku“ (obie z r. 1869) podejmując myśli rzucone w „Hybrydach“ o wyziębieniu serc młodych pod działaniem doktryny materyalistycznéj, chłoszcze autor zepsucie, brudne samolubstwo, wyrzekanie się i deptanie uczuć najświętszych dla zdobycia majątku, stanowiska lub rozgłosu. Wiek nasz, według Kraszewskiego, jest wiekiem upadku i zgnilizny. Podwaliny społeczeństwa są spróchniałe i niedługo ono samo pogrzebie się w gruzach. Cielec złoty stoi na ołtarzu a egoizm i interes osobisty są jego najwyższymi kapłanami. Uczucia niéma, zastąpiła je rachuba. Na ognisku domowém pozostał tylko popiół; nic więc dziwnego, że się nikt przy niém nie grzeje. Gieniusz zniknął, bo jego miejsce zajęła blaga. Pracy sumiennéj, wytrwałéj ani śladu. Pustobrzmiące frazesy jako krwawa ironia czynów panują w życiu i literaturze. Małżeństwa zawierają się nie z miłości wzajemnéj, nie dla wychowywania przyszłych obywateli kraju, ale z interesu, dla powiększenia sumy uciech i rozkoszy. Po wierzchu — szych złocisty, wewnątrz — najpospolitsza glina. Nie po to się mówi, ażeby myśli swoje wyjawić, ale ażeby je ukryć. Rozwodzą się ludzie szeroko nad poświęceniem dlatego, ażeby, gdy przyjdzie pora, zręcznie się od niego usunąć. Robi się wszystko dla pozoru, a nic dla Boga, dla prawdy. — Szczegółowém zastosowaniem tych pessymistycznych uwag o społeczeństwie obecném do stosunków dziennikarskich w Galicyi, a mianowicie we Lwowie jest powieść p. t.: „W mętnéj wodzie“ (1870).

W „Kochajmy się“ (1870) odmalował Kraszewski straszny obraz rozbicia się na obozy i stronnictwa, różnorodność poglądów na sposoby podźwignienia kraju, wzajemne nienawiści z powodu różnicy w zapatrywaniach na te sposoby, tak że autor aż pyta z goryczą: „Nie jesteśmyż my dziś owymi Kaimami na małą skalę zabijającemi obojętnością, sarkazmem, potwarzą?“ Zwłaszcza w tak zwanych sferach wyższych nie widzi Kraszewski ani miłości kraju, ani prawdziwéj chrześcijańskiéj oświaty, ogładę tylko, dlatego domaga się trochę szyderczo, żeby ukochano panów jak lud, bo ubodzy są na du-

chu, a mogą się przecież pożytecznymi stać dla kraju. Uosobieniem ówczesnego poglądu autora, który zapowiedział w „Tygodniu“, gdzie się ta powieść najpierw drukowała, że będzie szukał punktów skupienia wszystkich warstw narodu, jest Tatko, przedstawiciel „najczystszych zasad chrześcijańskich, wyśmiewanych przez jednych jako fanatyzm i pietyzm, przez innych jako herezya i marzenia“; z hasłem idealnéj miłości i zgody przemawia on do stronnictw nieprzyjaznych, ale rady jego nie idą w posłuch, a apostołowana przezeń miłość najszkodliwsze w zastosowaniu ziemskiém wydaje rezultaty, bo ludzie przez nią marnieją, jak poeta egzaltowany Staś Leliwa, który „codzień nowy poemat zaczynał, nie mogąc żadnego dokonać“, wrażliwy niezmiernie na piękno, dziwnie upojony czarem wielkoświatowéj komedyantki Elizy, — jak malarz Beppo Czarny, który od hrabianki Cesi ośmielony nie mógł swego uczucia na platoniczne uwielbienie zamienić. Ubocznie wyszydzony tu został, jako rzecz duchowi narodowemu przeciwna i szkodliwa, ultramontanizm, upatrujący ojczyznę w Rzymie, każący poddawać wszelkie zdanie o religii kierownictwu duchownych. W „Hybrydach“ przedmiot ten dotknięty był tylko w uwagach autora [1]), w „Kochajmy się“ mamy go upostaciowanym w dewotce hrabiance Dorocie i jéj ojcu duchownym Polidorze, wykształconym, umiejącym się w salonie znaleźć, pobłażliwym dla niedowiarków, lecz surowym dla katolików, którzy sobie pozwalali sami tłómaczyć słowa i przepisy ewangielii. — Przeciwstawienie dawnego szczerego katolicyzmu powierzchownemu, ultramontańskiemu, który posługuje się tylko religią jako narzędziem, znajdujemy w powiastce „Pałac i folwark“ (1871).

W powieści „Wielki nieznajomy“ (1871) odmalował Kraszewski siłę niedorzecznego przesądu szlacheckiego, nie dozwalającego ocenić pracy uczciwéj rzemieślnika, chociażby najwykształceńszego i z towarzyskiemi formami obeznanego. Szlachta zmuszona koniecznością bierze się nawet do roboty

[1]) „Hybrydy“ str. 199—201.

i zakłada, jak matka Elwiry, magazyn mód w Berlinie, ale czuje się tém upokorzoną, kryje się ze swojém zajęciem i gdy tylko może, znowu dąży do zajęcia pierwotnego stanowiska, pomiatając takim np. Pilawskim, który pomimo wykształcenia i ogłady nie porzucił zakładu krawieckiego, odziedziczonego po przybranym ojcu.

W opowiadaniu „Z życia awanturnika“ (1872) wystawione zostało znikczemnienie moralne rodów arystokratycznych w W. ks. Poznańskiém, dochodzące do fałszowania dokumentów dla utrzymania się na stanowisku poważaném i powierzchowną pobożność łączące najściśléj z przewrotnością łotrowską. Na szerszą skalę a na tym samym gruncie rozsnuwa autor w „Ramułtach“ (1872) obraz intryg i nikczemności obozu wstecznego, przez jezuitów kierowanego, którego kilka sylwetek skreślił gorączkowo. Paprzyca, zimny, przebiegły, w marzenia i sentymentalizmy się nie wdawał, nienawidził opozycyi, kłaniał się sile; dla jednomyślnych z sobą był wyrozumiały aż do pobłażliwości, dla przeciwników — nieubłagany i zajadły. Lubicz, chłopak ubogi, ale przystojny, wesoły, zabawny, głoszący ciągle zasady zachowawcze, napozór religijny aż do fanatyzmu i zaprzedania się bezwzględnego w poddaństwo stronnictwa, o którego protekcyę się ubiegał, namiętny gracz, hulaka, uwodziciel, gotów weksle fałszować, ale w niedzielę zasiadał w pierwszéj ławce na sumie i nieszporach; w potrzebie podpisałby artykuł do gazety choćby najpotworniejszy; nikt tendencyjnych potwarzy na przeciwników nie roznosił zręczniéj, nie rozsypywał na dobre grunta, gdzie najlepiéj rosnąć mogły, nie zaostrzał i nie zatruwał z większym kunsztem nad niego. Do tegoż obozu należał poczęści Kuczaba; dbając przedewszystkiém o popularność, zawsze wyznawał te przekonania, które zwyciężyły; gdy zwrot nowy nastąpił, nikt krzykliwiéj nie twierdził nad niego, że do niego pomagał i dla niego tylko pracował; słynął ze sztuki prawienia frazesów obfitych ale niezbyt jasnych. Ostoja znów, który liczył się dawniéj do najczerwieńszych liberałów, tak że nie było spisku, w któryby się nie wmieszał, kozy, w któréjby nie sie-

dział, rzekł sobie w końcu: już mi ta polakierya obrzydła, przyszedł z pokorą do ludzi „dobrze myślących“ i stał się skrajnym konserwatystą; „a że wtajemniczony był niegdyś we wszystkie arkana demokracyi i wszystkich jej bąków był czynnym uczestnikiem, miał pole do popisu drwiąc z tego, co wczoraj tak gorąco popierał“. Z takich i tym podobnych osobników złożona klika wsteczna nie przebierała w walce z ludźmi odmiennego przekonania, posuwała się nawet do denuncyacyi, ażeby tylko niemiłe sobie osobistości, jak np. inżyniera demokratę Sylwana Ramułta, z kraju wydalić, dlatego że jéj przeszkadzał w pozyskaniu milionów Hanny, których użyć chciano na cele propagandy ultramontańskiéj.

W drugiéj części „Zagadek“ (napisanéj r. 1872) uwydatnia Kraszewski obok chaosu pojęć co do środków dźwigania kraju wyziębienie uczucia patryotycznego w Galicyi i W. ks. Poznańskiem sprawiające, że Polak wyrzucony losami z kawałka ziemi, na którym się urodził, nie doznaje już nietylko braterskiego, ale poprostu ludzkiego przyjęcia wśród współbraci, uważany jest za zapowietrzonego, ścigany podejrzeniami i potwarzą. Wskrzeszony do życia duchowego Stanisław Zbyski z pierwszej części „Zagadek“ odbywa iście dantejską podróż, chcąc się osiedlić i pracować dla kraju, ale przyjęty zimno a nawet obraźliwie, widząc upadek ducha narodowego, zniechęcony do wszystkiego, rzuca się ze skały w Szwajcaryi i ginie.

W dotąd wymienionych powieściach malował Kraszewski polityczno-społeczny rozstrój wśród téj klasy, która za główną a nawet wyłączną przedstawicielkę narodu uważaną być chciała; nie dostrzegał w niéj już przymiotów mogących usprawiedliwić wielkie pretensye, a co więcéj dopatrywał znamion wyczerpania sił oraz niewiadomości co robić. Nietylko jednak pod względem duchowym, lecz i materyalnym także klasa ta, zdaniem jego, marniała, nie umiejąc się utrzymać na ziemi odziedziczonéj po przodkach, ale oddając ją w ręce albo zupełnie obcych żywiołów, albo téż nowych, świeżo wzbogaconych warstw innych. Fakt ten, wskazany już przez pu-

blicystów i powieściopisarzy innych, zwrócił także uwagę Kraszewskiego i wywołał w rozpatrywanym okresie czasu dwie powieści: „Mogilna“ i „Morituri“.

W „Mogilnéj“ (1871) odmalowana została poczciwa ale słaba we wszystkich członkach swoich rodzina szlachecka, dotknięta wielu nieszczęściami, nie nauczona przecież rozumu, gościnna do zbytku a w gospodarowaniu niedołężna, kochająca wszystkich, a nie kochająca siebie do tyla, żeby wszelkiemi możliwemi środkami zapobiedz ruinie, ochronie od przejścia we wrogie ręce spuścizny ojców, na którą właśnie zasadził się niejaki p. Larisch, przybysz z nad Renu, spekulant na cudze słabości a przez nie na majątki, człowiek przebiegły, bez serca. Trzeba aż kuzynka z Ameryki nagle zbogaconego, ażeby Mogilscy nie poszli z torbami. Bezradność rodzin szlacheckich wobec groźnego położenia trafnie określa ów twardy spekulant Larisch, przywykły do pracy i oszczędności. „W tych rodzinach — powiada on — tkwi przekonanie jakieś niewyrozumowane, że bogatemi być muszą, że im życie winno się tak snuć, jak snuło. Dlatego często aż ponad brzeg przepaści posuwają się, nieświadomi niebezpieczeństwa, nie chcąc go widzieć, zawiązując sobie na nie oczy. U nich nic się nie obrachowuje, a rachuje jaknajmniéj. Tam rządzi ślepa wiara w Opatrzność, na którą zdaje się prowadzenie interesów, urodzaje, gospodarstwo i losy rodziny. Szczęśliwy traf może agonią przedłużyć, niefortunny przyśpieszyć ją nagle. Kto się nie dźwiga, nie rośnie a broni tylko od upadku, ten paść musi nieochybnie. Na to niéma sposobu; ci ludzie nie mają zmysłu ani do pracy, ani do konserwacyi mienia; ich przeznaczeniem — trwonić. Taki jest ojciec, taki syn, takie będą wnuki i prawnuki... Wsie ich, życie, dwory i postaci są wistocie nie z rzeczywistości, ale jakby z romansu wziętemi. Między niemi a twardemi warunkami powszedniéj egzystencyi niéma żadnego związku; są to jakby cienie przeszłości, jak przeszłość innéj epoki, która wymrzeć musi bezpotomnie“ [1]).

[1]) „Mogilna“ 1871, str. 49, 94, 50.

To, co w chłodnych słowach wroga mogło się wydawać tylko zgryźliwém uogólnieniem wad tu i owdzie napotykanych, zupełnie już przedmiotowo jako fakta przedstawia się w artystycznie pięknie wykonanych postaciach i w ciągu scen życia pełnych powieści noszącéj znamienny napis: „Morituri“ (mający umrzeć), opowiadającéj dzieje upadku sławnéj niegdyś i olbrzymio bogatéj rodziny książąt Brańskich. Przedstawiciele tego rodu w osobach: szambelana, gienerała, sufragana i rotmistrza, posiadając ogromne majątki, nie lubili wglądać w rachunki, pewni, że państwo ich tak wielkie i potężne, iż nigdy-przenigdy nietylko upaść, ale nawet zachwiać się nie może. Przekonani o dostojeństwie swojém i ufni, że sama Opatrzność szczególniejszą opieką otacza Brańskich, nosili się wysoko, zostawali niegdyś w poufałych stosunkach z najarystokratyczniejszemi rodzinami w Europie i mieli związki z do mami panującemi. A lubo w chwili rozpoczęcia powieści znajdują się jakoby osamotnieni, majątek zaś ich dla obcych przynajmniéj oczu wydaje się mocno poderwanym tak, że lada chwila runąć może; — oni sami o tém nie wiedzą, albo wiedzieć nie chcą; gdy się klęska ujawnia, pochopni są poczytywać ją za chwilowe dopuszczenie boże, za pośrednictwem którego Stwórca wszechrzeczy doświadcza wybrańców swoich, ażeby niebawem przywrócić im blask pierwotny. Obok téj wiary w Opatrzność liczą oni także na pomoc obcych, z którymi niegdyś żyli poufale. Nie doczekawszy się ani widoméj interwencyi Boga w kształcie spadku niespodzianego, ani zainteresowania losem swoim cesarza austryackiego, króla bawarskiego, Esterhazych czy Rotszyldów, zagrożeni wywłaszczeniem przez ubogiego niegdyś szlachetkę, pokojowca w ich rodzinie, obrażonego niesłusznie mu wymierzonym policzkiem, który żył jaknajskąpiéj, zbierał grosz skrzętnie, by upokorzenie dumnych książąt sprowadzić, — zmuszeni są do obmyślenia środków zwyklejszych w ożenieniu księcia Roberta, w sprzedaży kosztowności, w zamążpójściu księżniczki Stelli, ale i te środki zawodzą, gdyż paraliżowane są na każdym kroku skutecznemi zabiegami nielitościwego Zembrzyńskiego.

I tak milionowa fortuna „podzielona, rozdarta, posprzedawana kawałkami, poszła po rękach“. Książętom został dworek z ogrodem w Lublinie na przedmieściu, z kilku morgami ziemi, tylu właśnie ile oni dawniéj gracyalistom swoim dawali; a z majętności ocalało po sprzedaży klejnotów i z zaoszczędzonéj przez księcia Roberta pensyi może półtorakroć stotysięcy, to jest mniéj, niż oni dawniéj miewali dochodu.

Opowiadając losy książąt Brańskich, Kraszewski umieścił je w połowie naszego stulecia. To cofnięcie się wstecz, to odwrócenie się myślą od zatargów i dyskusyj chwili bieżącéj oddziałało dodatnio na stronę artystyczną powieści. Autor z większym niż kiedykolwiek spokojem i rozmysłem uprzytomnił sobie postaci niegdyś widziane zapewnie, przypomniał sobie rozmowy i zdarzenia, i nie czując niechęci do ludzi ni wypadków, które już dawno przeminęły, umiał otoczyć sympatyą osobistości wzięte do malowania, nie zakrywając oczu na zasadnicze, z przyzwyczajeniami wiekowemi związane ich wady i słabizny. I tém właśnie poważniejsze wywiera powieść wrażenie, iż czytelnik nie widzi naumyślnego gwoli tendencyi paczenia charakterów, lecz przypatruje się nieuchronnemu rozkładowi materyalnemu rodziny, która nie uczestnicząc w pracach i zachodach ogółu społeczeństwa, żyła już tylko wspomnieniami przeszłości i jak ta przeszłość minąć musiała. Osobiste jéj zalety sprawiają, że nie możemy ku niéj mieć wstrętu, rozstajemy się z nią ze współczuciem, bo godnie znieść umiała ciosy, ale zarazem nabywamy przekonania, że forma jéj bytu już się stanowczo przeżyła. Pod względem artystycznym powieść „Morituri“ należy do najznakomitszych utworów Kraszewskiego; umiejętnie w niéj zużytkowane zostały światła i cienie, rysunek charakterów pewny i śmiały, w kolorycie brak wprawdzie tego ciepła, jakiém niektóre inne i z dawniejszego i z tego okresu się odznaczały, ale natomiast niéma téż i rażących nierówności; psychologiczne nawet pogłębienie jest tu większe niż w któréjkolwiek z poprzednich powieści; autor widocznie tylekroć dotykając sfer arystokratycznych, potrafił zajrzeć w nie głębiéj, wystudyować je i z roz-

wagą artysty odtworzyć. Byłaby ona arcydziełem, gdyby nie pozbawienie rodziny Brańskich szerszego otoczenia wynikającego z natury stosunków arystokratycznych; wskutek wystawienia jéj jako odosobnionéj wydaje się niby żyjącą na idealnéj wyspie, na któréj znajdują się ci tylko ludzie, których artysta do celów powieściowych potrzebował, lubo przecież z rozważenia związku Brańskich z innemi rodzinami w kraju czytelnik spodziewał się odmalowania tych innych jeszcze stosunków, wiążących ludzi w życiu rzeczywistém. Jedném słowem odosobnienie Brańskich nie jest umotywowane, a tym sposobem ważny czynnik całkowitego prawdopodobieństwa sytuacyi usunięty.

Powieść „Morituri“, któréj akcya umieszczona jest w r. 1850 i następnych, zwraca nas ku rozważeniu trzeciéj grupy utworów Kraszewskiego z tego czasu, grupy charakteru historycznego. Odwracając się z pewną niechęcią, rozumie się chwilową tylko, od teraźniejszości, która według jego wyrażenia „staje ledwie na materyał do rachunku i na temat do karykatury“, zaczął szukać „malowniczego wątku w skrystalizowanéj przeszłości“ zarówno swojéj jak i swego narodu.

Ze skarbca własnych wspomnień wydobył na teraz niewiele, bo wypełnił niemi zaledwie dwie powiastki małego artystycznego znaczenia: jednę p. n.: „Emisaryusz“ (1869), w któréj przygody wysłańca emigracyi na Wołyniu w roku 1838 opowiedział; drugą p. n.: „Sprawa kryminalna“, w któréj zabiegi luteranina Daniela Tremmera o córkę prezesa Boromińskiego na Wołyniu około r. 1820 uwieńczone w końcu pomyślnym skutkiem przedstawił.

Cofając się w dalszą przeszłość, zajął się ponownie obrazami z ostatnich czasów Rzeczypospolitéj, jużto prywatne wyłącznie, już prywatne i publiczne stosunki malując. Obrazy te były osnute na coraz głębszych studyach historycznych. Kraszewski ogłosił w tym czasie dość ciekawy w niektórych mianowicie ustępach „Pamiętnik anegdotyczny z czasów Stanisława Augusta“ (1867) i opracował trzytomowe dzieło: „Polska w czasie trzech rozbiorów (1872—1875), w którém na

podstawie bardzo obfitego lubo nie zawsze dość krytycznie zużytkowanego materyału nakreślił dzieje bolesne zapóźnego dźwigania się narodu, malując barwnie i żywo ludzi i wypadki, choć najczęściéj w ich ocenie wytrawnego sądu politycznego nie okazywał. W powieściowém traktowaniu téj epoki odbijają się tu i owdzie tendencye publicystyczne Kraszewskiego, w chwili tworzenia umysłem jego władające, ale częściéj żywość samych postaci i różnorodność oryginalnych charakterów jest ich dźwignią główną. Rozpoczął od powieści malujących stosunki rodzinne po większéj części na prowincyi i skończył na nich w tym okresie czasu; w pośredniéj tylko chwili obrabiając stronę polityczną dziejów.

W „Żelidze“ (1865) i „Ongi“ (1867 [1]) wystawione są ciemne strony rodzin arystokratycznych w przeszłości; zatargi i nienawiści wzajemne wynikłe z dumy lub wyścigu celem dopięcia mniéj lub więcéj samolubnych zamiarów. Żeliga odpokutowuje swe uniesienie, w którém z nożem rzucił się na brata, długoletniém życiem w pustelni i pozycyą niepozornego rezydenta u szlachcica, a kończy ożenieniem się z chłopką wykształconą, co autor przez usta jednéj z osób pochwala, mówiąc: „bodaj czy to nie pierwszy przykład, daj tylko Boże szczęśliwy!“ W powieści „Ongi“ ostatni potomkowie rodu Jaksów „jakby palcem zemsty bożéj naznaczonego“ marnieją do szczętu. Oba utwory mają w sobie pierwiastek mistyczny, który jednak jako zupełnie odosobniony u Kraszewskiego może być w związku zarówno ze wzmożoną chwilowo jego żarliwością religijną jak i z rozpowszechniającemi się w owych czasach spirytystycznemi objawami, ale głębszego znaczenia nie posiada i wpływu na twórczość dalszą autora nie wywarł.

W „Orbece“ (1867) na tle zepsucia obyczajowego czasów Stanisława Augusta nakreślił autor dzieje bezwstydnego wyzyskiwania chorobliwéj miłości Walka Orbeki, który upatrzywszy w wielkoświatowéj ladacznicy Mirze podobieństwo do pierwszéj żony, zakochał się w niéj, stracił na jéj fantazye

[1]) Powieść ta wyszła następnie p. t. „Krwawe znamię“ 1878.

ogromny majątek, po zupełném ogołoceniu wypędzany parokrotnie wracał do nikczemnéj, świadom swego upadku; a nie mogąc oprzeć się pociągowi, żeby mieć pieniądze, zaczął grać hazardownie, w końcu oszalał, a zobaczywszy Mirę w powozie z nowym małżonkiem, upadł pod konie i stratowany zginął.

W „Półdyablęciu weneckiém“ (1867) mamy prześliczne opisy morza, ładną postać Wenecyanki Cazity, doskonały typ wielomównego oberżysty Zanaro i wybornie oddane uczucie tęsknoty za krajem; treść zaś przedstawia pokochanie i poślubienie mieszczki przez szlachcica polskiego z wieku XVIII oraz nieszczęsny wynik z połączenia dwu usposobień narodowych i indywidualnych, które pomimo miłości nie mogły wytrzymać bez rodzimego otoczenia.

„Tułacze“ (1868—1870) to zamierzona przez Kraszewskiego, ale względnie do obudzonych wymagań słabo wykonana epopeja o losach wygnańców od upadku konfederacyi barskiéj do upadku rewolucyi listopadowéj. Prolog w stylu Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa wystawia egoizm pogański narodów świata i boleść Polski napróżno szukającéj przytułku. W dziele zaś samém, na 3 księgi podzieloném: 1) Po Barze; 2) Po Maciejowicach; 3) Po roku trzydziestym, — mamy popularne odmalowanie dziejów kraju z oznaczonego tytułami czasu, związane w luźną jedność opowieścią o rodzinie Plutów, uczestniczącéj przez swoich przedstawicieli w losach ogólnych. Wszędzie autor unosi się nad bohaterstwem ludzi, chociaż nie tai niezgodności i kłótni, a z żalem wspomina o zmarnowaniu sił w legionach. W tomie 3-cim, pisanym po przeczytaniu „Teki Stańczyka“, potępia ultramontanizm i mówi z goryczą o tych, co „na heroizm narodu, choćby szalony patrzą ironicznie“. Nie przeszkadza to jednak autorowi wytykać błędy społeczeństwu i kreślić wcale nieidealizowane obrazy życia emigracyi w Paryżu, zaznaczając rozstrój, próżną paplaninę w klubach, nieopatrzność, lekkomyślność, rzadko pracę wytrwałą, często wynarodowienie. Trafny bardzo jest rys, że

Tadeusz Pluta po r. 1831 został mistykiem, rad rozprawiał o Bogu, ufał tylko w pomoc Opatrzności.

W „Bezimiennéj“ (1867—1869) na tle Kościuszkowskiego powstania i jego wyniku, nakreślił Kraszewski postać Naczelnika i jego miłość dla sieroty, córki wielkiéj pani i Czecha Swobody muzyka, pięknéj Heli, która pokochawszy idealnie bohatera, w przebraniu męskiém uczestniczy w bitwie maciejowickiéj, a potém udawszy się do Petersburga, wszelkich środków, nieraz melodramatycznie przedstawionych, używa, ażeby Kościuszce dopomódz i z więzów go uwolnić[1]).

W mozaice z czasów sejmu czteroletniego p. t.: „Sto dyabłów“ (1870) przesuwają się wprawdzie postaci Kołłątaja, Ignacego Potockiego, Niemcewicza, wprowadzone na posiedzenie stowarzyszenia ludowego pod nazwą „Piasto more“; ale charakterystyka ich nie odznacza się wydatnością i ginie wśród obrazków pospolitych, przedstawiających historyą biedy a późniéj wyniesienia kniazia Konstantego Kurcewicza. Magnaterya wystawiona tu jako zgangrenowana; wynikiem jéj zepsucia jest stowarzyszenie hulaków, rozpustników, karciarzy pod nazwą „Sto dyabłów“. Światu wyższemu przeciwstawione jest poczciwe mieszczaństwo i garstka tych, co zrozumieli wielkie znaczenie ludu.

W innych powieściach na tle XVIII wieku, pisanych r. 1869—1872, znowu wraca Kraszewski do kreślenia czysto prywatnych stosunków, uwydatniając rubaszne, hulaszcze życie „tężyzny“ mało wykształconéj, pijącéj, bijącéj się, szturmującéj bezkarnie do domów i zamków („Szaławiła“ 1870), poszukiwanie karyery przez zdolnego i miłego próżniaka wśród społeczeństwa myślącego o jedzeniu, piciu i zabawie („Przygody pana Marka Hińczy“ 1870), wytrwałą miłość szlachcianki dla chudopachołka („Ewunia“ 1871), zatargi rodzinne („Bratanki“ z czasów Augusta II, „Zemsta Czokołdowa“, 1871), dzieje energicznéj kobiety Elżusi, która goniąc wichrowatego męża, co za baletnicą Duparc, w czasach Augusta II, szalał,

[1]) Druga część téj powieści nosi napis osobny: „Nowe życie“.

dopędziła go w Dreznie i w końcu do upamiętania go przywiodła („Herod-Baba“ 1872), przebiegi zręcznego obieżyświata Krzyckiego, „sukcesora Noego“, który umiejętném przemawianiem do łaskawości i próżności Radziwiłła Panie Kochanku umiał dla siebie jeden dar po drugim wyłudzać („Papiery po Glince“ 1872).

Raz jeden w ciągu tego okresu zwrócił się Kraszewski głębiéj w przeszłość, sięgnął wieku XVII, czasów Jana Sobieskiego i wyprawy wiedeńskiéj. W „Pamiętniku Mroczka“ (1870), na tle doniosłych wypadków dziejowych, stylem zbliżonym do prostoty pamiętnikarskiéj opowiedział historyą miłości chudopacholka do dziewczęcia senatorskiego, miłości, przy pomocy poczciwych przyjaciół i króla samego uwieńczonéj małżeństwem.

Bardzo rozmaita jest wartość artystyczna tych obrazków i obrazów dziejowych; niektóre są tylko prostą anegdotą aż zanadto może rozciągniętą, inne posiadają powab malowideł rodzajowych. Najgorsze są niewątpliwie te, w których autor chciał na wzór powieściopisarzy francuskich ożywić i urozmaicić akcyę za pośrednictwem natłoku przygód nadzwyczajnych, przejść i skrytek podziemnych i tajemniczych, porywań dzieci, pozornych śmierci, wieszań, zasadzek, śledzeń kryminalnych i tym podobnych sensacyjnych, wstrząsających nerwy środeczków. Ażeby takie urozmaicenie akcyi mogło się powieść, potrzeba było posiadać nietylko bujną wyobraźnię, żeby coraz to nowe połączenia wydarzeń wynajdować, ale także i dużo sprytu kombinacyjnego, ażeby najniespodziewaniéj nawet wikłające się sprawy prawdopodobnemi uczynić dla rozumu analitycznego, jak to robił Gaboriau, który niewątpliwie na zwrot ten w sposobie tworzenia autora naszego oddziałał [1]). Otóż Kraszewski

[1]) Że Kraszewski miał świadomość tego wpływu, może posłużyć za dowód następne wyznanie uczynione przy opisie uwięzienia: „Nie będziemy obyczajem *nowych powieściopisarzy* dosłownie powtarzać badania protokólarnego, które często, gdy z obu stron w grze jest przebiegłość i zręczność, ciekawym się staje dramatem“ („Czarna Perełka“ 1871, str. 128).

przywykłszy do malowania bardzo spokojnie toczącego się życia wiejskiego, nie mógł szczęśliwie próbować całkiem nowego dla siebie trybu tworzenia; wyobraźnia jego, odtwarzająca nader łatwo rzeczywistość zaobserwowaną, nie była dosyć giętką w obmyślaniu sytuacyj z własnego tylko zasobu i nie posiadała dostatecznéj cierpliwości, ażeby, obmyśliwszy nawet zawikłaną sprawę, węzły jéj wobec czytelnika rozplątywać mozolnie; owszem przeskakiwała chętnie od wydarzenia do wydarzenia, mało się troszcząc o ścisłe ich przyczynowe związanie. Wynika stąd w umyśle badawczym uczucie nieprawdopodobieństwa charakterów i naciągania sytuacyj dla efektu. Najniesmaczniejsza pod tym względem, lubo dla niewybrednych czytelników najwięcéj dostarcza silnych wzruszeń, jest sensacyjna powieść „Bezimienna“, a zwłaszcza druga jéj część nosząca osobny napis: „Nowe życie“. W mniejszym stopniu, ale bądźcobądź nieudatnemi są także: „Emisaryusz“, „Sprawa kryminalna“, „Bratanki“, „Zemsta Czokołdowa“ [1]).

Pozostaje mi jeszcze słów kilka powiedzieć o utworach dramatycznych Kraszewskiego z tego czasu. Jest ich pięć: „Ciepła wdówka“ (1866), „Kosa i kamień“ (1873), „Panie Kochanku“ (1867), „Równy wojewodzie“ (1868), „Radziwiłł w gościnie“ (1872). We wszystkich brak jest istotnéj siły komicznéj, brak dramatyczności i w pomyśle i w jego przeprowadzeniu; są to właściwie dyalogi bez silnie zadzierzgniętego węzła. Charakterystyka usposobień ludzkich jak w powieściach tak i w tych zdramatyzowanych opowiadaniach jest głównym autora celem, tak że dyalog nie służy tyle do posuwania akcyi, ile do uwydatnienia właściwości osób. W „Ciepłéj wdówce“ odmalowane są trzy postaci niefortunnych konkurentów oraz postać dawniéj przez wdowę ukochanego, który po chwili dąsania się podaje jéj rękę. W przysłowiu dramatyczném „Kosa i kamień“, mamy odtworzone nie bez dowcipu

---

[1]) Do tego rodzaju należy także kilka powieści współczesnych, a mianowicie: „Zagadki“ szczególniéj część II, „Z życia awanturnika“, „Czarna Perełka“.

starcie się dwu opornych charakterów, męskiego i kobiecego. W „Panie Kochanku“ i „Radziwille w gościnie“ chciał przedstawić autor dobroduszność i złote w gruncie serce znanego z dziejów gwałtownika i łgarza. W obrazie dramatycznym „Równy wojewodzie“ zarysował Kraszewski znane z jego powieści przeciwieństwo zepsutego świata wyższego za czasów Stanisława Augusta z zacną, ceniącą swą godność szlachtą prowincyonalną, przeciwieństwo załagodzone tutaj rehabilitacyą magnata, który strwoniwszy majątek, idzie służyć wojskowo i bić się za kraj.

Spełnienie estetycznego zadania, niestety, nieosiągnięte w pełni, stanowi wyłączny cel tych utworów; a ten ich charakter, będący wynikiem chęci otrząśnięcia się autora z przykrych wrażeń wywoływanych walką publicystyczną, zbliża je z twórczością jego w okresie następnym.

ROZDZIAŁ IX.

Pobyt w Dreźnie. Całkowite oddanie się zajęciom czysto literackim. Jubileusz. R. 1873—1882.

I. Usunięcie się od polityki. — Nabycie willi w Dreźnie. — Systematyczny rozkład pracy. — Nadzwyczajnie wzmożona płodność autora. — Publicystyka literacka. — Dramat „Trzeci Maja“. — Dzieła naukowe. — II. Stosunki warszawskie. — Młoda prasa. Zachowanie się Kraszewskiego względem niéj. Album młodéj prasy z r. 1874. — Wpływ ducha czasu na poglądy Kraszewskiego; godzenie się z hasłami nowemi. — „Roboty i prace“. „Resurrecturi“; przeciwstawienie mieszczaństwa szlachcie. — Zmiana w zapatrywaniu na natury miękkie, marzycielskie: „Niebieskie migdały“, „Na tułactwie“, „Dajmon“. — Zmiana w sposobie przedstawiania świata artystycznego: „Marynka“, „Sama jedna“. — Ocena romantyzmu — III. Wpływ realizmu na metodę powieściopisarską. Obserwacya. Przedmiotowość Znikanie sentymentalnéj tęsknoty. Łagodna ironia. — Kompozycya. — Technika. — IV. Powieści malujące zepsucie arystokracyi, jużto w sposób sarkastyczny, jużto chłodny, przedmiotowy: „Pamiętnik panicza“, „Dziennik Serafiny“; „Serce i ręka“, „Ada“, „Na wysokościach“, „Zygzaki“, „Ciche wody“, „Na Polesiu“. — Dodatnia postać arystokraty: „Pan z panów“. — V. Zmiana w poglądzie na miłość i wpływ trzeźwiejszych, pozytywnych poglądów. — Powieści, w których ona jest tylko napomknieniem, a interesa pieniężne, przygody lub nastrój psychologiczny przedmiotem głównym. „Z dziennika starego dziada“. — VI. Powieści historyczne. Najobfitsze z XVIII wieku, a mianowicie z czasów Stanisława Augusta i saskich; ogólny ich charakter i grupy, na które można je rozłożyć. Powieści z wieku XVII, XVI, XV, XIV i przedhistoryczne. „Kunigas“. — VII. Cykl powieści historycznych od Popiela i Piasta aż do końca czasów saskich. Charakterystyka wykonania ich pod względem pojęcia osobistości i wypadków dziejowych i pod względem artystycznym. Słabość

tych utworów. — VIII. Chęć uczczenia zasług Kraszewskiego; różne projekty; najgłówniejsze z nich urzeczywistnione. — Obchód jubileuszowy w Dreźnie. — Uroczystość w Krakowie w październiku 1879 r. Fundusz na Macierz polską; zajęcie się urzeczywistnieniem téj instytucyi.

I.

Gdy Kraszewski zaniechał myśli oddziaływania na ogół czytający za pośrednictwem stałego współpracownictwa w publicystyce politycznéj, liczył lat sześćdziesiąt. Siły jego wątłego organizmu wydawały się wyczerpane: ciało osłabione, nerwy rozstrojone, rozdrażnienie wielkie. Odtąd corocznie niemal szukać musiał na parę miesięcy klimatu leczniczego czy to w Tyrolu czy we Francyi południowéj, czy nad morzem. Ale pokrzepiwszy się na tych „wakacyach“, które zresztą nigdy zupełnym odpoczynkiem nie były, i wróciwszy do Drezna, pracował tak, jakby mu mocy duchowej dziesięćkrotnie przybyło. Ażeby usunąć możliwie wszelkie przeszkody w téj pracy, ażeby uniknąć przedewszystkiém niedogodności i kłopotów połączonych z przeprowadzaniem się, które wobec nader bogatéj biblioteki i obfitości innych zbiorów nadzwyczaj było uciążliwém [1]), kupił Kraszewski 1873 r. na własność willę w zacisznéj ulicy *(Nordstrasse)* Drezna położoną, przypominającą otoczeniem, choć trochę, tak ulubione pisarzowi naszemu stosunki wiejskie. Posiadanie nieruchomości ułatwiło mu otrzymanie obywatelstwa saskiego (r. 1876), co zabezpieczyło go od przyczepek policyjnych, tak dokuczliwych dla każdego, kto w zajęciu swojém potrzebuje spokoju.

Jakkolwiek Polaków mieszkających w Dreźnie zawsze jest dosyć; jakkolwiek nie brakło i przejeżdżających, którzy

[1]) W roku 1868 mieszkał Kraszewski na Dippoldiswaldergasse, 8; w 1869 na na Seidnitzerstrasse 1 p.; w 1870 i 1871 na Pilnitzerstrasse, 33, I; w 1872 na Forststrasse, 27. — Zob. „Notatki drezdeńskie“, wydawane przez Engeströma.

radzi byli osobiście złożyć hołd niezmordowanemu pracownikowi; to przecież w tych czasach, o których mówić zamierzamy, Kraszewski miał bez porównania daleko więcéj godzin swobodnych niż kiedykolwiek w życiu; a ponieważ nadzwyczaj systematycznie urządził sobie przepędzanie czasu, mógł obok dyletanckich zajęć muzyką i malarstwem, obok prowadzenia niezmiernie rozgałęzionéj korespondencyi, tworzyć jeszcze więcéj aniżeli dawniéj, chociaż na pisanie powieści poświęcał dziennie tylko 4 do 5 godzin. Zrana czytywał dzienniki i książki, oraz odpisywał na listy, przyczém tak był skrupulatnym, iż nigdy niczyjéj, choćby błahéj korespondencyi, nie pozostawił bez odpowiedzi. Po obiedzie wychodził na przechadzkę, wróciwszy przyjmował gości, grał, malował, przepisywał niekiedy stare rękopismy, robił notatki. Dopiero po herbacie wieczornéj, od wpół do ósméj do 12 lub 1-éj zabierał się do pracy twórczéj. „Zasiadłszy raz do biurka i przygotowawszy zawczasu pewną ilość piór gęsich, pisał już bez wytchnienia, pisał nieustannie, nieoderwanie, z niedoścignioną szybkością. Na zapełnienie drobném, a wcale wyraźném pismem całéj stronicy potrzebował nie więcéj nad parę minut czasu. Aby zaś nic nie zatrzymywało go w pracy, pisał zwykle na kartkach listowego papieru in 8-vo, który mu już dostarczano rozcięty“ [1]).

Ta nadzwyczajna łatwość tworzenia w połączeniu z systematycznością pracy i pozbyciem się znacznéj części stosunków zabierających czas sprawiła, że płodność Kraszewskiego w tym okresie urosła do rozmiarów prawdziwie olbrzymich. Gdy poprzednio od r. 1830 do 1862 na lat dziesięć przypadało po 22 powieści; od r. 1863—1872 było ich już 35, a od 1873—1882 pojawiło się aż 90. Inne przecież zajęcia nie ustawały. Jak dawniéj tak i teraz Kraszewski zajmował się wydawaniem utworów obcych, opatrywał je przedmowami,

[1]) A. B. Brzostowski: „Jak Kraszewski pracował“ w „Tygodniku ilustrowanym“ r. 1887 N. 221. Por. tegoż: „Z księgi wspomnień. Luźne kartki“ w „Kuryerze Warszawskim“ 1837 N. 95.

przypiskami, objaśnieniami, że wymienię tylko edycyę Pism K. Brodzińskiego (8 tomów), Listów Jana Śniadeckiego i przekładu dramatów Szekspira. Jak dawniéj tak i teraz zasilał czasopisma swemi korespondencyami, przedstawiającemi obraz ruchu literackiego i artystycznego, niekiedy téż i politycznego w Europie. Owszem korespondencye te w okresie obecnym zwiększyły się ilościowo; do poprzednio już bowiem ogłaszanych w „Tygodniku ilustrowanym“ (od 1866), „Kłosach“ (od 1866) i „Bluszczu“ (od 1868) przybyły „Listy z Niemiec“ w „Gazecie Polskiéj“ (r. 1876), „Listy z Zakątka“ w „Biesiadzie literackiéj“ (od 1876), a przygodnie także w „Tygodniku Mód i Powieści“, w „Opiekunie domowym“, w „Wieku“.

W rodzaju tylko dramatycznym i ściśle badawczym działalność Kraszewskiego uszczupliła się.

Z utworów dramatycznych oprócz fraszki jednoaktowéj p. n.: „Słomiana wdowa“ (1877) i współudziału w utworzeniu dramatu „Rodzina“ (1882) wraz z p. Kazimierzem Zalewskim, pochodzi z tego czasu najlepszy dramat historyczny Kraszewskiego p. t.: „Trzeci maja“. I tu jak gdzieindziéj autor głównie ma na uwadze charakterystykę czasu i osób. Wypada ona wogóle bardzo niepochlebnie, a dokonana została za pośrednictwem przebranego Żebraka, który z gryzącą ironią maluje wady, zdrożności i zbrodnie spółziomków. Dramatyczność pomysłu polega na stosunku Księżnéj do Kierdeja i ambasadora rosyjskiego: Kierdej jest zwolennikiem reformatorskich dążności sejmu czteroletniego i pragnie wziąć udział czynny w przeprowadzeniu nowéj ustawy, ale jest narażony na niebezpieczeństwa i zasadzki przeciwników; Księżna zaś kocha Kierdeja, lecz z powodu ojca swego musi mieć pewne względy dla ambasadora; walka pomiędzy uczuciami córki a kochanki, oddana zresztą słabo, jest kulminacyjnym punktem utworu. Kierdej tajemnie ostrzegany przez księżnę wychodzi zwycięsko z zasadzek i w dniu pamiętnym staje na swém stanowisku i skłania mieszczan do okazania swego współczucia dla konstytucyi i gotowości ku jéj obronie. Po-

staciami najlepszemi w utworze są: kostyczny Żebrak i gwałtowny Hetman.

Co do utworów ściśléj naukowych, oprócz szczegółowego projektu Encyklopedyi starożytności polskich (w r. 1874) i wybornego życiorysu Krasickiego opartego na nieznanych listach (w r. 1878) innéj rozleglejszéj pracy z téj dziedziny Kraszewski w tym czasie nie ogłosił, jakkolwiek niewątpliwie zajmował się autor gromadzeniem materyałów do kilku prac poważnych, z pomiędzy których już obecnie zaczynają wychodzić ilustrowane „Królów i książąt polskich wizerunki“.

Uwydatniwszy w ten sposób niezmierne wzmożenie się produkcyjności naszego pisarza, nie będziemy jednak szczegółowo nad nią się zastanawiali, ponieważ zamiarem naszym nie jest sprawozdanie z każdego utworu Kraszewskiego, lecz zobrazowanie przejść jego umysłowości. Otóż w tym okresie czasu bardzo mało przedstawia on nowych, nieznanych nam czynników zarówno w sposobie myślenia jak i w artyzmie swoim; a więc i znaczenie nader obfitych powieści pod względem rozwoju umysłu jego stosunkowo szczuplejsze jest niż mniéj licznych dawniejszych. Charakterystyka głównych działów i wskazanie stosunku Kraszewskiego do budzących się wśród społeczeństwa prądów nowych wystarczą dla celu, któryśmy sobie w téj pracy założyli.

II.

Nie porzucał wprawdzie Kraszewski w tym czasie współpracownictwa w pismach poznańskich i galicyjskich, zasilając je głównie powieściami; ale z przeważną częścią prac swoich zwracał się do wydawnictw warszawskich, które po bardzo krótkiéj chwili omdlenia, spowodowanéj katastrofą roku 1863, zaczęły nabierać sił szybko i rozrastały się bujnie.

Właśnie wówczas gdy Kraszewski rozstawszy się z publicystyką emigracyjną, przenosił punkt ciężkości prac swoich do stolicy Królestwa, zarysowywała się tu najwybitniéj walka

młodéj prasy ze starą, walka pojęć wyrobionych na wynikach nauki nowożytnéj z tradycyjnie od lat wielu przekazywanemi nałogami myślowemi, walka krytycyzmu butnego z rutyną pewną siebie. Młodzi rozpatrując się w bolesnych następstwach katastrofy r. 1863, przyszli do tegoż samego przekonania, co Kraszewski w pewnych chwilach i stronnictwo Stańczyków w Galicyi, że ruchy zbrojne były zgubne dla narodu i że potrzeba jąć się pracy ciągłéj i wytrwałéj celem wzmocnienia organizmu społecznego. Do pracy téj powoływali wszystkie stany bez żadnego krańcowego wykluczania; wskazywali w niéj właściwe miejsce i duchowieństwu i szlachcie, lecz pragnęli również, ażeby mieszczaństwo i lud zrozumiał swoje wielkie znaczenie, jako podstawa niewzruszona budowy narodowéj i żeby pod sterem inteligencyi dążył do oświecenia i przejęcia się obowiązkami obywatelskiemi. Naznaczając inteligencyi tak doniosłe stanowisko w sprawach narodowych i społecznych, musieli oczywiście szczególniejszy położyć nacisk na wiedzę jako przeciwwagę fantazyi i wszelkich dźwigni w niéj źródło biorących. Nie byli oni wrogami ani religii, ani tradycyi, ani poezyi, uważanych ze stanowiska czynników społecznych, ale płonęli oburzeniem na ujemne, wsteczne lub ślamazarne objawy tych czynników wśród współczesnych sobie ich przedstawicieli. Ponieważ filozofią pozytywną poczytywali za wyraz uogólnienia rezultatów zdobytych przez wiedzę, przezwali się pozytywistami, nie przywiązując się bynajmniéj po doktrynersku i sekciarsku do kursu filozofii Augusta Comte'a, lecz pozostawiając sobie swobodę prostowania jego błędów, uzupełniania jego luk zdobyczami nauki nowożytnéj.

Jak zawsze i wszędzie tak i w tym postępowym obozie wyodrębniły się niebawem dwie grupy: radykalna i umiarkowana. Organem pierwszéj był „Przegląd tygodniowy“, organem drugiéj „Niwa“, „Opiekun domowy“, przez czas jakiś „Przyroda i przemysł“, a od r. 1876 „Ateneum“. Nie było tu właściwie głębszych różnic w pojęciach samych, ale istniały i to dość ważne w zapatrywaniach na sposób ich rozpowszechniania, na stopień jaskrawości w ich formułowaniu.

Kraszewski wskutek zżycia się swego z czasopismami dawniejszemi, które mniéj lub więcéj miały wybitny charakter zachowawczy, pisywał oczywiście do nich najwięcéj; ale w jego wielostronnéj i wrażliwéj naturze zawsze tkwiła skłonność i możność wchłaniania prądów nowych i przetwarzania ich na użytek własny; w jego poglądach politycznych, religijnych i społecznych z poprzedniego okresu znajdowało się dużo wspólnych z postępowemi dążnościami związków; on sam, jak widzieliśmy, wobec konserwatywnych i ultramontańskich dzienników, podawał się za postępowca i liberała. Czynnie do walki starych z młodymi mieszać się nie chciał, bo już zerwał z natężoną działalnością publicystyczną; przytém jego ugodowy charakter mogły razić zbyt namiętne nieraz wystąpienia przedstawicieli postępu radykalnego; z „Przeglądem Tygodniowym“ nie wszedł nigdy w żadne stosunki; ale innych reprezentantów naszego pozytywizmu nie odtrącał; w pismach tego obozu brał udział, potrzebę jego istnienia uznawał, a w niektórych utworach swoich wpływowi kierunku przezeń wyrażanego dał wyraz dobitny.

W roku 1874 grono młodych naówczas literatów, literatek i artystów warszawskich postępowego stronnictwa przesłało Kraszewskiemu w dzień jego imienin album pamiątkowe, oprawne w okładki drewniane, rzeźbione w stosowne napisy i emblemata, oraz ozdobione popiersiem dostojnego solenizanta, odlaném z bronzu przez znanego rzeźbiarza p. Syrewicza; wewnątrz naokoło 62 fotografij p. Ksawery Pilatti narysował gustowne winietki. Oprócz chęci oddania hołdu pracy i talentowi powieściopisarza, pragnęli postępowcy zanieść tym darem protestacyę przeciwko lekkomyślnie robionemu sobie zarzutowi pomiatania zasługami starszego pokolenia autorów. Delegaci młodéj prasy (p. Julian Ochorowicz i piszący te słowa, bawiący wówczas na studyach w Lipsku), nie mogąc żywym głosem wypowiedzieć swych uczuć i myśli, gdyż nie zastali solenizanta w Dreźnie w dniu imienin 19 marca, złożywszy album, w liście wyrazili pobudki, które kierowały nimi i ich

mocodawcami przy tym objawie czci głębokiéj i uznania dla wielkiego pisarza.

Kraszewski, prócz odpowiedzi prywatnéj przesłanéj delegatom, wypowiedział téż publicznie podziękowanie swe ofiarodawcom, zaznaczając wyraźnie swoje sympatye dla dążności postępowych.

„Są uroczyste chwile w życiu — pisał 20 marca 1874 roku — na które słów braknie a w mrokach błyskawica olśniewa. Taką błyskawicą wśród dni ponurych był nieoceniony dar Wasz, który dzisiaj mnie doszedł. Nie umiem wypowiedzieć wdzięczności mojéj. A nie za siebie tylko wdzięczen Wam jestem; wiąże się z tém myśl pocieszająca, że jest jakiś węzeł, co przeszłość z przyszłością łączy. Ja już więcéj do pierwszéj, Wy do drugiéj należycie. Zachowałem tylko w sercu wiarę w postęp, uczucia jego obowiązku, miłość nauki i pracy, i to mnie do Was zbliża. Wszystko w świecie ma swój czas i miejsce i przejść musi i być nawozem dla przyszłości. Czuję i ja, że mi sił nie starczy zdążyć za zastępem Waszym, ale duchem nie zestarzałem jeszcze, i pociechą dla mnie Wasze uznanie, bo niém się czuję jeszcze żywym. Dziękować nie potrafię, patrzę, nasycam się, lubuję myślą i mistrzowskiém wykonaniem; dumny jestem i upokorzony razem, ale wdzięczen sercem całém“ [1]).

Jak tu w słowach, wywołanych oznaką czci młodych pisarzy, tak i w pracach twórczych uwydatnił Kraszewski swe tendencye postępowe.

Zaproszony do współpracownictwa w „Niwie“, założonéj r. 1872, nie wiedząc jeszcze dokładnie, w jakim duchu ma być prowadzona, przesłał jéj powiastkę z przeszłości pod względem tendencyi zupełnie obojętną („Papiery po Glince“), ale na rok następny, obeznawszy się z wydawnictwem, wygotował dla niego utwór, który był jakby wcieleniem jednéj z programowych myśli „Niwy“ — mianowicie podniesienie znaczenia przemysłu i handlu w sprawach społecznych. Przypomnijmy sobie,

[1]) Zob. „Niwa“ 1874 N. 54 i 55.

jak przed laty Kraszewski w „Chorobach wieku“ piorunował na kiełkujące zaledwie objawy przemysłu, na rachunkowość i gieometryczny porządek, a będziemy musieli uznać potężny wpływ nań ducha wieku, jeżeli w „Robotach i pracach“ (1873) przedstawia olbrzymi już rozwój owych kiełków i nietylko nie występuje przeciwko niemu, ale popieranie go, stosowanie jaknajszersze uważa za obowiązek obywatelski. Wypowiadał wprawdzie autor myśli takie już za czasów redakcyi „Gazety Codziennéj“ i „Polskiéj“; przyznawał ważność dobrobytu w niektórych powieściach swoich, wprowadzał dzielne osobistości ze świata mieszczańskiego, przeciwstawiając je wyczerpaniu sfer arystokratycznych; ale dopiero w „Robotach i pracach“ zaludnił światek swój powieściowy ludźmi mówiącymi ciągle o ulepszeniach gospodarskich, o rozwoju przemysłu i handlu, o szkole jako najlepiéj procentującym się kapitale i tym podobnych sprawach, dawniéj albo wyszydzanych, albo ledwie napomykanych. Wprawdzie i w téj powieści więcéj Kraszewski przedstawił ludzi lichego charakteru niż dzielnego, lecz ponieważ to jest cechą ogólną jego twórczości, nie można jéj brać za znamię niechęci względem idei przez nich paczonéj, a natomiast zaznaczyć należy zespolenie się sympatyi autora z samąż ową ideą.

Podobnież w powieści „Resurrecturi“ (1875). Miała ona być w myśli powieściopisarza wskazówką dźwigania się dla tych rodzin, których upadek odmalował poprzednio w „Morituri“. Mniejszy tu jest artyzm i mniéj nawet czuje się i widzi prawdy w charakterach dodatnich, aniżeli w ujemnych; dowodzi to bezwątpienia, że autor takich osób ratujących się własnemi oczyma nie widział i tylko gwoli dodania ducha społeczeństwu z fantazyi utworzył, ale już samo zajęcie się kwestyą ratunku i zalecenie jako środka zbawczego pracy stanowi dowód wymowny, że Kraszewski rozumiał dobrze, iż hasła nawołujące do czynu w dziedzinie ekonomicznéj mają w sobie pierwiastek zdrowy i zbawczy. Hrabianka Cecylia nie załamuje rąk, nie płacze i nie rozrzewnia się, gdy majątek rodzinny przepadł, ale zakłada ogród i z dochodu, jaki on daje,

utrzymuje skromnie i siebie i rodzinę. Nie zaparła się ona ideału, ale potrafiła ocenić znaczenie niezależności, jakie daje praca samodzielna. Mówi ona do brata: „Nie pracą nas Bóg ukarał — praca jest dobrodziejstwem — ale walką poezyi ducha z prozą powszedniego życia. Poddać się jéj, a nie zbrukać nią... dłonią grzebać w ziemi, a duszą i myślą być w niebie — to nasze zadanie!... Patrz, mój bracie: jedni padają w tym boju na błotnistym zagonie, twarzą w kał... i już nad kał nic nie widzą; drudzy idą z oczyma podniesionemi ku niebu i lecą kędyś w przepaści! Nam skazanym na walkę trzeba jedną ręką orać na życie powszednie, drugą na wieczne się modlić“ [1]).

W innych powieściach taż sama myśl pracy wyrażona jest w ten sposób jak w „Wielkim Nieznajomym“. Np. w powieści „Lalki“ z r. 1874 znowuż mamy przeciwstawienie rozumnego mieszczanina, Adolfa Nieczujskiego, wykształconego garbarza, niezważającego na formy towarzyskie, ale zamiłowanego w sztuce i literaturze, zepsutym i słabym, lalkowato wychowanym sferom szlacheckim; ale tu mieszczanin wychodzi zwycięsko w stosunkach towarzyskich, upokarzając szczwanych, lecz bezdusznych salonowców. W powieściach historycznych: „Sceny Sejmowe“ (1875), „Warszawa 1794 roku“, w dramacie „Trzeci maja“ poczciwe mieszczaństwo stanowi jedyny żywioł sympatyczny wobec niecnych frymarków magnackich.

Idea pracy ubocznie przyczyniła się téż do modyfikacyi w malowaniu dawniejszych wybrańców powieściopisarza — marzycieli słabych i poetów niezdolnych do czynu.

Dawniéj ludzie miękkiego serca, wrażliwego umysłu, niepraktycznego nastroju, byli stawiani przez Kraszewskiego na świeczniku: ich niepowodzenia i cierpienia składane były przezeń na otoczenie, na świat zły, samolubny, ceniący tylko siłę i złoto. Teraz stawało się dla niego rzeczą dość jasną, że tacy ludzie mogą czasami zasługiwać na litość, ale nieraz téż

[1]) „Resurrecturi“ wyd. 1876, t. I, 208.

na pogardę, że przyczyna ich zwichniętego życia tkwi w nich samych, że lekceważenie materyalnych warunków istnienia mści się straszném, zabójczém oddziaływaniem na moralność jednostek i rodzin.

W „Niebieskich migdałach“ hr. Zygmunt, wychowany w atmosferze wielkiego świata marzyciel, układający sobie życie na wzór poematu czy raczéj romansu, gdy niespodzianym wypadkiem pozbawiony został majątku, schodząc ze szczebla na szczebel, gotów jest w końcu do posług najnikczemniejszych, byleby choć cień dawniejszego stanowiska utrzymać, byleby bez pracy mozolnéj módz się utrzymać w tych kołach, w których kręcić się przywykł.

W powieści „Na tułactwie“ (1881 r.) Floryan Małdrzyk, ostatni potomek senatorskiego rodu, dobry, serdeczny, miły, szlachetną powierzchownością obdarzony, ale skłonny do próżnowania, lekkomyślny, do rachunku nieprzywykły, dopóki ma trochę grosza, żyje wystawnie, pożycza przyjaciołom-pochlebcom, kocha się i bawi. Gdy to, co posiadał, rozproszyło się, dworuje wzbogaconemu Nababowi, zaleca się podejrzanéj srodze przyjaciółce dyplomaty rosyjskiego. Wyrwany gwałtem z tego błota przez energicznego Jordana Klesza, zawieziony do Paryża, dostawszy zajęcie jako rysownik w fabryce obić, kocha się znowuż w podżyłéj, ale jeszcze ładnéj właścicielce hoteliku, porzuca pracowite obowiązki a przyjmuje lżejsze jako berajter w cyrku. Złamawszy nogę, byłby osiadł na fartuszku pani Perron, która go w chorobie bardzo pilnie pielęgnowała, gdyby nie przybycie dawniejszego jéj kochanka. Przyjaciele i córka wyciągają go z niezdrowéj atmosfery Paryża, zawożą do kraju. Tu zamierzywszy wziąć dzierżawę z zapomogi udzielonéj przez starą guwernantkę, oszukuje się na samym wstępie, a przynaglony przez władze pruskie do opuszczenia W. Księstwa Poznańskiego, osiada w Krakowie, żyje z dnia na dzień, aż wreszcie po śmierci córki pociągnięty przez malowaną dewotkę Pelagię, zostaje jéj potulnym mężem, otrzymuje posadkę i wegietuje. Podzielić się pieniędzmi z biedniejszymi lub oszustami, zadysponować wykwintny obiad, świetnie jeź-

dzić na koniu, kochać się, bardzo pięknie mówić — to Floryan Małdrzyk potrafi, ale do pracy ciągłéj, do działania wytrwałego jest niezdolny. Podobnież i profesor Zelazewicz w tejże powieści, uchodzący za powagę naukową; gdy mówi, zdaje się, że wszystkie rozumy zjadł, ale do roboty się nie nadał; nie chce przyjąć podrzędnego stanowiska i woli utrzymywać się z ciężkiéj pracy żony, rozwodząc się nad bolesnym losem człowieka o wyższych zdolnościach, niż się pospolitować dawaniem zwykłych lekcyj. Inaczéj pojmuje zadanie życia Julian Klesz, doktor filozofii, uczony prawdziwy, który wyrzucony burzą wypadków ze swego otoczenia, spróbowawszy bez wielkiego powodzenia pisać po francusku, zostaje prostym zecerem, ażeby mieć jaki taki zarobek, i zwolna wychodzi na wspólnika zakładu drukarskiego w Tours.

Samolubstwo a przytém niemoc talentu, czującego w sobie wielkie pomysły, umiejącego o nich marzyć i mówić, tworzącego fragmenty, ale niezdolnego do ich złączenia w wielką całość, znakomicie odtworzył Kraszewski w „Dajmonie“ (1879 roku). Z początku wydaje się, jakoby autor chciał tylko przedstawić samoluba z wielkiemi pretensyami do poetyczności, ale potém dowiadujemy się, że Adryan takim się wydawał jedynie „pospolitym widzom z daleka“, a był w rzeczywistości istotnym talentem, który opanowany przez dajmona poezyi na nic już nie zważa i wszystko dla wykonania wielkiego dzieła (historyi całéj ludzkości w poetycznych obrazach) gotów poświęcić, przyjmując ofiary osób otaczających jako dań sobie należną, czy to ze strony matki, czy Leni rozkochanéj, czy starego nauczyciela Sieniuty, czy śmiałéj Angielki. Pracą ducha, walką wewnętrzną zmożony, traci siły, mizernieje, krwią pluje, jedzie do Szwajcaryi, potém do Włoch, pisze w gorączce. Przyjaciele a między innymi znudzony hr. Maryan starają się go rozerwać zabawami życia codziennego; chwilowo dla odświeżenia wrażeń poddaje się tym próbom, ale niebawem siłą tkwiącą w nim nieświadomie gnany wraca do swego poematu, nie zważając na smutek i cierpienia najbliższych. Gdy mu energiczna Angielka przypomniała, że wprawdzie

„gieniusz jest potężnym władcą, ma prawa wielkie, ale i gieniuszowi serca potrzeba“, Adryan uznaje się winnym, pali niedokończony poemat, umiera, a dajmon do innéj piersi się przenosi... Adryan jest o wiele podnioślejszą postacią od Gustawa z powieści „Poeta i świat“; postępuje mniéj dziwacznie i ginie szlachetniéj; a jednak Kraszewski, obok sympatyi, znalazł dla niego słowo surowego sądu, przywiódł go do uznania własnéj winy, a o winie społeczeństwa ani słowa już nie wspomniał.

Podobnież rzecz się ma i w innych utworach malujących popędy artystyczne.

Intrygi świata sztuki, posuwające się aż do wyrachowanego okrucieństwa, znajdujemy przedstawione w „Marynce“ (r. 1881). Mamy tu przed sobą kosmopolityczny żywioł śpiewaków i amatorów śpiewu w Petersburgu z czasów najnowszych. Córka ubogiéj rodziny szlacheckiéj na Litwie czy na Rusi, zwraca na swój głos uwagę podróżującego impressaria Volant-Volantego, który, pokonawszy wstręt do zawodu aktorskiego w księdzu Kalikście, Marynce i jéj matce, łoży na wykształcenie obiecującéj śpiewaczki i wprowadza ją na scenę Pomimo zabiegów zazdrosnéj Laury Lacerti i jéj sprzymierzeńców (między innymi profesora śpiewu Scarlattego, gbura, ale mającego wyborną metodę uczenia), występ Marynki był świetny. Namówiony przez nikczemną intrygantkę, a opiekunkę niby Marynki po śmierci matki, Krzewską, która napój usypiający podaje w herbacie Marynce, nauczyciel jéj Corsini porywa ją; lecz śmiała śpiewaczka nie daje się opanować, spuszcza się z okna willi i przybywa do swego mieszkania. Corsini zabija się, a Marynka zmuszona okolicznościami oddaje rękę Volantemu, czém rozwścieczona Laura Lacerti sprowadza pierwszą żonę impressaria i zmusza go do ucieczki. Marynka, pozostawszy prawie bez grosza, przyjmuje opiekę barona Percivala, daje dwa koncerty, zapewnia sobie utrzymanie na czas jakiś i przez wpływowe osoby wyjednywa występy gościnne w teatrze. Na pierwszym z nich Laura namawia dwu komików, żeby ucharakteryzowawszy się na Corsiniego i Volan-

tego przerazili Marynkę swém ukazaniem się w loży. Środek ten zgniecenia spółzawodniczki nie chybia: Marynka pada bez zmysłów i nie odzyskuje już przytomności. Syn szlachcica zagrodowego, eks-kleryk, nieśmiały Juraś (całkiem świeża postać u Kraszewskiego), kochający Marynkę oddawna, odwozi ją do zaścianka; tu obłąkana powtarza dzień w dzień historyę swoję od czasu gdy ją posłyszał Volanti. Po dwu latach takiego stanu dr. Babski, eksperymentujący dla nauki (również postać świeża), chce jéj przywrócić przytomność, działając na jéj umysł za pośrednictwem silnego wrażenia; donosi choréj o śmierci Volantego; Marynce pęka serce.

Tu artystka kończy nieszczęśliwie, ale w walce bądźcobądź okazała dużo siły i wytrwałości, tak że nawet owo obłąkanie przychodzi trochę niespodziewanie. W „Saméj jednéj“ (1881) energia i wytrwałość doprowadzają bohaterkę po przezwyciężeniu mnóstwa zawad do bezpiecznego i spokojnego schronienia. Ludmiła, pięknie wychowana w znaczeniu salonowém, ale zarazem i do samodzielności nieco zaprawiona, dostała się zbiegiem bolesnych wypadków do domu stryja, uległego żonie, mającéj wstręt do synowicy i uważającéj ją za cichą intrygantkę. Gdy hr. Zygmunt, który poprzednio zdawał się przyjeżdżać dla Cesi, zwrócił się następnie do Ludmiły, stosunki między rodzeństwem się naprężyły. Zmiarkowawszy, że stryjenka pragnęła ją oddać do kanoniczek, Ludmiła potajemnie uciekła do Warszawy z nader szczupłym funduszem, aby się kształcić na malarkę; a lubo ją starano się zrazić do tego zawodu, nie uległa postrachowi i mężnie szła daléj. W Dreźnie zaledwie uniknęła zasadzki utalentowanego malarza, ale bezczelnego rozpustnika, Arnolda. Za nią przyjechał hr. Zygmunt, który dowiedziawszy się o smutném jéj położeniu materyalném, nabył dwa jéj obrazki z motywów wiejskich, ale Ludmiła nie chcąc, ażeby ją uważano za awanturnicę bałamucącą bogatego pana, usunęła się od jego towarzystwa, pomimo że go kochała. Potwarz szerzona przez nikczemnego Arnolda zraziła hr. Zygmunta; i on się usunął. Ludmiła przeniósłszy się do Paryża, przechodzi znowuż ciężkie

chwile, musi restaurować stare obrazy, malować na porcelanie; nie gardzi jednak temi robotami, bo zrozumiała ważność rzemiosła[1]). Gdy hr. Zygmunt, przekonawszy się o fałszywości potwarzy, zjawił się w Paryżu, Ludmiła z tegoż co poprzednio powodu opuściła to miasto i ukryła się we Florencyi. Dopiero po latach dziesięciu, gdy sobie jako kopistka zdobyła niezależność i gdy w hr. Zygmuncie ujrzała uczucie niezagasłe, oddała mu rękę.

Ograniczenie zatém pretensyj do świata, ujęcie w pewne kluby romantycznych porywów ku nieokreślonym idealnym krainom, uznanie pokrewieństwa między pracą artysty a niektóremi działami rzemiosła, liczenie się ze stosunkami rzeczywistemi: oto oznaki modyfikacyj zaszłych w pojęciu natury artysty i warunków jego działania w społeczeństwie, zmian, które tchnienie kierunku realistycznego wywołało w wychowańcu okresu romantycznego. Zmiany te zbliżyły pogląd Kraszewskiego na ten przedmiot do zapatrywań publicystów młodszego pokolenia, którzy od artysty tak samo jak od każdego świadomego członka społeczeństwa domagali się spólnéj dla jego dobra pracy we właściwéj mu dziedzinie. To téż nawet tak krańcowy w potępieniu poprzedniego okresu poezyi artykuł, jak „Romantyzm i jego skutki“ (pomieszczony w *Atenæum* r. 1876), nieuznany nawet przez pozytywistów warszawskich, znalazł u Kraszewskiego sąd stosunkowo bardzo pobłażliwy. Zarzuty robione romantyzmowi naszemu uznał wprawdzie za nieuzasadnione, ale sam romantyzm nazwał dawno pogrzebanym nieboszczykiem, podobnie jak i klasycyzm, a nowy realistyczny kierunek poczytał za konieczny, tłómaczący się zmianą stosunków. W duchu tego kierunku pojął znaczenie poezyi i jéj wpływu. „Poeci — pisał — działają wpraw-

[1]) Porównaj słowa samego Kraszewskiego w artykule: „Sztuka i rzemiosło“ (w „Echu muzycznem“ 1883 r.): „W każdém rzemiośle znajduje się trochę sztuki, dużo zaś rzemiosła w każdéj sztuce i w każdéj artystycznéj produkcyi. Jest tu pewna analogia z człowiekiem, który pomimo całéj swéj wyższości, nie przestaje być zwierzęciem kręgowém“.

dzie na swój czas i ludzi, lecz stokroć większy jest wpływ społeczeństwa na nich, tego, co ich zrodziło i wychowało. *Nie są-to istoty spadłe z niebios,* ale prości śmiertelnicy, których piersi macierzyńskie karmiły... Wieszcze są trąbami, w które dmie ruch wieku — posłuszni tłomacze tysiąców, co toż samo czują, a wypowiedzieć nie umieją“ [1]).

III.

Czy oprócz tego nastroju ogólnego i sposobu przedstawiania życia poetów i artystów, przejął też Kraszewski i coś z metody realistycznéj? Niewątpliwie. Z natury swéj ugodowéj, dążącéj do zatarcia ostrych przeciwieństw, nie mógł on być oczywiście wyznawcą ekscentrycznych pomysłów i jednostronnych trybów tworzenia, ale sam zamiłowany w obrazach branych z rzeczywistości, nie mógł nie uznać ważności realizmu zarówno w malarstwie jak i w poezyi. Pisząc w r. 1872 o obrazach naturalistycznych zagranicą, oświadczył: „Realizm epoki mówi z płócien, i nie powinniśmy się tém gorszyć; przeciwko konwencyonalnemu krajobrazowi potrzeba było oddziałać, a silna reakcya musiała się objawić w sposób brutalny nieco. Przyjdziemy do równowagi. Tymczasem są-to płótna stworzone z niczego, z kawałka błota i płota, z suchych gałęzi i szarego nieba, cudowne prawdą, a co więcéj — poezyą. Ten zwrot na łono mamy natury nie szkodzi. Nigdy technika nie stała tak wysoko i nigdy nie było większego niebezpieczeństwa dla sztuki, aby środek celu nie zatarł, — ale — jakoś to będzie! Są pewne prawa, które zawsze ducha ocalą, choćby już w niego wierzyć przestano. Naówczas duch wlezie w suchy kołek i z niego będzie mówił do ludzi o sobie“ [2]). Na malowanie wstrętnych i potwornych stron przez powieściopisarzy naturalizmu zżymał się, nazywał ich pochlebcami tłu-

[1]) Zob. Uwagi J. I. Kraszewskiego nad artykułem: „Romantyzm i jego skutki“ w „Kłosach“ 1876, Nr. 569.

[2]) Zob. korespondencyę do „Bluszczu“ 1872, N. 37.

mów, malującymi na to, aby się sprzedać, a szkołę naturalistyczną nazwał szkołą „prozy a śmiecia“ [1]); ale mimo to widział i uznawał tam talenty, a sam przejmował od nich to, co z jego usposobieniem się godziło.

Oczywiście, o pójściu za główną zasadą, o studyowaniu najdrobniejszych nawet szczegółów z natury, o gromadzeniu stosów materyałów na podobieństwo uczonych dla skreślenia jakiegoś opisu, charakteru, sceny, nie mogło tu być mowy, bo Kraszewski żył poza krajem i do badań takich nie miał ani sposobności, ani odpowiedniego uzdolnienia. Materyał do swoich obrazów czerpać musiał ze wspomnień głównie, odświeżanych od czasu do czasu widokiem tych ludzi, których w Dreźnie, w podróży, w miejscach kuracyjnych, na ulicach, w hotelach spotykał; bystra obserwacya zewnętrzności musiała mu starczyć.

Ale natomiast inną zasadę tworzenia realistycznego, przedmiotowość tj. wykluczenie swego ja, osobistych uwag itp. przyswoić sobie było łatwiéj, témbardziéj, że Kraszewski niekiedy i dawniéj (np. w obrazku „Całe życie biedna“) zupełnie bez zdradzania swych sympatyj lub antypatyj pisał. Obecnie, pod wpływem realizmu, robił to bardzo często, ale nie uczynił przedmiotowości hasłem swojém i regułą stałą; od czasu do czasu wracają u niego maksymy, ale i tu zrobić należy uwagę, iż bardzo rzadko mają charakter czysto osobisty — są raczéj spostrzeżeniami ogólnemi, aforyzmami, mającemi wagę przedmiotową.

Spółcześnie z większym naciskiem na przedmiotowość w tworzeniu artystyczném, znika u Kraszewskiego nastrój sentymentalnéj trochę tęsknoty, która dawniéj szła w parze z wylewami uczuciowemi samego poety i z sympatyczném przedstawianiem osobistości słabych i miękkich. Objaw ten jest oczywiście skombinowanym wynikiem przedmiotowego sposobu tworzenia, który mógł się domagać wprowadzenia tonu tęsknoty jako charakterystyki danéj postaci tylko, nie

[1]) W powieści „Kochajmy się“.

zaś całości, oraz chłodniejszego i trzeźwiejszego poglądu na życie, który roztkliwianie się łzawe za czynnik tłumiący siły do działania uważać kazał. Niewątpliwie brak tego pierwiastku, co niegdyś pomiędzy r. 1850—1860 szczególniéj tak silnie czarował czytelników, odbiera wiele wymarzonéj poetyczności a nawet nieco ciepła utworom z obecnego okresu, ale równocześnie pozwala autorowi patrzeć jaśniéj na ludzi i malować ich bezstronniéj, niż wtedy gdy się im przyglądał poprzez mgłę rozrzewnienia.

Na miejsce owéj tęsknoty pojawia się teraz u Kraszewskiego coraz to częściéj, obok dawniejszego żartu i sarkazmu, łagodna ironia, uśmiechająca się pobłażliwie z wyżyn uspokojonego, do pewnéj równowagi przyprowadzonego poglądu na zabiegi i starania ludzkie, poczytywane przez interesowanych za bardzo ważne, a przez autora za błahe a nawet dziecinne. Umiejętne użycie tego środka artystycznego, tak świetnie w „Panu Tadeuszu“ zastosowanego, pozwala umysłowi wyższemu zajmować się nader szczegółowo a nawet drobiazgowo przygodami i rzeczami małoznaczącemi, a jednak nie popaść w powszedniość i trywialność. Kraszewski nieraz, mianowicie w krótszych utworach, do mistrzostwa w tym względzie dochodził, że tylko nowelle: „Jak się pan Paweł żenił“ i „Z dziennika starego dziada“ oraz liczne ustępy w „Resurrecturi“, „Sekrecie pana Czuryły“, „Raptularzu Jasienieckiego“ i t. p. zacytuję.

Co do kompozycyi realizm, a zwłaszcza naturalizm utwierdził tylko w Kraszewskim przyzwyczajenia dawniejsze do luźnego spajania scen. Różnica jednak w téj mierze między naturalistami a naszym autorem jest znaczna. Naturalizm nie dba o całość kompozycyi w dawniejszém znaczeniu wyrazu dlatego, żeby przez wprowadzenie sztucznéj intrygi, jaka bywała u romantyków, nie zgrzeszyć przeciwko prawdzie, i to co jest *obok* siebie w naturze, nie przedstawiać jako następujące *po* sobie; Kraszewski zaś nigdy właściwie nie traci z uwagi, że ma pewną zaokrągloną artystycznie osnowę przeprowadzić w swym utworze, ale tylko nie obmyśla porządku scen, nie-

zbyt się troszczy o rozwój akcyi i spuszcza się zazwyczaj na podszepty swobodnego kojarzenia się wyobrażeń, które mu każą nieraz osnowę przerywać, miejsce akcyi zmieniać, nowe osoby dowolnie wprowadzać i t. p., a to w rezultacie daje układ luźny, rozbity na części, na sceny i scenki. Co u powieściopisarzy-naturalistów jest rezultatem zasady, doktryny i ma bądźcobądź jakąś konsekwencyą w sobie, to u Kraszewskiego, jako rzecz przypadkowa, staje się wynikiem braku dokładnego obmyślenia planu opowiadania. W małych rozmiarami utworach właściwości te uczuwać się prawie nie dają, w większych przedstawiają się niejednokrotnie jaskrawo i rażąco.

Pod względem wreszcie techniki pisarskiéj, realizm wcale na autora naszego nie oddziałał. Wiadomo, jak wielkiego, niemal przesadnego starania dokładają realiści, ażeby styl uczynić poprawnym i świetnym nietylko pod względem wyrażeń, porównań, przenośni, ale nawet pod względem brzmienia dźwięków obok siebie stojących. Ażeby zadośćuczynić tym subtelnym nieraz wymaganiom, potrzeba nietylko mieć na pamięci przepis Horacego o częstém odwracaniu rylca, lecz go starannie w praktyce wykonywać. Kraszewski, przy nadzwyczajnéj płodności swojéj, tak olbrzymio w obecnym okresie wzmożonéj, nie mógł oczywiście iść za tą regułą; musiał bowiem pisać bardzo pośpiesznie. Wyrobiwszy sobie znakomitą łatwość pióra, nie ubiegał się nigdy o blask i wykwintność wyrażenia, poczytując je może za zbytek, na który pozwolić sobie mogą narody bogatsze, używał zazwyczaj frazesów z życia codziennego, ale przy dość obfitym zapasie słownikowym, posługiwał się nim z niepospolitą biegłością, zawsze jasność i trafność wyrażenia na pierwszym mając względzie.

IV.

Z tematów poprzednio już nieraz obrabianych zwracają najprzód na siebie uwagę te, które przedstawiają śmieszności, zepsucie, wady, zużycie, zniekczemnienie arystokracyi. W obrobieniu powieści téj kategoryi używa jeszcze Kraszewski nie-

kiedy ironii gryzącéj i sarkazmu, częściéj jednak z pewnym chłodem, przedmiotowo rozsnuwa same nagie fakta, które skandalicznością, czasami moralną potwornością przechodzą wszystkie rysy ujemne, jakie dotyczas w malowaniu tych sfer autor uwydatnił. Ponieważ po większéj części kreśli stan rzeczy w najbliższych czasach, ponieważ boli go zwyrodnienie klasy, która stanowiskiem i majątkiem mogłaby stać się pożyteczną wielce krajowi, a nie jest nią przez samolubstwo i niedołęstwo; maluje więc nie majestat upadku jak w historyi rodu Brańskich, lecz tragikomedyą zawodów, intryg, upodlenia różnoimiennych indywiduów i rodzin przyzwyczajonych do próżnowania i błyszczenia na świeczniku. Pretensye tych rodów wyśmiał dobitnie w charakterystyce jednego z hrabiów, mówiąc: „Pewnym rodom w jego przekonaniu, jako przedstawicielom tradycyi przeszłości, winno było społeczeństwo opiekę, poszanowanie i tę cześć, jaką gdzieindziéj oddają białym krowom i słoniom, dla których stawiają się marmurowe żłoby kosztem wszystkich i perłowy obrok im sypie („Lalki“). Nie zapomina wprawdzie Kraszewski, że wśród arystokracyi znajdują się także jednostki rozumne, zacne, działające dla dobra ogółu, ale przedstawia ich rzadko i to zawyczaj w poróżnieniu ze sferą, do któréj urodzeniem należą.

Najwięcéj szyderstwa w obnażaniu wstydliwéj strony „towarzystwa“ arystokratycznego w Galicyi zawierają w sobie przetłómaczone jakoby z oryginału polsko-francuskiego „Pamiętnik Panicza“ i „Dziennik Serafiny“, skreślone przez nich samych. Nadrujnowany panicz udaje się do Lwowa w celu podreparowania posagiem opłakanych stosunków, próżnuje naturalnie, gra w karty, wyśmiewa patryotyzm, okazuje rażącą nieznajomość literatury polskiéj, jedzenie uważa za jedynie poważną rzecz w życiu, skrupulatem w kwestyi pojedynku nie jest, bo jak we wszystkiém tak i w tém idzie mu tylko o zachowanie pozorów. Konkuruje o różne panny, ale niezbyt mu się szczęści; zawiązuje między innemi stosunek z podstarzałą kokietką, swoją kuzynką, która in extremis bierze ślub z biurokratycznym baronem; odbiwszy ją mężowi, włóczy

się parę miesięcy po Włoszech; opuszczony, gdy już nie miał pieniędzy, zgrywa się w Monaco. — Serafina znowuż lekkomyślna, wcześnie do zachowywania pozorów wdrożona a nauczona nie mieć serca, chce się dobrze wydać za mąż a trafia źle. Raz idzie za idyotę brutalnego i skąpego; poddaną sobie myśl, żeby się postarała o potomka, spełnia z pomocą jedynego człowieka, którego pokochała, zbiedniałego hrabiego agronoma, poczém dla zachowania pozorów oddala go i przywiązuje się do dziecka. Gdy to umarło, i mąż także, wciągnięta w wir zabaw, wychodzi za oszusta, który wydziera jéj brylanty łudząc perspektywą bywania na dworze w Wiedniu; po jego aresztowaniu, zostaje na koszu. W obu utworach uwydatniony, nieraz bardzo dowcipnie, chociaż niezawsze zgodnie z charakterem domniemanych autorów pamiętnika czy dziennika, zanik moralności w rodach arystokratycznych; wszędzie w zawieraniu małżeństw bezczelne wyrachowanie, w miłostkach rozpusta, w rodzicach i dzieciach samolubstwo; a wszędzie pozory bronienia religii i zdrowych zasad społecznych, będących w gruncie wstrętem do tak zwanéj przez nie „polakieryi“, niechęcią zajmowania się losem wykolejonych emigrantów, objawem serwilizmu goniącego za błyskotliwém odznaczeniem towarzyskiém przez zjednanie sobie łaskawości władzy.

W innych powieściach mamy spokojne, chłodne nawet przedstawienie ujemnych lub skandalicznych wśród arystokracyi stosunków.

„Serce i ręka“ (1875) jest obrazem zabiegów hr. Zygmunta o podparcie swego tytułu majątkiem panny Olimpii bez względu na to, że zna bolesne dzieje uczucia jéj dla Czecha muzyka, któremu postanowiła być wierną; owszem on znając tę ukrywaną przed wszystkiemi tajemnicę pięknéj i bogatéj dziedziczki, na niéj opiera nadzieję otrzymania jéj ręki, gotów przystać na wszelkie warunki, jakie mu Olimpia postawi: zwać się chce tylko jéj mężem, ale obowiązuje się nie sięgać do jego praw. Spodziewa się oczywiście, że zdoła przełamać kaprys, ale się zawodzi, bo panna-mężatka spotyka swego Jarosława Bratanka i oddaje mu się całkowicie, porzu-

cając nominalnego męża. Zygmunt odchorowawszy ten skandal, zachęcony przez wytrawnego w sztuce życia ojca, stara się ożenić z bogatą Angielką i, stosując w praktyce rady swego rodziciela, oszukuje go, nie wypłacając umówionéj sumy za jego pomoc w przeprowadzeniu tego nowego związku.

W „Adzie“ (1877) stosunki między światem arystokratycznym, zrujnowanym majątkowo, żyjącym pozorami i obłudą, a światem szlacheckim przypominają „Dwa Światy“; los głównego bohatera Roberta Jazygi jest zupełnie taki sam jak Aleksego; a niechęć jego ojca do magnatów ma również analogię do wstrętu starego Drabickiego. Ale w téj powieści na pierwszy plan wychodzi sama Ada, któréj charakter składa się z dumy, uporu, chęci panowania, popędów artystycznych, naukowych, religijnych, ale przejęty na wskróś samowolnością i kaprysami, rodzącemi się z powodu braku jasno postawionego celu życia. Przerażona losem matki, która przez uczuciowość cierpiała, chce ją w sobie przytłumić. Raz tylko pozwoliła jéj rozwinąć się aż do zamienienia pierścionków z Robertem, młodzieńcem ładnym, zdrowym, nieobytym ze światem. Wstrzymuje się jednak Ada od kroku stanowczego z obawy popadnięcia w zależność od męża i w prozę życia, gospodarkę, wychowanie dzieci itp. Robert zmianę tę w usposobieniu milionowéj panny przypłacił tyfusem, po którym zmarniał fizycznie i stępiał umysłowo. — Z początku opis dziwacznie złożonego dworu Ady, na którym bawi i malarz mający pomysły, a nie umiejący ich wyrazić, i muzyk Czech zakrapiający wódką swój doskonale wyrobiony mechanizm, i ksiądz kosmopolita-arystokrata surowy, przebiegły, działający dla dobra kościoła i własnego wyniesienia się, i intrygantka nie gardząca podsłuchiwaniem, szpiegowaniem, anonimami, — wykonany w tonie poważnym, niemal uroczystym, zapowiadał utwór w rodzaju „Morituri“ pod względem kompozycyi i stylu; ale potém autor przeszedł w zwykły sobie sposób szkicowania scen luźnych, słabym węzłem żółwio wlekącéj się akcyi połączonych.

Jak na Roberta zetknięcie się z arystokracyą podziałało zabójczo, tak téż i na Celestyna Kormanowskiego w powieści

„Na wysokościach“ (r. 1878). Chudeusz ten dawał lekcye wątłéj ciałem, ale chorobliwie czasami silnéj w kaprysach księżniczce Jadwidze, która pokochawszy się w nauczycielu, gorączkową energią, rozbudzoną uczuciem tém na chwilę, zmusiła matkę i opiekuna do zezwolenia na ślub. Ojciec Celestyna, związkowi temu niechętny, znajdował się na marach w chwili, gdy młodzi małżonkowie przyszli go prosić o błogosławieństwo. Było to pierwsze bolesne wrażenie, które na nerwową Jadwigę podziałało odstręczająco w stosunkach z mężem. Spotęgowało się ono wychodzącemi na jaw niebawem różnicami usposobień i poglądów. Lekkomyślna a despotyczna Jadwiga nie znosi żadnéj opozycyi, Celestyn musi jéj we wszystkiém potakiwać, własnego zdania ani woli nie mieć, stać się poprostu lokajem do wykonywania poleceń wszechwładnéj pani; chwilowo budzi się w nim energia i poczucie własnéj godności, staje w roli męża i gospodarza, ale wnet ulega znowu; chwilowo dostrzega samolubstwo żony, ale wnet jak zaślepiony młodzieniaszek widzi w niéj same tylko zalety. Odprawiony, zmuszony do przystania na rozwód, bierze się do pracy, otrzymuje nawet korzystne stanowisko; ale jak tylko się dowiedział, że nowy mąż Jadwigi, nikczemnik i oszust ze sfery arystokratycznéj, zrujnował ją, poświęca najprzód cały swój fundusz, potém stanowisko, dla przeprowadzenia procesu z ks. Eustachym, co się nie udaje; pożycza byłéj żonie pieniędzy pod obcém nazwiskiem, urządza pogrzeb dla księżnéj matki, łamie nogę, choruje, stara się uporządkować interesa Jadwigi; posądzony przez nią o intrygę, znękany, umiera. Obok tego poświęcenia ślepego wprawdzie i nierozumnego, bo popierającego rozwój nikczemnéj strony duszy ludzkiéj, ale wypływającego z pobudek szlachetnych, jaskrawo odbija samolubstwo, marnotrawstwo i szalbierstwo arystokracyi, wśród któréj jedyną dodatnią postacią jest rubaszny Litwin hr. Rymund, lubiący robić na złość zepsutéj rodzinie, ale mający też współczucie dla prawdziwéj nędzy i przychodzący jéj w pomoc.

W „Zygzakach“ (1876) uwydatnił Kraszewski pokrywanie wszetecznych stosunków obłudą religijną w świecie arystokratycznym. Tak jest na dworze hrabiny Maryi, kobiety 40-letniéj, która po romansie z nauczycielem muzyki Alfredem Zellerem, wyszła za hrabiego a zawiązała występny romans z sąsiadem, Adamem Wilskim, wyznając głośno jaknajsurowsze zasady, przestrzegając moralności, występując przeciw prądom bezbożnym. Po 20 latach wraca Zeller z milionami, które zdobył w Hamburgu przez operacye bankowe, ale i z nienaruszoném dla Maryi uczuciem. Postać jego zesztukowana z różnych nieharmonijnych kawałków (przebiegłość, chłód, coś intryganckiego — dobroć, szlachetność, słabość woli) wywiera wpływ na hrabinę, któréj interesa w nienajlepszym były stanie. Gdy jéj córka Julia, surowo wychowywana, uciekła z domu, ażeby się połączyć z sympatycznym urwisem, hr. Aleksandrem, gdy syn Emil pod kierunkiem księdza, salonowca i obłudnika zostający, zaczął się emancypować zpod władzy matczynéj; gdy Wilski posunął się po rękę Konstancyi, siostry Zellera: zdecydowała się pobożna Marya pójść za Alfreda, osiodłała go, żyła wystawnie, a z Wilskim w dalszym ciągu stosunek utrzymywała.

Tu obłuda występuje biernie, jest płaszczykiem zakrywającym wstrętne usposobienia i myśli; ze strony czynnéj, intryganckiéj odmalowaną znajdujemy w „Cichych wodach“ (1878), gdzie na tle dziwacznych, prawie teratologicznych, a swoją drogą skandalicznych scen z życia arystokracyi nakreślona została uboga kuzynka domu arystokratycznego, Aniela, cicha intrygantka, obłudnica bez serca, religijna powierzchownie, przewrotna w gruncie, powodująca dowolnie postanowieniami dumnéj, rozpaczliwie upartéj, nieznającéj się na ludziach hrabiny Laury. Przeciwstawieniem jéj jest Eliza, córka wielkoświatowéj rozpustnicy Julii, śmiała, trochę emancypowana, szyderska, narzucająca się, w wyrażeniach cyniczna, ale w duszy szlachetna, nie znosząca fałszu i obłudy. Wszyscy występujący tu hrabiowie i książęta są bogaci; próżniactwo, płoche miłostki, zupełny brak myśli o kraju, gadanina o obowiąz-

kach arystokracyi bez najmniejszego nawet usiłowania, by uczynić im zadość — oto cechy ich charakterów. Najlepszy z pomiędzy nich, hr. Lambert, to człowiek bez myśli i bez woli, igraszka intrygantów.

„Złoto i błoto“ (1879 r.) — to dzieje najnikczemniejszych intryg kliki arystokratycznéj, grupującéj się około pani Falimirskiéj, przekwitającéj piękności, wyrachowanéj kokietki, która dla podtrzymania swego stanowiska w towarzystwie postanowiła napędzić w swe sieci dwu synów starego Bonawentury Czermińskiego, dorobkiewicza, osłoniętego jakąś groźną tajemnicą, nierozjaśnioną w ciągu powieści, a odnoszącą się do jego nizkiego położenia i małżeństwa z córką domu arystokratycznego. Falimirskiéj dopomaga książę, niegdyś jéj kochanek, teraz opiekun goniący ostatkami, dbający przedewszystkiém o wykwintne zaspokojenie żołądka, oraz córka jéj Felicya, z początku dziewczę naiwne, spragnione atoli zabaw i blasku, potém egoistka bez żadnych zasad moralnych. Klika ta z pożądliwością szakali, a bezwstydem szubrawców, rzuca się po śmierci Czermińskiego na jego ogromny majątek; jednego jego syna, Leosia, żeni z Felicyą, pobudzając go do szalonych wydatków, drugiego Morysia trzyma na uwięzi powabami Falimirskiéj, tak zręcznie manewrując, ażeby on był tylko dostarczycielem pieniędzy na zbytki. Leoś wciągnięty w życie próżniacze polubił sport i karty; zadawalniając się miłostkami, o miłość nie dbał; pod względem moralnym zobojętniał zupełnie. Żona jego z całą swobodą umysłu i sumienia przechodzi z rąk do rąk. Gdy wydatki nadwerężyły stan majątkowy, a Moryś upamiętawszy się, nie chciał być dostarczycielem pieniędzy; klika owa obmyśla i przeprowadza do skutku układ haniebny — dla uratowania pozycyi: baron Michelis utrzymuje Felicyę wraz z całym jéj dworem, Leosiowi daje pensyę, żeby odgrywał tylko rolę męża. Z tego upadlającego położenia ratuje brata Moryś, doprowadzając do rozwodu, naturalnie okupiwszy drogo zgodę kliki. Felicya wychodzi za starego jenerała, porzucając najobojętniéj dawnych kochanków, po niéj nie tęskniących; Leoś zaś przebywszy

chorobę, pokochawszy się trochę w zangielszczonéj, energicznéj Lucyi, wrócił do nałogu próżniactwa, przywiązał się do siostry chórzystki, dawniejszéj kochanki swojéj, ożenił się z nią i uległszy całkowicie jéj kierunkowi, osiadł na wsi i węgietował, stawiając kabałę po całych dniach.

Okaz zgrubiałego i zdziwaczałego arystokraty znajdujemy w powieści „Na Polesiu“ (pisanéj r. 1882). Autor trzyma nas tu w ciężkiéj, zatęchłéj atmosferze małego miasteczka i wsi należącéj do sknery hr. Kwiryna na Skomorowie, który skrzywdzony przez rodzinę przy podziale majątku, został kpem, według wyrażenia hr. Platera, żeby zrobić fortunę. Gdy już sąsiedzi milionowym go ogłosili, krewni, hr. Flawian i Bernard, marnotrawcy wielkoświatowi, zaczęli się zgłaszać do zapomnianego kuzyna, lecz szorstko zostali odprawieni. Kwiryn, chcąc odebrać zrujnowanym nadzieję spadku po sobie, postanowił, pomimo skąpstwa i przyzwyczajenia do życia raz uregulowanego, ożenić się — oczywiście jak najskromniéj. Upatrzywszy bardzo piękną dziewczynę, córkę przewrotnych a zbiedniałych rodziców, daje ją na pensyę do Warszawy na dwa lata dla „otwarcia“ jéj głowy i przygotowania do przyszłego stanowiska małżonki bogatego, lecz skąpego człowieka. Hrabia po upływie dwu lat i sprowadzeniu Faustyny na Polesie, ciężko zachorował, ale mimo to, gdy krewni dla przeszkodzenia małżeństwu znowu do niego zjechali, ślub przyśpieszył. Faustyna, okazując mu niekłamane spółczucie, potrafiła sobie zjednać jego zaufanie, tak że gdy widział niepodobieństwo wyjścia z choroby, wszystko żonie swéj zapisał, dobrze obwarowawszy testament, gdyż przewidywał, iż chciwi kuzynowie proces wdowie wytoczą. Zrobili to rzeczywiście, ale przegrali. Faustyna wyszła za młodego nauczyciela, który ją jeszcze na pensyi pokochał, ale nie mając zapewnionego utrzymania, nie chciał zagradzać jéj możności dopomożenia rodzicom przez małżeństwo z milionowym hrabią.

Dodatnią postać rozumnego arystokraty wedle serca swego nakreślił Kraszewski w „Panu z Panów“ (napis. r. 1880), ale zarazem uczynił go krytykiem surowym postępowania swoich

współbraci. Hrabia August żył skromnie, na żadne zbytki i wykwinty nie sadząc się, gospodarował pilnie, we wszystkich instytucyach mających rzeczywiste dobro publiczne na celu brał udział, chociażby w nich byli przedstawiciele gminu, utrzymując, że „wszelkie wyłączanie się i odosabniane klas, warstw jest zgubném“, że „istnienie ich tam się tylko usprawiedliwia, gdzie organizm jest pełny i wszystkie jego części życiem normalném żyją“. Nie chciał zapisywać się do żadnego obozu, uważając to za „spętanie osobistéj swobody i przekonań“, nastając na konieczność wciągnięcia do pracy społecznéj gromad całych. „Nas (tj. arystokratów) — mówił on — i duchowieństwa do stanowienia społeczeństwa i narodu zamało; potrzebujemy klasy pośredniéj i ludu, żywiołów, z których każda zdrowa całość się składa. Nie odpychajmy ich, ale pociągnijmy ku sobie“. Wobec takiego przedstawiciela idei odświeżania zatęchłéj atmosfery świeżemi prądami staje kółko arystokratów — papug, powtarzających wyuczone i zasłyszane frazesy, oburzających się na krzewienie oświaty wśród biednych pod pozorem, że się wytwarza tym sposobem proletaryat inteligencyi, — jedzących, pijących, grających, ogłupiałych, intryganckich. Autor powiada, że arystokracya taka, uważająca się za podporę kościoła, walcząca niby przeciw radykalizmowi, uwalniała się od wszelkich innych obowiązków: „było nawet wcale dobrą rachubą zapisać się w szeregi konserwatyzmu, aby mieć ustaloną sławę, któréj nic nadwerężyć nie mogło. Bez powszednich cnót, o które inni starać się musieli, ażeby być znoszonymi w towarzystwie porządnych ludzi — oni wyśmienicie się obyć mogli“. Ci koryfeusze stronnictwa, to (według słów pułkownika, wuja hr. Augusta), „lalki z głowy pustemi, z sercami zeschłemi; a gdybyż choć kieszenie, w imię których panować chcą, pełne mieli — ale i to blichtr!“ Przeszkodzić do roboty umieją oni doskonale, zahamować działalność przeciwnego obozu gotowi zawsze, ale sami do pracy się nie garną i do niéj nie są uzdolnieni; zielony stolik i butelka, półmisek i fartuszek — to dziedziny, w których jedynie żywotność swą okazują.

Nie zdoławszy pozyskać dla siebie hr. Augusta, bo nawet podstawiona przez nich śliczna złotowłosa kokietka Berta nie potrafiła go podbić, odepchnęli niepoprawnego, ale on na to nie zważał; wszedł do stowarzyszenia ekonomicznego, utworzonego przez demokracyę, ożenił się nieświetnie, żył spokojnie i działał pożytecznie. — Rzecz sama dopraszała się szerszego traktowania, wprowadzenia pierwiastku politycznego; ale autor pochwycił tylko stronę prywatną, bardziéj codzienną, a kwestye donioślejsze, ogólniejsze zbył trafnemi, lecz lakonicznemi refleksyami.

Z przedstawionych tu cech arystokracyi naszéj, jak się one w powieściach Kraszewskiego uwydatniły, widać, że autor wprawdzie otrząsnął się z pesymistycznych zapatrywać okresu wychodźczego względem dawniéj uprzywilejowanego prawnie, a dziś tradycyjnie stanu, że dostrzegał i w arystokracyi ślady życia nietylko egoistycznego, — ale zarazem, że wielkiéj wiary w żywotność całéj klasy nie nabrał, bo mu się strasznie, potwornie niemal zwyrodniałą ukazywała. Taki był ostateczny wynik, do jakiego doszedł nasz powieściopisarz po 50 latach działalności literackiéj.

V.

Temata miłosne przybierają w tym okresie pod piórem Kraszewskiego odcień wielce je różniący od zwykłego sposobu traktowania ich przez lat kilkadziesiąt, a zbliżający do pierwocin powieściopisarskiéj twórczości naszego autora. Romantycznie pojęta miłość, jako wszechwładna pani życia i śmierci jednostek, jako dźwignia najważniejsza i najsubtelniejsza wszelkich innych uczuć i działań, jako uczucie jedyne i wyłączne, które wszystko opromienia i ożywia, gdy jest podzielone, wszystko zaś niszczy i oszpeca, gdy jest zwichnięte, — znika prawie zupełnie z utworów Kraszewskiego téj doby. Powieściopisarz nietylko już wie, ale z naciskiem nieraz uwyraźnia, że taka miłość bywa zjawiskiem wyjątkowém, nie zaś po-

wszechném, że obok niéj w życiu zwykłém istnieją inne uczucia, inne pobudki postępowania, że jak wszelkie popędy ludzkie tak i popęd miłosny ma swe źródło w fizycznéj stronie człowieka i że jak inne tak i ten przetwarza się, potęguje się lub słabnie, dopóki nie zaniknie, że zatém być wiecznym i niezmiennym na żaden sposób nie może i że rozumem kierowany, powściągany być powinien. Wie, że poza sferą miłości nieopatrznéj i sobą tylko zajętéj jest wielki świat interesów, wywołanych potrzebą utrzymania życia materyalnego i że ten świat na objawy uczucia wpływa potężnie a nieraz stanowczo. Dlatego pochwala teraz bardzo wyraźnie oględność i rachowanie się ze względami praktycznemi; dlatego twierdzi, że najnieszczęśliwsze są małżeństwa z wielkiéj miłości skojarzone, a najlepsze te, które wzajemny połączył szacunek; dlatego może nie bez bólu ale z mocném przekonaniem wypowiada aforyzm: „serce jest doskonałe, gdy nie ma troski o chléb“ [1]). O zgodzie dusz, harmonijném ożenionych brzmieniem, wątpi obecnie, mówiąc: „Miłość nie jestże prawie zawsze ubóstwieniem i bałwochwalstwem z jednéj strony, a chłodném przyjmowaniem z drugiéj?“ [2])... Narkotyk uczuć umiejętnie udanych poczytuje teraz za silniejszy w działaniu nad woń szczeréj, serdecznéj miłości: „Esencye, wyciągane z kwiatów — powiada [3]) — mocniéj działają i upajają niż kwiaty: sztuczne i wyuczone sentymentów pozory silniejsze są od prawdziwych uczuć. Prawdziwa miłość jest bojaźliwa, niezręczna, nieśmiała, popełnia omyłki... ukrywa się, gdyby się odkryć chciała, zdradza się, gdy się jéj taić potrzeba“. O platonizmie wyraża się sceptycznie: „W tém, co się na świecie wogóle nazywa miłością, zmysły, niestety, grają rolę taką, że nigdy rozpoznać niepodobna, gdzie one są, a gdzie ich niéma. Najstraszniejsze też namiętności właśnie są te, których poezya królewskim płaszczem okrywa czysto ziemską naturę“...

---

[1]) „Na tułactwie“ I, 168.
[2]) „Semko“ III, 182, 183.
[3]) „Złoto i błoto“ I, 89.

Wszystkie miłości są zawsze platoniczne w początkach, a gdyby trwałemi i poetycznemi być chciały, powinny by niemi pozostać do końca. Lecz gdzie się Plato kończy, a Eros niepoczciwy zaczyna, nadzwyczaj trudno oznaczyć. Należałoby dwie dusze czyste zamykać w dwóch wieżach kamiennych za żelaznemi kratami, dając im tylko okienko do patrzenia i rozmowy ze sobą“ [1]).

Naturalnie wstręt do krańcowości nie dozwolił Kraszewskiemu pójść zadaleko w kierunku odzierania uczucia miłości z obsłonek idealistycznych, ale bądźcobądź powstrzymał go od przeceniania w duchu romantycznym tego potężnego popędu, a nawet, przy chłodnącym coraz bardziéj temperamencie, skłonił do zajmowania się malowaniem raczéj udanéj niż rzeczywistéj, szczeréj, naiwnéj a głębokiéj i przejmującéj formy objawiania się tego popędu.

W „Sierocych dolach“ (1873) miłość jest czynnikiem przeważnym, ale wpływa fatalnie na moralność osób i ich stosunki. W obrazku „Nad Spreą“ (1873 r.) wystawione są cierpienia i fałszywe położenie Polaka, ożenionego z Niemką wskutek gorącéj miłości, która, jak się zdawało początkowo, wszelkie próby przetrwać była zdolna. W nowelli „Klin klinem“ (1875) młody, zapalony Bernard pokochał namiętnie wyrachowaną a ukształconą mężatkę Sewerynę, ale przeszkody rozwodowe, zalotność ukochanéj, poznanie się z piękną, młodziutką kuzynką leczy go z owéj gwałtownéj namiętności, a jakkolwiek w duszy jego pozostało żywe jéj wspomnienie, autor nie robi na tę okoliczność nacisku, i owszem popiera zdanie, że nawet z najgwałtowniejszego przywiązania do osoby płci drugiéj jest możność otrząśnięcia się.

W powieści „Jesienią“ (1876) mamy szczegółowsze malowidło jednéj postaci, dawniéj już w „Dziwadłach“ przedstawionéj. Krzysztof Pobóg — to Piotr Dolski w gruncie rzeczy; ma on rys z nim wspólny zdziwaczenia wskutek zawodu miłosnego. Szlachcic ten, wierzący silnie w wielkie posłannictwo

[1]) „Hołota“ I, 125, II, 78.

szlachty, spłaciwszy dłużników dla ocalenia czci Pobogów, został tylko przy zrujnowanym zamku i kawale lasu; utracił przez to narzeczoną Wandę, która z miłością dla niego w sercu wyszła za hrabiego. Wówczas usunął się od świata, który o przewrotne kramarstwo oskarżał, i żył z dnia na dzień w głuszy i osamotnieniu. Jako przeciwieństwo tego charakteru, który szlachetnie cierpieć, ale nie działać umiał, wystawiony jest brat jego Paweł, który pozbywszy się przesądów szlacheckich, handlem dorobił się majątku, ożenił się z mieszczanką i dawne dobra rodowe odkupił; chciał się do Krzysztofa zbliżyć, ale ten z oburzeniem go odepchnął. Autor nie wyzyskał tego tak doskonałego przeciwstawienia dwu usposobień i dwu epok nawet i w dalszym rozwoju powieści swojéj zajął się tylko historyą serc. Krzysztof wyciągnięty przez ludzi ze swojéj pustelni spotyka się nanowo ze swym niegdyś ideałem, Wandą, i pomimo trzymania się na wodzy, ulega czarowi wspomnień, lecz Wanda dziwném jest jakiémś bawidełkiem w ręku intrygantki Kornelii, daje się jéj powodować w najważniejszych nawet życia swego wypadkach; chociaż kocha Krzysztofa, wychodzi powtórnie za mąż bez przywiązania, za letkiewicza w najgorszym gatunku, kasztelanica Walerego. Inne dzieje serc równie dziwacznie są splątane, a jako cechę w nich znamienną zaakcentować należy, na miejsce dawnych zalzawionych, pojawienie się kochanka wesołego, rozmownego, dowcipnego, a szlachetnego i serdecznie, szczerze miłującego Adryana.

„Cześnikówny“ (1876) to dzieje usiłowań pomszczenia się na bogatym a przewrotnym szlachcicu Skórskim podejmowane przez Różę i Natalią, dwie biedne szlachcianki przezeń uwiedzione i porzucone nikczemnie. Róża — to postać jedna z najoryginalniejszych w powieściach Kraszewskiego. Wpadłszy w błoto, zapijała się, miewała napady szaleństwa, sypiała w rynsztokach, gdy była nietrzeźwa, a w dziuple ogromnego dębu, gdy oprzytomniała. Prześladowała ona Skórskiego, nie dopuszczając mu ożenić się, raz ściągnęła z konia i mało o śmierć nie przyprawiła. Uciekając od zemsty Róży, Skórski z nad Bugu przeniósł się do Warszawy, ale tu znalazł Nata-

lię, która z teatru wyszła za mąż za jenerała Hochwarta, gbura, szulera, podobno zbója, przyjmowanego jednak w wyższych towarzystwach, i teraz przy jego pomocy mścić się na uwodzicielu zaczęła podbudzona przez siostrę. Hochwart ograł Skórskiego, który ukrył się, żeby długu nie zapłacić; z pomocą Róży znaleziony, został schwytany po wystrzeleniu do Róży i zabiciu jéj. Odtąd w zakamieniałym grzeszniku zaszła zmiana, poprawił się, zaczął poszukiwać córki swojéj, pojechał do Australii, zbogacił się; córka jego będzie milionerką.

W „Hołocie“ (1878 r.) jest doskonała postać Luci (Anieli) Zarzeckiéj, energicznéj, śmiałéj, wytrwałéj artystki muzyczki, która na świat i ludzi nie myśli narzekać, gotowa zawsze porzucić najulubieńsze swe zajęcie, gdy chodzi o spełnienie obowiązku przy matce choréj lub ojcu, nie wstydzi się swego ubogiego pochodzenia, choć bywa w salonach, nad poruszeniami uczucia dzielnie panować umie i zaloty przeróżne trzymać na wodzy. Jestto jedna z najpiękniejszych figur kobiecych dodatnich u Kraszewskiego. Oryginalną téż postacią jest jéj ojciec, powiernik podkomorzyny, która skąpiła strasznie, ażeby zostawić majątek nie dla dzieci marnotrawnych, ale dla ich wnuków. Ponieważ podkomorzyna zmarła bez testamentu, on chcąc myśl jéj wykonać, choć go posądzano i dręczono, modlił się, zakrapiał się wódką, strugał model młynka, ale tajemnicy kapitałów nie zdradził i póty nie spoczął, póki ich bezpiecznie nie ulokował na rzecz dzieci zimnéj kokietki hr. Idalii, która mu syna swoją bezduszną zalotnością zabiła

W „Starym piecu“ (1878) znajdujemy skreślone patologiczne objawy rozbudzonéj w późnym wieku namiętności; w „Ładnym chłopcu“ (r. 1879) — obrazki z życia bankierów, półświatka, handelków, kawiarni, więcéj jednak z opowiadań obcych niż z własnéj obserwacyi brane; w „Szalonéj“ (r. 1878) — obok malowidła namiętności ślepéj, nieoglądającéj się na żadne skrupuły moralne i społeczne, rozprzężenie stosunków rodzinnych, zaciemnienie elementarnych pojęć o cnocie i pożytecznéj działalności przedstawione jako wynik chaosu

powstającego w głowach niedojrzałych pod wpływem nieprzetrawionych doktryn socyalistycznych w czasach najnowszych, których powieściopisarz nie mógł naocznie obserwować w kraju i dlatego wprowadził w ich odtworzeniu rysy o wiele dawniejszéj chłopomanii ukraińskiéj.

Charakter wyrachowanéj kokietki, tylokrotnie przez Kraszewskiego kreślony, raz jeszcze i to stosunkowo najświetniéj odtworzony został w powieści „Bez serca“, napisanéj r. 1882 do odcinka wiedeńskiéj „Neue Freie Presse“. Jestto rzecz dokonana widocznie z większém niż inne staraniem, ażeby zaprezentować się cudzoziemcom jak najkorzystniéj. Wybrany do odmalowania świat kosmopolityczny, z najróżnorodniejszych pierwiastków złożony: przesuwają się w nim Wiedeńczycy, Berlińczycy, Żydzi, Francuzi, Włosi, Anglicy, podrobiony Amerykanin, Rosyanie, Polacy — a wszyscy z pewnemi typowemi cechami. Znajomość stolic europejskich i miejsc kąpielowych uwydatniona została w licznych i dość szczegółowych charakterystykach. Akcya odbywa się wśród świata bogatego, wykwintnego. Na bohaterkę z pochodzenia Dalmatkę, Rolinę Maholich, wziął autor kobietę z otoczenia salonowego, jaką najlepiéj umiał przedstawiać: piękną, zręczną, wykształconą, a zimną, która chce się wydać za mąż ale bez skompromitowania się. Ażeby doskonałą kokietką nazwać się mogła, brak jéj tylko żywszego i obfitszego dowcipu; stąd, ponieważ przez półtora tomu ona wyłącznie przed czytelnikami występuje, zauważyć się daje pomimo rozmaitości scen pewna monotonia, zwłaszcza że Amerykanin w cieniu trzymany, półsłówkami się jedynie odzywa. Prócz tego zaznaczyć też należy, iż brak uwydatnienia w bohaterce rozwoju psychicznego; niepodobna bowiem, aby już od pierwszéj młodości była istotą zupełnie skończoną, któréjby nic przybyć ani nic ubyć nie mogło z przymiotów i właściwości duchowych. Intryga polega na zręcznem oszustwie i kradzieży, zaznaczonych, ale w akcyi szczegółowéj nieprzedstawionych. Żywsze działanie rozpoczyna się dopiero w połowie 2-go tomu, gdy St. Foix, stary wielbiciel Roliny, puszcza się w pogoń za Amerykaninem; prze-

śladowanie bohaterki przez tego oszusta, obrona przez bogatego a młodego księcia gruzyjskiego Platona Radjana żywo prowadzona, z pewnym nawet pośpiechem. Kontrast z Roliną tworzy jéj siostra przyrodnia Pepi, uczuciowa, szczera, naiwna; wychodzi ona za Stacha Bronisza, który przekonawszy się, że w Rolinie serca napróżnoby szukał, zwalcza w sobie gwałtowną ku niéj namiętność i znajduje szczęście w pożyciu z cichą i serdeczną kobietą. — Układ powieści staranniejszy jest, bardziéj przemyślany niż innych z tego czasu; wyzyskanie scen — prawie wszędzie należyte; tylko w pierwszéj połowie zamało wypadków, bo jedynie śmierć pułkownika i przesiedlenie się Roliny do Berlina. Pisana jest całkiem przedmiotowo, bez żadnych uwag od osoby powieściopisarza wprost pochodzących. W charakterystykach jednak odbiła się pewna pobłażliwość przyjazna dla Wiednia, a szorstkość dla Berlina, lubo zaznaczone także rozpieszczenie i nadrujnowanie pierwszego, a siła brutalna drugiego.

W wymienionych tu utworach miłość taka lub inna grała rolę ważną; ale są utwory z tego czasu, w których wchodzi ona zaledwie jako napomknienie, gdy interesa natury pieniężnéj albo przygody, albo wreszcie samo usposobienie pojedyńczego człowieka stanowią główną osnowę.

W „Zaklętéj księżniczce“ (r. 1876) czytamy anegdotę o zubożałym marnotrawstwem szlachcicu, który zostawszy dziadem kościelnym uzbierał sporo grosza, wyedukował córkę i wydał ją dobrze za mąż.

W powieściach: „U babuni“, „Wysokie progi“ raz jeszcze lubo nie z tą żywością i wyrazistością, co w „Interesach familijnych“, odmalowane czyhanie na spadek i wskutek niego powstałe intrygi wśród rodziny.

W „Nocy Majowéj“ (1883) bolesne powikłania, wywołane wypadkami r. 1863, zmuszają biednego tułacza do ukrywania się. Żona, po rozgłoszonéj śmierci męża, wychodzi za innego, majątek przestał należeć do wywołańca; ale go ciągną do ziemi rodzinnéj silniejsze od wszystkiego wspomnienia.

W opowiadaniu „Dwa bogi, dwie drogi“ (1877) mamy słabo zresztą skreślone dwa rodzaje ideałów i zabiegów. Bogiem Rajmunda — życie i użycie; bogiem Kwiryna — wyzwolenie i spotęgowanie ducha. Synowie niezamożnéj szlachty już w uniwersytecie odmienne okazywali usposobienie i skłonności: Rajmund zabierał świetne znajomości choćby kosztem upokorzeń, nie krępował się skrupułami moralnemi, gdy Kwiryn ze swojéj sfery nie wychodził, przestrzegał zawsze prawdy i godności ludzkiéj. Po ukończeniu uniwersytetu Rajmund ożenił się z Rózią zagadkowego pochodzenia, widząc w niéj doskonałe narzędzie do wyniesienia się; jako prawnik osiadł w Petersburgu, porobił znakomite stosunki, żył nad stan; żona mu do karyery dopomagała, ale go lekceważyła i przy nadarzonéj sposobności porzuciła. Wówczas Rajmund ożenił się powtórnie ze starą szambelanową, pędził życie pozornie szczęśliwe, ale w gruncie bardzo smutne; otruwszy żonę, został wielce majętnym, lecz spokoju duszy nie miał; na łożu śmiertelném wyznał, że się w wyborze drogi pomylił. Kwiryn natomiast zażywał cichego szczęścia w pracy jako profesor w Swisłoczy, kochał autorów łacińskich, potém gospodarował w ojczystym Żulinie, ożenił się z wykształconą Faustyną, pisał i drukował dzieła.

Wśród powieści z tego okresu opowiadanie to jest może najprozaiczniejsze, najbardziéj powszedniością życia nacechowane. Równocześnie jednak Kraszewski dowiódł, że umie nawet wśród tych codziennych stosunków odnaleść stronę poetyczną: zrobił to w obrazku p. n.: „Z dziennika starego dziada“ (1879).

Mamy tu przed sobą wojskowego staréj daty, którego siódmy krzyżyk już przygniata, a przecież nietylko złamać go nie może, ale nawet dobrego humoru, spokojnego usposobienia i wesołego na świat poglądu odebrać mu nie jest w stanie. Młodość przeszła mu pogodnie i nie bez figlów; lubi téż ją sobie przypominać; ale to przypominanie nie wiedzie go do zgorzknienia, do obrzydzenia sobie rzeczy i ludzi, którzy teraz są młodymi. Żyjąc z niewielkiego procentu, korzysta

z zapasiku na „ekstraordynaryjne“ wypadki nie dla siebie, lecz dla bliźnich uboższych. Dzień przepędza nadzwyczaj regularnie, bo do tego nawykł od młodu w czasie służby wojskowéj. Przeniósłszy się ze wsi do miasta, ażeby „nie zawadzać“, mieszka na trzeciém piętrze Starego Miasta wśród sfery najpospolitszéj, jé obiad za niespełna dwa złote, chodzi na kawę „do Kasi“, odbywa przechadzkę od domu do placu św. Aleksandra. To są rysy zwykłe, powszednie, któreby dziada naszego od mnóstwa innych dziadów w niczém nie odróżniły. Ale nasz dziad ma jeszcze swoje specyalne zamiłowania: śledzi on życie zwierząt, interesuje się wróblami, myszami, kotami, oburza się na Burego, który podstępem biedne ptaszęta zagryza, niecierpliwi się nieregularném życiem jednéj myszki, któréj jeść dawał, lubuje się świergotem brzuchatych wróbelków i czyni obserwacye nad ich obyczajami. Niedosyć mu przecież tych stworzeń tak niższych umysłowo od niego; serce jego pragnie uczuć ludzkich. Nastręcza mu się Józiek Czupurny, prawdziwy łobuz warszawski, z włosem rozczochranym, nieumyty, w butach ogromnych a dziurawych, w spodeńkach krótkich a zatłuszczonych, w spencerku, którego barwy niktby dojść nie potrafił. Stary chciał go nauczyć pisać, — szło to oporem, dopóki mu butów nie pokazał; po butach musiał obiecać spodnie; a potém zdawało mu się, że Józiek Czupurny oddawna już czytać umiał, tylko udawał, ażeby za naukę dostać jakietakie ubranie. Czy się rozgniewał za to odkrycie? Bynajmniéj — usprawiedliwił chłopaka. Gdy wiosna się rozśpiewała, a ubranie było w porządku lepszym niż dawniéj, Józiek zemknął od swego dobrodzieja i, choć mu rozmaicie się wiodło, nie wracał do niego. Dziad nie miał mu téj niewdzięczności za złe, boć każdy człek potrzebuje swobody. Wyrozumiałość jego dla słabości ludzkich idzie daléj; nawet pijaństwo nałogowe nie oburza go, jeśli się skutkiem nieszczęść wyrobiło. Wśród jego znajomych był doktor bardzo uczony, wielce rozmowny, ale bez praktyki; brał on od naszego dziada zasiłki w ilości kilku dukatów i nazajutrz po ich dostaniu, zjawiał się trochę napiły. Zmarł niedługo —

nasz stary sprawia mu pogrzeb i tęskni po nim. Dobroć poczciwca wystawiona bywała na ciągłe próby, a on wychodził z nich zawsze zwycięsko. Jeden z jego przyjaciół mający wioszczynę pod Warszawą, pożycza od niego kilka dukatów, bo jadąc do miasta, zapomniał wziąć ze sobą pieniędzy; następnie zaprasza go do siebie, niby na letnie mieszkanie. Stary chce się odświeżyć, więc rad z propozycyi, jedzie w gościnę. Umieszczają go w lamusie, gdzie nie może ani świecy palić, ani lulki kurzyć, a w dodatku od szczurów pilnie chronić się musi. Widząc, że gospodyni jest oszczędna, wyrzeka się śniadania, nie dojada, a potém utrzymuje, że taka dyeta wyborna na starość, kluski zaś z mlekiem wspomina jako specyał największy. Sam będąc dobrodusznym, nie wierzy, ażeby ktoś inny był przebiegłym i podłym. Chcąc wygodzić gospodarzowi domu, w którym mieszkał, odbiera swój skromny kapitalik z pewnéj lokacyi u Potockich i oddaje go na 8% owemu kupcowi. Niedługo jednak uprzejme niegdyś gospodarstwo oddaje mu procent i to z niechęcią, a niebawem bankrutuje nieuczciwie. Dziad nasz zostaje w nędzy ostatniéj, która innego doprowadziłaby do szaleństwa lub spodlenia; ale on wtedy właśnie okazuje najwyższą moc duszy: z rezygnacyą znosi cios okropny, tłómaczy sobie, że biéda uczy rozumu, ogranicza swoje potrzeby, mieszka u przekupki w wilgotnym alkierzyku, wąchając dzień i noc zapach kwaszonéj kapusty; sam naprawia sobie odzież, rąbie skałki, przynosi wodę, wyrzeka się przechadzki, ażeby stanem swoim nie straszyć dawnych znajomych. Pomocy obcéj nie przyjmuje; gdy Józiek Czupurny, zostawszy chłopcem u kupca, chce mu trzy talarki ofiarować, obrusza się; ale najmniejszą nawet oznakę dobrego serca uznaje z wdzięcznością. Ów zbankrutowany kupiec przysyła mu z zagranicy sto talarów za pożyczone niegdyś półtora tysiąca dukatów; to wystarcza naszemu poczciwemu dziadowi, ażeby wielbić szlachetność wydrwigrosza. Dobroć jego i teraz nie zna granic. Pomimo ubóstwa, nie waha się oddać ostatniéj posługi przekupce zmarłéj. Chwile jego przedzgonne ozłaca promyk wspomnienia piękniejszéj przeszłości, bo do-

wiaduje się, że Paulinka, ideał jego lat młodych, jeszcze o nim do téj pory pamięta. Gdy się już wszystkie zapasy wyczerpały, piłuje drzewo, a zarobiona w ten sposób sumka kilku złotych większą go przejmuje radością, niż dawniéj posiadany tysiąc. Ale praca, do któréj nie nawykł, brak ciepłéj strawy, wilgotne mieszkanie przyprawiają krzepkiego starca o chorobę. Wtedy bohaterstwo jego ciche w całkowitéj ukazuje się pełni. Siły zupełnie go opuściły, okrutne bóle go szarpały, a przecież nie chce on niepokoić wdowy, u któréj mieszka, boć to rzecz nieprzyjemna chorego mieć pod bokiem; więc „ani stęknę — powiada sobie — ani drgnę, ani pisnę, ani się ruszę... zimno w izbie, palce kostnieją, a obok dzieci huczą! daj im Boże na zdrowie! jakież to wesołe!... Coś mi jest bardzo, bardzo niedobrze; żebym mógł choć zasnąć!“... Zasnął na wieki; pochowano go z miłosierdzia; zapis całego majątku, zrobiony przez Paulinę, przyszedł zapóźno... Forma tego obrazku nader prosta, ale wielce wdzięczna. Wrażenia i myśli swoje kreśli sam dziad. Pisze on niewielkiemi ustępami, bo do pióra wprawy nie miał. Spostrzeżenia jego obracają się w kole powszedniém; wyrażenia odznaczają się niekiedy siłą, niekiedy rubasznością; uczuć swoich nie wyjawia z emfazą, ale tém właśnie czytelnika sobie zyskuje. Pobłażliwość jego, pogodny pogląd na świat powstały w nim wskutek szlachetnego, a miękkiego serca, niezachwianéj wiary w Opatrzność, oraz rozumu niebadającego głęboko przyczyn wypadków i motywów postępowania ludzkiego. Prostota, utrzymanie się w raz obranym tonie, harmonia szczegółów, umiejętność grupowania drobnych wypadków życia dla wywołania uczuć rozmaitych, najczęściéj rzewnych, czynią z „Dziennika starego dziada“ utwór artystyczny tak piękny, chociaż drobny rozmiarami, że niejeden gruby tom samego nawet Kraszewskiego musi mu pierwszeństwa ustąpić.

VI.

Nie mogąc bezpośrednio obserwować życia społeczeństwa, Kraszewski zmuszony był częściéj niż poprzednio cofać

się w przeszłość, aby na podstawie własnych wspomnień, podań i dokumentów odtwarzać wypadki i ludzi. Nie mówiąc już o tych powieściach, które powstały z materyałów zebranych obserwacyą dawniejszą, a które lubo malują czasy ubiegłe, nie mają zazwyczaj wybitnéj cechy chronologicznéj, mamy cały szereg opowiadań, sięgających treścią od r. 1830 wstecz aż do czasów przedhistorycznych; jedne atoli doby dziejowe krócéj, drugie obszerniéj są traktowane. Rok n. p. 1830 w jednym zaledwie króciutkim utworze jest naszkicowany i to ze strony, która nie przedstawiała nowego pierwiastku u samegoż Kraszewskiego, wątkiem bowiem powieści „Przed burzą“ jest nawrócenie się szpiega Brennera z miłości dla córki, która pokochała gorącego patryotę, podobnie jak w „Szpiegu“; — gdy tymczasem czasy Stanisława Augusta i saskie stały się przedmiotem wielokrotnego opracowania. Jak w poprzednim okresie, tak i obecnie najchętniéj w obrobieniu ostatnich lat Rzeczypospolitéj brał tylko Kraszewski tło historyczne, wzmiankował o królu, sejmach, ludziach znakomitych, a samo malowidło poświęcał osobistościom z życia powszedniego wziętym. Jakoż na 18 powieści w tym czasie z dziejów za Stanisława Augusta poczerpniętych, tylko siedem ma wybitną charakterystykę wypadków i osób istotnie historycznych, gdy reszta obrazuje stosunki całkiem prywatne. W „Macosze“ (1873), obfitującéj w nadzwyczajną ilość postaci i posługującéj się środkami sensacyjnemi (ukrytemi skarbami, lochami, otruciami), wystawione mamy sprawy teatru polskiego, gdy się nim zajął Wojciech Bogusławski, a interesował król Stanisław i jego krewni. Obrazek „Warszawa w 1794 r.“, bardzo piękny pod względem artystycznym, przedstawia żywo i barwnie skreślone dni kwietniowe w stolicy, Kościuszkę po bitwie pod Szczekocinami, oblężenie Warszawy, klub jakobinów (Zajączek, Majer, Kołłątaj, Taszycki), bitwę maciejowicką. W „Scenach Sejmowych“ wybornie odtworzona została sesya niema przy czytaniu traktatu z Prusami na sejmie grodzieńskim 1793 r., oraz postać Ankwicza, człowieka wyżytego i zepsutego, ale nadzwyczaj miłego i dowcipnego w towarzy-

stwie. W „Królu i Bondarywnie“ naszkicowane są czasy zjazdu kaniowskiego i postać króla szukającego jeszcze wzruszeń w stosunku z piękną wieśniaczką. W „Baranim kożuszku“ mamy obraz wahania się Stanisława Augusta między partyą staroszlachecką a reformatorską podczas sejmu czteroletniego w r. 1790, a prócz tego tajemniczą postać żebraka, (znanego już z dramatu „Trzeci maja“), który z żalu nad losem ojczyzny zgorzkniały w śmiałych i dobitnych słowach, wyrzuca światu wielkiemu znikczemnienie i spodlenie. W „Ostatnich chwilach księcia wojewody“ znakomicie, z prawdziwym artyzmem odtworzoną mamy postać Radziwiłła Panie kochanku, rozpamiętywającego swe grzechy, nawiedzanego przez mary, będące uosobieniem wyrzutów sumienia, ale nie tracącego humoru. Ze wszystkich prób nakreślenia téj tak wysoce interesującéj naszych belletrystów osobistości, jestto najszczęśliwsza, bo i z prawdą najbardziéj zgodna i zarazem umysłowi czytelnika poddająca dużo karmi pożywnéj i wykonana wybornie. — W powieści „Pod blachą“ (1881) w wybornie nakreślonych szkicach zobrazowane mamy wesołe życie Warszawy z końca XVIII wieku, tak smutnie kontrastujące z ówczesnemi losami kraju; książę Józef Poniatowski, książę de Ligne, pani Vauban, pani Grabowska, Bogusławski i wiele innych postaci pochwyconych z historyi, choć niekiedy ze zmienionemi nazwiskami, przewija się po kartach opowiadania napisanego żywo i zajmująco.

W malowaniu stosunków prywatnych przeważnie uwzględniał Kraszewski stronę ciemną i rozpasanie namiętności, lekkomyślność, zepsucie lub przewrotność, ale niekiedy jako przeciwstawienie zgangrenowaniu społeczeństwa stołecznego, wystawiał także zachowanie się dawniejszéj, surowszéj i cnotliwszéj obyczajowości na prowincyi.

W „Bożéj opiece“ (1873), powieści pełnéj przygód, opowiedział autor dzieje Janka Leliwy, którego ojczym zrobił umarłym, a który przechodzi z rąk do rąk od włościan do ks. Hebdowskiego, do handlarza win, do paziów Stanisława Augusta; uczy się, doznaje prześladowań, posądzony o kra-

dzież, przypadkiem odzyskuje pozycyę społeczną, żeni się z trochę ułomną Ewunią. — „Kawał literata“ (1876) to żywo opowiedziana anegdota o synu kalefaktora akademii bialskiéj Tomaszu Chełmowskim, który nie skończywszy klasy 4-éj a poczuwszy w sobie niby talent poetycki, choć bez ortografii, butnie poszedł w świat i lubo go z początku spotykały jako pisarza prowentowego i bakałarza różne despekty, w Warszawie przecież częścią dzięki sprytowi, częścią fizyognomii, częścią przypadkom, doznał powodzenia i przez czas jakiś utrzymywał się na powierzchni wielkiego świata, w końcu zaś ożenił się z córką podkomorzego, który go niegdyś za romans z nią kazał wywieść na furze od gnoju. — W „Synu marnotrawnym“ (1877) wyborny znajdujemy w wojewodzicu Wincentym okaz tężyzny. Wydziedziczony przez ojca wskutek intryg macochy, która go chciała mieć kochankiem, chętnie bawi się w towarzystwie pospólstwa lubelskiego, przenosząc je nad salony. Dwukrotnie przez nasłanych siepaczy porąbany, nie daje się pożyć. Napastliwy w miłości, pokochany został przez śmiałą, energiczną Pepitę; zwyciężywszy wszelkie przeszkody, pogodziwszy się ze schorowanym, zniedołężniałym ojcem, żeni się z nią. Obrazy zepsucia i nikczemności są tu może najjaskrawsze. — Wprost przeciwne obrazy życia zacnego z tychże czasów mamy w „Braciach rywalach“ (1877). Znajdujemy tu ładne sylwetki trzech poczciwych księży: Celestyna Paczury, Serafina, Sobrańskiego, daléj wizerunek starosty Andrzeja Chryzostoma Sniehoty, mającego pasyjkę pieniacką, ale dobroczynnego i poczciwego wielce, oraz jego żony, wychowującéj sieroty, sędziego Rewnowskiego, jego synowicy Konstancyi. Ta to Konstancya, wychowana przez Sniehocinę, obudziła uczucie silne w dwu rodzonych braciach Wacku i Wicku; sama kocha Wacka, ale nie chce wyjść za niego, ażeby nie zrobić przykrości jego bratu i oddaje mu rękę wtedy dopiero, gdy Wicek znalazł sobie niby podobną do niéj, a w gruncie zupełnie inną dziewicę, Zuzię Mysłowską, wesołą, szczerą, otwartą córkę poczciwego dzierżawcy. Obok tych głównych postaci, i podrzędne także, rezydenci

z małemi słabostkami, służba przywiązana do panów, składają się na obraz pełen barw jasnych. Okaz nieszkodliwéj już, bo staréj elegantki z czasów saskich w Strukczaszynie i okaz wielkoświatowego fanfarona w kasztelanicu Pocieju służą tylko do tém lepszego uwydatnienia ludzi i obyczajów zacnych. — W „Sekrecie pana Czuryły“ (1876) intrygi nikczemne i życie zepsute wielkiego świata usunął autor na plan dalszy; zaledwie się o nich dowiadujemy; na pierwszym zaś widzimy ciche, poczciwe obyczaje domu podkomorzego Mingajły, do którego przybywa człowiek tajemniczy, podobny w postępowaniu do Żeligi, pomimo znacznych bogactw skromny, chętnie grający rolę rezydenta nie dla chleba oczywiście, ale dla dobrowolnego wypróbowania swojéj pokory, hojnie obdarzający biednych. — W „Zadorze“ (1878) spotykamy dzielną postać Jacka Zadorskiego, syna chłopa i szlachcianki zagonowéj. Podany przez rodziców za umarłego i wykształcony w Białéj jako sierota szlachecki, dostaje się do kancelaryi sapieżyńskiéj w Kodniu, potajemnie odwiedza rodziców, nad któremi znęca się rządca dóbr radziwiłłowskich Mazanowski; zaleca się do energicznéj łowczanki Barbary, zyskuje jéj miłość, w pojedynku pokonywa jéj konkurenta, szlachetkę Wysockiego, ale go potém przydusiwszy „po chłopsku“ kolanami zmusza do dania słowa, że panny „oprymować“ nie będzie. Ściąga na siebie nienawiść i Mazanowskiego i Wysockiego, którzy dochodzą, że Zadora jest synem chłopa. Wcześnie przestrzeżony uciekł z dworu sapieżyńskiego, otrzymawszy przyrzeczenie Barbary, że nań czekać będzie, i udał się do Warszawy gdzie za staraniem Kołłątaja i Jezierskiego wyrobił sobie po latach ośmiu szlachectwo. Pośpieszył wówczas do Barbary, ale gdy od niéj zażądał, ażeby zezwoliła na obecność rodziców przy ślubie, panna rozgniewała się i wyszła za podsędka. Dopiero po owdowieniu sama zbliżyła się do matki Jacka, żałując swéj popędliwości; ponieważ zaś Jacek miał ciągle jeszcze afekt dla niéj, pobrali się. — Nie spotyka takich przeszkód ze strony przesądu szlacheckiego Roch Pokrzywka, czyli Pokrzywnicki, (w powieści: „W pocie czoła“), który doznaje

z początku takich samych przygód jak Marek Hińcza lub Chełmowski, ale późniéj ciężką pracą, cierpliwością i wytrwałością to jako korepetytor na wrzawliwéj stancyi Karpowicza niezadowolnionego ze świata, to w kancelaryi krętacza jurysty Swierzbińskiego, to ślęcząc nad papierami prawnemi Pokrzywnickich, to gospodarując na wiosce obdłużonéj o trzech chłopach, którą mu ostatni Pokrzywnicki adoptując go zapisał, — dorabia się fortuny bez wypierania się przeszłości, bo nie chciał żyć fałszem. Wszystko tu się dzieje zacnie, poczciwie, nieślamazarnie. Jestto jedno z najlepszych opowiadań Kraszewskiego: pokrzepia, dodaje ducha. Doskonała tu jest sylwetka wesołka szlacheckiego pana Porfirego, który straciwszy majątek, ze skrzypcami i żartami wędrował po dworach, w żartobliwém słowie zamykając gorzką naukę i dla siebie i dla braci szlachty za lenistwo, lekkomyślność i marnotrawstwo. Całość pisana jest stylem staropolskim i okraszona humorem. — Pod względem artystycznym podobny jest do téj powieści „Raptularz pana Mateusza Jasienieckiego“ (1880), w którym sam bohater opowiada żartobliwie trochę, a trochę naiwnie przygody swoje warszawskie, gdy wyprawiony do stolicy przez ciotkę Motuńską w czasie limity sejmu czteroletniego dla starania się o starostwo, popadł w ręce wydrwigroszy i kobiet i dopiero przy pomocy swojéj opiekunki zdołał się wyrwać z niebezpiecznych sideł. — W „Staréj Pannie“ (1881) oprócz poczciwego, rządnego podkomorzego widzimy gospodarną, rozsądną Stratonikę Białosielską, którą z przymiotów jéj cenią sąsiedzi a między innemi zrujnowany podczaszyc-magnat, ale dla jéj ubóstwa o rękę ubiegać się nie chcą. Otrzymawszy po śmierci podkomorstwa ogromny ich majątek, pozyskała w podczaszym konkurenta, doprowadziła do oświadczyn i odprawiła z arbuzem; poczciwemu zaś, oryginalnemu trochę rejentowi Odrydze, który ją raił innym, ale sam oświadczyć się nie miał odwagi, oddała rękę. — W opowiadaniu p. n. „Śniehotowie“ (1881) wraca Kraszewski do odmalowania takich stosunków między dwoma braćmi, jakie nakreślił niegdyś w „Żelidze“; ale więcéj uwydatnia

ciemne, trywialne strony życia. Po przejściu wielu dziwnych przygód następuje przykładna zgoda braci. — W „Klasztorze“ (1882 r.) szło autorowi o sympatyczne odmalowanie staropolskiego życia klasztornego, w którém nie było miejsca na fanatyzm i nieludzkie odpychanie jednostek w imię wiary. W większéj części opowiadania przebywamy w klasztorze bernardynów na pograniczu Korony i Litwy, w którym znajduje przytułek i opiekę Wiktor Bużeński pogniewany z ojcem kasztelanem jako „Syn marnotrawny“, hulaka, wolterzysta. Wylizawszy się z ran, zadanych za afront uczyniony pięknéj ale przewrotnéj Emilii, pojechał do Warszawy z myślą zemsty nad nią, ale tymczasem podobnie jak Orbeka został igraszką w jéj ręku; zrujnowany, pozbawiony pozycyi społecznéj, sponiewierany, po wielu przygodach napomkniętych tylko, znowuż się dostaje do owego klasztoru, gdzie lubo się nie nawraca ostatecznie, uspokaja się i zastępuje organistę.

Po czasach Stanisławowskich najchętniéj zajmował się Kraszewski malowaniem obyczajów polskich za panowania obu Sasów. Mieszkając w Dreźnie, miał sposobność dokładniejszego poznania nietylko z dzieł drukowanych, ale z rękopismów (między innemi z Listów Brühla, które przygotował do druku) a nawet z tradycyi ustnéj szczegółów malowniczych i zajmujących artystycznie lecz smutnych i bolesnych politycznie, jakie zaznaczyły się w rządach Augusta II i III. Wystudyowawszy dokładnie zarówno życie dworskie jak i nastrój społeczeństwa, powieściopisarz zaczął je odtwarzać ręką pewną, ze spokojem artysty i wybornego znawcy, którego żaden wybryk obyczajowy, żaden błąd polityczny nie dziwi, gdyż obecne mu są w pamięci całe takich objawów szeregi. Wrażenie, jakie z przypatrywania się tym obrazom życia rozpasanego lub bezmyślnego odnosimy, jest zazwyczaj bardzo przykre; intrygi, szalbierstwa, przekupstwa, pijatyki, związki rodzinne porwane, egoizm brutalnie tryumfujący nad uczciwością i poświęceniem zjawiają się tu jako cechy znamienne i trwałe stosunków i napełniają duszę goryczą i wstrętem. Pod względem artystycznym jednak mamy tu nieraz sceny, a nawet całe

grupy scen wykończonych znakomicie, barwnie, plastycznie z takiém wyzyskaniem sytuacyj a zarazem z taką miarą, jak rzadko w któréj powieści historycznéj Kraszewskiego. Najwięcéj zalet tego rodzaju przedstawia „Hrabina Cosel“ (1873 r.) w szerokich rysach malująca hulaszcze życie na dworze Augusta II, płochość króla i silne przywiązanie kobiety śmiałéj, odważnéj i ambitnéj, któréj nieszczęścia znoszone mężnie okupują choć w części błąd zasadniczy, co zwichnął jéj życie. Typ wiernego we wszystkich zmianach losu a zupełnie dobrowolnego sługi, Rajmunda Zakliki, który z narażeniem życia stara się przyjść w pomoc hrabinie w czasie prześladowania, jest łącznikiem jedynym treści powieści, całkowicie na stosunkach saskich opartéj, z naszym krajem i społeczeństwem. — W „Brühlu“ (1874) są dwie sceny do najznakomitszych w powieściopisarstwie naszém należące, jedna kuszenia króla Augusta III, lubieżnego, ale bojącego się żony i pobożnego, pokazywaniem mu obrazu o treści „zbyt mitologicznéj“; druga — udanéj ekstazy religijnéj Brühla; całość zaś jest dobrą charakterystyką rywalizacyj dworskich, w których przebiegły, milczkiem kąsający, obłudny Brühl, jego pomocnik, intrygant chytry, jezuita Guarini, dumny a lekkomyślny Sułkowski, pierwszorzędną grają rolę; przyjęcia zaś na dworze królewskim, przedstawienia opery włoskiéj, polowania, ukrywane miłostki wypełniają przerwy między ambitnemi zabiegami. — W opowiadaniu „Z siedmioletniéj wojny“ (1875 r.) przenosimy się z ciasnéj sfery dworskiéj na szeroką widownię wielkiéj polityki na krótko przed wybuchem walki Prus z Saksonią i w czasie jéj rozpoczęcia. Działania ajentów politycznych, kawalera de Simonis i Masłowskiego w związku z konkurami o rękę panny Nostitz, bezradność rządu saskiego wobec potęgi Fryderyka II, zajęcie Drezna, ucieczka króla, oto główniejsze motywa powieści, obrobionéj, zwłaszcza w pierwszéj części, w sposób wysoce kunsztowny. — W „Staroście Warszawskim“, z końca panowania Augusta III, przenosi nas autor do Polski i zapoznaje z Aloizym Brühlem, synem ministra, usiłującym się zasługiwać przybranéj ojczyźnie, łączącym

się związkami małżeńskiemi z córką Franciszka Salezego Potockiego, a kochającym Sollohubównę. Stosunki polityczne zostawiono tu na boku. — Występują one znowu w „Grzechach hetmańskich“ (1879 r.), przedstawiających życie na wspaniałym białostockim dworze Jana Klemensa Branickiego dręczonego wyrzutami sumienia i zabiegi jego stronnictwa w walce z Czartoryskimi w ostatnim roku rządów Augusta III i podczas bezkrólewia, ożywione miłością rycerską Paklewskiego do pięknéj, serdecznéj trzpiotki Loli. — W „Skrypcie Fleminga“ (1879) wraca Kraszewski napowrót do czasów Augusta II i w luźnych scenach niekiedy bardzo pięknych maluje znowu pijatyki, karuzele, obozy, powtarzając trochę to, co nakreślił w „Hrabinie Cosel“; sprawy zaś polityczne w suchém zawiera opowiadaniu.

Inne powieści z czasów saskich przedstawiają stosunki prywatne z uwydatnieniem zepsucia, przemocy możnych, braku wymiaru sprawiedliwości, przekupstwa. Tłem ich zaledwie zaznaczoném panowanie Augusta III. W „Sąsiadach“ (1878) treścią główną jest zawzięty spór o dyferencyą pomiędzy oszczędnym i milczącym Hojskim a Czemeryńskim, rozrzutnym, pnącym się na wyżyny, oratorem ubarwiającym każdy swój postępek świetnemi słowy, spór zagodzony miłością Erazma Hojskiego do Leonilli. — W „Wilczku i Wilczkowéj“ (1878) chciał wystawić autor w Jagnieszce typ zacnéj matrony, spełniającéj obowiązki, choć bez miłości; ale zamiar ten w słabym tylko udał się stopniu; daleko lepszym jest obrazek jéj matki gospodarnéj, hartownéj, energicznéj. Przywiedzenie do upamiętania człowieka o popędliwym, gwałtownym charakterze jest dziełem tych dwu kobiet łącznie z bolesnemi naukami życia marnowanego na hulankach, bójkach i miłostkach. — W „Pułkownikownéj“ (1881) odmalowany został demoralizujący wpływ możnych dworów, a mianowicie Barbary z Zawiszów Radziwiłłowéj, kobiety energicznéj, czynnéj, dumnéj, zazdrosnéj, która obietnicami poparcia i kolacyjkami z fraucymerem silnie na trybunał nowogrodzki oddziaływała. — W powieści „Na bialskim zamku“ (1882 r.) odmalowane zo-

stały straszne rządy zniedołężniałego, z opuchłemi nogami chorążego Radziwiłła, okrutnika, który przy pomocy zaufanego przechrzty Wolskiego w lochach zamkowych więził mnóstwo ludzi; a zarazem lubieżnika, który zaniedbując żonę miał na dworze piękne dziewczę Faustynę przez matkę do tego upokarzającego życia namawiane. — Historya szlachecka „Pan na czterech chłopach“ (1878) jest jedynym obrazkiem z czasów saskich, przedstawiającym wyłącznie dodatnie postaci w scenach pełnych przyzwoitości. Dwór podskarbiego Fleminga, pasyonata, szydzącego ze szlachty drobnéj, ale mającego poczucie sprawiedliwości, obrazek burzliwego sejmiku w Brześciu, na którym buńczuczny a zubożały Felicyan Sobek ocalił życie podskarbiemu, miłość tegoż Sobka do Sieniawskiéj, wychowanki Czartoryskich, stanowią przedmiot téj historyi a raczéj anegdoty, w któréj wstępna tylko scena przyjęcia Fleminga przez Sobka należy do mistrzowskich.

Na tle wieku XVII napisał Kraszewski w tym czasie trzy tylko powieści i wszystkie trzy osnuł na przygodach miłosnych w związku z rycerskiemi czynami bohaterów. Najżwawiéj i najbardziéj zajmująco opowiedział „Historyą o Janaszu Korczaku i o pięknéj miecznikównie“ (1875), wystawiając dzielną walkę na kresach podczas wyprawy wiedeńskiéj. „Żywot i sprawy Imci Pana z Gołczwi Medarda Pelki“ (1876) celuje również żywością i humorem, ale mniéj ma prawdopodobieństwa w układzie mnóstwa nadzwyczajnych przygód bohatera, wytrwałego kochanka Jadwigi-wietrznicy, który od wojny szwedzkiéj 1655 aż do wyboru Sobieskiego ciągle gdzieś walczy niezmordowanie, zbiera ogromne bogactwa, naraża się na niebezpieczeństwa, szczęśliwie z nich wychodząc, ażeby tylko względy wybranki swego serca pozyskać; w końcu nie uległością, ale zdobyciem się na czyn energiczny, na strzelenie do Jadwigi, otrzymuje jéj rękę. W powieści „Cet czy licho“ (1882) dwu krewnych kochających się poprzednio po bratersku poróżniło się o piękną kasztelankę na dworze Marysieńki zostającą; ponieważ zbliżała się wyprawa wiedeńska, Sobieski nie dopuścił pojedynku pomiędzy nimi, ale dawszy

do wyciągnięcia dwie gałki, skazał żartem tego, co wyciągnął licho, szukać śmierci w bitwie, lecz w rzeczy saméj wiedząc o szczeréj chęci jego, chronił go od niebezpieczeństwa zatrzymując go, ile możności, przy swéj osobie. Przetrwawszy wiele cierpień i nieszczęść, odznaczywszy się podczas wyprawy wiedeńskiéj, doznawszy płochości kasztelanki, wzgardzili nią obaj i pogodzili się z sobą serdecznie, bo w gruncie rzeczy pomimo zawziętości kochali się ciągle.

Z dziejów wieku XVI, XV i XIV po jednym tylko utworze wysnuł Kraszewski, biorąc za przedmiot sprawy ważne i wielkie, ale raz tylko zdołał im nadać prawdziwie piękne, artystyczne uzewnętrznienie.

W „Powrocie do gniazda“ (1874) chciał odtworzyć ów czas wrzenia umysłów, gdy „nowinki“ religijne z zagranicy do Polski się przedostawały. Ale pisząc ten utwór dla *Kroniki Rodzinnéj*, duchem klerykalnym nacechowanéj, nie mógł wszechstronnie tematu obrobić, nie mógł uwydatniać w reformacyi choćby już tylko błysków rozumu rozbiorczego i zapału, z jakim niektóre przynajmniéj umysły chwyciły się tego, co za prawdę szczerze uznawały i jako zbawienną dla ludzkości reformę z całą gorącością duszy wierzącéj szerzyły; poprzestał na odmalowaniu (podobnie jak w „Zygmuntowskich czasach“) tylko hałastry reformatorskiéj, hałaśliwéj, rozpustnéj, gardłującéj o tém, czego nie rozumiała, pod dowództwem Zaranka, który miał taką opinię, że „gdyby nie był nowatorem, toby go wyśmienicie pod pręgierzem postawić można“. Reformacya w Polsce, zdaniem Kraszewskiego, była tylko „rzeczą mody i dobrego tonu“, stała się przyczyną rozterek, anarchii, podeptania wszelkiéj władzy. „Świetne i piękne osobistości reformatorów — mówi tu autor — szczerze szukających światła w prostocie ducha, z przekonaniem o potrzebie obalenia nadużyć ludzkich, z nieświadomością tego, że mogli prawa boskie obalić, w mniejszości wszędzie, i u nas naówczas w niewielkiéj liczbie się znajdowały; główny żołnierz tego zastępu nowatorów składał się z najdziwaczniejszego zbiorowiska: z niedokończonych studentów, z głów zawichrzonych myślami niejasnemi, ze zmę-

czonych karnością mnichów, co rzucili habit w krzaki, z zapaleńców upijających się własnemi słowy, marzycieli i awanturników czepiających się każdéj wyprawy, w któréj się hałas i wrzawa obiecywała". Historya wojewodzica Janusza, mająca wykazać, jak wskutek pojęć nowych rwały się związki rodzinne, dowodzi, wbrew założeniu, że istotną przyczyną nieszczęść był brak wyrozumiałości ze strony starszych, którzy, jak ojciec Janusza, więzieniem i klątwą chcieli złamać przekonania młodzieży.

W „Krzyżakach" (1875), nastręczała się do odmalowania wiekopomna bitwa grunwaldzka; nie pominął jéj Kraszewski, ale więcéj daleko zajął się opisem przygotowań do niéj leniwych, rozterek i swarów, nieumiejętności wyzyskania zwycięstwa, przewrotności i zepsucia krzyżaków, aniżeli odtworzeniem artystyczném wielkiego czynu dziejowego.

W „Kunigasie" (1881) dotknąwszy stosunków litewskich, uczuł się nasz autor nanowo poetą i rywalizując ze wspomnieniami Konrada Wallenroda i Margiera, stworzył poemat bez porównania wyższy nad swego „Mindowsa" i „Witoldowe boje", wyższy nad utwór Syrokomli ten sam przedmiot dziejowy opiewający. Margier Kraszewskiego otoczony został aureolą młodości, szlachetności, bohaterstwa, a przytém jednak pełen uczucia ludzkiego, nie stał się jakąś papierową doskonałością. Poznajemy go najprzód w niewoli u krzyżaków od lat dziesięciu zostającego i już ochrzczonego imieniem Jerzy; tęskni on za czémś nieokreśloném, bo swéj ojczyzny już nie przypomina sobie i rodziców swych nie pamięta; nastręczający mu się do posługi Rymos, również Litwin, przypomnieniami Litwy, pieśniami obudza w duszy jego miłość do kraju za mgłą mu się ukazującego; a Baniuta w służbie krzyżaków będąca miłością swą i tęsknotą za ojczyzną skłania go do szukania sposobów ucieczki. Nastręczył się chytry i przebiegły Szwentas, który z nienawiści do ziomków, czując się srodze pokrzywdzonym, służył krzyżakom za szpiega, ale dostawszy się na Litwę, przypatrzywszy się znowu życiu rodzinnemu, obrzędom religijnym, stłumił w sobie nienawiść i dowiedziaw-

szy się, że Jerzy to syn dzielnéj Kunigasowéj Redy Margier, dopomaga mu do ucieczki wraz z Baniutą i Rymosem. Zbiegowie dostają się do Romowe, przyglądają się obrzędom religijnym; Baniuta i Margier odnajdują tu swe matki, lecz spotykają razem przeszkody, które groziły im rozdzieleniem; jeden bowiem z wejdalotów, zapaliwszy się miłością ku Baniucie, chciał ją uczynić kapłanką strzegącą ognia świętego; a matka Margiera, pragnąca innego związku dla syna, zamiar ten popierała; silna jednak wola Jerzego pokonywa przeciwności. Zniszczywszy statek zbudowany przez krzyżaków dla podpłynięcia pod Pilleny, odbywa wesele z Baniutą wśród przygotowań do walki, broni zamku zajadle, a po wyczerpaniu środków obrony, zabija żonę, która o śmierć z jego ręki błagała, zabija siebie; — wszystko płonie w pożarze, zwycięscom dostają się zwaliska — obraz to pełen grozy, majestatyczny; gdyby trochę więcéj siły w wyrażeniach sprawiałby wrażenie tragiczne jak ostatnia scena w „Lilli Wenedzie“. Wogóle wykonanie całéj téj powieści wyjątkowo staranne, podniosłe, a nie deklamacyjne; nie drobne scenki i obrazki mamy tu przed sobą, ale szerokie malowidło zarówno poetycznéj i bohaterskiéj Litwy jak i krzyżaków, przedstawionych tu nietylko z ujemnéj strony (żądza krwi, panowania i zabaw lekceważąca wszelkie prawa ludzkie), lecz i z dodatniéj (chęć nawrócenia pogan miłością i oświatą, reprezentowana przez kilku braci zakonnych pojmujących swe zadanie inaczéj niż ogół mnichów zepsutych). Dużo poezyi w malowaniu krajobrazów, obrzędów litewskich, uczuć i czynów bohaterskich wyróżnia „Kunigasa“ świetnie z pośród całego tłumu powieści historycznych Kraszewskiego, w których wstrętne strony życia ze szczególném zamiłowaniem były odtwarzane. Serce i umysł w atmosferze „Kunigasa“ poruszają się lżéj i swobodniéj.

Poezyi jest téż wiele w „Lublanie“ (1879 r.), baśni, jak ją sam autor nazwał, usuniętéj w czasy przedhistoryczne, a dziwnie splątanéj z wydarzeń fantastycznych, cudownych i z rysów życia rzeczywistego, którego obrazy autor naśladо-

dował z obyczajów wieśniaków spółczesnych na Polesiu [1]). Z początku mamy tu piękne sceny, tylko zbyt sielankowe jakby z samych pieśni miłośnych wysnute, bo wszyscy o pięknych dziewczętach marzą i myślą jedynie; potém nieskładna historya o upiorzycy, raz naseryo traktowana nawet przez samę Lublanę, potém jako potwarz odrzuconego Czerniaka przedstawiona, a przeciągana bez potrzeby i prawdopodobieństwa, nadaje opowiadaniu ton ponury, nie wywołując jednak grozy. Niezharmonizowanie sprzecznych ze sobą pierwiastków myślowych i artystycznych trzyma czytelnika w niewygodnéj pozycyi Twardowskiego między niebem i ziemią, i nie dozwala ani fantazyi skrzydeł rozwinąć, ani rozumowi doznawać przyjemności z oglądania ładu rzeczywistości. Lublana, któréj odwagę, dzielność i piękność, gdy budziła ziemian do zrzucenia z tronu Leszka okrutnego, podziwiać można było, jako upiorzyca, któréj wybrany księciem Mirko zakochany pojąć nie może za żonę, a jednak ją w końcu bierze, jest zagadkowym rebusem, nie obiecującym zbyt wielkiéj uciechy rozumowi, by nad jego rozwiązaniem mozolić się zapragnął. Poezyę odczuwamy tu w szczegółach, ale nie w całości utworu; dobiegłszy do końca zaciera on miłe wrażenia początkowe.

VII.

Oprócz zgrupowanych powyżéj, istnieje jeszcze oddzielny cykl systematyczny powieści historycznych, które poczynając od pierwszych zawiązków państwa polskiego, kreślą jego losy aż do końca czasów saskich. Olbrzymie to przedsięwzięcie,

---

[1]) Że autor miał świadomość tego przenoszenia teraźniejszości na przeszłość przedhistoryczną, wnieść można ze słów o dzisiejszych osadach poleskich: „Jestto jakby archeologiczny zabytek dawnych wieków, pierwotnego jakiegoś bytu społecznego, na którym wiek XIX jeszcze widomego nie wycisnął piętna“ (w powieści: „Na Polesiu“ I, 10).

wynoszące osobnych utworów 28 w 79 tomach [1]), dokonane zostało w przeciągu lat dziesięciu, nie tamując bynajmniéj zwykłéj czynności powieściopisarza. Sam autor lubo tak przywykły do pracy nieustannéj i do obfitości zjawiskowéj, czuł śmiałość, z jaką na to dzieło się porwał, i pisał do jednego z przyjaciół te słowa: „Trudność zadania, o które się pokusiłem, zuchwalstwo, z jakiém je podjąłem, nie potrzebuje wyjaśnienia. Bije w oczy ogrom i wszystko co było i jest do zwalczenia, aby podołać temu obrazowi dziejów wcielonych w główne postacie historyczne... Czyniłem i czynię, na co mnie staje, sądząc, że mi w rachunek i to zaliczoném będzie, że potrzeba było rodzaju ofiary i wyrzeczenia się, by taki ciężar dobrowolnie wziąć na ramiona, pod którego brzemieniem upaść się musi“ [2]).

Długoletnie studya powieściopisarza naszego nad archeologią, sztuką, historyą i wogóle cywilizacyą naszą, w części tylko uwydatnione drukowanemi dziełami, a w znaczniejszej mierze kryjące się w rękopismach, usposobiły go i przygotowały do pracy, tak że nie potrzebował się puszczać naoślep w krainę nieznaną lub mrokiem okrytą, lecz miał ją rozjaśnioną światłem nauki, zdobytém pracą własną.

Gdy pierwsza z owego cyklu powieść p. n. „Stara baśń“ się pojawiła (1876 r.), wywarła wogóle bardzo miłe wrażenie ustępami prawdziwie poetycznemi, obrazkami prostego życia wiejskiego, krajobrazami i kilku ślicznie skreślonemi postaciami: Wisza, przedstawiającego wzór gościnności i staréj cnoty, Słowana pieśniarza, Jaruhy czarownicy. Nie wglądając bardzo w trafność charakterystyki Polski ówczesnéj pod względem religijnym, politycznym i społecznym, zachwycano się może aż do zbytku częściami pięknemi i poczytano

[1]) Ostatnie cztery powieści z tego cyklu nie są jeszcze ogłoszone drukiem; mają one tytuły następne: 1) „Piast“ (Michał Korybut), 2 tomy; 2) „Pamiętniki Polanowskiego“ (Czasy Jana III.), 2 tomy; 3) Za Sasów, powieść pierwsza w 2 tomach i powieść druga w dwu tomach.

[2]) Zob. przedmowę do „Króla chłopów“ zaadresowaną do Władysława Chodźkiewicza w Hyères 6 kwietnia 1881 r.

„Starą baśń“ za poemat będący prologiem do wspaniałego obrazu dziejów pewnych.

Dalsze powieści: „Lubonie“, „Bracia Zmartwychwstańcy“, „Masław“, Boleszczyce“, „Królewscy synowie“, „Historya prawdziwa o Petrku Właście“, „Stach z Konar“ w nieprzerwanym porządku się ukazywały, odtwarzając dzieje Piastów z trzech pierwszych stuleci od przyjęcia chrześcijaństwa; zajęcie niemi nie ustawało wprawdzie, krytyka zajmowała się niemi pilnie [1]); ale coraz to wyraźniéj ujawniać się zaczęły wady wykonania nieobmyślanego należycie, pośpiesznego, rażącego pospolitością, a upośledzającego wielkie zdarzenia i wielkie postaci dziejowe. Autor zaniechał tak szczęśliwie w kilku powieściach z czasów saskich użytéj metody działania artystycznego za pomocą szeroko nakreślonych scen, a wrócił do malowania rysami drobnemi, które powtarzając się niekiedy aż do wywołania znużenia i zacierając się wzajemnie, efektu artystycznego wywołać nie mogły. Prócz tego w pojęciu charakteru i roli dziejowéj osobistości i wypadków pierwszorzędnych, Kraszewski okazał dziwną dążność do kreślenia słabéj ich strony, nie zaś ich potęgi i działalności, jakby opanowany był myślą wyszukiwania źródeł upadku rzeczypospolitéj już w owych odległych czasach piastowskich. Istotnie: W „Staréj baśni“ przedstawił władcę rozpustnego i okrutnego, Popiela, naród jak stado owiec błędnych, które lada pasterz do kupy spędzić może, a Piasta jako domatora, który więcéj dba o swoje pszczoły, niż o porządek w kraju. W „Luboniach“ król Mieszko już lepszy, ale ze słabą inteligencyą i ze słabą wolą, naród — nijaki. W „Braciach Zmartwychwstańcach“ pojawia się Bolesław Chrobry, jako tyran domowy, jako lubieżnik i ograniczony gospodarz; naród częścią nie-

[1]) Z obszerniejszych recenzyj wymienić można: E. Świeżawskiego: „Pięć ustępów z cyklu powieści historycznych J. I. Kraszewskiego“ w *Bibl. Warsz.* 1878 i osobno str. 126; A. Tyszyńskiego w „Ateneum“ r. 1877; t. III. i IV. 1880, t. I. i II., M. Bobrzyńskiego w *Książce jubileuszowéj* 1880; moje w „Niwie“ 1876, t. II, 445—463; 1877, t. I, 204 - 215, 794 - 800, t. II, 208—218, 933—946.

sforny, częścią apatyczny. W „Masławie“ — król parawanowy, naród dziki, rozbestwiony, albo niezgodny w chwilach najbardziej stanowczych. W „Boleszczycach“ król znowu rozpustny i okrutny, mało co różniący się od Popiela; naród niezgodny i nieradny. W „Królewskich synach“ Bolesław Krzywousty jako siedmioletnie pacholę jest cudownem zjawiskiem bohaterstwa i rozumu, lecz z wiekiem maleje, staje się chwiejnym, umie się tylko bić i „miotać“. W „Historyi o Petrku“ niezgoda pomiędzy potomkami Krzywoustego i rysy okrucieństwa wśród rodzin możnych po kronikarsku przedstawione. W „Stachu z Konar“ król Mieszko okrutnik i zdzierca, król Kazimierz Sprawiedliwy — słaby i zbytecznie w piękności kobiecéj gustujący; naród w zawichrzeniu bez żadnéj idei przewodniéj. Widoczną było rzeczą, iż autor unikał scen wielkich, świetnych, któreby mogły rozentuzyazmować czytelników. Ale choćby kto najtrzeźwiéj patrzył na dzieje ojczyste, choćby wcale nie był zwolennikiem pochlebiania dumie narodowéj i najbardziéj gorzką prawdę przekładał nad ułudne zmyślenie, nie mógł przecież widzieć w powieściach wspomnianych prawdziwego odtworzenia przeszłości, bo w niéj obok wad i zbrodni nawet były téż wielkie czyny i potężne umysły, była zdolność utworzenia i utrzymania pomimo przeszkód niezliczonych państwa, co wieki przetrwało.

Ponieważ tedy pod względem artystycznym pomimo scen pojedyńczych wykonanych z właściwym Kraszewskiemu talentem, całość powieści historycznych przedstawiała się jako rozwlekła i zazwyczaj żadną wyższą ideą nieożywiona kopia kronik, a pod względem narodowym i moralnym przykre sprawiała wrażenie, interes, początkowo niemi obudzony, powoli słabnąć zaczął, krytyka przestała zdawać z nich sprawę, a ogół czytelniczy przestał niemi żywo się zajmować tak dalece, iż z wydaniem ostatnich powieści księgarze wstrzymać się byli zmuszeni, ażeby je wprzódy przez pisma peryodyczne przeprowadzić, gdy poprzednie wprost jako oddzielne książki były ogłaszane.

W powieściach, obrazujących wiek XIII i dalsze Kraszewski nie zmienił swoich artystycznych przyzwyczajeń ani sposobu widzenia wypadków i osób dziejowych. Wszędzie w nich znajdujemy drobne sceny i zdrobniałych ludzi. Najznakomitsze nawet, najsympatyczniejsze postaci widzimy zazwyczaj albo jako młodzieńców dopiero coś rokujących na przyszłość, albo jako starców, mówiących o niespełnieniu swoich zamiarów; gdy zaś są przedstawieni w pełni sił i działalności, wyglądają jednostronnie lub nawet marnie. I tak dzielnego Łokietka mamy pięknie odmalowanym jako młodzieniaszka w końcowych scenach „Pogrobka“, a jako starca na łożu śmiertelném, myślącego do ostatniego tchu o utrzymaniu téj całości państwowéj, którą czynami swemi stworzył, w pięknym prologu do „Króla chłopów“. Natomiast powieść, jego działalności wyłącznie poświęcona: „Kraków za Łoktka“ zapełniona jest obrazkami życia miejskiego, buntem Alberta, ale bohatera ukazuje nam tylko w obcém o nim opowiadaniu, w kilku jego rozmowach, ale nie w czynach. Kazimierz W., którego autor wielbi w słowach od siebie pochodzących, odmalowany został w charakterze czynnym i dzielnym tylko jako miłośnik ludu i prawodawca, ogłaszający statut wiślicki; wszystkie zaś inne jego sprawy państwowe zaledwie napomknięte; natomiast takie jego właściwości jak kapryśność, porywczość, nadmierna skłonność do kobiet, prowadząca go do posługiwania się lichém kłamstwem, są skreślone szeroko, jakby one stanowiły o gruncie jego charakteru i znaczeniu dziejowém téj wielkiéj osobistości. W Jadwidze („Semko“) wielbimy tylko jéj piękność i urok wywierany na ludzi, ale nie dostrzegamy w niéj ani odrobiny wzniosłości, przeciwnie widzimy szczegółowo przedstawione roztrzpiotanie się w objawieniu skłonności swéj do Wilhelma. Witold cieszący się równie sympatyą autora, w powieści saméj („Matka królów“) podobnie jak dawniéj w „Witoldowych bojach“ daje się poznać jako człowiek dziecinnie ambitny, marzący o tém, żeby korona choćby chwilkę na jego głowie spoczęła, oraz jako nikczemny intrygant. Zygmunt Stary występujący w „Jaszka Orfana pamiętniku“ jako roz-

ważny, milczący a gospodarny królewicz, we właściwym utworze sobie poświęconym, w „Dwóch królowych“, zjawia się przed nami złamany wiekiem i intrygami Bony, niedołężny, przystający na wszystko, ażeby uniknąć hałasu, czasami tylko zdobywający się na stawienie oporu. Stefan Batory w powieści „Banita“ ma wprawdzie charakter dzielny i niezłomny, ale zarazem aż do przesady uwydatnił w nim autor srogość, skłonność do gniewnych wybuchów, mściwość za urazy osobiste. Jednym-jedynym królem wspaniale pięknym, rycerskim, szlachetnym bez żadnéj ujemności jest u Kraszewskiego jedynie Władysław Warneńczyk, ale i ten krótko tylko zbyty („Strzemieńczyk“).

Przykłady te wystarczą do scharakteryzowania téj obniżki znaczenia osób historycznych, jaką w powieściach Kraszewskiego zaznaczyć musimy. Co do wypadków ważnych pod względem politycznym lub cywilizacyjnym, to jakkolwiek z różnych powodów autor świetnych zwycięstw nie odmalował nam, bo niéma tu ani Grunwaldu, ani Obertynu, ani Orszy, ani Połocka, ani Chocima; to przecież wyznać należy, iż niektóre strony życia narodowego świetnie odtworzone zostały. Do tatakich liczymy: obraz wzmożenia się ducha pobożności w wieku XIII. („Waligóra“) a zarazem obraz zepsucia kapłaństwa butnego, lekceważącego wszelkie prawa i wszelkie względy („Syn Jazdona“ tj. Paweł z Przemankowa); daléj sceny rozpasania i pokuty, jako równorzędnych czynników życia średniowiecznego („Pogrobek“); wybornie skreślony opis pierwszego najścia Tatarów i bitwy pod Lignicą (w prologu do „Syna Jazdona“), znakomity ustęp malujący noc przed bitwą pod Płowcami („Jelita“), dzielną scenę knowań husytów polskich celem niedopuszczenia Władysława Warneńczyka do tronu (w „Matce Królów“), dzieje wpływu humanistycznego w wieku XV w osobie Grzegorza z Sanoka („Strzemieńczyk“), i zużytkowanie tego kierunku przez zręcznych karyerowiczów w Kallimachu i Erazmie Ciołku („Jaszka Orfana pamiętnik“), charakterystyka rozwielmożnienia się mody włoskiéj w budowlach, strojach, urządzeniu domu, jedzeniu („Dwie królowe“).

Te i wiele innych ustępów odznaczających się trafnością spostrzeżeń lub malowniczością opisów i opowiadań nie mogły naprawić błędów zasadniczych, tkwiących w pojęciu głównych osobistości dziejowych i w sposobie ich traktowania; stanowią one dowód niewyczerpanego długoletnią pracą talentu Kraszewskiego, ale nie zdołają zatrzeć ogólnego, przykrego wrażenia, jakiego się doznaje przy czytaniu całości cyklu powieści historycznych.

VIII.

W samym początku ogłaszania pierwszych ogniw tego cyklu, ogrom podjętéj pracy, jéj domniemana pożyteczność w sprawie oświadomienia najszerszych kół czytelniczych z wybitniejszemi wypadkami dziejów Polski, oraz przypomnienie zbliżającéj się chwili 50-letniego jubileuszu działalności Kraszewskiego wywołały chęć uczczenia jego różnorodnych zasług i niczém nieznużonéj wytrwałości.

Chęć ta objawiła się najprzód w mieście rodzinném powieściopisarza, w Warszawie i znalazła sympatyczny odgłos we wszystkich krajach, gdzie się znajdują Polacy i we wszystkich warstwach, w każdém sercu i umyśle, w którego wykształceniu nie zaniedbano rozbudzić czci i miłości dla ludzi, będących nauczycielami narodu. Przez dwa lata całe społeczeństwo nasze zajęte było myślą zarówno uczczenia saméj osoby Kraszewskiego, jak i wyrażenia z jego powodu tego zapału, jaki w niém budziła i budzi praca duchowa dla kraju podjęta i urzeczywistniona. Powstało mnóstwo projektów i wszystkie prawie zostały w czyn wprowadzone, gdyż była to chwila tak podniosłego a tak szczerego nastroju, że słowa nie przebrzmiewały czczym dźwiękiem, lecz wyrażały najgłębsze przeświadczenie o potrzebie ich natychmiastowego zrealizowania.

Ze wszystkich pomysłów, naówczas powstałych i urzeczywistnionych [1]), najważniejsze były dwa warszawskie, zmie-

[1]) Wyliczenie ich znajdzie czytelnik ciekawy w książce Wł. Sabowskiego i A. Nowoleckiego p. n. „Pół wieku pracy“. Kraków, 1879.

rzające ku temu, ażeby obok wyrażenia czci dla jubilata przyniosły mu zarazem i dochód materyalny. Mówię tu o „Książce jubileuszowéj dla uczczenia piędziesięcioletniéj działalności literackiéj J. I. Kraszewskiego“ (Warszawa, 1880) i o „Wyborze pism“ w wydaniu jubileuszowém (Warszawa 1878—1879, tomów 15 po 3 zł. 10 gr.). Na pierwszą dającą obraz różnostronnéj pracy jubilata złożyli się bezinteresownie literaci, wydawcy czasopism i księgarze [1]), a całkowity z niéj dochód na rzecz Kraszewskiego przeznaczyli; wydanie zaś „Wyboru pism“ również szło na korzyść jego po odtrąceniu jedynie kosztów druku i papieru. Dochód ze sprzedaży obu tych wydawnictw dosięgnął poważnéj cyfry 60000 rubli. Po raz pierwszy w ten praktyczny a pełen taktu sposób objawiliśmy swe uznanie dla rycerza ducha.

Atoli dla serc wezbranych nie dosyć było tylko takiego uczczenia z oddali; powszechném okazało się pragnienie zbliżenia się osobistego jaknajwiększéj liczby osób do najznakomitszego natenczas przedstawiciela literatury i ducha narodowego. A to pragnienie tak było silne, że pod jego parciem musiano o rok przyśpieszyć datę obchodu jubileuszowego i odbyć go nie w 1880 ale w 1879.

Najpierw z takiém osobistém uczczeniem wystąpiła kolonia polska zamieszkała w Dreźnie, która za pośrednictwem komitetu swego kazała wybić medal złoty z wizerunkiem jubilata i datą jubileuszową i medal ten w ozdobnéj szkatułce hebanowéj, na dnie któréj lista imienna wszystkich nań składających się w wytwornem piśmie na pergaminie wprawioną została, wręczyła Kraszewskiemu w przeddzień imienin jego 18 marca 1879 w willi jego na Nordstrasse, poczém zaprosiła go na ucztę w hotelu Bellevue. Tu podczas wznoszonych toastów dwukrotnie przemówił jubilat. W pierwszéj mowie, z właściwą sobie skromnością, starał się uwydatnić, iż nagrodę uznania, jaka go spotkała, nie swojéj zasłudze przysądza, ale miłości

[1]) Szczegółową wiadomość o inicyatorach, współpracownikach i nakładcach téj księgi odczytać można we wstępie do niéj.

ogółu dla języka, dla przeszłości, dla oświaty narodowéj, któréj on był sługą. W drugiéj zwracając się do obecnego na uczcie księdza, złożył wyznanie swéj wiary dla przeciwdziałania głosom ultramontanów, którzy nie mogąc zapomnieć działalności Kraszewskiego w „Tygodniu“, prawowierność jego w wątpliwość podawali. „Niech mi wolno będzie — mówił jubilat — w kilku słowach oznaczyć jasno, fałszywie może tłomaczone położenie moje względem kościoła naszego, którego dzieckiem nigdy być nie przestałem i w wierze ojców moich, w któréj się urodziłem, dotrwam do końca. Być może, iż z pism moich, pod rozmaitemi wpływy, w różnych czasach wydanych, znajdzie się niejedno, co mogło usprawiedliwiać posądzenie mnie o odstępstwo i odszczepieństwo. Pragnę więc w tym dniu uroczystym znieść wszelką wątpliwość i stwierdzić moję wierność kościołowi katolickiemu i głowie jego ojcu św. Leonowi XIII“. W tych słowach nie tkwiło wyrzeczenie się przekonań głoszonych poprzednio, bo i po jubileuszu Kraszewski wyróżniał kościół polski od ultramontańskiego, ale była właściwa mu chęć godzenia, jednania wszystkich kosztem pewnych ustępstw, które mu się zasadniczemi nie wydawały. W tém też znaczeniu przyjęto oświadczenie to jubilata i harmonia między uczt ującemi panowała jak największa. Po uczcie przedstawiały się Kraszewskiemu różne deputacye ze stosownemi przemowami; a więc deputacya młodzieży szkolnéj, akademików, politechników, towarzystwa przemysłowców polskich; wreszcie złożono mu wieniec jubileuszowy, upleciony przez uczennice Polki z pensyonatu drezdeńskiego. Nazajutrz w dzień imienin w tymże hotelu Bellevue Kraszewski wywdzięczył się swoim drezdeńskim czcicielom obiadem, mającym już charakter bardziéj domowy, ale naturalnie nie bez toastów i mów. W ciągu obu dni nadesłano jubilatowi przeszło dwieście telegramów [1]).

[1]) Zob. „Pamiątka obchodu uroczystości imienin J. I. Kraszewskiego w Dreźnie w roku jego jubileuszowym 1879“. Z polecenia komitetu medalowego zebrał i wydał Wawrzyniec hr. Engeström. Poznań 1879, str. 96.

Obchód drezdeński był drobną miniaturą w porównaniu ze wspaniałą uroczystością, jaka się w początkach października tegoż roku odbyła w Krakowie. Stronnictwo tu rządzące, stańczykowskie, mające urazę do jubilata od czasu „Rachunków“, usiłowało wprawdzie ile możności zdusić zapał objawiający się powszechnie, samo od wszelkich przygotowań usuwało się i dopiero w ostatniéj chwili, gdy cesarz Franciszek Józef uczcił Kraszewskiego orderem, przystąpiło do złożenia swego zimnego hołdu; — ale nie zdołało powstrzymać gorączkowego usposobienia, z jakiém naród cały przez licznych przedstawicieli składał dowody czci dla niestrudzonego pracownika. Zjazd z różnych stron zapowiadał się liczny. Rada miejska krakowska postanowiła połączyć obchód jubileuszowy z poświęceniem świeżo odrestaurowanych Sukiennic, które miały być głównem miejscem uczt i przemówień. O szczegółach uroczystości wyręczam się opowiadaniem naocznego świadka [1]).

„Podług zebranych przez urząd miejski i komitet jubileuszowy wiadomości, przybyszów meldowanych liczono 11200. Rozlokowanie się gości odbyło się jednak bez szczególniejszego kłopotu, dzięki niezmiernie ochoczéj gościnności Krakowian. Deputacyą szewską z Warszawy przyjmowali majstrowie kunsztu szewskiego, zecerów warszawskich podejmowali zecerowie krakowscy, adwokat stawał u adwokata, obywatel ziemski u obywatela... W urzędowéj roli gospodarzy występowali, z natury rzeczy, rada miejska i prezydent dr. Zyblikiewicz. Deputacya, z prezesa izby handlowéj krakowskiéj i wiceprezydenta miasta złożona, towarzyszyła jubilatowi z samego Drezna. Na granicy do wagonu jubilata wsiadł bibliograf Karol Estreicher, on to dał pomysł do szafy Kraszewskiego w bibliotece jagiellońskiéj i do wstęgi papierowéj z tytułami dzieł jubilata, wijących się wężem na improwizowanych

[1]) P. Włodzimierza Spasowicza w „Ateneum“ 1879, t. IV, 380—393.

odrzwiach alkierza, w jaki dało się na chwilę przerobić, jedno ze środkowych wejść bocznych do Sukiennic.

„Mało kto wiedział dokładnie, kiedy przybędzie pociąg, a jednak tłumy cisnęły się na dworzec kolei; młodzież akademicka z kokardami i straż ogniowa ochotnicza tworzyły szpaler, śród którego przeszedł jubilat, otoczony radą miejską i członkami komitetu, i wsiadł do skromnego powozu wraz z prezydentem krakowskim. Otoczyły powóz, niby gwardya przyboczna, miejskie cechy z chorągwiami; dzięki téj mocnéj straży, nie dopięły skutku poczęte usiłowania wyprzęgania koni z powozu. Dobre półgodziny minęło, zanim śród gromkich okrzyków wiwatowych ten fiakr, zmieniony w rydwan tryumfalny i ocieniony chorągwiami cechów, przecisnął się po ulicy Floryańskiéj do hotelu Drezdeńskiego, gdzie się demokratycznie i dla wszystkich na czas obchodu dostępnie, z narażeniem się na szwank ze zmęczenia, jubilat rozlokował.

„Tak się odbył krótki i czysto miejski, krakowski prolog przyszłego festu, w dniu 2 października między 3 a 4 po południu; właściwa uroczystość rozpoczęła się nazajutrz 3 października. Z całego obchodu dzień ten był najbardziéj wydatny i znaczący... Najprzód odbyła się msza bez kazania w kościele Panny Maryi, potém procesya do Sukiennic, święcenie gałki szczytowéj, w któréj zamknięto pieniądze pamiątkowe i numery spółczesnych gazet i czasopism polskich, wreszcie przemówienie biskupa, w którém ani słówka o wypadku, ściągającym do Krakowa przybyszów z najdalszych kończyn świata. Gości uczczono wprawdzie tém, że samego jubilata, deputacye od miast, towarzystw, zakładów i ziem pomieszczono w stallach w prezbiteryum, podczas tego nabożeństwa, wyłącznie poświęconego inauguracyi odnowionego budynku publicznego. Po téj ceremonii celebrujący pasterz usunął się; żywioł kościelny odtąd znika...“ Następuje obchód właściwy, obchód jubileuszowy charakteru całkiem świeckiego. Na estradzie wzniesionéj naprzeciwko głównego wejścia do Sukiennic (od ulicy Siennéj) zasiadł Kraszewski na wysokiém krześle poręczowém górując ponad tłumami, by

wysłuchać pięknéj kantaty, napisanéj przez Adama Asnyka, a podłożonéj pod muzykę przez Żeleńskiego, i przyjąć delegacye przybyłe do Krakowa dla złożenia „mocarzowi myśli i drukowanego słowa“ darów, hołdów i życzeń. „Przywódcą chóru daronośców był burmistrz krakowski w świetnym stroju polskim o barwach miasta (biała z niebieską) ubrany, który zagajając pochód, wyrzekł te prawdziwe słowa: Kraszewski więcéj książek napisał, niżeli inni czytali... Wieńce laurowe wiązane, ciosane i kute z twardego metalu padały u stóp solenizanta, słowa uznania były ważone, krótkie, lapidarne; a jednak gdyby przesłuchać wszystkie 120 delegacyj, nie stałoby sił ludzkich i czasu; musiano przerwać po trzydziestu kilku przemówieniach, do których się liczyły głosy i z Ameryki i z Australii i okrzykami sława! witane odezwania się potomków mitycznego Czecha...

„Cisza nastała wielka, gdy rozganiając dymy wonnych kadzideł, stojące słupem w powietrzu, powstał jubilat i przemówił, czyniąc akt najtrudniejszy szczeréj pokory, publiczną spowiedź, jak za pierwszych czasów chrześcijaństwa, z całego życia, rachunek niby onego sługi biblijnego, który z powierzonych mu talentów sprawę zdaje, rachunek będący zarazem czémś w rodzaju testamentu. Mały, suchy, przygarbiony pod ciężarem lat i pracy, z życiem, które całe, zda się, skupiło się w głowie, z głową, któréj cały wyraz był w oku i w pomarszczoném od ciągłego natężenia uwagi i pracy myśli czole, jubilat nie spuszczając się na pamięć i nie udając mówcy, którym nigdy nie był, czytał rzecz swoję z drukowanéj karty, to jest właściwie obcował w ten sposób, w jaki przez pół wieku porozumiewał się z setkami tysięcy czytelników. Tegoż dnia jeszcze mowa ta rozeszła się na wszystkie świata końce, i można ją było dostać na rynku nawet w niemieckim przekładzie“ [1]).

[1]) Po polsku wyszła ona p. n. „J. I. Kraszewskiego Przemówienie w Krakowie dnia 3 października 1879“. Kraków. Nakładem i drukiem Wł. L. Anczyca i Spółki, 1879, str. 11.

W mowie téj raz pierwszy i ostatni w życiu, Kraszewski wypowiedział tak głęboką wiarę w żywotność narodu i tak rozległy optymizm w ocenie jéj objawów, jakich z pewnością nikt się po nim nie spodziewał. Ten, który dotąd zawsze ze szczególniejszym naciskiem lubił malować ujemne strony naszego społeczeństwa, który zwątpiwszy o możności odrodzenia, zapowiadał ostateczne zniknięcie arystokracyi, a nawet szlachty wogóle z widowni społecznéj, który w młodzieży widział zmateryalizowanie najszkaradniejsze a w duchu całego narodu skłonność do apostazyi, który w dziejach naszych raczéj rozstrój stopniowy niż wzrost potęgi znajdował; — ten sam w uroczystéj chwili, gdy stanął przed tłumami, co z natężeniem słowa jego chwytały, rozwinął przed niemi ponętny obraz dźwigania się narodu „pod ożywczém działaniem wielkiéj boleści i sromu“ od czasu pierwszego podziału kraju aż po dni najnowsze, z zachwytem wspominał o świetnym rozwoju poezyi naszéj, o „tém złotém żniwie na krwawych zagonach“, o wystrzeleniu potężnych talentów muzycznych i malarskich, o wzroście nauki, o podniosłéj działalności dziennikarstwa, a wreszcie o „pocieszających tylko zjawiskach“ w dziedzinie stosunków społecznych. „Szlachta nasza — mówił — pojęła jasno swe stanowisko i obowiązki, wyszła ochotnie na szerokie pracy pole; stan średni, któregośmy nie mieli, wyrabia się dzielnie, przyswajając sobie żywioły różne, rozwijając się krzepko; naostatek, co za postęp ogromny w życiu ludu naszego, którego dobrobyt, oświata, poczucie narodowości, pragnienie postępu codzień rosną, nie odejmując mu ani religii, ani prastarych a świętych tradycyj. Z narodu, którego organizmowi brakło obezwładnionych narzędzi, stajemy się ciałem pełném, któremu nie będzie zbywać na żadnéj części składowéj, na *żadnym żywotnym warunku.* W Bogu nadzieja, że postęp ten nie ustanie, że przyszłość — okupiona tak drogo — świetniejszą jeszcze zaświta“. Ażeby zaś słów tych nie poczytano za pochlebstwo rzucone narodowi jako odwdzięczenie się za hołdy, piętnuje pochlebianie mianem nikczemności, powołuje się na

fakty i wzywa umysły bezstronne, by zaświadczyły, „żeśmy na duchu urośli tyle, ileśmy cielesnéj mocy stracili“.

O spółudziale swoim w tej ogólnej pracy dźwigania się narodu mówił skromnie, z pokorą, przedstawiając rodzaje piśmiennictwa, które uprawiał. „Co mnie na tę drogę pracy popchnęło, — powiadał — co na niej utrzymało, wytłomaczyć nie umiem. To pewna, że nie marna żądza sławy, ani nagrody, bom się pierwszéj nie mógł spodziewać, drugiéj nigdy nie czułem się godnym. Bodźcem była miłość téj ojczyzny, któréj losy w dziecinném sercu tkwiły już raną, do dziś dnia niezagojoną. Miłość ta boleścią razem była: szły z sobą tak połączone, że ich nic rozerwać nie mogło, ale im towarzyszyła nadzieja i wiara głęboka, że narody pod prawem Chrystusowém nie giną i nie umierają, że naród nasz pozbawiony niepodległości, zniknąwszy jako państwo — jako naród istnieć ma prawo, obowiązek i istnieć będzie, dopóki sam żywota się nie wyrzecze lub samobójstwa nie popełni... Z tą wiarą, iż państwem być przestawszy, jako naród pracą nieustanną, spokojną utrzymać w sobie życie możemy i powinniśmy, w skromnym zakresie starałem się przekonanie moje wpajać i w zgodzie z niém postępować... Piekłem tak przez pół wieku ten chleb razowy dni powszednich. Mogły się w nim znaleźć i oście i otręby — być może — ale zakałca nie było. Tak jest nie siałem nigdy niezgody, rozbratu, nienawiści, nie rzucałem nigdy kamieniem, ani na żywych ani na groby. Miłość starałem się wlać w słowa moje i odczuto ją pewnie, gdy często z niéj płynącą gorycz tych słów przebaczono. Nawoływałem, ile sił stało, do zgody, jedności, wyrozumiałości, połączenia serc i myśli, przejednania w domu i poza domem“.

Z czynionych sobie w ciągu życia zarzutów tłomaczyć się nie chciał, zostawiając przyszłości sąd, „który choćby najsurowszym był, sprawiedliwym być musi“. Z jednego tylko, robionego i jemu i narodowi całemu, zarzutu idealizmu, sentymentalnych mrzonek, nierachowania się z rzeczywistością uważał za konieczne zdać sprawę. Potępiając ogólny prąd prowadzący do zbydlęcenia, mówca wskazywał potrzebę połącze-

nia idealnych dążności ze środkami realnemi. Gorącemi i podniosłemi wyrazy wołał: „Wierzmy raczéj w miłość i braterstwo powszechne, niż w wiekuistą, zwierzęcą o byt walkę, wierzmy raczéj w prawo słabości niż w prawo pięści i siły, w prawo sumienia niż w prawo ciasnego egoizmu, w zgodę i miłość nietylko plemion, ale narodów, wierzmy w sprawiedliwość bożą, we wszystko, co wielkie, święte, dobre, piękne, co podnosi człowieka, a nie skarla go i zezwierzęca! Tak, wierzmy wszyscy w ideały, ale do nich idźmy tą drogą, jaką we śnie Jakubowym anioły wstępowały do niebios, — *po drewnianych szczeblach rzeczywistości!* Rachujmy się z położeniem, siłami, nie tracąc z oczów tych wielkich, niebiańskich celów, jakie nam narodowe tradycye przekazały! Biada tym, co ideałów nie mają i w ciemnościach błądzą po ziemi, żadna potęga materyalna od zguby ich nie uchowa!“

Skończył mówca myślą, od któréj rozpoczął i którą już podczas obchodu w Dreźnie wyraził, że nie zasłużony, ale szczęśliwy bierze nagrodę powszechnego uznania: „Zaprawdę, nie dla mnie, nie dla mnie uczyniliście to, ale dla wielkiéj idei pracy ducha narodowego, któréj ja byłem najmniejszym sługą. Dzielę się w myśli uroczystością dnia tego ze wszystkimi zasłużonymi mężami, którzy takich dni nie dożyli, wieńce moje składam na grobach tych, co drogi trudu torowali, co się przedzierali przez ciernie, padli na nich męczeńsko! Zakończę słowami Pisma: Odpuść, Panie, sługę swego, bo najpiękniejszy dzień życia widziały oczy moje!“

W tém przemówieniu jubilata, tak doskonale harmonizującém z podniosłym nastrojem chwili, uroczystość 3 października dosięgła szczytu. Przedstawienie Miodu kasztelańskiego, w którym występowali tacy artyści jak Modrzejewska, Królikowski, Ładnowski, Rychter, zakończyło dzień pamiętny nietylko w życiu Kraszewskiego, ale i w życiu narodu, który mógł uczucia swoje szczerze i swobodnie wyrazić.

Wracam do opowiadania świadka naocznego:

„Dzień następny, 4 października, zeszedł już nie tak harmonijnie i składnie. Dla rozrywki przyjezdnych, którzyby

nie wiedzieli, czém się zrana zająć, użyto wycieczki w półtora tysiąca osób do kopalni wielickiéj. Jubilatowi przedstawiały się w kościele św. Anny szkoły średnie i niższe, potém w bibliotece Jagiellońskiéj odbyło się oddanie mu dyplomu na doktora filozofii przez rektora uniwersytetu krakowskiego, zasiadającego w gronie profesorów odzianych w togi i birety, a jak się wyraził rektor Dunajewski, pasowanie na rycerza ducha — męża, który urósł nie z roli i nie z soli, ale z tego, co go boli. O godzinie 6-téj wieczorem począł się obiad składkowy w Sukiennicach na cześć jubilata, obiad, który się przeciągnął do 10-téj. Komitet jubileuszowy nikogo nie zapraszał, przyjmował tylko zgłaszających się i ich zapisy ze składkami; wkrótce zapisów tych namnożyło się tyle, że dla braku miejsc krakowianie ustąpili bilety swe przybyszom. Zasiadło do uczty przeszło 800 osób. U środkowego stołu, pomiędzy wejściami od frontów bocznych, pomieszczono wydatniejszych gości i tych, co się do głosu u prezydenta zapisali. Od tego głównego stołu na obie strony na skrzydłach ciągnęły się przez całą długość gmachu trzy rzędy takichże stołów. Oświecenie gazowe było rzęsiste, posługa zwinna i liczna, jadła i napojów w wielkiéj obfitości; nie pomyślano tylko o warunkach umożebniających korzystanie z duchowego obroku. W hali stosunkowo wązkiéj a na 160 kroków długiéj każdy dźwięk się odbija; z odbitych dźwięków tworzy się głuchy gwar, tak że dwie muzyki po obu końcach jednocześnie grające nie przeszkadzają sobie wzajem, bo ledwie siebie słyszą. Należało przedsięwziąć stosowne środki, ażeby głos mówcy mógł dosięgnąć chociażby do połowy słuchaczy, wypadało urządzić mównicę, prezydującemu dać pod rękę rzeczywisty dzwon, chociażby z wieży kościelnéj zdjęty, uprzedzić publiczność, aby się nie ruszała i nie odzywała po podniesieniu chorągwi wywieszanéj podczas mowy. Nic podobnego nie obmyślono... Więc zaledwie kto z bliższych słyszał urzędowy w pięknéj i ozdobnéj formie toast, wygłoszony przez marszałka sejmowego Wodzickiego, na cześć austryackiego monarchy; następujący mówca, prezes Akademii Umiejętności, Majer, z pewnością sam nawet nie słyszał wy-

razów, które wymawiał; zaczęło się stopniowe wspinanie się mówców zza stołu na krzesła, z krzesła na sam stół obiadowy, jednakże bezskutecznie. Wygłaszano mowy nie dla uszu słuchacza, rzucano je poprostu w gwar, jak we wrzący kocioł, aby je wyłowiła stamtąd prasa i podała z notatek mówców na sąd publiczności. Więc głosy sędziwego Augusta Cieszkowskiego i Wrotnowskiego, Zyblikiewicza i jubilata i toast na cześć jubilata imieniem nieobecnego, ale listownie tłomaczącego się Turgeniewa wzniesiony (przez Włodzimierza Spasowicza) i replika na ten toast przez rektora uniwersytetu lwowskiego Liskego i wiele innych, chociaż mówione, ale mało słyszane albo i wcale niesłyszane, w téj formie, w jakiéj przeszły do gazet, należą raczéj do literatury pisanéj, nie zaś do działu wymowy. Reporterowie przestali notować; mowy odbiegły nawet od przedmiotu w najrozmaitszych kierunkach; każdy się zaczął skarżyć na to, co mu najbardziéj dolega: ksiądz Polkowski, Danielewski, delegaci z Poznańskiego, występowali energicznie przeciwko Niemcom, — zaczęły coraz bardziéj uwydatniać się partykularyzmy. Nad rozstrzelającemi się głosami podołał wreszcie wziąć górę i potrosze zapanować rektor Dunajewski na końcowy toast *kochajmy się*, motywowany bardzo dowcipnie na cześć téj miłości, która przedewszystkiém o miłości własnéj zapomina, i w nadziei, że wezbrane fale szlachetnych uczuć, które gród krakowski dziś prawie zatopiły, zatopią i drobne nasze, a przecież szkodliwe swary i niezgody. Toast nie był daremném życzeniem: w hałaśliwej wrzawie biesiady nie zamarł przecież główny ton harmonijny. Rozchodzono się w najlepszém usposobieniu, a nawet może w przekonaniu, że trudno aby inaczéj być mogło, aby to, co było na sercu, nie wylało się w gorącéj chwili na usta tak samo, jak było pomyślane i odczute. Już się zaczynała uwydatniać i druga cecha narodowego charakteru, blizki związek uczucia z czynem, pochop do ofiarności ludzi serdecznych, gdy się trochę rozruszają. Pod wrażeniem chwili, p. Męciński dużo zebrał na rzecz teatru polskiego w Poznaniu.

„Tę ofiarność do najwyższéj potęgi i wyrazu podniósł

i doprowadził dzień następny, niedzielny, a właściwie końcowy względem jubileuszu, dzień 5 października, na który przypadły dwa wypadki: obiad literatów i artystów w restauracyi Heurteux i bal przez miasto dany na cześć przyjezdnych gości.

„O balu nic prawie nie powiem; był wspaniały, paradny, doskonale uorganizowany. Tunel (Sukiennic), zalany światłem, okazał się najdoskonalszą salą balową; dość rzec, iż jednocześnie mogło par siedemset kilkadziesiąt stanąć do ostatniego tańca. Pełno brylantów; ubiory męskie staropolskie w wielkiéj ilości i bardzo świetne, na górném piętrze obszerne bufety, w których obficie było jadła, a wina lało się co niemiara... Ale byłato tylko zabawa na rozjezdném, odznaczająca się nieobecnością jubilata, który z bohatera obchodu omal że się nie stawał jego ofiarą i wyczerpany na siłach musiał się położyć do łóżka; — reprezentanci kraju i Czechowie mieli nazajutrz po balu odjechać do Wiednia, na posiedzenia wstępne przed otwarciem rady państwa.

„Dla głębszego postrzegacza ludzi i stosunków śniadanie budziło nieskończenie większe zajęcie. Uczestniczyło przeszło sto osób, prawie wszyscy ludzie pióra i pędzla, a byłoto największe może w tym wieku nagromadzenie w masie inteligencyi polskiéj na powierzchni kilku sążni kwadratowych. Nie wszystko, co się tu mówiło, było jednako rozumne i uzasadnione. W zagajeniu mów obiadowych z racyi obrania Kraszewskiego honorowym prezydentem europejskiego towarzystwa literackiego w Paryżu, twierdził jeden z mówców, że grubo się pomylili cudzoziemcy, gdy Kraszewskiego ukoronowali wyborem, ponieważ nikt im większéj niż Kraszewski szkody nie wyrządził, wypędzając z użycia cudzoziemskie romanse i podając własne. Słuchając cofałem się myślą o lat 50, albo przynajmniej 30, kiedy wywalczać trzeba było samoistne stanowisko dla literatury polskiéj, wyzwalać ją z lennego stosunku względem obcych, zmywać grzech naśladownictwa i stać mocno na tym jednym probierzu: dobre, bo swoje, a złe, bo cudze. Dziś swoje własne do czytania to chleb po-

wszedni, co nie przeszkadza czytaniu w większej ilości arcydzieł cudzoziemskich, bo bez ciągłego obcowania z obcymi myśl własna nasza wyjałowiałaby i upadła".

Stanisław Tarnowski, w przemówieniu swojém nie wspomniał nawet imienia jubilata, ale wzniósł toast na cześć gości z Pragi czeskiéj jako krewnych, związanych z Polakami nietylko przypadkiem pokrewieństwa, ale téż uczuciami szacunku i przyjaźni. Stawiając ich nam w niejedném za wzór i przykład, dodał: „Moglibyśmy im zazdrościć, gdyby braterskie uczucia dopuszczały zazdrości: zazdrościć skrzętności, pracy, bogactwa, społecznéj harmonii i politycznéj jedności, a nadewszystko tego, że swoję podstawę, swój lud wiejski zdobyli. Jaką pomocą była im w tém dziele literatura, to wiadomo, ona stała się dźwignią ich działania i bytu, a zatém w serdeczném dla nich uczuciu, którém jesteśmy przejęci na téj literackiéj uroczystości, wychylamy za ich zdrowie i pomyślność kielich"[1]).

Czelakowski, odpowiadając po czesku na ten toast w krótkich, ale dobitnych i malowniczych słowach przypomniał smutny stan narodu i literatury czeskiéj po r. 1848 za czasów absolutyzmu, porównywając go do dawnych, zrujnowanych Sukiennic, które widział przed laty kilkunastu jako student. „Naród spał, trzeba było dopiero go budzić. I wtedy to wyszło w Czechach tłomaczenie małéj książeczki dzisiejszego jubilata p. t. Poeta i Świat. Książka ta wywołała zajęcie niebywałe dotąd i nadspodziewane. Idealizm z niéj wiejący poruszył martwe masy. Książeczka ta stała się iskrą elektryczną w naszém społeczeństwie. Ona stała się światłem świecącém w ciemnościach. Panowie! jestto prawda, co mówię, i od téj doby zaczyna się nowy żywot naszego społeczeństwa. Imieniem literatów czeskich i jako ich delegowany, dziękuję przeto szanownemu i ukochanemu jubilatowi za zasługi położone około czeskiéj literatury". Frenetycznemi oklaskami gorącą tę mowę przyjęto. Skorzystał z tych objawów zapału

[1]) Teksty mów wziąłem z „Księgi pamiątkowéj jubileuszu", str. 70, 71, 72.

wódz Stańczyków, Józef Szujski, podający się sam w dziedzinie polityczno-społecznéj za „naczelnika straży pożarnéj“, chłodzącéj wybuchy entuzyastów, — ażeby wobec nagromadzonéj inteligencyi zapatrywania stronnictwa swego rozwinąć i wskazać, że wręcz odmienne hasłu Mickiewicza hasło Stańczyków: Mierz siłę na zamiary, *lecz* zamiar *podług sił* jest jedynie słuszne, i że innego pod grozą matkobójstwa mieć nam nie wolno. „W tysiącu ustach, na ostrzu tysiąca piór piszących — mówił — znajdywaliśmy od lat kilku, kilkunastu, ciągłą obawę wygaśnięcia, osłabienia, upadku ducha narodowego, wyczerpania uczuć, zaniknięcia entuzyazmu. Powtarzało się to zawsze i wszędzie a godziło w zapatrywanie tych, którzy jak ja innego byli zdania. Duch narodu o tragicznych kolejach jak nasz, duch narodu liczącego dziewięć wieków historycznego działania, pięć wieków silniejszéj umysłowéj działalności, duch narodu, któremu śpiewał Kochanowski i Mickiewicz, zgasić się nie da — to obawy płonne, co więcéj, to obawy małoduszne... Możemy zejść na nędzarzy większych niż dzisiaj, jeszcze giest odzianych w łachmany będzie giestem króla Leara, co miał na sobie płaszcz królewski... Więc nie o ducha obawa, panowie, i nie wyłączną zasługą tych, którzy go głośnemi słowy grzali, że on żyje, że on nieśmiertelny. On nieśmiertelnym, on niepokonanym, bo go Bóg takim stworzył, bo go na to wychowały wieki, bo jest, jakim go każdy znawca narodu znać powinien — miękki jak wosk, wrażliwy jak kobieta, zapalny jak dynamit. Pisarze, poeci, artyści — nie my jesteśmy twórcami téj jego natury, nie my tą lutnią, która go tak usposabia, on sam jest lutnią. Wielkim gromowym resonansem, niby szum bezbrzeżnego oceanu odezwała się ta lutnia, kiedy w nią uderzono przypomnieniem pięćdziesięcioletniéj pracy Kraszewskiego“.

„Śród obiadu [1]) wszedł burmistrz krakowski i w humorystycznéj formie wniósł zdrowie artystycznéj gwiazdy, która

[1]) Dalsze opowiadanie znowu jest wzięte ze sprawozdania Włodzimierza Spasowicza.

się pojawiła na horyzoncie krakowskim, Henryka Siemiradzkiego, przez co dał możność Siemiradzkiemu objawić to, co było już ułożone między obu mówcami, ale dla innych obecnych pozostawało tajemnicą i największą niespodzianką... Z całą prostotą i naiwnością wytłomaczył, jako w niemałym znalazł się kłopocie, gdy mu dano do rozporządzenia ścianę jednę w Sukiennicach; czémże miał ją zająć? oto daje, co ma dotychczas najlepszego, a mianowicie poświęca na zapełnienie téj ściany swoje *Pochodnie Nerona* z żywém poczuciem prawdy, zawartéj w dewizie obrazu: a światłość w ciemnościach świeci a ciemności jéj nie ogarnęły... Wrażenie téj mówki było podobne do uderzenia elektrycznego. Otóżeśmy się pięknie pokwitowali, powiedział Zyblikiewicz, my jemu ścianę, a on nam obraz... Siemiradzki odsadził się od wszystkich ucztujących i mówców na całą przestrzeń, jaka dzieli piękne słowa, ale tylko słowa, od wzniosłego czynu; stał się wedle szczęśliwego wyrazu Jana Dobrzańskiego (redaktora Gazety Narodowéj), prawdziwym w Polsce magnatem, bo w téj chwili z rąk jego gród, jak obwieściły natychmiast plakaty, otrzymał dar prawdziwie królewski...

„Uchwalenie przez radę miejską medalu pamiątkowego z popiersiem Siemiradzkiego, marsz z gorejącemi pochodniami do niego przez miasto, a z nim do jubilata, były to wypadki dnia 6 października... Okazało się, że przykład ofiarności skutkuje: kilkunastu artystów poszło za przykładem Siemiradzkiego. Za przykładem serc otworzyły się i kieszenie: ktoś miał 20 tysięcy reńskich złożyć na ręce Kraszewskiego na rzeczy pożytku publicznego, a wskutek tego daru jubilat był całkiem zaprzątnięty pomysłami o utworzeniu w Krakowie *Macierzy* na podobieństwo Maticy czeskiéj — przedsięwzięcia dla wydawnictwa dzieł popularnych pożytecznych“ [1]).

[1]) Opisy uroczystości jubileuszowéj podały w r. 1879 wszystkie pisma polskie i wiele obcych; szczegółowe zaś jéj przedstawienie znajduje się w osobném wydawnictwie p. t. „Księga pamiątkowa jubileuszu Kraszewskiego r. 1879“ (Kraków, 1881, str. 342, w 8-ce większéj). Tu się także mieści praca Dra Władysława Wisłockiego, obejmująca dokła-

Oprócz tych bezpośrednich w czasie samego jubileuszu powstałych projektów, z których jeden, utworzenie w Sukiennicach muzeum artystycznego wskutek daru Siemiradzkiego i innych malarzy zaraz mógł wejść w wykonanie, pojawiły się niebawem inne, w związku i pod wpływem téj uroczystości, jako to: myśl założenia Macierzy polskiéj na Szląsku austryackim, ożywienie w sprawie pomnika Mickiewicza w Krakowie, fundusz imienia Kraszewskiego przy „Tygodniku ilustrowanym“ na wpisowe dla biednych uczniów i początek funduszu na kasę wsparć i pożyczek dla literatów oraz ich wdów i sierot przy warszawskiém towarzystwie dobroczynności.

Epilog jubileuszu odbył się w Wiedniu, dokąd udał się Kraszewski, ażeby się przedstawić cesarzowi i podziękować za udzielony krzyż komandorski. Na peronie dworca północnego zebrała się w dniu 10 października liczna reprezentacya kolonii polskéj, zamieszkałéj w Wiedniu, wśród któréj znajdowali się posłowie i deputacya towarzystw polskich, oraz wielu dziennikarzy polskich. Kraszewski wysiadł wraz z synem, który mu w podróży towarzyszył. Prezes towarzystwa akademickiego „Ognisko“ (książę Aleksander Poniński) w imieniu kolegów powitał go krótką mową, wyrażając najserdeczniejsze życzenia młodzieży. Jubilat pojechał następnie do Grand Hôtel. Za inicyatywą koła poselskiego wydano tu bankiet, na którym był i Siemiradzki; młodzież zaś akademicka wyprawiła na cześć Kraszewskiego uroczysty komers [1]).

Z Wiednia wrócił jubilat do Drezna, gdzie go czekały kłopoty z przeprowadzką, sprzedawszy bowiem willę dawniejszą, kupił nową, — a nadto najrozmaitsze wymagania i nieprzyjemności ze strony ludzi, chcących korzystać z jego uczynnego i pojednawczego usposobienia. Czuł się zmęczonym nad wyraz fizycznie i udręczonym moralnie; uroczystości jubileuszowe przesunęły się jak sen rozkoszny, ale krótki, a strapie-

---

dną „Bibliografią obchodu uroczystości jubileuszowych“, która wyszła i w osobnéj odbitce.

[1]) „Księga pamiątkowa jubileuszu“ 1881, str. 98.

nia pozostały jak zmora pojawiająca się co nocy. Z właściwą sobie wrażliwością, porównywając radość doznaną podczas uroczystości krakowskich z bólami doświadczanemi zaraz po ich ukończeniu, do przykrego dochodził wniosku. Już w dniu 24 października, pisał do przyjaciela (Antoniego Pietkiewicza): „W kielichu tym, który się ludziom wydawał pełnym ambrozyi bogów, niemało było żółci i goryczy! To też mam teraz po nim spalone wargi i tylko gorycz została. Wiele rzeczy zamilczeć muszę, wiele ich ja tylko jeden wiem; ale, wierz mi, jubileusz ten czy był pręgierzem czy tryumfem, to dla mnie rzecz nierozstrzygniona. Następstwa zaś jego opierają się wszelkiéj rachubie — są nieobliczone! Powróciłem do Drezna tak z sił wyczerpany, że nazajutrz musiałem wezwać doktora, który mię karmił we dnie żelazem i chiną, a na noc morfiną. Jak cień się włóczę... możesz sobie stan mój wyobrazić... Jakieś smutne przeczucia mię ogarniają; noce mam ciężkie, a nawet gdy śpię, marzenia dzikie“ [1]).

Przeczucia te, jak zobaczymy, nie były bez podstawy, a lubo zwykłym u nerwowych ludzi trybem, odzyskiwał Kraszewski i siły i spokój na chwilę, a pracy nigdy nie poprzestawał, to przecież te trzy lata, co po jubileuszu nastąpiły, były dla niego, za świadectwem Antoniego Pietkiewicza, który usposobienie jego cochwilowe z obfitych listów najlepiéj mógł poznać, „jedném pasmem cierpień fizycznych oraz trosk, niepokojów i utrapień bardzo dotkliwych“ [2]).

Na cierpienia fizyczne szukał pomocy po kolei w Homburgu i Gasteinie (1880), Hyères (1881), Ems (1882), Pau (1883), ale nigdzie prawdziwéj ulgi nie doznał; ciągle prawie dręczył go kaszel, katar żołądka, kamień, brzęknienie nóg, brak apetytu, bezsenność, ciągle mu blizki koniec na myśl przychodził.

Ażeby się otrząsnąć z przygnębienia moralnego, chciał

[1]) Zob. „Kłosy“ 1887, N. 1137 życiorys Kraszewskiego przez Pługa.

[2]) Tamże.

duszę wspomnieniem przeszłości, odwiedzinami Warszawy orzeźwić; robiono mu nadzieję, że zamiar ten nie napotka przeszkód; ale upływały lata (aż do kwietnia 1882), a nie mógł on przyjść do skutku tak, że w końcu musiał się Kraszewski pożegnać z nim nazawsze. Pozostawała mu więc jako jedyna pocieszycielka — praca i téj się oddawał z taką gorliwością, jakby chciał pokończyć wszystko, co kiedykolwiek projektował. Przedewszystkiém chodziło mu o dokonanie cyklu powieści historycznych; wziął się więc do nich z gorliwością nadzwyczajną zaraz po powrocie z jubileuszu i w przeciągu lat trzech niespełna utworzył 9 powieści w 24 tomach: Syn Jazdona, Pogrobek, Kraków za Łoktka, Jelita, Król chłopów, Biały książę, Semko, Matka królów, Strzemieńczyk. A oprócz nich napisał 21 powieści i utworów innéj treści i z innych czasów. Doprawdy, rozważając te fakta: osłabienie fizyczne i pracę olbrzymią uwierzyć trzeba dewizie Kraszewskiego: życie chorobą, lekarstwem praca.

Pomimo znękania nie usuwał się całkiem od bezinteresownych posług publicznych.

W maju 1880 uczestniczył w pamiętnym zjeździe historycznym w Krakowie z powodu jubileuszu Długosza i ogłosił następnie w „Bibliotece Warsz.“ szczegółowe z niego sprawozdanie.

We wrześniu 1881 r. pojechał na kongres międzynarodowy literacki, którego, jak wiemy, był prezesem honorowym, do Wiednia, lubo wiedział, że kongres ten dla Polaków żadnego przynieść nie może pożytku.

Zabiegał gorliwie o dopomożenie Szlązakom, Łużyczanom, ale najmocniéj interesował się sprawą założenia „Macierzy polskiéj“, dopełniał zebrane fundusze, cieszył się ich wzrostem; z radością powitał wieść, że nie w Krakowie wprawdzie, jak pierwotnie projektowano, ale we Lwowie, piękna i ważna ta instytucya stanęła nareszcie. „W dzień św. Kazimierza — donosił przyjacielowi 7 marca 1882 — podpisałem akt fundacyjny. Niezupełnie ona w myśl moję wypadła, ale potrzeba było uwzględnić miejscowe warunki legalne, aby była potwierdzoną. Bądźcobądź kapitał żelazny, trwanie zapewnione, cel oznaczony

Choćby w téj chwili były jakie omyłki, przyszłość je poprawi. Jestem szczęśliwy, że rok życia mego 70-ty zaznaczyłem doprowadzeniem do skutku myśli, od roku 1858 noszonéj ciągle i kilka razy już zawiedzionéj“ [1]).

Praca nieznużona i zaprzątnienie duszy sprawami ogólnemi pozwalały zapominać o cierpieniach, ale ich nie usuwały. W pierwszéj połowie r. 1883 bywały dni całe, gdy Kraszewski nic robić nie mógł, tylko ciągle drzémał; a zazwyczaj chodził zgięty, z oczyma nabrzmiałemi, nogami opuchłemi, doświadczając ustawicznych nudności. Ratował się jedynie częstém zażywaniem morfium, które przynosiło z sobą uspokojenie, ale zarazem działało następnie w sposób rozdraźniający cały organizm. Czując się niedobrze, a coraz gorzéj, zrobił w kwietniu tego roku testament, oczywiście w języku niemieckim, złożył go u notaryusza w Dreźnie, i dla pokrzepienia się, chociaż z niewielką nadzieją, pojechał do Pau. Po kilkotygodniowym tu pobycie, gdzie między innemi rozpoczął obszerny obraz powieściowy czasów Jagiellońskich („Jaszka Orfanem zwanego żywota i spraw pamiętnik“), „nie z polepszonym, lecz raczéj z pogorszonym stanem zdrowia“ powracał przez Paryż i tu musiał dwa dni w łóżku przeleżeć. Mimo choroby, „włóczył się“, jak sam się wyraża, po bibliotekach i muzeach, a co mógł złapać, nauczyć się, to chwytał skwapliwie. Między innemi kazał sobie odpisać z archiwum spraw zagranicznych „niewydany i nieznany ułamek dziennika“, pisanego przez Desnoyers, sekretarza królowéj Maryi Ludwiki, z którego wziął następnie do powieści „Na królewskim dworze“ „najdrobniejsze szczegóły przybycia, pobytu i pożycia“ żony Władysława IV, „nie potrzebując nic a nic fantazyą wypełniać“ [2]). Wówczas téż poznał się z kilku malarzami polskimi i zwiedzał ich pracownie. Najbardziéj zachwycony był obrazami ar-

[1]) List przytoczony przez A. Pługa w życiorysie, „Kłosy“ 1887, N. 1138.

[2]) Zob. przedmowę do powieści: „Na królewskim dworze“ i por. wiadomość podaną przez A. Pługa w „Kłosach“ 1887 N. 1138.

tysty dyletanta, hr. Andrzeja Mniszcha. „Była to dla mnie rewelacya prawdziwa — donosił A. Pietkiewiczowi — artysty znakomitego w całém znaczeniu wyrazu, którego u nas nikt nie zna. Wielki pan nie dba o to i nie stara się, aby o nim i o jego dziełach świat wiedział, ale my się nim pochlubić powinniśmy i jako polskiego malarza uznać i dać poznać". Mniszech odmalował wtedy portret Kraszewskiego, a Godebski wymodelował popiersie.

Z Paryża wracał do Drezna na Berlin. Tu 13 czerwca 1883 r. został aresztowany przez władze pruskie i osadzony w więzieniu, w Moabicie.

ROZDZIAŁ X.

Ostatnie lata życia, więzienie i śmierć. 1883—1887.

I. Stosunki Kraszewskiego z Adlerem i Hentschem. — Rewizya w mieszkaniu powieściopisarza. — Aresztowanie i śledztwo. — Pobyt w Moabicie. — Niewytłómaczone związanie się z adwokatem Saulem wbrew radom życzliwych. — Nawet wśród największego niepokoju nie porzuca pracy: „Psiawiara“, „Od kolebki do mogiły“, komedye Plauta. — Za kaucyą zostaje uwolniony. — Pobyt w Dreźnie w oczekiwaniu procesu. Praca gorączkowa. — Proces. Zachowanie się Kraszewskiego. Nacisk przez Bismarcka wywarty na trybunał. Skazanie na więzienie bez dostatecznego uzasadnienia prawnego. — II. Więzienie w Magdeburgu. — Tryb życia dziennego. — Utwory powstałe tutaj. „Awantura“, „Rodzeństwo“, „Nad przepaścią“, „Justka“, „Król w Nieświeżu“, dokończenie cyklu powieści historycznych. — Charakter owoczesnéj twórczości. — Projekty prac nowych. — Za złożeniem 20000 marek dostaje urlop 6-miesięczny. — III. Stan fizyczny i duchowy po wyjściu z więzienia. — Pobyt w San Remo. — Wycieczka do Schinznach, Genewy, chorobliwy popęd do ruchu. — Utwory w tym czasie wykończone: „Męczennica na tronie“, „Trójlistek“, „Czarna godzina“. Znużenie umysłu, zapominanie się, a jednak niekiedy rzuty ducha młodzieńcze. — IV. Prace zamierzone. — Wycieczka do Florencyi. — Powrót do San Remo na katastrofę trzęsienia ziemi. — Gorączkowe wybranie się do Szwajcaryi. — Agonia w Genewie. — Śmierć 19 marca 1887 r. w dzień imienin. — Pogrzeb w Genewie i w Krakowie. — V. Spuścizna duchowa po Kraszewskim zdumiewa nie wspaniałością arcydzieł, lecz zjawiskową mnogością. — Wielostronność umysłu, nie działająca odrazu i w skupieniu; przemiana szydercy na idealistę, a w końcu na umiarkowanego realistę. — Uczuciowość szczera, ale miary średniéj, nie entuzyastyczna. — Wrażliwość i drażliwość. — Usposobienie pojednawcze. — Fantazya Kraszewskiego potrzebowała ciągłego zasiłku obserwacyi. Cecha téj obser-

wacyi. Brak studyów psychologicznych. — Kompozycya utworów. — Zasługi Kraszewskiego jako budziciela ruchu umysłowego, jako powieściopisarza i jako olbrzyma pracy.

I.

Fakt aresztowania Kraszewskiego spadł na społeczeństwo nasze całkiem niespodzianie; nikt nawet cienia winy ze strony pisarza naszego nie przypuszczał; uwięzienie składano na jakąś dziwną a bolesną omyłkę rządu niemieckiego i spodziewano się rychłego uwolnienia. Kto znał życie i zasady Kraszewskiego, kto wiedział, że nigdy on czynnie do żadnéj roboty tajemnéj nie należał, a spiskowe knowania potępiał; nie mógł pogodzić się z myślą, żeby na starość chciał wejść w stosunki mające na celu wyzyskanie tajemne jednego państwa na rzecz drugiego, żeby się podjął niebezpiecznéj czynności zdobywania i przesyłania korespondencyj sekretnych.

I dziś jeszcze tajemnicza ta sprawa pozostaje nierozwikłaną zagadką. Śledztwo sądowe zdołało zaledwie kilka faktów ustalić, ale nie potrafiło odkryć ani ich gienetycznego związku, ani pobudek. Rozprawy w ciągu procesu nadzwyczaj mało rzuciły światła na te fakta, ponieważ Kraszewski, niewątpliwie z porady swego obrońcy, stwierdzał w odpowiedziach to tylko, co już dowodami było ustalone, a żadnych wyjaśnień dobrowolnych nie dawał, zbywając pytania prokuratora albo przeczeniem prostém, albo téż ogólnikami niewiele mówiącemi. Postronnych zaś wiadomości, któreby wyświetliły mroki śledztwa i zeznań, dotąd nie posiadamy.

Poprzestać więc musimy tylko na ułożeniu szkieletu faktów.

Według zeznania Kraszewskiego, Bronisław Zaleski, niegdyś wygnaniec, przyjaciel poety małoruskiego Szewczenki, potém wychodźca osiadły w Paryżu i zajmujący się badaniami historyczno-politycznemi, spotkawszy się z nim w Meranie (r. 1871 czy 1873 [1]), prosił go o przysyłanie korespondencyj

[1]) Rok 1871 podaje korespondent „Kuryera Warszawskiego“ (1884 N. 132a) z rozmowy z Kraszewskim; rok 1873 jest oparty na

wojskowych dla pism francuskich, z któremi Zaleski był w stosunkach. Kraszewski tytułów pism tych nie pamiętał; zdawało mu się, że jedno miało napis: „Avenir militaire“, drugie „Spectateur“. Ponieważ sam na wojskowości się nie znał, szukał więc ludzi kompetentnych; w Berlinie, wedle śledztwa sądowego, miał ich trzech z rzędu. Kiedy pierwszy z nich po mniéj więcéj jednorocznéj czynności okazał się nieodpowiednim, wszedł Kraszewski w stosunki z literatem Adlerem około r. 1876 mieszkającym w Berlinie. Ten nikczemny, jak się okazało późniéj, aferzysta był jednakże pośrednikiem tylko, bo sam nic nie pisał, lecz dostawał opracowania rzeczy wojskowych od Franciszka Hentscha, który w armii pruskiéj służył do r. 1872 i wyszedł z niéj w stopniu kapitana, poczém przeniósł się do administracyi telegrafów i pozostawał w stosunkach zażyłości „z najwyższemi kołami towarzystwa“, szczególnie zaś z oficerami, wydawał dzieła treści wojskowéj, pisywał artykuły do pism specyalnych; żyjąc atoli rozrzutnie, w ciągłych pozostawał długach. Adler zamówił u niego korespondencye wojskowe, nie powiadając dla kogo są przeznaczone, a płacąc mu za nie z początku 20 czy 30, w końcu zaś 200 marek miesięcznie. Dopiero po kilku latach oświadczył mu, że korespondencye dostają się pewnemu staremu a bogatemu panu w Dreźnie. W r. 1879 przeniósł się Adler sam do Drezna, lecz wówczas nastąpiło poróżnienie z Kraszewskim. Kiedy ten wybierał się na jubileusz swój do Krakowa, Adler (1 października) wyjechał do Wiednia. Hentsch wszedł wtedy w bezpośrednie stosunki z Kraszewskim, który mu oprócz honoraryów nadzwyczajnych płacił miesięcznie 450 marek. Stosunki te trwały do końca r. 1880. Prawdopodobnie w tym czasie zwracał się Kraszewski do majora Szczepana Bohdanowicza, zamieszkałego w Dreźnie, ażeby podjął się korespondencyj wojskowych, a gdy ten mu odmówił, autor nasz zaczął przypuszczać, iż wogóle wdał się w sprawę nie-

fakcie, że wtedy istotnie bawił Kraszewski w Meranie i przygody swoje w podróży stąd do Wiednia na wystawę powszechną opisał w „Nowinach“ warszawskich r. 1877, N. 32.

bezpieczną, że nieopatrznie dotychczas „igrał z ogniem“, wszelkich starań dalszych co do owych korespondencyj zaniechał, a gdy nikczemnik Adler po jubileuszu, głośnym w całéj Europie, zagroził mu denuncyacyą, jeżeli nie wykupi od niego listów swoich za znaczne pieniądze, trzykrotnie wypłacał mu różne sumy (1000 czy 2000; 600; 4000 marek), częściowo zwracane przez Zaleskiego za pośrednictwem banków; od stycznia do września 1880 r. wypłacono w ten sposób Kraszewskiemu 8475 marek. Gdy jednak żądania ze strony bezwstydnego Adlera nie ustawały, Kraszewski postanowił nie czynić im zadość. Wtedy-to nastąpiła denuncyacya Kraszewskiego i Hentscha poparta wydaniem rządowi niemieckiemu ich listów.

W d. 12 kwietnia 1882 r. odbyła się rewizya papierów Kraszewskiego na żądanie sądu pruskiego, o któréj donosząc powieściopisarz nasz A. Pietkiewiczowi, pisał: „Ponieważ to już *trzecia* przyczepka ze strony władz pruskich, a Sasi, gdy im co z Prus nakażą, jak opętani służą, i ponieważ okazuje się, że ja tu nigdy spokoju mieć nie będę, — Bóg wie, — gotówem po latach dwudziestu wyprzedać się ze stratą i emigrować, aby w południowych kantonach Szwajcaryi szukać spokoju. Jestem tak znękany i przybity, żem gotów już na to. Wczoraj już byłem w gorączce, gdy się to stało, — dziś gorzéj mi dużo. Nerwy, piersi, wszystko zmęczone. Trzy godziny trwało poszukiwanie, z całym rygorem... myślałem, że padnę ze znużenia“ [1]). Zamiar wyjazdu zwlókł się, a tymczasem jak grom spadło aresztowanie.

Pobyt w Moabicie (oddział szpitalny, N. 13), gdzie odbyło się śledztwo, należał do najcięższych, najboleśniejszych chwil w życiu Kraszewskiego. Osamotniony, znękany chorobą, przybity nieszczęściem, którego rozległości nie umiał nawet sobie należycie wystawić, doznał nadto goryczy najstraszniejszéj, sądził, że wszyscy go opuścili, że ziomkowie od niego się odwrócili. Wymieniając jednego tylko Aleksandra Kraus-

[1]) A. Pług w życiorysie, „Kłosy“ 1887 N. 1139.

hara, znanego prawnika-poety, jako tego, co się nie wahał przyjść mu w pomoc radą i czynem, pisał z boleścią o tych, którzy zdaniem jego, najłatwiéj mogli odważną interwencyą doli nieszczęsnéj ulżyć, t. j. o obywatelach W. ks. Poznańskiego i Prus: „W tych dniach boleści, któremi los sprawiedliwy kazał mi dni mojego jubileuszu opłacić, znalazłem tak mało, nie mówię przyjaciół, ale poprostu życzliwych, nieszczęście taką trwogę i popłoch posiało, tak rozproszyło wszystkich, tak mnie osamotniło, że dla was, panie Aleksandrze, tém większą, tém gorętszą, połączoną z poszanowaniem mam wdzięczność... Opuszczenie i osierocenie bolało mnie i boli, może nie dla samego siebie — niestety, jest ono symptomem stanu ducha w narodzie, który zgnieciony klęskami, stracił wszelką energię i zaparł się uczuć, które dawniéj stanowiły jego charakteru okrasę“ [1]).

O ileby wdanie się posłów poznańskich mogło było oddziałać na los Kraszewskiego, wiedzieć niepodobna, lecz to nie ulega wątpliwości, że tchórzostwo polityczne, obawa narażenia stanowiska staje się cechą dość u nas pospolitą a groźną.

Śledztwo szło powolnie, systematycznie, według zwyczaju pruskiego. Skarżył się Kraszewski na te formy sprawiedliwości, pisząc: „Są one nieuniknione; nie uwalnia od nich choroba, nie ogląda się nikt na wiek, nie przyśpieszy ani o jednę minutę końca żadne błaganie“ [2]).

Mimo przygnębienia jednak, niezmordowany jego umysł nie mógł pozostać bezczynnym; do ciągłéj przyzwyczajony pracy, nawet w więzieniu odpocząć nie zdołał. Kraszewski zmuszał się do pisania, „aby nie przemyślać o czém innem, aby odciągnąć się od rozważania położenia i z niém połączonych przykrości dotkliwych“. W przeciągu dni 17 (od 13 czerwca do 1 lipca 1883 r.), jakby dla okazania, co może

---

[1]) Przedmowa do „Banity“, podpisana 3 maja 1884 r. Por. list Kraszewskiego do A. Pietkiewicza z 23 kwietnia 1884 r. w „Kłosach“ 1887, N. 1139.

[2]) Zob. „Kłosy“ 1884, N. 966.

praca i talent, napisał dwutomową powieść p. n. „Psiawiara“, do któréj notatki przygotowywał bawiąc na kuracyi w Pau, ale ich w Moabicie nie miał, bo mu je wraz z innemi papierami zabrano. Pracował nad nią, jak się sam wyraża, „z zapałem, do którego umysł się zmuszał natężeniem wielkiém — nieprzerwaną pracą“. Czuł on, że powieść nosi cechy tego przymusu, że w niéj „laudanum, co nerwy zburzone codzień uspokajać musiało, a sen uciekający sprowadzać, i niepokoje dnia, tęsknice samotności i zniecierpliwienia różne się odbiły“. Potrzeba było istotnie wielkiéj mocy nad sobą, „aby się przenieść w krainę fantazyi dla ucieczenia od rzeczywistości, któréj może najcięższém brzemieniem jest niepewność i ciemność, jakie ją otaczają“ [1]). Rzeczywiście znać w „Psiawiarze“ zgorączkowanie, pośpiech prawie chorobliwy w malowaniu scen i charakterów, powtarzanie motywów, jakby przez zapomnienie. Znamiennem atoli jest uznanie, silniéj niż w utworach z ostatniego okresu wyrażone, dla osobistości energicznych, śmiałych, rozumiejących warunki życia praktycznego, nie płaczących na ruinach ale działających, wytrwałych, jak zubożały książę Sołomerecki, który gdy mu się nieszczęściło na dzierżawie, spożytkował swą naukę techniczną i został dyrektorem fabryki, albo jak Romana Gryżdówna, wychowana poza domem przez ojca spekulanta, wyrachowanego gońca za złotem, która gdy z nim dla względów moralnych pogodzić się nie mogła, uciekła z domu, raz przyjęta przez dzielną, trochę męskich obyczajów sędzinę Stokowską, potém drugi raz do Warszawy, by lekcyami muzyki na swe utrzymanie zarabiać. Powieść cała, wbrew zwykłemu trybowi malowania życia przez Kraszewskiego i wbrew temu nastrojowi smutnemu, jaki opanował umysł więźnia, jest optymistycznym duchem przeniknięta. Dowód to niewątpliwy oddziaływania umysłu sprężystego przeciwko pognębieniu. W „Psiawiarze“ kraj nasz i ludzie przedstawieni zostali jako posiadacze zasobów wielkich,

[1]) Przedmowa do „Psiawiary“ w kształcie listu do A. Pługa „Kłosy“ 1884, N. 966.

z których skorzystać przeszkadza niedbalstwo. Sentymentalizm dawny wiejski znikł tu zupełnie. Miłość istnieje ale podporządkowana innym uczuciom i interesom. Chęć przysporzenia majątku, byle godziwym sposobem, pochwalona wyraźnie jako czynnik ważny i jednostkowo i społecznie.

Po ukończeniu téj powieści zabrał się Kraszewski do najznakomitszego komedyopisarza rzymskiego Plauta i przełożył z niego sztuk pięć na język polski; równocześnie zaś zaczął pisać drugą powieść p. t. „Od kolebki do mogiły, z życia zapomnianego człowieka“, w któréj przedstawił bohatera cichego, Bojarskiego, doznającego w życiu ciągłych niepowodzeń jako człowiek, nauczyciel, literat, lecz trzymającego się zawsze zasad prawdy i szczerości, nie tracącego nigdy pogody ducha, nawet w biedzie największéj szczęśliwego względnie. Bojarski ten to zmniejszony sam autor; mianowicie poglądy jego, zajmujące zawsze środek między krańcami, i dlatego narażające go na niezrozumienie, to zapatrywania samego Kraszewskiego; a spokój ducha, zadowolnienie wewnętrzne to postulaty, jakie on sam sobie stawiał, znajdując się w najcięższém położeniu.

Opowiadanie o losach „zapomnianego człowieka“ dokończył Kraszewski już w Dreźnie [1]), dokąd w sierpniu 1883 r. pozwolono mu się udać po skończoném śledztwie i po złożeniu kaucyi 30000 marek. Oczekiwał tu w udręczeniu i niepokoju rozpoczęcia procesu, który miał ściągnąć na siebie uwagę całéj Europy. Porządkował swoje sprawy, a chcąc się nakładcom wywiązać z przyrzeczenia co do cyklu powieści historycznych, pisał je teraz z nadzwyczajnym pośpiechem. W przeciągu siedmiu miesięcy oprócz kreślenia luźnego pamiętnika z wypadków swego życia p. n. „Nocy bezsenne, fantazye na tle czarném“ (2 tomy), utworzył cztery powieści historyczne w 12 tomach: Dwie królowe, Infantka, Banita, Bajbuza. Wszystkie te powieści mają cechy spólne z utworami cyklu historycznego wogóle; słabsze są tylko jeszcze

[1]) Zob. „Tygodnik ilustrowany“ 1884, N. 79.

w wykonaniu; charakter jedynie Bajbuzy wyróżnia się znowu tak jak w „Psiawiarze“ dzielnością i wytrwałością z dodatkiem jeszcze ofiarności, bezinteresownéj służby dla kraju w czasach pełnych zawichrzenia za Zygmunta III; za to obraz społeczeństwa przedstawiony w rozstroju niemal najzupełniejszym.

Jak w więzieniu moabickiém, tak i w tym czasie oczekiwania procesu, kiedy według wyrażenia Kraszewskiego był on „na postronku“, twórczość stanowiła środek usunięcia się od coraz boleśniejszéj rzeczywistości, przerażającéj niepewnością, co jeszcze zajść może. Z początku łudził się nasz autor nadzieją, że do procesu nie dojdzie, i robił plany opuszczenia Saksonii i Niemiec i ciągnienia „gdzieś na oddalone południe“, lecz niebawem złudzenia wszelkie opaść musiały, a Kraszewski dla zgromadzenia funduszu potrzebnego na wypadki nadzwyczajne, jakie za sobą sprawa już pociągnęła i pociągnąć jeszcze miała, zaczął wyprzedawać rzeczy co kosztowniejsze: piękny fortepian, drogie zbiory sztychów Falcka, rzadkie książki. „Trzeba żyć — pisał wówczas [1]) — a nikomu nie być ciężarem, a czy się pracować będzie mogło, gdy się zdrowie pogorszy — to kwestya. Dlatego trzeba zapobiedz dziś, aby nie stękać i miłosierdzia nie potrzebować... naturalnie napróżno, bo wyzyskać biedę ludzie umieją, ale jéj zaradzić!..“

Dnia 19 lutego 1884 r. otrzymał Kraszewski (wraz z Hentschem) akt oskarżenia „za udzielanie w latach od r. 1876 do 1881-go, doniesień o marszu, względnie transporcie kolejowym armii niemieckiéj ku granicy zachodniéj oraz doniesień odnoszących się do instrukcyi służbowéj dla polowych telegrafów — przez dwie samoistne czynności, chociaż wiedzieli, iż zatrzymania w tajemnicy tych doniesień dobro państwa niemieckiego nieodzownie wymaga“.

Jeszcze w Moabicie Kraszewski pod wpływem uczucia niepokoju i nieradności poszedłszy za zdaniem oficyalistów

---

[1]) Do A. Pietkiewicza, zob. „Kłosy“ 1887 N. 1139.

więziennych, wziął sobie obrońcę sądowego w osobie niejakiego Saula, który miał pewien rozgłos na polu kryminalistyki i za dobre pieniądze podjął się prowadzenia sprawy. Usiłowania Aleksandra Kraushara, który przejęty spółczuciem i czcią dla znakomitego powieściopisarza, udał się do Berlina i wyjednał sobie pozwolenie odwiedzenia więźnia, ażeby go nakłonić do zmiany obrońcy, spełzły na niczém, bo jakkolwiek Kraszewski zgodził się na razie na zmianę adwokata, wkrótce cofnął daną nowemu obrońcy (Julianowi Goldschmidtowi) plenipotencyę a przywrócił ją dawnemu, nie objaśniając przyjaciołom swoim powodu, tylko tłómacząc się „musem“. Saul traktował swe zadanie obojętnie, nie kładąc w nie swéj duszy, bo dla niego Kraszewski był tylko zwykłym klientem dobrze płacącym, którego sprawa obiecywała ściągnąć na obrońcę baczniejszą uwagę. Mogło to w nim wprawdzie obudzać chęć odznaczenia się, ale chęć ta hamowana a raczéj obezwładniona była obawą narażenia się rządowi, a przedewszystkiém wszechwładnemu Bismarckowi; uwidoczniał się bowiem coraz bardziéj fakt, że w sferach rządowych chciano przedstawić proces Kraszewskiego, nie jako pospolity wypadek kryminalny, lecz groźny zamach na bezpieczeństwo zjednoczonych Niemiec.

Posiedzenia najwyższego trybunału niemieckiego w Lipsku rozpoczęły się 12 maja 1884 r. i ciągnęły się do 19 go. Był to okropny tydzień postawienia pod pręgierzem człowieka, któremu przed kilku laty naród składał takie hołdy, jakich żaden z jego współziomków nie doznał za życia. Europa śledziła bieg procesu z ciekawością, my z boleścią i smutkiem. Starzec schorzały, ledwie trzymający się na nogach, omdlewający z cierpienia fizycznego i sromu moralnego, stojący przed sądem, usposobionym, jeżeli nie wrogo, to przynajmniéj niechętnie, przed sądem naciskanym przez żelaznego kanclerza, który w liście przesłanym na posiedzenie trybunału nie wahał się użyć fałszów i kłamstw, ażeby tylko sprawę oskarżonego pogorszyć związaniem jéj ze stowarzyszeniem weteranów polskich działającém jakoby w porozumieniu z rządem francuskim prze-

ciwko Niemcom [1]), — jakiż to wzruszający obraz niedoli ludzkiéj, któréj ani zapobiedz, ani ulżyć nawet niepodobna! W ciągu procesu obok objawów współczucia i poważania, zaczęły się już ukazywać i wątpliwości co do moralno-politycznego znaczenia postępków Kraszewskiego, wątpliwości, które się następnie w wyraźne oskarżenie o ściągnięcie na nasz naród szkodliwych podejrzeń zamieniły.

Niepodobna wprawdzie zaprzeczyć, że zachowanie się powieściopisarza podczas procesu nie odpowiadało doniosłości położenia, w jakiém się znalazł. System obrony, podyktowany niewątpliwie przez Saula, a oparty na zapieraniu się wszystkiego, czego śledztwo nie mogło poprzeć oczywistemi dowodami, a więc nawet autorstwa obrazka „Na Wschodzie“, umniejszał postać oskarżonego, naprowadzając na myśl, że mu przekonywających argumentów o niewinności brakło. Wiele tu niewątpliwie złożyć należy na złamanie chorobą, na niezbyt biegłe władanie językiem niemieckim, w którym odpowiadać musiał, ale niepodobna też zaprzeczyć, że jak dawniéj w najważniejszych dobach życia narodowego, tak i w szczytowéj chwili swego bytu indywidualnego, nie miał znakomity pisarz dosyć energii, żeby się na krok stanowczy zdecydować, ażeby śmiało i bez obsłonek motywy czynów swoich wyjaśnić wobec Europy całéj.

Atoli od zaznaczenia, że Kraszewski na wysokości sytuacyi stanąć nie umiał, do zarzutu o niemoralne pod względem politycznym postępowanie jest bardzo daleko. Śledztwo, zdaniem znawców, nie wykazało bynajmniéj dowodnie, że wiadomości, których żądał Kraszewski od swoich korespondentów, były rzeczywistą tajemnicą państwa, ani témbardziéj, że wiadomości tych dostarczał dla rządu francuskiego; a te jedynie punkta mogłyby, gdyby udowodnione zostały, być poczytane

[1]) Fałsze zawarte w liście Bismarcka wykazała: „République française“. (Zob. „Kuryer Codzienny“ 1884 N. 140) oraz Bronisław Wołowski w liście otwartym do kanclerza niemieckiego. (Zob. tamże N. 149 i w innych dziennikach tegoż roku).

za przestępstwa względem Niemiec, popełnione przez człowieka innéj wprawdzie narodowości, ale w Niemczech uobywatelonego [1]). Że pomimo dowodów niedostatecznych, najwyższy trybunał uznał winę naszego pisarza, było to wynikiem nacisku wywieranego nań przez księcia Bismarcka, który na osobie uwielbianego przez naród polski pisarza pragnął przedstawić Europie Polaków jako nieprzyjaciół porządku, jako wichrzycieli, których tępienie jest zasługą. Dla kanclerza państwa niemieckiego potępienie sławnego autora było jedynie wstępem do rozwinięcia szeregu środków mających na celu zgniecenie narodowości naszéj, było przygotowaniem do banicyi Polaków z W. ks. Poznańskiego i Prus.

Adwokat Saul, wziąwszy 17000 marek honoraryum, nie wysilał się na obronę; w krótkiéj, chłodnéj mowie zaledwie dotknął niedostateczności dowodów i zakończył najniewłaściwszém i najniepotrzebniejszém wezwaniem sędziów do litości w imię narodu polskiego.

Dnia 19 maja zapadł wyrok skazujący Kraszewskiego za usiłowaną „zdradę kraju“ na półczwarta roku twierdzy. Chociaż sąd pozostawiał naszego autora na wolnéj stopie, nadprokurator Seckendorf kazał go zaprowadzić do więzienia krajowego w Lipsku i trzymać w niém aż do czasu odesłania na miejsce odsiadywania kary. Kraszewski chciał dla lepszego klimatu, ażeby go w Koenigsteinie albo przynajmniéj w Kładsku (na Szląsku) osadzono; ale nadprokurator na to się nie zgodził, przeznaczając niezdrowy, pełen wyziewów fabrycznych Magdeburg. Dnia 26 maja znalazł się już tu więźniem w twierdzy.

II.

Pobyt w Magdeburgu nie był tak nieznośny, jakby się lękać należało. Brak swobody niewątpliwie policzyć się mu-

[1]) Zob. broszurę Stanisława Zalewskiego: „Kilka uwag prawnika o procesie Kraszewskiego“, Warsz. 1884, str. 132.

siał do jego stron najgorszych, ale człowiekowi przyzwyczajonemu do pracy systematycznéj nie tak przygnębiająco uczuwać się dawał, jak niemożność pracowania w sposób poprzedni. Oświadczono mu bowiem, że listy w języku niemieckim lub francuskim będą zaraz wysyłane po przejrzeniu ich przez zarząd, ale w języku polskim musiały być najprzód przełożone przez urzędowego tłomacza, zanimby poszły według adresu. Toż samo z początku rozporządzenie stosowano i do utworów literackich. Przekładać całe tomy powieści byłoby rzeczą nazbyt kosztowną i zanadto wiele czasu-by marnowało. Musiał więc autor na czas jakiś wstrzymać się od wydawania na świat rzeczy pisanych w więzieniu, załatwiając tylko zobowiązania zaciągnięte względem pism, którym swoje korespondencye literackie nadsyłał. Pisał je teraz pofrancusku; „żenowało go to i upokarzało“, nie nawykły był bowiem do tworzenia w obcym języku, ale konieczności poddać się musiał.

Zresztą zarząd twierdzy okazywał się względnym i, nie wychodząc naturalnie z granic przepisów, dozwalał więźniowi wszelkich ulg możliwych. Dano mu dobry pokój na parterze, gdyż schody dla jego nóg obrzękłych były uciążliwe; potrzeby życia zaspokajano, a raczéj pozwolono zaspakajać za swoje pieniądze dość dobrze; nie broniono przechadzki. Dni schodziły Kraszewskiemu jednostajnie. Wstawał o szóstéj i przyrządzał sobie herbatę; potém czytał, a jeśli był w usposobieniu, to i pisał. Od 9-éj do 11-éj wolno mu było przechadzać się po niewielkiéj alei w obrębie twierdzy, ale z wolności téj korzystał dopiero po południu. O pierwszéj przynoszono mu obiad. Spożywszy go, miewał się zwykle gorzéj; były to najcięższe jego chwile. Jeśli pogoda służyła, wychodził na przechadzkę mniéj więcéj godzinę trwającą. Powróciwszy pił herbatę i znów czytał lub pisał. Ponieważ nogi obrzękłe czyniły mu siedzenie uciążliwém, kładł się więc między 7-ą a 8-ą do łóżka i „zabawiał się“ książką do 11-éj, o któréj trzeba już było gasić światło. Bez zażycia opium zasnąć nie mógł.

W początkach życia więziennego dolegało mu najwięcéj, że nie miał dość miejsca do przechadzki, że mu na miasto

wychodzić nie było wolno, i że nie mógł się zabrać do pracy regularnéj. „Z pracą — pisał do przyjaciela w połowie czerwca 1884 r. — która jest jedyném dla mnie lekarstwem, dotąd trudno mi idzie. Nie mam dość na nią siły. Czytam dużo, piszę niewiele. Lecz po pięćdziesięciu leciech pisania, stało się już ono drugą naturą i powoli wrócę do niego. Wtedy prędzéj czas mi upływać będzie. Mam nadzieję, że będę mógł się zabrać do dalszego ciągu powieści historycznych, które mi szczególniéj leżą na sercu“ [1]).

Rzeczywiście przyzwyczajenie do pracy dokazywało cudów. Od 26 maja, to jest od dnia przyjechania do Magdeburga, do 3 czerwca a zatém w przeciągu pierwszych dni ośmiu siedzenia w twierdzy Kraszewski zdołał już napisać powieść p. t. „Awantura“, i to powieść, mającą wprawdzie bardzo wielkie braki psychologiczne i artystyczne, ale kreśloną nader żywo, bez śladów najlżejszych nawet przygnębienia umysłowego. Żaden tu charakter nie jest wystudyowany, żaden nie jest zupełnie nowy; uczucia i postanowienia ludzi układają się tu według doraźnéj potrzeby akcyi powieściowéj, a nie według przyrodzonéj konieczności raz przedstawionych sił moralnych i umysłowych; rzecz, osadzona w Warszawie a cofnięta przed r. 1830, to jest w czasy, których powieściopisarz nie znając, musiał malować na podstawie obserwacyj o wiele późniejszych, nie posiada ścisłego tła dziejowego; — ale mimo to wszystko „Awantura“ daje się czytać z zajęciem, i ma parę postaci, różniących się od podobizn swoich dawniejszych drobnemi odcieniami; takim jest przedstawiciel znikczemnienia sfer arystokratycznych Witold, szuler, pasorzyt i cynik, takim jest hr. Strzelecki, celujący świetnemi talentami salonowemi, ale zupełnie nieumiejący się obchodzić z pieniędzmi; taką piękna panienka, mająca arystokratyczne koneksye, przechodząca od jednéj opiekunki do drugiéj i szydersko zapatrująca się na to pełne intryg i obłudy towarzy-

[1]) Wyjątki z listów Kraszewskiego przytoczone przez A. Pługa w „Kłosach“ 1887, Nr. 1140.

stwo, w którém żyć musiała. Wątek powieściowy niemało téż zawiera interesu, choć plotkarskiéj trochę natury. Idalia Ryszardowa Bartska, przebiegła awanturnica, gwałtem do arystokracyi wdzierająca się, porzuca synka, ażeby wyjść za mąż za hr. Strzeleckiego; potém podstawia fałszywego syna starym Bartskim, którzy ażeby mieć potomka ofiarowali za wynalezienie go znaczne sumy. Tymczasem syn prawdziwy, wzięty przez bogatych emerytów-kupców ze Starego Miasta, pięknie wychowany, gdy matka chciała się do niego przyznać odepchnął ją, i dopiero gdy dziad Bartski serdecznie do niego przemówił, zgodził się być mu wnukiem, ale z matką stosunków utrzymywać nie chciał. — Jest to treść niewątpliwie anegdotyczna, która bez pogłębienia psychologicznego nie mogła utworzyć powieści artystycznie pięknéj, ale dawała zajmującą lekturę i świadczyła o niesłychanéj sprężystości umysłu autora, co w więzieniu obrobić ją miał siły.

Dwie dalsze powieści, napisane w lipcu 1884, już téj żywości nie posiadają, już dowodzą wysiłku nadzwyczajnego fantazyi znużonéj, pracującéj pod ciężkim przymusem. Są to: „Rodzeństwo“ (w 2 tomach) i „Nad przepaścią“ (w 1-ym). W pierwszéj, pisanéj stylem bardzo zaniedbanym, oschłe, z widoczném osłabieniem wyobraźni, ale z wielką dbałością o zachowanie znamion rzeczywistości w postaciach i scenach, przedstawia Kraszewski rozstrój stosunków rodzinnych pod wpływem zasady egoizmu i uganiania się gorączkowego o zdobycie majątku. Dopóki żył stary Jan Szelawski, wzór cnoty staropolskiéj i solidarności szlacheckiéj, trzymała się rodzina jakotako, spółubiegając się o zapewnienie, każdy dla siebie, względów ojca; nieszczęście jednego z braci, którego opuściła po kilkunastu latach pożycia wietrzna arystokratka, chwilowo nawet natchnęło innych lepszemi uczuciami, ale następnie tém większa jeszcze niechęć wzajemna wybuchła; — po śmierci ojca rozstroiło się wszystko. — W drugiéj powieści, pod względem ogólnego nastroju całkiem odmiennéj, kreślonéj gorączkowo, lekko, żartobliwie, ale pełnéj dziwnych zapominań się i powtarzań tych samych sytuacyj i wyrażeń, obfitującéj w objawy

płytkiego sposobu pojmowania zmian psychicznych, odmalował przetworzenie się próżniaka i światowca, doświadczonego wielce w wyprawianiu śniadań, obiadów i kolacyjek, na człowieka pracowitego i zapobiegliwego, który się nauczył żyć skromnie, oszczędzać, zadowalniać się najprostszemi pokarmami. Zadanie to było bardzo wdzięczne pod względem psychologicznym, ale autor wykonał je nadzwyczaj słabo, bez stopniowania, bez uwydatnionego powolnego rozwoju owéj metamorfozy. Zasługuje na uwagę, że w téj powieści zaszedł Kraszewski najdaléj w napiętnowaniu braku charakteru, niedołęstwa woli; pożądanie wielkiéj miłości nacechował tu jako chorobliwą sentymentalność; pod tym względem zbliżył się najwięcéj do głosicieli zasad pozytywnych w Warszawie — rachował się ściśle z rzeczywistością.

W późniejszych czasach, ale również w Magdeburgu powstały jeszcze: „Justka“, „Król w Nieświeżu“ oraz 6 powieści z cyklu historycznego.

„Justkę“ nazwał Kraszewski „miniaturą z życia powszedniego“; jest nią ona tylko z początku, kiedy przedstawia los sierotki, wziętéj w opiekę przez popędliwą i gderliwą Sędzinkę, a odznaczającéj się już w 10-ym roku życia poczuciem niezależności; od chwili jednak jéj ucieczki rozpoczyna się już anegdota tylko, aż nazbyt rozciągnięta. Justka dostaje się, po przejściu chwilowych niepowodzeń, pod opiekę bogatego i niezmiernie dobrego barona Rauna, który ją każe kształcić i zapisuje jéj majątek. Otacza ją rój młodzieży; ona wyróżnia Zygmunta Nabrzeskiego, o którym mówiono (jak niegdyś o Kraszewskim za czasów redakcyi „Gazety Polskiéj“), że szlacheckie imię żydom zaprzedał, ale który właściwie zarabiał na utrzymanie, opracowywaniem memoryałów w sprawach kolejowych i bankierskich. Po śmierci barona, krewny jego baron Brok wytacza Justce proces o majątek; sierota nie chcąc go prowadzić, ucieka, zakłada magazyn mód; niebawem wszakże Brok umiera, Justka wraca i idzie za Zygmunta, na którego spada niespodziana sukcesya — wszystko jak w bajce. Za-

dnego tu charakteru dobrze obrobionego, żadnéj sceny żywéj, znużenie fantazyi odczuwa się w całości i w częściach.

Lepszym jest obrazek z przeszłości p. n. „Król w Nieświeżu“. Nie znajdujemy tu wprawdzie żadnych charakterów nowych, ani rysów, któreby czytelnikowi dawniejszych powieści Kraszewskiego z XVIII wieku były nieznane. Jestto szczegółowa relacya o wystawném przyjęciu Stanisława Augusta przez Karola Radziwiłła Panie Kochanku z uwydatnieniem obustronnéj niechęci. Mianowicie Radziwiłł, człowiek miałkiéj głowy, łgarz fantastyczny, żartowniś rubaszny, pragnie się pokazać poksiążęcemu, zaimponować królowi, którego szkatuła była wyczerpana, ale zarazem chce „puścić mu finfę pod nos“ przez przygotowanie wspaniałego konia, na którym wiedział, że król nie siądzie, przez wyprawianie polowań niebezpiecznych, hulatyk hałaśliwych. Obok tego opowiadania o uroczystości nieświeskiéj, opartego na pamiętnikach, jest szczupło rozwinięty romans energicznéj i przebiegłéj Moniki i Rusina, służącego przy stajniach, Filipka Poniatowskiego, który namówiony chciał jako imiennik podać prośbę do króla, lecz został od kroku tego powstrzymany przez Monikę przez zamknięcie w jéj pokoju pod strażą dziewek; król dowiedział się jednak o tym imienniku i sam go księciu Radziwiłłowi polecił. Wszystko to opowiedziane swobodnie, spokojnie, z łagodną ironią i jakkolwiek treść małoznacząca, obrobienie podnosi ją i w czytaniu sprawia dosyć zadowolenia.

Na cyklu powieści historycznych, dokończonym w Magdeburgu, pozostały, o ile z dotychczas ogłoszonych utworów wnosić można („Na królewskim dworze“, „Boży gniew“), ślady roboty wykonywanéj pośpiesznie, z pewnym przymusem. Zapominanie się, nadzwyczaj liczne powtarzanie sytuacyj i wyrażeń, kronikarski sposób opowiadania, brak ożywienia, brak świeżych pomysłów — to są główniejsze wady artystyczne; w pojęciu zaś wypadków i osób dziejowych wraca po chwilowéj zmianie uwydatnionéj w „Banicie“ i „Bajbuzie“ pogląd pesymistyczny, tym razem bardziéj usprawiedliwiony niż dawniéj.

W opowiadaniu „Na królewskim dworze“ świeżo przez autora zdobyty materyał historyczny (dziennik Desnoyers'a) dał mu możność nakreślenia zajmujących szczegółów o przyjeździe Maryi Ludwiki do Polski i intrygach dworskich; opis Warszawy przez Jarzemskiego posłużył do uwydatnienia wzmożonego zamiłowania w sztukach pięknych: muzyce, budownictwie, malarstwie. Pierwszy tom zdawał się nawet zapowiadać pięknie i troskliwie obmyślaną całość w obrazie przybycia do stolicy skozaczonego Polaka Wierzbięty-Płazy, jako posła od kozaków, z powodu przygotowań wojennych czynionych przez króla; dalsze atoli dwa tomy nie sprawdziły téj zapowiedzi: poważna treść dziejowa rozpłynęła się w opisie miłostek i spraw dworskich, przyjęć, uczt itp.

W „Bożym gniewie“ najwydatniejszą a przynajmniéj najczęściéj ukazywaną postacią jest sam król Jan Kazimierz, przedstawiony jako płochy, lekkomyślny, zmienny, z zaznaczeniem wszelako téj chwili podnioślejszego nastroju rycerskiego, jaką okazał w czasie wyprawy przeciwko Tatarom i kozakom. Królowa, lubo podana jako główna sprężyna wypadków, słabo jest uplastyczniona. Bardzo często, równolegle niemal z królem występuje na widownię powieściową Hieronim Radziejowski, jako natręt i intrygant, niecierpiany przez Jana Kazimierza, a narzucający mu się bezwstydnie i chcący wyzyskać jego opiekuńczą słabość dla swéj żony; osobistość jego atoli, zbyt jednostajnemi a nadmiernie powtarzanemi rysami nakreślona, nie budzi ani zajęcia, ani grozy. Inne figury: Albrychta Radziwiłła, Leszczyńskiego, Wiśniowieckiego, sylwetkowo są tylko narysowane. Strona prywatna powieści — w historyi Włoszki Bordoni, niegdyś ulubienicy króla, jéj córki płochéj Bianki i dworaka Strzębosza — bardzo słabo odmalowana.

Oprócz dopieroco wspomnianych utworów, powstawały w Magdeburgu jeszcze inne, o których dowiadujemy się, jak nateraz, tylko z listów poety. Pisał Kraszewski „wielką powieść“ z czasów reformy włościańskiéj na Wołyniu; dawny projekt szeroki nakreślenia „historyi ducha i obyczaju w Polsce“, widząc niemożność wykonania go, zmienił na szkic z tego przed-

miotu i chciał go zawrzeć w jednym sporym tomie p. t. „Starzyzna“, w pięciu rozdziałach: 1) kolebka, 2) szkoła, 3) na kobiercu, 4) wnuki, 5) grób; — miał to być „poemat... prozą“ a zawierać „cały obraz starych obyczajów zanikających“. Materyał, który posłużył mu do ułożenia powieści „Na królewskim dworze“, obrobił także w formie studyum historycznego o Maryi Ludwice. Szkice z podróży włoskich wykończał w twierdzy; zebrało się tym sposobem 65 akwarelli w dużym formacie; przezwał je autor „Album magdeburskiém“. Wreszcie, nie mogąc jeść potraw restauracyjnych, sam sobie przygotowywał obiad: „kawałeczek mięsa usmażonego, bulion z tapioki, kartofle ugotowane w wodzie“...[1]).

Stan zdrowia, wobec warunków życia w twierdzy, polepszyć się oczywiście nie mógł. Dnia 22 sierpnia 1885 r. w nocy dostał Kraszewski ataku apoplektycznego na płuca, od tego czasu przyjść do siebie nie mógł; lada ruch żywszy wywoływał brak oddechu i groził powtórzeniem się ataku. Starania o uzyskanie urlopu podejmowane przez rodzinę, która odwiedzała Kraszewskiego w twierdzy, wstawiennictwo wysoko położonych osób (księżnéj Falconieri, z domu Hołyńskiej, jéj męża, hr. Władysława Kulczyckiego, wreszcie króla włoskiego Humberta) długo nie odnosiły żadnego skutku. Nareszcie dnia 24 października 1885 r., dzięki księciu Antoniemu Radziwiłłowi, otrzymał nasz powieściopisarz urlop 6-miesięczny po dzień 15 maja 1886 roku za złożeniem kaucyi 20000 marek. Zgromadzenie potrzebnych funduszów, a następnie formalności więzienne zatrzymały go jednak do dnia 7 listopada, kiedy wskutek przynaglającego telegramu z Berlina, puszczono go, jak powiadał, „z gniewem“ po podpisaniu „cyrografów bez liku“...

[1]) Z listów Kraszewskiego przytoczonych przez A. Pługa w „Kłosach“ 1887. Nr. 1156.

III.

W jakim stanie wyszedł Kraszewski z więzienia, dowiadujemy się z jego listu, pisanego 11 listopada z Lucerny: „Chodzę o kiju, na schody najlżejsze nie mogę się wdrapać; wysadzać mnie trzeba z wagonu i wciągać. Mniejsza o stan ciała, ale na duchu, który był przygnębiony i jakby odrętwiały, odezwało się teraz wszystko, com wycierpiał przez dwa i pół lata prawie. Jestem jak ten, co po urwisku przeszedł nad przepaścią bez trwogi, a pominąwszy dopiero ją, uczuł, co przebył. Nie mogę i nie chcę tego opisywać, com przecierpiał, ale niéma upokorzenia, któregoby con amore nie dano mi kosztować. Przez pochlebstwo dla *Żeluznego*, który we mnie prześladował narodowość, zmagano się na ukąszenia... Wyszedłem z téj kaźni zgrzybiały, i jeden Bóg ocalił od obłąkania — taki był stan nerwów. Zostało z tego, że teraz po całych nocach jęczę i zrywam się, śniąc strachy. Dopiero na szwajcarskiéj ziemi odetchnąłem lżéj trochę, ale mi źle, źle!“ [1]).

Zmuszony odbywać podróż ze służbą, gdyż sam nic w ręku unieść nie mógł, ani podejść śpieszniéj, ani mówić żywo, zmuszony odpoczywać po drodze, gdyż dłuższe pozostawanie w jednéj pozycyi w wagonie było dla niego niepodobném do zniesienia, tęsknił za dobiciem do miejsca wygodnego spoczynku. Znalazł go wreszcie w San Remo, gdzie go najtroskliwszą otoczył opieką zacny dr. Tymowski, który wyjechał na spotkanie znakomitego pacyenta do Genui i zawiózł go na miejsce.

Atoli spoczynek ten był względny tylko, o ile znękany starzec nie potrzebował zmieniać mieszkania, mogąc oddychać czystém, ciepłem powietrzem. Zresztą zmora katuszy cielesnych i duchowych nie ustępowała. Doktorzy uznali choroby jego (kaszel nieustanny, astma, bicie serca, nudności, dyspe-

[1]) Z listu przytoczonego przez A. Pługa, „Kłosy“ 1887, N. 1157.

psya, odęcie straszne, ciężkie bóle, i kurcze po spożyciu najlżejszego nawet pokarmu) za nieuleczalne, zalecając tylko spokój i dyetę dla przedłużenia życia. A jakże tu osiągnąć spokój nawet ciała, gdy Kraszewski do łóżka nawet sam wejść nie mógł z powodu nóg obrzękłych i bezsilności zupełnéj, a w fotelu spać się lękał, bo raz spadł z niego i potłukł się mocno; zmuszony więc był sypiać na podłodze, z któréj powstawanie było wielce męczącém!...[1]).

Cóż dopiero mówić o spokoju ducha! Kraszewskiego, pozbawionego przez kilka tygodni czasopism polskich, opanowywała niewypowiedziana tęsknota za krajem, któréj w Dreźnie nie doświadczał, czując się bliżéj ziemi rodzinnéj. Ani modlitwa, ani praca, nic nie mogło ukoić téj „tęsknicy szalonéj". Lękał się utracić czucie z narodem... błagał więc przyjaciół, ażeby go o wszystkiém zawiadamiano, co się wówczas działo. Obawa o los przyszły targała nim ciągle; ponieważ z powodu choroby o powrocie do twierdzy w terminie oznaczonym nie mogło być mowy, starał się ubezpieczyć co do możności pobytu we Włoszech, w Austryi czy Francyi i narazie w odpowiedziach na swe pytania znajdował wątpliwości: nie był pewnym, czy na wypadek żądania ekstradycyi więźnia przez rząd pruski znajdzie opiekę; stąd zamierzał nawet chwilowo uciec do Anglii.

Gdy o tym zamiarze doniósł Antoniemu Pietkiewiczowi, ten sądząc, że Kraszewski dał słowo honoru, iż do Magdeburga powróci, napisał do niego list, w którym wystawiając i niebezpieczeństwa osobiste i względy na cześć narodową, błagał go, ażeby myśli uciekania zaniechał i na stanowisku wytrwał. W odpowiedzi pełnéj zdziwienia Kraszewski wyjaśnił, że słowa honoru nie dawał, bo go nie żądano, ale kaucyą tylko, „a gdzie się składa kaucyą, tam honor wcale nie jest zaangażowany"; powoływał się na przykłady hr. Arnima i prymasa Ledóchowskiego, którzy tak jak on wypuszczeni, nie czuli się obowiązani do powrotu. Nie podejmując już my-

[1]) A. Pług w „Kłosach" 1887. Nr. 1158.

śli ucieczki do Anglii, gdy nabierał przeświadczenia, że żądania ekstradycyi nie będzie, dodawał: „Zresztą ja nie zrywam nic, ani słowu nie chybiam; wracam, ale wracam, gdy mi doktorowie wrócić pozwolą, tymczasem zaś składam ich świadectwa, które wymagają przedłużenia urlopu. Do ostatniego momentu pozostaję na drodze legalnéj i wierny zobowiązaniom. To jednak nie ulega wątpliwości najmniejszéj, że w więzieniu ani dwóch miesięcy życia mi nie obiecują, i że zasadą jest u Niemców *unschädlich machen* tych, których nie lubią, zatém wprost zamęczyć legalnie. Ten, który mi wyrobił pierwszy urlop, świeżo mi przyobiecał poprzeć prośbę moję o przedłużenie“ [1]).

Ani świadectwa jednak lekarzy, ani wstawiennictwa nic nie pomogły. Rząd pruski żądał stanowczo i nieodwołalnie powrotu do Magdeburga, gdyż jakieś nowe nadeszły na Kraszewskiego denuncyacye. Uczynić zadość żądaniu powieściopisarz nie mógł z powodu choroby i naraził się na krzyki gazeciarzy niemieckich o złamanie słowa, chociaż „najsurowsi sędziowie-prawnicy, wezwani do decyzyi, zgodnie odpowiadali, że kto składa kaucyą, ten zgóry zapowiada, że pieniędzmi może okupić swobodę“ [2]).

Pozostał więc na swobodzie, lecz trwoga już go nie opuszczała.

Z nadejściem lata San Remo z powodu skwarów i braku żywności stało się niemożliwém do dalszego pobytu. Doktór Tymowski powiózł swego pacyenta do Schinznach w Szwajcaryi, gdzie kąpiele siarczane miały zbawiennie oddziałać na skołatany organizm. Nieszczęściem chłody i słoty nie dozwoliły nietylko się kąpać, ale nawet bawić tu dłużéj. Za miejsce najodpowiedniejsze uważał doktór Meran, ale Kraszewski nie miał odwagi narazić się na niebezpieczeństwo znalezienia się w granicach Austryi, pomimo zapewnienia Ziemiałkowskiego,

[1]) List z 25 marca 1886 r., przytoczony przez A. Pługa, „Kłosy“ 1887. Nr. 1159.

[2]) Tamże, list z 29 maja 1886 r.

że obawa jest nieuzasadniona. Ówczesny stan jego duszy maluje się dobrze w wierszu napisanym w Schinznach [1]):

Nie mieć nad głową dachu, ni kąta na ziemi,
Być ściganym złoczyńcą, wzgardzonym tułaczem,
Przybłędą się nazywać pomiędzy swojemi,
Zaczynać dzień od jęku, a kończyć go płaczem,
Napróżno żebrać pracy i błagać spokoju,
Szyderstwami być gnanym, smaganym potwarzą,
Zwyciężonym bez walki, pobitym bez boju —
Takim dziś losem boże wyroki mię karzą...
Ale mocen i wielki Pan stoi nad światem!
I dał moc katom, aby po serca ich probie
Niewinnych lez się pomścić nad bez serca katem —
Zemstę za okrucieństwa pozostawił sobie.

Z uczuciem tedy wywołańca postanowił pozostać na ziemi szwajcarskiéj. Udał się przez Zurich, Bern do Montreux, gdzie był polecony opiece doktora Miniata, pochodzącego z Wilna. Przepędził tu pięć tygodni na kuracyi winogronowéj wśród cudownego powietrza i pięknéj przyrody. Niezbyt pokrzepiony na siłach, bo winogrona były złe, wracając do San Remo zatrzymał się przez tydzień w Genewie [2]), gdzie go miało ostatnie za życia spotkać uczczenie.

Odbywał się wtedy w Genewie kongres stowarzyszenia międzynarodowego literackiego i artystycznego, którego Kraszewski był honorowym prezesem. Dnia 18 września nastąpiło jego otwarcie. Podczas inauguracyjnéj mowy Numy Droza, wszedł na salę staruszek mały, zgarbiony, o płowych włosach na głowie, z długą szpakowatą brodą, tak pochylony, że twarzy jego dojrzeć było trudno. Jeden z literatów, zbliżywszy się wziął go pod ramię i na trybunę, gdzie były miejsca honorowe, zaprowadził. Staruszek usiadł, skinął głową literatowi, na laskę nałożył kapelusz, i oparłszy się na niéj obu rękoma,

[1]) Wydrukował go „Tygodnik illustrowany“ 1887, Nr. 225, tylko z mylną datą 30 listopada 1886; pewnie w autografie jest 30 lipca.

[2]) „Kłosy“, Nr. 1160.

odpoczywał chwilkę, potém podniósłszy głowę bystrém spojrzeniem całą salę objął. W téj chwili zbliżył się do niego T. T. Jeż i przywitał pocichu. Droz, chociaż staruszka poznał, nie przerwał swéj mowy, tylko kiedy przyszło mu o narodach słowiańskich mówić, wspomniał, że w zgromadzeniu znajduje się „znakomity poeta polski, J. I. Kraszewski“. Wówczas rozległy się oklaski przeciągłe, gorące. Kraszewski z wielkiém trudem podniósł się trochę na krześle i kilkakrotném skinieniem głowy, ciągle ku ziemi schylonéj, podziękował. Oklaski powtórzyły się znowu z poprzednim zapałem. Droz siedział spokojny, oczekując końca owacyi.

W dalszych posiedzeniach kongresu Kraszewski udziału nie brał; zanadto czuł się zmęczonym. Przyjmowany serdecznie w domu Miłkowskich, w rozmowie wracał ustawicznie do wspomnień o swoich smutkach, dolegliwościach, cierpieniach i stratach. Przekonany przez Jeża, iż największe bezpieczeństwo będzie miał w Szwajcaryi, postanowił tu kupić willę i prosił p. Miłkowską, żeby mu między Lozanną a Vevey upatrzyła jaką siedzibę nie droższą nad 40 do 50 tysięcy franków. „Zawsze stąd będzie bliżéj do kraju, do swoich ludzi — mówił. — Włosi namawiają mnie bardzo, ażebym pośród nich zamieszkał, ale, przyznam się, nie lubię Włochów. Proszę Was tylko nie rozgadujcie o moich zamiarach nikomu i ja się przed Włochami nie przyznam, boby im może przykro było, że doznawszy tyle od nich współczucia, nie chcę żyć z niemi“ [1]).

Dnia 23 września 1886 r. opuścił Genewę, udając się do Turynu, gdzie miał się spotkać z sekretarzem króla włoskiego Correntim, który w sprawie napisanéj przez siebie historyi polskiéj pragnął zasięgnąć rad jego i wskazówek. Do San Remo przybył dopiero 29 września.

Zdrowie się nie polepszało, a umysł miewał wprawdzie częste przebłyski dawnéj świeżości, przyzwyczajenie do pracy

[1]) Fr. Rawita: „J. I. Kraszewski w Genewie“, „Kłosy“ 1887 r., Nr. 1137, 1138.

nieznużonéj pędziło do przedsiębrania dzieł coraz nowych, ale nieraz téż zdarzały się jakby przestanki w czynnościach duszy, zapomnienia widoczne i rażące. „Skarżysz się — pisał do przyjaciela — że ja na połowę treści twoich listów nie odpowiadam; ale ja z bólu, nudności i senności, która mię nagle, czasem jak piorun napada i rzuca mną i prawie do niczego niezdolnym czyni, pamięć tracę, sobą nie władam... Zapominam się, a są chwile, że z zaduszenia i bicia serca zupełnie tracę przytomność. Później osłabły, piszę“ [1]).

To znużenie umysłu, to zapominanie się, to omdlewanie fantazyi znać w powieściach utworzonych po wyjściu z Magdeburga; silniéj ślady ich występują w nich, aniżeli w utworach więziennych; a jednak i tutaj znajdują się tak śmiałe i świeże rzuty myśli, jakby Kraszewski w pełni sił działał.

Najpierwszém chronologicznie po opuszczeniu twierdzy jest opowiadanie historyczne p. n. „Męczennica na tronie“, ukończone w San Remo na początku r. 1886. Pisał je, jak sam zapewniał, *con amore* [2]), a jednak zarówno w pojęciu charakterów, jak w kompozycyi i obrobieniu znać wyczerpanie się wielkie umysłu twórczego. Treść sama, pełna przygód i stosunków ciekawych, nadająca się do nader żywego malowidła ludzi i obyczajów, pod piórem Kraszewskiego zamieniła się na rozwlekłą gawędę, tu i owdzie zaledwie jakimś trafnie skreślonym obrazkiem uplastycznioną. Maryą Leszczyńską przedstawił czytelnikom jako osobę niepiękną, lecz pociągającą i rozumną; tymczasem w działaniu rozum ten wcale nieuwydatniony; w bohaterce znać tylko miękkość, słabość, nadzwyczajną, bo aż zdziwienie obudzającą cierpliwość i pokorę. Kiedy książę Bourbon użył jéj za narzędzie, w chęci utrwalenia swego stanowiska na dworze Ludwika XV i wyrugowania Fleury'ego, królowa straciwszy u kapryśnego despoty wszelkie względy, nie umiała zachować się z godnością i na-

---

[1]) Wyjątki z listów przytoczone przez A. Pługa w „Kłosach“ 1887. Nr. 1158.

[2]) Tamże.

raziła się na upokorzenia, które coraz dotkliwszemi się stawały, bo poczynając od znoszenia niegrzeczności kardynała skończyć musiała na przyjmowaniu kochanek królewskich. Kraszewski nie dostrzega w niéj słabości charakteru i braku myśli rozleglejszéj, a natomiast wielbi rezygnacyą „męczennicy chrześcijańskiéj“. Filozofów XVIII-go wieku traktuje Kraszewski jako ateuszów, szerzycieli złych obyczajów, nizkich pochlebców; ale żadnego plastycznie nie przedstawia; reakcyę zaś katolicką w osobach arcybiskupa, biskupa Boyer, jezuitów, Frérona, delfina opisuje szeroko i pochlebnie, lubo także słabo pod względem artystycznym. Obrobienie wogóle obfituje w wady takie, jak powtarzanie rysów, wyrażeń, sytuacyj, nieobmyślany układ, brak skupienia rzeczy jednogatunkowych, zabieganie naprzód w opowiadaniu i wracanie się.

W „Trójlistku“, napisanym w San Remo, Schinznach, Montreux r. 1886 miał widocznie autor zamiar przedstawienia różnorodności wpływów otoczenia na pokrewne w gruncie temperamenty, lecz wykonanie myśl tę w części tylko drobnéj uwydatniło. Mamy tu dzieje trzech synów sławionego legionisty z trzech żon różnych: Wielkopolanki (Piotr), Galicyanki (Ksawery) i Podlasianki (Atanazy). Najoryginalniejszy z nich Piotr, opuszczony przez ojca, wychował się w biedzie, w towarzystwie niezmiernie różnorodném, wśród fałszerzy i oszustów, zbrukał się, został szubrawcem, ale z popędami szlachetnemi, zamiłowaniem do zbytku i rozrzutności, z odziedziczoną po przodkach wymową świetną, zaprawioną sarkazmem. Ksawery przez długie lata do rodziny się nie przyznawał; wychowany i wykształcony przez wuja, skierowany na drogę urzędową, z krajem tyle tylko stosunków zachował, że pobierał dochody z majątków, jakie matce jego zapewnił ojciec-legionista; zresztą stał się urzędnikiem austryackim, dobił się tytułu hofrata i dopiero popadłszy wskutek intryg w niełaskę, przeniósł się do kraju, chcąc zająć wydatne miejsce w opozycyi; ale gdy i to się nie powodziło, oscylował między krajem a Wiedniem, dostał tytuł ekscelencyi i zawsze miał nadzieję odegrania wielkiéj roli albo w stolicy albo w „ciaśniejszéj

ojczyźnie". Atanazy najmłodszy, to typ szlachcica dobrze wychowanego, umiejącego żyć, mającego wielką popularność, którą dozyskał pięknemi mowami, licznemi projektami nigdy nieurzeczywistnionemi; wielka gęba bez rąk, do czynu zabrać mu się było trudno, a gdy się do niego wziął, okazywało się, że nie umiał wykonać nic, tracąc na przedsiębiorstwach, obdłużając majątek; pomoc krewnych przyjmował początkowo z uwielbieniem, a potém widział w niéj przyczynę swych niepowodzeń. — Punktem środkowym, w którym autor najczęściéj osoby swe gromadzi, jest Kraków, rządzony przez księży, pokrywający wszystkie grzechy zewnętrznemi oznakami pobożności, a magnesem ściągającym je — piękna i rozumna aptekarzówna Balbina, u któréj zbierali się i kapotowi krewni i księża i bogata szlachta. O jéj rękę ubiega się i hofrat Ksawery i Atanazy; pierwszego nie kochała panna, drugiego kochała mocno, ale przeczytawszy list jego pięknie wystylizowany, w którym odmawiał jéj przymiotów na żonę, przebolała cios i wszystkim odtąd ręki odmawiała. Atanazy ożenił się z kim innym i był podobno szczęśliwym. Piotr, który w Krakowie stał się bardzo gorliwym „praktykantem" religijnym, ożenił się przy pomocy księży z bogatą wdową mieszczanką, zmarnotrawił jéj majątek, znowu zszedł na żebraka, ale tym razem dobrowolnie pokutującego, otrzymał znaczny spadek w Wielkopolsce, trochę się ustatkował i żył poważany. O ostatecznych losach bohaterów autor nie pisze, tém się tłomacząc, że „życie nie daje zakończeń, a dorabiane podobne są do tupetów na łyséj głowie, która zawsze kunszt zdradza". Przeciw marzeniom powstaje ostro, zalecając rachunek, oszczędność, dbanie o interesa materyalne; nigdzie zaś tak wymownie jak tutaj nie gromi pięknych słów bez czynów, pobudzony widocznie myślą nasuwającą mu do przeciwstawienia uwielbienie jubileuszowe dla siebie i opuszczenie w nieszczęściu. — Wykonanie całości bardzo nierówne: początkowa scena odwiedzin obdartusa Piotra u eleganckiego Atanazego — świetna; późniéj rysy fizyognomij zacierają się niewytłómaczonemi przejściami, przeciwieństwami, sprzecznościami; dużo nieskła-

dności, powtarzań, zapomnień, przerw myślowych, nieładu chronologicznego, a natomiast wszędzie pewna żywość gorączkowa, oraz subtelna ironia zwłaszcza w przedstawieniu stosunków rządu księżego w Krakowie.

Ostatnią powieścią dziś znaną jest „Czarna godzina“ pisana w Schinznach, Montreux, Genewie, Turynie, San Remo r. 1886. Z rzutkością młodzieńczą podjął w niéj Kraszewski temat najświeższy — wydalanie Polaków z W. ks. Poznańskiego, na tle przeciwieństwa dawniejszych idealistycznych poglądów i dzisiejszego uwiebienia siły. Lubachowski osiadł przed 20 laty na granicy W. księstwa i królestwa; był-to człowiek marzący o zgodném pożyciu wszystkich narodów, ufający, że Bóg ku dobremu ludzkość prowadzi, ceniący poezyę i wszystkie duchowe skarby człowieka, — w wielu rysach sam Kraszewski. Córka tego idealisty Marya pokochała Niemca Treubergera i wyszła zań, sądząc, że miłość wzajemna wszelkie powody do nieporozumień usunie; omyliła się, gdyż Treuberger zgóry zapowiedział, że z jéj rodziną i z Polakami wogóle żadnych stosunków utrzymywać nie chce. Z dwu synów starszy całkiem poszedł za ojcem i z Polski się wyśmiewał; młodszy Grześ potajemnie uczył się popolsku, kochał matkę i to, co ona kochała. Nadeszły wieści o rugach. Lubachowski nie chciał w nie wierzyć z początku, ponieważ sprzeciwiały się jego przekonaniom o prawie; a gdy coraz pewniejszemi się okazały, nie próbował nawet kołatać do zięcia, wysoko już wtedy położonego. Marya, która w ciągu lat 20 pod wpływem otoczenia zobojętniała trochę dla spraw narodowych, teraz uczuła się znowu Polką, przybiegła do ojca z ostrzeżeniem o niebezpieczeństwie. Wśród obywatelstwa rozpoczęły się narady, co robić. Wykazały one atoli tylko sprzeczność zdań, uzdolnienie oratorskie, skłonność do biesiadowania, ale nie wydały ani jasnego programu, ani témbardziéj żadnego czynu. Ratowanie ziemi pozostawili Poznańczycy Królestwu i Galicyi; w ich łonie panuje rozstrój, lękliwość wobec władzy, służalność, podłość wreszcie w usprawiedliwieniu postanowień rządu pruskiego, w odgadywaniu i uprzedza-

niu jego intencyj (hr. Żarnowski). Już obawa, że Lubachowskiego rząd może wydalić, odsunęła od niego współobywateli, unikających go jak zapowietrzonego. On sam żadnych nie przedsiębierze środków obrony, z rezygnacyą poddając się losowi; piękna tylko ekonomowa, bałamucąc twarzyczką urzędnika w miasteczku, usiłuje wyjednać jeżeli nie unieważnienie wyroku, to odroczenie wykonania; ale zabiegi jéj dodatniego wyniku nie przynoszą. Cała napływowa ludność niemiecka, podbudzona rozporządzeniami rządu, dopomaga do przeprowadzenia jego planów, czyhając na polskie majątki, denuncyuje obywateli, którzy się nie mogą wykazać dokumentami, iż są rodem z W. księstwa. Ze wszystkich przedstawicieli plemienia niemieckiego w okolicy Lubachówki, jeden tylko Solinger w imię praw ludzkich przemawiał za Polakami, lecz i on z sympatyą dla pognębionych w końcu ukrywać się musiał. Zbliża się katastrofa. Marya opuszcza męża, za nią idzie Grześ, którego ekonomowa wywozi za granicę, ale późniéj wpada i on w ręce żandarmów pruskich; oddany do fortecy, chce umknąć; kula strażnika zabija go; matka wkrótce umiera; a pod temi ciosami pada i 80-letni Lubachowski, który sprzedawszy wieś, już się gotował do opuszczenia W. księstwa. — Autor nie mógł wystudyować stosunków społecznych podczas banicyi pruskiéj, gdyż nie był na miejscu; opowiadanie swoje osnuł na pogłoskach, wiadomościach dziennikarskich i własnych domysłach, powtarzając w „Czarnéj godzinie“ rysy, które już w drugiéj części „Zagadek“ przed laty zaznaczył. Czy malowidło jego zgodne było z objawami rzeczywistemi, ocenić nie mogę; ale to pewna, że podjęcie motywu tak nabrzmiałego współczesnością, dowiodło, że w 74-letnim powieściopisarzu drgało żywo interesowanie się sprawami narodowemi. Obrobienie powieści jest żywe, gorączkowe, ale niestaranne, pośpieszne; powtarzania, sprzeczności, sceny niepotrzebne, rozwlekłość występują tu w sposób jeszcze jaskrawszy niż w „Trójlistku“.

IV.

Wśród wykończania „Czarnéj godziny“, Kraszewski szkicował już nową powieść o „Ruinach“, prowadził daléj dawno rozpoczęte studya nad rozwojem dramatu w Polsce, przełożył z łacińskiego jakiś dyalog dramatyczny z r. 1772 grany w Lublinie u jezuitów, w którym występował Faust, napisał wspomnienie o Hipolicie Klimaszewskim, rozpatrywał „Księgę Chamów“, którą jeszcze przed jubileuszem własnoręcznie przepisał, ceniąc w niéj materyał do poznania wieku XVII, projektował nawet wydawnictwo czasopisma „Miesiąc“, by „skupić siły naukowe rozpierzchłe za granicą, a w rzeczach społecznych i narodowych prostować zboczenia i stworzyć, jeśli się da, jakiś jeden kierunek stały“. A obok tego zamierzał jeszcze badać zabytki starożytności w Pompejach, uzyskawszy na przerysowanie ich pozwolenie rządu włoskiego. Zamiar ten nie przyszedł do skutku, ale Kraszewski, gnany jakąś chorobliwą chęcią zmieniania miejsca, pomimo nadzwyczajnego osłabienia i senności, którą starał się odpędzać rysując wciąż, pojechał 25 stycznia 1887 r. do Florencyi, gdzie nie zważając na obrzękłe nogi, wdrapał się aż na 3-ie piętro zajmowane przez Teofila Lenartowicza i zajął się gorąco jego rzeźbami. Przebywał tu zgórą trzy tygodnie; potém, bez żadnego powodu, wbrew radom Władysława Kulczyckiego, który go chciał do Rzymu ściągnąć, marzył o wyjeździe do Paryża, albo do Szwajcaryi. Dnia 21 lutego wrócił do San Remo i tu 23 lutego, w noc popielcową przebył straszną chwilę trzęsienia ziemi. Część górnéj galeryi w willi Mirafiores, gdzie zamieszkiwał, oberwała się i spadła na sufit jego sypialni. Cały dom się porysował, Kraszewski dni parę przepędził w naprędce z tarcic skleconéj budce, za którą mu „na wagę złota zapłacić kazano“. Dnia 11 marca nastąpiło drugie wstrząśnienie. Przestrach starca zdenerwowanego nie pozwolił mu już rozważnie się zastanawiać nad położeniem, chciał bądźcobądź życie ratować i to coprędzéj, nie zważając, że pośpiechem

mógł właśnie sobie zaszkodzić najwięcéj. Dr. Tymowski odradzał podróż do Szwajcaryi ze wszystkich sił. Wł. Kulczyck i Correnti błagali go, żeby do Rzymu przyjeżdżał. Kraszewski zniecierpliwiony odpisał stanowczo: „gdybym wiedział, że zostaje mi tylko jedna godzina życia, użyłbym jéj, aby pojechać do Lozanny i tam dom kupić“. Dnia 13 marca już się znajdował wraz z Schneiderem, architektem z Drezna, i ze służącym w Turynie, a dnia 15-go z zapaleniem płuc, którego dostał w drodze, przybył do Genewy [1]).

Stanął tu w hotelu de la Paix wieczorem i natychmiast posłał po dra Zygmunta Laskowskiego, profesora anatomii w uniwersytecie genewskim. Doktór przepisawszy, co robić należało, zawiadomił Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża) o przybyciu chorego i strasznym stanie, w jakim się znajdował. Nazajutrz (16 marca) doktór i T. T. Jeż zeszli się w mieszkaniu Kraszewskiego. Stan jego polepszył się przez noc: „obecnych poznał, mówił z nimi, czynił rozporządzenia tyczące się kuracyi, zdawał z cierpień i dolegliwości swoich sprawę i z wdzięcznością przyjął propozycyą doktora uorganizowania dežuru ze słuchaczy medycyny Polaków na uniwersytecie genewskim; mówił o zamiarze kupienia pod Lozanną domu i o tém, że do San Remo nie powróci już nigdy — nigdy“. — Pod wieczór było znów gorzéj; chory utracił apetyt, na łóżku leżeć nie mógł, w fotelu siedział drzemiąc, od czasu do czasu tylko budził się i przemawiał to przytomnie to nieprzytomnie. Dnia 17-go Kraszewski pozostawał w stanie senliwości, przerywanéj przebudzeniami i przemawianiami jakby przez sen. Dnia 18-go zaznaczyło się polepszenie o 5-éj rano i trwało do 8-méj. Chory rozmawiał z dežurnym studentem i wyprawił Szneidera do Lozanny, ażeby obejrzał dom do kupna nastręczony. O 8-méj zaczęło mu się pogarszać; nieprzytomność była prawie ciągła; poznał tylko panią Miłkow-

[1]) A. Pług w życiorysie Krasz. „Kłosy“ 1887, N. 1161. — Kraszewski: „Trzęsienie ziemi na pomorzu śródziemnem“ w Tyg. ilustr. 1887, N. 219.

ską, która go odwiedziła wieczorem. Odżywiał się winem przelykaném kiedyniekiedy i zażywał digitalis dla pobudzenia obiegu krwi. Noc z 18-go na 19-y przeszła w ustawicznych omdlewaniach. O północy przyjechała dawna jeszcze z Drezna gospodyni Kraszewskiego, pani Heinitz, która go odwiedzała w Magdeburgu i towarzyszyła do San-Remo. Zrazu chory nie poznał jéj; dopiero po chwili powiedział o niéj słów kilka studentowi dežurnemu. Zresztą zapadał ciągle w sen, czasami tylko oczy otwierał, spoglądał i coś mówił. Czuwającym przy nim zdawało się, że wypowiadał jakieś żądanie, dopytywali się więc i najczęściéj dopytać się niczego nie mogli, odgadywać musieli. Wśród jęczeń od godziny 9-éj dnia 19 można było wyróżnić jeden tylko wyraz „o Jezu!“ — innych domyślać się wypadało, ale niepodobna było rozpoznać, czy były polskie czy niemieckie. Około 12-éj stan senliwy trwał daléj, ale już bez jęków, bez westchnień, bez przebudzań się. Doktór, przyszedłszy w tym czasie i opatrzywszy chorego, oznajmił, że się ze snu tego może już nie przebudzi. Od rana przybywały listy i telegramy z powinszowaniem imienin i życzeniami długiego życia; Kraszewski już ich nietylko nie czytał, ale i nie widział; spał. O trzeciéj panna Anna Miłkowska zajęła miejsce z przyborami rysunkowemi w celu zdjęcia podobizny powieściopisarza z profilu. „Podczas kiedy ona rysowała, chory nie wykonał ruchu najmniejszego, oddychał i oddychać przestał. W śnie komatycznym oddychanie odbywało się powierzchownie, mechanicznie, a lekko, cicho, coraz to lżéj i ciszéj, aż się zatrzymało i Kraszewski stał się nieboszczykiem. Miał śmierć lekką... Ciężkiém było zbliżanie się jéj; cierpiał chorując i w czasie choroby nie wierzył w zgon; przygotowywał się na znoszenie cierpień lata jeszcze i na gojenie ich pracą; układał dla siebie życie w domku własnym w Szwajcaryi, cierpień się spodziewał, ale nie zgonu, który téż, jakby umyślnie, zeszedł na niego tak, że o tém ani wiedział“.

Ciało nieboszczyka, zabezpieczone od rozkładu, pozostało przez niedzielę 20 marca do wieczora w hotelu; następnie

przeniesiono je do laboratoryum w szkole medycznéj, gdzie go dr. Laskowski zabalsamował. Dnia 22-go przeprowadzono zwłoki na cmentarz, złożono w kaplicy *(chambre mortuaire)*, przystrojonéj w krepą obwinięty sztandar towarzystwa polskiego w Genewie i wieńce zakrywające ją całą. Wśród tłumów mężczyzn, (gdyż kobiety nie uczestniczą w pogrzebach szwajcarskich) T. T. Jeż w mowie swéj skreślił życie zmarłego, jego działalność, jego męczeństwo i śmierć spokojną, uchylił przed cielesną powłoką męża, co pracą swoją kilka pokoleń żywił, czoło, kończąc tém słowem, że rozpoczęło się dla niego życie w potomności długie. Po T. T. Jeżu przemawiali inni Polacy a z cudzoziemców A. Begey, adwokat z Turynu, w imieniu Włochów [1]).

Był to pogrzeb tymczasowy. Powszechne życzenie domagało się, aby zwłoki znakomitego pisarza spoczęły w grobie zasłużonych na Skałce. Pomimo nieśmiałéj pokątnéj opozycyi ze strony klerykałów, życzenie to spełniło się. Niemcy nawet po śmierci nie chciały przepuścić nieboszczyka przez swe granice; musiano wieść zwłoki na Wiedeń, gdzie tak dziwnie manewrowano, że młodzież polska bawiąca tam na studyach nie mogła się dowiedzieć, kiedy szczątki przewieziono, i kilkakrotnie napróżno dworzec kolei tłumnie odwiedzała, nie widząc między sobą „wybitnych mężów stanu galicyjskich“, jak ich poprzednio nie widziała na żałobném nabożeństwie w Votivkirche [2]). Do Krakowa zwłoki przywieziono 5 kwietnia o godzinie 12-éj w południe. Na dworcu oczekiwał ich przybycia prezydent miasta dr. Szlachtowski, delegowani komitetu i młodzież, która stanęła u karawanu, a skoro na nim skromną trumnę metalową złożono, sama się do niego zaprzęgła. Przed karawanem szła również młodzież niosąca wieńce. Pochód posuwał się zwolna do kościoła księży pijarów przy ulicy Św. Jana. Następnie zniesiono trumnę do krypty tegoż kościoła

[1]) Zob. listy T. T. Jeża w „Kuryerze Warszawskim“ r. 1887, Nra 81, 82, 86 p. n. „Z nad łoża śmierci“, „Tragiedya skonu“, „Ostatnia posługa“.

[2]) „Kuryer Warsz.“ 1887, N. 95.

i tu odprawiło duchowieństwo egzekwie. Przez wielki tydzień krypta dla publiczności była zamknięta [1]).

Uroczystość pogrzebu odbyła się 18 kwietnia dopiero. Była ona żałobném powtórzeniem téj, jaka się przed 8 laty tu w Krakowie święciła. Kraj cały wziął w niéj udział. O godzinie $9^1/_2$ zrana przybyła przed kościół pijarów rada miejska krakowska wraz z prezydentem swoim i przedstawicielami rady miejskiéj lwowskiéj. Ulica Śt. Jana, ulice boczne, rynek, wszystkie okna kamienic, nawet dachy zapełnione były przyglądającymi się orszakowi. Z wielu okien wywieszono wielkie czarne chorągwie. Wspaniale rozpoczynały pochód chorągwie cechów krakowskich, kirem okryte. Zimny wiatr drobnym śniegiem skrapiał tysiączne tłumy, czekające wyniesienia zwłok z krypty. Gdy trumnę na marach ustawiono, zapanowała cisza, odkryto głowy. Zdala tylko dolatywał głuchy szum zebranych tysiąców. Prezes akademii Majer, wszedłszy na podwyższenie przed kościołem, w pięknem przemówieniu skreślił zasługi zmarłego nietylko jako poety i powieściopisarza, ale téż jako uczonego członka akademii. Po téj przemowie wyruszył w porządku zgóry ułożonym wspaniały orszak przez ulicę Śt. Jana ku kościołowi Panny Maryi na rynku. W świątyni pomieściły się tylko delegacye różnorodne i bardzo szczupłe koło osób prywatnych, tłumy cisnęły się na rynku, deszczem skrapiane. Trumnę wśród kwiatów złożono przed wielkim ołtarzem. Poprzedzony licznym klerem biskup Albin Dunajewski odprawił nabożeństwo. Na chórze wykonano Requiem Verhulsta. Po mszy miał długie całogodzinne kazanie ks. Chotkowski, oceniając zasługi Kraszewskiego przeważnie ze stanowiska religijnego. Poczém ze wzniesionéj umyślnie przed kościołem estrady ozwał się śpiew z dwustu męskich piersi, rozległy się dzwony, jęknął Zygmunt na Wawelu; zwłoki wyniesiono ze świątyni i złożono na olbrzymim sześciu końmi zaprzężonym karawanie, zarzuconym wieńcami. Pochód ruszył. Gdy karawan był jeszcze przy

[1]) „Kuryer Warszawski“ 1887, N. 96.

kościele, początek orszaku dotykał już Stradomia. „Za trumną i przed trumną tysiące poważne, ciche, korne. Z okien i szczytów domów powiewają czarne chorągwie; sklepy zamknięte; ruch wszelki ustał, latarnie gazowe płoną żółtém światłem, przysłonioném kirem. Nieprzejrzana fala ludu płynie Grodzką, Stradomiem, Krakowską i Skałeczną. Cisza — tylko dzwony płaczą głośniéj, tylko serce Zygmunta coraz silniéj bije... Łańcuch straży obywatelskiéj zwężać się musi. Delegacye z wieńcami zwalniają kroku. Widok ich imponujący. Każdy napis łatwiéj rozeznać można; co chwila też słyszysz odczytujących; dochodzą cię nazwy miejscowości tak dziwnie nieraz od siebie oddalonych: Lwów, Antwerpia, Medyolan, Kraków, Berlin, Zakopane, Paryż, Praga, Monachium, Poznań, Londyn, Cieszyn, Czerniowce, Wrocław, Kołomyja, Warszawa, Nowy York, Gniezno, Charków; Stanisławów, Stokholm; Wiedeń, Toruń, Peszt, Rzym, Tarnów, Zurich itd. Uderzające mnóstwo wieńców ofiarowali z różnych stron kraju Izraelici. Nie brak też było dowodów pamięci i uznania ze strony najznakomitszych pisarzy i artystów czeskich...“

U furty wiodącéj do klasztoru paulinów na Skałce oczekiwało na orszak całe zgromadzenie zakonników. Ku mistrzowi ceremonii, ks. Polkowskiemu, zbliżył się białym habitem okryty przeor. Obszerny plac przed kościołem, schody i ganki zajęły delegacye; trumnę złożono tuż przy krypcie zasłużonych. Wszyscy odkryli głowy. Śpiew chóralny rozbrzmiał nanowo. Rozpoczęły się mowy. Pierwszy imieniem miasta, którego kosztem odbywał się pogrzeb, przemówił prezydent Szlachtowski; po nim zabrał głos profesor uniwesytetu lwowskiego i radny miasta Lwowa Gustaw Roszkowski; krótko, rzewnie a pięknie odezwał się Antoni Pietkiewicz; w końcu wystąpił przedstawiciel młodzieży, prezes czytelni akademickiéj w Krakowie, Leopold Jaworski, zapewniając, że cicha, wytrwała, usilna dla dobra kraju praca, któréj najwspanialszy przykład dał zmarły, będzie dla młodzieży sztandarem i drogą wytyczną żywota.

Przy dźwięku śpiewów i dzwonów wniesiono zwłoki do grobu, składając je obok sarkofagu Długosza. Ksiądz Polkowski odczytał dokument, świadczący o tém uczczeniu pamięci znakomitego pisarza. Dokument ten umieszczono wewnątrz grobu, w milczeniu zasunięto płytę kamienną i grób zamurowano [1]).

Z poczuciem wielkiéj straty poniesionéj przez naród rozchodzono się w różne strony miasta. Na pociechę w żalu i na pokrzepienie pozostała olbrzymia po zmarłym spuścizna duchowa.

V.

W spuściźnie téj niéma wprawdzie ani jednego arcydzieła w najwyższém znaczeniu tego wyrazu, ale jest ogrom utworów, przejmujący zdumieniem i podziwem. Galerya powstała z wyobrażonych tu postaci mało zawiera wspaniałych, imponujących posągów z marmuru, ale mieści w sobie cały nieprzejrzany las nadzwyczaj charakterystycznych i żywych figur z terrakoty, wychylających się ku nam z uśmiechem, tęskną łzą, marsowym nastrojem, zadumą, smutkiem, jowialnym żartem, sarkazmem, bólem serdecznym, rozpaczą — w najprzeróżniejszych kombinacyach, które nieraz zaledwie odczuć a nie określić się dają. Wśród tych niepoliczonych objawów życia brak jedynie upostaciowań myśli głębokiéj a nowéj i tragiczności.

Te znamienne cechy utworów tłómaczą się charakterem umysłu pisarza.

Rozum jego to gąbka wchłaniająca chciwie wszystko, co ją wypełnić może. Kraszewski interesował się każdym przedmiotem, każdym objawem, zostającym w jakimkolwiek związku

[1]) „Kuryer Warszawski“ 1887 N. 107. „Tygodnik illustr.“ 1887 N. 225. „Kłosy“ 1887 N. 1139 i wogóle wszystkie pisma polskie codzienne i tygodniowe podały o pogrzebie obszerne sprawozdania.

z rozwojem ducha, z dziejami człowieka. Jak w pierwszéj młodości oddawał się studyom nader od siebie różnym, bo literaturze francuskiéj i gramatyce arabskiéj, powieściopisarstwu i dziejoznawstwu, filozofii i filologii, bibliografii i slawistyce; tak i później przez cały ciąg życia wzbogacał nieustannie skarbiec wiadomości ze wszystkich dziedzin poznania. Wiadomości te zbierał zazwyczaj z nadzwyczajną skrzętnością, bez głębszego krytycznego ich roztrząsania; chodziło mu o dokładność, nie o ścisłość. Świadczyć o tém może zamiłowanie w takich naukach, które dzisiaj są jeszcze w stadyum gromadzenia materyałów jak archeologia i dzieje sztuki. Świadczą o tém również prace historyczne naszego autora, tak obfite w rysy znamienne, w drobiazgi barwne, a tak mało posiadające systematyczności i spójności. Kraszewski śledził bardzo pilnie rozwój prądów cywilizacyjnych oraz nauk wywierających wpływ na wielkie masy, starał się zawsze być obznajomionym z najnowszemi zdobyczami wiedzy; nigdy nie przemienił się w zakamieniałego rutynistę, powtarzającego z uporem to tylko, czego raz się nauczył, ale chętnie porzucał wiadomość choćby nawet silnie z dziejami umysłu jego związaną, jeżeli się okazała fałszywą [1]), chętnie przejmował pierwiastki świeże wytworzone przez postęp, usiłując je zharmonizować ze staremi. Oprócz krótkiéj chwili w pierwszéj młodości, kiedy butnie krańcowemi popisywał się frazesami, zawsze dążył do złotego środka, polegającego na pomiarkowaniu zbyt daleko idących a różnokierunkowych zapędów myśli i dążeń. Złoty ten środek stosownie do zmieniających się wpływów i nastroju ogól-

[1]) Jako znamienny przykład takiéj zmiany może posłużyć drobny a jednak wymowny fakt. Kraszewski od młodości zrósł się z tém przekonaniem, że ogień święty u Litwinów pogańskich zwał się „Znicz“. Jeszcze w „Przemówieniu“ jubileuszowém 3 paźdz. 1879 r. użył tego wyrażenia (str. 8). Ale gdy wyszła „książka jubileuszowa“, w któréj dwukrotnie (str. 16, 333) wspomniano o „Zniczu“ jako o wyrazie nigdy na Litwie nie istniejącym, Kraszewski przedstawiając w „Kunigasie“ (1881) obrzędy Litwy pogańskiéj, już „Znicza“ nie wprowadził, i mówił o ogniu świętym bez téj nazwy.

nego ulegał także odmianom, a raczéj odmiennym zabarwieniom; raz się zwał zasadą ewangieliczną, drugi raz pogodzeniem tradycyi z postępem, trzeci raz zlaniem idealizmu z realizmem. Nigdy go autor ściśle, we wszystkich szczegółach nie określał, gdyż zawsze chciał sobie pozostawić możność dodania lub ujęcia czegoś ze sfery w nim zawartéj. Wielostronnym bowiem był i pragnął się okazać umysł Kraszewskiego; tylko że nie w jednym czasie i nie w skupieniu rozpatrywał różnorodne cechy pewnego objawu życia lub wiedzy; brał je po kolei albo w różnych okresach swego rozwoju; stąd mogły poglądy jego wydawać się w danym wypadku ułamkowemi i jednostronnemi; ale gdy się przegląda dzieła wszystkie i gdy się jednym rzutem obejmie całość jego twórczości, widoczną się stanie dążność do jaknajszerszego uwzględniania objawów życia czy-to narodowego, czy ogólnie cywilizacyjnego. Nowych dróg w krainie ducha nie torował, lecz na wszystkich umiał znaleść zasiłek i przyswoić sobie w pewnéj mierze to, co było albo niewątpliwie dobrym nabytkiem albo przynajmniéj najwięcéj uznania wśród współczesnych znajdowało. Wykształcony początkowo w zakątku, do którego słabo przenikały odgłosy romantyzmu, wchłonął przedewszystkiém idee wieku oświeconego w bardzo umiarkowanéj formie i mierze, a te go zabezpieczyły następnie (rozumie się, w połączeniu z właściwościami jego temperamentu) od całkowitego oddania się prądowi nowemu. Zawdzięczał on jednakże jemu uidealizowanie poglądu na życie, pojęcie miłości jako potęgi wszechwładnéj i wiecznietrwałéj, oraz przeciwstawienie poezyi zabiegom powszednim o byt materyalny. Gdy romantyzm bujny lot swój obniżył, zstąpił na grunt codzienny i wytworzył przesadne uwielbienie swojszczyzny nietylko w jéj cnotach, ale i w jéj błędach, dał się i Kraszewski kierunkowi temu porwać, idealizując nawet tak wyraźne wady, jak brak porządku i rachunkowości. Lecz i wówczas nawet pobudka dobra i szlachetna była źródłem jego zapatrywań i dążeń i chciał dla duchowéj strony człowieka i społeczeństwa wywalczyć należne uznanie a rycerzom téj dziedziny zapewnić sterownicze

stanowisko. Wśród rozróżnionych zdań i dążności co do środków zachowania bytu narodowego rozpoczął od zalecania jawnych sposobów działania, dał się następnie unieść na chwilę kierunkowi rewolucyjnemu, ale skończył na uznaniu pracy spokojnéj i wytrwałéj na wszystkich polach działalności za drogę najlepszą i najbezpieczniéj prowadzącą do upragnionego celu. Za pojawieniem się prądu pozytywistycznego odezwała się w nim najprzód natura idealisty, lękał się, żeby się społeczeństwo nie zmateryalizowało i nie zapomniało o tém, co piękne, szlachetne i wzniosłe; ale doświadczeniem bolesném nauczony, coraz bardziéj się skłaniał ku wyznawaniu téj prawdy, że ścisłe liczenie się z rzeczywistością nietylko nie może obniżać poczucia ideałów, ale owszem daje możność realizowania ich wedle sił rozporządzalnych, tak że skończył wyraźném potępieniem bezpłodnego marzycielstwa, bardzo różnego od poezyi, i rozprawiania próżnego o ideałach zamiast przykładania ręki do pracy choćby drobnéj napozór, byle z wyższą myślą przewodnią podjętéj. Pozostał tylko jak poprzednio tak i w końcu życia przeciwnikiem krańcowości czy to w sferze wiary jako ultramontanizmu, czy-to w sferze społecznéj jako radykalizmu bezwyznaniowego. Te oględne, nie uwydatniające się jasno i dobitnie przekonania w kwestyi zasad nie mogły uczynić Kraszewskiego wodzem, podającym hasła społeczeństwu całemu lub choćby nawet stronnictwu tylko; ale sprawiały, że we wszystkich istotnie ważnych sprawach, jakie naród miał do załatwienia, okazywał nasz znakomity pisarz współudział czynny i skuteczny; tak było w sprawie wyzwolenia włościan, uobywatelenia żydów i skierowania społeczeństwa na drogę pracy organicznéj. Inicyatorem żadnéj z wielkich czynności społecznych nie był; w każdéj bowiem z wymienionych tutaj miał poprzedników zarówno w teoryi jak w praktyce; ale do ich przeprowadzania i ugruntowania przyczynił się potężnie.

Uczuciowość Kraszewskiego nie znała również krańców chłodu i wulkanicznych wybuchów; zatrzymywała się w złotym środku. Miękkość, łagodność, trwożliwość i drażliwość

były głównemi jéj cechami; nie przemieniała się jednak na czas dłuższy w łzawą sentymentalność, gdyż ją broniła od tego pewna trzeźwość wyrażająca się nastrojem satyrycznym, który przebywał fazy szyderstwa, sarkazmu i łagodnéj ironii. Z początku działalności literackiéj nastrój ów nawet był panującym; dopiero wpływ romantyzmu wprowadził do niéj nutę smutku i tęsknoty i w połączeniu z oddziaływaniem często zachmurzonéj rzeczywistości na wrażliwe i drażliwe usposobienie powieściopisarza wytworzył upodobanie w malowaniu bohaterów o wszelkich możliwych przymiotach, tylko bez hartu woli, miękkich, narzekających na świat, cierpiących, a niezdolnych do energicznego czynu. I w tym jednak nawet okresie, gdy kult ludzi zdolnych a słabych był najsilniéj u Kraszewskiego rozwinięty, nie ich wizerunki były najdoskonalszemi artystycznie, ale raczéj satyryczne obrazki społeczeństwa, wśród którego ginęli owi łzawi bohaterowie. Sam powieściopisarz nigdy takiéj słabości woli nie okazał; jedną właśnie z największych jego zalet była żelazna wytrwałość wśród najnieprzyjaźniejszych nawet okoliczności. Otrząsnął się on téż w końcu i ze swéj predylekcyi do natur słabych i marzycielskich, i w ostatnim okresie swych natchnień nakreślił kilkanaście postaci dodatnich, odznaczających się energią i zdolnością do działania. Przyznać atoli należy, że te postaci nie mogą się zaliczyć do pierwszorzędnych pod względem piękna i artystycznego obrobienia; mają bowiem zawsze jakąś szczerbę w swéj organizacyi, niedozwalającą im całą siłą ducha rozporządzać; a w rysach szczegółowych znać raczéj chęć twórcy uczynienia ich doskonałemi niż posługiwanie się faktami zaobserwowanemi. Nic dziwnego. Szyderski nastrój wskazywał zawsze więcéj ujemnych aniżeli dodatnich stron w ludziach i stosunkach; a chociaż Kraszewski rozwagą dochodził do przekonania, że stawianie narodowi ideałów jest jednym z bardzo ważnych obowiązków powieściopisarza-obywatela, i chociaż robić to próbował nieraz, niepodobna mu przecież było tak się świetnie wywiązywać z tego zadania, jak w malowidle słabości i usterek ludzkich, ku spostrzeganiu których wiodło

go przyrodzone usposobienie. A lubo w pismach jego dużo jest ciepła, promienieje ono na czytelnika łagodnie i w żar nigdy się nie zmienia, bo autor entuzyastą nie był. Stąd i majestat historyi przedstawia mu się nie we wspaniałych i imponujących kształtach, ale w rozbitych na kawałki ułamkach, w których znać zawsze więcéj słabości niż dzielności ludzkiéj. Stąd też, jakkolwiek pojmował niewątpliwie i odczuwał niezawodnie uczucia i położenia tragiczne, ani razu nie odtworzył ich w całéj ich wzruszającéj grozie, a zaledwie kilkakroć potrafił się na wymaganéj przez sytuacyę utrzymać wyżynie. Z namiętności pochłaniających człowieka jednę tylko miłość malować lubił, ale i w jéj obrazach tylko bierne poddanie się mężczyzny uczuciu wszechwładnemu, dochodzące niekiedy do teratologicznych objawów, głównym jest motywem. Wszystkie inne namiętności, nawet monomanie, w łagodnéj u Kraszewskiego przedstawiają się formie. Nędzy rozpaczliwéj, bez wyjścia, gnieżdżącéj się głównie po miastach, nie znał naocznie i nigdy jéj malować nie lubił; nawet żebracy jego są albo romantycznemi wytworami, albo tak w swéj biedzie zadowolonemi ze swego losu, że litować się nad nimi niepodobna. Ogólnie biorąc, jest w tym względzie powieściopisarz wiernym tylko malarzem naszéj rzeczywistości, gdyż temperatura uczuć naszych jest przeważnie bardzo umiarkowana, a jeżeli się gwałtowniéj objawia to w sposób wybuchowy i przemijający; ale takie poprzestawanie na właściwościach powszednich, bez uwzględnienia tych, które rzadziéj się pojawiają, lecz témbardziéj na uwagę zasługują i nieraz wpływ ogromny na społeczeństwo wywierają, dowodzi skłonności przyrodzonéj autora, lubiącego osobistości o średnim, przeciętnym stopniu podnie cenia uczucia. — Jako człowiek, był Kraszewski serdecznym, wylanym dla rodziny i przyjaciół, uprzejmym dla każdego tak, że niczyjego listu, pomimo nadzwyczajnie zajętego czasu, bez odpowiedzi nie zostawiał. Wrażliwość jego przemieniała się niejednokrotnie na drażliwość do wysokiego posuniętą stopnia; nigdy w życiu nie obył się z nieprzyjemnościami, na jakie naraża autorstwo; każda krytyka dotykała go mocno, i lubo

nieraz sam zapewniał, że jest ona niezbędną, nie mógł jéj znieść spokojnie i czyto publicznie, czy prywatnie użalać się zwykł na jéj ciosy. Nie obcą mu nawet była mściwość i pewien stopień zazdrości; ale zawziętym nigdy nie był; chętnie z przeciwnikami swymi się godził i urazy przebaczał, jeśli się z nimi zetknął osobiście. Wrażliwość niezmierna w połączeniu z trwożliwością wobec wielkich zagadnień albo groźnych rzeczywistych czy urojonych tylko niebezpieczeństw sprawiała, że niekiedy bez potrzeby niepokoił i siebie i społeczeństwo, malując widma nieszczęść lub obrazy zwyrodnienia jako już-już zagładę narodowi niosące, — albo też nie umiejąc w lęku znaleźć dość przytomności i energii, by stanąć wobec narodu czy obcych z całą godnością swego wysokiego stanowiska jako rycerza ducha. — Co jednakże czynił, czynił zawsze w szczerości i dobréj wierze, iż się kieruje rozumnemi i szlachetnemi pobudkami; obłuda, pozowanie, stawanie na koturnach były mu wstrętne.

Fantazya Kraszewskiego stanowiła dla niego niewyczerpaną kopalnię pomysłów; nie znajdował w niéj coprawda drogich marmurów, ale glinki dającéj się artystycznie modelować, zawsze miał podostatkiem. Fantazya ta potrzebowała zawsze zasiłku zzewnątrz, w obserwacyi lub w dokumentach pisanych; wtedy była pewna siebie i tworzyła rzeczy najlepsze. Pociągnięty przykładem romantyków, tworzył też Kraszewski postaci, stosunki i krajobrazy niewidziane, ale okazywało się wówczas, że były one bezporównania słabsze od tych, do których materyału dostarczyło spostrzeganie bezpośrednie lub pośrednie. Jakże piękne i jak prawdziwe są krajobrazy okolic, które znał dobrze z długoletniego w nich pobytu, — krajobrazy Wolynia, Polesia Wołyńskiego, a w części i Litwy! — a z drugiéj strony jak blado, jak ogólnikowo przedstawiają się opisy miejsc, które Kraszewski pobieżnie tylko oglądał. Czując tę właściwość swego talentu powieściopisarz zawsze najchętniéj wracał do dawniéj znanych stron i w nich miejsce akcyi naznaczał, zbywając pobieżnie to, czego nie mógł szczegółowo malować. Obserwacya jego miała sobie właściwe zna-

mię: odnosiła się przedewszystkiém do strony zewnętrznéj przedmiotów. Oko jego zachowało niemal aż do śmierci spojrzenie nadzwyczaj bystre i odrazu ogarniające dużą przestrzeń. Stąd pochodzi zdumiewająca plastyka jego postaci osób i rzeczy. A że talent ten posiadał nasz powieściopisarz w stopniu najwyższym, jeżeli o odtworzenie powierzchowności chodzi, to śmiało można twierdzić, iż nikt mu w tém nie zrównał. Postaciami szafował nad miarę nawet, bo wiedział, że nigdy mu ich nie zabraknie. Istotnie, pomimo tak olbrzymiéj ilości osób, jaka się w jego utworach przewija, niepodobna znaleźć dwu do siebie zupełnie podobnych — tak samo jak w naturze. Nieraz podobieństwo bywa bardzo wielkie, zdaje się napozór, że autor powtórzy własne swe dzieło, ale naraz występuje jakiś rys chociażby drobny ale znamienny, który jednę postać od drugiéj wyróżni i samoistne znaczenie jéj nada. Inaczéj rzecz się ma ze stroną duchową osób. Do odtworzenia wnętrza brakło Kraszewskiemu głębszych studyów psychologicznych. Pod koniec życia znał on i oceniał ważność a zarazem trudność zbadania duszy ludzkiéj, gdy pisał: „Proces, jakim się każda istota wyrabia, kształtuje i przybiera sobie właściwe cechy indywidualne, tak jest skomplikowanym, że ktoby go chciał wyjaśniać umiejętnie, wskazując, jak się tam składały atomy na pierwiastki, a pierwiastki na rozliczne kombinacye, musiałby badaniu jednego życia własne całe poświęcić. Szczególniéj ta doba, gdy istota dobiega do najwyższego rozwinienia swéj potęgi, jest jakby dramatem sił i prądów z niezmierną szybkością walczących z sobą i wydających coraz nowe kombinacye. Twórcza siła młodości przerabia ciało, zahartowuje narzędzia życia, rozwija umysł i nadaje kierunek prawie wszystkim władzom; ale są tajemnice w tém niezbadane, bo każde indywiduum jest nową oryginalną kreacyą, może podobną do innych, nigdy im całkowicie równą“ [1]). W praktyce, o ile można było porobić wnioski z fizyognomii, giestów i mowy osób, Kraszewski dokonywał téj pracy nadzwyczaj trafnie, ale gdzie

[1]) „Justka“ 1885, str. 81.

potrzeba było dłużéj pożyć z człowiekiem, ażeby go poznać do gruntu, gdzie kombinacye sił pierwiastkowych były bardzo zawiłe, tam pospolicie talent jego chromał. Stąd natury proste, naiwne, albo po chłopsku przebiegłe doskonale znajdujemy odtworzone w pismach powieściopisarza; natury zaś skryte, chytre, z wyżéj rozwiniętą inteligencyą, długo snujące plany przed ich wykonaniem, pozostają tu zagadkami albo osobami, które się inaczéj w określeniach autora, inaczéj w działaniu powieściowém przedstawiają. Stąd bardzo częste znajdujemy u niego wyznania, że nie może wytłomaczyć uczuć, myśli i postępków postaci swoich, składając się jedynie tym ogólnikiem, że serce zagadką. Stąd także wypłynęło narzekanie na krytyków i czytelników w takich np. słowach: „Często dają się słyszeć zarzuty czynione artystom, że w ich charakterach brak ścisłéj konsekwencyi. Niestety! jeszcze więcéj zbywa na niéj ludziom żywym, a malarz związany prawdą fenomenów, musi jéj nawet — prawdopodobieństwo poświęcić“ [1]). Łatwo zauważyć, że usprawiedliwienie takie jest w gruncie ominięciem tylko zarzutu. Artysta może przedstawiać niekonsekwencye spostrzeżone w ludziach żywych, ale musi to robić całkiem świadomie; musi mieć od samego początku całość danego charakteru w pomyśle swoim, a nie sztukować go dowolnie wtedy dopiero, gdy chwilowo potrzebna sytuacya tego wymaga, jakto bywa dość często u naszego powieściopisarza. — Dowcip jego najlepszy ma zawsze charakter jowialny albo satyryczny; sfer wykwintnych i subtelnych nie tyka i dlatego ludzie salonowi, przedstawieni przezeń jako dowcipni, zazwyczaj nie składają dowodów dowcipu w rozmowie tak jak jego ludzie wielce przebiegli nie okazują przymiotu tego swém postępowaniem.

Kompozycya utworów artystycznych Kraszewskiego jest luźna; brak jéj ześrodkowania nie z zasady, ale poprostu z niezbyt wielkiego uzdolnienia do zawiązania i prowadzenia akcyi. Autor nasz umie doskonale kreślić sytuacye, zazwyczaj dzia-

[1]) „Zygzaki“, II, 68.

łając drobnemi rysami i małemi scenkami; w jednym bowiem tylko okresie swojéj twórczości (1851—1862) powołał na swe posługi rozlegle malowane obrazy. Związać atoli dobrze te sytuacye, skupić umiejętnie rozproszone środki artystyczne, nie było już dla niego rzeczą łatwą. Krótkie, najwyżéj tomikowe kompozycye bywają bardzo często udatne, ale obszerniejsze dalekiemi są od doskonałości, tak, że niepodobna wskazać ani jednéj kilkotomowéj powieści, któraby za arcydzieło formy uważana być mogła.

Gdyby nam wypadło w myśl Mickiewicza poszukać w Kraszewskim namiętności zasadniczéj, z któréjby można było wyjaśnić wszystkie objawy twórczości; tobyśmy szukali jéj chyba w niepowstrzymanym pociągu do pisania, gdyż z niego wypłynęło właściwe powieściopisarzowi pojęcie obowiązków obywatelskich, nadzwyczajna zjawiskowa jego ruchliwość i płodność, oraz niesłychana wytrwałość w pracy. W roku 1841 odpisując na uwagi przyjaciela co do swojéj twórczości, tak pisał Kraszewski [1]): „Zarzuciłeś mi, że się zbyt na drobne pisemka rozsypuję i trwonię, co tam we mnie jest daru (jeśli jest); pozwól się wytłomaczyć. Mnie nie chodzi wcale o siebie, o moje pisma itd. Inny mam cel. Nie wierzę w nieśmiertelność literacką i niewiele stoję o sławę; mnie chodzi o to, aby pismami swemi, przykładem, krzykiem, biciem itd. poruszyć, rozruszać, zachęcić, aby otworzyć drogi drugim, rozrzucić kilka idei, błądzących mi po głowie. Oto mój cel, oto sława, któréj pragnę, *sława pobudziciela*. Dlatego to ja nie wypracowuję tego, co piszę, ani dbam o przyszłość pism moich. Jednę drogę otworzywszy, rzucam się na drugą. Tak piszę, tak żyję i pragnę, aby kiedyś o mnie tylko to powiedziano, *iżem się przyłożył do obudzenia ruchu umysłowego za moich czasów*“. Téj zasługi rzeczywiście nikt, nawet gdyby najniżéj oceniał wartość myślową i artystyczną utworów Kraszewskiego, zaprzeczyć mu nie może. Rozpocząwszy działalność

[1]) List do Placyda Jankowskiego, przytoczony przez A. Pługa w „Książce jubileuszowéj“, str. L.

swoję wówczas, gdy wielcy poeci i historycy usunąć się musieli poza granice kraju i dziełami swojemi nie mogli bezpośrednio i natychmiastowo wpływać na umysły najznaczniejszéj części narodu, gdyż względy polityczne stały temu na przeszkodzie, Kraszewski nie mogący się z nimi równać talentem, piekł — jak sam się wyraził w przemówieniu jubileuszowém — chleb razowy dni powszednich, ażeby nim nakarmić rzesze zgłodniałe, potrzebujące pokrzepienia wśród nader smutnych, przygnębiających stosunków. Artykułami i utworami pisanemi lekko, żywo, przystępnie, a barwnie pociągnął ku czytaniu nawet takie sfery, które dawniéj prócz książek do nabożeństwa i kalendarzów nic więcéj z literatury nie kupowały i nie czytały. Pracując co najmniéj za dziesięciu wzbogacał piśmiennictwo narodowe i w zakresie powieści wprowadzał reformę do téj podobną, jakiéj na większą skalę romantyzm w dziedzinie poezyi dokonał, to jest z naśladowniczéj czynił ją oryginalną, swojską. Niéma wątpliwości, że zaczątki powieści nowożytnéj znajdowały się już w utworach poprzedników Kraszewskiego, że branie materyału powieściowego wprost z obserwacyi, nie zaś z fantazyi, tudzież obrazowanie plastyczne w mniejszym lub większym stopniu, spotykają się już w pismach Krasickiego, Niemcewicza, Bernatowicza, Jaraczewskiéj, Skarbka; ale i to rzecz pewna, iż znamiona te pomieszane tam jeszcze były z pozostałościami dawniejszemi: z pierwiastkami czysto-fantazyjnemi i dowolnością autorską. Otóż oczyszczenie owych znamion z tych naleciałości, jak niemniéj spotęgowanie każdego z nich poszczególe jest istotném dziełem Kraszewskiego, jest tym nowym czynnikiem, jaki on do powieści naszéj wprowadził, sprawiając, że ten rodzaj twórczości piśmienniczéj z okresu niemowlęctwa przechodził w okres dojrzewania. Jego przykładem zachęceni wzięli się dopiero starsi od niego pisarze jak Józef Korzeniowski, Ignacy Chodźko, Ludwik Sztyrmer, do powieści i utworami swemi wzbogacili tę gałąź; młodzi zaś w znacznéj liczbie poszli wprost torem wskazanym przez mistrza.

Niejednokrotnie zwracano uwagę Kraszewskiego na to,

że nie ilość ale jakość produkcyi umysłowéj ma istotne w sprawie oświaty narodowéj znaczenie, że więc lepiéj pisać mniéj a starać się wykonać to jak można najdoskonaléj pod względem myśli i formy. Na to miał on zawsze jednę odpowiedź: natura mojego uzdolnienia jest taka, że inaczéj pracować nie mogę, i upominał się o prawo pozostania przy swém indywidualném usposobieniu. „Czy godzi się — pisał jeszcze w roku 1844 — wiecznie sądzić wszystkich jednym sądem, mierzyć jedną miarą? Każdy ma warunki moralnego swego bytu inne, każdy jest sobą. Ani ja jestem lepszy, że wiele piszę, ani ktoś tam doskonalszy, że pisze mniéj. Wieczne słysząc narzekania na niepoprawność, na pośpiech itp., probowałem inaczéj pracować niż dotąd: poprawiać, gładzić. Cóż wynikło? Wynikło to, że to, com poprawiał, było niechybnie zepsute. Może być, że innym służy metoda, która mnie na nic się nie zdała; pozwalam na to, że wszystko, co piszę, jest niewykończone, ale inaczéj być nie może. Wyjść nikt z swéj natury, z warunków swego bytu nie potrafi. Gwałcąc siebie, nic się dobrego pewnie nie stworzy. Mogę nic nie pisać, ale pisać będę, jak piszę“ [1]). A w 37 lat potém toż samo składał wyznanie: „Jest w słabości natury mojéj, w jéj właściwości to, że zwykłe opracowywanie, dla innych pożyteczne, u mnie daremném się staje lub nawet szkodliwém. Są tacy nieszczęśliwi, do których ja należę, którym nie dano jest nic przerobić bez zepsucia. Nieubłagana jakaś, choć może fałszywa logika zmusza, co się narodziło ułomném, ortopedycznym doświadczeniom nie poddawać, aby większego nie ściągnąć nań kalectwa“ [2]). Przyjąwszy takie wyjaśnienie usposobienia indywidualnego, jako idyosynkrazyi pewnéj, winniśmy tylko z najgłębszém uznaniem uczcić wytrwałość niezmordowanego pracownika, który posłuszny niezwalczonemu popędowi przez lat 57 nie porzucił pióra i nawet wśród najokropniejszych warunków, pod któremiby inny uległ

---

[1]) „Biblioteka Warszawska“ z r. 1844, t. III, str. 179, 180; list z Gródka 7 kwietnia 1844.

[2]) Przedmowa do „Króla Chłopów“ 1881.

bezwładnie, tworzył te miliony wierszy [1]), jakie po nim w spuściźnie nam pozostały. We wszystkich innych właściwościach podobny do przeciętnego typu Polaka ukształconego, pod względem jedynie wytrwałości i pracowitości odróżnił się Kraszewski w sposób, jakiego żaden inny pisarz któréjkolwiek literatury nie dał przykładu. Jeżeli więc jako potężny budziciel życia duchowego i reformator naszego powieściopisarstwa zasługuje on na cześć w dziejach oświaty naszéj i w sercach narodu, to jako olbrzym pracy i wytrwania za wzór stanąć powinien dla wszystkich, którzy w pracy i wytrwaniu widzą lepszą przyszłość skołatanego nieszczęściami społeczeństwa.

[1]) Zob. K. Estreichera: „Sześćdziesiąt lat pracy J. I. Kraszewskiego". Edycya druga uzupełniona. Kraków, 1887, str. 84.

KONIEC.

TREŚĆ.

Str.

ROZDZIAŁ I. Rodzice Kraszewskiego. — Wyjazd do Warszawy i w Krakowskie. — I. Pobyt Józia w Romanowie na Podlasiu. — Wpływy otoczenia. — Charakterystyka prababki, babki, dziadka, wuja. — Stosunki z sąsiedztwem. — Pierwsze wrażenia. — Budzenie się zamiłowania do nauki. — Podróż do Warszawy. — II. Szkoły w Białéj. — Charakterystyka rektora i nauczycieli. — Rozkład nauk, zabaw i życia studenckiego. — Wpływ Adama Bartoszewicza i starych książek. — Pierwsze próby pracy literackiéj. — Ballada „Klasztor na górze“; znamienne jéj zakończenie. — III. Jeden rok szkolny w Lublinie. — Wakacye w Dołhem; natura i sąsiedzi. — Pobyt w Świsłoczy. — Wpływ Walickiego. — Zabranie się do pracy naukowéj. — Wahanie się w obraniu zawodu. 1

ROZDZIAŁ II. I. Stan uniwersytetu wileńskiego w roku 1829 i 1830. — Wydział literacki. — Charakterystyka Leona Borowskiego. — Eklektyzm estetyczny i wpływ jego na Kraszewskiego. — Żądza wiedzy: studya językowe i literacko-historyczne. — Uśmiech ironii. — Zdecydowanie się na kierunek powieściowy. — II. Stan powieści naszéj przed r. 1830. — Powieść obca. — Podobieństwa między twórczością Skarbka a Kraszewskiego. — Różnice. — Nowo wprowadzone przez Kraszewskiego pierwiastki. — Powieści historyczne Kraszewskiego. — III. Kraszewski w więzieniu; uwolnienie. — Fizyognomia Wilna po r. 1831; życie towarzyskie. — Ironia zamienia się w sarkazm. — Poszukiwanie *siły*. — „Pan Karol“. — IV. Odwiedziny wsi. —

Str.

Skutki krytyk i zniechęcenie chwilowe: artykuł „Galileizm". — Wstręt do towarzystwa szlacheckiego na wsi: rzecz o kaszy gryczanéj; „Cztery wesela". — Zbrzydzenie sobie powszedniości i gonienie za pomysłami nadzwyczajnemi. — Wpływ Hoffmanna i romantyków francuskich. — Kraszewski przechyla się ku romantyzmowi. — Wpływ miłości na rodzaj pomysłów i sposób ich wykonywania. — V. Dom Urbanowskich w Horodcu. — Poznanie i pokochanie Zofii Woroniczówny. — Trudności stawiane przez rodziców Kraszewskiego. — Wyjazd do Wilna. VI. Ożywienie się ruchu literackiego w Wilnie. — *Znicz* Krzeczkowskiego i spółudział w nim Kraszewskiego. — Wiersze tu pomieszczone. — Znaczenie ich w rozwoju talentu. — Romantyzm Kraszewskiego. — Proza poetyczna. — Legenda o pustelniku przez szatana kuszonym 21

ROZDZIAŁ III. I. Konkury ożywione nadzieją otrzymania katedry literatury polskiéj w uniwersytecie kijowskim. — Zawód pod tym względem. — Rzucenie się ponowne do pracy literackiéj. — Położenie ówczesne Kraszewskiego. — Artykuł o romansopisarzach polskich — II. „Tygodnik Petersburski" i jego znaczenie dla Litwy i Rusi. — Kraszewski zaczyna pisać do niego i zyskuje w nim niebawem silne stanowisko. — Korespondencya wierszowana z Krzeczkowskim — Artykuł o kradzieży literackiéj i „Asmodeusz". — Chwilowe słowianofilstwo Kraszewskiego. — Brak wyraźnéj myśli przewodniéj; walka wewnętrzna — III. Osiedlenie się w Omelnie. — Kontrast pomiędzy marzeniami poety a otoczeniem. — Poczuciu tego kontrastu daje Kraszewski wyraz w powieści „Świat i poeta". — Chęć uporządkowania poglądów, sprowadzenia ich do jakiéjś zasady. — IV. Znajduje tę zasadę w poglądach religijnych, ale nie przejmuje się niemi w zupełności. — Przyczyną tego jest jego wrażliwość nadzwyczajna na wpływy zewnętrzne. — Odwiedziny Warszawy w r. 1838. — Smutne w niéj wrażenia. — Wynagradza je uznanie w innych stronach kraju. — Zgłaszanie się nakładców. — Praca historyczna: „Wilno". — Tworzenie w duchu ludu: „Witolorauda", „Mistrz Twardowski". — Powoli zaczyna się wdzierać tendencya do powieści Kraszewskiego: „Całe życie biedna", „Historya o bladéj dziewczynie". — Zawiązanie stosunków z konserwatystami. — Zjazd w Cudnowie 73

Str.

ROZDZIAŁ IV. I Położenie Gródka. Zajęcie się gospodarstwem i ludem. Stosunki towarzyskie, rodzinne i literackie. — II. Wydawanie „Athenaeum“. Z początku jest ono bezbarwném, potém na chwilę staje się organem reakcyi katolickiéj przeciw wolnomyślności, a potém znowu składem różnokierunkowych artykułów. Oziębienie stosunków z Rzewuskim. Zachowanie się dyplomatyczne Przecławskiego wobec Kraszewskiego. — Krytyka warszawska, lubo lekceważona pozornie przez Kraszewskiego, nie pozostaje nań bez wpływu. — III. Rozbiór „Mindowsa“. Zjazd w Kijowie na kontraktach r. 1842 — IV. Rozbiór „Latarni Czarnoksięskiéj“. — Oddziaływanie idei demokratycznych. „Ulana“, „Historya Sawki“. — V. Listy z Polesia Gerwazego Bomby; ich wpływ na stosunki Kraszewskiego z „Tygodnikiem Petersburskim“. Listowanie ze Sztyrmerem. — VI. Wycieczka do Odessy w r. 1843. Chwilowe osłabnienie twórczości Kraszewskiego. Drugi oddział „Latarni Czarnoksięskiéj“. Dramat „Tęczyńscy“. Powieści: „Maleparta“, „Zygmuntowskie czasy“. Poemat „Witoldowe boje“. — Nowy żywioł w twórczości artystycznéj Kraszewskiego: rzewność; powody jéj. — Zerwanie stosunków z Michałem Grabowskim. Szerokie pojęcie zasad katolicyzmu, jako niewykluczającego idei postępu. — VII. Zajęcie się studyami filozoficznemi. Bezpośrednie wyniki w artykułach tłómaczonych, w rozbiorze Myślini Trentowskiego. Pośrednie wyniki w powieściach: „Pod włoskiém niebem“, „Ostap Bondarczuk“, „Pamiętniki nieznajomego“. „Sfinks“. 118

ROZDZIAŁ V. I. Niechęci między Rzewuskim a Kraszewskim kończą się waśnią, która pociąga za sobą zerwanie z „Tygodnikiem Petersburskim“ i jego koteryą. — Z powstałą wtedy opozycyą demokratyczno-liberalną Kraszewski nie zawiązał ściślejszych stosunków; chciał zachować środek między ostatecznościami. Ogólnikowe sformułowanie tego programu nie mogło zadowolnić postępowców, ani też porwać za sobą ogółu ukształconego. Wśród gorącéj walki o poglądy, Kraszewski nie zajął wydatnego miejsca. — II. Podróż do Warszawy w roku 1846. Przyjęcie tu doznane. „Łza w niebie“. Osłabione zdrowie zmusza Kraszewskiego do odwiedzenia Druskienik r. 1847. Kąpiele okazały się bezskutecznemi. — Ubolewanie nad tém, że pojednawczego charakteru „Athenaeum“ nie uznawano. „Budnik“. Nowa choroba Kraszewskiego w r. 1848. — Sprzedaż Gródka. — III. Osiedlenie się

Str.

w Hubinie. Chwilowe zajęcie się gorliwém gospodarowaniem. Ochłonięcie z tego zapału i ponowne zwrócenie się do literatury. Wpływ ruchu europejskiego w r. 1848. Kraszewski wierząc w postęp a nie znajdując w chwili sobie spółczesnéj silnych dowodów na poparcie téj wiary, zwraca swe uwielbienie ku przeszłości, albo téż kreśli ideały, mające wyrobić w społeczeństwie lepsze jutro. „Ostrożnie z ogniem“. „Pan i Szewc“. „Dziwadła“, „Jaryna“, „Tomko Prawdzic“. Wypowiedziane w tych utworach myśli zbliżają Kraszewskiego znowu do stronnictwa zachowawczego, a oddalają od postępowego — IV. Powrót do „Tygodnika Petersburskiego“ w r. 1849. Zdziwienie powszechne z tego powodu. Niejasne położenie Kraszewskiego. Chęć dowcipkowania prowadzi go zadaleko, wywołuje oburzenie w obozie postępowym: „Effekt hubińskiéj krytyki“ Zofii Klimańskiéj. Zachowanie się Kraszewskiego świadczy o nadzwyczajném rozdrażnieniu. Przyczepka do Korzeniowskiego. Rychłe oziębienie stosunków z „Tygodnikiem“; ustają one w połowie r. 1850. — V. Kraszewski sam łoży na „Athenaeum“ przez trzy lata 1849—1851; nie umie jednak i teraz nadać mu wybitnego kierunku. „Litwa za Witolda“ i inne prace Kraszewskiego tu pomieszczone. Charakterystyka ogólna wydawnictwa i jego znaczenie w dziejach naszego czasopiśmiennictwa 191

ROZDZIAŁ VI. I. Upadek czasopism na Litwie i Rusi. — Ruch prasy peryodycznéj skupia się w Warszawie, gdzie dziennikarstwo znacznie się podnosi. — Spółpracownictwo Kraszewskiego w „Gazecie Warszawskiéj“. — Podróż do Warszawy w 1851 r. — Podróż do Odessy w 1852 r. — Zrzeczenie się gospodarstwa. — II Charakterystyka twórczości Kraszewskiego w 1850—1853 r. pod względem artystycznym i treściowym. — Wpływ doświadczenia i oddziaływanie maniery artystycznéj Korzeniowskiego: obszerne opisy i szczegółowa charakterystyka. — Różnica od téj maniery w liryzmie i podmiotowości. — Pogląd Kraszewskiego na tendencyę w powieści. — Dodatnie charaktery ze sfery ziemiańskiéj, chłopskiéj i mieszczańskiéj w przeciwstawieniu do sfery arystokratycznéj. — W przewodnich myślach nacisk na uczucia religijne i swojszczyznę („Ladowa Pieczara“). — III. Pierwsze lata pobytu w Żytomierzu. — Otoczenie. — Śmierć Urbanowskiéj. — Uczucia religijne prowadzą za sobą wiarę w cudowność („Czer-

Str.

cza mogiła“). — Ponowne odtworzenie stosunku poety do świata w „Powieści bez tytułu“. — Znaczenie i wartość tego utworu. — Wystąpienie przeciwko naśladownictwu w powieściopisarstwie polskiém. — Polemika z Korzeniowskim. — Najdosadniejsze streszczenie poglądu na stosunek magnatów do szlachty w „Dwu światach“. — IV. Odwiedziny Warszawy w 1855; wycieczka do Częstochowy. — Spotęgowanie uczucia religijnego i zamiłowanie swojszczyzny w przeciwieństwie do cywilizacyi zagranicznéj. — „Abracadabra“, „Choroby wieku“, „Metamorfozy“. — Przedstawianie ideałów w tym duchu: „Wioska“, „Jermoła“, „Staropolska miłość“ — Niedostatki tych ideałów. — Smutek i ból uważane za czynniki udoskonalenia: „Hymny boleści“. 233

ROZDZIAŁ VII. I. Stan umysłów po pokoju paryskim. — Kraszewski wybrany i zatwierdzony na kuratora szkół wołyńskich. — Zajęcie się czynne kwestyami żywotnemi: „Wieczory wołyńskie“, Memoryał w kwestyi włościańskiéj r. 1858. — Nieporozumienie ze szlachtą wołyńską załagodzone. — Pierwszy wyjazd za granicę. — Dalsze prace w kwestyi włościańskiéj. „Historya kołka w płocie“, „Stare dzieje“. — Ponowny zatarg ze szlachtą wołyńską zagodzony również. — II. Objęcie „Gazety Codziennéj“ przez Kraszewskiego. Myśli programowe. — Przyjazd do Warszawy. — III. Nastrój Warszawy w r. 1860. — Nieprzyjemności położenia redaktora Gazety pokonane. — Charakterystyka publicystycznéj działalności Kraszewskiego w tym roku — Powtórny wyjazd za granicę. — Czasy manifestacyj — A Wielopolski. — Określenie stanowiska Kraszewskiego względem tego statysty i względem ówczesnego ruchu wogóle. — Chwiejność zdań, uleganie opinii rozgorączkowanéj, ale stałe występowanie przeciwko bierności politycznéj. — Trzeci wyjazd za granicę w 1861. — Broszura Kraszewskiego p. n. „Sprawa polska w r. 1861“. — Założenie „Przeglądu Europejskiego“ 1862. — Rozstanie się z „Gazetą Polską“. — Wyjazd do Saksonii w początkach 1863 r. 281

ROZDZIAŁ VIII. I. Nastrój chwili ówczesnéj. — Ciche Drezno. — Niepokój Kraszewskiego i pragnienie ruchu. — Wychodźcy w Dreźnie r. 1864. — Komitet dobroczynny; udział w nim Kraszewskiego. — Oddziaływanie różnorodnych wyobrażeń i poglądów na jego twórczość. — II. Pierw-

sze „obrazki współczesne“; ich cechy artystyczne i nastrój wewnętrzny. — Charakter poglądów politycznych w „Dziecięciu starego miasta“, „Szpiegu“, „Parze Czerwonéj“ i stopniowy wzrost entuzyazmu. Oziębienie go w dalszych: w „Moskalu“, „My i oni“; powrót do idei rewolucyi duchowéj. — Znaczenie „Rzymu za Nerona“; zbliżenie do białych, ale z powodu niepodzielania wszystkich poglądów, oddalenie się od nich i szukanie organu publicystycznego dla siebie samego. — III. Założenie „Hasła“ w 1865 r. Program jego zapowiada chęć utrzymania środka między skrajnemi obozami i propagowania zasad chrześcijańskich w zastosowaniu do narodów. — Charakterystyka współudziału Kraszewskiego: „Listy drezdeńskie“; ich ogólnikowość; „Listy z wygnania“; różnica ich od poprzednich; zniechęcenie do polityki; zwątpienie o znaczeniu dziennikarstwa i literatury. — IV. Bieda na wychodźtwie i odczyty Kraszewskiego dla zasilenia kasy komitetu dobroczynnego; trwożliwość współziomków w uczęszczaniu na nie. — Wystąpienie Pawła Popiela z programem bojaźliwie zachowawczym i ultra-rządowym. Protest Kraszewskiego. Schodzi się on tutaj z zapatrywaniami ówczesnemi Józefa Szujskiego i utwierdza się w działalności swéj emigracyjnéj. — V. Udział w „Przeglądzie powszechnym“. — Zamiar dawania rocznych sprawozdań z objawów życia narodowego. — „Rachunki“ z r. 1866; wrażenie przez nie wywarte. — Odwiedziny Galicyi i W. ks. Poznańskiego w 1867 r. — „Rachunki“ z r. 1867; rozdrażnienie wywołane niemi. — Wzrost stronnictwa zachowawczego; nieprzyjazne względem niego usposobienie Kraszewskiego. „Teka Stańczyka“ i „Rachunki“ z r. 1868 i 1869. — Kraszewski przechyla się ku obozowi demokratyczno-postępowemu. — VI. Powolne rozczarowywanie się względem szlachty i pokładanie nadziei w stanie średnim. — Założenie drukarni w Dreźnie 1868 r. — „Biblioteka podróży i pamiętników“. — „Tydzień“ 1870—1871. Jego stanowcze i ostre występowanie przeciwko ultramontanom. — Odwiedziny Krakowa w r. 1871 i odczyt „O postępie“. — Spółpracownictwo w „Kraju“ krótkotrwałe. — Myśli polityczne streszczone w „Programie polskim“ z r. 1872 i ich wartość. — VIII. Powieściopisarska działalność Kraszewskiego od 1866—1872. Jéj silnie zaznaczona tendencyjność i mała dbałość o artyzm. — Pierwsza grupa: powieści polityczne. — Druga

Str.

grupa: powieści społeczne „Morituri“. — Trzecia grupa: powieści historyczne. — Wpływ powieści francuskich na sposób przedstawienia scen u Kraszewskiego. - Utwory dramatyczne. 318

ROZDZIAŁ IX. I. Usunięcie się od polityki. — Nabycie willi w Dreźnie. — Systematyczny rozkład pracy. — Nadzwyczajnie wzmożona płodność autora. — Publicystyka literacka. — Dramat „Trzeci Maja“. — Dzieła naukowe. — II. Stosunki warszawskie. — Młoda prasa. Zachowanie się Kraszewskiego względem niéj. Album młodéj prasy z roku 1874. — Wpływ ducha czasu na poglądy Kraszewskiego; godzenie się z hasłami nowemi. — „Roboty i prace“. „Resurrecturi“; przeciwstawienie mieszczaństwa szlachcie. — Zmiana w zapatrywaniu na natury miękkie, marzycielskie: „Niebieskie migdały“, „Na tułactwie“, „Dajmon“. — Zmiana w sposobie przedstawiania świata artystycznego: „Marynka“, „Sama jedna“. — Ocena romantyzmu — III. Wpływ realizmu na metodę powieściopisarską. Obserwacya. Przedmiotowość. Znikanie sentymentalnéj tęsknoty. Łagodna ironia. — Kompozycya. — Technika. — IV. Powieści malujące zepsucie arystokracyi, jużto w sposób sarkastyczny, jużto chłodny, przedmiotowy: „Pamiętnik panicza“, „Dziennik Serafiny“; „Serce i ręka“, „Ada“, „Na wysokościach“, „Zygzaki“, „Ciche wody“, „Na Polesiu“. — Dodatnia postać arystokraty: „Pan z panów“. — V. Zmiana w poglądzie na miłość i wpływ trzeźwiejszych, pozytywnych poglądów. — Powieści, w których ona jest tylko napomknieniem, a interesa pieniężne, przygody lub nastrój psychologiczny przedmiotem głównym. „Z dziennika starego dziada“. — VI. Powieści historyczne. Najobfitsze z XVIII wieku, a mianowicie z czasów Stanisława Augusta i saskich; ogólny ich charakter i grupy, na które można je rozłożyć. Powieści z wieku XVII, XVI, XV, XIV i przedhistoryczne. „Kunigas“. — VII. Cykl powieści historycznych od Popiela i Piasta aż do końca czasów saskich. Charakterystyka wykonania ich pod względem pojęcia osobistości i wypadków dziejowych i pod względem artystycznym. Słabość tych utworów. — VIII. Chęć uczczenia zasług Kraszewskiego; różne projekty; najgłówniejsze z nich urzeczywistnione. — Obchód jubileuszowy w Dreźnie — Uroczystość w Krakowie w październiku 1879 r. Fundusz na Macierz polską; zajęcie się urzeczywistnieniem téj instytucyi. 404

Str.

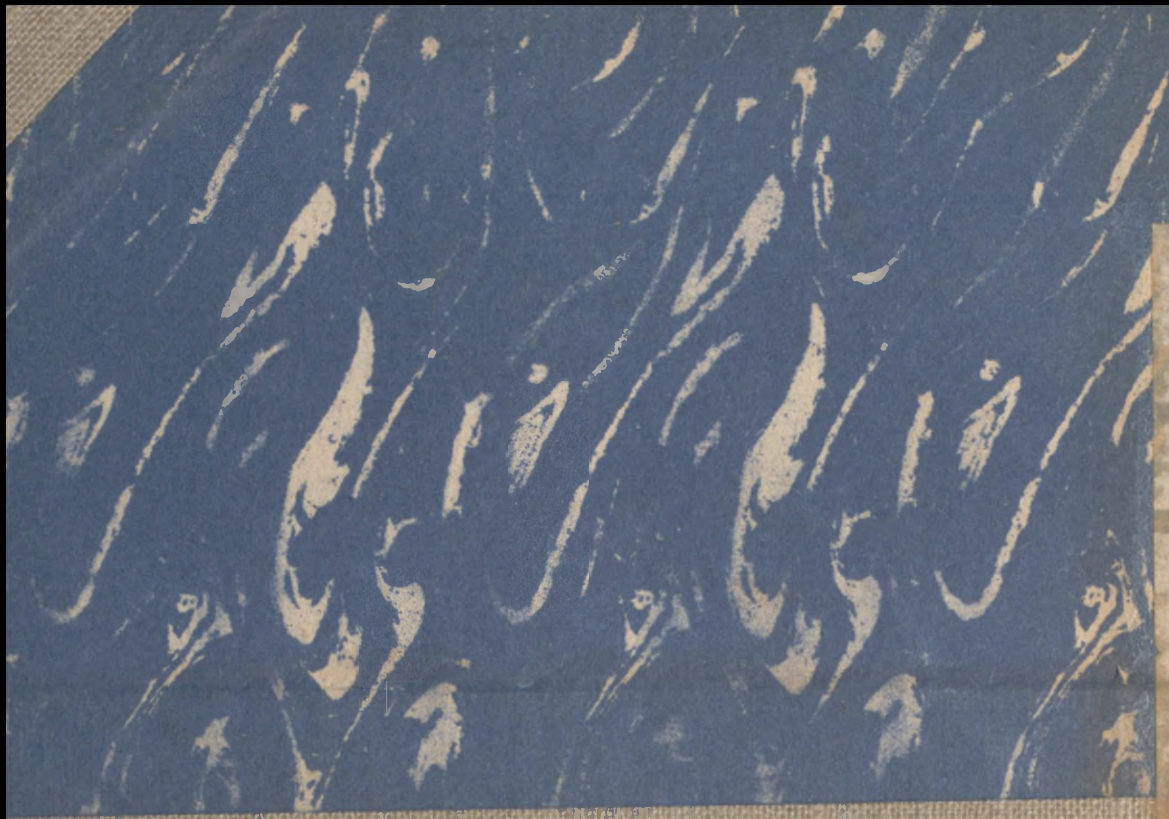
ROZDZIAŁ X. I. Stosunki Kraszewskiego z Adlerem i Hentschem. — Rewizya w mieszkaniu powieściopisarza. — Aresztowanie i śledztwo. — Pobyt w Moabicie. — Niewytłómaczone związanie się z adwokatem Saulem wbrew radom życzliwych. — Nawet wśród największego niepokoju nie porzuca pracy: „Psiawiara“, „Od kolebki do mogiły“, komedye Plauta. — Za kaucyą zostaje uwolniony. — Pobyt w Dreźnie w oczekiwaniu procesu. Praca gorączkowa. — Proces. Zachowanie się Kraszewskiego. Nacisk przez Bismarcka wywarty na trybunał. Skazanie na więzienie bez dostatecznego uzasadnienia prawnego. — II. Więzienie w Magdeburgu. — Tryb życia dziennego. — Utwory powstałe tutaj. „Awantura“, „Rodzeństwo“, „Nad przepaścią“, „Justka“, „Król w Nieświeżu“, dokończenie cyklu powieści historycznych. — Charakter owoczesnéj twórczości. — Projekty prac nowych. — Za złożeniem 20000 marek dostaje urlop 6-miesięczny. — III. Stan fizyczny i duchowy po wyjściu z więzienia. — Pobyt w San Remo. — Wycieczka do Schinznach, Genewy, chorobliwy popęd do ruchu. — Utwory w tym czasie wykończone: „Męczennica na tronie“, „Trójlistek“, „Czarna godzina“. Znużenie umysłu, zapominanie się, a jednak niekiedy rzuty ducha młodzieńcze. — IV. Prace zamierzone. — Wycieczka do Florencyi. — Powrót do San Remo na katastrofę trzęsienia ziemi. — Gorączkowe wybranie się do Szwajcaryi. — Agonia w Genewie. — Śmierć 19 marca 1887 r. w dzień imienin. — Pogrzeb w Genewie i w Krakowie. — V. Spuścizna duchowa po Kraszewskim zdumiewa nie wspaniałością arcydzieł, lecz zjawiskową mnogością. — Wielostronność umysłu, nie działająca odrazu i w skupieniu; przemiana szydercy na idealistę, a w końcu na umiarkowanego realistę. — Uczuciowość szczera, ale miary średniéj, nie entuzyastyczna. — Wrażliwość i drażliwość. — Usposobienie pojednawcze. — Fantazya Kraszewskiego potrzebowała ciągłego zasiłku obserwacyi. Cecha téj obserwacyi. Brak studyów psychologicznych. — Kompozycya utworów. — Zasługi Kraszewskiego jako budziciela ruchu umysłowego, jako powieściopisarza i jako olbrzyma pracy. . . 480

Pisma autora téj książki.

1. Gieneza fantazyi, szkic psychologiczny, Warsz. 1873.
2. Die organischen Bedingungen der Entstehung des Willens, Lipsk 1874,
3. Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno, Warsz., 1874.
4. Książka do czytania, Warsz., 1875.
5. Rousseau w setną rocznicę zgonu, Warsz., 1878.
6. Poezya w wychowaniu, Wilno 1881.
7. Adama Mickiewicza, Odczyty w Lozannie, Warsz. 1885.
8. Autorki polskie wieku XIX., Warsz. 1885.
9. Zarys literatury polskiéj z ostatnich lat dwudziestu, 2-ie wydanie Warsz. 1886.
10. Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, 3-ie wydanie, Krak.-Warsz. 1886.
11. Adam Mickiewicz, zarys biograficzno-literacki, 2 tomy, Warsz.-Krak. 1886.
12. Studya i Szkice z dziejów literatury polskiéj, 2 serye, Krak. 1886.
13. Nasi powieściopisarze, zarysy literackie, Krak. 1887.
14. Przekłady Horacego (w „Bibliotece Warszawskiéj“ 1870).
15. Przekłady Cycerona, (w „Bibl Warsz.“ 1871).
16. Przekłady Sofoklesa, (w „Ateneum“ 1876).
17. Nowa próba tłomaczenia Iliady, (w „Ateneum“ 1877).
18. Przekłady Eurypidesa, (w „Ateneum“ 1883).
19. Goethe, zarys biograficzno-literacki, (w „Ateneum“ 1878).
20. Listy A. E. Odyńca z podróży, (w „Ateneum“ 1878).
21. Najnowszy a jednak stary zwrot w filozofii naszéj, (w „Ateneum“ 1881).
22. Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi, (w „Ateneum“ 1883).
23. Debiuty powieściopisarskie, (w „Ateneum“ 1883, 1884, 1886).
24. Liryka najnowsza, (w „Ateneum“ 1883, 1887).
25. Oceny Pana Tadeusza, (w „Ateneum“ 1885).
26. Odczyty J. Brandesa o romantyzmie polskim, (w „Ateneum“ 1886).
27. Polska w Pieśni Deotymy, (w „Ateneum“ 1886).

28. Pierwszy uczeń A. Comte'a w Polsce, (w „Niwie“ 1874).
29. Kremer i Taine o sztuce w Grecyi, (w „Niwie“ 1875).
30. Józef Kremer, (w „Niwie“ 1875).
31. Leon Borowski, (w „Encyklopedyi Wychowawczéj“ 1880).
32. Wojciech Bystrzonowski, (w „Enckl. Wych.“ 1880).
33. Tadeusz Czacki, (w „Encykl. Wych.“ 1882).
34. Czasopisma dla młodego wieku, (w „Encykl. Wych.“ 1882).
35. Tadeusz Dziekoński, (w „Encykl. Wych.“ 1882).
36. Aloizy Feliński, (w „Encykl. Wych.“ 1885).
37. Andrzej Maksymilian Fredro, (w „Encykl. Wych.“ 1886).
38. Dziesięć lat z dziejów wychowania w Polsce, (w „Bluszczu“ 1877).
39. Pierwsza w Polsce książka o wychowaniu, (w Bluszczu“ 1878).
40. Zbigniew, (Marya Sadowska), (w „Opiekunie Domowym“ 1873).
41. Karol Libelt, (w „Gazecie Polskiéj“ 1875).
42. Towarzystwo Szubrawców, (w Tygodniku ilustrowanym“ 1878).
43. Żywioł mieszczański w poezyach M. Romanowskiego, (w „Tyg. ilus.“ 1886).
44. Wojciech Bogusławski w Wilnie, (w „Echu muz. i teatralném“ 1883).
45. Szkice z dziejów dramatu w Polsce (w „Echu muz. i teatr.“ 1884).

Nr. Inw. K. 482



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA